

ZAGŁADA ŻYDÓW (1939 - 1945)

WYDANIE III

POPRAWIONE I POSZERZONE

***OPRACOWAŁ:
JULIAN GRZESIK***

LUBLIN 2017

Tytuł oryginału:
Alija,
Holocaust - Zagłada Żydów

Opracował:
Julian Grzesik

Okładka:
Grzegorz Kręczkowski

Skład komputerowy:
Julian Grzesik

Druk: Liber Duo S.C
W Lublinie

ISBN



W każdej garstce popiołu szukam swoich bliskich



4



4

Od autora

Poprawione i uzupełnione obecne III wydanie Zagłady Żydów (1939-1945), zostało wyodrębnione z Aliji z 1988 roku. Pierwotnie opis Zagłady stanowił II część Aliji, a trzecią był Mesjasz Izraelski. W tej trylogii: pierwsza to Alija – Powrót Izraela w prorocत्वach Starego i Nowego Testamentu, druga, Zagłada Żydów (1939-1945), zaś trzecia: Po Zagładzie Żydów (1945-1948).

W Zagładzie weryfikacji wymagały fragmenty, jak pomniejszania liczby ofiar w obozach śmierci. Tłumacz rosyjski przeocząc obecny stan badań, na s. 9 napisał: „По некоторых данным жертв было еще больше (6 млн) хотя пронацистски настроенные журналисты пытаются уменьшить эту цифру.”

W powojennej historiografii stosowano świadomy prezentyzm - zawyżania liczby ofiar Zagłady. Ostatnio trwa odwrotny proces. Tak do końca nikt nie jest w stanie udokumentować gdzie i ile Żydów zginęło w Zagładzie. Z konieczności są to dane szacunkowe. W wyniku odtajnionych przez Brytyjczyków dokumentów SS, które opublikował niemiecki „Die Welt”, w obozach Zagłady w Sobiborze, Treblince, Bełżcu i Majdanku w 1942 r. zginęło 1 274 166 Żydów.¹

Wydarzeniom w Polsce poświęcono szczególną uwagę dlatego, że w żadnym innym kraju diaspora żydowska nie znalazła tak dogodnych warunków do materialnego i duchowego rozwoju, jakie miała w Polsce; na terenie żadnego innego kraju nie dokonano na taką skalę ludobójstwa, w trakcie którego wszystkie narody, w tym polski, mogły o wiele więcej uczynić dla żydowskich współobywateli.

W swej "Modlitwie II" określił to Krzysztof Kamil Baczyński:

Nikt z nas nie jest bez winy. Kiedy noc opada,
I wasze twarze i moja ociekają krwią
i własne ciało jest jak duszy zdrada,
i nienawistne ćwieki własnych rąk.

I nikt bez zmazy. Czarne czasu koła

¹ Gazeta Wyborcza, 11 luty 2002 r.

Jedne w drugie wplecione, czyn pociąga czyn.
I noc. A z nocy tej jak gdyby nikt nie wołał
nawet o łaskę, odpuszczenie win.

Co się tyczy pomocy udzielanej przez Polaków w czasach Holokaustu, to wszyscy zgodnie stwierdzają, że w sferze moralnej nie wyszli oni zwycięsko - nie uczynili dostatecznie dużo dla ratowania Żydów. Jednak, jak zauważa prof. W. Bartoszewski, że "dość dużo" zrobili ci, którzy zginęli dla ich ratowania. Wymiar realny tej sprawy, to liczby odznaczonych przez Yad Vashem i tych, którzy zginęli za pomoc udzieloną Żydom i w ten sposób dobrowolnie ofiarowali za nich swoje życie. Spośród ogólnej liczby odznaczonych przez Yad Vashem *Sprawiedliwych wśród narodów świata* jedną trzecią stanowią Polacy, a ponad 900 zostało zamordowanych za pomoc udzieloną Żydom. O tym zapomnieć nie można!

Historia Holocaustu służy pomocą w zapoznaniu się z tragicznym losem Żydów - "ostatecznym rozwiązaniem" w niemal wszystkich państwach Europy, ze szczególnym uwzględnieniem Polski, a konkretnie Lubelszczyzny. W tym kontekście ukazano stanowisko aliantów, Watykanu, Polaków i ZSRR. Nigdy bowiem nie powinna ujść uwadze choćby eksterminacja około 40% przedwojennego stanu żydostwa światowego, o którym J. Tuwim pisał:

*my nieskończenie wielka bratnia mogiła,
my kirkut, jakiego dzieje nie widziały i nie zobaczą
My krzyk bólu tak przeciągły, że najdalsze wieki usłyszą.*

Do zapoznania się z historią stosunków polsko - żydowskich po Zagładzie, w następnej, wyodrębnionej książce pod takim tytułem, zmuszają trudne do zrozumienia zmasowane antypolskie ataki, z nasileniem w ostatnich latach publicystów żydowskich z polskimi korzeniami, w tym J. T. Grossa. Stefan Korboński w wydanej w 1989 r. w Nowym Jorku książce „The Jews and Poles In World War II” zaliczył Grossa do tych przybyszów z Polski do USA, którzy uznali, że oskarżenia Polaków o antysemityzm, a nawet o współpracę z Niemcami nazistowskimi, „przyniesie im

korzyści osobiste²” Dokumenty dotyczące Zagłady stanowią zwieńczenie tej wstrząsającej, a zarazem ukazującej jedyną nadzieję ludzkości w obiecany w Edenie i Abrahamowi nasieniu - Mesjaszu - Chrystusie. "i będą błogosławione w tobie wszystkie narody ziemi" 1 Mj. 12:3.

O książce³

Książka Juliana Grzesika *Alija* stanowi bardzo ciekawe i całościowe źródło wiadomości z historii narodu żydowskiego od czasów wojny żydowskiej przeciwko Rzymowi do czasów współczesnych, czyli okresu prawie dwutysięcletniej historii diaspory żydowskiej. Szczególną zaletą książki jest bezpośrednie zestawienie wydarzeń historycznych ze świadectwem Słowa Bożego, mianowicie, z przepowiedniami proroków Starego Testamentu oraz ze słowami Jezusa Chrystusa i Jego apostołów. Właśnie takie naświetlenie wydarzeń posiada nadzwyczajną wagę dla świadomości chrześcijańskiej. Jest to szczególnie bliskie rozumieniu historii przez protestantyzm. Bowiem charakterystyczną rysą protestantyzmu jest nieuprzedzone, nie dogmatyczne podejście do wszystkich wydarzeń historii, oświetlone jednak przekonaniem o obecności w niej Boga, Opatrzności Bożej.

Temat leżący u podstaw tej pracy - historia narodu Bożego, „Izraela według ciała”, w czasach post biblijnych - jest najbardziej odpowiedni takiemu właśnie podejściu i poglądu na historię. Boża miłość i sprawiedliwość, kara i przebaczenie, objawiające się w historii ludzkości, szczególnie widoczne są właśnie w tej, najstarszej na ziemi, historii narodu, który dostąpił przymierza z Bogiem i otrzymał w nieprzemijające obietnice o zbawieniu „Reszty Izraela”.

Dlatego też pytania dotyczące historii tego narodu po przyjściu Jezusa i zburzeniu Jerozolimy od początku inspirowały chrześcijańskich badaczy, jak teologów, tak i zwykłych wiernych. Już pierwsi protestanci teologowie - Luter, Kalwin, Zwingli - udzielali w swoich badaniach Pisma niemało miejsca historii i aktualnemu stanowi Żydów. Dzisiaj temat ten jest szczególnie aktualny ze względu na spełnienie starotestamentalnych prorocत्व o restauracji państwa Izraelskiego, na co zwracają uwagę protestanci teologowie Zachodu oraz w związku z nowym okresem chrześcijańsko-żydowskich kontaktów, dyskusji i dialogów. Ogromną rolę w zainteresowaniu się na nowo historią żydowską

² S.Korboński, „*Polacy, Żydzi i Holocaust*”, W-wa-Komorów 1999 s.105

³ Возвращение- „История Евреив свете ветхо - и новозаветных пророчеств”. „Теревинф”, Москва, п\я 9; 2005

odegrała bezprecedensowa w swoim zasięgu i skutkach tragedia Żydów Europy w drugiej wojnie światowej.

Dwa najbardziej ważne w tym kontekście problemy, które zostały poruszone przez teologów - protestantów to są: po pierwsze, problem teodycei („usprawiedliwienia Boga” w obliczu ludzkiego cierpienia i zła w świecie), po drugie - problem misji narodu żydowskiego w czasach nowotestamentowych oraz jego wzajemne stosunki z Kościołem, jako „Nowym Izraelem”. Obydwa te problemy są szczegółowo omówione w niniejszej pracy.

Należy podkreślić, że starotestamentalna historia narodu izraelskiego jest dość znana czytelnikom - chrześcijanom z samej Biblii, jak również i epoka nowotestamentowa (I w.), natomiast wiadomości o dziejach dalszej historii Żydów są w większości prawie nie znane. Tę właśnie lukę w wiedzy współczesnych wierzących wypełnia praca Juliana Grzesika.

Autor książki Julian Grzesik, młodość którego minęła w okupowanej przez nazistów Polsce, na własne oczy zobaczył przestępstwa dokonane przez esesmanów na Żydach, na próżno szukał odpowiedzi na pytanie o naturze zła w świecie, dopóki swego pytania nie zwrócił bezpośrednio do Stwórcy Świata. Tym samym, zwrócenie się ku Bogu, ku wierze, współcierpienie z prześladowanymi i głębokie zainteresowanie się żydowską historią kształtowały światopogląd autora. To jest podstawą szczególnie ciepłych uczuć, serdeczności i zaangażowania, które w sposób naturalny przekazują się czytelnikowi.

Historia narodu żydowskiego nie tylko ukazana w świetle prorocत्व biblijnych i ich wypełnienia, zawiera takie zagadnienia jak stosunek różnych grup, sekt i nurtów religijnych do Jezusa Chrystusa oraz Ewangelii w różnych wiekach i krajach. Ten cały wyjątkowy materiał został podany w sposób jasny i dostępny. Mamy nadzieję, że będzie on bardzo ciekawy dla czytelnika.

D. Szczedrowicki*

* *O Redaktorze naukowym: Dmitrij Władimirowicz Szczedrowicki – teolog, poeta, historyk, filolog, literat, kierownik katedry biblistyki rosyjskiego prawosławnego uniwersytetu św. Ap. Jana Bogosłowa, autor artykułów o tematyce biblijnej w encyklopedii *Mity narodów świata, Słowniku mitologicznym*, prac naukowych w hebraistyce, badacz tekstów qumrańskich (tłumaczenie – w czasopismach *Nowy Mir, Menora*, autor publikacji historii religii w czasopismach *Chrześcijanin, Prawosławna wspólnota, Gnosis*, o problemach porównawczych w zakresie literatury – w czasopismach *Przyjaźń narodów*, tłumacz poezji głównie*

OSTATECZNE ROZWIĄZANIE

I

Na tym miejscu, ze zrozumiałych względów, nie będzie można wszechstronnie przedstawić eksterminacji Żydów europejskich. Tej problematyce poświęcono już wiele dzieł, z których wąski wycinek został uwidoczniiony w przypisach i wykazie literatury źródłowej. W sposób ogólny omówimy sytuację Żydów w poszczególnych państwach europejskich, a bardziej szczegółowo w Polsce. Bowiem tu hitlerowcy zlokalizowali dwa obozy koncentracyjne, a ponadto cztery obozy śmierci. W województwie lubelskim istniał obóz koncentracyjny na Majdanku, który pochłoniął od 80 000 do 120 000 ofiar (wg pierwotnych statystyk 360 tys.), w obozie śmierci w Bełżcu uśmiercono ponad 500 000 oraz w Sobiborze 220 000 Żydów. Już ta ponura statystyka skłania do poświęcenia większej uwagi temu regionowi Generalnej Guberni oraz szefowi Gestapo i SS, głównemu oprawcy Żydów – Globocnikowi⁴.

Peter de Rosa w „Namiestnikach Chrystusa” tak widzi Zagładę:

Chrześcijaństwo przygotowało grunt prześladowań za ich religię; faszizm miał ich prześladować za rasę. Papieże ze swym okrucieństwem mieli nadzieję Żydów nawrócić; Hitler ze swym niechętnym sojusznikiem Mussolinim tworzył plany ich wytracenia.

Pomimo ogromnych różnic, podobieństwa pomiędzy dekretami Innocentego III i Pawła IV z jednej strony, a Prawami Norymberskimi z 1935 roku z drugiej, są poza dyskusją. Chrześcijanie za cel brali Żydów:

o treści duchowej z szeregu języków europejskich antologii – *Angielski sonet XVII-XX wieku*, *Angielska liryka pierwszej połowy XVII wieku*, *Poezje niemieckiej reformacji* i inne. Kursy naukowe z zakresu biblistyki były prowadzone przez autora w szeregu wyższych duchownych i świeckich instytucjach naukowych Moskwy.

⁴ Martin Gilbert, „ATLAS - Historii Holocaustu”, Kryspinów 1969.

jako pariasów, profanatorów ziemi, sprawców jako rasa największej zbrodni kiedykolwiek znanej człowiekowi, mianowicie zamordowania Boga. Chrześcijanie wymyślili ideę pozbawienia Żydów ich domów, ziem i cmentarzy, wymuszonej emigracji i ograniczeń. Gdy naziści nazwali miejsca, w których mieszkali Żydzi gettami, wyraźnie dążyli do tego, aby nadać swej polityce cechę kontynuacji polityki papieskiej, oraz pewnego rodzaju powagi"⁵.

1. 1.

Ostateczne rozwiązanie - Odilo Globocnik

Odilo Globocnik urodził się w Trieście 21 IV 1904 r. W maju 1945 r. podobno aresztowali go Anglicy w Karyntii - obecnie część Austrii - gdzie w areszcie pułkowym popełnił samobójstwo. Od marca 1931 r. był członkiem NSDAP pracując nielegalnie na odcinku partyjnym w Wiedniu, gdzie za tę działalność był czterokrotnie aresztowany. Po Anchlussie został Gauleiterem Wiednia. Za przywłaszczenie mienia żydowskiego był sądzony i zdjęty z tego stanowiska. Od 1936 r. pracował w sztabie Himmlera, który 1 listopada 1939 r. mianował go - już jako SS-Brigadeführera "komendantem policji przy szefie dystryktu Lublin", którym był od 9 listopada 1942 r. do 1 lipca 1943.

Przy końcu grudnia 1939 r. na jego rozkaz rozstrzelano na cmentarzu żydowskim w Lublinie dziesięciu najwybitniejszych przedstawicieli inteligencji lubelskiej. W połowie 1940 r. w ramach nakazanej przez Himmlera akcji AB na przedmieściach Lublina, w kilku egzekucjach rozstrzelano ponad 500 osób. W tym samym roku, wbrew woli Hansa Franka, Globocnik dokonał masowej zbrodni na 200 mieszkańcach Józefowa Łukowskiego. Nie sposób przedstawić wszystkich zbrodni popełnionych przez niego na Polakach. Predyspozycje, poglądy i dyspozycyjność Globocnika sprawiły, że stał się wśród dowódców policji w GG jednym z najaktywniejszych i bezwzględnych oprawców.

W 1940 r. Himmler mianował go pełnomocnikiem do spraw przesiedlania kolonistów niemieckich z okręgu lubelskiego, a także do budowy ośrodków SS - punktów oporu, małych warow-

⁵ Tamże, s. 186.

ni - na nowo zdobytych obszarach wschodnich. W tej roli, od połowy listopada 1942 r. do sierpnia 1943 r. kierował "Grossaktion", czyli deportacją do obozów oraz do robót w Niemczech - ponad 110 000 chłopów z 300 gromad Lubelszczyzny z powiatów: zamojskiego, tomaszowskiego, biłgorajskiego i hrubieszowskiego. Ofiarami tej akcji padło około 30 000 dzieci, z których znaczna część zginęła lub została zgermanizowana po wywiezieniu do Niemiec. Wypadki te wywołały nieprzewidziane reperkusje - spór kompetencyjny między SS, a władzami cywilnymi, które były przeciwne tej akcji, co zgodnie z ich oczekiwaniami wywołało niemal powstanie zbrojne ludności, którego do końca okupacji nie zdławił terror, ani krwawe pacyfikacje.

Od początku okupacji na Lubelszczyźnie lokalizowano wszelakiego rodzaju obozy. Pierwszy przy ulicy Lipowej w Lublinie przeznaczono dla jeńców, żołnierzy polskich, narodowości żydowskiej. W czerwcu 1940 r. było już na tym terenie 10 obozów, w tym centralny w Bełzcu (około 1 kilometra od ówczesnej granicy sowieckiej), który później zamieniono na obóz zagłady. Umieszczeni w nim Żydzi zostali zatrudnieni do przygranicznych robót fortyfikacyjnych.

Gdy w 1941 r. w Berlinie zapadła decyzja fizycznej likwidacji Żydów na okupowanych obszarach, pełnomocnikiem do wykonania tego ludobójczego zamysłu oraz "zabezpieczenia jego efektów ekonomicznych" mianowano Globocnika. Akcje te przeprowadzono pod kryptonimem „Reinhard”.

Globocnik zorganizował niezwykle sprawny sztab, straszliwą jednostkę do zadań specjalnych - przeprowadzania egzekucji - którą następnie zabrał ze sobą do Jugosławii. Dla zabezpieczenia zagrabanego ofiarom mienia, utworzył olbrzymie magazyny odzieżowe, w hangarach byłej fabryki samolotów przy lotnisku, oraz - dla rzeczy kosztownych, przy ulicy Szopena w Lublinie.

W roku 1941 Himmler omawiał z Globocnikiem i Hoesem - komendantem obozu w Auschwitz (Oświęcimiu), metody i sposoby wykonania planu całkowitej zagłady Żydów, jaki sporządził wydz. IV B 4 RSHA⁶ kierowany przez Eichmanna. Od marca 1942

⁶ RSHA (Reichssicherheitshauptamt) Gł. Wydział Bezpiecz.. III Rzeszy.

r. obóz pracy w Bełżcu przekształcono w obóz zagłady⁷. W maju 1942 r. uruchomiono obóz zagłady w Sobiborze, a od lipca 1942 r. - w Treblince II, w którym zgładzono od 600 do 700 000 Żydów. Obóz koncentracyjny Majdanek oraz wszystkie obozy zagłady i pracy podlegały Globocnikowi. W obozie koncentracyjnym na Majdanku wg ostatnich danych ustalonych przez Tomasz Kranza,⁸ ilość ofiar wynosiła 80 000, z czego ok. 60 000 było żydowskich kobiet, mężczyzn i dzieci. W połowie marca 1942 r., poprzez wywiezienie do obozu zagłady w Bełżcu 10 000 Żydów lubelskich i około 16 000 z dystryktu lubelskiego, rozpoczęto „Ostateczne Rozwiązanie”. W kwietniu 1942 r. żyło jeszcze na Lubelszczyźnie około 250 000 Żydów. W połowie 1942 roku liczba ta spadła do 190 000, by w końcu roku dojść do około 20 000. Do tej ponurej statystyki nie są wliczeni Żydzi z innych regionów Polski, a także z innych krajów, skąd masowo przywożono ich na Lubelszczyznę. Ustalono, że ludobójstwo na pełną skalę miało miejsce od połowy marca do połowy grudnia 1942 r. Od wiosny 1942 r. w czterech obozach śmierci i dwu obozach koncentracyjnych mordowano ludzi w komorach gazowych za pomocą spalin gazowych lub cyklonu B (kwas pruski).

Późniejszy szef sztabu Einsatz-Reinhardt, Hauptsturmführer Hoefle, na podstawie dyrektyw Himmlera, dnia 16 marca 1942 r. zarządził, aby wyselekcjonować zdolną do pracy ludność żydowską i kierować ją do obozów pracujących na rzecz firm zbrojeniowych. Podobną decyzję powziął Hitler we wrześniu 1942 r., a Himmler tajnym rozkazem 9 października zlokalizował te obozy w dystrykcie warszawskim i lubelskim. Żydzi tam zatrudnieni mieli być traktowani jako więźniowie obozów koncentracyjnych. 28 X 1941 r. Krüger polecił, by do 30 listopada wszyscy pozostali przy życiu Żydzi znaleźli się w tych obozach lub gettach. Na Lubelszczyźnie zlokalizowano osiem obozów: w Trawnikach, Poniatowej, Budzyniu k/Kraśnika, Dorohuczycy oraz cztery w samym

⁷ Por. Stanisław Piotrowski, „Misja Odyła Globocnika. Sprawozdania o wynikach finansowych zagłady Żydów w Polsce”, Warszawa 1949.

⁸ Tomasz Kranz; „Zagłada Żydów w obozie koncentracyjnym na Majdanku”, 2007, s.76.

Lublinie.⁹ Ponadto utworzono tzw. "wtórne getta" - pułapki, które miały za zadanie przyciągnąć ukrywających się Żydów. Powstały one w Międzyrzecu, Parczewie, Łukowie, Włodawie, Izbiicy, Piaskach i Zaklikowie. Getta te w końcu 1942 r. i na początku 1943 zostały również zlikwidowane. 7 września 1943 r. na naradzie w Berlinie, postanowiono przekształcić 10 obozów pracy w dystrykcie lubelskim w filie obozu koncentracyjnego na Majdanku. Również inne obozy w GG miał przejąć SS WVHA w interesie "ogólnego uregulowania".

We wszystkich obozach wykorzystywano więźniów do pracy niewolniczej. W tym celu istniało przedsiębiorstwo SS: Deutsche Ausrüstungs - Werke DAW, - „Niemieckie zaopatrzenie” (w siłę roboczą), któremu podlegały wszystkie zakłady obozowe pracujące na rzecz frontu. Jednakże operacja Reinhard (jako tajna), wymagała powołania ściśle izolowanych obozów i zakładów pracy. One to zajmowały się zużytkowaniem dóbr materialnych, pozostałych po ofiarach, a także świadczeniem usług na rzecz armii. Założono więc agendę SS i bliźniaka akcji Reinhard - "Ostindustrie GmbH (Osti)" z siedzibą w Berlinie. Szefem mianowano Globocnika. W lipcu pod zarząd "Osti" przeszły wraz z załogami wszystkie zakłady w Radomiu, które zatrudniały Żydów. W styczniu i kwietniu 1943 r. Globocnik usiłował przewieźć z Warszawy do obozów lubelskich (co mu się tylko częściowo udało) tamtejsze zakłady produkcyjne getta wraz z ich załogami¹⁰. Ta

⁹ Chodzi tu o selekcję najbardziej wytrzymałych i zdrowych więźniów do pełnego „zużycia się” przez pracę w obozie. Resztę przeznaczano do szybkiego zniszczenia, w tym wszystkie kobiety, dzieci, starzy i chorzy.

¹⁰ Władysław Rażmowski: „Akcja Treblinka w: „Dzieje Najnowsze” r. 1969, s. 171-172 oraz Franciszek Ząbecki „Wspomnienia dawne i nowe”, Warszawa 1977. s. 94-95. Pierwszy z tych autorów, kpt. (mjr) „Poraj”, był w okresie buntu zastępcą komendanta Obwodu AK Węgrów i dowódcą oddziału partyzanckiego operującego w rejonie Małkini i Treblinki. Pisze on (*dz. cyt.*), że na czele oddziału AK, złożonego z trzech grup, liczących razem 52 uzbrojonych ludzi, współdziałał z zewnątrz z Żydami i że jego dwa erkaemy po rozpoczęciu buntu, którego wybuch i termin był uprzednio z nim uzgodniony, ostrzelały wieże strażnicze

akcja, poprzedzająca likwidację getta warszawskiego, spotkała się ze zbrojnym oporem Żydów, co stało się bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania 19 kwietnia 1943 r. Uprzednio szef sztabu Globocnika i akcji Reinhard Herman Hoefle, podyktował Judenratowi warszawskiemu warunki, oraz od 22 lipca do 13 września 1943 r. nadzorował deportacje do komór gazowych Treblinki II przeszło 300 000 Żydów z getta warszawskiego.

Globocnik osobiście dokonał likwidacji przedostatniego większego skupiska żydowskiego, jakie w owym czasie stanowiło getto białostockie. Po podziale II Rzeczypospolitej, białostocka została wcielona do ZSSR. Tam też znalazło schronienie wielu Żydów z Polski centralnej. Ocenia się, że z chwilą wkroczenia na ten teren hitlerowców, mieszkało tam 200 000 Żydów. Już 27 czerwca 1941 r., w pierwszym dniu wkroczenia wojsk niemieckich do Białegostoku, specjalne oddziały hitlerowskie spaliły żywcem w wielkiej synagodze od 800 do 1000 Żydów. W czasie pożaru dzielnicy Szulhof wokół bożnicy przy ul. Legionowej 9, rozstrzelano około 200 Żydów. 3 lipca 1941 r. w łapance schwytano, wywieziono i zgładzono 300 Żydów, a w powtórnej łapance w sobotę 11 lipca, wywieziono samochodami do Pietraszy około 4000 mężczyzn i chłopców i tam ich rozstrzelano. Jesienią, ewakuowano do Prużan 6000 niepracujących Żydów, dokonano rzezi w getcie w Słominie, by następnie zlikwidować to getto i w Wołkowysku.

Pierwsza połowa 1942 r. minęła względnie spokojnie. Dopiero od 2 listopada rozpoczęła się likwidacja wszystkich gett okręgu białostockiego, z wyjątkiem getta w Białymstoku, Jasinowie i Grodnie. Od stycznia do marca, w "kąpielisku" i piecach Treblinki zginęło 13 000 Żydów z Białostoczczyzny. Od 5 do 12 lutego 1943 r. dokonano w Białymstoku dalszych rzezi, które pochłonęły 15 000 ofiar, w tym 2000 zabitych na miejscu. Po likwidacji wszystkich gett, pozostawiono przy życiu w getcie białostockim 60 000 Żydów. Getto to, obok łódzkiego, stanowiło przedostatnią wyspę wśród cmentarzyska żydostwa polskiego. Ostateczna likwidacja getta rozpoczęła się 16 sierpnia 1943 r. W tym dniu, Globocnik wkroczył do getta (przez zaskoczenie) na czele SS-owskich od-

obozu. Natomiast Franciszek Ząbecki, również żołnierz AK, był wówczas dyżurnym ruchu na stacji kolejowej Treblinka.

działów niemieckich, ukraińskich, białoruskich, łotewskich i zabezpieczył przed zniszczeniem zakłady produkcyjne. Tej akcji przeciwstawiła się 300 osobowa grupa słabo uzbrojonych bojowców żydowskich. Przy pomocy oddziałów piechoty, czołgów, a nawet samolotów, po około 7 godzinach opór złamano. Pozostałą przy życiu ludność żydowską wywieziono do różnych obozów śmierci, a także lubelskich obozów pracy i obozu koncentracyjnego na Majdanku.

Aby ułatwić Globocnikowi zniszczenie ostatniego skupiska żydowskiego, jakim było jeszcze getto łódzkie, Himmler wydał stosowny rozkaz, by utworzono tam obóz koncentracyjny. W związku z sytuacją na froncie wschodnim i odwołaniem Globocnika na szefa policji i SS w Trieście, nie udało mu się zniszczyć tej ostatniej wysepki żydowskiej, która uległa likwidacji dopiero w lecie 1944 r. W sierpniu 1943 r. dotychczasowe stanowiska Globocnika w Lublinie objął Jakub Sporenberg. W końcu wojny, schwytany w Norwegii, po przewiezieniu do Londynu, złożył zeznania, w których naświetlił sytuację, jaką zastał na Lubelszczyźnie. Stwierdził wówczas, że w magazynie odzieżowym będącym zarazem obozem pracy dla Żydów, w hangarach byłej fabryki samolotów przy lotnisku w Lublinie, istniała specjalna grupa SS zw. jednostką Globocnika, pozornie pełniąca służbę straży obozowej, a faktycznie wykonująca zadania specjalne, którą dowodził Christian Wirth. Od niego Sporenberg się dowiedział, że Globocnik otrzymał od Himmlera rozkaz "rozwiązania" sprawy żydowskiej w całej Europie. Wyjaśnił też, że członkowie sztabu Globocnika przeprowadzali operacje przeciw Żydom w Warszawie, Białymstoku i innych miastach. Ostatni akt dramatu Żydów na Lubelszczyźnie, rozegrał się już bez udziału Globocnika. Przy końcu sierpnia 1943 r. Krüger wezwał Sporenberga do Krakowa i odczytał rozkaz:

"Do wyższego dowódcy SS i Policji, Obergruppenfuhrera SS i generała Policji w Krakowie. Problem Żydów w dystrykcie lubelskim urósł do groźnych rozmiarów. Ten stan rzeczy musi być wyjaśniony raz na zawsze. Zleciłem jednostce Globocnika załatwienie tej sprawy. Wzywam wyższego dowódcę SS i Policji "Wschód" oraz dowódcę SS i Policji w

Lublinie do udzielenia pomocy jednostce Globocnika wszelkimi środkami, jakimi tylko rozporządzają" Heinrich Himmler"¹¹

W listopadzie 1943 r. w ramach akcji "Reinhard II", przeprowadzono operację zwaną "dożynkami" - (Erntefest). Do pomocy w sformowaniu kordonu, Himmler miał wysłać z Prus wschodnich Waffen SS, a ponadto w przeddzień operacji, z Katowic, Dębicy, Krakowa i Radomia miało przybyć kilka tysięcy SS-manów, rzekomo do walki z partyzantami. Według relacji Sporenberga, w obozie przy ulicy Lipowej i w Majdanku było 13 000, w Poniatowej 14 000, w Trawnikach 12 000 Żydów. Dnia 3 XI w Trawnikach i w Lublinie na Majdanku. W potworny sposób stłumili hitlerowcy próbę czynnego oporu podjętą przez Żydów uwięzionych w Poniatowej w województwie lubelskim. Gdy w nocy z 4 5 inni podają, że z 7 na 8 listopada 1943 r. przybyły z Lublina silne oddziały żandarmerii i SS otoczyły obóz, a więźniom wydano rozkaz, by rozebrali się w barakach do naga i z podniesionymi do góry rękami szli w kierunku świeżo wykopanych rowów, rzekomo kanalizacyjnych, Żydzi, wiedząc, co ich czeka, zabarykadowali się i zaczęli przygotowywać do obrony. Wtedy Niemcy baraki podpalili. Kilkuset więźniów spłonęło w nich żywcem, część usłuchoła rozkazu i nago poszła na miejsce kaźni, ale niewielka grupa, której udało się wyrwać z płomieni, podpaliła inne baraki, warsztaty i magazyny z umundurowaniem dla Werhmachtu. Poniatowa płonęła trzy doby, a swąd palonych ciał unosił się nad nią przez tydzień.¹² Podobne likwidacje, lecz na mniejszą skalę, przeprowadzono w tym czasie w okupowanej Polsce.

Równie wiele ofiar jak w czasie buntu w Treblince ¹³pociągnął bunt więźniów - Żydów oczekujących na śmierć w obozie zagłady w Sobiborze pod Włodawą. Tam też znalazła się grupa, która nie chciała na nią biernie czekać. Kierowali nią oficer Armii Czerwonej lejtnant Aleksander Pieczorski i Leon Feldhendler z Żółkiew-

¹¹ Jerzy Ślaski, „Polska Walczaca (1939-1945)“, Warszawa s. 584-592.

¹² Tamże; ¹² Tamże.

¹³ Por. Stanisław Piotrowski, „Misja Odyla Globocnika. Sprawozdania o wynikach finansowych zagłady Żydów w Polsce“, Warszawa 1949.

ki. Dnia 14 października 1943 r. przed zmierzchem więźniowie pracujący w warsztatach krawieckich i szewskich zwabili tam i zabili siekierami kilkunastu pilnujących ich strażników, opanowali magazyn broni, którą rozdzielili między siebie. Po uformowaniu kolumny liczącej przeszło 600 ludzi ruszyli w kierunku bramy. Zabili esesmana, który usiłował ich zatrzymać, i dopiero wówczas straż otworzyła ogień. Część Żydów zdobyła szturmem wartownię i przedostała się do lasu, część zaś poszła na druty, gdzie niemal wszyscy zginęli. Uciekła z obozu mniej więcej połowa, lecz większość z nich - przeważnie Żydzi z Holandii, Niemiec, Francji, nie znających terenu i języka - Niemcy schwytali i stracili w obozie. Ci, którym się powiodło, dołączyli do oddziałów partyzanckich, bądź przetrwali ukryci przez chłopów. Obóz w miesiąc później zlikwidowano.¹⁴

W kwietniu 1943 r. Globocnik w uznaniu zasług swego Sonderkommando, przesłał do Gruppenfuhrera Hefta listę 35 najbliższych współpracowników, celem przyznania im nagród. 4 listopada 1943 r., Globocnik złożył Himmlerowi raport z operacji Reinhard, ponownie prosząc o odznaczenie niektórych członków Sonderkommando¹⁵.

20 października, przed objęciem funkcji w Trieście, Globocnik opuścił Lublin i udał się do Berlina, by uzyskać absolutorium za dotychczasową działalność. Szczególnego rodzaju kłopoty miał z rozliczeniem się z zagrabionego ofiarom mienia, co opóźniło jego uzyskanie. Sprawozdanie finansowe i rzeczowe Globocnika z zakończenia gospodarczej strony operacji Reinhard, składa się z 38 kart pisma maszynowego formatu A-4. Zawiera dwa pisma przewodnie z 4 XI 1944 i 5 I 1945 r. wraz z załącznikami oraz pisma Himmlera i Pohla w tych sprawach.

W wykazie z 22 lutego 1943 r. sporządzonym w Lublinie i podpisanym przez Wipperera, jest uwidoczniła waluta 29 krajów

¹⁴ O tym obozie pisali: Thomas Blatt, „Z popiołów Sobiboru“, tłum. Dorota Szczygieł, Włodawa 2003 oraz tegoż: „Sobibór- zapomniane powstanie“, Thomas Blatt jest jednym z nielicznych żyjących uczestników powstania;

K. Skwirowski, M. Czuj, „Sobibór – obóz śmierci“, Włodawa, 2000 .

¹⁵ „Ruch podziemny w gettach i obozach. Materiały i Dokumenty”

z całego świata, w tym 505 046 dolarów USA, monety złote, kruszce szlachetne, w tym 1775,46 kg złota w sztabach, 9639,34 kg srebra w sztabach, 5,1 kg platyny, brylanty, złote zegarki, pierścienie i kolie z brylantami, zegarki metalowe, scyzoryki, nożyczki, latarki i okulary, 462 wagonów szmat, 251 pierza, 317 wagonów odzieży i bielizny¹⁶.

Zamknięcie kasowe operacji Reinhard na 13 grudnia 1943 r. zawiera już zwiększone ilości, w tym złota 2909,68 kg, srebra 18 733,669 kg, platyny 15,14 kg, walutę z 48 krajów całego świata, 1 081 521,40 dolarów USA, dewizy w złocie z 34 krajów, w tym 249 711,50 dolarów, wysłano do Niemiec 1901 wagonów z odzieżą, bielizną, pierzem i szmatami. Oprócz Globocnika i Wippera sprawozdanie to podpisał również kierownik kasy SS - Rzepa. W swym piśmie z 30 XI 1943 r., Himmler wyraził uznanie Globocnikowi za **"wielkie i jedyne w swym rodzaju zasługi położone wobec całego narodu niemieckiego przy wykonywaniu operacji Reinhard"**¹⁷.

Hans Frank na rozprawie w Norymberdze doszedł do przekonania, które o makabrycznej karcie zbrodni wyraził w słowach:

„Tysiąc lat przeminie, a nic nie zdoła zetrzeć z Niemiec tej winy. Zagłada Żydów była bowiem nie tylko największą rozmiarami zbrodnią w dziejach świata. Zburzyła ona zasadę, o którą ludzkość walczyła przez całe stulecia i zdawało się, że utrzymała ją ostatecznie w XX wieku - zasadę poszanowania człowieka”.

Ludobójcom po części udało się zatrzeć ślady swych zbrodni. Specjalna jednostka nr. 1005, dowodzona przez Standartfuhrera Paula Blobela, wykonywała te makabryczne czynności - otwieranie masowych grobów i palenie zwłok. Zatrudnionych przy tym Żydów również wymordowano. Niesamowity odór z palonych ciał, chmury dymu, przez długi czas zatrzymywały powietrze w okolicach, w których były zlokalizowane obozy zagłady, jak np. Bełżca, o czym zaświadcza jeden z wielu, piszący tę relację.

pod. red. B. Ajzensztain, 1946 r. Warszawa- Łódź- Kraków 1946

¹⁷ Jerzy Ślaski, „Polska Walcząca (1939-1945)”, Warszawa s. 584-592.

Z obozu w Bełżcu zdołał zbiec Rudolf Reder. Protokół – zeznanie z jego pobytu w obozie Bełżec zamieszczono w Polskich Dokumentach Holokaustu¹⁸. Z obozu Treblinka, również zbiegł Jan-kiel Wiernik. Jego relacja została spisana i wydana w formie broszury, o czym będzie mowa. Jak dowodzi załącznik do protokołu z konferencji w Waansee z dnia 20 1 1942 r., hitlerowcy przewidywali wymordowanie 11 mln Żydów. Natomiast z oświadczenia Eichmanna i innych dokumentów, wynika, że zdołali wymordować 6 mln. Żydów. Na ogólną liczbę 6 mln obywateli, których Polska utraciła w czasie II wojny światowej, połowę, to jest 3 mln, to obywatele narodowości żydowskiej. Według nie do końca udokumentowanych danych, zdołało się uratować 8% stanu przedwojennego żydostwa polskiego.

1.

1. 2.

Kolaboracja

W moralnej konstytucji każdego człowieka określony jest jego stosunek do ojczyzny, bliźnich i otoczenia. Winien się on opierać na sprawiedliwości, która zabrania czynienia bliźniemu tego, co nam niemiłe, równocześnie nakładając obowiązek czynienia tego, co byśmy chcieli, by on nam czynił. Z zasad Bożych wynika, że obowiązkiem człowieka jest miłować swych bliźnich, jak siebie samego¹⁹. W ramach tych mieści się również obowiązek miłowania swego domu i kraju ojczystego, a także w przypadku zmiany

¹⁸ Rudolf Reder, „Bełżec“, Kraków, 1999.

„**Holockaust**” (hebr. – „ofiara całopalna”) – ogólnie przyjęty termin na oznaczenie Zagłady Żydów podczas II wojny światowej. Jest równoznaczny pojęciu „Kidisz-Gaszem” (hebr. „poświęcenie Imienia Bożego”), którym w ciągu wielu wieków określano śmierć męczeńską Żydów z ręki wrogów Pana i Izraela.

¹⁹ Przykazanie: „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego”, (Kpł 19,18) wielokrotnie powtarza się w Nowym Testamencie, podniesione do rangi jednego z dwóch głównych przykazań, obok przykazania miłości Boga (Mt 22,36-40; Jk 2,8 i in).

E. Ringelblum: „Kronika getta warszawskiego IX 1939- I 1943” Warszawa 1988, s. 426-428.

miejsca pobytu - w następnej kolejności - ojczyznę z wyboru. Pogwałcenie tej części przyrodzonego prawa, prowadzi do degradacji charakteru, a niewdzięczność jest jednym z odrażających grzechów. Warunki wojenne, w tym migracja ludności, stworzyła swoistego rodzaju dylemat: co człowiek winien jest Bogu, a co cesarzowi, w jakich granicach mają się mieścić jego obowiązki względem swej ojczyzny, oraz jakie w odniesieniu do ojczyzny z wyboru?

Asymilacja obcokrajowców stwarza problem podwójnej lojalności i bardzo często prowadzi do sprzeniewierzenia się którejś ze stron. Niekiedy wchodzi tu wyłącznie motyw materialny, co wystawi niechlubną ocenę jednostce kierującej się takimi kryteriami. W rozważaniach dotyczących Holocaustu, nie można pominąć problemu kolaboracji. Okres okupacji był okresem szczególnej próby, w trakcie której łamały się często nawet najsilniejsze charaktery. Nic też dziwnego, że na dzień upodlenia znaleźli się ludzie wszystkich stanów, narodowości i ras. Znaczna część obywateli polskich innej narodowości, zgłosiła akces do "wielkiego narodu niemieckiego"; wielu Polaków na terenach wcielonych do Rzeszy zostało zmuszonych do zmiany obywatelstwa, a następnie wprzęgniętych do śmiercionośnej maszyny. Dla niektórych przestępców kryminalnych, wojna stworzyła możliwości do jeszcze większego upodlenia. Przy tym zważyć należy, że w pewnym stopniu u podłoża upadku moralnego m.in. przyczyniało się ogólne ubóstwo ludności graniczące z głodem jak w Warszawie, Lwowie i w innych miastach. Za przykład służą tzw. "szmalcownicy", którzy w szczególności w trakcie likwidacji warszawskiego getta obstawiali do niego przejścia i szantażowali uciekających z niego Żydów oraz wspomagających ich Polaków, żądali okupu, a niekiedy oddawali swoje ofiary w ręce hitlerowców. W Warszawie ocenia się ich liczbę od kilkuset do tysiąca. W. Bartoszewski: *„Niejaki Łakiński, który najprawdopodobniej wydał Emanuela Ringelbluma na Grójeckiej (pewności nie ma), został nam wskazany przez policję „granatową”*. To był znany łobuz, kradł, różne rzeczy robił. No i stracono go. Nie ma jednego znanego przypadku, żeby rolę szmalcownika spełniał inteligent. To były same łobuzy. Nie mieliśmy "naturalnego" rozładowania: ochotników do SS, i in-

nych formacji instytucji okupanta, ale mieliśmy ochotników do szantaży i czynów kryminalnych”²⁰.

Podobną rolę pełnili adresaci donosów do gestapo²¹. Jeżeli na tak rozległym terenie, wśród kilku milionów mieszkańców, w dwu pierwszych latach okupacji zanotowano tylko 255, chociaż ma to negatywną wymowę, to jednak nie potwierdza masowości tego zjawiska. Należy ustalić, kto je przejął, na pewno nie gestapo, lecz kontrwywiad AK?

Nie wyjaśniono, kto wydał b. cenionego historyka Marcelego Handelsmana (8 VI 1882-20 III 1945), Żyda, który pracował dla AK? Czy Ludwika Landau (31 V 1902-29 II 1944), asymilowanego Żyda, autora „Kroniki Lat Wojny i Okupacji” t. 1-3?

Na tym tle, zdrady jakiej się dopuszczali inteligencji, agenci gestapo w wydawaniu b. wielu osób, jest wprost niedopojęcia. Eugeniusz Świerczewski, szwagier Ludwika Kalsteina, z jego przyszłą żoną Blanką Kaczorowską, wydali gestapo gen. Roweckiego, komendanta AK, są tego przykładem. Świerczewskiego zgładziło podziemie, a Kalstein z Blanką, agenci MSW, byli ulgowo traktowani w PRL.

W celu położenia kresu tej pladze, władze podziemne, oprócz apeli i ostrzeżeń, sięgnęły do ostatecznego środka, skazując kolaborantów na karę śmierci, w tym za wydawanie Żydów. W „Biuletynach Informacyjnych” KG AK - wychodzących w nakładzie 43 000 egz. - z 16 września i 9 grudnia 1943 r. ukazały się pierwsze obwieszczenia o wykonaniu wyroków śmierci na Janie Pilniku, Stefanie Karczu z Warszawy oraz Franciszku Sokołowskim z Podkowy Leśnej (m.in. za wydawanie Żydów w ręce hitlerowskie). W żadnym innym okupowanym kraju nie stosowano takich środków do osób wydających Żydów, jak w Polsce²².

²⁰ „Żegota” Rada Pomocy Żydom 1942-1945” Warszawa 2002, s. 34

²¹ Barbara Engelking: „Szanowny panie giestapo, donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach 2 l. 1940-1941” Warszawa 2003

²² „Pomimo starań Żegoty, liczba Polaków, których Ruch Oporu skazał na śmierć za zbrodnie przeiw Żydom, stanowiła 1 procent wszystkich Polaków straconych przez Ruch Oporu”

Michael C. Steinlauf, „Pamięć Nieprzyswojona”, W-wa 2001 s.53, 42

Dla kontrastu "Le Monde" z 20 II 1979 r. i 11 V 1985 r. podał, że żandarmi francuscy rządu Vichy deportowali 85% z ogólnej liczby 75 721 Żydów bezpieczeństwa do obozów zagłady. W roku 1945 przy życiu pozostało tylko 1287 osób.

Osobną grupę stanowili kolaboranci i zdrajcy żydowscy, których też zwano "szmalcownikami". Do tej kategorii przestępców zaliczano większość żydowskich policjantów, którzy odznaczali się służalstwem, przekupstwem i bezwzględnością. Przy ich współudziale, pod kierunkiem żandarmów, zapędzano do wagonów - kierowanych do obozu śmierci w Treblince - Żydów z getta warszawskiego.²³

E. Ringelblum w „Kronice getta warszawskiego” napisał:

„W przeciwieństwie do policji polskiej, która nie brała udziału w łapaniach do obozu pracy, policja żydowska parała się tą ohydną robotą. Wyróżniała się przy tym straszliwą korupcją i demoralizacją. Dno podłości osiągnęła jednak dopiero w czasie wysiedlania. Nie padło ani jedno słowo protestu przeciwko odrażającej funkcji, polegającej na prowadzeniu swoich braci na rzeź. (...) Jak się to stało, że Żydzi - przeważnie inteligenci, byli adwokaci (większość oficerów przed wojną była adwokatami) sami przykładali ręce do zagłady swych braci. Okrucieństwo policji żydowskiej było bardzo często większe niż Niemców, Ukraińców i Łotyszów (...) Policja żydowska dała dowody niezrozumiałej, dzięki brutalności. Skąd taka wściekłość u naszych Żydów. Kiedy to wyhodowaliśmy tyle setek zbójców, którzy na ulicach łapią dzieci, ciskają je na wozy, ciągną na Umschlagplatz? (...) Każdy Żyd warszawski, każda kobieta i każde dziecko może przytoczyć tysiące faktów nieludzkiego okrucieństwa i wściekłości policji żydowskiej. (...) 90% konspiratorów kryjówek to policjanci żydowscy, wyszukiwali sami kryjówki, następnie wskazywali je Ukraińcom i Niemcom. Szubrawcy ci mają na sumieniu setki i tysiące ludzi”²⁴.

W zasadzie kolaborowały z okupantem wszystkie Judenraty. Wśród 6 tys. członków Gminy Żydowskiej w Warszawie, wywiad polski i żydowski zidentyfikował 150 agentów gestapo. W War-

²³ E. Ringelblum: Kronika getta warszawskiego wrzesień 1939 – styczeń 1943” Warszawa 1988, s.426 - 428

²⁴ Tamże, s. 111.

szawie przy ul. Leszno 13 i 14 gestapo ulokowało swą żydowską ekspozyturę. Ponadto pod kryptonimem "Żagiew" utworzyło ono żydowską agenturę wyposażoną w broń i legitymację gestapo. Kierował nią Abram Genoweich, zastępcą był Dawid Szternfeld, na którym wykonano wyrok śmierci. Agenci Żagwi działali na terenie getta i Warszawy w latach 1940-1944. Do ich zadań należało zwalczanie ruchu oporu w getcie, rozpracowywanie źródeł pomocy oraz powiązań z polskim podziemiem, wyłapywanie i denuncjowanie ukrywających się poza obrębem getta Żydów i ukrywających ich Polaków. Po zlikwidowaniu getta, około 300 uzbrojonych agentów Żagwi mieszkało w gmachach gestapo przy ul. Szucha.

Z polecenia gestapowców Hahna i Brendta, kolaboranci Skosowski i Żurawin (obecnie zamieszkały w USA), pod pretekstem sprzedania paszportów i zezwoleń na wyjazd za granicę bogatym Żydom europejskim, zwabili do Hotelu Polskiego, a z braku pomieszczeń do dwu innych hoteli- Terminus i Royal przy ul. Chmielnej, którzy następnie zostali ograbieni i wymordowani, o czym pisała m.in. Teresa Prekerowa w "Polityce" z 16 V 1987 r. Od I IV 1943 r. do końca 1944 r., to jest w czasie, gdy większość Żydów została już wymordowana, hitlerowcy utworzyli w Krakowie pod kierunkiem kolaborantów dr Weicherta i Hilfsteina, Komitet Samopomocy dla Żydów (Jüdische Unterstützung Stelle - JUS). Agentura ta przechwytywała dla hitlerowców pomoc finansową i w naturze (paczki) jaką wbrew ostrzeżeniom Rządu Emigracyjnego przysyłałi Żydzi amerykańscy.

Jeden z przykładów zdrady, wydarzył się w miasteczku Kraśnik Lubelski, zamieszkały przez 18 tys. Żydów. Z relacji ocalałych Żydów zawartych w wydanej w 1973 r. w Izraelu książki pt. *Izkor Kraśnik*²⁵ wynika, że na początku 1944 r. pozostawało jeszcze przy życiu 280 osób²⁶. Na str. 306 jest podany opis dotyczący

²⁵ **Izkor bicher**- to książki pamięci tworzone przez wspólnoty uratowane z Zagłady, opowiadające o życiu gminy w danym mieście, spisywane najczęściej w języku jidysz, hebrajskim, z wyjątkami w języku polskim.

²⁶ „Gehenna Żydów Polskich pod okupacją hitlerowską“ W-wa 1942.

wywożenia Żydów do obozu zagłady. W czasie tej akcji, policja żydowska *"siłą i gwałtem ładowała na wozy starszych wiekiem Żydów, w tym słynnego rabina z Turobina wraz z całą jego rodziną"*. Następny akt dramatu nastąpił na skutek zadenuncjowania Żydów planujących zbiorową ucieczkę z obozu pracy. Na pięć miesięcy przed wyzwoleniem, w przeddzień ucieczki, dnia 18 lutego 1944 r., gestapo rozstrzelało 40 Żydów planujących ucieczkę. Po tej egzekucji zbiegło 18 innych, a kilku schwytano. Za karę majster niemiecki Grieger rozstrzelał 20 Żydów²⁷. We wspomnianym opisie są wyszczególnione ilości zarekwirowanych w czasie rewizji kosztowności, dolarów i t p. z czego wynika, że czynności te wykonywali kolaboranci żydowscy - gestapo nie legitymowało się przed Żydami zrabowanym mieniem.

Podobnej zdrady dopuścił się jeńiec żydowski, wydając Niemcom grupę jeńców z obozu przy ul. Lipowej czasowo pracujących przy ul. Nowy Świat. Za planowanie ucieczki do lasu, za znalezioną broń, wszyscy, łącznie ze zdrajcą zostali rozstrzelani, a Polaka, kolejarza p. Krzemińskiego z synem za udzielaną im pomoc, zesłano do Oświęcimia, skąd powrócili po wyzwoleniu. Ocalał tylko jeden z jeńców, Wolf Binder, który w czasie tego dramatu znajdował się poza obozem, więc mógł zbiec i do końca wojny ukrywał się w jednopokojowym mieszkaniu z kuchnią, u rodziny Julii i Leonarda Thury przy ul. Długiej 22 w Lublinie. Jak dotąd ich żyjąca córka nie została uhonorowana medalem przez Yad Vashem. Być może jest to ten sam Binder, o którym wspomina Chaim Zylberklang, że bezimiennie zginął na Negewie w 1948 r.

Należy przypuszczać, że zdrajcy, czasowo mogli przedłużyć swe życie, ale ilu z nich ocalało w czasie ewakuacji w głąb Rzeszy, tego nikt nie jest w stanie ustalić. Zdrada kraju osiedlenia, a szczególnie własnego narodu w czasie jego śmiertelnego zagro-

²⁶ Bund (jidysz „Przymierze”, żydowska partia socjalistyczna utworzona w Wilnie w 1897 r., mająca wielu zwolenników wśród robotników i inteligencji w Rosji, Polsce, USA i innych krajach.

²⁷ Oneg Szabat – „Sobotnia radość”. Tak są nazywane przepisy o odpoczynku szabat i o radości, którą musi Żyd sprawić sobie i bliskim w dzień sobotni.

żenia, jak w okresie okupacji, prowadziła do stanu przedstawionego w Raporcie *Oneg Szabat*:

„Nie możemy pominąć milczeniem niecej roli, jaką odegrali i nadal odgrywają volksdeutsche w akcji antyżydowskiej w Polsce. Na skutek militarnego zwycięstwa Niemiec volksdeutsch, często nie rozumiejąc ani słowa po niemiecku, przeważnie drobni kupcy i chłopi, (...) zostali wysunięci na czoło miejscowych władz. W wyniku nienormalnego zjawiska, jakim było posiadanie znacznej władzy wykonawczej przez ludzi nie mających odpowiednich kwalifikacji, a legitymujących się jedynie przynależnością do partii hitlerowskiej, zapanowało wszędzie chamstwo i zdziczenie, zwłaszcza wobec Żydów. Volksdeutsche w Polsce zapisali się po wieczne czasy jako najciemniejsze indywidua i pachółkowie czarnej sotni hitlerowskiej. To właśnie volksdeutsche stanowili obsadę wartowniczą osławionego obozu śmierci w fortach Pomiechówka koło Nowego Dworu, gdzie zakatowali w lipcu 1941 przeszło 600 Żydów, mężczyzn, kobiety, niemowlęta i starców, wysiedlonych za "nielegalny" pobyt z Płońska, Nowego Miasta, Nowego Dworu i Zakroczyńia. Oni też stali na czele obozów pracy dla Żydów i w większości przypadków okazali się zwykłymi złodziejami, szujami, degeneratami. Im i ich rasowym kompanom z Lagerschutz należy zawdzięczać świadome, celowe mordowanie, a w najlepszym przypadku okaleczenie tysięcy młodych Żydów. Obozowicze, o ile nie umierali w obozie, kończyli śmiercią głodową jako szmelc ludzki po powrocie do domu”²⁸.

Przeciwstawne drogi dwu mistrzów Polski w boksie

Kenigsweina i Szapsia Rotholca, którzy przeżyli Zagładę

Teodor Niewiadomski relacjonuje: ²⁹

Stanęliśmy pod szlabanem. Tego dnia mieliśmy pecha: przy szlabanie w otoczeniu żandarmów i szaulisów stał Niemiec nazywany «Frenkensteinem». Kątem oka zauważyłem również Rotholca, sławnego przedwojennym Szapsia Rotholca, wielokrotnego bokserskiego mistrza Polski w wadze muszej, niejednokrotnie reprezentującego Polskę na między-

²⁸ D.S Wyman: „Pozostawieni swemu losowi-Ameryka wobec Holocaustu 1941-1945”, Warszawa 1994, s. 116, 247. Nie potwierdzono stanowczo wiadomości o produkcji mydła z ciał ludzkich. Ale pogłoski o takich praktykach obiegały różne części Europy zajętej przez państwa Osi.

²⁹ Marian Apfelbaum *Dwa sztandary Rzecz o powstaniu warszawskim* Kraków 2003 s. 159-165, 96.

narodowych ringach bokserskich. Wówczas niejedyn równieŝ Niemiec poznał wartoŝć i siłę ciosu popularnego Szapsia.

Oto teraz stał w naleŝytej odległoŝci od niemieckich ŝandarmów. Małeńki i drobniutki dosłownie niŝ w olbrzymiej czapie ŝydowskiego policjanta. U boku zwisał mu symbol wãtpliwej wãdzy otrzymanej z rãk hitlerowskiego ciemięŝyciela - drewniana pałka. [...]

Tym razem Frenkenstein ryknãł: Kłamiesz! Kłamiesz jak z nut. Wi-działem, jak ty i twoje takie same polskie ŝwinie karmiliŝcie ŝydowskie ŝcierwo, a wiãc musicie być głodni! Pienił siã i ryczał, ŝe nawet jego niemieccy kamraci, jak gdyby ze strachu przed nieobliczalnym pijakiem, odstãpili kilka kroków. A on wyrwał Rotholcowi drewnianã pałkã i zaczął walić mnie po głowie [...] Po wojnie Rotholc zapukał do drzwi Kenigsweina błagając o pomoc. Został wyrzucony z mieszkania i juŝ nigdy w ŝyciu siã nie zobaczyli.³⁰

Sprawiedliwy los nie oszczãdził jednak i najgorszych, najgorliwszych pomocników «akcji przesiedleńczej», to znaczy samych ŝydowskich policjantów. Mimo ŝe słuŝyli oni Niemcom tak gorliwie, jak moŝe to robić tylko zdrajca-renegat, to jednak traktowani byli bardzo źle. [...] Na ulicach getta i na ulicach Umschlagplatzu widziało siã dziesiãtki zabitych policjantów, którzy dostarczyli zbyt mały kontyngent ludzi.

Po upływie siedmiu krwawych tygodni Niemcy załadowali do wagonów i wywieźli do Treblinki kilkuset policjantów wraz z całymi rodzinami³¹²¹. Szli oni do wagonów cisi i potulni, ze spuszczoneymi głowami, nie ŝmiejąc spojrzeć w oczy otaczającym ich ludziom, których łaskawy los oszczãdził w danej chwili. [...] Za wiedzã i zgodã Hóflego, Brandta oraz Hauptsturmführera Michateena, szefa akcji codziennego kontyngentowania wywózki, skierowali równieŝ swoich ŝydowskich pomocników do Treblinki. Było to skrupulatne, bezlitosne wypełnianie rozkazów i taktyki ludobójczej, wypracowanej przecieŝ sztabowo i przy współudziale twórczym Hóflego. Na terenie GG regułą było dobre współŝycie Niemców z ŝydowskimi zdrajcami z policji i Judenratów, a

³⁰ Ratholc Szapsel od 1941 do stycznia 1943 był policjntem ŝydowskim. Rotholcowie na aryjskich papierach ukrywali siã u Polaków za gettem. Gestapo ŝonę z synem Ryszardem zamordowało wraz zrodzinã Tadeusza Mańkowskiego, on z jednym synem ocalał. Po wojnie zrehabilitowany, w 1949 r. wyjechał do Belgii, potem do Kanady. Zmarł w Toronto. *Źydzi Polscy* – historie niezwykle, Warszawa 2010, s. 263-265

^{31 21} A. Berman podaje wcześnieŝ, ŝe z początkowej liczby dwóch tysięcy policjntow, oszczãdzono dwustu czterdziestu.

1 Cukierman, *Nadmiar pamieci*, s. 178.

potem wysyłanie ich na śmierć [...]. 12 września „wielka akcja” została zakończona. 21 września, w przeddzień Jom Kipur, wznowiono ją i wywieziono do Trebłinki dwa tysiące Żydów: „Pod pretekstem udekorowania ich, Niemcy obrali setki Żydów policjantów i wysłali ich, razem z rodzinami, do Trebłinki”. Powierzchnia getta została zmniejszona i jedynie osoby zarejestrowane jako pracownicy „szopów” mogły nadal w nim mieszkać, w sumie trzydzieści pięć tysięcy osób skoszarowanych wokół ich miejsc pracy. Ludzie ci poddani byli ostrej dyscyplinie, kontrastującej z zaistniałymi warunkami.²

Kenigswein prawdziwie był z naszej wspólnej ojczyzny

W książce „*Ten jest z ojczyzny mojej*”, na s. 302-;349-359 i innych, są relacje Feliksa Cywińskiego i Antoniny, żony dr. Jana Żabińskiego dyr. ZOO, o losach rodziny Kenigswein, która ocalała z Zagłady, a dwaj synowie z rodzinami żyją w Izraelu. Obecnie Mosze nazywa się Tirosh, był zawodowym oficerem izraelskim, uczestniczył we wszystkich wojnach obronnych i w stopniu ppłk. przeszedł na emeryturę. Mieszka w Karmielu.

Antonina Żabińska relacjonuje:³²

Przyszła z mężem i dwojgiem dzieci; trzecie umieściła w Zakładzie ks. Boduena, u zakonnic, czwarte nosiła pod sercem. Po spaleniu się getta trzymała ich w swojej melinie jakaś paserka za grube pieniądze, a kiedy już nie mieli grosza przy duszy, kazała iść precz. I takie historie się zdarzały.

Mąż Reginy, Kenigswein, brał czynny udział w akcji przedpowstańkowej i w powstaniu; nie tylko budował podziemne bunkry i schrony, ale też walczył. Rodzice Reginy i bracia zginęli. Ona sama gdzieś w głębi piwnicy gotowała zupy i kasze dla bojowników. Cudem uszli cało, a teraz znów ogołoconym i bezdomnym groziła śmierć. Przyszli więc do Zoo, przekradając się ulicami jak złoczyńcy. Przeżyli szczęśliwie nawałnicę. Regina urodziła pomyślnie dziecko; to które ukrywały zakonnice, ocalało. Krnigswein zmarł nagle na serce w 1946 r. Żona przebywa w Izraelu wraz z całą swoją gromadką; wyszła za mąż, pracuje w kibucu.

Feliks Cywiński uzupełnia:

To było w 1943 r. w czasie ostatecznej likwidacji getta warszawskiego. Sytuacja w mieście była napięta, terror szczególnie wzmożony. Nasze

³² Wł. Bartoszewski, Z. Lewinówna *Ten jest z ojczyzny mojej* s. 257-303, 359.

mieszkanie, w którym ukrywało się 10 Żydów, znajdowało się przy ul. Sapieżyńskiej, niedaleko getta. Niemieccy żandarmi i szmalcownicy penetrowali te okolice szczególnie skrupulatnie w poszukiwaniu uciekających Żydów. W tym okresie zupełnie niespodziewanie dowiedziałem się, że jedna z ukrywających się, Regina Kenigswein, zaczyna rodzić. Byłem na nią wściekły: dlaczego ukrywała przede mną ciążę? [...]

Kiedy wybuchło powstanie, mieszkaliśmy przy ul. Sapieżyńskiej 21. Należy też wspomnieć, że wielokrotnie pomagał nam dozorca tego domu, Michalak, człowiek zacny i odważny. Sąsiedzi tego domu byli zdumieni, a niektórzy przerażeni, kiedy w pierwszym dniu powstania wyprowadziłem grupę ocalałych Żydów. Wszyscy, z wyjątkiem starych Rubinszteinów, włączyli się do czynnej walki. Ja byłem wtedy dowódcą batalionu „Wigry” na Starówce, (raczej kwatermistrzem JG), działałem pod pseudonimem kpt. „Rys”.

Finkielsztein był magazynierem batalionu. Kenigswein dowodził bojowym oddziałem Żydów uwolnionych z Gęsiówki. Stworzono z nich specjalny oddział pod dowództwem Kenigsweina. Należy podkreślić, że byli bardzo zdyscyplinowani i bili się dzielnie. Rubinsztein i jeszcze kilku innych, nazwisk już nie pamiętam, padli bohaterską śmiercią. O mnie mówiono wówczas żartobliwie „król żydowski”. Po upadku powstania Kenigswein z żoną, Rybak, Finkielsztein i dwaj greccy Żydzi ukryli się w podziemnych korytarzach Starówki. Oddałem im wszystkie pozostałe zapasy żywności batalionu. Tam przeżyli do wyzwolenia Warszawy, do stycznia.³³



Spotkanie u Heleny i Juliana Grzesików w Lublinie w lecie 2007 roku. Od lewej strony: Wanda Lotter, Maria Krasnodębska, stoi Helena Grzesik, siedzi Lipcewicz Jan, Patyra Edward, Mosze Tirosh, Małgorzata Krasuska

³³ Tekst powstał z wywiadu udzielonego przez Feliksa Cywińskiego Józefowi Goldkornowi, drukowanego pt. „Sprawiedliwy wśród narodów w „Naszym Głosie” (dodatek do „Fołks Sztyme”) 1967, 19 IV nr.157.

Mosze dwukrotnie był w Lublinie i przekazał wiele informacji z czasów Zagłady, swych przeżyć po 1945 roku, np. w żydowskim sierocińcu w Śródborowie, gdzie był głodzony przez żydowską dyrektorę, której w Izraelu nawet się nie ukłonił. W książce Lewinówny i Bartoszewskiego, jak i w powyższych relacjach nie ma natomiast nawet wzmianki o Zigmuncie Piętaku, zwykłym warszawskim chłopaku. A to właśnie on obronił przed szmalcownikami matkę Reginę Kenigswein, gdy wyszła z getta w poszukiwaniu żywności, ponadto dostarczał do getta żywność i w brawurowy sposób dorożką, przez dwa posterunki niemieckie wywiózł ich z getta. Dla zmylenia żandarmów oblał dorożkę i ubrania wódką, sam usiadł na koźle obok dorożkarza udając pijanego, nakrył rodzinę budą, bo padał deszcz i przewiózł na aryjską stronę. W książce Zylberklanga w Cz II pod fotografią autora z Janem Wacem, obok żony Michała Merskiego stoi ten cichy warszawski bohater, odznaczony przez Yad Vashem. Mieszkał w Sulejówku, zmarł w lecie 2007.r. Mosze Tirosh często przyjeżdżał z Izraela do Sulejówka, wspierał go lekami oraz finansowo, dając liczne dowody wdzięczności dla jednego z wybawców ich rodziny.

1. 3. Eksterminacja Żydów w państwach europejskich:

RZESZA NIEMIECKA³⁴ obejmowała swym zasięgiem Niemcy, Austrię, Protektorat Czech i Moraw oraz polskie tereny zachodnie zagrabione w 1939 r. zwane Warthegau - Kraj Warty.

Pierwsze dwie próbné deportacje przeprowadzono 13 lutego i w końcu 1940 roku, wysiedleniem ze Szczecina w okolice Lublina 1300 Żydów, a z Badenii i okręgu Saary 7500 osób do peteinowskiej Francji. Wysiedlenia te miały charakter polityczny. Chodziło

³⁴ Trzecia Rzesza obejmowała terytorium Niemiec (wraz z okupowanymi terenami krajów sąsiednich). Otaczające Niemcy (w tych granicach) kraje oficjalnie nie należały do Trzeciej Rzeszy, lecz były jej podporządkowane. Większa część Polski (z wyjątkiem ziem anektowanych przez Rzeszę), została uznana za „region interesów państwowych Niemiec”.

o sprawdzenie czy Żydzi zabierani w nocy pojedą bez uprzedzeń na zatracenie, oraz o wypróbowanie reakcji własnego społeczeństwa i krajów docelowej deportacji. Ponadto ustalono, w jakim stopniu do samozagłady swego narodu mogą się przyczynić sami Żydzi, a szczególnie ich przywódcy. Rola jaką w tym niecnym procederze odegrały Rady Żydowskie została ukazana przez Raula Hilberga w jego książce; *The Destruction of the European Jews*. Po oficjalnym przekazaniu przez Hitlera rozkazu o przystąpieniu do Endloesung - ostatecznego rozwiązania, jego wykonawcy przystąpili do natychmiastowego działania ³⁵. We wrześniu 1941 r. dokonano zmiany w ustawie o obywatelstwie. Na tej podstawie pozbawiono obywatelstwa wszystkich Żydów zamieszkałych poza Rzeszą, a ich majątek skonfiskowano. Każdy deportowany Żyd niemiecki automatycznie tracił obywatelstwo. Minister Sprawiedliwości w liście z października 1942 r. do Bormanna stwierdził, że ponieważ jego resort "jedynie w niewielkim stopniu może się przyczynić do eksterminacji tych narodów" zrzeka się jurysdykcji nad Polakami, Rosjanami, Żydami oraz Cyganami na rzecz SS. Minister Finansów i Bank Rzeszy uregulowały tryb przejęcia zagrabionego ofiarom mienia. Ministerstwo Komunikacji zabezpieczyło tabor kolejowy oraz planowe kursowanie pociągów z Żydami do miejsca ich deportacji. Żydowskie rady starszych sporządzały listy deportowanych, sami zaś Żydzi na formularzach wykazywali stan swego majątku, gromadzili się na miejscach zbiórki i bez protestu wsiadali do pociągów, jadąc na śmierć. Tych, którzy usiłowali się ukryć, policja żydowska dość sprawnie odnalazła i dostarczała na miejsce, by w końcu wraz z Radą Żydowską³⁶ w ostatnim transporcie pojechać do tych sa-

³⁵ Zagłada milionów Żydów w Europie dokonywała się, na ile było to możliwe, w głębokiej tajemnicy. W celu dezinformacji i oszukania opinii publicznej oficjalnie nazywano ją Endloesung - *ostatecznym rozwiązaniem żydowskiego problemu*, co było kojarzone przez większość społeczeństw z koncentracją mieszkańców żydowskiego pochodzenia na specjalnie wydzielonych terenach i stworzeniem autonomicznych żydowskich regionów.

³⁶**Judenraty** (rady żydowskie) i utworzona przez nie policja żydowska, oczywiście, absolutnie nie wyobrażała sobie ani skali, ani samej

mych miejsc kaźni. Ta procedura miała w zasadzie miejsce we wszystkich krajach i poszczególnych miejscowościach.

Pierwszy transport - z całej serii następnym - liczący 20 000 osób, Żydów z Nadrenii i 5000 Cyganów odszedł we wrześniu 1941 r. wyjątkowo został skierowany do getta łódzkiego. Getto w Łodzi jako ostatnie skupisko Żydów w Polsce uległo likwidacji dopiero w lecie 1944 roku. 30 czerwca 1943 roku ogłoszono Rzeszę za "oczyszczone od Żydów", gdy faktycznie od roku już ich tam nie było. Przed deportacją, tereny te zamieszkiwało 265 000 Żydów. Ocalało od kilkuset do kilku tysięcy. Nieznana jest liczba zgładzonych, ani też uratowanych Żydów niemieckich.

FRANCJA po kapitulacji dzieliła się na strefę okupowaną oraz na podległą kolaborującemu z Niemcami rządowi marszałka Petaina. Przed rozpoczęciem Ostatecznego Rozwiązania, do danego kraju byli skierowani z Niemiec eksperci do spraw żydowskich, pod nadzorem których odbywała się każda akcja. Na jesieni 1941 r. do Francji przybył anioł śmierci - Eichmann. Rząd Vichy z własnej inicjatywy rozbudował ustawodawstwo antyżydowskie, a nawet powołał Departament Spraw Żydowskich, na którego czele postawił zdeklarowanych antysemitów. W czerwcu 1942 r. Eichmann przesłał do ekspertów w państwach zachodnich rozkaz Himmlera w sprawie deportacji Żydów przyznający Francuzom priorytet w operacji "przechesywania" Europy z zachodu na wschód. Premier Laval oświadczył, że "Żydzi zagraniczni byli we Francji zawsze problemem (wobec czego) rząd francuski wyraża zadowolenie z faktu, że zmiana stosunku Niemiec do tej kategorii osób stworzyła Francji możliwości pozbycia się ich". Sądzić należy, że Francuzi nie zdawali sobie jeszcze sprawy co oznacza słowo "przesiedlenie". Do jesieni 1942 r. rękami Francuzów, ich władzy cywilnej, w tym żandarmerii, deportowano do Oświęcimia 27 000 bezpaństwowych Żydów - 18 000 z Paryża i 9000 z

istoty dokonywanych zbrodni. Wielu z ich członków do końca wierzyło w istnienie autonomicznych żydowskich regionów, jakoby tworzonych przez nazistów, nie wiedząc całej prawdy o obozach zagłady. Stawali się oni ślepym narzędziem w rękach swoich wrogów. Niektórzy z nich, znając prawdę przeciwstawiali się na przeróżne sposoby.

Francji Vichy. Na skutek takiego rozwoju wydarzeń eksperci niemieccy zaproponowali, by deportacjami objąć Żydów - obywateli francuskich. Wywołało to odwrotny skutek. Francuzi odmówili deportacji naturalizowanych do 1933 r. Żydów, a także urodzonych we Francji jej obywateli. W owym czasie, w coraz szerszym zakresie zaczęła docierać na Zachód prawda o dokonywaniu na Żydach w obozach śmierci zbrodni ludobójstwa. Rozpoczęła się masowa ucieczka Żydów, szczególnie na Lazurowe Wybrzeże okupowane przez Włochów, gdzie nie groziło im już tam niebezpieczeństwo. W taki oto sposób osłabła we Francji deportacja Żydów. Do obozów śmierci wywieziono 52 000 czyli około 20% zamieszkałych tam Żydów w kwietniu 1944 r. jeszcze przed lądowaniem aliantów, we Francji znajdowało się 250 000 Żydów, wszyscy przeżyli do końca wojny. Tak w streszczeniu przedstawiała się sytuacja we Francji. Z perspektywy francuskiej opisał ją Francois De Fontette:³⁷

„Kiedy 10 lipca 1940 roku Zgromadzenie Narodowe, składające się z Izby posłów Frontu Ludowego, ustanowiło reżim Vichy, kraj znajdował się w całkowitym upadku, upadku, jaki rzadko oglądano - trzeba odnieść się do armii Czarnego Księcia sprzed około sześciu wieków, aby odnaleźć przykład wtargnięcia nieprzyjaciela tak głęboko na terytorium francuskie. Zawieszenie broni, podział Francji na dwie strefy, wybór Vichy jako tymczasowej, a potem ostatecznej stolicy, to wszystko tworzyło ramy, w których działała nowa władza. Miała ona dwa główne cele: pierwszym było, jak w 1871 roku, pragnienie i chęć częściowego przywrócenia patriarchalnego i wiejskiego społeczeństwa *Ancien Regime'u*; drugim - znalezienie odpowiedzialnych za klęskę. Jeżeli III Republika upadła jak domek z kart, to tylko dlatego że została zdradzona od wewnątrz; jeszcze raz ustalono, że kiedy wszystko się źle układa, to wina Woltera, Rousseau, a zwłaszcza wolnomularzy i Żydów. My zajmujemy się tymi ostatnimi.

Pierwszą reakcją nazistów, bardzo interesującą i symboliczną, było potraktowanie nieokupowanej Francji jako składu: wysłali oni tam od lipca 1940 roku, trzy tysiące Żydów z Alzacji. W październiku sześć tysięcy pięciuset Żydów z Badenii i Sarry-Palatynatu wysłano w kierunku Lyonu w zaplombowanych wagonach i osadzono we francuskim

³⁷ Francois De Fontette: "Historia Antysemityzmu" 1992, s. 110-117

obozie internowania w Gurs, w którym wielu zmarło, a innych deportowano w 1942 lub 1943 roku. Obóz, który był świadkiem końca międzynarodowych Brygad w Hiszpanii, mieścił przedstawicieli pięćdziesięciu dziewięciu krajów! Niewątpliwie naziści sądzili wtedy, że byłoby dla Francji pokonanej i rasowo zdegenerowanej zbyt wielkim zaszczytem dopuszczenie jej do narodu *judenrein* (czystego od Żydów).

27 września władze niemieckie wprowadziły pierwsze zarządzenie dotyczące Żydów w okupowanej strefie: zakazywało ono tym, którzy z niej zbiegli, powrotu do niej i nakazywało tym, którzy w niej zostali, poddanie się spisowi; później przyłożono im pieczętkę z napisem „Żyd” w dowodzie osobistym.

Rząd Vichy miał ze swej strony naśladować (z własnej inicjatywy) ustawodawstwo nazistowskie i przez rodzaj spontanicznej nad licytacji, która może tylko dziwić, prześcignąć go w niektórych punktach. Podstawowymi tekstami były dwa statuty dla Żydów - jeden z października 1940, a drugi z czerwca 1941 roku. Pierwszy szedł dalej niż tekst niemiecki, definiując pojęcie „Żyd” w kategoriach rasowych, gdy rozporządzenie z 27 września uznawało za kryterium religię; dlatego statut francuski mógł objąć większą grupę ludzi. Pierwszy zamykał Żydom dostęp do wyższych stanowisk publicznych i ustanawiał numerus clausus w wolnych zawodach; drugi powracał do definicji Żyda poprzez przynależność religijną. Te teksty miały wiele celów, takich jak niedopuszczenie do jakiegokolwiek nowej imigracji Żydów do strefy zwanej wolną, ewentualne zachęcenie do odjazdu tych, którzy znajdowali się we Francji, i na koniec zmniejszenie ilości elementu obcego lub niefrancuskiego ocenianego jako nieprzystawalny w życiu administracyjnym lub kulturalnym. Cała polityka antysemita Vichy polegała pod niektórymi względami na wydaniu Niemcom Żydów obcych lub niedawno naturalizowanych, aby spróbować w miarę możliwości (miara dość skąpa i żłudna!) ochronić Żydów zamieszkałych we Francji od dawna. Pamiętano niewątpliwie o raporcie dla Prezydenta Republiki na temat dekretu z maja 1938 roku, raporcie podpisanym przez Daladiera, Alberta Sarrauta i Marchandeau, podkreślającym „rozdzielenie, jakiego rząd zamierzał dokonać między osobnikami moralnie wątpliwymi, niegodnymi naszej gościnności, a częścią zdrową i pracowitą ludności obcej”; miano pewnie w uchu bądź przed oczami fragment, w którym Giraudoux wypowiedział to, co wielu wczoraj myślało po cichu:

„Znalazły się wśród nas, wnikając w sposób, którego tajemnicy szukałem nadaremnie, setki tysięcy Aszkenazyjczyków, zbiegłych z gett polskich lub rumuńskich, odrzucających ducha tych gett, ale nie ich partykularyzm; przyuczeni od wieków do pracy w najgorszych warun-

kach, eliminują naszych rodaków, niszcząc ich obyczaje zawodowe i tradycje, z wszystkich zawodów drobnego rzemiosła, takich jak: konfekcja, buty, futra, galanteria skórzana, i gnieżdżąc się tuzinami w pokojach, wymykają się wszelkim badaniom spisu powszechnego, fiskusa i pracy. Wszyscy ci emigranci, przywykli do życia na marginesie państwa i do obchodzenia jego praw, przywykli do unikania wszelkich obciążeń wynikających z tyranii, nie mają żadnych trudności z unikaniem obowiązków wynikających z wolności; przynoszą tam, gdzie przychodzą, nielegalne działanie, sprzeniewierzenie, zepsucie i są stałym zagrożeniem dla ducha dokładności, dobrej wiary i doskonałości będących dumą francuskiego rzemiosła. Horda, która potrafi dać sobie odebrać prawa narodowe i drwić w ten sposób ze wszystkich wygnań, a którą delikatna i nienormalna budowa fizyczna sprowadza tysiącami do naszych szpitali obciążając je nadmiernie". Program antyżydowski Vichy odpowiadał więc ideałom i skłonnościom wrogim wobec obcokrajowców, zaostrażającym się od dziesięciolecia, ale - jak pisał Darlan - w styczniu 1942 roku - respektował zasadę, że nie należy „dokuczać starym Żydom francuskim”!

W marcu 1941 roku został utworzony Komisariat Generalny do Spraw Żydowskich (CGQJ), na czele którego znalazł się Xavier Vallat. 22 lipca 1941 roku przyjęto ustawę o aryjanizacji ekonomicznej. Miała ona na celu wyeliminowanie wszelkich wpływów żydowskich z gospodarki kraju. Można więc wyobrazić sobie bez trudu niskie namiętności, jakie wzbudziła, żądze, które podsyciła, i grabieże, jakie umożliwiła. Choć prześladowanie osób jest wstrząsające, nie przysłoni ono całkowicie zorganizowanego i legalnego rabunku majątności żydowskiej, dla którego usprawiedliwienia nie można znaleźć żadnego pretekstu ideologicznego. Ustawa z 19 listopada 1941 roku tworzyła UGIF (*Union Generale des Israelites de France*), całkowicie porównywalną do *Judenrate* ustanowionych w Europie środkowej, a której rola była wielokrotnie kwestionowana. Pod koniec roku 1941 X. Vallat został oskarżony przez niektóre kręgi Vichy, że jest zbyt twardy, a tymczasem ze strony niemieckiej czyniono mu przeciwny zarzut.

„Jestem antysemitą dłużej niż pan - powiedział Danneckerowi - poza tym mógłbym być pańskim ojcem". Urażony tą „bezczelnością" pewien dyplomata niemiecki oświadczył, że Vallat powinien się nazywać *Judenschutzmisssar* (komisarz d/s ochrony Żydów).(s. 112-113)

Został on zastąpiony przez Darauiera (zwanego Pellepoix) mianowanego w maju 1942 roku w wieku czterdziestu pięciu lat. Darauier utworzył na Sorbonie katedrę historii judaizmu, na której kierownika Abel Bonnard wyznaczył Henri'ego Labroue'a. Przekonany rasista, czego nie

można powiedzieć o poprzedniku, Darquier wciągnął w swoją orbitę takich ludzi jak René Martial, Claude Vacher de Lapouge, a zwłaszcza George Montandon, naturalizowany lekarz szwajcarski, niebezpieczny szarlatan, profesor w (prywatnej) szkole antropologii, który opublikował pewną liczbę dzieł, wśród nich *Żydzi we Francji*. Został on pierwszym ekspertem rządowym do spraw rasy żydowskiej, a jego przerażający arbitraż, oczywiście płatny, w przypadkach wątpliwych był ostateczny. Został zamordowany w lipcu 1944 roku przez Ruch Oporu. Darquier wydał wszystkim swym placówkom zakaz używania słowa „*izraelita*”, będącego sposobem obrony żydostwa, polegający na udawaniu, że problem żydowski jest tylko problemem religijnym, i polecił, aby nigdy nazwiska Żyda nie poprzedzać słowem *monsieur*, ale aby stosować określenie: „*Żyd taki a taki*”.

Właśnie miesiąc po jego nominacji Niemcy nałożyli obowiązek noszenia żółtej gwiazdy, choć nie udało się go wprowadzić w wolnej strefie; po kilku tygodniach osiemdziesiąt trzy tysiące osób pobrało (oczywiście za punkty na karcie tekstylnej!) żółtą sześcioramienną gwiazdę ze słowem: *Żyd (Juif)*, napisanym czarnymi, powyginanymi literami. Były też niespodzianki: dwudziestu ośmiu strażaków paryskich zaczęło nosić gwiazdę przyszytą do munduru, w kościołach praktykujący katolicy, a nawet pewien kapłan, przypięli do ubrań znak odróżniający! Ta niemiecka decyzja wywołała wśród ludności skutek odwrotny od zamierzonego: jawiła się ona jako obraza godności ludzkiej i zamiast skończyć się kwarantanną tych, których dotyczyła, powodowała ona niekiedy w metrze lub na ulicy odruchy przyjacielskie lub anonimowe poczucie wspólnoty, wywodzące się zarówno z sympatii, jak i z pragnienia gawrosza zagrania okupantowi na nosie, poprzez obnoszenie się z gwiazdą, na której był napis „*Goj*” lub „*Owerniak*”. Jeszcze w lipcu *Militarbefehlshaber in Frankreich* zastosował mnóstwo środków segregacyjnych, zakazując Żydom bywania na pływalni, w restauracji, kawiarni, teatrach, kinach, na koncertach, targach, w bibliotekach, na wystawach itd. Nie mogli korzystać z publicznego telefonu, w metrze wolno im było jeździć tylko ostatnim wagonem, mogli dokonywać zakupów tylko późnym popołudniem, chociaż kiedy brakowało wszystkiego, na ogół nie było już co kupić we wczesnych godzinach porannych. Lipiec 1942 roku zyskał smutną sławę, zwłaszcza wskutek pierwszej wielkiej deportacji. Bez wątpienia wynikała ona z decyzji Konferencji w Wannsee; Dannecker zażądał od Vichy dostarczenia pięćdziesięciu tysięcy Żydów ze strefy nieokupowanej i 4 lipca rząd Petaina udzielił zgody „na deportowanie Żydów ze stref okupowanej i nieokupowanej, począwszy od wszystkich bez przynależności państwowej”. Jako że policja paryska

dysponowała znaczną dokumentacją stu pięćdziesięciu tysięcy nazwisk, Niemcy zamierzali zatrzymać w ciągu dwóch dni dwadzieścia osiem tysięcy Żydów. 16 lipca był dniem wielkiej łapanki na *Yelodrome d'Hiver*; dziewięć tysięcy policjantów francuskich przeczesano niektóre dzielnice. Ta operacja, znana pod kryptonimem *Fruhlingswind* (Wiatr - Instytut Badań Zagadnień Żydowskich - Francuzi!... Francuzem trzeba się stać od nowa. Czytajcie straszną diagnozę naszej choroby wirus to ŻYD. Szybko! Są przecież choroby rozpoznawane za późno jak rak.), pozwoliła zebrać dwanaście tysięcy Żydów, w tym ponad cztery tysiące dzieci. Choć była ohydna, to jednak dzięki udziałowi w niej policji francuskiej udało się potajemnie ostrzec niektórych Żydów. Deportowanych przewieziono do obozów Loiret, Pithiviers, Beaune-la-Rolande lub Drancy - ten ostatni był najważniejszym punktem zbornym, który J.J. Bernard uwiecznił nazwą *Obóz powolnej śmierci*.

W strefie zwanej wolną, obozy, służące niegdyś internowaniu hiszpańskich republikanów bądź Żydów niemieckich, funkcjonowały w Rivesaltes, Vernet, Milles, Arge-les-sur-Mer, Noe, Gurs i Recebodou. Obcy Żydzi przybyli do Francji po 1936 roku, Niemcy, Polacy, Czesi, Estońcy, Litwini, Gdańszczanie, mieszkańcy Sarry byli skrupulatnie poszukiwani. Materialne warunki, w których odbywały się rewizje i aresztowania, spowodowały to, co pewien raport prefektury, w którym trudno dopatrywać się sentymentalizmu nazwał „rozdzierającymi scenami”; większość rodziców zdecydowała się porzucić na miejscu swe niepełnoletnie dzieci. Opór ze strony wykonawczych władz francuskich był mały, w Lyonie jednakże generał Saint-Vincent, dowódca okręgu wojskowego, odmówił użyczenia swych oddziałów do wykonywania takiego zadania, dwa dni później został zdjęty ze stanowiska.

Pod koniec 1942 roku wywieziono czterdzieści dwa tysiące pięciuset Żydów z Francji do Oświęcimia. Szczególnie bolesny okazał się problem dzieci; Laval uzyskał zgodę na (czyżby ze względów humanitarnych?) nie oddzielanie dzieci od rodziców, ale to skazało wiele z nich na komory gazowe. W 1942 roku, zgodnie z szacunkami M. Klarsfelda, deportowano faktycznie: dwa tysiące czterysta sześćdziesięcioro czworo dzieci od trzynastu do siedemnastu lat. Dwa tysiące pięćset pięćdziesięcioro siedmiu od sześciu do dwunastu lat, tysiąc trzydzieścioro dwoje poniżej sześciu lat. Reakcje opinii publicznej były stanowczo nieprzychylnie i od tej chwili Francuzom zaczęły się otwierać oczy. Właśnie wtedy ma miejsce odważna interwencja leciwego sparaliżowanego mężczyzny - Gerauda Saliege'a, arcybiskupa Tuluzy; kazał on odczytać we wszystkich swych parafiach w niedzielę 23 sierpnia 1942 roku list pasterski, zawierający takie fragmenty:

„Jest moralność ludzka, która nakłada obowiązki i uznaje prawa... Pochodzą one od Boga. Można je gwałcić. Nie jest w mocy żadnego śmiertelnika ich zniesienie. I oto dzieci, kobiety, ojcowie i matki są traktowani jak zwyczajne stado, oto rozdziela się członków tej samej rodziny i wysyła w nieznanym kierunku. Taki smutny widok został zgotowany naszym czasom... W naszej diecezji mają miejsce przerażające sceny w obozach Noe i Recebedou. Żydzi są mężczyznami. Żydówki są kobietami, stanowią część rodzaju ludzkiego. Są naszymi braćmi jak wielu innych. Chrześcijanin nie może o tym zapomnieć”.

Na to, z okrutną ironią, Robert Brasiliach odpowiedział w *Jesuis partout*, że i on nie aprobeuje tych rozłąk, gdyż „trzeba rozłączać się z Żydami *en bloc* i nie zatrzymywać dzieci”. Faktem jest zarejestrowanie w Drancy w maju 1944 roku żydowskiego dziecka z taką notatką: „Chłopiec, 18 miesięcy, terrorysta”. Biskup Theas, pastor Boegner i wielu innych księży wystosowało znane protesty; pastory i księża, zakonnice wszystkich wyznań pomagali ukrywać Żydów, a ośrodkiem tego duchowego oporu była stara stolica Galów, i to do tego stopnia, że wedle tytułu dzieła M. Landau'a między obiema wojnami dokonano się przejście „Od awersji do szacunku”, a teraz aktywnej solidarności.

Po zajęciu całej Francji przez Niemców w listopadzie 1942 roku prześladowania nasiliły się do niespotykanego stopnia, lecz najciekawszym faktem jest to, że Włosi w ich strefie okupacyjnej (osiem departamentów na wschód od Rodanu) stali się protektorami nie tylko Żydów obcych, ale nawet Żydów francuskich. Marrus i Paxton zauważają, że w pierwszej połowie 1943 roku najlepszą szansą przeżycia dla Żyda przybyłego z innego kraju lub pozbawionego obywatelstwa apatrydy było udanie się do państwa faszystowskiego: Hiszpanii, Portugalii lub Włoch. Wypada istotnie zasygnalizować zadziwiający fakt: Franco, tak popierany przez Hitlera, nie tylko odmówił mu, jak wiadomo, udostępnienia dojazdu do Gibraltaru w październiku 1940 roku, ale jeszcze rozszerzył dość skutecznie ochronę narodowości hiszpańskiej na wszystkich potomków Żydów iberyjskich, rozsianych od 1942 roku wokół Morza Śródziemnego, to znaczy w Salonikach i na wyspach greckich.

Na południu Francji w lipcu 1943 roku ludność żydowska wzrosła od piętnastu tysięcy sprzed wojny do pięćdziesięciu tysięcy i „Nicea stała się żydowskim ośrodkiem politycznym i kulturalnym pod życzliwym okiem armii włoskiej”, ale miało to trwać tylko do zawieszenia broni między aliantami i rządem Badoglio we wrześniu 1943 roku, bo przyszli naziści i zaczęli najbrutalniejsze polowanie na człowieka, jakie

widziała Europa Zachodnia. W tym samym czasie Laval - może już wyczuwał zmianę losu armii - stanowczo odmówił pozbawienia francuskiego obywatelstwa tych Żydów francuskich, którzy mieli je przed rokiem 1927. Zresztą i to na nic się zdało, bo sami Niemcy wykonali całą „robotę” łapania i deportowania Żydów, nie licząc się z żadnymi wyjątkami lub ograniczeniami ustalonymi uprzednio. Pod koniec 1944 roku około siedemdziesięciu sześciu tysięcy Żydów wywieziono z Francji; przeżyło jedynie dwa tysiące pięćset. Oświęcim był miejscem przeznaczenia siedemdziesięciu tysięcy; Żydzi francuscy stanowili trzecią część tej liczby, a Żydzi obcy resztę. Według wieku rozkład był następujący: dwa tysiące miało poniżej sześciu lat; sześć tysięcy - poniżej trzynastu lat; osiem tysięcy siedemset ponad - sześćdziesiąt lat. (s. 116-117) Niezbyt ma sens stawianie pytania, co by się stało, gdyby Francja, całkowicie zajęta, od początku nie miała rządu w Vichy. Niezbyt wiadomo, co można by na takie pytanie odpowiedzieć. Marrus i Paxton wykazali, jak trudna jest odpowiedź; można jedynie spróbować dokonać porównań z Danią, gdzie uratowano niemal osiem tysięcy Żydów, ale też i okoliczności były odmienne; w Holandii nawet mimo zacieklej wrogości Holendrów wobec Niemców nie udało się uratować Żydów. Nie należy też tracić z pola widzenia faktu, że społeczność żydowska we Francji była największa w Europie Zachodniej (sięgała trzystu tysięcy). Można się też pokusić o pewne porównania z Węgrami i Rumunią. Regent Horthy przeciwstawiał się deportacji Żydów węgierskich, ale tylko do 1944 roku; generałowi Antonescu, który przywołał do porządku Gwardię Żelazną Horii Simy, udało się uratować Żydów w centrum kraju. Czy liczba ofiar we Francji zmniejszyłaby się, i o ile, gdyby Niemcy nie uzyskali pomocy od policji francuskiej do 1943 roku? Pytanie to pozostaje bez odpowiedzi.

BELGIĘ zamieszkiwało przed wojną 5000 Żydów. Przed wybuchem wojny przybyło z Niemiec 30 000 Żydów i 40 000 z innych okupowanych krajów, wobec czego z bezpaństwowych Żydów, Niemcy nie mogli powołać Rady Żydowskiej. Krajem rządziła administracja niemiecka. Na pierwszy plan poszło 10 000 Żydów belgijskich i 15 000 holenderskich. Do końca 1942 r. wysłano 15 000 do Oświęcimia a do jesieni 1944 r. czyli do momentu wyzwolenia Belgii wymordowano dalsze 25 000, lecz nie deportowano ani jednego Żyda, obywatela belgijskiego.

W HOLANDII zamieszkiwało 140 000 Żydów, z czego około 35 000 to Żydzi napływowi. Spośród Żydów holenderskich Niemcy

łatwo sformowali Radę Żydowską. Żywiono nadzieję, że ofiarami staną się tylko Żydzi bezpaństwowi, gdyż na nich głównie koncentrował się antysemityzm holenderski. Żłudne to były nadzieje, bowiem okazało się, że dwie trzecie zamordowanych, to Żydzi holenderscy. W akcji łapanek, wyszukiwania kryjówek brała udział policja holenderska oraz donosiciele, rekrutujący się z bardzo silnego holenderskiego ruchu nazistowskiego, szczególnie z Flandrii. Do lipca 1944 r. deportacje objęły 113 000 Żydów, z których większość zamordowano w obozie śmierci w Sobiborze na Lubelszczyźnie. Ostatnie transporty wysłano w jesieni 1944 r. kiedy patrole aliantów dotarły już do granic Holandii. Spośród 20 000 - 25 000 ocalałych Żydów, 1000 to ci, którzy się ukryli i nie zostali wytropieni. Sprawiała to postawa narodu holenderskiego. W odpowiedzi na usunięcie z uczelni profesorów pochodzenia żydowskiego zastrajkowali studenci, a przy pierwszych deportacjach do obozów koncentracyjnych doszło do fali strajków. W Holandii naziści oszczędzili 370 Żydów sefardyjskich, chociaż takiego pochodzenia Żydów z Salonik posłano do Oświęcimia.

Do **DANII i NORWEGII** wojsko niemieckie wkroczyło w kwietniu 1940 r. Do jesieni 1943 r. Dania była traktowana przez Niemców jako suwerenne państwo. W kraju tym nie wyłonił się żaden ruch faszystowski lub nazistowski, w związku z czym nie było żadnej kolaborującej grupy. Rząd duński odmówił wprowadzenia specjalnych oznak dla Żydów, grożąc, że wszyscy obywatele począwszy od króla również będą je nosić. Oświadczono, że skoro bezpaństwowcy nie mają obywatelstwa, Niemcy nie mają prawa żądać ich wydania bez zgody władz duńskich. Eksperci od spraw żydowskich znaleźli się w nietypowej dla nich sytuacji. Gdy w końcu 1943 r. wojska niemieckie znalazły się w defensywie, robotnicy duńscy odmówili naprawy statków niemieckich i rozpoczęli strajk. W tej sytuacji Niemcy wprowadzili stan wyjątkowy i ustawodawstwo wojenne. Himmler wykorzystując ten stan przystąpił do Ostatecznego Rozwiązania. W tym celu sprowadzono z Niemiec specjalne oddziały policji. Aby nie drażnić Duńczyków polecono policji wchodzić tylko do tych żydowskich domów, które zostaną im otworzone. W nocy 1 października 1944 r. wyciągnięto z domów 477 osób - na ogólną liczbę 7800 Żydów za-

mieszkałych w Danii - i skierowano do obozu w Terezynie w Czechosłowacji³⁸. Zginęło tylko 200 Żydów. Fiasko obławy należy przypisać temu, że rząd duński dowiedział się o dacie akcji i poinformował o tym przywództwo żydowskie. Z kolei rabini podali to do wiadomości w bożnicach w czasie noworocznych nabożeństw, co umożliwiło wielu Żydom ukrycie się na ten czas, bowiem całe społeczeństwo duńskie zostało zaangażowane w obronę Żydów. Korzystając z bliskiego położenia Szwecji, przewieziono do niej statkami przez akwen 5 919 uchodźców żydowskich. Tych, którzy nie byli w stanie pokryć kosztów przewozu wynoszących 100 \$ przewieziono na koszt bogatych Duńczyków. Połowa Żydów duńskich pozostała na miejscu i przetrwała do końca wojny w ukryciu³⁹.

W NORWEGII istniała prohitlerowska partia, której przewodził Vidkun Quisling, a która ściśle współdziałała z okupantem, stąd przyjęło się nazywać tego rodzaju kolaborację "quislingizmem". W kraju tym żyło 1700 Żydów przeważnie bezpaństwowców. Gdy w końcu 1942 r. w wyniku kilku błyskawicznych akcji skierowano do Oświęcimia tamtejszych Żydów, na znak protestu ustąpiło kilku członków rządu Quislinga. Wszystkim prześladowanym Żydom zaoferowała azyl Szwecja, dokąd nielegalnie przerzucono 900 osób ze społeczności żydowskiej.

FINLANDIA wzięła udział w wojnie po stronie państw osi. W kraju tym mieszkało 2000 Żydów. Naziści uczynili jedyny wyjątek i nie poruszyli z Finami kwestii żydowskiej w ich kraju.

WŁOCHY jako członka paktu osi, Niemcy traktowali po partnersku do czasu zamachu stanu Badoglio w lecie 1943 r. W związku z tym hitlerowcy nie uzyskali prawa działania na terytorium Włoch i pomimo pozorowanych posunięć rządu faszystowskiego, Żydzi cieszyli się tam względną wolnością. Miało to duży wpływ na stosunek do Żydów innych faszystujących rządów. Wło-

³⁸ Z obozu Terezin Żydzi ci wiosną 1945 r. przy współudziale szwedzkiego Czerwonego Krzyża byli przetransportowani do Szwecji, co uratowało im życie. Wracając do Danii po zakończeniu wojny, większość z nich nie tylko była witana przez mieszkańców z radością, ale i w całości odzyskała swój majątek.

³⁹ „Słowo Żydowskie” 2004 nr 1-2 (313-314), s. 7.

si ośmieszali poczynania hitlerowców w sprawach żydowskich i jak mogli, tak je sabotowali. Generał Roatta wręcz odmówił wydania Żydów z terenów Jugosławii, okupowanych przez Włochów. Podobnie bezpiecznie czuli się Żydzi na Lazurowym Wybrzeżu znajdującym się również pod włoską okupacją.

Sytuacja uległa jednak radykalnemu pogorszeniu, gdy wojska niemieckie zajęły Rzym i północne Włochy. Jesienią 1943 r. do Włoch skierowano z Lublina mordercę Żydów i nie tylko ich - Odilo Globocnika oraz byłego gubernatora polskiej Galicji - Otto Waechtera. Wobec tego, że nie mogli oni polegać na policji włoskiej, oparli się na niemieckiej. Starzy faszyci wprost ostrzegli Żydów, dzięki czemu 7000 zdołało się ukryć. Z północnych Włoch umieszczono w obozach zlokalizowanych przy granicy austriackiej 35 000 Żydów. Wiosną 1944 r. wysłano do Oświęcimia 7500 osób, z których wróciło 600 czyli mniej niż 10% Żydów zamieszkałych we Włoszech w liczbie 50 000.

RUMUNIA była najbardziej antysemitycznym krajem Europy. Poprzez Traktat Berliński, już w 1878 r. wielkie mocarstwa usiłowały skłonić Rumunów do przyznania tamtejszym Żydom praw obywatelskich. Jeszcze pod koniec I wojny światowej Żydzi rumuńscy egzystowali tam na statusie obcokrajowców. Po wojnie, pod naciskiem zwycięskich państw Ententy, Rumuni zostali zmuszeni włączyć do traktatu pokojowego klauzulę przyznającą równouprawnienie mniejszościom narodowym. Jednakże w latach 1937-38, Rumuni odrzucili traktat o mniejszościach, pozbawiając w ten sposób obywatelstwa 225 000 osób, czyli jedną czwartą ludności żydowskiej. W sierpniu, szef dyktatury Ion Antonescu stwierdził, że - oprócz kilkuset - wszyscy Żydzi są bezpaństwowcami. W tym też czasie Rumuni wprowadzili najsurowsze ustawodawstwo antyżydowskie, spod którego wyłączono tylko żydowskich weteranów wojennych i.t.p., stanowiących 1% populacji żydowskiej w tym kraju. W lutym 1941 r. Rumunia przystąpiła do wojny po stronie państw Osi. W czasie inwazji Niemiec na ZSRR, w Odessie 23 października legion rumuński zmasakrował ok. 19 000 Żydów. Podobnie było w Czerniowcach. Latem 1941 r. wojsko rumuńskie przeprowadzało na wielką skalę planowe rzezie i deportacje Żydów. Polegały one na wtłoczeniu do wagonów

około 5000 Żydów i obwożeniu ich po kraju, aż wszyscy z braku tlenu i pożywienia poumierali. Nie ma potrzeby przytaczania innych form bestialstw, jakich się dopuszczano w stosunku do Żydów. W rumuńskich obozach, będących pod całkowitą kontrolą państwa, stosowano bardziej wyrafinowane metody dręczenia więźniów niż w obozach Zagłady hitlerowcy. Niemcy obawiali się, że w Rumunii może im się wymknąć spod kontroli planowa eksterminacja Żydów, poprzez zamienienie jej na krwawy chaos. Po wymordowaniu przez Rumunów blisko 300 000 Żydów, hitlerowcy zawarli z Antonescu porozumienie, na mocy którego ustalono, że "ewakuacja Żydów z Rumunii przeprowadzona zostanie przez jednostki niemieckie". Kiedy jednak okazało się, że Żydów można sprzedawać za granicę, biorąc 1300 dolarów za osobę, Antonescu zmienił decyzję i Rumuni zaczęli popierać tego rodzaju "emigrację". W czasie, gdy wojska sowieckie zbliżały się do granic Rumunii, Antonescu był już gotów wypuszczać Żydów bez pieniędzy. Połowa - z 850 000 Żydów rumuńskich ocalała. Tysiące dostało się do Izraela, chociaż jak dowodzi zatonięcie statku *Struma*, ta droga była pełna niebezpieczeństw.

WĘGRY były królestwem bez króla. Urząd namiestnika sprawował Miklos von Horthy. W latach trzydziestych rozwinął się na Węgrzech silny ruch faszystowski zwany strzało-krzyżowcami. Od 1938 roku Węgry wprowadziły u siebie antyżydowskie ustawodawstwo, które zostało rozciągnięte również na Żydów ochrzczonych. Wbrew swej oficjalnej polityce, Węgrzy mocno akcentowali różnicę między "zmadziarowanymi" miejscowymi, a napływowymi uciekinierami zwanymi "Ostjuden". Ustawodawstwo antyżydowskie nie było tam srogie, skoro w wyższej izbie parlamentu nadal zasiadało 11 posłów żydowskich. Węgry jako jedyne państwo "osi", wysłało na front wschodni wojsko żydowskie - 130 000 żołnierzy służby pomocniczej w węgierskich mundurach. Niemcy respektowali suwerenność Węgier do marca 1944 r., na skutek czego, kraj ten stanowił dla Żydów bezpieczną wysepkę na morzu Zagłady.

Sytuacja uległa jednak radykalnej zmianie, gdy w marcu 1944 roku zjawia się na Węgrzech Eichmann ze swym dziesięcioosobowym zespołem, by na miejscu nadzorować ostateczne rozwią-

zanie. W owym czasie Żydzi węgierscy byli najlepiej poinformowanymi o dokonujących się na ich narodzie zbrodniach. Jakich przebiegłych metod musiał jednak używać Eichmann, by uspić ich czujność i zaprząć przywódców żydowskich do współdziałania w zbrodni nad swoim narodem. Zaoferowano więc wymianę miliona Żydów za 10 000 ciężarówek dla wojska, lub wypuszczenie jednego Żyda za 1000 dolarów. Tym sposobem 1684 osobowa grupa - w tym rodzina prowadzącego z ramienia syjonistów pertraktacje dr Karstena - przez obóz w Bergen-Belsen, dotarła do Szwajcarii. Hitlerowcy obławiając się prezentami i dolarami czynili konsekwentne przygotowania do Ostatecznego Rozwiązania, czyli deportacji 600 000 Żydów mieszkających w tym czasie na Węgrzech. W akcji ratowania Żydów węgierskich, zaangażowały się ambasady państw neutralnych, jak Szwajcarii, Hiszpanii, Portugalii i Szwecji. Udzielały one paszportów, przyznawały obywatelstwa, zapewniały pobyt i pracę w swych krajach. Szczególną aktywność w tym względzie przejawiał sekretarz ambasady szwedzkiej Raul Wallenberg. Dzięki tym zabiegom udało się ulokować w obozie pod Budapesztem - pod ochroną państw neutralnych - 33 000 Żydów z paszportami zagranicznymi. Raul Wallenberg swą służbę Żydom przypłacił własnym życiem. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Budapesztu, dnia 17 stycznia 1945 roku został aresztowany - według oficjalnej wersji podanej 20 XII 2000 przez rosyjskie MSZ - w 1947 r. umarł w sowieckim więzieniu w Moskwie. Podobnie swoją służbę Żydom przypłacił życiem polski Wallenberg - Henryk Sławik - pełnomocnik londyńskiego rządu emigracyjnego na Węgrzech, który uratował od Zagłady ponad pięć tysięcy Żydów. Po wkroczeniu Niemców, pomimo szansy, nie opuścił Węgier i w podziemiu kontynuował swą działalność. Po aresztowaniu, torturowany w kaźni gestapo, nie zdradził współpracujących z nim Węgrów. W 1944 r. zamordowano go w Mauthausen. W Polsce za swe bohaterstwo został uhonorowany dopiero w 2004 r. - jego wnuczka z rąk Prezydenta RP pośmiertnie odebrała odznaczenie - Krzyż Komandorski z Gwiazdą Odrodzenia Polski. Wcześniej Yad Vashem odznaczył go medalem i zaliczył w poczet sprawiedliwych. W prasie i w telewizji oraz

dzięki książkom, po dziesięcioleciach zapomnienia, jego postać przybliżono społeczeństwu polskiemu⁴⁰.

Grupa Eichmanna zdołała zorganizować Radę Żydowską i zapewniła sobie pomoc ze strony policji węgierskiej i strażo-krzyżowców. Obóz w Oświęcimiu został specjalnie przygotowany na przyjęcie Żydów węgierskich. W tym celu podciągnięto tory kolejowe pod samo krematorium. Cały okres deportacji Żydów węgierskich trwał nie dłużej niż dwa miesiące. Około 50 000 Żydów wysłano pieszo na roboty do Rzeszy. Po drodze, eskortujący ich strażo - krzyżowcy, dokonywali na nich rabunków i traktowali bardzo brutalnie. Dziesiątki tysięcy Żydów węgierskich padło ofiarą spontanicznych pogromów, bowiem w getcie buda-peszteńskim znajdowało się wówczas około 160 000 Żydów. Dzięki syjonistom świat dowiedział się o dokonywanych na Wę-grzech deportacjach. Posypała się lawina protestów ze strony państw neutralnych oraz Watykanu. Nuncjusz papieski nie omieszkał przy tym wyjaśnić, że protest Watykanu nie zrodził się z "fałszywie rozumianego współczucia". Dostarczono aliantom listę 70 osób, głównie odpowiedzialnych za te zbrodnie. Lista ta została publicznie ogłoszona, przy czym zapowiedziano surowe ukaranie tych osobników. Ponadto Roosevelt wystosował ultimatum, w którym zagroził, że "los Węgień będzie inny niż wszystkich krajów cywilizowanych (...) o ile deportacje nie zostaną przerwane". Na potwierdzenie tej pogróżki, 2 lipca 1944r. dokonano silnego bombardowania Budapesztu.

Pod taką presją Węgrzy podjęli decyzję przerwania deportacji. Nie bacząc na to, Eichmann, jeszcze w połowie lipca, wysłał do Oświęcimia 1500 Żydów znajdujących się dotąd w obozie pod Budapesztem. 13 lutego 1945r. Węgry skapitulowały przed Armią Czerwoną i dzięki temu pozostali przy życiu Żydzi zostali uratowani.

⁴⁰ Elżbieta Isakiewicz, „Czerwony ołówek - O Polaku, który ocalał ty-siące Żydów”, Warszawa 2003;

Grzegorz Łubczyk, „Polski Wallenberg - Rzecz o Henryku Sławiku”, Warszawa 2003; „Firanki”, „Gazeta Wyborcza” 2003 z 29 12, s. 16-17; „Słowo Żydowskie” 2004 nr 18-19 (330-331), s.4.

W BUŁGARII zamieszkiwały mieszane etnicznie narodowości i antysemityzm prawie nie wystąpił na tym terenie. Ani car, ani rząd i naród nie angażowali się do rozwiązywania kwestii żydowskiej. Tylko armia wyraziła zgodę na deportację około 15 000 Żydów z terenów anektowanych. Władze objęły ochroną wszystkich ochrzczonych Żydów, lekarzy i ludzi interesu. Pod naporem hitlerowców rząd zgodził się na przesiedlenie Żydów z Sofii na wieś. Nazistom nie udało się sformować Rady Żydowskiej, bowiem naczelną rabin Sofii Daniel Salomon Zion, schronił się u metropolity Sofii Stefana, a ten oświadczył publicznie, że „Bóg określił los Żydów, a ludzie nie mają prawa męczyć ich i prześladować”. Odważne stanowisko tego człowieka w kwestii żydowskiej, daleko przewyższało postawę Watykanu w tych sprawach. W wyniku takiej sytuacji, ani jeden Żyd bułgarski nie został deportowany.

GRECJA - W Salonikach skupiono 55 000 Żydów i powołano Radę Żydowską. W przeciągu dwu miesięcy 1943 r. deportowano wszystkich do Oświęcimia. Jesienią tego roku, po upadku armii włoskiej, przy biernej postawie społeczeństwa, wywieziono z południowej części Grecji, przynależnych wysp i Aten dalsze 13 000 osób.

W SERBII pod pretekstem egzekucji zakładników, żołnierze niemieccy rozstrzelali męską ludność żydowską. Natomiast kobiety i dzieci zagazowano w specjalnie sprowadzonych z Berlina samochodach. Po wojnie, niemiecki sąd cywilny skazał dr Emanuela Schaefera na sześć i pół roku więzienia za uśmiercenie w samochodach 6280 kobiet żydowskich z Chorwacji.

CHORWACJA 10 kwietnia 1941 roku, po wkroczeniu Wehrmachtu do Zagrzebia, chorwackim faszystom pozwolono ogłosić powstanie niepodległej Chorwacji pod wodzą dr. Ante Pavelicia, czekającego na rozwój wypadków we Włoszech pod skrzydłami Mussoliniego. Następnego dnia Włochy i Węgry dołączyły do Hitlera. Deportacje Żydów z Chorwacji przeprowadzali chorwaccy faszyci - ustaszowcy. Za każdego deportowanego Żyda, Chorwacja płaciła 30 marek, konfiskując w zamian całe pożydowskie mienie. Pewnej liczbie Żydów udało się uciec do okupowanej przez Włochów Jugosławii. Do jesieni 1943 r. Chorwaci deporto-

wali do obozów zagłady 30 000 Żydów. Ocalało 1500 asymilowanych lub zamożnych Żydów, w tym żony kliki z Pawelicem włącznie. Stanowiło to 5% populacji żydowskiej.

John Cornwell w książce o Piusie XII ujawnił ogrom zbrodni popełnionych nie tylko na Żydach w ultrakatolickiej Chorwacji ⁴¹.

Okrutny reżim katolickiej Chorwacji

„U podstaw utworzenia NDH (Nezavisnej Drzavy Hrvatskiej). Niepodległego Państwa Chorwackiego, legły dwie historyczne zaszczości: trynastowieczna tradycja wierności papieżowi i zapiekła nienawiść do Serbów za przeszłe i obecne krzywdy z ich strony. Chorwaccy nacjonaliści żywili ciężką urazę do serbskich władz, zamykających im dostęp do uprawiania wolnych zawodów i równych szans w edukacji. Winą Serbów, w oczach Chorwatów, było również uprzywilejowanie prawosławnej wiary, zachęcanie katolików do rozłamu i systematyczne kolonizowanie przez nich historycznie katolickich ziem. Zarówno jedni, jak i drudzy stawiali znak równości pomiędzy tożsamością religijną i etniczną - Serbowie byli prawosławni, a Chorwaci katolikami. Natomiast tamtejszych Żydów dyskwalifikowano nie tylko z racji rasy, ale także powiązań z komunizmem, masonerią i domniemanego zachęcania do aborcji.

W granicach nowego chorwackiego państwa znalazły się Sławonia, Słowenia, Bośnia, Hercegowina i duża część Dalmacji. Wśród liczącej 6 700 000 ludności było 5 500 000 Chorwatów (a więc katolików), 2 200 000 prawosławnych Serbów, 750 000 muzułmanów, 70 000 protestantów i 45 000 Żydów. Obecność protestanckiej mniejszości niemieckiej ani też, o dziwo, dużej enklawy muzułmanów nie wadziła ustaszowskiemu rządowi ani trochę. Ale dla prawosławnych Serbów przygotowały „radikalne rozwiązania”, podobnie jak dla Żydów, z miejsca przeznaczonych do likwidacji.

25 kwietnia 1941 roku Pavelić dekretem zakazał wszelkich publikacji i druków (używaną przez Serbów) cyrylicą. W maju wprowadzono oparte na kryteriach rasowych ustawy antyżydowskie, zakazujące Żydom małżeństw z aryjczykami i wprowadzające „arianizację” urzędów, wolnych zawodów i żydowskiego kapitału. W tym miesiącu wysłano z Zagrzebia do obozu koncentracyjnego w Danicy jako pierwszych Żydówki. W czerwcu zamknięto serbskie podstawówki i przedszkola.(...)

⁴¹ John Cornwell: „PAPIEŻ HITLERA, Tajemnicza historia Piusa XII”, Warszawa 1999, s. 303-316

W Chorwacji od samego początku popełniano inne gwałty, o których wieści rozchodziły się prędko z ust do ust. Wkrótce się okazało, że Pavelić nie jest wierną kopią Heydricha i Himmlera, gdyż do systematycznych masowych mordów nie potrafi podejść tak biurokratycznie i na zimno jak oni. Trudno bowiem jest znaleźć w historii przykłady równie barbarzyńskich, bezplanowych okrutnych rzezi jak te, których dopuścili się przywódcy ustaszów. Na początku lat sześćdziesiątych opisanie historii chorwackich mordów na Serbach, Żydach i innych zlecono włoskiemu pisarzowi, Carlowi Falconiemu, który pracowicie zbadawszy stosowne jugosłowiańskie archiwa i dostępne w tym czasie źródła watykańskie, znalazł następujące przykłady szeroko rozpowszechnionych okrucieństw, zapoczątkowanych w Chorwacji wiosną 1941.

28 kwietnia oddział ustaszy napadł na sześć wiosek w rejonie Bjełowaru, wprowadzając 250 mężczyzn, w tym nauczyciela i popa. Ofiary zmuszono do wykopania rowu, a potem skrępowano drutem i spalono żywcem. Kilka dni później, w miejscowości Otocac, ustasze wyłapali 551 Serbów w tym miejscowego popa z synem. I znów - przed zarabaniem ich siekierami - zmusili schwytych do wykopania sobie grobów. Popa i jego syna zbrodniarze zachowali na sam koniec. Rąbiąc syna na kawałki, kazali ojcu odmawiać modlitwę za zmarłych. Potem zaś torturując go, wydarli mu włosy z głowy i brody, wyłupili oczy, a na koniec żywcem obdarli ze skóry. 14 maja, w miejscowości Glina, setki Serbów spędzono do kościoła na obowiązkową mszę dziękczynną za konstytucję Niepodległego Państwa Chorwackiego. Za nimi do świątyni weszła banda ustaszów z siekierami i nożami i zażądała od obecnych okazania świadectw przejścia na katolicyzm. Miały je tylko dwie osoby i te wypuszczono. Resztę po zamknięciu drzwi wymordowano.

Cztery dni po masakrze w Glinie poglawnik, czyli führer Pavelić zjawił się (pod naciskiem Hitlera) w Rzymie, aby podpisać z Mussolinim traktat międzypaństwowy, gwarantujący Włochom dostęp do chorwackich prowincji i miast na wybrzeżu Dalmacji. Podczas tej wizyty Pius XII udzielił Pavelićowi „religijnej” audiencji, a Stolica Apostolska uznała de facto Niepodległe Państwo Chorwackie. Legatem papieskim w Zagrzebiu mianowano bezzwłocznie przeora klasztoru benedyktynów w Montevergine, Ramira Marconego. Nie ma dowodów na to, że Pacelli i watykański Sekretariat Stanu wiedzieli o okrucieństwach zapoczątkowanych wiosną 1941 roku, tak więc szybkie uznanie swojej państwowości (w czasie wojny Watykan unikał uznawania nowych państw) zawdzięczała Chorwacja, rzecz jasna, statusowi bastionu broniącego przed komunizmem, a nie aprobacie dla jej polityki eksterminacyjnej. Niemniej w Rzymie od samego początku wiedziano, że Pavelić jest totalitarnym

dyktatorem, marionetką w rękach Mussoliniego i Hitlera, że wprowadził szereg fanatycznie antysemitowskich, rasistowskich ustaw i że jest zwolennikiem przymusowego nawracania prawosławnych na katolicyzm. Przede wszystkim jednak Pacelli był świadom, że nowe państwo nie powstało, jak to ujął Jonathan Steinberg, „w wyniku heroicznego buntu ludu Bożego, lecz wskutek interwencji z zewnątrz”. Świat wiedział, że niepodległa Chorwacja jest owocem niemiecko-włoskiej brutalnej i bezprawnej inwazji i aneksji (utrzymującego oficjalne stosunki dyplomatyczne z Watykanem) królestwa Jugosławii. I oto papież ścisnął rękę Pavelicia i udzielał mu swego błogosławieństwa.

O wspomnianych zbrodniach Stolica Apostolska dowiedziała się dopiero po jakimś czasie. Ale chorwackiemu episkopatowi i klerowi katolickiemu od samego początku znane były szczegóły masakr dokonywanych na Serbach oraz plany unicestwienia Żydów i Cyganów. Co więcej, duchowni często odgrywali w masakrach czołowe role.

Liczba ofiar była nieprawdopodobna. Wedle najnowszych wiarygodnych szacunków, w Chorwacji w latach 1941-1945 zabito w rzeziach 487 000 prawosławnych Serbów i 27 000 Cyganów. Oprócz nich zginęło około 30 000 spośród 45 000 jugosłowiańskich Żydów - 20 000 do 25 000 w ustaszowskich obozach śmierci oraz 7000 wywiezionych do komór gazowych. Dlaczego więc pomimo ściśle autorytarnych stosunków łączących papieństwo z tamtejszym Kościołem - stosunków, do których ustanowienia Pacelli tak bardzo się przyczynił - watykański ośrodek władzy nie zrobił nic, by powstrzymać zabijanie, wymuszanie nawróceń na katolicyzm i rabunek własności prawosławnej? Dlaczego zaraz po tym, jak po Watykanie rozeszła się wieść o chorwackich zbrodniach, Pius XII, jak wykażemy, nie odciął się zdecydowanie od poczynań ustaszki i nie potępił zbrodniarzy?

Co Watykan wiedział o Chorwacji

Od samego początku arcybiskup Zagrzebia Alojzije Stepinac (beatyfikowany przez Jana Pawła II w Chorwacji 2 października 1998 roku) w pełni zgadzał się z ogólnymi celami nowego państwa, dążąc do uznania go przez papieża. 16 kwietnia 1941 roku złożył wizytę Paveliciowi, odnotowując po niej w swoim dzienniku, iż nowy przywódca oświadczył mu, że „nie będzie tolerował serbskiej Cerkwi prawosławnej, ponieważ nie jest ona, jego zdaniem Kościołem, tylko organizacją polityczną”. Na tej podstawie Stepinac orzekł, że „Poglavnik jest szczerym katolikiem”. Tego samego wieczoru arcybiskup Zagrzebia wydał na cześć Pavelicia i czołowych ustaszów kolację, aby uczcić ich powrót z wygnania. 28 kwietnia, w dniu masakry 250 Serbów pod Bjelovarem, z

ambon w kościołach katolickich odczytano list pasterski Stepinacia, wzywający księży i wiernych do współpracy z nowym przywódcą. Czyżby Stepinać był aż tak naiwny, by nie rozumieć, co niesie z sobą ta współpraca? Na początku czerwca 1941 roku Edmund Glaise von Horstenau, niemiecki generał pełnomocny akredytowany w Chorwacji, poinformował, że według wiarygodnych raportów niemieckich obserwatorów cywilnych i wojskowych, „ustaszów ogarnął szal”. W następnym zaś miesiącu doniósł o zakłopotaniu Niemców, których „sześć batalionów piechoty” przyglądało się „ślepej, krwawej furii ustaszów”.

W masakrach tych czołowe role odegrali duchowni, sami franciszkanie. Wielu z nich chodziło z bronią i z ochotą uczestniczyło w rzeziach. Ojca Bożidara Bralowa, znanego z tego, iż nie rozstawał się z pistoletem maszynowym, oskarżono, że w miejscowości Alipasin-Most tańczył przy ciałach 180 zamordowanych Serbów. Niektórzy franciszkanie zabijali, podpalali domy, łupili wioski i na czele ustaszowskich band pustoszyli bośniacką ziemię. We wrześniu 1941 roku włoski reporter opisał franciszkańskiego mnicha, którego widział na południe od Banja Luki, jak ponaglał oddział ustaszów krucyfiksem. W archiwum włoskiego MSZ w Rzymie zgromadzono fotograficzne dowody zbrodni - zdjęcia kobiet z obciętymi piersiami, wyłupionych oczu, odciętych genitaliów i narzędzi zbrodni: noży, toporów, haków na mięso". (...)

W latach powojennych wiele się mówiło o osobistej świętości chorwackiego prymasa, arcybiskupa Stepinacia, i jego protestach przeciwko prześladowaniom i rzeziom. Nawet jeżeli się uzna, iż nie można mu zarzucić tolerowania morderczej nienawiści rasowej, to jego dzielona z chorwackim episkopatem pogarda dla swobód religijnych równała się współuczestnictwu w przemocy. W sprawie przymusowych nawróceń i rzezi Stepinać wystosował do Pavelicia długi list przełożony w roku 1946 z maszynopisu na angielski przez pisarza Huberta Butlera. Prymas przytacza w nim poglądy bez wyjątku przychylnie, kilku braci biskupów, w tym list od biskupa Mostaru, doktora Miścicia, dający wyraz historycznym tęsknotom chorwackiego episkopatu za masowymi nawróceniami na katolicyzm.

Miścic oznajmia na początku, że *„jeszcze nigdy nie było tak dobrej okazji do dopomożenia Chorwacji w zbawieniu niezliczonych dusz”*. O masowym nawracaniu pisze z entuzjazmem. Boleje jednak nad *„ciasnotą poglądów”* władz, które łapią nawet nawróconych i *„polują na nich jak na niewolników”*. Po czym, wyliczywszy masakry dokonane na kobietach, dziewczętach dzieciach poniżej ósmego roku życia, które zaprowadzono w góry *„i żywcem wrzucono (...) w głębokie jary”*, zdumiewająco oświadcza:

„W parafii Klepca zamordowano siedmiuset odszczepieńców z sąsiednich wiosek. Podprefekt Mostaru, muzułmanin, pan Bajić, publicznie ogłosił (choć jako urzędnik państwowy powinien to przemilczeć), że w samej Ljubinie wrzucono do dołów siedmiuset schizmatyków”.

Zacytowany list ujawnia moralne rozchwianie biskupów, którzy pokonanie Jugosławii przez Hitlera wykorzystali do wzmocnienia wpływów i potęgi katolicyzmu w tym rejonie. Jeden po drugim popierali oni nawrócenia, przyznając jednakże, że masowa zwalka odszczepieńców do przepaści nie ma sensu. Ich brak zdystansowania się wobec reżimu, potępienia go i ekskomunikowania Pavelicia i jego kompanów brał się z obaw przed utratą „dobrej okazji” na zbudowanie katolickiej potęgi na Bałkanach. Podobne obawy przed zmarnowaniem okazji do zapewnienia katolicyzmowi panowania na Wschodzie żywił Watykan, a więc sam Pacelli. To właśnie obawa przed utratą niepowtarzalnej szansy na „ewangelizację” doprowadziła go w latach 1915-1914 do forsowania, bez względu na reperkusje i niebezpieczeństwa, konkordatu z Serbią w nadziei na stworzenie przyczółka łańcińskiego obrządku na ziemiach wschodnich chrześcijan.

W czasie drugiej wojny o sytuacji w Chorwacji Pacelli wiedział więcej niż o sytuacji w jakimkolwiek innym kraju w Europie, nie licząc Włoch. Jego wysłannik, Marcone, (mając do dyspozycji samolot wojskowy, mógł podróżować do woli między Rzymem a Zagrzebiem. Chorwaccy biskupi zaś, z których kilku zasiadało w krajowym parlamencie, bez przeszkód komunikowali się w Watykanem i składali regularne wizyty *ad limina* u papieża w Rzymie”. To właśnie podczas takich wizyt Pius XII i członkowie kurii mogli im zadawać, i z pewnością zadawali, docieklive pytania na temat ich sytuacji w kraju.

Pacelli korzystał też z własnych, źródeł informacji, jak choćby audycji BBC, których przez całą wojnę skrupulatnie słuchał, przekładając mu ich treść, poseł Wielkiej Brytanii w Watykanie, Osborne. BBC często informowała o sytuacji w Chorwacji, czego przykładem była wiadomość z 16 lutego 1942 roku:

„Do najgorszych zbrodni dochodzi w diecezji arcybiskupa Zagrzebia [Stepinacia]. Bratnia krew płynie strumieniami. Prawosławnych siłą nawraca się na katolicyzm i nie słychać głosu oburzenia ze strony tego hierarchy. Doniesienia mówią za to o jego uczestnictwie, w nazistowskich i faszystowskich paradach”.

Napływ wytycznych dla biskupów chorwackich z watykańskiej Kongregacji ds. Kościołów wschodnich, zajmującej się zwłaszcza katolikami

obrządku wschodniego w tym regionie, wskazuje, iż w Stolicy Apostolskiej wiedziano o wymuszaniu od czerwca 1941 roku nawróceń na katolicyzm. Uwagę w tych dokumentach zwraca naleganie Watykanu, aby odrzucać tych kandydatów do nawrócenia, którzy pragną się ochrzcić z jawnie niewłaściwych pobudek, (choć w instrukcjach nie pisze się o tym (ze strachu i z chęci ocalenia życia).

Chorwackimi dyplomatycznymi odpowiednikami Marconego byli praktykujący w rzymskim szpitalu lekarz, Nicola Rusinović, i jego planowany następca, papieski szambelan w Watykanie, książe Erwin Lobkowitz (z pochodzenia Czech). Swoją misję sprawowali na wpół tajnie, gdyż Stolica Apostolska utrzymywała stosunki dyplomatyczne z emigracyjnym rządem królestwa Jugosławii. Niemniej, pomimo rozlicznych dowodów masowych rzezi, w marcu 1942 r. Watykan zaproponował Chorwatom nawiązanie oficjalnych kontaktów.

„Zalecam pańskiemu rządowi i kołom rządowym łagodność, a wówczas nawiążemy stosunki - zachęcił Rusinovicia Montini. - jeśli tylko będziecie postępować właściwie, nasze stosunki same się ułożą”. 22 października Pacelli przyjął na audiencji księcia Lobkowicza, „z właściwą nadzwyczajną łaskawością” wyrażając, według papieskiego gościa, „nadzieję, że wkrótce przyjmie mnie w innym charakterze”.

Tymczasem za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego w Bernie, prałata Filippa Bernardiniego, o pomoc w imieniu prześladowanych pobratymców w Chorwacji zwróciły się do Stolicy Apostolskiej Świątówy Kongres Żydów i diaspora izraelska w Szwajcarii. W dobrze udokumentowanym memorandum z 17 marca 1942 roku, sporządzonym niecałe dwa miesiące po przyjęciu na konferencji w Wannsee planów „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, reprezentanci wymienionych ugrupowań przedstawili prześladowania Żydów w Niemczech, Francji, Rumunii, Słowacji, Chorwacji i na Węgrzech. Zależało im zwłaszcza na tym, aby papież wpłynął na ostatnie trzy z wymienionych państw, z którymi łączyły Watykan silne więzi dyplomatyczne i kościelne. Na przykład prezydentem Słowacji był w owym czasie katolicki ksiądz. O Chorwacji napisano w memorandum:

Kilka tysięcy rodzin wywieziono na bezludne wyspy przy wybrzeżu Dalmacji lub wtrącono do obozów koncentracyjnych (...) Spośród Żydów, których zesłano do obozów pracy, bardzo wielu zginęło przy odwadnianiu i robotach kanalizacyjnych (...) Ich żony i dzieci przewieziono do innego obozu, w którym również cierpią straszny niedostatek .

Manuskrypt tego, spoczywającego w Archiwum Syjonistycznym w Jerozolimie, listu opublikował w zbiorze pism poświęconych Pacellemu i Trzeciej Rzeszy Saul Friedlander. Natomiast wciąż żyjący jego sygnatariusz, Gerhard Riegner, w wydanych w październiku 1998 roku pamiętnikach *Ne jamais desespérer* ujawnił, iż nie został on włączony do jedynastotomowej watykańskiej edycji dokumentów z czasów wojny. Wskazuje to, że ponad pół wieku po jej zakończeniu Stolica Apostolska woli nie przyznawać się, co i od kiedy wiedziała o zbrodniach popełnianych w Chorwacji i o wczesnych stadiach ostatecznego rozwiązania. (...)

O wiedzy Watykanu, co działo się w Chorwacji na początku 1942 roku, świadczy rozmowa Rusinowicia z nowym ekspertem od spraw słowiańskich, francuskim kardynałem Eugene'em Tisserantem, - mimo jego wcześniejszych zastrzeżeń do Pacellego podczas konklawe, zaufanym Piusa XII.

„Wiem na pewno -oświadczył Tisserant przedstawicielowi Chorwacji 6 marca 1942 - że to franciszkanie, jak na przykład ojciec Simić z Knina, uczestniczyli w atakach na ludność prawosławną w celu zniszczenia prawosławia. W ten sam sposób zlikwidowaliście prawosławie w Banja Luce. Wiem o odrażających wyczynach franciszkanów w Bośni i Hercegowinie i to mnie bardzo boli. Tak nie godzi się postępować wykształconym, kulturalnym, cywilizowanym ludziom, a cóż duchownym”.

A podczas kolejnego spotkania z Rusinowiciem 27 maja powiedział, że według danych niemieckich „zniknęło trzysta pięćdziesiąt tysięcy Serbów” i że „w jednym obozie koncentracyjnym jest ich dwadzieścia tysięcy”.

Sam Pacelli natomiast traktował przywódców i przedstawicieli reżimu Pavelicia z niezmienną życzliwością. Liczba audiencji, których udzielił Chorwatom, jest znacząca. W lipcu 1941 roku przyjął stuosobową delegację chorwackich policjantów z szefem policji zagrzebskiej na czele. 6 lutego 1942 roku spotkał się z delegacją ustaszowskiej młodzieży, przebywającej w Rzymie. W grudniu tego samego roku powitał kolejną ich grupę.

Podobnie było w roku 1945, kiedy w rozmowie z Lobkowiczem „*wyraził zadowolenie z otrzymania listu od naszego poglawnika [Pavelicia]*”, a później „*rozzarowanie, że na przekór wszystkiemu nikt nie chce uznać, kto jest jedynym, rzeczywistym, głównym wrogiem Europy. Że nie podjęto prawdziwej, wspólnej zbrojnej krucjaty przeciwko bolszewizmowi*”.

Ale czy Hitler nie rozpoczął takiej krucjaty w lecie 1941 roku? Obserwując meandry rozumowania Pacellego na temat komunizmu, nazi-

zmu, Chorwacji i katolickiej ewangelizacji Europy, można zrozumieć - ale nie wybaczyć - to, że milczał o chorwackich rzeziach".⁴²

SŁOWACJA powstała po anektowaniu Czechosłowacji w marcu 1939 przez Niemców. Słowacja liczyła 2,5 mln. biednej rolniczej ludności. Kraj był zacofany i na wskroś katolicki, rządzony przez rząd złożony z katolickich ministrów, na którego czele stał ksiądz Józef Tiso. Faszystowski ruch - gwardia Hlinki - siła wiodąca w państwie, był również katolicki.

Kwestię żydowską usiłowano tam rozwiązać według prawideł średniowiecznych: rozgraniczenie Żydów na ochrzczonych i nieochrzczonych, wypędzenie tych ostatnich z kraju oraz skonfiskowanie ich majątku. Większe przedsiębiorstwa żydowskie przejęli Słowacy. Opracowano plany dotyczące utworzenia gett oraz skierowano Żydów do pracy przymusowej. W marcu 1942 r. pojawił się w Słowacji Eichmann, a w kwietniu Heydrich. Nakłaniali oni premiera Yojtecha Tukę, by nie stosowano taryfy ulgowej dla Żydów ochrzczonych. Słowacy zgodzili się wysłać wszystkich Żydów na wschód, zapłacić tytułem kosztów transportu 500 reichsmark za każdego Żyda w zamian za przejęte mienie żydowskie. W takich okolicznościach rząd katolickiej Słowacji zgodził się również na deportację neofitów, zażądał tylko gwarancji, że "Żydzi usunięci ze Słowacji i przyjęci przez Niemców, pozostaną na zawsze na wschodnich terytoriach i nigdy nie uzyskają prawa powrotu do Słowacji". Do końca czerwca 1942 r. policja słowacka deportowała 52 000 Żydów - przeważnie nieochrzczonych - do obozów zagłady w Polsce. W kraju pozostało jeszcze 35 000 osób, w tym Żydzi ochrzczeni, młodzież z brygad roboczych, niewielka grupa przedsiębiorców i przedstawicieli potrzebnych krajowi zawodów.

Interwencja Watykanu w Słowacji

W jedenastotomowym wydaniu akt i dokumentów Stolicy Apostolskiej z czasów II wojny światowej, pod datą 10 marca 1942 r., jest przedstawiona prośba dr Roberta Guggenheima, prezesa Augudas Israel o poinformowanie papieża, że 23 marca

⁴² Tamże s. 302-316.

rozpocznie się deportacja do Polski 135 000 Żydów słowackich, z błagalną prośbą o interwencję. W cztery dni później kardynał Maglione wysłała telegram do legata papieskiego w Bratysławie:

„Sekretariat stanu chciałby żywić nadzieję, że wiadomość ta nie odpowiada prawdzie. Nie można bowiem przyjąć, że w kraju, który chce się kierować zasadami katolickimi, mogłyby powstać zarządzenia tak bolesne i o konsekwencjach tak przykrych dla tyłu rodzin.”

Od interwencji Watykanu, deportacje stały się bardzo niepopularne, bowiem zdano sobie wreszcie sprawę z tego, dokąd są wywożeni Żydzi słowaccy. Rząd zaczął się domagać, by Niemcy pozwolili na wizytacje ośrodków "przesiedleńczych". W grudniu 1943 r. Hitler wysłał do rozmów z ks. Tiso swego delegata z poleceniem, by go nakłonił do "zejścia z obłoków". Ksiądz Tiso obiecał umieścić w obozach do 18 000 Żydów i w specjalnym obozie około 10 000 Żydów ochrzczonych, ale nie wyraził zgody na dalsze deportacje i w czerwcu 1944 r. ponownie podtrzymał swą decyzję. W sierpniu 1944 r. wybuchło słowackie powstanie narodowe, w związku z czym Niemcy okupowali kraj. Wówczas eksperci od spraw żydowskich przystąpili do Ostatecznego rozwiązania poprzez aresztowanie Rady Żydowskiej i przy pomocy jednostek SS deportowali do Oświęcimia od 12 000 do 14 000 Żydów. 4 kwietnia 1945 r. do Słowacji wkroczyła Armia Czerwona. Przy życiu pozostało około 20 000 ocalałych z Zagłady Żydów.

Jakimi zasadami moralnymi kierowali się wówczas biskupi słowaccy, zostało to bez ogródek ukazane w specjalnym liście pasterskim w całości poświęconym "kwestii żydowskiej". Tekst przesłał jako załącznik depezy do Watykanu charge d' affaire w Bratysławie. Dokument ten był wówczas nie tylko stanowiskiem biskupów słowackich, ale też był zbieżny z poglądami Watykanu, gdzie został przeczytany i złożony do archiwum bez adnotacji i jakiegokolwiek komentarza, bez jakiegokolwiek oporu lub chęci korekty czy sprostowania. Tekst deklaracji ukazał się w dzienniku "Katolickie Nowiny" 26 kwietnia 1942 r. W pierwszej części jest mowa o ochrzczonych Żydach, a w dalszej sprecyzowano

stanowisko do pozostałych Żydów i rozporządzeń przeciw nim z takich zasad:

Tragedia narodu żydowskiego bierze się stąd, że nie uznali Odkupiciela i przygotowali Mu straszną i hańbiącą śmierć na krzyżu. Sam Odkupiciel lejąc łzy, zapowiedział im jako karę, rozproszenie po całym świecie. Po upadku Jerozolimy, zapowiedź Chrystusa spełniła się. Ich odrażający stosunek do chrześcijaństwa nie zmienił się i Żydzi mieli swój poważny udział w ostatnich krwawych prześladowaniach chrześcijan w Rosji i w Hiszpanii. Do tego trzeba jednak dodać, że narody kilkakrotnie dały dowód swego niezadowolenia i swej wściekłości wobec Żydów w sposób zbyt surowy i brutalny, co kontrastuje z zasadami chrześcijańskimi. Także u nas wpływ Żydów był szkodliwy. W krótkim czasie zawładnęli prawie całym życiem gospodarczym i finansowym kraju, ze stratami dla naszego ludu. Nie tylko ekonomicznie, ale także w dziedzinie kultury i obyczajów wyrządzili oni szkody naszemu społeczeństwu. Kościół nie może więc być przeciwny, jeśli władze państwowe legalnymi zarządzeniami powstrzymują szkodliwy wpływ żydowski. W rozwiązaniu tej skomplikowanej kwestii nie wolno jednak zapominać, że także Żydzi są ludźmi i że z tego powodu należy ich traktować w sposób humanitarny. Należy przede wszystkim zważyć, czy nie jest gwałcony obowiązujący porządek prawny i czy nie są naruszane prawa boskie (...) Uznaliśmy za niezbędne oświadczyć powyższe, aby społeczność katolicka miała świadomość, jaki jest pogląd hierarchii katolickiej i aby nasi wierzący mieli jasną wizję stosunku kościoła w kwestii żydowskiej, szczególnie wobec różnych i nie zawsze życzliwych głosów krążących na ten temat”.

1. 4.

Eksterminacja Żydów wschodnioeuropejskich

Przez Wschód naziści rozumieli terytorium Polski, krajów nadbałtyckich i okupowane terytorium ZSRR. Obszar ten podzielili na cztery jednostki administracyjne; Warthegau - okręg Warty, obejmował zachodnią część Polski wcielonej do Rzeszy; Ostland, do którego wchodziła Litwa, Łotwa, Estonia oraz część Białorusi; Generalna Gubernia - (GG) utworzona z okupowanych ziem centralnej Polski zarządzanej przez Hansa Franka, oraz podbite tereny ZSRR, pozostające pod nadzorem Ministerstwa Okupowanych Terytoriów Wschodnich. Przed wojną zamieszkiwało je ponad 3 mln Żydów w Polsce, 260 tys. w krajach nadbałtyckich i 3 mln na Białorusi, Ukrainie.

1. 4. 1. Zagłada Żydów w Polsce

Pomimo że eksterminacji Żydów w Polsce poświęcimy więcej miejsca, będzie to opis niepełny. Naszą uwagę w sposób szczególny skierujemy na Lubelszczyznę, ponieważ na jej terytorium wynoszącym przed 1939 r. 8% ogólnej powierzchni, (czyli 24.829 km) Polski przed 1939 r., zostały dokonane największe w historii świata zbrodnie ludobójstwa. Na tym przykładzie będzie można lepiej uzmysłowić bezmiar koszmarnych przeżyć Żydów europejskich.

Wbrew postanowieniom Konwencji Haskiej i prawu międzynarodowemu, zabezpieczającemu prawa ludności okupowanych terytoriów, z chwilą wybuchu w roku 1939 wojny niemiecko-polskiej Żydzi zostali pozbawieni wszelkiej opieki prawnej. Po rozbiórce Polski na mocy traktatu Ribbentrop - Mołotow, dekretem z 12 października 1939 roku, z reszty ziem polskich utworzono Generalną Gubernię. W dniu 7 X 1939 r., na konferencji u Hitlera, ustalano wytyczne polityki Trzeciej Rzeszy wobec GG. Na początku 1940 roku w RSHA ⁴³opracowano Generalny Plan wschodni (Generalplan Ost), zaś Ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej (Endlösung der Judenfrage) przed wojną.

W dniu 21 września 1939 r. odbyła się w Berlinie tajna narada, na której ustalono plan działania przeciw ludności żydowskiej. W tym dniu, Heydrich w telefonogramie do szefów grup operacyjnych, SS przesłał ogólne wytyczne, w których rozróżnił etapy krótkoterminowe i cel ostateczny (Endziel) planu biologicznego wyniszczenia Żydów. Goering powierzył Heydrichowi naczelną nadzór nad ludnością żydowską w krajach okupowanych. Heydrich pełnił tę funkcję do końca 1942 roku, to jest aż do zastrzeżenia go w Pradze przez agentów wywiadu angielskiego. Głównym wykonawcą zagłady Żydów pod kryptonimem Reinhard I i II był komisarz Rzeszy do spraw umacniania Niemczyzny - szef

⁴³ RSHA (Reichssicherheitshauptamt)–Główny Wydział Bezpieczeństwa Trzeciej Rzeszy.

Gestapo, Reichsführer SS Heinrich Himmler. Dekret Hitlera z 7 X 1939 r. wyposażył go w nieograniczone prawa niszczenia Żydów.

W czasie działań wojennych w 1939 r. specjalne grupy operacyjne zwane Einsatzgruppen, przydzielone do poszczególnych armii, przeprowadzały wspólne z Wermachtem masowe egzekucje kilkudziesięciu tysięcy ludzi ludności polskiej i żydowskiej.

W celu odseparowania Żydów od ludności polskiej oraz aby odciąć ich od dotychczasowej bazy ekonomicznej, wprowadzono pod karą grzywny, a najczęściej śmierci, szereg zarządzeń. Szef SD w RSHA Heydrich, wydał 21 IX 1939 r. rozporządzenie dotyczące tworzenia większych skupisk żydowskich w gettach i przesiedlania Żydów do zbiegu ujść Wisły i Sanu. 26 X 1939 r. zarządzono pracę przymusową. 20 XI - zablokowano Żydom konta i depozyty bankowe przekraczające 2000 zł. 23 XI kazano oznaczać sklepy żydowskie gwiazdą syjońską.⁴⁴Od 1 XII 39 r. Żydzi powyżej 10 lat byli zobowiązani nosić białą opaskę z gwiazdą. 9 XII 39 r. pozbawiono Żydów emerytur i zapomóg. Od 11 XII 39 r. ograniczono ich w prawach podróżowania i zajmowania miejsc w środkach lokomocji, a 26 I 1940 r. wydano zakaz podróżowania koleją. Zarządzeniem z 11 XII 39 r. szef bezpieczeństwa i dowódca SS i policji na GG - Friedrich W. Krüger przekazał całą ludność żydowską w GG w wieku od 14 do 60 lat pod władzę policji. 24 VII 1940 r. Hans Frank rozporządzeniem określił kto Żydem w GG. Od 13 IX 40 r. i ograniczono swobodę zamieszkiwania w GG.

W listopadzie 1940 r. powołano Żydowską Policję Pomocniczą, rękoma której dokonano wyniszczenia, a potem deportacji do komór gazowych Treblinki i innych obozów śmierci, pozostałej ludności żydowskiej. Przesiedlenia, jako jeden ze sposobów wyniszczania, były przeprowadzane przez cały okres okupacji hitlerowskiej w Polsce. W 1939 wysłano z Kraju Warty do GG 80 transportów (Żydów i Polaków) w ilości 87 883 osób.

Getta zaczęto tworzyć wkrótce po zajęciu Polski. W Piotrkowie powstało już w październiku, w Puławach i Krasnymstawie w grudniu 1939 r., w Chełmie w październiku, w Wisznicy w grud-

⁴⁴ Artur Eisenbach „Hitlerowska polityka Zagłady Żydów“, Warszawa 1961 s.218.

niu 1940 r., w Lublinie 24 marca 1941 r. Na ogólną liczbę 200 gett w GG, aż 90 zlokalizowano na Lubelszczyźnie, w tym dwa międzynarodowe w Izbicy i Piaskach Luterskich. W województwie lubelskim w 300 miejscach dokonywano egzekucji ludności żydowskiej i polskiej. Od 10 do 15 marca 1941 r. wysiedlono z Lublina do pobliskich miasteczek kilkanaście tysięcy Żydów. Głód, ciasnota, nędza wyniszczały mieszkańców gett. Jeszcze w 1939 r. gubernator Ludwik Fischer powiedział: *"Żydzi będą ginęli z głodu i nędzy, a z kwestii żydowskiej pozostanie cmentarz"*.

W związku z planowanym ludobójstwem, w celu zastraszenia i uniemożliwienia pomocy ze strony ludności polskiej, generalny gubernator GG Hans Frank, 15 października 1941 r. rozporządził:

„Żydzi, którzy bez upoważnienia opuszczają wyznaczoną im dzielnicę, podlegają karze śmierci. Tej samej karze podlegają osoby, które takim Żydom świadomie dają kryjówkę (...) Tej samej karze podlega ten, kto takiemu Żydowi świadomie udziela schronienia, to znaczy, kto w szczególności umieszcza Żyda poza obrębem żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej, żywi go lub ukrywa (...) Kto uzyskawszy wiadomość, że Żyd bezprawnie przebywa poza obrębem żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej, nie zgłosi tego policji”.

Podobne zarządzenia wykonawcze wydawali gubernatorzy dystryktów oraz dowódcy policji i SS ze swej strony grożąc karą śmierci za takie *"przestępstwa"*. Oficjalne **zrównanie w prawach nastąpiło w „Niemieckim Prawie dla Polaków i Żydów"** ogłoszonym 19 XII 1941 r. przez Ministra Sprawiedliwości Rzeszy R. Freislera:

„niemieckie prawo karne określa status prawny Polaków w państwie niemieckim; ma ono zastosowanie jedynie do Polaków i Żydów, natomiast nie stosuje się do żadnej innej narodowości”.

Z chwilą napaści 22 czerwca 1941 r. Niemiec na ZSRR, rozpoczęło się realizowanie Endlösung. Specjalne oddziały Einsatzgruppen masowo rozstrzeliwały tysiące Żydów. Jak podał Heydrich w ciągu kilku miesięcy zamordowano na Białorusi 229 052 Żydów. Masowe egzekucje miały miejsce w Kownie, Charkowie, Kijowie i innych okupowanych miastach. Tylko w Kijowie, w Ba-

bim Jarze w dniach 29-30 września 1941 roku rozstrzelano 34 000 Żydów. Poza tym, od września 1941 r. uśmiercano Żydów w specjalnych ciężarówkach (Gaswagen), których działanie uprzednio już wypróbowano w obozie zagłady w Chełmnie n/Nerem. Siły zbrojne Wehrmachtu, zgodnie z umową zawartą w dniu 7 października, między OKW⁴⁵ a Heydrichem ściśle współpracowały z grupami operacyjnymi SS. Stosowne rozkazy w tej sprawie wydał 12 IX 1941 r. Keitel i inni dowódcy. Von Reichnau, dowódca VI armii w swym rozkazie z dnia 10 X 1941 r. wyjaśnił, że jednym z celów operacji wojennych prowadzonych na obszarach wschodnich jest całkowite wyniszczenie ludności żydowskiej. Fala egzekucji rozlała się po wszystkich miastach południowej, wschodniej i północnej części Polski - w Białymstoku, Lwowie, Wilnie będących dotąd pod okupacją sowiecką. Latem 1941 roku, do Hessa, komendanta obozu oświęcimskiego, Himmler powiedział:

„Żydzi są odwiecznym wrogiem narodu niemieckiego i muszą być wytępieni. Wszystkich bez wyjątku Żydów, których zdołamy osiągnąć, trzeba wytępić teraz, w czasie wojny”.

Zagładę Żydów w Polsce rozpoczęto pod koniec 1941 roku, a w samej GG na początku 1942 roku. W tym celu wybudowano dwa obozy koncentracyjne: jeden w Oświęcimiu, a drugi na przedmieściach Lublina, na polach wsi Dziesiąta, który jest znany pod nazwą Majdanek. Taką bowiem nazwę nosił pierwszy obóz zlokalizowany na terenie byłej fabryki samolotów położonej w dzielnicy Majdanek. Budowę obozu w Oświęcimiu rozpoczęto wiosną, a na

⁴⁵ Naczelnym dowództwem Wehrmachtu było Oberkommando der Wehrmacht (OKW) utworzone na podstawie dekretu Hitlera z dnia 3 II 1938. Do 1938 naczelnym dowódcą Wehrmachtu był minister wojny feldmarszałek Werner von Blomberg, a od stycznia 1938 do kwietnia 1945 Adolf Hitler, jednocześnie zostało utworzone stanowisko szefa naczelnego dowództwa Wehrmachtu, które objął gen. Wilhelm Keitel.

T. Berenstein, A. Eisenbach, A. Rutkowski „Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej”, zbiór dokumentów, Warszawa 1957, s. 295-296.

Majdanku latem 1941 roku. Na pięciu wykończonych polach, ten obóz docelowo miał pomieścić 100 000 więźniów. Pierwszy obóz śmierci hitlerowcy zbudowali w Chełmnie, w II Warthegau, gdzie od 8 grudnia 1941 r. ofiary uśmiercano w samochodach - komorach gazowych, a zwłoki grzebano w głębokich rowach. Od połowy 1942 r. palono je w piecach krematoryjnych.

W GG pierwszy obóz śmierci zlokalizowano w Bełżcu - 8 km od Tomaszowa Lubelskiego. Miejscowa ludność nawiązując do Katinia, miejsce to nazwała Kozielskim. Mordowanie ofiar rozpoczęło się tam od połowy marca 1942 roku. Pierwszymi ofiarami z zewnątrz byli Żydzi lubelscy. Obóz „funkcjonował” dziesięć miesięcy, czyli do grudnia, chociaż zacieranie śladów trwało tam aż do połowy lipca 1943 roku.⁴⁶

W marcu 1942 r. rozpoczęto budowę obozu śmierci w Sobiborze koło Włodawy w województwie lubelskim i już 5 maja zagazowano tam pierwsze ofiary żydowskie. W czerwcu, rozpoczęto budowę trzeciego obozu śmierci w Treblince II, bowiem Treblinka I była obozem przeznaczonym dla Polaków. Obóz śmierci w Treblince II jest najbardziej znany, ponieważ zginęli w nim Żydzi z warszawskiego getta.⁴⁷

Ostateczne Rozwiązanie - Endlösung - w fazie wykonawczej oznaczono kryptonimem Reinhard (na cześć zastrzelonego w Pradze Reinharda Heydricha) i przeprowadzano w Polsce od 1941 roku do końca 1943. W połowie lipca 1942 r. po inspekcji i naradzie w kwaterze głównej sztabu Reinhard w Lublinie i omówieniu szczegółów z jej szefem Odilo Globocnikiem, dnia 19 lipca 1942 r. Himmler wysłał z Lublina do szefa bezpieczeństwa w GG - Krügera tajne zarządzenie:⁴⁸

„Z dniem 31 grudnia 1942 r. żadne osoby pochodzenia żydowskiego nie mają prawa przebywania w GG. Będą one jedynie mieć prawo przebywania w obozach zbiorczych (Sammelnlagern) w Warszawie, Krakowie, Częstochowie, Radomiu i Lublinie. Tylko w wymienionych obozach

⁴⁶ Robert Kuwałek, „Obóz zagłady w Bełżcu”, Lublin 2005.

⁴⁷Ludwik Hirszfeld, „Historia jednego życia”, W-wa 1989 s. 241-403.

⁴⁸ T. Berenstein, A. Eisenbach, A. Rutkowski „Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich za okupacji hitlerowskiej”, zbiór dokumentów, Warszawa 1957, s. 295-.

będzie mogła pozostawać wyselekcjonowana ludność żydowska pracująca dla potrzeb armii. W związku z tym zakłady zatrudniające żydowską siłę roboczą muszą zostać zwinięte do tego czasu, a gdyby likwidacja była niemożliwa, należy je przenieść do jednego z tych obozów”⁴⁹.

1. 4. 2.

Warszawskie getto - miasto śmierci **Świadectwo profesora Ludwika Hirszfelda,**

światowej sławy naukowca, bakteriologa, serologa, odkrywcy pałeczki paratyfusu C, twórcy polskiej szkoły immunologii, wychowawcy wielu pokoleń lekarzy, asymilowanego Żyda przesiedlonego do getta.⁵⁰

„Ongiś Turcy postanowili usunąć psy z Konstantynopola. Obyczaj zabraniał zabijać zwierząt. Dlatego przeniesiono psy na bezludną wyspę, by się wzajemnie pożerały. Ten sposób pozbycia się psów został napiętnowany, jako okrutny i niegodny. Tak było kiedyś...

Obecnie Niemcy zdecydowali się zniszczyć Żydów - jak psy Konstantynopola: ażeby zdechli z głodu, od wszy i brudu, i pożarli się wzajemnie. W tym celu stworzono getta. Z początku wiele, potem ograniczono ich liczbę, by pętla zaciskała się coraz bardziej na szyi skazańców, aż wreszcie skupieni zostali w kilku ośrodkach. Wówczas zadano im cios ostateczny.

W Warszawie mówiono o stworzeniu dzielnicy żydowskiej. Plan był kilkakrotnie odkładany, aż wreszcie w październiku 1940 roku został wydany rozkaz, ażeby wszyscy nie-aryjscy pod groźbą śmierci przenieśli się do dzielnicy. Otoczono część miasta drutem kolczastym, następnie wybudowano na koszt Gminy Żydowskiej wysokie mury pozostawiając tylko kilka wylotów i pozwalając jedynie na wprowadzenie niewielkiej ilości środków żywnościowych - do dwustu kalorii dziennie na człowieka, dziesiątej części ilości niezbędnej do życia. Przekazano Gminie Żydowskiej wszelkie obowiązki administracyjne, nie nadając jej odpowiednich uprawnień. Postawiono na czele dzielnicy niemieckiego komisarza, który winien był dbać o to, by - odpowiednio do rozkazu - Żydzi dość szybko wymierali nie wywołując publicznego zgorznienia. Wymyślono różne przepisy, ażeby skazańców najskuteczniej ograbić i ażeby naród pasożytów mógł być w sposób najbardziej celowy odwróconym, stworzono pięknie brzmiące określenie: należy nauczyć Żydów pracować, żeby wreszcie przestali pasożytować na obcym ciele.

⁴⁹Anschluss (niem. „przyłączenie”)– zajęcie Austrii w 1938.r.

⁵⁰ Ludwik Hirszfeld: Tamże s. 241-

I rozpoczęła się walka na śmierć i życie. Co żydowska inteligencja, talent improwizacyjny, głód życia i bezwzględność walczących o swe istnienie mogły dobyć z siebie, zostało rzucone na szalę. Naród nie przyzwyczajony do rządzenia, bez doświadczenia administracyjnego, z przeważającą liczbą pracowników umysłowych, ograbiony, łżony i krzywdzony, naród bez wewnętrznej dyscypliny, który w najlepszym wypadku przyzwyczajony był do wyrażania swych instynktów społecznych za pomocą krytyki, opozycji i filantropii, naród obdarzony inteligencją powyżej średniej, ale postawą i zdolnością obronną poniżej średniej - został z dnia na dzień zmuszony do zorganizowania administracji, samowystarczalności gospodarczej, a nawet czegoś w rodzaju rolnictwa na ruinach.

Właściwie był to obóz koncentracyjny stworzony po to, by się ludzie wzajemnie pożarli i by zginęli z głodu, epidemii i obrzydzenia. W dzielnicy aryjskiej na hektar przypada dziesięć razy mniej ludności niż tutaj. Tam postanowiono wyniszczyć przede wszystkim inteligencję, tutaj wszystkich. Tam pozwalają żyć życiem pacholek, tutaj przeznaczeniem ma być śmierć w pogardzie. Na ulicach takie tłumy, że niepodobna się przecisnąć, przechodzi się jezdnią przez gęstą, zwartą masę. Tłum obdarty do ostateczności; widzi się ludzi w łachmanach, nawet bez koszuli. Na ulicach setki handlujących, głównie kobiet i dzieci. Sprzedają wszystko: guziki, nici, stare ubrania, obwarzanki, papierosy, jakieś egzotyczne wyroby cukiernicze. Ulica ma swoistą melodię - nieopisany zgiełk i gwar, w którym odróżnić można jednak cieniutkie, zrezygnowane głosy dzieci: „bajgiełki sprzedają, bajgiełki, papierosy, cukierki”.

Trudno zapomnieć te słabe głosy dziecięce. Góry błota i śmieci piętrzą się na jezdniach. Od czasu do czasu dziecko w łachmanach wyrwa jakiemuś przechodniowi paczkę i uciekając pochłania zawartość. Tłum biegnie za nim z przekleństwem. Jeśli je złapie, bije, co nie przeszkadza dziecku kończyć ucztę. Co chwilę spotyka się tłumy mężczyzn, kobiet, dzieci, pędzone przez granatową policję w asyście żydowskiej Służby Porządkowej. Są to przesiedleńcy. Niosą marne resztki dobytku: jakiś węzełek, czasami poduszkę lub siennik. Szczęśliwsi jadą na wozach. Tłum jest okrutny; gdy jadący odwrócą się na chwilę, mogą stracić ostatni dobytek. W przeciągu pięciu minut wyrzucono ich z miejsca zamieszkania nie pozwalając na ogół nic zabierać. Pochodzą z małych miasteczek z okolic Warszawy. Starców, chorych i kaleki wykończono na miejscu. W drodze zabijano tego, kto nie mógł nadążyć. Raz syn zatrzymał się przy zabitym ojcu i został zabity. Wyraz

twarży przesiedleńców tragiczny. Upiorny strach lub ostateczne tępe przygnębienie.

Co chwila widać chmary oberwańców prowadzone przez żydowską Służbę Porządkową, między nimi czasem twarz inteligenta i ubiór lepszy. Są to mieszkańcy domów, w których zdarzyły się wypadki duru plamistego. Wystarczy jeden wypadek, by gnać wszystkich mieszkańców do kąpielisk. Że muszą czekać godzinami i że się przy tym zawsze - tego panowie rozkazodawcy nie biorą pod uwagę. Codziennie spotykam charakterystyczne obrazy: na trotuarze spostrzegam wzniesienie przykryte gazetami, spod których widać wystające nogi albo bardzo obrzękłe, albo skrajnie wychudzone. Są to trupy zmarłych z głodu lub z powodu duru plamistego. Niektórzy bezdomni skonali na ulicy. Innych wynoszą krewni lub mieszkańcy domów, ażeby uniknąć kosztów pogrzebu, na który ich nie stać, a jeszcze częściej, by uniknąć konsekwencji duru w kamienicy. Gdyż te konsekwencje są straszne, mogą pozbawić i dachu, i chleba. Tak inteligentnie zwalczą się zarazę. A że wszy z trupa rozchodzą się po ulicy? Władze przy zielonym biurku w tak nieistotne szczegóły nie wchodzi. Trupy zabierane są przez Służbę Porządkową, ale nieraz leżą po kilka dni. A zbiera się je do szopy naprzeciwko gminy, później zaś leżą w kostnicy cementarnej. Leżą warstwami jedne na drugich, z powykrzywianymi członkami, prawie zawsze nagie, często nadgryzione przez szczury. Po ulicach suną gęsto smutne żydowskie pogrzeby. Na każdej ulicy zakłady pogrzebowe. Zakłady Pinkiarta - to najlepiej w dzielnicy prosperujące przedsiębiorstwo.

Uczucie zamknięcia w więzieniu wzmaga się przez to, że co chwila przechodzień napotyka mur lub druty kolczaste. W ten sposób władze chciały izolować nosicieli niebezpiecznych zarazków. Ludzie nazywający się doktorami medycyny uzasadnili taką tezę. Nauka już dawno zlikwidowała średniowieczne kwarantanny nie tylko jako okrutne, ale jako bezcelowe. Bezcelowe? Przecież chodzi nie o zlikwidowanie epidemii, lecz o zlikwidowanie Żydów. Dlatego też są bardzo celowe.

Mury posiadają parę wylotów. U wylotów stoi straż, w miejscowej gwarze „wacha”. Składa się z kilku uzbrojonych Niemców, z pogardą patrzących na tłum, z polskich policjantów i usłużnych policjantów żydowskich, którzy gdy nie dość sprawnie się zachowują, dostają po twarży. Przy wasze od strony dzielnicy chmary oberwanych dzieci, po stronie aryjskiej - tłumy gapiów patrzących na widowsko. Te dzieci, to żywiciele dzielnicy. Gdy Niemiec się odwraca, przebiegają na drugą stronę, gdzie zakupują trochę kartofli lub chleba, kładą pod łachmanki i tą samą drogą starają się wracać. Policja pol-

ska na ogół spogląda na to pobłażliwym okiem. Żydowski policjanci walczą z sobą - żal im dzieci i widzą przecież, że one właściwie żywią dzielnicę, że bez nich niejeden umarłby z głodu. Te dzieci, to nie tylko żywiciela dzielnicy, ale zwykle jedyne źródło utrzymania rodziny. Gdyż ojcu na ogół zabrali wszystko: warsztat pracy, dom i nieraz ostatnią koszulę. A dziecko przynosi trochę kartofli. Niemiecka straż rozmaicie się zachowuje; zdarza się, choć rzadko, że strażnik uśmiecha się i sam zachęca dziecko do przejścia. Przecież i on ma dzieci. A te Żydziałka pomimo wszystko przypominają ludzi. Nie wszyscy Niemcy są katami. Ale często strażnik zdejmuje z ramienia karabin i - strzela. Prosto w drobne ciała dzieci. Prawie codziennie - czy uwierzycie? przyprowadzają do szpitala śmiertelnie ranne dzieci.

Wszyscy Żydzi noszą opaski; dzieci są wyjęte spod tego zarządzenia. Ułatwia im to szmugiel. Przejeżdża tramwaj z dzielnicy aryjskiej. W biegu dzieci zrzucają tobołki i wyskakują z wozu. Inne czekające na nie dzieci chwytają je i zmykają. Jeśli Niemiec to widzi, rozpoczyna się gonitwa. Za dzieckiem biegnie policjant. Niesamowity to pościg. Czasami odbiera tylko kontrabandę. Kogóż to obchodzi, że dziecko i rodzina, którą ono utrzymywało, z głodu umrze? Ale czasami jest to gonitwa na śmierć i życie, dziecko zostaje pojmane przez Niemca i zabite. Widać po murze wspinające się figurki dzieci. Trzeba przejść przez mur szybko, zanim się Niemiec odwróci, bo gdy dostrzeże - strzela. „Kriegsbefehl des Fuhrers”. Czy on ma w tej chwili upiorną wizję zabijanych dzieci? Tak to wygląda: często każą dziecku wejść na mur z powrotem i strzelają do wspinającego się. Dla przykładu, ciało dziecka, jeśli spada na stronę aryjską, zostaje jak piłka przerzucone do getta. Ten towar jest tam niepotrzebny. Te dzieci przedłużyły życie pół miliona mieszkańców dzielnicy o rok. Jeżeli kiedyś wystawi się pomnik zmarłym, zasługuje nań przede wszystkim to bohaterskie dziecko. Na pomniku należałoby wyrzeć: „Nieznanemu dziecku - przemysłownikowi”.

Tysiące żebraków. Cisną się wszędzie. Niesamowite sceny przypominające chyba głodne Indie: matka karmi wyschłą piersią niemowlę, a przy niej trupek starszego dziecka. Albo umierający lub udający umierającego rozciągnięty przez całą szerokość trotuaru. Twarz wykrzywiona bólem, spuchnięte z głodu, nieraz odmrożone kończyny. Słyszę, że codziennie amputują odmrożone palce, ręce i nogi tym żebrzącym dzieciom. Czy są to wielcy artyści? Czy też tak strasznie może wyglądać życie? Uderzają dwa typy nędzarzy, niektórzy wyglądają jak balony - blada, obrzękła twarz, oczu nie widać, nogi jak

u słońca, lub też szkielety obciążone bladożółtą skórą. Twarze dzieci przypominają raczej twarze starców. Były to dwa obrazy głodu: głód mokry i głód suchy.

W murach niektórych domów widać otwory; od czasu do czasu przeciska się przez nie worek. Żywność bywa również przerzucana przez mury. Policja, na ogół przekupiona, dyskretnie się odwraca. Ale jeżdżą motocykle z uzbrojonymi Niemcami. Wówczas taki szmugiel przypłaca się życiem. Śmierć objęta jest kalkulacją cen. Produkty w dzielnicy są wielokrotnie droższe niż po stronie aryjskiej. Ale gdy się czasem je bułkę, nie przechodzi przez gardło.- Ma się wrażenie, że ma smak krwi.

Istnieją i inne formy szmuglu wymagające nie tylko odwagi, ale i fantazji: krowy przewożone w karawanach, cielaki w trumnach, pod sianem, pod słomą. Wszystko to wymaga naturalnie opłat. Część otrzymuje policjant żydowski, część polski, lwia część zagarnia żołnierz niemiecki. Współpraca odbywa się harmonijnie; podział ustalono według rasy: Żyd otrzymuje jedną część, Polak dwie, Niemiec siedem.

Czasami mknie przez jezdnię samochód z Niemcami. Zwalniają biegu, przyglądają się widowisku. Rzeczywiście, ci Żydzi nie przypominają Europejczyków. Wyglądają jak dzikie zwierzęta. Tylko że w ogrodach zoologicznych jest zwykle napis: „Nie drażnić zwierząt”. Istnieją też towarzystwa ochrony zwierząt. Tutaj przeciwnie męczyć należy do dobrego tonu. Czasami młody oficerek wyjmuje rewolwer i strzela w tłum. Jak pociesznie wyglądają takie uciekające Żydki. Albo widzę, jak samochód staje, wysiada zeń oficer lub żołnierz siedzący obok szofera i długim pejcem wali przechodniów. Albo też przywołuje skinieniem ręki Żyda i bije go. Przecież to on wojnę wywołał. Niech go Roosevelt broni.

Od czasu do czasu przejeżdżają wielkie autobusy osobowe, a z nich wyglądają zaciekawione twarze żołnierzy. Patrzą: „Kraft durch Freude”. Wielka wycieczka do ogrodu zoologicznego „zjednoczonej Europy”. Goebbels chce pokazać żołnierzom potęgę niemieckiej pięści i nauczyć gardzić człowiekiem obcej rasy. Bo przecież ten nędzarz nie przypomina człowieka. Goebbels to wielki znawca duszy niemieckiej. Każdy inny naród zapłakałby patrząc na tych ludzi wyglądających jak upiory. I w twarz by mu rzucił wyrazy oburzenia. Ale niemiecki żołnierz posłusznie się śmieje. I posłusznie gardzi. A zabić wzgardzonego - to już drobnostka.

Widzę, w czym leży ta tajemnica przemiany człowieka w zbrodniarza. Należy dokonać małego przesunięcia w duszy ludzkiej, ode-

brać przyszłej ofierze atrybuty ludzkie i nadać jej cechy jakiegoś specjalnie obrzydliwego gatunku: pluskwy, szczura, wszy. Do tego służą pisma w rodzaju „Das schwarze Korps”. Stwarzają automatyczny myślowe, którym może się przeciwstawić tylko umysł przyzwyczajony do samodzielnego myślenia. Jednak samodzielności myślenia odczuwa się za pomocą obozów koncentracyjnych, częstych marszów, które trwają tak długo, aż myśli podnoszą się jak nogi w paradę - marszu - na rozkaz. Bo jakże inaczej można tłumaczyć następujące fakty: Mała dziewczynka próbuje przecisnąć się przez wachę, żołnierz woła ją do siebie i zdejmuje powoli karabin. Dziecko obejmuje jego but błagając o litość. Żołnierz uśmiecha się i mówi: „Nie umrzesz, odechce ci się tylko szmuglu”. I strzela w obie nóżki. Małe nożyny dziecka strzaskane. Trzeba je amputować. Rzeczywiście, nie będzie się więcej zajmowała szmuglem. Albo inna scena: Żołnierz każe dziecku iść przed siebie i celuje. Dziecko zawraca, klęka i prosi o darowanie mu życia. Żołnierz znów każe iść i strzałem w plecy zabija małe dziecko. Albo też poprzez drut kolczasty Żyd kupił gazetę od chłopca z dzielnicy aryjskiej. Kupowanie w tej dzielnicy jest Żydom wzbronione. To przestępstwo zasługuje na karę śmierci. Pada strzał i już po Żydzie. W tej chwili przybiega mały piesek. Niemcy lubią zwierzęta. Zabójca schyla się i głaszcze pieska. Działo się to na ulicy Chłodnej w Warszawie, w dwudziestym wieku po narodzeniu Chrystusa. Pytano kiedyś małą Żydóweczkę, kim chciałaby być. „Chciałabym być psem, bo Niemcy psy lubią, nie musiałabym się bać, że mnie zabiją.”

Wszyscy Żydzi od lat dwunastu do sześćdziesięciu podlegają obowiązkowi pracy. Część pracuje w obozach. Jest to martyrologia, o której człowiek współczesny nie mógł mieć pojęcia. Mógł ją wymyślić tylko szatan. Praca w dzielnicy aryjskiej jest natomiast poszukiwana. Można tam zakupić trochę taniej kartofle i chleb, i z tej różnicy ceny utrzymać rodzinę. Płaca bowiem dzienna wynosi około trzech złotych, co nie wystarcza nawet na śniadanie. Na placyku zbierają się tłumy chętnych, jest ich więcej, niż ciężarówki mogą zmieścić. Niemiec patrzy spokojnie, jak niewolnicy biją się o miejsca. Gdy mu się ta zabawa znudzi, wyjmuje bat i bije, czasem, dla urozmaicenia, kopie. Ruch ten jest widocznie uważany w Niemczech za atrybut władzy. Zbyt często widziałem jak kopano Żydów lekarzy, adwokatów. Zadki są u wszystkich jednakowe. Gdy ciężarówka rusza, spadają uczepieni niewolnicy. Lub też wyrzuca się ich czapki czy wężelki i wówczas już w biegu sami wyskakują. I myślę: zarówno Żydzi, jak i Niemcy utracili cechy ludzkie. Tylko dla innych powodów - jedni dlate-

go, że biją, drudzy dlatego, że są bici. Historia oceni, co stworzy dla trwania obu narodów lepszą legendę. Około siódmej rano ulica się zaludnia i widzimy kotłujący się czarny tłum. Słyszymy zgiełk i te umierające głosy dzieci zachwalających swój towar. Około ósmej wieczorem godzina policyjna, powoli ucisza się wszystko.

Opisałem to, co rzucało się w oczy. Ale wrażenia te bynajmniej nie wyczerpują otchłani nędzy. Szaleje dur plamisty. Epidemia, która porywa swe ofiary nieoczekiwanie, wytwarza specjalny nastrój paniki. Duru plamistego boją się i Niemcy. I chodzą pogłoski, że jeśli się nie będzie zwalczać go tak, jak oni sobie życzą, to wysiedlą dzielnicę, a ludzi odpowiedzialnych za stan zdrowia wyślą do obozów. Nikt nie ośmiela się przeciwstawić ich rozkazom. A rozkazy są takie, że ich wypełnienie grozi śmiercią, tylko inną. Bo czyż zamknięcie domów na trzy tygodnie nie oznacza dla większości śmierci głodowej? A taka dezynfekcja, niszczy wszystko.

Ot, wzięto prawie pół miliona ludzi, wciśnięto do klatek, stworzono wszelkie warunki, by *zarazki* mogły się dostać do nich i pozwolono, by się to wszystko smażyło we własnym sosie. Z wyjątkiem bowiem groteskowych zarządzeń, pomocy żadnej nie dawano. Gdy pan Kudike otrzymał pięćdziesiąt milionów złotych na zwalczanie epidemii w Polsce, przysłał jako jedyny dar dla tego największego skupiska ludzi i zarazy na świecie - dezynfektor za 8000 złotych. Poza tym wystarczała okupantom wiara w ukryte skarby żydowskie. A co najważniejsze, pobudką była świadoma chęć niszczenia. Przeciętnie liczba zgonów na miesiąc wynosiła około pięć tysięcy. Stanowiło to śmiertelność przeciętną sto dwadzieścia na tysiąc. Ażeby zrozumieć potworność tych liczb, podaję, że śmiertelność wśród Żydów przed wojną wynosiła dziesięć i pół na tysiąc, Polaków jedenaście na tysiąc. „Troskliwość” okupanta podniosła te liczby dla Polaków do dwadzieścia dwa na tysiąc, dla Żydów, jak wspominałem, do sto dwadzieścia. Przyczyna zgonów? Podczas najgorszych miesięcy epidemii było meldowanych około dwa tysiące pięćset przypadków duru i w tym siedemset zgonów. A zatem rocznie wymierało około pięćdziesiąt tysięcy. Życie getta przy tym tempie wymierania trwałoby osiem lat. A zatem warunki stworzone pod egidą nauki niemieckiej, by - jak mówiono - nauczyć Żydów pracować, oznaczały wymarcie narodu w ciągu lat ośmiu. Na co umierało tych pięćdziesiąt tysięcy? Liczba zmarłych na dur plamisty wynosiła miesięcznie od dwustu do siedmiuset. Przypuśćmy, że była trzykrotnie większa. Wciąż oznacza to trzy, cztery tysiące miesięcznie, których powodu zgonu nie tłumaczy zaraza. Otóż ci ludzie umarli z głodu. Znam domy, w których trzecia część

mieszkańców wymarła w ciągu kilku miesięcy. Śmiertelność przesiedleńców była tak straszna, że domy dla nich likwidowały się w szybkim tempie. Albowiem żadne zabiegi lekarskie nie były w stanie pomóc ludności, która umierała z głodu. Ilość produktów przydzielanych przez władze (żywność na kartki) nie mogła być wykładnikiem faktycznym, wobec wielkiego szmuglu. Wynosiła przeciętnie dziesięć procent zapotrzebowania dzielnicy, podczas gdy w dzielnicy aryjskiej wynosiła przeciętnie dwadzieścia cztery, czterdzieści procent. Ilość kalorii niezbędnych dla życia dorosłego człowieka wynosić winna około trzy tysiące dziennie. Otóż najwyższą arystokrację stanowili pod tym względem urzędnicy gminy, gdyż spożywali aż połowę niezbędnych dla życia pokarmów - tysiąc pięćset kalorii. Wszystkie inne warstwy - jak inteligencja zawodowa, robotnicy, rzemieślnicy, spożywali poniżej tysiąca. A przesiedleńcy? Ci otrzymywali około trzystu kalorii. Nic też dziwnego, że na ulicy widziało się tysiące żebraków spuchniętych z głodu. Jak wygląda takie powolne konanie przy trzystu kaloriach w otchłani nędzy, jakimi były domy przesiedleńców lub domy opiekuńcze dla dzieci. Doktor Janusz Korczak dostał dla swego domu sierot taki przydział żywności, że gdyby chciał nakarmić wszystkie dzieci, zginęłyby one w ciągu niewielu miesięcy. Bo żyć niepodobna przy takiej ilości kalorii. Wobec tego zdecydował się nie karmić niemowląt, żeby uratować dzieci, które już miały świadomość tego, iż żyją. Janusz Korczak umarł jak bohater, choć mógł, nie chciał opuścić swych sierot idących na śmierć.

Różne są skutki głodu. Głód zmienia przebieg choroby zakaźnej, wytwarza swoiste objawy chorobowe. Gdy się czyta statystykę zgonów w dzielnicy, uderza częstość określenia wycieńczenie, a rzadkie pojawienie się terminu gruźlica. A przecież wiadomą jest rzeczą, jak głód wpływa na szerzenie się i przebieg gruźlicy. Gruźlica jest to choroba zakaźna, a zmarli na chorobę zakaźną muszą według zarządzeń władz być chowani w trumnach. Na ten zbytek większość narodu pasożytów nie mogła sobie pozwolić, i wobec tego ci ludzie umierali na inne choroby. Przyczyna? Opłata odpowiedniego zaświadczenia kosztowała znacznie mniej niż trumna. Wytworzyła się nawet podobno dość intratna specjalność lekarska, taka od wydawania zaświadczeń nieboszczykom. A żeby zrozumieć, jak zastraszająco szerzyła się gruźlica, należało mówić z lekarzami, którzy pracowali w bezpłatnych ambulatoriach i na oddziałach szpitalnych. Prześwietlenie pozornie zdrowych dzieci z domów sierot wykazało około dwanaście, piętnaście procent osobników ze zmianami gruźliczymi. To byli ludzie pozornie zdrowi. Mieli nieraz już jamy w płucach nie wiedząc o tym. A na oddziałach

szpitalnych dla dzieci gruźliczych choroba posuwała się jak lawina czyniąc spustoszenia w tych zagłodzonych płucach, usianych jamami nieraz wielkości jabłka. Łagodnych postaci nie widziało się w ogóle. Były to postaci rozpadowe, popularnie zwane galopującymi. Te dzieci nie mogły się nawet zdobyć na gorączkę. Na oddziałach uderzał brak gorączki, co powszechnie uważa się za objaw pomyślny, ale tu było zwiastunem zbliżającej się katastrofy. Starano się oddzielać gruźlicę otwartą, rozpadową od początkowej, ale w bardzo krótkim czasie dzieci z sali nieprątkujących przechodziły na rozpadową. Niebożęta wiedziały, że oznacza to kres wędrówki, gdyż nie można było sobie pozwolić na zbytek oddzielania konających - nie starczyłoby sal. Patrzyły więc, jak odchodzili ich towarzysze, nieraz po kilku lub kilkunastu dniach.

Część głodzonych zatem umierała z powodu gruźlicy. Ale głód zabijał i bez interwencji zarazków. Szpitale dzieci pełne były osobników dwojakiego typu - jedni obrzękli tak, że za życia przypominali topielców, twarz jak balon, blade sina, oczu nie widać, nogi jak u słońia, brzuch, wzdęty jak góra, zawierał nieraz po kilka do kilkunastu litrów płynu. Drugi typ - to szkielety obciążone skórą, ledwo poruszające członkami, leżące bezwładnie, z podkurczonymi nogami. Twarze starcze, brwi gęste, nieraz zarysowujące się wąsy, brody i bokobrody, skóra wysuszona jak pergamin. Biegunka głodowa zazwyczaj pozabawiała reszty sił żywotnych. Na oddziale żony doktor Jelenkiewicz z doktor Folmanową wyświetlili przyczynę starczego wyglądu i owłosienia. Jest to uszkodzenie głodowe niektórych narządów wytwarzających hormony. Czy można było je uratować? Często były to stany nieodwracalne, dzieci ginęły jak muchy. Ale zdarzyło się, że nawet na marnym wikcie szpitalnym poprawiali się nieboracy. Lecz byli to niepoprawni recydywiści. Wystarczyło po znacznej poprawie odesłać ich do domu, by wracali w stanie zazwyczaj gorszym niż ten, w jakim przybyli do szpitala po raz pierwszy. Zapoczątkowano szereg prac nad wpływem głodu, nad poszczególnymi postaciami awitaminoz. Byłyby to ważny przyczynek i dorobek naukowy. Nie wszystko udało się uratować.

Głód powodował zaburzenia w miesiączkowaniu, przeważnie zanik miesiączki i bezpłodność. Liczba noworodków była uderzająco znikoma, a te, które się rodziły, umierały po krótkiej wędrówce ziemskiej. Ciekawe też było, że ludzie zaczęli się uskarżać na bóle w kończynach. Leczone to na ogół jako reumatyzm lub zapalenie nerwów. W pewnej chwili ludzie tacy, pomimo leczenia, stawali się kalekami, wszelki ruch stawał się niemożliwy. Okazało się, że było to tak zwane

rozmiękczenie kości na tle braku witaminy znajdującej się w tłuszczu - witaminy D. Schorzenie to po raz pierwszy w czasie wielkiej wojny opisał u nas doktor Goldflam. Odpowiednie odżywianie i podawanie witaminy D przywracało tym ludziom zdrowie. Niezależnie zatem od śmierci głodowej należy znać i życie głodowe, patologię głodu. Na ogół objawy te, zwłaszcza stany początkowe, są mało znane lekarzom. Zdziwiająco było też jedno spostrzeżenie: krzywa zgonów w obydwu dzielnicach była równoległa, mimo że w żydowskiej wielokrotnie wyższa, ale zagięcia krzywej były jednakowe, o ile się brało pod uwagę liczby tygodniowe. Warunki klimatyczne w obu dzielnicach były jednakowe, społeczne zasadniczo odmienne. Być może kał wszy dostaje się do kurzu ulicznego, tak że zakażenia odbywają się częściowo drogą płucną, nosową lub oczną.

Zacząłem chodzić po dzielnicy z uprawnieniami przewodniczącego Rady Zdrowia i z niezasłużoną aurą, że posiadam władzę i receptę, ażeby usunąć z dzielnicy epidemię, nędzę i zagęszczenie ludności. Tylko część przymusowo wysiedlonych znalazła mieszkanie i rozpoczęła rzekomo normalne życie zarobkowe. Gdy przybyłem do dzielnicy, jeszcze dwanaście tysięcy wysiedlonych było przy życiu, umieszczonych w domach dla przesiedleńców. Opiekę nad nimi sprawowały z początku gmina i Komitet Pomocy Żydom. Wydawał stałe komunikaty o stanie zdrowia, życia i zgonów podopiecznych. Po pewnym czasie opiekę nad przesiedleńcami objął Komitet Pomocy Żydom, a nadzór pozostał w rękach gminy.

Zwiedziłem dom przesiedleńców z Gdańska. Była to elita, mówili kilkoma językami, rekrutowali się ze sfer zamożniejszych i inteligentnych. Tam można było sprawdzić wartość twierdzenia Hitlera, że Niemców cechuje prawdomówność, a Żydów kłamliwość. Tam bowiem widziałem, jak z okrucieństwem połączyła się u niemieckiego narodu nikczemność. Zakomunikowano Żydom w Gdańsku, że pojedą do Palestyny, że führer łaskawie pozwala im wywędrować do ojczyzny, że mogą wziąć z sobą wszystkie kosztowności i pieniądze. Zawierzyli, ostrożniejsi zaszyli. W Tczewie odebrano im wszystko. Rewizja była tak ścisła, że krajano ubrania i obrywano guziki. Natomiast walutę gdańską kazano zamienić na polską. Bardzo łaskawie, prawda? Ale gdy przybyli do Warszawy, okazało się, że dano im polskie pieniądze nie stemplowane, nie będące w obiegu. Wyjechali jako ludzie zamożni, przybyli do Warszawy jako nędzarze. Staruszka o pięknej twarzy pokazała mi worek wiszący nad jej barłogiem: „Jest to mój ostatni dobytek: jeszcze dwie suknie. Jak je przejem, muszę umrzeć”.

Spotkałem tam Żyda z Mannheimu, gdzie miał sklep tytoniowy. Ma tam jeszcze przyjaciół Niemców, socjaldemokratów, ale nie mogą mu pomagać, gdyż grozi to obozem. Pytam go: „Jeśli się wojna skończy i pozwolą panu wrócić do Mannheimu, czy pan wróci, czy wyemigruje?” „Na kolanach tam wrócę.”

Pomieszczenia dla przesiedleńców były trojakiego typu, całe bloki domów, większe mieszkania pięcio, sześciopokojowe dla kilkuset osób i małe dwu-trzyizbowe dla kilkunastu osób. Na dziedzińcu śmieci i kał, sięgające nieraz pierwszego piętra. Wywóz śmieci nie funkcjonował w dzielnicy. Poza tym Wydział Zaopatrywania otrzymywał i rozdawał często zgniłą kapustę, nie nadające się do użycia zmarznięte kartofle. Nie wpływało to dodatnio ani na zdrowie dzielnicy, ani na jej czystość; produkty te wędrowały szybko na śmietnik. Z powodu mrozu i braku opału kanalizacja prawie wszędzie była uszkodzona. Wobec tego kupy kału na ulicy, na podwórzach, na schodach, a nawet w mieszkaniach na podłogach. Na klatkach schodowych - na ogół brak poręczy, dawno już zostały zużyte na opał. W pokojach - na marach i na podłodze leżą ludzie, a właściwie nie ludzie, a jakieś balony lub żywe trupy. Leżą nago lub nędznych łachmanach, często niczym nie przykryci i bez poduszek. Jest zima, ale większość pokoiów nie ma szyb. Na co czekają te widma ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń? Na śmierć.

Przyczyna zgonu: wyniszczenie głodowe lub dur plamisty, albo gruźlica. Śmiertelność wynosiła w takich domach sześćdziesiąt do stu procent. Dzieci znajdują się na podwórzu. Nie piszę, „bawią się”, lecz „znajdują się”. Te dzieci się nie bawią, zresztą nie są to dzieci: przedwcześnie postarzałe twarze, wzrok smutny, nóżki jak piszczele. Niektórzy mężczyźni podobno chodzą do pracy, ale nie mogą za to utrzymać rodziny. Dostają co prawda talerz zupy - by przy pracy nie zemdleli z głodu. Ale rodzina podpada pod wielką kategorię nie pracujących, a zatem uznanych przez naród panów za pasożytów. Gmina rozdaje wszystkim te sławetne zupy.

Słuszność miał prezes Gepner, filantrop o wielkim sercu, że uważał ten sposób pomocy za niesłuszny, gdyż tylko przedłuża agonię. I ja myślę, że byłoby humanitarnie zabić ich od razu. A byli między nimi i szewcy, i krawcy, i praczki. Należałoby może tę samą zupę rozdawać za pracę w obrębie danego bloku. Część już nie miała sił do pracy i ta wymarłaby. Ale inni, gdy się obudzą rano, mieliby cel, który by im wypełnił dzień, a nie beznadziejną pustkę przed sobą. Może udałoby się wykorzystać te możliwości i znaleźć jakieś zatrudnienie dla innych mieszkańców. I dać w końcu nie trzysta, ale

przynajmniej tysiąc kalorii. Podobne zamierzenia miał w projekcie Komitet Pomocy Żydom; sto tysięcy złotych przeznacza nie na zupy, lecz na organizację pracy. Odwieczne zagadnienie pomocy dla bezrobotnych. Ale tutaj nic już nie może powstrzymać lawiny śmierci. Lekarze z pielęgniarkami ambulatorium dla przesiedleńców, robią dobre wrażenie ludzi uczciwych i oddanych. Ale kierownicy domów dla przesiedleńców nie zawsze byli na wysokości zadania. Niektórzy byli uosobieniem energii i ofiarności, ale wielu było takich, którzy tę ostatnią nędzę jeszcze okradali. Ludzie ofiarni na ogół już przed wojną wyładowywali się społecznie, jeden był syjonistą, drugi bundowcem, trzeci ortodoksem - wszystko jedno, czym był, ale miał potrzebę wiary. Ci ludzie pracowali ideowo. Żłódzieje natomiast odznaczał się zawsze zręcznością i pewnym obyciem, byli wygadani. A gdy mówili, że są dumni, iż są Żydami, wówczas wynikało, że zarabiają grubo.

Tak wyglądało życie w dzielnicy. Skrajna nędza, ale z drugiej strony uderzały liczne restauracje i cukiernie. Na wystawach cukierni i piekarni obfitość ciastek. Bo w tym czasie wytworzyła się nowa elita Żydów, którzy szmuglowali i handlowali z Niemcami. Okazało się, że naród panów posiadał dwa typy specjalistów: tych, co Żydów nienawidzą i zabijają i takich, którzy wspólnie z nimi ubijają interesy i eksploatują tę ostatnią nędzę. Pozostawiam uznaniu czytelników sąd o tym, który z nich obrzydliwszy. Powszechnie te góry ciastek i pełne restauracje irytowały, ja osobiście odnoszę się pobłażliwiej do tego zjawiska. Jest ono brzydkie, ale występuje wszędzie, gdzie ginie życie. Uczta w czasie pomoru.

Przyznam się do winy - i ja raz zjadłem w takiej restauracji dobry obiad. Było to tak: kończyłem kurs dokształcający dla dentystów i prezydium postanowiło zrewanżować się. Dać mi kwiaty? Czy do mego rozporządzenia złożyć jakąś sumę dla biednych? Wpadli jednak na pomysł zaproszenia mnie na obiad. Po raz pierwszy od dwóch i pół roku ogarnęło mnie ciepło wypełnionego żołądka i przyjemność jedzenia potraw smacznych, picia dobrej wódki, a nawet wina. I rozkosz, słyszycie, rozkosz beztroskiej rozmowy, co jest lepsze, czy ryba smażona, czy gotowana, i jakie gatunki win odpowiadają tej rybie. Na krótką chwilę zapomnieliśmy o wojnie, nędzy, o oczekującej nas prawdopodobnie śmierci.

Ale dno nędzy przedstawiały mieszkania proletariatu żydowskiego. Tam można było widzieć na barłogu matkę chorą w gorączce, a obok niej zwłoki zmarłego dziecka. Tam widziałem siedmioletnie dziecko, które szło żebrac i opiekowało się dwuletnim braciszkiem, gdyż resztę

rodziny porwała zaraza. Spotykano przypadki, gdy matka z obłąkanym wzrokiem gryzła trupka własnego dziecka. Chodziłem po tym dniu nędzy, w zapamiętaniu litości nie bacząc na zawsznienia i zakażenia.

Ale w pewnej chwili pojawiły się plakaty, że Żydzi schwytni poza murami będą zabijani. Zarządzenie było podpisane przez pana komisarza Auerswalda, adwokata z zawodu. Pan komisarz był konsekwentny. Nie pozwolił, by nie wierzono słowu niemieckiemu. Już niedługo potem wywieszona została lista zgładzonych. A po pewnym czasie nowa lista. A potem przestano ogłaszać, gdyż szkoda było papieru. Zgładzonych było zbyt wielu.

Dyrektorem więzienia w dzielnicy był doktor praw Lindenfeld, sędzia sądów polskich. Człowiek dobry i szlachetny. I on opowiedział: że pierwsi skazani za przekroczenie granic getta - szklarz z ulicy Siennej, który przeszedł przez druty na stronę aryjską tej ulicy, by kupić o dwa złote tańszy bochenek chleba. Druga - żebraczka. Ośmieliła się żebrać po tamtej stronie. Trzecia, młoda matka kilkumiesięcznego dziecka. Poszła po trochę mleka, wołała ryzykować życie swoje niż dziecka. I tak bez końca. Rozstrzelanie wyznaczono na siódmą rano. Na dziedzińcu więziennym ustawiono słupy. Służba Porządkowa żydowska dostąpiła zaszczytu przywiązywania skazańców do słupów. Policja polska została pod karą śmierci zmuszona do oddania na komendę salwy, gdyż chciano, by hańba zgładzenia padła na Polaków. Szklarz, gdy go wiążą, woła: „I to są ludzie!” Żyd, którego przecież ma cechować tak zwane okrucieństwo Wschodu, nie mógł zrozumieć, że kupno kawałka chleba może być karane śmiercią. A młoda matka prosi przed śmiercią porządkowego, żeby odwiózł jej niemowlę do przytułku. Jakaś młoda dziewczyna prosi porządkowego, by ją przed śmiercią pocałował. Zamyka oczy i myśli, że jest to może pocałunek ukochanego. A żebraczka wyjmuje jakiś zegarek, kupiony czy skradziony, i daje policjantowi, by zaniósł jej rodzinie, gdyż ostatnią jej myślą jest chęć pomocy bliskim.

I tak bez końca. Obecny jest pan prokurator niemiecki. Spóźnia się pan komisarz i dlatego postanowiono nie czekać. Komendant wydaje rozkaz. Zwisają bezwładnie ciała niewinnie zamordowanych. Komisarz wyspany i pachnący. Czy jest błąd ze wzruszenia? Czy widzi, że jego nazwisko łączy się ze zbrodnią? Nie. Wypowiada słowa: „Jaka szkoda. Przepraszam za spóźnienie. Das haben Sie fein gemacht”.

Sędzia Lindenfeld nie żyje. Został zamordowany w warunkach następujących: Mieszkał w gmachu więziennym. Siedzieli przy kolacji - on, żona, dwunastoletnia córeczka i wierna służąca, aryjka, która nie

chciała ich opuścić w niedoli. Wdarli się rzecznicy prawa, esesmani i zastrzelili wszystkich. Śmierć groziła nie tylko za przekroczenie granic dzielnicy.

W pewnej chwili były potrzebne futra dla niemieckiego żołnierza. Ale przypuszczalnie i dla niejednego z katów, ich żon i kochanek. Pan komisarz wydał rozkaz oddawania futer pod karą śmierci. Część Żydów paliła futra; lepiej zniszczyć, niż oddać wrogom. Część posyłała za mury. Ten szmugiel był zorganizowany świetnie. Wielu jednak oddawało, a to dlatego, gdyż widziano ich w futrach; obawiali się szantażu ze strony samych Żydów. I znów długie ogonki przed gminą mimo epidemii. Ale panu komisarzowi wpada jeszcze jeden dobry pomysł do gotowy. Obiecuje zwolnić część skazanych na śmierć, jeżeli Żydzi dostarczą tysiąc kozuchów. Podobno odbyła się następująca rozmowa między prezesem gminy i komisarzem. Prezes: „Panie komisarzu, chwila jest taka, że muszę ominąć prawidła hierarchii. Mówię do pana nie jako do komisarza, lecz jako do adwokata. A mógłbym być pana ojcem. Czy zna pan nazwisko generała X? Nie, nie zna pan. Otóż był to komendant wyspy Świętej Heleny. I męczył Napoleona więcej, niż było to konieczne ze względów bezpieczeństwa. Ale gdy wrócił do Londynu, nikt mu ręki nie podał. Niech pan to zapamięta, panie mecenasie”. - I podobno pan komisarz zwolnił kilkuset Żydów od kary śmierci za tysiąc kozuchów. Poszedł prezes do więzienia, by donieść o tym skazanym.

Muszę wspomnieć o domu dla dziecka pod nazwą „Dobra Wola”. Kierowniczką była pani Pinkiertowa z zawodu pedagog. Finansował tę instytucję pan Weitz. Robiono zarzuty temu domowi, że warunki życia w nim zbyt odbiegały od życia dzielnicy. Dzieci miały ręczniki, szczotki do zębów, i nigdy nie było głodne. Z uliczników, żebraków i małych rozbójników ulicznych, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wykwiwały dzieci, które patrzyły na ludzi z ufnością, bez wyrazu nienawiści szczonego zwierzęcia. Kierowniczka miała wspaniały pomysł: fotografowała wszystkie przemiany dzieci, jak przybywały nago lub w łachmanach, niewiele różniąc się od zwierzątek, aż do jakichś słodkich wizji dziecięcych. Zaprowadziłem tam moich studentów, ażeby im pokazać, co może stworzyć serce. Mieli łązy w oczach. Któż to był ów czarodziej, pan Weitz? Poznałem go później nieco bliżej. Pochodził z prostych sfer żydowskich z Małopolski. Przybywszy do dzielnicy zorganizował fabrykę szczotek, dostarczał te szczotki Niemcom i w przeciągu roku został milionerem. Uważał, że pieniądze, zarobione na Niemcach musi oddać społeczeństwu. I nie szczędził milionów. W Otwocku utrzymywał

dwieście dzieci. Obiecał wybudować na swój koszt prewentorium gruźlicze. „Dobra Wola” kosztowała go ćwierć miliona miesięcznie. Mówił mi, że ma dość pieniędzy, by żyć z procentów, i że mógłby z łatwością wyjechać do Szwajcarii, ale zatrudnił trzydzieści tysięcy robotników i było to dla niego droższe od życia. On i jego bliżsi współpracownicy mieli jakieś niezaspokojone instynkty ojcowskie, opiekowali się osobiście sierotami, kontrolowali wagę, zwozili góry owoców. Żydzi to dziwny naród. Jedni patrzyli obojętnie na śmierć dzieci na ulicy, drudzy w jakimś zapamiętaniu robili wszystko, by je ratować. Nie wiem, czy pan Weitz żyje, czy jako „pasożyt” został zgładzony. W mych wspomnieniach należy mu się poczesne miejsce.

Nie piszę o wielu, wielu innych. A przede wszystkim o wysiłkach samego prezesa gminy i jego żony. Powiem tylko, że spełniali swój obowiązek. Ratowano zatem dzieci, choć nie tyle, ile by należało. Ale powiem otwarcie, że zwiedzając oba dziecięce szpitale, znajdujące się pod kierownictwem wspaniałego człowieka, doktor Hellerowej, miałem wrażenie, że byłoby bardziej humanitarne nie przedłużać życia tym biednym dzieciom. Nie tylko dlatego, że były to na ogół ruiny, ale że zazwyczaj były to sieroty zupełne, dzieci ulicy, dzieci największej nędzy, mające poza sobą straszną przeszłość i jeszcze straszniejszą przyszłość przed sobą. Pamiętam małego chłopczyka z Pustelnika. Wyglądał jak wzięty żywcem z obrazów Murilla. Po raz pierwszy był w szpitalu z powodu czerwonki; uratowano go od śmierci. W kilka miesięcy później siostra oddziałowa znalazła to dziecko za murami szpitala konające z głodu. Wzięto je na oddział. Wysiłkiem osobistym lekarzy i pielęgniarek udało się odychać to siedmioletnie maleństwo. Czy było wdzięczne? Mówiło smutnym głosem: „Czemu uratowano mnie po raz pierwszy? Gdybym umarł, nie widziałbym, jak zabili tatusia i mamusię”. Tych dzieci były tysiące

.Tak żył naród skazany na zagładę. Ale naród panów chlubił się tym, że pasożytów nauczył pracować. Organizację dostarczania niewolników przekazano gminie. Gmina stworzyła Urząd Pracy. I to, jak wszystko, do czego się Żydzi brali, natychmiast stawało się interesem, na którym zarabiali przede wszystkim Niemcy, następnie gmina i poszczególni jej pracownicy. Praca była dwojakiego typu: grupowa w mieście po stronie aryjskiej, i obozowa - w obozach pracy poza miastem. Grupowa w mieście często była synekurą. Żydzi zgrupowani dostawali co prawda jakieś pieniądze, ale głównym dochodem był handel. Głównym zaś celem pracy grupowej było opłacanie niemieckiego dozorcę grupowego oraz żydowskiego. Dobrze wówczas zarabiali Niemcy, odróżniali się od Żydów tylko większą chciwością.

Niewiele było nordyckiej dumy i wstrzemięźliwości. Ale do szczytu zezwierzczenia dochodziło w obozach. Od pracy w obozie można się było wykupić. Wzywano osobnika do gminy i żądano pewnej sumy, przypuśćmy dwieście złotych miesięcznie okupu. Targ w targ - kończyło się na dwudziestu złotych. A kto tego nie miał, szedł do obozu pracy. Biedota zatem, najbardziej bezbronna, padała jak zwykle ofiarą. W większości przypadków obozy te były katowniami. Obozy miały swego lekarza z dzielnicy, posyłano głównie młodych, czasem przekupnych, nieraz bardzo oddanych. Ci opowiadali poufnie o swoich przeżyciach. Przy pracach wodnych stali ludzie godzinami po pas w wodzie bez żadnych butów ochronnych. Reumatyzm lub odmrożenia, w zależności od pory roku, na porządku dziennym. Bicie bezlitosne za wszystko. Kiedyś odwołano strażnika z placówki tylko dlatego, iż, bijąc Żydów karabinem, złamał karabin. A to było niedopuszczalne. Odżywiano strasznie, gdyż obozowiczów okradali wszyscy; Żydzi nie byli litościwsi od Niemców. Spano w barakach na gołej ziemi. Rozstrzeliwano za byle co na oczach wszystkich, każąc uprzednio kopać sobie mogiły. W pewnym obozie komendant Ukrainiec miał psa wilka tresowanego przeciwko Żydom. Pies ten wrywał im kawały ciała. Sądów nie było żadnych. Komendant obozu był panem życia i śmierci. Z obozu liczącego sto dwadzieścia osób zmarło w tygodniu trzydzieści.

Na czele Urzędu Pracy stał Niemiec, Ziegler z Mannheimu. Był to człowiek dobroduszny i starał się czasem ulżyć losowi skazańców. Ale cóż mógł drobny urzędnik wobec rozkazów potężnego führera. Umierali w obozach z powodu głodu, duru plamistego i odniesionych obrażeń. A często od wszystkiego razem. Bo czasami likwidowano chorych zabijając ich. Na tym ponurym tle odbija się jasną plamą stanowisko polskiego chłopca. Przeważnie współczuł obozowiczom i często dawał albo sprzedawał im chleb, choć było to karane. Opowiadano mi o kazaniach księży, w których nawoływali do litości i pomocy.

Piękną kartę posiada Towarzystwo Popierania Rolnictwa, tak zwany „Toporol”. Pracowało ono już przed wojną w rozumieniu, że tylko przewarstwienie społeczeństwa żydowskiego może je uzdrowić. I nie przerwało swej pracy nawet w obozie koncentracyjnym, jakim była dzielnica. Na podwórzach widziano kwietniki, rozwalone domy i ruiny przemieniały się nieraz w fantastyczne ogródki dziecięce, gdzie młodzież i dzieci pod kierunkiem instruktorów uczyła się siał, zbierać i śledzić życie ziemi. Balkony ozdabiano kwiatami lub wysiewano jarzyny, często pod opieką młodzieży z „Toporolu”. Urzą-

dzano kursy ogrodnictwa, warzywnictwa. I wreszcie wysyłano młodzież na wieś na roboty rolne do dworów i zagród wiejskich. Ceniła sobie młodzież żydowska tę pracę. Czytałem wzruszające listy o pracy na roli i o dobroci ludzi, z którymi się stykali. Podczas gdy opisy uczestników obozów pracy wykazywały otchłanie złości ludzkiej, listy młodzieży „Toporolu” tchnęły otuchą, nadzieją i wdzięcznością. Szarą eminencją „Toporolu” był Hipolit Wohl. Był to gorący patriota polski, bratanek członka Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym. Hipolit Wohl był dawniej urzędnikiem polskim i dobrze się zasłużył organizując aprowizację i spółdzielnie. Mimo że czuł się Polakiem, chciał emigrować, gdyż widział degenerację młodzieży oderwanej od gleby. Marzył nie o Palestynie, lecz o Australii, i tam chciał poprowadzić młodzież nie tylko żydowską, ale wszystkich, którzy szukali innych form życia i nie znosili nienawiści wszechwładnej w Europie. Wierzył, że tylko praca na roli i obcowanie z naturą odrodzi człowieka. Pomagał bardzo wielu młodym, był człowiekiem zamożnym, w dobroci swej rozrzutnym. Wohl został zamordowany.

Piękną kartę posiada Towarzystwo Popierania Rzemiosła. Organizowano liczne kursy ślusarstwa, stolarstwa, introligatorstwa, chemii użytkowej i tym podobne. Wielkie zasługi jako organizator miał radny Jaszuski.

W cieniu kościoła Wszystkich Świętych

Koniec nabożeństwa i powrót na ziemię. Ale z duszą orzeźwioną w zdrojach chłodnych i życiodajnych. Kazanie. Publiczność zintelektualizowana nie poddaje się wzruszeniu przy opowiadaniu o Chrystusie, gdy był Dzieciątkiem. I nie działa na nią, że do Syna może trafić przez Matkę, gdyż z taką prośbą wiążą się wspomnienia spraw przyziemnych. Ale wzruszała się, gdy była mowa o Polsce. Pięknie i odważnie mówił prałat Godlewski. Że Ojczyzna jest jak Matka. Czasem skrzywdzi, czasem w zapamiętaniu jest niesprawiedliwa, ale Matce się przebacza, gdyż Matka pragnie tylko dobra swych dzieci. I że miłość do tej Matki -Ojczyzny jest potęgą, co stwarza więź narodu. Większą niż wspólnota pochodzenia. Ojczyznę się zdobywa przez wspólne ukochanie. Cierpienie zaś ma sens, gdyż wiedzie ku wyższemu celom. Tak mniej więcej mówił prałat Godlewski i słowa te koły dusze wzgardzonych.

Dużo ludzi chrzcziło się w dzielnicy i starszych, i młodych, nieraz całymi rodzinami. Były między nimi moje uczennice i uczniowie. Nieraz proszono mnie na ojca chrzestnego. Jakie motywy mogli mieć ci ludzie? Korzyści bowiem nie mieli żadnej, zmiana wiary niczym nie zmieniała ich stanowiska prawnego. Nie, pociągał ich urok religii

miłości. Religii wyznawanej przez naród, do którego się czuli przynależni. Religii, w której nie ma, a przynajmniej nie powinno być miejsca na nienawiść. Jakże ci Żydzi są zmęczeni atmosferą ogólnej niechęci. Za co? Stoi przede mną w czasie chrztu moja słuchaczka. Nos semicki. usta grube, ale w oczach widzę głębokie pragnienie ludzkiej sympatii, którą chce odwzajemnić pełnią wezbranego serca. Przyjdą ludzie potężni, chodzący po szczytach społecznych, kapłani nowej religii. I wezmą tę małą Żydóweczkę za rękę, uchronią przed nienawiścią i pozwolą jej być dobrą. Bo chrześcijaństwo doszło do potęgi, gdyż nieszczęśliwym i wzgardzonym nadało prawo równości i godności człowieczeństwa. Równości przed Bogiem. Więc może... i przed człowiekiem. Gdyż boleśnie jest żyć z niezasłużonym piętnem Kaina. A to piętno może, nie tylko może, ale powinna zdjąć religia miłości. Takie myśli ożywiały zapewne młodą dziewczynę, która się chrzciała.

Tak spędzam ranki niedzielne. Czasem chodziłem poza mury, gdyż jako przewodniczący Rady Zdrowia posiadałem przepustkę. Nie było to dowodem specjalnej łaski zaborców, gdyż przepustek takich było powyżej stu, ażeby ułatwić administrację w gminie. Nie potrafiłem się przemóc, by chodzić po Warszawie z opaską na ramieniu. Po wyjściu z getta wchodziłem do bramy i zdejmowałem opaskę. Groziło więzienie; byłem gotów na to. Ulice poza murami wyglądały jak z innego świata. Czyste, schludne, tłumy nie było, przechodnie poważni i przygnębieni, ale nie wtłoczeni w zgiełkliwy tłum.

Początek końca

Trudno w nawale wydarzeń odróżniać poszczególne etapy. Kończy się okres życia dzielnicy, prezes Czerniaków zwołał w dniu pierwszym lipca 1942 roku wielkie posiedzenie, na które byli zaproszeni czołowi przedstawiciele społeczeństwa. Było obecnych kilkaset osób. Miało to charakter przyjęcia, herbata i trochę ciastek. W czasie posiedzenia wszedł gestapowiec. Skromne przyjęcie, nakryte stoły, na nich cukier do herbaty i ciastka dla kilkuset osób - wszystko to mogło sprawiać wrażenie uczyty. Poszczególni referenci zdawali sprawę z prac dzielnicy, z dużej zdolności improwizacyjnej, z miłości Żyda rzemieślnika do swego warsztatu pracy, którą porównywano z miłością chłopca polskiego do roli. Mówiono, że osiemdziesiąt tysięcy ludzi pracuje i że, być może, ich praca opłaci prawo do życia. Prezes wygłosił przemówienie, odczytując ustępy ze swego pamiętnika. Były wstrząsające przez swą lakoniczność: Tego a tego dnia rozstrzelano tyłu a tyłu, tego a tego dnia zażądano kożuchów, tego a tego dnia udało się wykupić tyłu a tyłu, tego a tego dnia było

tyle a tyle pogrzebów. Między innymi powiedział: „Niech pociechą będzie, że są między nami uczeni i artyści, i że cierpią z nami. Nie powinniśmy się więc czuć jako tłum bezimiennych pariasów”. Wylizując uczonych na pierwszym miejscu wymienił mnie. Pomyślałem wówczas, że jeśli moje cierpienia mogą rzeczywiście ukoić i obetrzeć łzy, to nie były one daremne. I mówił dalej o tragedii Żydów, którzy w przeciwieństwie do innych narodów muszą dopiero wykazać, że mają to prawo do życia, które przysługuje każdemu stworzeniu. Porządek dzienny zebrania nie został wyczerpany. W czasie przerwy - była to niezapomniana chwila - rozległa się muzyka fortepianowa, wiązanka preludium Chopina przeplatana akordami *Jeszcze Polska nie zginęła*. Żydom zabroniono grać muzyków nie żydowskich; fakt grania Chopina na oficjalnym posiedzeniu posiadał swoją wymowę. Ale pragnąłbym przekazać potomności również, że na tym ostatnim oficjalnym posiedzeniu gminy grano *Jeszcze Polska nie zginęła*. Za tę pieśń i artysta, i prezes, i większość obecnych mogła iść do obozu. Ale mogę zapewnić, że u nikogo z obecnych nie wyczytałem w oczach obawy, przeciwnie, pieśń ta była wyrazem nadziei i wdzięczności. Prezes przeczuł, że zamyka się jeden okres Golgoty Żydów, w którym mieli dać dowód pewnej siły konstruktywnej. Nie przewidywał, że to miała być pieśń łabędzia, że koniec jest tak bliski.

Właściwa akcja rozpoczęła się w dniu dwudziestym drugim lipca. Przed południem przybyły do gminy trzy samochody - dwa osobowe, z oficerami SS, jeden otwarty autobus z uzbrojonymi żołnierzami. Zażądano natychmiast konferencji z radnymi. Mniejszy samochód objeżdżał w tym czasie miasto i esesmani według listy aresztowali wybitniejsze osobistości. Listy nie trzymano się ściśle, brano żony zamiast mężów, sąsiadów. Między innymi poszukiwano żony prezesa i zapowiedziano rozstrzelanie jej, patronki wielu zakładów dziecięcych, o ile nie dostarczy większej ilości dzieci do wywiezienia. Na szczęście nie mogli jej odszukać. Po południu zawezwano prezesa do gestapo. I tam zakomunikowano decyzję przesiedlenia Żydów na wschód i żądano dostarczenia przez władze żydowskie codziennie siedmiu - dziesięciu tysięcy osób. Na pierwszym miejscu dzieci.

Mówiłem już o wewnętrznej walce tego człowieka. Jak ustępował, gdy żądano pieniędzy lub futer, a jak nie ustępował, gdy chodziło o życia ludzkie. I teraz stanął przed wielką decyzją, decyzją, do której dorosli tylko wielcy duchem, by swoją śmiercią dobrowolną dowieść prawa do życia swego narodu. Gdyż śmiercią swoją dowiódł, że naród ten ma synów, którzy są zdolni do bohaterstwa. Wrócił z posiedzenia i napisał słów kilka do żony:

„Żądają ode mnie, bym własnymi rękoma zabijał dzieci mojego narodu. Nie pozostaje mi nic innego, jak umrzeć”.

Miał słuszność. Nie splami się legenda o narodzie, co zginął, wspomnieniem wodza, który życie swoje ceniał więcej niż swe zadania. Wiedział, że tylko ofiara i cierpienie mogą stworzyć legendę, która przetrwa; że trzeba umrzeć, by żyć wiecznie. Gdyby zginął z rąk oprawców, byłby jednym z wielu. Musiał umrzeć tak, by mogła powstać legenda około cierpienia jego narodu. Przejdzie do historii jako jeden z duchów czystych, który zrozumiał, że te idee i te narody, dla których się umiera, mają prawo do życia. Śmierć prezesa zrobiła w dzielnicy wrażenie wstrząsające. Zrozumiano, że los Żydów został przypieczętowany.

Odbyło się szereg konferencji w celu ustalenia procedury dostarczania ofiar. Gminie nie powiedziano, ilu ludzi ma podlegać wysiedleniu, targowano się tylko o kontyngentyienne. Jednocześnie zarządzono gwałtowną ewakuację szpitala zakaźnego na Stawkach, gdzie miała być stworzona stacja przeładunkowa. Na ewakuację szpitala z tysiąc pięciuset chorymi dano początkowo jeden dzień, przedłużono następnie o jeszcze jeden. Na konferencjach z gminą ustalono, jakie kategorie ludności nie będą podlegały przesiedleniu: pracownicy gminy, Wydziału Zaopatrywania, Służby Porządkowej i Izby Lekarskiej. W tym okresie łudzono się, że i rodzice pracowników wymienionych kategorii będą obronieni. Obwieszczenia były początkowo podpisywane przez władzę gminną, wkrótce jednak zaszczyt mordowania swojego narodu przypadł w udziale całkowicie Służbie Porządkowej. Naczelnym katem zaś mianowano pułkownika Szeryńskiego. Muszę, niestety, uwiecznić nazwisko tego współczesnego Heroda. Był to oficer przedwojennej policji, Żyd z pochodzenia; człowiek twardy i mocny, posiadał grzmiący głos wodza. Robił wrażenie kondotiera. Nie pozbawiony uroku osobistego, robił wrażenie, że potrafi być brutalny. Zaprowadził pewną dyscyplinę w Służbie Porządkowej. Zaspokajał w pewnej mierze potrzebę munduru, która się zrodziła we współczesnych społeczeństwach, również i wśród Żydów. W czasie akcji oddawania Niemcom futer popełnił niezręczność: wysłał poza mury jakieś, mało wartościowe zresztą, futro. Wydało się to, został aresztowany i osadzony w więzieniu na Pawiaku. Groziła mu kara śmierci. Darowano mu ją pod warunkiem, że pokieruje akcją prowadzenia współplemieńców na rzeź. Czy wiedział, że to na rzeź? Z początku może nie, później nie ulegało to wątpliwości.

Mógł stanąć na czele jedynej zorganizowanej jednostki bojowej i zginąć tak, by imię jego było ze czcią wymawiane i przez swoich, i

przez wrogów. Nie dorósł do tego. Zginął jak Judasz. W końcu akcji raniła go kula współplemieńców, później odebrał sobie życie. Czy uczynił z wyrzutów sumienia, czy wiedział, że kula zaborcy lub swoich go nie oszczędzi.

Rozpoczął się nowy okres życia dzielnicy. Komisarz Auerswald został odstawiony, władza przeszła w ręce Umsiedlungskommando, na którego czele stał podobno generał Groener. Akcja ta była przeprowadzana przez szatana złośliwości, który znał otchłań nikczemności ludzkiej. Historyczne postacie okrutników - Nerona, Kaliguli - bledną wobec tego człowieka. Postanowił nie brukać rąk niemieckich tą krwią, a stworzyć takie warunki, by Żydzi sami dostarczali ofiar. I wymyślił proceder: Początkowo zmuszano urzędników gminy do udziału w zbrodni. Dopiero później pozostawiano to tylko członkom Służby Porządkowej. Za dostarczenie kontyngentów mięsa ludzkiego mieli zostać wynagrodzeni w ten sposób, że nie zostaną wywiezieni ich rodzice. Inni urzędnicy chronili tylko żony i dzieci, dostarczyciele mięsa ludzkiego chronili również swe matki i ojców. Pomyślcie, niejeden postąpiłby może jak prezes: wolałby zginąć, niż własnymi rękami dostarczyć dzieci mordercom. Ale może w tej chwili miał wizję swej matki staruszki. I pomyślał: dzieci i tak wezmą, a tę jedyną moją matkę uchronię od niechybnej śmierci. I pytam was, czy historia świata zna taką hańbę? I czy tę hańbę będzie w stanie kiedykolwiek zmyć naród niemiecki? Zrobić z ludzi nieraz dobrych, katów swego narodu za cenę życia matki. Ale i tej obietnicy nie dotrzymano.

Ludność jeszcze się zupełnie nie orientowała co do sposobów, za pomocą których miano dostarczyć kontyngentów żywego mięsa. Najprostsza była ewakuacja domów dla dzieci i punktów dla przesiedleńców. Pojawiły się wielkie korowody widm w łachmanach, żebraków spuchniętych z głodu, dzieci wychudłych na szkielety.

Robiło to wrażenie upiorne. Częściowo szli pędzeni przez policję, częściowo byli wtłaczani na wozy. Jednak szczyt napięcia osiągnęła akcja, gdy zaczęto łapać przechodniów na ulicy. Nie zapomnę nigdy tego piekła: na matki z dziećmi, na luzem chodzące dzieci rzucali się funkcjonariusze policji i komendy przesiedleńczej i wrzucali schwytych na wozy. Jeżeli udało się jakiemuś dziecku zbiec z wozu, rozpoczynała się gonitwa, która krew mroziła w żyłach. Krzyki rodziców, szloch dzieci, wreszcie płacz samych łapaczy, wszystko to mieszało się z nieustającym hukiem wystrzałów. Niemcy pilnowali porządku; zarekwirowali szereg riksów i objeżdżali miasto. Część uzbrojona w lekkie karabiny maszynowe strzelała bez najmniejszego powodu w oszalały z przerażenia tłum. Inni długimi pejcami chłostali na

odlew przechodzących. Strzelano do okien i balkonów; wyjście na balkon groziło śmiercią. Wszystkie wyloty getta, z wyjątkiem jednego, zostały zamurowane. Żydzi znaleźli się w pułapce. Jazda tramwajem była związana z niebezpieczeństwem, ponieważ żołnierze zatrzymywali tramwaje, część pasażerów zabijali, a resztę bez sprawdzania dokumentów wywozili na plac przeładunkowy na Stawki. W tym okresie sprawdzaniu dokumentów nie było mowy. Wszyscy bez wyjątku schwymani odstawiani byli na plac przeładunkowy lub bezpośrednio do wagonów. Ulica zaczęła przypominać dom obłąkanych.

Szpital na Stawkach, obecnie miejsce przeładunkowe, w którym umieszczano ludzi schwytych na ulicy, przedstawiał obraz, wobec którego niczym jest piekło dantejskie. Dostęp zamykał kordon Służby Porządkowej. Przed gmachem tłumy zrozpaczonych ludzi wywołujących nazwiska swych bliskich, w oknach zrozpaczone i oszalałe ze strachu tłumy porwanych. Już w obrębie kordonu przed gmachem leżą tłumy oberwańców, dla których nie było miejsca. W samym gmachu na podłodze, na klatkach schodowych, na korytarzach leżą stłoczone masy ludzi. O użyciu ubikacji nie ma mowy, gdyż nie wolno wychodzić z sal. Leżą więc pokotem we własnym kale i moczu. W ten sposób trzyma się ich bez kropli wody, bez pożywienia, bez bielizny, bez nar, bez możliwości korzystania z ubikacji. Wymagania Niemców wzrastają; zaczynają się domagać nie siedmiu, ale dziesięciu tysięcy dziennie. A jednocześnie ludność zaczyna sobie uświadamiać, że chodzi nie o przesiedlenie, lecz o śmierć. Dowiadują się, że kaleki i starcy są rozstrzeliwani natychmiast na cmentarzu i wrzucani do wspólnych mogił. Cześć załadowywana jest do wagonów, po sto osób zamiast czterdziestu. Żołnierze niemieccy twierdzą co prawda, że wagony idą w kierunku Bobrujska, zanotowano jednak numery wagonów i spostrzeżono, że wracają po sześciu godzinach. Szły one tylko do Małkini, w pobliżu której znajdował się obóz śmierci z komorami gazowymi.

Istnieje specjalna technika prowadzenia zwierząt na rzeź. Są zwierzęta specjalnie tresowane, które wyprowadza się niby na paszę. Rolę tę Służba Porządkowa spełniała w sposób następujący: pojawił się okólnik, że kto się stawi dobrowolnie, otrzyma chleb i marmoladę, i że rodziny nie będą rozdzielane. Niewielka cena, ażeby w pułapkę wciągnąć ludzi, jeżeli są głodni. Trochę namiastki marmolady. I widzi się takie sceny: częściowo tłumy płaczących, częściowo rodziny na wozach, częściowo młodzież z tłumoczkami, gdyż ma nadzieję, że jej życie pozwoli za cenę pracy. Chwywanie ludzi nie jest pozbawione metody. Codziennie kolejno nowe dzielnice i nowe

domy. Obstawia je od rana Służba Porządkowa w asyście kilku Niemców. Dla stworzenia odpowiedniego nastroju posłuszeństwa strzelają do okien i zabijają kilka osób. Potem rozkaz zejścia wszystkich na dziedziniec. Potem obszukiwanie mieszkań i strychów. Kto się krył, zostawał zabity natychmiast. I tak ginęły tysiące codziennie. Kobiety, starcy, dzieci, chorzy i zdrowi. Sklepy wszystkie zamknięte, szmugiel ustał. Większość ludzi ma do wyboru: umrzeć z głodu lub poddać się rozkazowi. A może wywiozą do pracy, a nie zabiją?

Niemcy stawiają wciąż większe żądania ludzkich kontyngentów. Służba Porządkowa nie może nadążyć. Wówczas zagrożono im rozstrzelaniem zakładników, rozstrzelaniem władz policyjnych żydowskich, rozstrzelaniem stu porządkowych, odebraniem prawa ochrony rodziców. Mówiłem z porządkowym, doktorem nauk społecznych, chłopcem mądrym i szlachetnym. Płakał jak dziecko, ale mówił, że nie jest w stanie poświęcić swej matki. A nie można było liczyć na najmniejszą litość ze strony oprawców. W więzieniu większość więźniów Niemcy zabili na miejscu, resztę wywieziono. Wrzucano ich do ciężarówek jak bydło. Kobiety ciągnięto za włosy. Próby niektórych porządkowych, ażeby zwalniać ludzi nie podlegających wysiedleniu, miały jako skutek natychmiastowe zastrzelenie porządkowego. Zresztą zabijanie porządkowych było na porządku dziennym. O ile ludzie dostawali się na plac przeładunkowy, czasami sprawdzano dokumenty i zwalniano niektórych. Jeżeli jednak stały wagony, wówczas ładowano bez sprawdzenia i los ofiar był przypieczętowany. W akcji zabijania biorą udział szaulisi (wojsko litewskie) i Ukraińcy. Ci są najokrutniejsi.

Obwieszczenie głosi, że będzie wolno pozostać tylko tym mieszkańcom, którzy będą pracowali w szopach niemieckich na potrzeby armii. Zostaną skoszarowani, będą mieszkać w fabrykach, dostawać zupę i kilka złotych. Dzień dwunastogodzinny. Ażeby oduczyć się pasożytnictwa. Takich szop jest kilka: Toebbens, Schultz, Felix. Żywiotowo powstają inne. Na ogół kapitał żydowski, maszyny żydowskie, robotnik żydowski i firma niemiecka. Dla dokładnego rozgraniczenia, kto jest pasożytem. Warsztaty te częściowo posiadają maszyny tkackie, na ogół przewidywane są jako gniazda chałupnicze, przy czym sami Żydzi winni dostarczyć narzędzi pracy. Była w tym szatańska chytryć. Bo już po kilku dniach wszystkie maszyny do szycia były zgromadzone w kilku miejscach, gdzie siedzieli mężczyźni, kobiety, starcy i dzieci, i wszyscy przyszywali jakieś guziki do jakichś mundurów, i dostawali talerz zupy, i wydawało im się to rajem. Bo lepiej przyszywać przez dwanaście godzin guziki niż ginąć. I koło tych szop powstał natychmiast dochodowy interes, pobierano po kilka tysięcy

za wpisanie, przekupywano jakichś tajemniczych Niemców. Naród, który gardzi złotem, a miłuje jakoby krew, ziemię i żelazo, nie brzydził się żydowskimi pieniędzmi, które łatwiej zarobić za pomocą żelaza niż oszustwa.

Z nakazu władz rekwiruje się całe bloki domów i wyrzuca w ciągu kilku minut ludność na bruk. Przy tej okazji zabija się setki ludzi. Jednego dnia przy ewakuacji ulicy Nowolipie zabito dwieście osób. Bloki te zostają odrutowane i rozpoczyna się parada: dwanaście godzin dziennie, pensja sześć złotych, zupa, osiemdziesiąt gramów chleba i dwa razy kawa. Ale nadzieja życia. Mówi jakiś „humanitarny” właściciel szopu, Niemiec: „Moi Żydzi umrą ostatni”. Plac przeładunkowy był rodzajem czyścica, drogą do piekła. Z miasta zganiano dziennie, częściowo na wozach, przeważnie na piechotę, siedem do dziesięciu tysięcy ludzi. Był otoczony kordonem; kto się dostawał za kordon, przestawał być człowiekiem. Stawał się bydłem przeznaczonym do pracy albo na rzeź. Czasem na placu Niemcy dokonywali segregowania. Ludzie, którzy posiadali dokumenty pracy w szopach, kierowani byli na prawo, pozostali byli ładowani do wagonów. Nieszczęśliwcy ci musieli przechodzić przed rzędem uzbrojonych Niemców, którzy bili ich niemiłosiernie pałkami lub biczami, i bez powodu strzelali prawie ustawicznie. Obok tego na placu słychać było bez przerwy odgłosy strażów karabinowych i karabinów maszynowych. Obok wagonów leżą trupy porządkowych, nie dość sprawnie spełniających rolę katów. Świadcowie opowiadali mi szczegóły zabójstw, od których włosy stawały na głowie i nie odda żadne sprawozdanie.

Władze gminne nie otrzymują żadnych danych, ilu ma być wywiezionych, a ilu może pozostać. Ludzie, wyrzucani z domów, pozbawieni dobytku, chwytni jak dzikie zwierzęta, ogarnięci są paniką i rozpaczą. Przepis głosi, że po skoszarowaniu każdy Żyd, znaleziony poza obrębem szopu, będzie bez pardonu zabity.

W ten sposób odbywa się jedna z najtragiczniejszych rzezi, jakie zna historia, rzeź prawie półmilionowej ludności. Cynizm tej akcji polegał na tym, że do wychwytywania współplemieńców swych zmuszano ludzi, których wynagrodzeniem miało być prawo chronienia przed wywiezieniem matek i ojców. Uczucie bezbronności wytwarza nastrój rozpacz i paniki, straszniejszy od śmierci. Siepacze nieraz interesują się odruchami psychicznymi swych ofiar. Na przykład ładują na wóz dziecko, odrywając je od matki, śledzą ze śmiechem, czy pójdzie ona za dzieckiem, czy pozostanie. Przy ulicy Żelaznej 103 jest wesoło. Mieszkają tam panowie esesmani, którzy kierują akcją. Zagrabionej

żywności w bród, muzyka i śpiew. „Kraft durch Freude." Nie czują, że zabijają ludzi. Zdaje im się, że uwalniają świat od wszy.

Jakiż może mieć sens ta potworna rzeź? W pismach niemieckich znalazła się notatka, że Żydzi znów uprawiają „Greuelpropaganda". W rzeczywistości - pisali - gmina żydowska zwróciła się o wywiezienie nieproduktywnych elementów. Będąc jeszcze w dzielnicy myślałem, że chodzi wprowadzenie niewolnictwa, że przynajmniej młodzi unikną śmierci, gdyż będą potrzebni, jako siła robocza. Niestety i to się okazało zbyt optymistycznym; nienawiść Niemców była silniejsza nawet od nakazów narodowego egoizmu.

Ci, którzy byli na liście pracowników gminy, mieli przynajmniej nadzieję uratowania życia. Ale ukrycie rodziców, dostarczenie im kawałka chleba było zadaniem absorbującym całą energię. Wiadome było, że w pewnej chwili trzeba będzie oddać na zagładę większą część chorych. Cóż mają wówczas robić lekarze? Ich obowiązkiem było bronić swoich chorych. Nie można było wszystkich uchronić przed okrutnym losem. Ale było w szpitalu kilkanaście osób, matek kolegów. W imię koleżeństwa postanowiono nie dać ich zamordować. Ostatnia przysługa dla kolegów, niech matki ich nie umierają patrząc na siepaczy, niech zasną spokojnie. Gdy przyszedł rozkaz, by następnego dnia dostarczyć ludzki kontyngent ze szpitala, piętnaście matek lekarzy, staruszek, uśpiono zastrzykiem morfiny. Miały lekką śmierć. Pochowano je na skwerku we wspólnej mogile. Niech śmierć ta obciąży sumienie lekarzy niemieckich.

Nie wiem, jakie stanowisko podyktuje racja stanu niemieckim intelektualistom, gdy dowiedzą się, że ich współplemieńcy wymordowali całe narody. Czy powiedzą, że kilku zezwierzęconych degeneratów popełniło ten czyn jedyny w swoim okrucieństwie, że intelektualiści niemieccy nic nie wiedzieli o tych zamiarach i że nie można winić wszystkich Niemców za to, co się stało. Czy też powiedzą zuchwale: „Es ist nicht wahr" - to nie jest prawda; jak przed trzydziestu laty”.



Janusz Korczak w 1942 r. wraz z dziećmi zginął w Treblince

II

2. 1

Zbrojny opór Żydów ⁵¹

Eksterminacja bezbronnej ludności żydowskiej na skalę masową, rozpoczęła się w czerwcu 1941 r. Szczytowym jej punktem było wywiezienie z getta warszawskiego od 22 lipca do 21 września 1942 r. do komór gazowych w Treblince i innych miejsc kaźni, 300 tys. Żydów warszawskich. Ta rozpaczliwa sytuacja pobudziła niektórych Żydów do samoobrony. Nieznaczna część stawiła opór czynny, nie raz stając do nierównej walki zbrojnej. Uczynili to najpierw Żydzi z terenów wschodnich Rzeczypospolitej. W okresie od 21 lipca 1942 r. do 10 stycznia 1943 r. powstania zbrojne ludności żydowskiej wybuchły m.in. w Klecku, Nieświeżu, Mirze, Krzemieńcu, Głębokiem, Tuczynie, Międzyrzeczu, Lachowicach, Marcinkowicach, w Białymstoku, Łucku, Mińsku Mazowieckim, Hrubieszowie.

W powstaniu w getcie warszawskim walczyły dwie, liczebnie podobne, organizacje bojowe: Żydowski Związek Wojskowy (ŻZW) i Żydowska Organizacja Bojowa (ŻOB). Na temat ŻZW Mała encyklopedia wojskowa podaje:

„Żydowska konspiracyjna organizacja wojskowa utworzona w grudniu 1939 w Warszawie z inicjatywy polskiej organizacji zbrojnej Wyzwolenie i przy współudziale grupy Żydów, byłych oficerów Wojska Polskiego, członków prawicowej żydowskiej organizacji młodzieżowej Betar. Komendantem ŻZW był kpt. M. Apfelbaum «Kowal». ŻZW współdziałał ściśle z OW-KB i utrzymywał kontakty z AK, od której otrzymywał broń i instruktorów. Grupy zbrojne ŻZW wzięły udział w styczniowej obronie getta (18-21 1 1943), następnie uczestniczyły w akcjach likwi-

⁵¹ Apfelbaum Marian: „Dwa Sztandary“, Kraków 2003 r. poświęcony Mieczysławowi Dawidowi i Irenie Apfelbaumom, żołnerzom powstania w getcie. W 2004 r. Lech Kaczyński nadał nazwę placu na Woli im. Mieczysława Apfelbauma.

dacyjnych i sabotażowych, a w kwietniu 1943 r. w powstaniu w getcie; (...) kilkudziesięciu członków ŻZW wyprowadziły podziemnymi tunelami specjalne grupy OW-KB i AK".

Z każdej z tych dwóch organizacji żydowskich wojnę przeżyło po dwóch spośród czołowych przywódców: Marek Edelman, zastępca dowódcy ŻOB, i Icchak Cukierman, koordynator komitetu politycznego ŻOB, Henryk Iwański, kapitan w polskim ruchu oporu, główny dostawca pomocy i broni dla ŻZW, i Kałme Mendelson, porucznik ŻZW, zastępca głównego dowódcy tej organizacji.

Ślaski relacjonuje: ⁵²

„Załączek pierwszej żydowskiej organizacji zbrojnej (początkowo „Świt”, a od 1942 r. Żydowski Związek Wojskowy⁵³) powstał w warszawskim getcie już w końcu grudnia 1939 r. Około 40 osób, w tym 5 kobiet, złożyło wtedy w obecności rabina uroczystą przysięgę. ŻZW składał się niemal wyłącznie z ludzi znających służbę wojskową; kadre jego stanowili oficerowie i podoficerowie WP, żołnierze Września. Do powstania ŻZW walnie przyczyniły się dwa działające i utrzymujące łączność z gettem ugrupowania konspiracyjne Polski Walczącej: Organizacja Wojskowa i Zbrojne Wyzwolenie, które po okresie ścisłej współpracy połączyły się, tworząc trzon organizacji znanej jako OW-KB (Organizacja Wojskowa-Kadra Bezpieczeństwa), podporządkowanej później AK i ostatecznie przekształconej w Korpus Bezpieczeństwa. Komendantem ŻZW był por. rez. Mieczysław Apfelbaum („Kowal⁵⁴”), z którym z ramienia OW-KB blisko współpracowali dwaj oficerowie, Henryk Iwański („Bystry”) i Tadeusz Bednarczyk („Bednarz”). „Bystry” był dowódcą grupy bojowej, specjalnie wydzielonej do kontaktu z gettem”.

Według niektórych relacji o powstaniu ŻZW poinformowano inż. Czerniakowa. Mieli go o tym powiadomić przedstawiciele KG OW- KB w styczniu 1940 r. podczas spotkania w gmachu sądów przy Lesznie. W spotkaniu tym uczestniczyła córka gen. Sikorskiego, Zofia Leśniowska, która w kilka dni później wyjechała z Polski przez Włochy do Francji. Jej obecność wynikała z tego, że OW- KB była z Sikorskim szczególnie blisko związana i powstała

⁵² „Mała Encyklopedia Wojskowa”, t. 3, Warszawa 1971, s. 648.

⁵³ Jerzy Ślaski, „Polska Walcząca” Warszawa 1990 s.584-585.

„Śmierć miasta. Pamiętniki 1939-1945”, Warszawa 1946, s. 82.

⁵⁴ Kazimierz Moczarski: „Rozmowy z katem”, W-wa 1977, s. 265-266.

z jego mandatu. Czerniaków negatywnie ustosunkował się do faktu powstania ŻZW, twierdząc, że jeszcze nie czas, by Żydzi zbrojnie przeciwstawiali się Niemcom, i wyrażał obawę, że wejście na tę drogę będzie miało dla całej społeczności żydowskiej fatalne skutki. Niemniej utworzenie ŻZW przyjął do wiadomości i zapewnił swoją pomoc.

W końcu października 1942 r., niemal natychmiast po ukonstytuowaniu się, ŻKN powołał drugą organizację zbrojną getta, lepiej dziś zresztą znaną niż ŻZW, mianowicie Żydowską Organizację Bojową. Dnia 2 grudnia 1942 r. oficjalnie przyjęto jej statut, który wytyczał dwa główne cele: **a.** Zorganizowanie obrony getta w wypadku dalszej akcji przesiedleńczej, **b.** Ochronę mas żydowskich getta przed najemnikami i sługusami okupanta". Komentantem ŻOB został 24-letni Mordechaj Anielewicz, członek naczelnej komendy Haszomer Hacair. ŻOB miała stałych przedstawicieli po stronie „aryjskiej”, przez których utrzymywała łączność z AK, i GL. Stany liczbowe obydwu organizacji zmieniały się i różnie są dziś szacowane, nigdy jednak nie przekroczyły - bez ochotników, którzy przyłączyli się do grup bojowych podczas walk w getcie - 400-500 ludzi w każdej. Uzbrojenie jednej i drugiej było słabe, ale ŻZW pod tym względem górował nad ŻOB.

Główna różnica między ŻZW a ŻOB sprowadzała się do tego, że choć ŻZW twierdził o sobie, iż jest organizacją apolityczną, co miało wynikać z jego wojskowego charakteru i z faktu, że został utworzony przez oficerów i podoficerów WP, w rzeczywistości, po wchłonięciu wielu członków prawicowo-syjonistycznej organizacji młodzieżowej Betar, zaczął ulegać jej wpływom, natomiast ŻOB zrzeszała przede wszystkim młodzież robotniczą ze środowisk lewicowych bądź zbliżonych do lewicy, czego zresztą nie uzewnętrzniała w swej działalności, koncentrując ją na sprawach walki.

Obie organizacje walczyły z niemieckimi agentami i gettową policją, oficjalnie zwaną Żydowską Służbą Porządkową, która w miarę upływu czasu poczyniała sobie coraz brutalniej. Trafnie ją scharakteryzował Władysław Szpilman, popularny kompozytor muzyki rozrywkowej, w swych wydanych po wojnie wspomnieniach:

W jej skład wchodziła przeważnie młodzież z warstwy zamożnej, mieliśmy wśród nich sporo znajomych (...) Z chwilą włożenia mundurów, nadziania na głowę policyjnych czapek i dostania pałek do ręki podleli. Ich największą ambicją stawało się nawiązanie stosunków z gestapowcami, wysługiwanie się im, paradowanie z nimi wzdłuż ulic, popisywanie się znajomością języka niemieckiego » licytowanie się w srogości metod stosowanych wobec żydowskiej ludności.

Było ich w warszawskim getcie około 2500. Niemłosiernie łupili jego mieszkańców, ściągali z nich okupy, bili pałkami, pędzili na śmierć. Stawali się coraz groźniejsi. Zamach na ich komendanta, płk. Józefa Szenkmana-Szeryńskiego, przed wojną inspektora Policji Państwowej, był pierwszym zbrojnym zamachem wykonanym przez Żyda w getcie warszawskim. Dnia 25 sierpnia 1942 r., jeszcze w czasie trwania deportacji, strzelał do niego Izrael Kanał, ale tylko go zranił. Starczyło to jednak, by Szeryński zniknął z widowni. Od tego dnia nikt go już w getcie nie widział. Podobno wyrok wydany na niego sam wykonał. W końcu października 1942 r. został zastrzelony, jak już wspominaliśmy, zastępca Szeryńskiego, Jakub Lejkin. Po nim zlikwidowano jeszcze kilku innych”.

Wobec totalnego zagrożenia, tych samych celów - walki z jednym wrogiem i pomimo sukcesów w zwalczaniu żydowskich renegatów, trudno zrozumieć, że nawet w obliczu śmiertelnego zagrożenia nie były one w stanie skoordynować swych działań. ŻZW istniał od początku okupacji, miał kadrę wojskową, uzbrojenie, kilkuletnią działalność podziemną, zaplecze wojskowe AK z oficerami Iwańskim i Bednarczykiem oraz zwierzchnictwo Komendanta Korpusu Bezpieczeństwa, płk. później generała Andrzeja Petrykowskiego⁵⁵(pseudonim Tarnawa). Lecz właśnie taki ich rodowód sprawił, że w dobie rządów komunistycznych, eksterminacji 350000 „zapłutych karłów reakcji” pograżono ŻZW do niebytu, przy równoległym eksponowaniu ŻOB, który istniał zaledwie ok. pół roku tj. od 4 grudnia do 8 maja 1943 r. Podstawę stanowiska przywódców ŻOB ujawnia Teresa Prekerowa⁵⁶.

⁵⁵ Petrykowski, wnuk rabina, nawrócony na katolicyzm był zawodowym oficerem. Marian Apfelbaum, *Dwa sztandary*, Kraków 2003 s. 39.

⁵⁶ Po zbadaniu konspiracyjnej prasy żydowskiej publikowanej w getcie warszawskim Teresa Prekerowa (*The Jewish Underground and the Polish Underground* [w:] *Polin. Studies in Polish Jewry*, t. 9: *Poles, Jews,*

Według lewicowych syjonistów poparcie dla komunistów cementowało związki, które zostały nawiązane podczas okupacji niemieckiej, na przykład Icchak Cukierman, po upadku Powstania Warszawskiego, korzystał z ochrony Armii Krajowej a swój los połączył z jej wrogami - władzami komunistycznymi wprowadzonymi przez Sowietów:⁵⁷

„W tamtych [pierwszych] tygodniach [po wkroczeniu Sowietów] w Grodzisku odgrywaliśmy bardzo istotną funkcję dla AL. Była to historyczna szansa spłacenia naszego długu wobec nich. Umożliwiliśmy im kontakt z Lublinem [i rządem komunistycznym]: wysłaliśmy do Lublina dwie osoby, Kazika [Simcha Rotem (Ratajzer)] i Irkę Gelblum, które się tam przedostały. Wspomogliśmy alowców finansowo. Umieściliśmy ich na liście tych, których wspieraliśmy. Zrobiliśmy dla nich wszystko, co mogliśmy. Myślę, że był to nasz obowiązek moralny wobec nich, i doceniali to, i, dzięki temu, wiele naszych krzywd zostało naprawionych po wojnie, dlatego że pamiętali, co dla nich zrobiliśmy. Nasi wysłannicy dotarli do Lublina i nawiązali kontakt z AL, która była rozgromiona i bezsilna. Wtedy komuniści rządili w Lublinie, ale pod okupacją niemiecką mordowano ich i okrutnie karano. Komunistyczna Polska już istniała, ale Rosjanie nie pomogli Warszawie i zostawili powstańców na pastwę losu. Zналиśmy wieloletnią «wielką miłość» Polaków do komunistów, była więc to ich «wdzięczność». Nie możemy powiedzieć, żeby Żydzi stracili pomagając polskim komunistom pieniędzmi i czynami”.

Socialists. The Failure of an Idea, London 1996, s. 151-153) odnotowała istnienie silnych sentymentów prosovietkich wśród niektórych frakcji syjonistycznych. Syjoniści lewicowi wiązali swoją przyszłość z komunistami, których wielu Polaków uznawało za wrogów na równi z hitlerowcami. Frakcja Haszomer Haca'ir uznawała pakt o nieagresji zawarty pomiędzy Sowietami i Niemcami w sierpniu 1939 r., dzielący Polskę pomiędzy dwóch zaborców, za „mądre i uzasadnione posunięcie”. Mordechaj Anielewicz, późniejszy dowódca Żydowskiej Organizacji Bojowej, do której należał również Icchak Cukierman, wydawał periodyk „Negerd Hazercm”, otwarcie stawiający komunizm ponad kapitalizm i Związek Radziecki nad Polskę.

⁵⁷ Zuckerman, „A Surplus of Memory”..., s. 556-567.

Sprawę „handlu” i przerzutu broni omawia Ślaski na s. 590:

„Szmugiel w zasadzie ograniczał się do żywności oraz opału. Zaopatrywano również getta w leki, szczepionki, odzież, ale tym zajmowały się organizacje podziemne. Niektóre getta - głównie warszawskie - łączyła ze stroną „aryjską” swoista więź gospodarcza: żydowscy rzemieślnicy pracowali dla polskich firm, dostarczających im surowce i materiały (np. w Warszawie skóry), a następnie tą samą nielegalną drogą odbierających gotowe wyroby. Te praktyki też były zagrożone karą śmierci. Niemniej przez pewien czas stosowano je na dużą skalę. Oczywiście, polscy przedsiębiorcy na tym nie tracili, lecz dla tysięcy Żydów pozbawionych możliwości legalnego zarobkowania kooperacja ta stanowiła ogromną pomoc.

Gettu w Warszawie dostarczano broń, amunicję, materiały wybuchowe, prasę podziemną. Ilość broni, jaką od polskiego Podziemia otrzymało getto warszawskie, dzięki czemu ŻOB i ŻZW mogły w kwietniu 1943 r. podjąć walkę, do dziś budzi żywe spory wśród znawców tego tematu. Przeważa pogląd, że w przeddzień kwietniowego zrywu te dwie organizacje miały łącznie nie więcej niż 10 kaemów (w tym 2-3 cekaemy), 25 peemów, 20 karabinów, kilkaset (niektórzy twierdzą, że około tysiąca) pistoletów i ponad 1000 granatów. Broń ta przede wszystkim pochodziła od AK, a także od OW-KB. Nieznaczną ilość dostarczyła GL, kilkaset sztuk zakupili w Warszawie wysłannicy ŻOB i ŻZW. Ponadto obrońcy getta dysponowali niedużym, lecz ważnym dla nich zasobem bomb, min, filipinek i innych granatów własnej produkcji. Uruchomił ją i kierował jeden z przywódców Bundu, uczestnik obrony Warszawy w 1939 r., inż. Michał Klepfisz, należący do najdzielniejszych bojowników żydowskiego Podziemia. Aby umożliwić podkomendnym odwrót zasłonił swym ciałem karabin maszynowy, za co pośmiertnie został odznaczony przez Naczelnego Wodza Srebrnym Krzyżem Orderu *Virtuti Militari*.”

Kazimierz Moczarski z Jurgenem Stroopem, dostarczając informacji o przekazywanej podziemiu ilości i rodzaju uzbrojenia⁵⁸:

⁵⁸ Zdania na temat liczby tych akcji do dziś są podzielone. Tomasz Strzembosz (*Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939—1944*, s. 290 i 598) wyliczył ich 11 (3 GL, 5 AK, 2 SOB, 1 ML RPPS). dodając, że „co najmniej o 2 dalszych akcjach AK posiadamy zapisy dokumentarne”. Natomiast rejestr tych akcji, zawierający dane o dacie, wykonawcach i

„My wiedzieliśmy (co prawda, nie najbardziej precyzyjnie), kto powstanie popiera. Popierały je aktywnie wszystkie organizacje podziemia polskiego z wyjątkiem grup skrajnie nacjonalistycznych. Pasywnie zaś - całe społeczeństwo Generalnej Guberni z wyjątkiem skrajnych nacjonalistów ukraińskich.

- Myśmy wiedzieli, to znaczy Hahn pierwszy wiedział, która organizacja przekazała ŻOB-owi w końcu roku 1942 i w pierwszym kwartale 1943: ponad siedemdziesiąt pistoletów, kilkanaście karabinów, kilka ręcznych karabinów maszynowych, jeden lekki karabin maszynowy, magazynki, amunicję, osiemset granatów, kilkaset kilogramów szedytu oraz materiału wybuchowego produkcji podziemnej a ponadto trzydzieści kilogramów najnowocześniejszego materiału wybuchowego o nazwie „plastyk”, produkcji angielskiej, z „termometrowymi” zapalnikami. ... czy „plastyk” był w tych „bombach pończochowych”, o których pan generał wspominał?

Tak. A poza tym, kto przekazał ŻOB-owi kilkaset zapalników do min, bomb i granatów, dużo saletry do produkcji prochu czarnego oraz kilkadziesiąt kilogramów potasu do nasycania taśm przyklejanych na szyjki butelek z benzyną. Co to była za grupa, według pana? - pytam Stroopa.

Niech pan nie udaje, że pan nie wie, o której organizacji podziemnej mówię, Herr Moczarski. Przecież pan się orientuje, że idzie o Armię Krajową. Milczałem, a Stroop ciągnął dalej:

Pomoc Armii Krajowej dla powstańców żydowskich nie ograniczała się tylko do świadczeń w materiale bojowym. AK przekazała również ŻOB-owi dokładną instrukcję techniczną w zakresie produkcji bomb, granatów ręcznych i butelek zapalających oraz wskazówki, jak budować punkty oporu i urządzenia saperskie. Przecież nie tylko AK pomagała materiałowo i instruktażowo ŻOB-owi - stwierdzam.

Tak - odpowiada Stroop. Żydowska Organizacja Bojowa szukała pomocy nie tylko u Armii Krajowej, lecz również u Gwardii Ludowej, z którą miała nawet w pewnych okresach bliższe stosunki niż z AK.

W Sprawozdaniu Jurgen Stroop uzupełnia: ⁵⁹

Pod pozorem budowy schronów przeciwlotniczych Żydzi przygotowali świetnie wyposażone bunkry, połączone między sobą podziemny-

przebiegu każdej z nich zamieszczony w pracy Tadeusza Bednarczyka „Obowiązek silniejszy niż śmierć”. Warszawa 1986, s. 138-141) zawiera aż 28 pozycji.

⁵⁹ Kalendarz Żydowski -1985/86 r

mi przejściami i powiązane siecią kanałów w getcie, tworzyły miasto podziemne”.

Z pewnością było to bardzo słabe uzbrojenie, ale ci, którzy je gettu przekazali, też niewiele wówczas mieli broni⁶⁰, a do tego można dodać, że żadna formacja zbrojna nigdy nie pozbywa się broni, tym bardziej w sytuacji, gdy strona otrzymująca niema żadnych szans na odniesienie zwycięstw. Ale i to co otrzymali już coś znaczyło, zwłaszcza że ŻOB i ŻZW, które w chwili rozpoczęcia walki liczyły w grupach bojowych jedynie około 1000 ludzi. Jak bowiem wynika z przytoczonych danych dotyczących ilości broni znajdującej się w getcie - nie było wśród nich ludzi bezbronnych. Natomiast struktura tego uzbrojenia była fatalna: przy dużej liczbie pistoletów było bardzo mało broni długiej. Gdy Żydzi podjęli walkę, polskie Podziemie czynnie ich wsparło, dokonując od 19 kwietnia do 10 maja 1943 r. kilkunastu akcji solidarnościowych w getcie bądź pod jego murami.⁶¹

Ślaski na s. 591 pisze:

„Armia Krajowa zapewniała żydowskiej konspiracji także to, co posiadało dla niej ogromne znaczenie: łączność ze światem. Początkowo łączność ta ograniczała się do przekazywania rządów alianckim i tamtejszej opinii publicznej dokumentacji ukazującej położenie Żydów w Polsce. Pracę tę prowadził kierowany przez znanego historyka, wówczas doktora, Stanisława Herbsta („Chrobot”), referat mniejszości naro-

⁶⁰ Stanisław Piotrowski, „Sprawozdanie Jürgena Stroopa“, Warszawa 1948, s. 18.

⁶¹ „Jeszcze przed wystąpieniem zbrojnym Żydów, AK, Korpus Bezpieczeństwa (KB) i organizacje bojowe socjalistów zorganizowały kilka kursów instruktażowych dla bojowników żydowskich. Uczono taktyki walki, obsługi broni i produkcji materiałów wybuchowych. Potem przeszmuglowano do getta pewną ilość broni. Uzbrojono tym sposobem około 200 osób. W trakcie walk w getcie AK i inne niepodległościowe organizacje przeprowadziły kilkanaście akcji na zewnątrz, atakując posterunki policyjne i dwukrotnie podejmując próbę wysadzenia muru. Oprócz tego dwie grupy żołnierzy KB przeszły na teren getta, gdzie wzięły udział w walkach. W końcu AK i inne organizacje wyprowadziły z getta prawdopodobnie kilkaset osób kanałami i przebitymi przejściami piwnicznymi. Uratowanym znaleziono kryjówki po stronie „aryjskiej”. Był to właściwie jedyny wypadek w Europie w czasie II wojny światowej, w którym chrześcijanie zbrojnie stanęli po stronie eksterminowanych Żydów”. Marek Jan Chodakiewicz, „Żydzi i Polacy 1918–1945“, Warszawa 2000 s.309, 515.

dowych istniejący w Wydziale Informacji BIP KG ZWZ-AK, następnie przejął ją utworzony zimą 1941-1942 r. w ramach tego referatu odrębny Referat Żydowski, na czele którego stał prawnik Henryk Woliński („Wacław”). Zakres działania Referatu poszerzył się od sierpnia 1942 r., gdy kierownictwo Podziemia w getcie nawiązało kontakt z AK.

W rozmowach z AK i z Delegaturą Rządu Podziemie to reprezentowali przedstawiciele ŻKN: działacz społeczny i polityczny, dr Adolf Berman („Borowski”), oraz przedstawiciel Bundu, adwokat z Krakowa, dr Lech Feiner („Mikołaj”), obydwaj od września 1942 r. stale przebywający po stronie aryjskiej. Łącznikiem ŻOB z AK i z innymi ugrupowaniami polskiego Podziemia był Arie Wilner („Jurek”), przybyły z getta wileńskiego działacz Haszomer Hacair, odważny młody człowiek, który po aresztowaniu go w marcu 1943 r. przez gestapo, nie znające zresztą jego pochodzenia, mimo tortur nie ujawnił żadnego ze swych licznych kontaktów. Dzięki Polakom odzyskał wolność i wrócił do getta, bo uważał, że w chwili rozpoczęcia walki tam jest jego miejsce. Zginął śmiercią samobójczą w bunkrze sztabu ŻOB przy ul. Miłej.

Po pełnym podporządkowaniu się żydowskiego Podziemia KG AK i Delegaturze Referat Żydowski BIP-AK objął całokształt spraw dotyczących współpracy wojskowej z istniejącymi w getcie organizacjami zbrojnymi, łączność zaś ośrodków kierujących tym Podziemiem z Delegaturą, a za jej pośrednictwem z rządem RP w Londynie i z rządami alianckimi zapewniał powstały w Departamencie Spraw Wewnętrznych Delegatury Referat Żydowski, którym kierował Witold Bieńkowski („Kalski”) wraz z zastępcą Władysławem Bartoszewskim („Ludwik”).⁶²

Jesienią 1942 r., po wywiezieniu na śmierć z warszawskiego getta większości jego mieszkańców, nawet najwięksi optymiści w okupowanym kraju zrozumieli, że mimo przekazywanych w świat rozpaczliwych apeli o pomoc i mimo przygotowań do zbrojnego oporu los polskich Żydów jest przesądzony. Myślący Żydzi też nie mieli co do tego złudzeń.

W miarę jak zbliżał się czas ostatecznej likwidacji getta, rosła liczba ludzi wyprowadzonych z nich przez Polaków. Czynili to na własną rękę ich przyjaciele i znajomi, zajmowało się tym w sposób zorganizowany Podziemie. Nieliczne były wypadki opuszczania getta przez Żydów, któ-

⁶² AK, zmobilizowała faktycznie o godzinie »W« (36 500 żołnierzy). Resztę, czyli 90 procent, trzeba było traktować jak bezbronną rezerwę personalną”. W chwili wybuchu Powstania Warszawskiego powstańcy posiadali uzbrojenie, które „(...) wystarczało na około 10 procent stanu bojowego Okręgu Warszawskiego

(Jerzy Kirchmayer „Powstanie Warszawskie”. Warszawa 1959. s. 143)

rzy nie mieli po drugiej stronie zapewnionego oparcia. Łatwo to zrozumieć: bez takiego oparcia ich szanse przetrwania byłyby równe zeru. Ilu wyprowadzono - ustalić się nie da. Historycy szacują, że tylko z warszawskiego getta wyszło w ten sposób do chwili wybuchu walk kwietniowych co najmniej 15 000. Ponad 200 wyjechało w skrytkach dwóch wywożących śmiecie samochodów ZOM, których załogi stanowili żołnierze Polski Walczącej. Co najmniej pięciu Polaków zatrudnionych w ZOM zapłaciło za to własnym życiem”.

Marian Apfelbaum uzupełnił opisy podobnych wydarzeń: ⁶³

„Poza bronią otrzymywaliśmy pomoc żywnościową, apteczną, inżynierską, pomoc organizacyjną. Wszystko to ładnie i łatwo wygląda w zestawieniu ilości, kilogramów, ale dziś trudno sobie wyobrazić, ile trzeba było włożyć wysiłku i ilu ludzi by przerzucić do getta pistolety, karabiny, trochę żywności. A z uwagi na ogromne potrzeby żywnościowe, w ogóle każdy Polak wchodzący do getta, czy to w sprawach wojskowych czy innych, zawsze zabierał ze sobą żywność. Chcę więc szkicowo pokazać kilka sylwetek żołnierzy OW-KB (i innych organizacji wchodzących w jej skład), najbardziej zasłużonych w ofiarnej akcji niesienia pomocy ŻZW. Odnośnie działalności Bednarczyka i Petrykowskiego, została ona *[zaznaczona]*. Nie rozwijam tego tematu, gdyż oni w swej skromności tego nie lubią, zresztą Bednarczyk znany jest [...] jako działacz i historyk z wielu publikacji. Także dobrze znany jest z publikacji na łamach czasopism Teodor Niewiadomski, żołnierz (sierżant) z oddziału «Bednarza» (Bednarczyka), który jako kierownik grupy śmieciarzy i śmieciarki samochodowej, jeździł do getta ponad 1,5 roku (aż do dekonspiracji 1 II 1943 r. i poszukiwania go przez gestapo). Pod śmieciami i w specjalnych skrytkach przewiózł on odważnie do getta kilka kb, kilkadziesiąt pistoletów, granatów, dużo amunicji, żywności, cement i tregry (do budowy bunkrów), a nawet wywoził uciekinierów.

Kpt. «Orlin» (Tadeusz Żmudziński) w oddziale «Bednarza» dowodził grupą policjantów (1,5 plutonu). Był on komisarzem X Komisariatu policji polskiej i oddawał wraz z ppor. Ryszardem Stołkiewiczem, swoim zastępcą (a kolegą Bednarczyka), ogromne usługi przy chronieniu lokali OW-KB i CKON oraz w przerzutach broni do getta. Broń i amunicję policjanci po prostu wnosili do getta oficjalnie i tam zostawiali, wychodząc

⁶³ Marek Apfelbaum, „Dwa sztandary- Rzecz o powstaniu w getcie warszawskim“, Kraków 3003 r. s. 174-177

z getta inną bramą żeby ich nie rozpoznano i nie zdekonspirowano. W czasie powstania kilku policjantów z tego oddziału poległo w getcie w walc u boku towarzyszy żydowskich. Stołkiewicz został zamordowany za ukrywanie Żydów w swoim mieszkaniu przy ul. Mokotowskiej, kilku innych zdekonspirowanych policjantów wysłali Niemcy do obozów koncentracyjnych. Zginął też kpt. Wyhowski z oddziału „Bednarza” komisarz XI komisariatu policji polskiej. Policjanci odegrali dużą rolę w ratowaniu ukrywających się w dzielnicy aryjskiej, przy przeprowadzaniu ich (jako rzekomo aresztowanych) na inne «meliny», nawet w razie konieczności **przetrzymywali wtedy tych podopiecznych Żydów w komisariacie**. Żmudziński miał nawet na ten cel przystosowaną piwnicę, w której przechowywał też większe zapasy żywności przygotowanej do przerzutu do getta. Pod jego kierunkiem organizował się Wydział Śledczy Komendy ŻZW, on instruował i szkolił kierownictwo oddziału. M.in. sam korzystał kilka razy ze schronienia w lokalach «Orlina».

Trzecim b. zasłużonym żołnierzem w akcji pomocy Żydom i członkiem oddziału «Bednarza» był Stefan Woszczyk. Był on wtedy właścicielem szwalni przy ul. Nalewki 2, w tzw. Pasażu Simonsa, w którym miał magazyn broni przygotowanej przez por. «Bednarza» do przerzutu do getta. Ponadto w lokalu jego, jako położonym bardzo blisko bramy wejściowej do getta, znajdował się punkt przejściowego ukrywania Żydów wychodzących z getta. Do jego obowiązków, już handlowo-społecznych, należało zaopatrywanie getta (w porozumieniu z grupą branżową polskich producentów) w tzw. metrówkę włókienniczą, celem produktywizacji getta, dania tam ludziom zarobku. Przerzuty surowca i odbiór gotowych wyrobów organizowano w różny sposób. Częściowo poprzez lokal oddziału I straży pożarnych przy ul. Nalewki (żołnierzy «Skały»-KB), przez różne transporty oficjalne do getta lub na fałszowane przepustki albo przekupując stojących na bramie żandarmów niemieckich. Do takich transportów Woszczyk dołączał Przesyłki wojskowe, żywnościowe, a także i apteczne - z obywatelskiego przerzutu do getta medykamentów przydzielonych Oddziałowi PCK Warszawa Północ (biuro przy ul. Nalewki 2), który organizował również Bednarczyk.

Żołnierze ZPN ofiarowali znaczną ilość broni dla getta, akcją tą kierował komendant płk inż. Stanisław Szopiński. Przerzut nastąpił kanałami, zorganizowanymi przez Bednarczyka. Szopiński ukrywał też wielu Żydów w oddziałach terenowych ZPN. W listopadzie 1941 r., po wejściu ZPN w skład OW-KB, objął on w Komendzie Głównej Oddział II i miał

duży wkład w likwidowaniu po stronie aryjskiej agentów żydowskich gestapowskiej organizacji «Żagiew», którą wykrył w 1940 r. w getcie por. «Bednarz». Będąc równocześnie szefem bezpieczeństwa Delegatury Okręgu Warszawskiego, Szopiński zdobywał dla getta i jego bezpieczeństwa dużo cennych wiadomości, które przez «Bednarza» przekazywał do ŻZW.

Heroiczna służba strażaków warszawskich

Ogromną pomoc gettu, tak wojskową, jak i w zaopatrzeniu gospodarczym i żywnościowym, świadczyli żołnierze «Skały» -KB, zawodowi strażacy, szczególnie ci z oddziału I Nalewkowskiego i IV mirowskiego przy ul. Chłodnej. Oddział I był dowodzony przez ppłk. Drożdżeńskiego. [...] Główna droga przerzutowa por. «Bednarza» związana była jednakże z oddziałem IV, którego zastępca komendanta ówczesnego, por. Michał Pogorzelski, był kierownikiem bazy przerzutowej do getta. Część posesji straży (podobnie w oddziale I) znajdowała się w getcie, oddzielona od tyłów nieparzystej strony ul. Elektoralnej drewnianym parkanem. Przy tym parkanie stały komórki gospodarcze poszczególnych członków straży. Plecami *[sic!]* tych komórek, poprzez rozsunięte deski parkanu, o zmroku szedł ogromny ruch ludzi, żywności, towarów (surowców do produkcji do getta i w odwrotną stronę wyrobów gotowych) i zaopatrzenia wojskowego. Oto przykład dróg szmuglerskich do getta.

W budynku straży na I piętrze por. «Bednarz» organizował odprawy dla dowództwa ŻZW, szkoleniowe i instruktażowe, tak wyszkolenia taktyczno-wojskowego, jak i służb. Praca tam szła prawie normalnie, bez zagrożenia interwencją niemiecką. Duszą tej pracy był właśnie Michał Pogorzelski, zmarły przed kilku laty podpułkownik. Wśród podkomendnych wyróżniał się wtedy Augustyn Jaworski, dziś pułkownik. Sam byłem wielokrotnie na spotkaniach i odprawach z oficerami OW-KB (w tym i «Skały»-KB) w tym lokalu. M.in. tą drogą skierowałem do wyjścia z getta w latach 1941-42 kilkaset osób, które przeszły na «meliny» w dzielnicy aryjskiej, choć wtedy łatwą drogą wyjścia był gmach sądów na Lesznie. Wymagała jednak dobrego - aryjskiego wyglądu. W czasie powstania, w kwietniu 1943 r., widziałem dużą pomoc strażaków dla nas powstańców, za co kilku z nich zostało zastrzelonych. To oni, głównie w tych ostatnich godzinach istnienia getta, dokonywali przez całe powstanie przerzutu amunicji dla naszych oddziałów, w tym także dla ŻOB. Mundur i oficjalny charakter wejścia do getta strażaków, podobnie i policjantów, ułatwiał im wykonywanie zadań pomocy. Podobnie orga-

nizator i kierownik całej akcji pomocy dla getta w Warszawie mgr Tadeusz Bednarczyk («Bednarz») mógł być codziennie w getcie też tylko dzięki urzędowej przepustce urzędnika skarbowego, ułatwiającej mu działalność konspiracyjną. Ale dzięki temu otrzymywana pomoc była także efektywna. Zresztą z przepustką ludzie też ginęli, zginąć można było każdego dnia. Tylko ogromna ideowość i ofiarność, głęboki humanizm mógł wiązać tych ludzi z tak pracochłonną i niebezpieczną akcją. Do tego dnia ludzie ci dużo świadczyli na rzecz getta ze swej kieszeni. Np. Tadeusz Makower i jego brat nosili garnitury Bednarczyka; oni i inni otrzymywali od niego pomoc finansową. Podobną postawę mieli wszyscy uczestniczący w tej akcji żołnierze OW- KB.

A teraz kilka nazwisk żołnierzy Zbrojnego Wyzwolenia z oddziału «W». Pomoc z tego źródła szła bardziej autonomicznie i samodzielnie, przy czym oddział «W» przerzucał broń i zaopatrzenie z magazynów głównych całej organizacji, gdyż sam był mały i miał małe zasoby. Akcją zaopatrzeniową kierował nie dowódca oddziału Nosarzewski (dyr. administracyjny szpitala), a jego zastępca Jan Skoczek. Broń tę w drobnych ilościach przerzucał często sam Skoczek, czasem wraz z żoną Wandą; wykorzystywał do tego i żołnierzy swego oddziału, podoficerów zatrudnionych w szpitalu jako pracowników magazynowych, jak Marian Kowalski (zmagazynował on trochę broni we wrześniu 1939) czy Henryk Iwański, Pudowski, Lejewski i inni. Oddział «W» i Zbrojne Wyzwolenie brało duży udział w «melinowaniu» ich w dzielnicy aryjskiej. Z ramienia ZW w przerzutach broni brał też udział Władysław Zajdler i inni". „[...] ckm-y i lkm-y mieli tylko żołnierze ŻZW - twierdzi Mendelson⁶⁴ - jak też blisko 50 karabinów, ponad 20 rkm, ponad 20 pm. ŻZW miał dużą siłę ognia".

W tym czasie w Warszawie grupy bojowe ŻZW i ŻOB koncentrowały się na przygotowaniach do dnia, który już nadchodził. Poprzedziło go krwawe preludium, do którego doszło w poniedziałek 18 stycznia 1943 r., gdy wczesnym rankiem, przy mrozie sięgającym 20 stopni, wkraczający do getta esesmani i żandarmi, wsparci policją granatową i pozostającymi w niemieckiej służbie oddziałami Ukraińców, Litwinów i Łotyszy, zostali powitani gęstym ogniem. Zaciekle walki, toczone na ulicach, w podwórzach i wewnątrz budynków trwały przez cały dzień i część dnia na-

⁶⁴ K. Mendelson, „ŻZW w walce, „Kronika”, 16 V 1970, nr 20.

stępnego. Główny ich ciężar dźwigały wówczas nieźle uzbrojone grupy ŻZW. Niemcy nie wykonali swego zadania. Zamiast kilkunastu tysięcy wysłali do Treblinki (nie tylko w tym dniu, lecz również w kilku następnych) około 6000 osób i wycofali się, zabierając kilkudziesięciu rannych i zabitych. Podobne straty poniosła policja żydowska. Strat obrońców nikt nie liczył, były nieproporcjonalnie większe, gdyż hitlerowcy wprowadzili do akcji dwie pełne kompanie SS uzbrojone w ciężką broń, które po złamaniu oporu grup bojowych dokonały masakry ludności.

O walce, której płomień ogarnął getto niemal dokładnie w trzy miesiące później, w Wielki Poniedziałek 19 kwietnia 1943 r. również i tym razem w obronie warszawskiego getta stanęło zaledwie około tysiąca zorganizowanych, dowodzonych i jako tako uzbrojonych członków ŻOB i ŻZW oraz prawdopodobnie drugie tyle wolontariuszy - tragarzy, furmanów, szmuglerów, wyrostków. A przecież znajdowało się wówczas w getcie co najmniej 60 000 Żydów. Liczebność skierowanych przeciw gettu oddziałów niemieckich, choć nie można jej dokładnie ustalić, nie była o wiele większa od połączonych sił ŻOB i ŻZW, lecz składały się z doborowych, po zęby uzbrojonych żołnierzy, wspartych artylerią i bronią pancerną. W każdej też chwili mogły być one zwiększone. Według raportu Stroopa, jego straty wyniosły 49 zabitych i 79 rannych, choć możliwe, że hitlerowski dowódca nieco je zaniżył. Z płonącego getta zdołało wyjść około 100 członków grup bojowych. Reszta zginęła z 60 tysiącami cywilów”.

Od 22 kwietnia, powstańcy przeszli od walk bezpośrednich do wypadowych z ufortyfikowanych bunkrów. 8 maja w bunkrze przy ul. Miłej 8 śmiercią samobójczą zginęli niemal wszyscy przywódcy ŻOB. Walki w getcie trwały do 16 maja, tj. wysadzenia wielkiej synagogi, a sporadyczne do połowy lipca. Kilku grupom żydowskich bojowców udało się przedrzeć kanałami na stronę aryjską, gdzie walczyli w oddziałach partyzanckich i w powstaniu warszawskim⁶⁵.

⁶⁵ Elżbieta Jękot - Orzechowska, „Słowo Żydowskie” 2004,14/15s. 17-30.

Oddziały ŻOB od 23 kwietnia, a ŻZW od 28 kwietnia chowały się w bunkrach i interweniowały jedynie wtedy, gdy były do tego zmuszone, lub w pojedynczych akcjach. ⁶⁶Żołnierze ŻZW, którzy nie wyszli tunelem, pozostali w getcie, żeby walczyć do końca. Podjęli decyzję ewakuowania placu - tunel był już nie do użycia, ponieważ Niemcy zajęli dom przy Muranowskiej 6 - i wycofania się w kierunku sektora Nowolipki-Smocza, gdzie stacjonowała 2 kompania i gdzie przede wszystkim funkcjonował jeszcze ostatni tunel przy ul. Karmelickiej 5 (z którego wyjście znajdowało się na terenie szpitala ewangelickiego, Karmelicka 4) - droga, którą dostarczano amunicji i pomocy.

Później, do połowy czerwca, wchodziły na teren getta nasze patrole utrzymujące kontakt z bojowcami walczącymi wśród ruin, tzw. «gruzowcami». Dostarczaliśmy im amunicji, granatów, żywności i środków opatrunkowych, a wracając, zabieraliśmy rannych - mogliśmy ich ewakuować tylko tyłu, ilu było ludzi w naszym patrolu, gdyż każdy mógł wynieść tylko jednego. Szło się kanałami, ciągnąc za sobą rannego w specjalnie uszytym worku, z otworami na nogi i uchwytem przy głowie. Kanały były różnej wysokości, często trzeba było zgiąć się wpół i tak przebyć spory odcinek a szło się w nieczystościach, głowę rannego trzymać się ich najwyżej [...].

Do większych walk już wtedy nie dochodziło, ale zdarzały się starcia naszych patroli z niemieckimi szperaczami, którzy przeszukiwali teren getta. Ewakuowanych gruzowców kierowano przede wszystkim do mojego mieszkania. Tu byli myci, otrzymywali pierwszą pomoc, w nocy paliło się ich łachmany.

Pewnego razu [3 maja według Datnera] podczas mycia rannych Wiktoria, moja żona, zemdląca - okazało się, że w worku przyniesiono drugiego z naszych synów, Zbigniewa. Ranny w starciu, zmarł podczas transportu. Tak straciliśmy naszych obu synów, a ja także obu braci, gdyż oprócz Wacława poległ również (wtedy co i Zbyszek) Edward".

Przeżyło niewielu bojowców ŻZW. Bitwa 27 kwietnia przyniosła wielkie straty w ludziach, śmierć poniosła większość oficerów (i prawie wszyscy weterani walk z 1939 roku): Zylberg, Barliński, Blum-Binsztok, Śniadowicz, Pinkus Taube, Federbusz, Lipszyc, Staniewicz, Dermatolski, Makower, Goldberg, Białoskóra i inni. Kapitan Apfelbaum - pośmiertnie promowany - zmarł 28 kwietnia wskutek odniesionych ran.

⁶⁶ Heryk Iwański, „Czy można było ratować ludzi“...?

Tym, którzy przeżyli, dostarczono amunicję tunelem na Karmelickiej 30 kwietnia⁶⁷ 4 i 3 maja. „Okolo 3. 5. 1943 - mówi Datner⁴³ - grupa bojowa KB-AK w sile ok. 15 ludzi, działając z rozkazu mjr. Henryka Iwańskiego («Bystry»), wkroczyła na teren getta kanałem włączonym z ulicy Zimnej wiodącym [...] do wyjścia na ul. Karmelickiej 4. Grupę pilotował pracownik wodociągów i kanalizacji «Tomasz». [...] Celem akcji było udzielenie pomocy sanitarnej (bandaże, lekarstwa), żywnościowej oraz [dostarczenie] amunicji walczącym jeszcze bojówkom oraz wyprowadzenie poza getto ciężko rannych. Zadanie spełniono; wyprowadzono ok. 15 ciężko rannych bojowców w najcięższych warunkach. W czasie wymiany ognia, w której brali udział obok ludzi «Bystrego» członkowie ŻZW (jako obstawa), zostali ranni dwaj spośród już rannych Żydów oraz syn «Bystrego» Zbigniew Iwański, lat 18, na skutek czego w kilkanaście minut później wszyscy trzej wyzionęli ducha. Poza tym zostali ranni jeszcze członkowie KB Stanisław Gładkowski («Żbik») i Jan Cieplikowski («Kot»)".

Wysłannik polskich władz podziemnych do Londynu - Jan Karcki - przed wyjazdem z Warszawy, w październiku 1942 r. spotkał się z dwoma przedstawicielami żydowskiego podziemia, którzy przygotowali raport o sytuacji, który został przedstawiony na Zachodzie. Po wojnie Karcki zrelacjonował to spotkanie:

„W ich oczach malowała się rozpacz, ból i beznadziejność, której w pełni nie byli zdolni wyrazić. Mówili cicho, raczej szeptali, (...) a mimo to miałem wrażenie, że krzyczą (...) To niemożliwe, by demokracje mogły spokojnie przejść do porządku dziennego nad stwierdzeniem, że nie sposób uratować żydowskiej ludności w Europie. Jeżeli można ratować obywateli amerykańskich czy angielskich, dlaczego nie można zorganizować na wielką skalę ewakuacji choćby tylko dzieci żydowskich, kobiet, starców i chorych. Zaofiarujcie Niemcom wymianę, pieniądze. Dlaczego alianci nie mogą kupić życia kilku tysięcy polskich Żydów? (...) Dlaczego świat pozwala nam umierać? Czyż nie wnieśliśmy naszego wkładu do kultury, cywilizacji? Czy nie pracowaliśmy, nie walczyliśmy, nie

⁶⁷ „Rozbite [...] oddziały ŻZW [...] znalazły się w pobliżu nadal czynnego przejścia tunelowego na Karmelickiej 5. Nawiązał z nimi łączność, nocą 30 kwietnia, patrol OW-KB, wysłany z amunicją, z którym wszedłem do getta przez szpital".

T. Bednarczyk, „Życie codzienne warszawskiego getta”, s. 107.

⁴³S. Datner, „Wspólna walka”, „Tygodnik Demokratyczny” 1968, nr 17.

krwawili? (...) Niech pan powie żydowskim przywódcom, że to nie jest sprawa do rozegrania politycznie czy taktycznie. Niech pan im powie, że trzeba wstrząsnąć ziemią aż do podstaw, że trzeba obudzić świat. (...) Niech im pan powie, że muszą odnaleźć w sobie siłę i odwagę, by złożyć ofiarę równie bolesną i niepowtarzalną jak los mego konającego ludu”.

W Londynie Karski spotkał się ze Szmulem Zygelbojmem - reprezentantem Bundu w Radzie Narodowej przy Rządzie Polskim. Zygelbojm od dwóch lat na próżno próbował zainteresować alianckie rządy losem polskich Żydów. Teraz biegał od drzwi do drzwi wszystkich możliwych urzędów, pokazując otrzymane depesze:

Warszawa, **20 kwietnia 1943**. B. pilne. Dnia 19 IV oddziały SS z czołgami i artylerią rozpoczęły mordowanie resztek getta warszawskiego. Getto stawia zbrojny bohaterski opór. Obroną kieruje Żydowska Organizacja Bojowa, skupiająca w sobie niemal wszystkie ugrupowania. Z getta słychać bezustanną kanonadę i silne detonacje. Nad dzielnicą łuna pożarów. Nad terenem masakry krążą samoloty. Wynik walki z góry przesądzony. Wieczorem nad pozycjami obrońców getta chorągiew z napisem: "Walczymy do ostatniego" (...) Wołamy o natychmiastowy odwet. Zażądajcie od Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, by zwiedził również getto i obozy śmierci w Oświęcimiu, Treblince, Bełżcu, Sobiborze, Majdanku i inne obozy koncentracyjne w Polsce.

Warszawa, **28 kwietnia 1943**. Dziewiąty dzień getto Warszawy walczy bohatersko. SS i Wehrmacht oblegają je. Bombardują bezustannie. Przeciw 40 000 Żydów używają artylerii, miotaczy ognia, bomb zapalających zrzuconych z samolotów. Wysadzają minami odporne bloki. Getto płonie. Chmury dymu spowijają miasto. Giną żywcem kobiety i dzieci. (...) Natychmiastowej skutecznej pomocy może udzielić potęża aliantów. Imieniem milionów już pomordowanych Żydów, imieniem obecnie palonych i masakrowanych, imieniem heroicznie walczących i nas wszystkich na śmierć skazanych wołamy wobec całego świata: - Niech się już teraz, a nie w mrokach przyszłości dokona potężny odwet aliantów nad krwiożerczym wrogu. ... Warszawa,

11 maja 1943. Heroiczna walka getta warszawskiego ma jeszcze kilka punktów oporu. Wzniosłe poświęcenie i odwaga Żydowskiej Organizacji Bojowej (...) Wstrząsające okrucieństwa Niemców. Wielu Żydów żywcem spalonych. Tysiące rozstrzelanych lub wywiezionych do obozów. (...) A świat wolności i sprawiedliwości milczy bezczynny. Zdu-

miewające. Depesza ta jest trzecia w ostatnich 2 tygodniach. Depeszujecie natychmiast coście dziaćali".

Garstka obrońców getta warszawskiego - w nierównej walce z góry skazana na zagładę - spowodowała zwielenokrotnienie udziału Żydów w krajowym i europejskim ruchu zbrojnego oporu.

W dniu 16 VII 1943 r. wybuchło powstanie w getcie białostockim, gdzie 300 słabo uzbrojonych żydowskich bojowców (z których przeżył tylko jeden) przez 7 godzin walczyło z trzema batalionami uzbrojonych hitlerowców. Powstania miały też miejsce w innych gettach - w Częstochowie, Będzinie, Sandomierzu. 3 VIII 1943 r. wybuchł bunt w obozie śmierci w Treblince. Po zabiciu około 60 strażników, zdołało zbiec z obozu około 500 więźniów. 14 X 1943 r. w kolejnym obozie zagłady - Sobiborze, z 450 więźniów, którzy zbiegli po zabiciu części załogi niemieckiej, około 250 udało się uniknąć pogoni hitlerowskiej. 7 X 1944 r. bunt ogarnął Sonderkommando w obozie straceń w Oświęcimiu - Brzezince. Zginęli wszyscy więźniowie, którzy zabili kilkunastu esesmanów i wysadzili krematorium III.

Zbiegli z gett i obozów Żydzi zasilali szeregi oddziałów partyzanckich. Na terenie byłej Generalnej Guberni działały żydowskie oddziały, nie licząc drobnych uzbrojonych grup. Ponadto Żydzi wchodzili w skład polskich i radzieckich oddziałów partyzanckich. Najwięcej żydowskich partyzantów działało na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej. I tak 10 VIII 1942 r. pod wodzą dr Jechazkiela Atlana przy współudziale partyzantki radzieckiej miano zdobyć miasteczko Dereczyn, biorąc odwet na hitlerowcach, którzy wymordowali ludność w tamtejszym getcie. Szerzej o tego typu działaniach zbrojnych pisze Szymon Datner w art. „Żydzi - partyzanci w II wojnie światowej”⁶⁸.

⁶⁸ Stanisław Lakiernik, „Diabelne szczęście czy palec Boży”, Lublin 2004.

2. 2.

Pomoc wojskowa żydowskiemu podziemiu w Warszawie ⁶⁹

„W getcie warszawskim istniały dwie organizacje ruchu oporu:⁷⁰ Żydowski Związek Wojskowy i Żydowska Organizacja Bojowa. ŻZW powstał pod koniec 1939 r. i był powiązany z Organizacją Wojskową - Korpus Bezpieczeństwa, skąd otrzymywał pomoc. Natomiast ŻOB powstała pod koniec 1942 r. była związana oraz otrzymywała pomoc wojskową od AK częściowo od GL. Obie organizacje wzięły udział w walkach w 1943 r. Ich rozwój i działalność omówię chronologicznie.

W końcu listopada 1939 r. kilku Żydów oficerów rezerwy nie podporządkowało się zarządzeniu niemieckiemu (które nakazywało stawienie się 10 grudnia celem wyjazdu do oflagu). Postanowili ukrywać się, równocześnie poszukiwali kontaktów z polską organizacją podziemną. Porucznik rezerwy lekarz Józef Celmajster-Niemirski zaprowadził ich do szpitala zakaźnego św. Stanisława na ul. Wolskiej 37. W szpitalu tym pracował jego dobry znajomy i przyjaciel, Jan Skoczek, zajmujący stanowisko kierownika działu gospodarczego. Skoczek zaproponował im wejście do konspiracyjnego oddziału szpitalnego⁷¹. Oddział ten występował pod kryptonimem „W” Wola, gdyż ta dzielnica miała być terenem jego działania. Oddział „W”, o sile plutonu strzeleckiego, wchodził w skład Zbrojnego Wyzwolenia, jego dowódcą był Zdzisław Nosarzewski ps. „Nosek”, kierownik administracyjny szpitala, a podległy mu służbowo Jan Skoczek ps. „Wąsik” był jego zastępcą. Czterech oficerów dostało od Skoczka po pistolecie „Vis” z dwoma magazynkami i zadanie organizowania żydowskich kół konspiracyjnych w getcie. Skoczek m.in. zaproponował nazwę dla ich organizacji: Żydowski Związek Wojskowy - ŻZW, choć początkowo występowała ona pod nazwą „Świt”. Drugim przejawem inicjatywy tworzenia żydowskiej konspiracji wojskowej były ustalenia, jakie zapadły między mną a moim przyjacielem Tadeuszem Makowerem, Franką Berenbaum i mecenasem Mieczysławem Ettingerem. Na początku listopada 1939 roku weszli oni w skład orga-

⁶⁹ T. Bednarczyk, „Obowiązek silniejszy od śmierci”, Warszawa 1982;

⁷⁰ ŻZW był org. narodowościowo autonomiczną, podlegał OW-KB.

⁷¹ We wrześniu 1939 r. szpital ten nabrał charakteru szpitala wojskowego, w momencie kapitulacji administracja zebrała i ukryła rannych żołnierzy oraz broń, którą przekazała później częściowo do getta dla ŻZW.

nizowanej przeze mnie grupy, stanowiącej ochronę Komendy Głównej OW⁷² na terenie Warszawy, ochronę skrzynki gen. Sikorskiego przy ul. Górskiego 5 i lokalu CKON-u (Centralny Komitet Organizacji Niepodległościowych) przy ul. Marszałkowskiej 61 (przy rogu Pięknej). Przyjąłem ich z myślą zorganizowania ruchu oporu wśród Żydów-kombatantów. Makower w stopniu plutonowego rezerwy walczył w obronie Warszawy. Mając dobre wyszkolenie wojskowe, zajął się wraz ze swym bratem organizacją koła, składającego się z inteligencji i kupców. Natomiast Ettinger poszedł do kola prawników, organizowanego u mecenasa Kahane przy ul. Ogrodowej 40. Współudział w organizowaniu tego koła brałem ja i mój kolega z wojska, sędzia Karol Szwarc.

Rozrost organizacji konspiracyjnej w środowisku żydowskim odbywał się na podobnych zasadach i z zachowaniem takich samych środków bezpieczeństwa jak w organizacjach polskich. Wciągano tylko ludzi dobrze sobie znanych, stąd powstawały grupy „branżowe”, według zawodów. Dlatego w skład ŻZW wchodziły koła składające się z prawników, inżynierów, lekarzy, rzemieślników, kupców itd. Przeważała oczywiście inteligencja żydowska, która miała żywe powiązania z Polakami, co gwarantowało jej pomoc organizacyjną i materiałową. Byli to ludzie częściowo spolonizowani i tkwiący głęboko w kręgu kultury polskiej. Połączenie się tych wszystkich kół w jednym ŻZW nastąpiło na przełomie marca i kwietnia 1940 r.

Komenda Główna OW, która otrzymała ode mnie wiadomości o zainteresowaniu się grupy Żydów walką konspiracyjną, postanowiła porozumieć się w tej sprawie ze znanymi działaczami żydowskimi. Wybór padł na byłego radnego Warszawy i senatora, a wówczas przewodniczącego Gminy wyznaniowej żydowskiej - Judenratu w Warszawie, inż. Adama Czerniakowa. Członek Komendy Głównej OW (KB), ppłk Andrzej Janiszek dotarł do inż. Czerniakowa przez prof. Hirszfelda, przeprowadził rozmowę i ustalił, że zebranie w szerszym gronie odbędzie się po połowie stycznia 1940 r.

OW (KB), przystępując do organizacji ruchu oporu wśród Żydów, chciała się oprzeć w dużej mierze na inż. Czerniakowie, który był szeroko znany ze swej solidności i uczciwości. Był on poza tym uważany za przedstawiciela i zwolennika polityki asymilacyjnej, polityki najszerszej

⁷² OW - Organizacja Wojskowa w połowie 1941 r. zmieniła nazwę na Kadre Bezpieczeństwa; KB, a w listopadzie 1943 r. na Korpus Bezpieczeństwa - KB, wchłaniając kilkanaście organizacji. Od VII 1942 r. została podporządkowana taktycznie AK, z zachowaniem samodzielności politycznej i organizacyjnej.

pojętej współpracy z Polakami, dla dobra wspólnej ojczyzny - Polski. Studia odbyte za granicą (w Dreźnie - u prof. Fischera, ojca gubernatora Dystryktu), czynna znajomość języka niemieckiego oraz znajomość psychiki Niemców, predestynowały go na duchowego przywódcę żydowskiego ruchu oporu, jednoczącego w swych szeregach wszystkie patriotyczne elementy żydowskie, bez różnicy odcieni politycznych.

Około 20 stycznia 1940 r., w gmachu Sądów przy ul. Leszno, w pokoju sędziego Sądu Okręgowego Karola Szwarca (por. „Kruk”), odbyło się zebranie przedstawicieli Komendy Głównej OW z inż. Czerniakowem. Obecni byli: ppłk „Wilk” - Edward Biernacki, por. Zofia Sikorska-Leśniowska (córka gen. Sikorskiego, która w parę dni potem wyjechała, wioząc ze sobą szereg dokumentów dla swego ojca, do Francji), ppłk Stanisław Szopiński, czł. Komendy Głównej ZPN i „Skały”, komendant „Zbrojnego Wyzwolenia”, płk „Tarnawa” - Andrzej Petrykowski⁷³, senator Leon Lempke, prof. dr inż. Antoni Karczewski (późniejszy prezes RON)⁷⁴, por. „Kruk” - Karol Szwarz i autor tych wspomnień.

Inż. Czerniaków, poznawszy szerzej zamiary organizacyjne OW (KB), uznał je za nieodpowiednie dla Żydów. Uważał, że II wojna światowa potrwa kilka lat i dlatego zorganizowanie w większym zakresie żydowskiego ruchu oporu - już w początkach wojny - nieuchronnie pociągnie za sobą jego rozpracowanie przez gestapo. Fakt wykrycia ruchu oporu wśród Żydów rozżłości Niemców i da im pretekst do jeszcze poważniejszych eksterminacyjnych działań antyżydowskich (znane już były aresztowania w polskim podziemiu). Twierdził następnie, że ponieważ Żydzi są najwięcej narażeni na prześladowania, dlatego muszą siedzieć cicho, udawać potulnych, aby ułatwić sobie przetrwanie. Podkreślił możliwości korumpowania gestapowców, którzy będąc zainteresowani dochodami tj. łapówkami z Gminy Żydowskiej, tym samym będą oszczędzali Żydów. Żydzi oficjalnie muszą być w porządku wobec wszelkich zarządzeń niemieckich. Chociaż inż. Czerniaków nie zgadzał się z szerokim rozwijaniem ruchu oporu (nie wierzył, by w tym okresie walka zbrojna mogła przynieść jakiś sukces), to jednak uznał za słuszne

⁷³ Petrykowski, wnuk znanego rabina, nawrócony na katolicyzm był zawodowym oficerem, w stopniu ppk, awansowany na generała.

Marian Apfelbaum, „Dwa sztandary”, Kraków 2003 s. 39.

⁷⁴ ZPN - Związek Polski Niepodległej - grupował byłych powstańców śląskich. „Skała” - organizacja strażackiego ruchu oporu. Obie organizacje połączyły się z KB w listopadzie 1941 r. Zbrojne Wyzwolenie, weszło w skład KB w listopadzie 1943r. RON - Rada Obrony Narodu, zwierzchnia organizacja polityczna dla KB,

istnienie żydowskiej organizacji ruchu oporu, jako organizacji kadrowej. Dalszy rozrost jej miał być uzależniony od ogólnego rozwoju wypadków. Inż. Czerniaków powiadomiony o tym, że istnieje już taka organizacja - ŻZW, wyraził gotowość należenia do niej, ale bez możliwości czynniejszej współpracy z racji swego stanowiska w Gminie Żydowskiej. Wyraził poza tym obawę, że w kręgu jego najbliższych współpracowników znajdują się ludzie pracujący na rzecz gestapo⁷⁵. Następnie ustalono, że sprawami współpracy z "Żydowskim ruchem oporu na terenie całego kraju kierować będzie (w ramach zwierzchnictwa CKON i OW) Komendant ZW „Tarnawa” - Petrykowski. Zarządzono również, że „Tarnawa” będzie informować inż. Czerniakowa osobiście bądź przeze mnie (powołano mnie wówczas na kierownika Wydziału Komendy Głównej OW (KB) i rzeczoznawcę do spraw żydowskich i mniejszości narodowych oraz pełnomocnika do spraw getta w Warszawie) o rozwoju wypadków i potrzebach organizacyjno-politycznych.

W czasie trwania tej konferencji rozważono sprawę możliwości stałego zaostrażania przez Niemców kursu przeciwko Żydom, aż do stworzenia zamkniętego getta i stosowania dalszych aktów eksterminacyjnych. Inż. Czerniaków liczył na potęgę oddziaływania pieniądza na ludzi z gestapo i był raczej dobrej myśli. Niemniej prosił o powiadomienie gen. Sikorskiego o sytuacji Żydów w Polsce, o rabunku ich mienia, a także poruszenia światowej opinii publicznej przeciwko hitlerowcom. Przyjmując wyłącznie swój punkt widzenia, inż. Czerniaków absolutnie nie zgadzał się na tworzenie (nawet jako szkieletowej) ogólnopolskiej żydowskiej organizacji ruchu oporu, jak to było w zamysłach OW i CKON-u. Godził się na organizowanie wyłącznie małych, kilkunastoosobowych grup konspiracyjnych, opartych organizacyjnie na OW i powstała w listopadzie 1943 r., jej poprzedniczkami były CKON i Klon, tylko z ludzi wypróbowanych. Przypuszczał, że pozwoli to uniknąć wpadek czy nawet prowokacji ze strony żydowskich elementów kolaboranckich. Inż. Czerniaków poinformował zebranych, że Niemcy zwolnili z więzień wszystkich żydowskich przestępców- kryminalnych z nastawieniem ich na szpiegostwo i donosicielstwo, oraz w celu siania zamętu i niepokojów w życiu społeczeństwa żydowskiego, drogą gwałtów, napadów, kradzieży, prowokacji.

⁷⁵ Patrz Centr. Arch. Sygn. 202/11—27, karta 2; wywiadowcy ustalili 150 agentów gestapo - Żydów pracujących na terenie Zarządu Gminy Żydowskiej oraz działalność „13” i „14” - tj. specjalnych placówek żydowskich agentów gestapo mieszczących się przy ul. Leszno 13 i 14

Stanowisko zajęte przez tego człowieka wpłynęło na dalszą działalność organizacyjną OW. Do czasu głębszego rozeznania możliwości, postanowiono ograniczyć się do pracy wyłącznie na terenie getta warszawskiego. Na decyzję tę istotny wpływ miało również centralne położenie Warszawy w kraju i symboliczno-polityczny charakter jej oporu. Dlatego też OW nie naciskała na ŻZW by zwiększył liczebność swych szeregów, a ograniczała się jedynie do pomocy organizacyjnej i materiałowej oraz instruktorskiej.

Do zamknięcia getta nic się w szeregach ŻZW ważnego nie działo. Dość powolny rozrost organizacji został mocno zahamowany w czerwcu 1940 r. po upadku Francji. Dał się wtedy zaobserwować spadek aktywności szkoleniowej, liczne na odprawach absencje, a nawet spadek liczby członków ŻZW, podobnie zresztą jak i w polskich organizacjach podziemnych.

Petrykowski wiedząc o powiązaniach oddziału „W” z grupą oficerów żydowskich, zlecił temu oddziałowi współpracę oraz niesienie pomocy organizacyjnej i zaopatrzeniowej dla ŻZW. W oddziale „W” zakres działania tak podzielono, że Skoczek poświęcił się głównie sprawom getta i ŻZW. Pierwsze 4 koła ŻZW otrzymały w lutym 1940 r. z oddziału „W” 20 pistoletów. Grupy działające w oparciu o oddział autora także otrzymały kilka sztuk broni.

Był to załazek przyszłego uzbrojenia ŻZW. Szkolenie wojskowe 1940 r. szło dość ospale, gdyż ówcześni członkowie ŻZW prawie wszyscy byli wyszkolonymi żołnierzami WP. Podnoszenie ich poziomu wyszkolenia nie było w tym czasie tak konieczne, jak w późniejszym okresie. Poszczególne koła ŻZW przyjęły nomenklaturę i strukturę organizacyjną plutonów WP, choć nie osiągnęły one wtedy ilościowo nawet stanów szkieletowych. Do zamknięcia getta, w szeregach ŻZW mogło znajdować się około 100 żołnierzy. Rozwój ilościowy ŻZW rozpoczął się w 1941 r., a największy stan osiągnął dopiero w 1943 r. Z tego powodu OW-KB w ciągu 1940 roku nie dostarczyła ŻZW więcej broni, poza wymienionymi już pistoletami. Decyzja zamknięcia getta spowodowała ubieganie się powstającego kierownictwa ŻZW o przydzielenie większej ilości broni i amunicji. Na skutek tych zabiegów Petrykowski przekazał jeszcze w październiku i listopadzie 1940 r. kilkanaście sztuk broni, w tym pierwsze granaty, kb, kbk i pm. Dalsze dostawy odbywały się w późniejszych latach bardziej regularnie i proporcjonalnie do wzrostu szeregów ŻZW.

Dowództwo ŻZW praktycznie w owym czasie nie istniało. Za dowódcę był uznawany - tak przez wszystkich oficerów ŻZW jak i przeze mnie - Moryc Dawid Apfelbaum (Apfelbański) ps. „Mietek”, „Kowal”, „Jabłoński”, choć każdy z oficerów ŻZW znających Skoczka starał się utrzymy-

wać z nim kontakt bezpośredni, a ci znający mnie - ze mną. Od zamknięcia getta zmieniło się to radykalnie. Wtedy właśnie (początek 1941 r.) wykryła się ostatecznie struktura organizacyjna oraz powstała Komenda ŻZW, wraz z poszczególnymi wydziałami i służbami.

Pomoc Zbrojnego Wyzwolenia dla ŻZW, poprzez oddział „W” czy dodatkowo przez oddział kpt. Sawy Wrzesińskiego lub kpt. Ostoi Markowskiego, szła do getta od końca 1940 r. w ciągu całego czasu jego istnienia. Dowódcą oddziału „W” był do lutego 1944 r. Nosarzewski, a jego zastępcą Skoczek. Datę tę udało mi się ustalić w 1969 r. dzięki książce Edwarda Ciesielskiego^{76*}. Skoczek został zamordowany przez gestapo w lutym 1944 r., a Nosarzewski zginął w Oświęcimiu.

Zaopatrzenie, pomoc organizacyjna i instruktorska docierały do ŻZW równoległe poprzez mój oddział tzn. ze strony OW-KB, jak i innych organizacji wchodzących w skład OW-KB, np. m.in. od strażackiej „Skały”, ZPN. Organizacje te połączyły się z OW-KB w różnych latach okupacji, ale współpracowały ze sobą ściśle od początku powstania ruchu oporu, w ramach ugrupowania związanego z gen. Sikorskim, z CKON jako nadbudówką polityczną. ŻZW w połowie roku 1942 liczył około 300 żołnierzy. Organizacja systematycznie otrzymywała broń, instruktorów i wykładowców z OW-KB, nadto instruktaż i pomoc organizacyjną przy tworzeniu własnej służby śledczej i wywiadowczej, a także zaopatrzenie dla służby zdrowia, pomoc aprowizacyjną itd. W tym okresie była jedyną organizacją zwalczającą kolaborację i założoną przez gestapo agenturalną żydowską Żagiew⁷⁷.

ŻZZ łącznie otrzymał od OW-KB i połączonych z nim organizacji, w okresie od 1939 do kwietnia 1943: 2 ckm, 3 lkm, ponad 10 rkm, około 20 pm, 20 kbk, ponad 1000 granatów i 300 pistoletów. Chciałbym podkreślić powszechność akcji pomocy dla Żydów przez podanie faktu przywiezienia z pow. łowickiego do Warszawy (około 20.4.1943 r.) przez dowódcę tamtejszego, czesko-polskiego oddziału OW-KB, por.

⁷⁶ E. Ciesielski " „Wspomnienia oświęcimskie”, Kraków 1968, s.175,177. WEP XII.

⁷⁷ B. Mark „Walka i zagłada warszawskiego getta”, s. 252, poz. 10, a pod poz. 9 wykazana jest policja granatowa bez opisanie jej roli, bez różnicowania elementów kolaboranckich od ogółu policjantów polskich należących w dużej mierze do ruchu oporu. Już 6.5.1940 r. Niemcy aresztowali w Warszawie (po raz pierwszy) 40 oficerów policji polskiej za rozwijanie działalności konspiracyjnej na terenie swoich placówek policyjnych, co odnotowuje w cytowanym dziele doc. dr W. Ważniewski.

Pavela Harta (dziś emeryt, członek KPCz,) kilkunastu sztuk broni dla walczącego getta.

Dowództwo ŻZW starało się też na własną rękę i z własnych funduszy zdobywać broń. Pomocą służyła mu organizacja wojskowa PLAN, dzięki której otrzymali odpłatnie 1 ckm, kilkanaście sztuk broni długiej i kilkadziesiąt pistoletów, granaty, amunicję. W kwietniu, w momencie powstania w getcie, ŻZW przekroczył liczbę 500 żołnierzy, którzy zorganizowani byli w 4 kompanie. Możliwość tak długiego bo 4-tygodniowego prowadzenia walki powstańczej ŻZW zawdzięczał m.in. ciągłym ze strony OW-KB dostawom amunicji, często przy pomocy umundurowanej straży pożarnej i policjantów | granatowych - żołnierzy OW-KB. Kilkunastu z nich przy tym zginęło, co stwierdził gen. Stropp w swoim raporcie, w którym (wymienia jako swoich przeciwników tylko ŻZW i polskich „bandytów”, a nic nie wspomina o ZOB, gdyż niedawno powstała) i nie słyszał o niej.

Skromne ramy niniejszych wspomnień nie pozwalają na szersze omówienie problematyki, dlatego zakres i technikę pomocy dla ŻZW chciałbym przykładowo zilustrować na podstawie pomocy świadczonej przez organizację strażackiego ruchu oporu „Skała”. Podkreślenie niesionej przez strażaków pomocy traktuję jako pewnego rodzaju sprostowanie do tego, co napisał B. Mark umieszczając polskich strażaków w wykazie jednostek niemieckich, likwidujących getto.

Tymczasem według Przeglądu Pożarniczego nr 18 z listopada 1948 r. oddziały straży pożarnej straciły podczas okupacji hitlerowskiej, wskutek rozstrzelania, zamęczenia w obozach i więzieniach, 65% stanu korpusu oficerskiego, a łącznie z szeregowcami około, 50 tysięcy strażaków. Przeważająca część strażaków, wraz z Komendantem Głównym Straży Pożarnych płk. Jerzym Lgockim ps. „Jastrząb”, była żołnierzami ruchu oporu i należała do organizacji „Skała” - Korpusu Bezpieczeństwa. W akcji pomocy Żydom wyróżniało się kilka oddziałów straży zawodowej i ochotniczej.

Izolacja getta była dość hermetyczna, a murów silnie strzegły patrole niemieckie, niemniej jednak na niektórych odcinkach można było wydostać się na zewnątrz. Takie możliwości istniały właśnie na ul. Elektralnej i Białej przy Sądach, na wprost IV Oddziału Straży Pożarnej. Jezdnia ul. Białej była wydzielona z getta drewnianym, mocnym, wysokim parkanem i służyła jako dojście do gmachu Sądów na ul. Leszno. Przez ten drewniany parkan wiele ludzi uciekło z getta. Nad bezpieczeństwem tych stałych, codziennych wypraw czuwali strażacy z IV Oddziału. Oni także zorganizowali w swoim lokalu bazę, przez którą szła pomoc OW-KB dla getta. Na terenie IV Oddziału znajdowało się tajne wyjście do

dużego getta, na ul. Elektorálną róg ul. Białej. Tyły budynku straży, istniejącego do dzisiaj^{78*}, oddzielone były od kamienic znajdujących się już w getcie - tylko drewnianym parkanem. Wtajemniczeni wchodzili do budynku straży, przechodzili przez podwórko, rozsuwali deski parkanu i już byli w dzielnicy żydowskiej. Pierwsze piętro budynku straży było zamieszkałe, a na parterze mieściły się warsztaty rzemieślnicze, pomieszczenia na sprzęt pożarniczy itp. Remiza i garaże znajdowały się po przeciwnej stronie ul. Chłodnej i wychodziły na tzw. małe getto. Tędy również szła pomoc dla Żydów. Kierował nią Komendant Oddziału ppłk Zbigniew Borowy, szef służby przeciwpożarowej AK w Powstaniu Warszawskim. Bazą pomocy kierował ppłk Michał Pogorzelski, ówczesny zastępca komendanta oddziału. Pogorzelski - ps. „Tak” był równocześnie „dublerem”⁷⁹ komendanta „Skały” - KB na miasto Warszawę i w tym charakterze uczestniczył w akcji pomocy Żydom. Pomagali mu w tym jego podkomendni podoficerowie, a dziś oficerowie pożarnictwa: Augustyn Jaworski, Jerzy Stal, Jerzy Gradowski i inni. Wszyscy oni byli równocześnie członkami „Skały - KB”.

Pomoc strażacka niesiona gettu polegała na a) dostarczaniu wszelkich niezbędnych do życia artykułów, b) ochronie inicjatywy żydowskiej oraz c) pomocy w walkach toczonych w getcie. Akcje te były prowadzone przy współpracy ŻZW i częściowo dla jego potrzeb.

Ad a) Pomoc niesiona przez polskich strażaków Żydom wyrażała się w przetrzucaniu do getta żywności, lekarstw, towarów, surowców, a później także broni i amunicji. Żywność i lekarstwa były zdobywane przez Komendę „Skały” drogą „oszczędności” czynionych przez dział gospodarczy Komendy Straży Pożarnych bądź przekazywanych przez Komendę OW- KB z polskich szpitali, PCK (również z innych oddziałów poza Oddziałem Północ), czy z różnych instytucji lub firm polskich. Jest rzeczą oczywistą, że początkowo, przy ówczesnej ogólnej sytuacji ekonomicznej i organizacyjnej polskiego podziemia, pomoc ta nie mogła mieć charakteru ciągłego, była więc raczej dorywcza. W roku 1942 z racji pogarszania się sytuacji żywnościowej w getcie, pomoc ta nasiliła się i nabrała periodycznego, zorganizowanego charakteru. W związku z potrzebami szpitala czy przytułków dla biedoty w getcie (szczególnie dla przesiedleńców, których pewne grupy odizolowane w sali kina „Femina” na ul. Leszno 36 róg Solnej z braku pomocy marły z głodu), piszący te słowa wiele razy występował do Komendy Straży z prośbą o do-

⁷⁸ Obecna konfiguracja tego budynku jest inna, ul. Biała została przesunięta.

⁷⁹ Następcą na wypadek śmierci Komendanta.

rażną pomoc żywnościową. Przerzut żywności do getta, dla ŻZW, pilutowałem często osobiście. Oddział Straży na Chłodnej dostarczał żywność do getta przez rozsuwany parkan, bądź samochodami, wjeżdżającymi do getta pod pretekstem gaszenia rzekomego pożaru. W końcu 1942 r. w pobliżu straży znaleziono przejście kanałem, którym posługiwano się w okresie powstania w getcie. Tymi drogami przerzutu dostarczano dla ŻZW broń i amunicję.

Posesja Oddziału Straży służyła jako punkt kontaktowy między ŻZW i OW-KB. Odbывały się tam też wykłady i szkolenia wojskowe dla członków ŻZW, którymi kierowałem z ramienia Komendy Głównej OW-KB-AK. Działał tu również stały punkt przerzutowy dla ludności uciekającej z getta, udzielający także dorywczych noclegów żydowskim bojowcom. Ludzie uciekający z getta w lokalu oddziału otrzymywali dokumenty „aryjskie”, w razie potrzeby odpowiednią charakterystykę, mundury strażackie, czy możliwość przeczekania do zmroku. Często odwożeni byli samochodem strażackim do miejsca, skąd bezpiecznie mogli udać się do przygotowanej „meliny”. Sprawy te są znane autorowi z autopsji, z racji uczestniczenia przy przerzutach ludzi tą drogą i koordynacji tą akcją z jej kierownikiem „Tarnawą” - Petrykowskim. Schronienie dla uciekających z getta Żydów, czy nawet ukrywanie ich w poszczególnych oddziałach straży, jako rzekomych strażaków, organizowała sama Komenda „Skały-KB”. Wykorzystywano do tego głównie Oddziały Ochotniczych Straży Ogniowych, które były bardzo liczne, bowiem grupowały na terenie całej GG około pół miliona członków. Rozsiane po całym kraju, miały lepsze warunki do ukrywania Żydów, szczególnie na terenie wiejskim. Usytuowanie oddziału na ul. Chłodnej umożliwiło też przerzuty surowców przemysłowych oraz odbiór wyrobów z getta, wykonywanych na zamówienie polskich sfer gospodarczych. Oddział żywił także z kotła swej załogi codziennie wiele dzieci żydowskich słynną „Eintopfgericht”, gęstą zupą z mięsem.

Ad b) Ochrona inicjatyw żydowskich miała różnoraki charakter - do-
rażny lub zorganizowany, dotyczyła tak spraw zaopatrzeniowych jak i pomocy w uciezkach. Ludzie starsi, a szczególnie dzieci przechodziły ustawicznie na stronę „aryjską”, aby coś kupić czy dostać, wyprosić do jedzenia. Ponadto kupcy żydowscy, z uwagi na bliskie położenie polskiego centrum handlowego (Wielopole, Bazar Za Żelazną Bramą, Hala Mirowska czy Bazar Janasza), zaopatrywali się tu w towary, głównie w żywność i surowce przemysłowe konieczne do produkcji. Drewniany parkan i boczny, zaułkowy charakter murów oddzielających posesję Straży od ul. Elektoralnej, jak również parkan wewnętrzny, dawały dogodnie warunki do różnego rodzaju szmuglu. Szmugiel ten, a także

wszelki ruch ludzi był stale zagrożony przez liczne patrole niemieckie, szczególnie żandarmerii mającej swoją siedzibę na ul. Chłodnej róg Żelaznej. Była to osławiona i krwawa Nordwache. Ponadto w domu przy ul. Chłodnej 15 stacjonował duży oddział wojskowy.

Stworzenie punktu przerzutowego (bazy) na posesji Straży Pożarnej przy ul. Chłodnej 2 dawało duże możliwości względnie bezpiecznego zaopatrywania dzielnicy dużego getta przez polski ruch oporu i inne organizacje współpracujące z Żydami. Punkt ten dawał ludziom schronienie i czasową kryjówkę przed patrolami niemieckimi, ostrzegał przed nimi. Przechowywano tu również materiały przygotowane do przerzutu na teren getta lub dzielnicy „aryjskiej”. Ad c) Strażacy IV Oddziału przy ul. Chłodnej brali też udział w niesieniu pomocy Żydom w czasie powstania w getcie. Na żądanie Niemców kilka Oddziałów Straży chroniło w getcie wiele budynków, w których znajdowały się różne warsztaty bądź zrabowane przez Niemców cenniejsze rzeczy żydowskie, np. gmach Sądów, kościoły itp. IV Oddział chronił te obiekty systemem rotacyjnym wraz z innymi oddziałami.

Wyjeżdżające z getta wozy strażackie były bardzo często rewidowane, natomiast prawie nigdy nie rewidowano wozów wjeżdżających. Umożliwiało to strażakom wwożenie do getta żywności, a w trakcie trwania walk powstańczych - amunicji. Konkretna pomoc strażaków dla walczących bojowców ŻZW i ŻOB polegała nie tylko na zaopatrywaniu ich doraźnie w żywność i amunicję, ale także na zawiadamianiu o ruchach oddziałów niemieckich. Pomagali im także wydostać się z miejsc bezpośrednio zagrożonych pożarami i atakami wojsk niemieckich. Strażacy przebijali przejścia z palących się kamienic do innych nie zagrożonych. Przejścia znajdowały się przeważnie na najwyższych piętrach, gdyż sama wysokość odstraszała Niemców od interwencji zbrojnej. Przebijano też przejścia między piwnicami, a także z piwnic do kanałów. Pomysł przebijania przejść do kanałów oraz naprawy pokryw i klamr w kanałach podchwycili podchorążowie ze Szkoły Oficerskiej z ul. Słowackiego. Zostali oni skierowani do akcji pomocy Żydom przez szefa sztabu Komendy Głównej „Skały--KB”, Leona Doliwę. Odtąd kanały nabrały większego znaczenia w walkach w getcie. Umożliwiały nie tylko ucieczkę, ale przede wszystkim niespodziewane zaatakowanie Niemców od tyłu. Z biegiem czasu Niemcy zwrócili uwagę na kanały i zaczęli zatruwać je środkami chemicznymi lub wrzucać granaty do włazów.

IV Oddział Straży Pożarnej podczas walk powstańczych znajdował się na terenie getta przez kilka tygodni. W tym czasie strażakom udało się wyprowadzić kilku Żydów poza getto. Podczas ochraniań przed

pożarem szpitala Jana Bożego, Pogorzelski⁸⁰ wymógł na Niemcach zgodę na wybite kilku otworów w murze getta. Dzięki temu, po zapadnięciu zmroku, tą drogą, a następnie przez szpital, uciekło kilku Żydów. Ppłk Pogorzelski wspólnie ze strażakiem Stanisławem Roszczykiem wyprowadzili z getta młodą Żydówkę przebraną w kombinezon strażacki i przekazali ją siostrze przełożonej szpitala. Podobne fakty ratowania życia ludzkiego miały też miejsce w innych Oddziałach Straży.

W czasie Powstania Warszawskiego, strażacy - żołnierze „Skały-KB” podobnie jak i żołnierze innych ugrupowań powstańczych przycięli Żydów odbitych z „Gęsiówki”⁸¹. Przy IV Oddziale Straży na Starym Mieście znalazł się Żyd belgijski, którym z racji trudności językowych specjalnie zaopiekował się kpt. Stal. Przy batalionie „Nałęczka” na Starym Mieście było dziesięciu Żydów greckich, z których siedmiu uratowało się. Po Powstaniu Warszawskim znaleźli się oni przy pomocy pchor. Zielińskiego w Malicach koło Grodziska Mazowieckiego. Przekazani następnie pod opiekę działacza żydowskiego w Grodzisku - Kalisza.

Komendantem Oddziału Straży Pożarnej (zawodowej) przy ul. Nałewki i zarazem komendantem „Skały”- KB na miasto Warszawę był ppłk Stanisław Drożdżeński ps. „Kostek”. Oddział z Nałewek znajdował się przy jednej z dwóch głównych bram getta. Naprzeciwko budynku oddziału mieścił się Zarząd Oddziału PCK Warszawa-Północ.

Forma i rodzaj pomocy, którą niósł ten oddział, były podobne jak w oddziale na ul. Chłodnej. Przerzuty do getta odbywały się głównie oknami na tyłach posesji oraz w dużej mierze samochodami strażackimi. W 1942 r. doszła nowa droga względnie bezpiecznej komunikacji, podkopem z warsztatów i garażu do getta. Podkop wykonano z samochodowego kanału naprawczego. Pomoc oddziału w przechowywaniu ludzi uciekających z getta, udostępnienie im noclegu, przewożenie samochodami strażackimi na „meliny” odbywały się w uzgodnieniu ze mną, jako pełnomocnikiem OW-KB, a przede mną z innymi instytucjami i komórkami niosącymi pomoc. Szczególnie cenna była współpraca z Kwasiborskim - Delegatem Rządu na Okręg Warszawski (przez pewien czas łącznie z m. Warszawą tj. do czasu wyłonienia w 1942 r. osobnej Delegatury dla m. Warszawy), który dostarczał „melin” dla Żydów w rejonie podwarszawskim i finansował ukrywanych. Na terenie Warszawy akcją ukrywania kierował „Tarnawa” - Andrzej Petrykowski.

Na terenie miasta Warszawy podczas okupacji działały cztery oddziały Ochotniczych Straży Pożarnych: Na Czerniakowie, na Saskiej Kępie,

⁸⁰ Relacja w posiadaniu autora.

⁸¹ Gęsiówka - więzienie na terenie getta.

na Bródnie i w Wawrzyszewie. Najbliższy Śródmieścia, a stąd i spraw getta, był oddział na Czerniakowie, przy ul. Morszyńskiej 57. Obejmował on swoim zasięgiem działania również Wilanów. Dlatego też udział tego oddziału w akcji pomocy Żydom był największy.

Prezesem Ochotniczych Straży Pożarnych w Warszawie i zarazem prezesem oddziału czerniakowskiego był adwokat dr Władysław Grzankowski ps. „mjr Prus”, oficer dyspozycyjny Komendy Głównej „Skały” KB. Był on również prezesem Oddziału PCK Warszawa-Południe, jego zastępcą był rtm. Jan Doliwa-Śledziński. Grzankowski przy pomocy oddziału czerniakowskiego świadczył pomoc dostarczając żywności i pieniędzy na rzecz ŻZW. Zopatrywał także w granaty produkowane konspiracyjnie w szkole oficerskiej na ul. Słowackiego. Ze źródeł PCK (m.in. z Oddziału Warszawa-Południe) dostarczał do getta, za moim pośrednictwem, lekarstwa i pożywki dla dzieci. W końcu 1941 r. i 1942 r. w ramach ewakuacji z getta przez OW-KB i ŻZW inteligencji żydowskiej, wielu Żydów zostało przyjętych na czynnych strażaków w Oddziałach Straży Ochotniczych. Otrzymywali oni papiery, których wyrobieniem zajmował się Grzankowski. Organizował je za pomocą aktów urodzenia wydawanych przez księdza Choromańskiego i księdza Wojewódzkiego z parafii św. Barbary, zaś rotmistrz Śledziński współpracował z parafią Wszystkich Świętych oraz z księdzem z kościoła w Mińsku Mazowieckim. Wielu Żydów o „niaryjskim” wyglądzie dostało papiery członków Straży Ochotniczej, bez konieczności pokazywania się w oddziałach. Dokumenty strażackie były szczególnie cenne, gdyż wystawiała je policja niemiecka. Straże pożarne podczas okupacji podlegały niemieckiej policji. Na terenie Dystryktu na czele Straży stał polski Inspektor Pożarnictwa (płk Sobczyk, a po nim mjr Pasek). Ten inspektor podlegał prezydium policji niemieckiej (w 1943 r. prezydentem był Betke), które wystawiało legitymacje dla strażaków. W Polizeipresidium sprawy polskich strażaków prowadził naczelnik Wydziału Gospodarczego Volksdeutch Aleksander Wolfram (kulawy, brat zastrzelonego przez Polaków Cezarego). Inspektor Poż. urzędował początkowo na ul. Czackiego, a potem na ul. Szucha. Dokumenty dawały więc duże bezpieczeństwo. Nie była to jednak sprawa łatwa. Wpłynęło kilka donosów do władz niemieckich, że wśród strażaków są ukryci Żydzi. Mjr Pasek, który wtedy był przedstawicielem i łącznikiem straży pożarnych u Stadthauptmanna Leista, uprzedzał - na szczęście - poszczególne oddziały o tych donosach, co pozwalało schować Żydów lub przesłać ich na wieś. Niemieckie kontrole trafiły w próżnię.

Referentem personalnym w Warszawskiej Komendzie Straży Pożarnych był ppor. Jan Kowalewski, członek mojego oddziału konspiracyj-

nego, a w czasie powstania 1944 r. dowódca 1 plutonu w dowodzonej przeze mnie kompanii KB. Kowalewski miał do dyspozycji blankiety tzw. ausweisów, wykorzystywał je dla ratowania, szczególnie młodzieży, przed wywózką do Niemiec, przyjmował więc ich do kompanii przysposobienia przeciwpożarowego i przeciwlotniczego. Część tych legitymacji przeznaczał dla młodzieży żydowskiej. W latach 1940/41, z polecenia por. straży Pawłowskiego, u Komendanta Komisarjatu Policji Polskiej słuchał stale radia, sporządzał z tego codzienne komunikaty, które ja następnie przekazywałem komendzie ŻZW.

Osobną historią było zdobywanie u Niemców, drogą przekupstwa, setek legitymacji dla „martwych dusz”, powiększających fikcyjnie stany oddziałów straży. Tą sprawą zajmował się mjr Kazimierz Pasek. Żydzi przez Oddział Wawrzyszew przerzucani byli na teren Puszczy Kampinoskiej, zaś przez oddział czerniakowski, Powsin - na wieś. Konspiracyjny prezes Ochotniczych Straży Pożarnych na całą Polskę, Bolesław Chomicz ps. „Dziadek”, ukrywał Żydów pod Warszawą, na terenie swojego mająteczku, oraz organizował miejsca ukrycia w dalej położonych oddz. Ochotniczych Straży Pożarnych.

Opiekę nad Żydami ukrywającymi się na terenie oddziału czerniakowskiego Grzankowski powierzył por. straży Stanisławowi Brisemistrowi i rotmistrzowi Doliwie-Śledzińskiemu, zaś w Oddziale na Saskiej Kępie jego prezesowi Aleksandrowi Junoszy-Olszakowskiemu. Poza tymi czterema oddziałami, wspomnieć należy o istnieniu w samym getcie Zakładowych Ochotniczych Straży Pożarnych, w których oficjalnie służyło wielu Żydów.

Oddział czerniakowski, a głównie Grzankowski, świadczył pomoc Żydom wspólnie z PCK, w postaci zatrudniania Żydówek jako sanitariuszek. W Szpitalu Ujazdowskim, na oddziale gruźliczym, i w konspiracyjnym schronisku dla żołnierzy inwalidów z Westerplatte (przy ul. Górskiej), zorganizowanym przez Grzankowskiego, zatrudniano skierowane przez PCK sanitariuszki - Żydówki. Nad ich bezpieczeństwem czuwała Loda Halama⁸². Straż Ochotnicza dostawała od wielu polskich firm stałe zapomogi finansowe (podobnie jak PCK czy RGO). Szczególnie trzeba podkreślić ofiarność firmy „Fraget”, z której funduszków czerpano pomoc dla Żydów.

Nie lada wyczynem było wywiezienie kilku Żydów i Żydówek do północnych Włoch. Grzankowski Władysław ułatwił im zaciąg w charakterze robotników do Bauindustrie, niemieckiej firmy pracującej dla po-

⁸² Relacja W. Grzankowskiego i L. Halamy w posiadaniu autora.

trzeb kolei, gdzie zatrudnieni byli polscy inżynierowie. Z Włoch uciekinierzy przedostali się szczęśliwie do Szwajcarii.

W czasie powstania w getcie, poza dwoma oddziałami Straży Pożarnej Zawodowej rozmieszczonymi w pobliżu getta, do ochrony różnych obiektów skierowano ochotniczy oddział czerniakowski pod komendą por. Barcikowskiego (w rejonie Sądów i kościoła NMP uratował i wyprowadził z getta kilku Żydów), zawodowy oddział z ul. Polnej z mjr. A. Pietraszkiewiczem, oddział z Pragi z płk. Markowskim i oddział (stacjonujący w ratuszu) z kpt. Henrykiem Empacherem.

Wskutek szalejących pożarów, Niemcy ściągnęli do getta kilka dalej położonych oddziałów straży pożarnej. Dnia 19 kwietnia 1943 r. przyjechał do getta przedstawiciel Komendy Warszawskiej Straży Pożarnej płk Kalinowski, a wraz z nim Komendant Straży Ochotniczej „mjr Prus” - mecenas dr Władysław Grzankowski. Na prośbę arcybiskupa Szlagowskiego Grzankowski przybył, by zabezpieczyć przed pożarami kościół NMP usytuowany na ul. Leszno, jak również fabrykę Pfeiffrow, a także dla zorientowania się w możliwościach udzielenia Żydom pomocy. Przy gmachu Sądów spotkali oni niemiecki wóz z głośnikami, przez które nadawano skoczne melodie przerywane namawianiem Żydów do wyjazdu do obozów pracy w Trawnikach i Poniatowie. Stał przy nim pijany pułkownik SS. Zwrócili się do niego o pozwolenie sprowadzenia jednego wozu strażackiego z oddziału przy ratuszu, dla ratowania kościoła. SS-man zezwolił. Przy Sądach stał wtedy oddział Ochotniczej Straży z Czerniakowa, z ul. Morszyńskiej. Obydwa te oddziały pomogły wówczas uratować się wielu Żydom. Kpt. Empacher, obracając czterokrotnie samochodem, od kościoła NPM do ratusza, przewiózł we wnętrzu wozu strażackiego około 50 Żydów, ukrywających się w podziemiach kościoła. Złapał go na tym żołnierz niemiecki, ale udało się go przekupić złotym zegarkiem i trzema litrami wódki⁸³. Pod kościołem znajdował się jeden z tuneli wykopany przez ŻZW. Tunelem tym OW-KB podczas akcji Hoeflego wyprowadziła ok. 500 osób, głównie z rodzin żołnierzy ŻZW.

Innym przykładem nie tylko pomocy, ale i współpracy wojskowej strażaków, członków OW-KB z bojowcami żydowskimi, może być działalność podchorążych z ul. Słowackiego. Oddziały te najpierw gasiły pożary w tych domach, gdzie zauważono obecność bojowców żydowskich czy ludności cywilnej. Podczas akcji strażacy pomagali uciekać bojowcom, bądź otwierali im drogę do niespodziewanego wypadu na wroga. Szczególnie trzeba podkreślić postawę, odwagę i poświęcenie młodzieży strażackiej ze szkoły oficerskiej. Kilofami, oskardami i topo-

⁸³ Relacja płk. Leona Doliwy Korzewnijkjanca.

rami, które mieli ze sobą, nie tylko torowali bojowcom żydowskim przejście z jednego domu do drugiego, ale wspólnie z młodzieżą żydowską przebijali przejścia podziemne. Głównie zajmowali się naprawą i odgruzowywaniem włączów do kanałów. Wśród szalejących płomieni przejścia kanałami uznano jako najbezpieczniejsze. Nie były też one penetrowane przez tchórzliwych Niemców z SS i policji, wyspecjalizowanych tylko w „bohaterskich walkach” ze starcami, kobietami, dziećmi i bezbronnymi Żydami. Niemcy częściowo zorientowali się jednak w tym, co czynią podchorążowie i wycofali ich oddziały z getta. Wkrótce usunęli w ogóle wszystkich polskich strażaków z linii bojowych i sprowadzili do Warszawy własną niemiecką straż z Wrocławia.

Oto kilka nazwisk dowódców poszczególnych oddziałów strażackich, którzy w czasie powstania w getcie wyróżniali się w niesieniu pomocy dla walczących bojowców żydowskich czy też dla ludności cywilnej. Byli to między innymi: ppłk Michał Pogorzelski, ppłk Stanisław Drożdżeński (z synem), ppłk Czesław Zygnerski (były komendant Centralnej Szkoły Strażackiej przy ul. Słowackiego), mjr Kazimierz Pasek, mjr Leopold Kiersznowski, kpt. Jan Markiewicz, mjr Jan Chełmiński, kpt. Jerzy Stał, kpt. Józef Banasiak, kpt. Józef Staniszewski, kpt. Jerzy Gradowski, mjr Karol Rajzacher, kpt. Henryk Empacher, ppłk Augustyn Jaworski i por. Barcikowski. Wspomnieć należy także wyróżniających się osobistym męstwem podoficerów jak np. starszego ogniomistrza Antoniego Kwaśniewskiego, ogn. Stanisława Dutkiewicza, ogn. Jana Olesiaka czy też Stanisława Roszczyka. Całością tej akcji kierował wtedy z ramienia Komendy Głównej „Skały” KB płk Leon Doliwa Korzewnijkanc⁸⁴ i prezes konspiracyjnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych - Bolesław Chomicz ps. „Dziadek”. Strażacy niosąc bezpośrednią pomoc walczącemu gettu, pokazali praktycznie, jak głęboko oddziaływały na ich postawę obywatelsko-żołnierską wskazania statutu nakazującego niesienie pomocy bliźniemu, w nieszcześciu.

Żydowska Organizacja bojowa (ZOB) teoretycznie powstała w końcu października 1942 r., ale jej statut został zatwierdzony dopiero 2 grudnia. Od tego czasu zaczął się szybszy rozwój tej organizacji, szczególnie od czasu „akcji styczniowej”. Zaraz po powołaniu ŻOB, komenda jego zwróciła się do Komendy Głównej AK z prośbą o pomoc. Gen. Grot-Rowecki uznał ŻOB w dniu 11 II 1942 r., mimo iż była to organizacja dopiero się zawiązująca, chciał tym gestem politycznym okazać im swoje zaufanie. Chciał w ten sposób zachęcić ogół społeczeństwa żydow-

⁸⁴ Szczegóły pomocy strażaków opracowałem korzystając z archiwum i maszynopisu pracy płk. Leona Doliwy Korzewnijkanca.

skiego do porzucenia postawy bierności i przystąpienia do walki. Jak już wspomniałem, w ciągu 7-tygodniowej akcji Hoeflego w getcie znajdowało się blisko 300 żołnierzy ŻZW, grupy bojowe Bundu, OB - Organizacja Bojowa, oddziały GL. Razem stanowiło to około 500 zorganizowanych żołnierzy. Nikt z nich walki nie podjął. ŻZW powstrzymywał do ostatka Czerniaków, który liczył na odwołanie wywózki i dlatego nie chciał przedwcześnie drażnić Niemców gdy jednak poznał swoją złudę popełnił samobójstwo (23 7 1942 r.). Podobną pomyłkę popełnił również Icek Lewartowski przywódca komunistów; złapany zginął w tej akcji⁸⁵. Od oporu powstrzymywali ogół Żydów ich przywódcy duchowi - rabini, którzy głosili biblijne hasła mistycznego oczyszczenia z grzechów i uratowania przez Boga narodu wybranego.

W czasie akcji wywózki padł tylko jeden strzał, ale oddany był przez zamachowca - komunistę z pistoletu, przerzuconego do getta w sierpniu 1942 r., do mjr. policji żydowskiej Szeryńskiego. Była to pierwsza broń dostarczona do getta] przez GL. Pomoc GL w uzbrojeniu własnych drużyn działających w getcie i następnie w ŻOB była ilościowej dość skromna i aż do powstania w getcie włącznie mogła wynieść około 30 pistoletów plus amunicja i granaty, GL była organizacją na dorobku, posiadała mało broni.

Problem Bloku Antyfaszystowskiego i następnie ŻOB, jak już pisałem w rozdz. II, to główna zasługa komunistów, zaszczepienia przez nich ducha oporu i walki wśród robotniczej młodzieży żydowskiej (do Bloku przystąpiła zresztą nieduża jej część).

Bund swoje drużyny stworzył dzięki pomocy polskich towarzyszy z PPS (tj. wtedy głównie PS), podobnie działały inne organizacje żydowskie. O broń było trudno, więc nie dawano jej każdemu, a wypróbowanym. Tym bardziej, że niewielu chciało walczyć, a nawet były wypadki, że otrzymaną broń niektórzy sprzedawali poza getto. Ten brak ducha bojowego u Żydów widzieli i polscy komuniści. Depeszował o tym do Dymitrowa Marceli Nowotko w październiku 1942 r. Podobną opinie wyraził do mnie mój kolega szkolny, związany ze mną współpracą konspiracyjną - inż. Stanisław Skrypij, komendant GL na m. Warszawę. Mimo wątpliwości właściwego wykorzystania broni, wiosną 1943 r. przekażał dla ŻOB, ze swoich zapasów 17 pistoletów z amunicją.

Akcja współpracy GL z gettem koncentrowała się w dużym getcie, bo tu działał pełnomocnik KC PPR Lewartowski, tu mieściły się żydowskie drużyny GL. Ale była mi znana i z autopsji także komórka działająca w

⁸⁵ B. Mark ibidem str. 91 i 106 , Mark ibidem str. 103, ibidem str. 155

1942 r. w małym getcie, na ul. Twardej 14, w drugim podwórzu, w składzie metali Czerwonki. Komórką tą kierował Jerzy Kilianowicz.

Poza kilkudziesięcioma pistoletami i granatami, GL dostarczyła amunicję kilkakrotnie podczas walk w getcie, oraz wyprowadziła stamtąd bojowców. Dnia 29 kwietnia 1943 r. gwardziści wyprowadzili kanałami 40 powstańców (akcją tą kierował por. Władysław Gaik), a dnia 10 maja 1943 r. - 34 powstańców. Wśród nich znajdowali się dowódcy ŻOB: dr Marek Edelman, Hersz Barliński, Michał Rojzenfeld⁸⁶. Żydowscy gwardziści podobnie jak Polacy, też usiłowali kupować i zdobywać broń na mieście, czego przykładem może być wspomniana już akcja Mieczysława Ferszta prowadzona przy pomocy BCh ale to przykład raczej odosobniony.

Jeśli chodzi o pomoc AK dla ŻOB, to pewne opory w tym okresie płynęły też i ze strony politycznej. AK wiedziała o wpływach PPR na ŻOB i nie zgadzała się na udzielenie jej. Dlatego też w ŻKN czy ŻOB komuniści nie występowali oficjalnie pod szyldem Związków Zawodowych.

AK do początku 1942 r. nie interesowała się bezpośrednio sprawą getta w Warszawie, poprzestając na informacjach o działalności na tym odcinku, udzielanych przez OW-KB. Wprawdzie OW-KB formalnie uznało faktyczne zwierzchnictwo AK w lipcu 1942 r., ale rozmowy połączeniowe rozpoczęto już w połowie 1941 r. Od 1941 r. ZWZ otrzymywał okresowe meldunki od OW-KB, między innymi o własnej akcji scaleniowej z ZPN, „Skałą”, jak i o pomocy dla getta. Meldunki te odbierał zwierzchnik z ramienia Komendanta Głównego AK dla KB - płk „Benedykt” - Ludwik Muzyczka, szef O. VIII Komendy Głównej AK (m.in. ja wtedy meldowałem się u płk. „Benedykta” składając wyjaśnienia odnośnie sytuacji w getcie). Komenda Główna AK widząc znikome zainteresowanie Żydów walką, oraz dostateczne zaopatrzenie i wyposażenie ŻZW przez OW-KB, uznała tę akcję za wystarczającą dobrą na tym etapie i dlatego w tym okresie bezpośrednio się do niej nie włączyła.

Dnia 1 lutego 1942 r. BIP (Biuro Informacji i Propagandy) i Komendy Głównej AK w ramach wydziału spraw narodowościowych powołało referat spraw żydowskich. Kierownictwo I referatu powierzono adwokatowi Henrykowi Wolińskiemu. Oczywiście zorganizowanie tego referatu przy BIP wskazywało na jego informacyjno-propagandowy charakter. W tym czasie mocno aktywizowali się komuniści, z którymi AK nie chciała rozmawiać. Blok Antyfaszystowski był pod wpływem komunistów, zatem dla AK nie stanowił on strony do rozmów. Bundowcy byli powiązani z PS. Pozostała więc tylko działalność informacyjno - rozpo-

⁸⁶ „Nowe Drogi” nr 4, 1961 r.,

znawcza i propagandowa. Akcja Hoeflego pod koniec lipca 1942 r. prze-rwała wszelkie dotychczasowe więzy AK z gettem. Po tej akcji trzeba było szukać nowych dróg łączności. Kontakty nawiązano dopiero w końcu października poprzez świeżo powstały ŻKN i ŻOB. Łącznikiem z ramienia ŻOB i ŻKN był Wilner ps. „Jurek”. Referat do spraw żydowskich reprezentował Woliński ps. Zakrzewski⁸⁷. W wyniku tego kontaktu ŻOB w listopadzie 1942 r. została uznana przez AK. Z rozkazu Komendy Głównej AK, Okręg Warszawski w grudniu 1942 r. dostarczył pierwsze 10 pistoletów, a drugie 10 sztuk w połowie stycznia 1943 r. Z tą ilością broni ŻOB musiała wziąć udział w 4-dniowych walkach trwających od 18 do 21 stycznia 1943 r. ŻOB cierpiała wtedy na brak broni, o czym ŻZW wiedział po „sąsiedzku”. Walki w styczniu zarządził i poprowadził szef policji i SS w Dystrykcie Warszawskim Oberfuhrer Ferdynand v. Sammern-Frankenegg. Dotychczas historycy przypuszczali, że główny opór stawiała ŻOB, gdyż nie znano działalności ŻZW. Tymczasem stan faktyczny był inny. ŻOB była wtedy we wstępnym okresie organizacyjnym i z minimalną ilością broni krótkiej, a ŻZW miała już zorganizowane, przeszkolone i dobrze uzbrojone 3 kompanie strzeleckie, plus czwarta kompania w zawiązkach. Przez te 4 dni walk byłem wewnątrz getta w kwartale między ulicami Leszno, Smocza, Nowolipki, Karmelicka, gdzie znajdowała się połowa stanu ŻZW i gdzie był główny punkt oporu, mogę więc stwierdzić autorytatywnie, że podstawową rolę odgrywali żołnierze ŻZW, pomagałem zresztą w ich dowodzeniu. W pomocy swej starałem się hamować ich zapał bojowy, by przedwcześnie nie zdradzili przed Niemcami i przed wybuchem ogólnego powstania swoich możliwości, uzbrojenia, dlatego też zakazałem używania broni maszynowej i wystąpień większymi zwartymi oddziałami, polecając ataki z doskoku.

Akcja styczniowa zorganizowana przez szefa policji i SS w Dystrykcie, Oberfuhrera Ferdynanda v. Sammerna-Frankenegga miała duże znaczenie dla dalszego rozwoju żydowskiego ruchu oporu. Zmuszenie Niemców do wycofania się z getta w dniu 22.1.1943 r. było znakiem dla Żydów, że walcząc można nawet ich bić⁸⁸. Moment ten wygrała propa-

⁸⁷ M.in. B. Mark, ibidem str. 155.

⁸⁸ Akcja styczniowa Niemców miała za zadanie wywiezienie z getta kilkanaście tys. Żydów. Dzięki oporowi i walce Niemcy wywieźli tylko 6000 osób. Powodzenie tej akcji Niemcy „zabezpieczali” wzmocnionymi łapankami w dzielnicy „aryjskiej” w dn. 17-21 stycznia 1943 r. by zabezpieczyć się w ten sposób przed ewentualną zbrojną pomocą Polaków dla getta.

gandowo ŻOB i ŻKN, tak przy rekrutacji w swoje szeregi nowych ludzi jak i wobec AK. Mocno reklamując swój udział i ducha bojowego w walkach styczniowych, ŻOB prosiła o dalsze dostawy broni, o instruktorów i dzięki swej reklamie dostała to. Zgodnie z żądaniami AK, ŻOB zreorganizowała się w piątki. Do forsownego szkolenia otrzymała od AK kilka podręczników wojskowych, regulamin piechoty i nauki o broni, kilku oficerów - instruktorów piechoty; pirotechnicy żydowscy z ŻOB szkoleni byli przez kpt. Szyńę-Lewandowskiego. Widocznie pozytywna była opinia instruktorów, skoro AK dostarczyła dwie większe partie broni.

Według danych zaczerpniętych z PSZ, tom III, Armia Krajowa dała ŻOB w lutym 1943 r. 70 pistoletów, 500 granatów i 15 kg plastyku. Wszystko to jednak było kroplą w morzu potrzeb. ŻOB w połowie marca tegoż roku oceniła stan uzbrojenia, jako katastrofalny. W parę dni później Okręg Warszawski AK dodał ŻOB-owi jeszcze jedną partię broni, na którą składały się: 1 rkm, 1 pm, 20 pistoletów, 100 granatów i materiały wybuchowe.

Z taką ilością broni, uzupełnioną zakupami, stanęła ŻOB do powstania. Zakupy te nie były zbyt wielkie. Dotyczyły głównie łatwiejszych do przeniesienia - choć mniej skutecznych w ostrej walce - pistoletów i granatów. Dużą przeszkodą w nabywaniu broni były wzrastające ceny zarówno dolara, jak i broni. Dolar - z 65 zł w 1941 r. skoczył do 160-170 zł w roku 1943. Ceny broni w tym okresie skoczyły też ogromnie, np. pistoletu ze 150 zł na 2-3 tys. zł; pm, czy rkm - z 500 - 700 zł na 7 tys. zł, granatu - z 10 zł na 100 zł; ckm - z 1 tys. zł do 10-12 tys. zł. Ceny te w roku 1944 wzrosły jeszcze 3-4-krotnie. Getto ogólnie było wyczerpane finansowo, a wielkich finansistów już nie było (bankierzy i najbogatsi kupcy i przemysłowcy uciekli za granicę przed wrześniem 1939 r.), a więc stosowano tzw. „eksy”, czyli akcje ekspropriacyjne⁸⁹ wobec nowobogackich Żydów i kolaborujących z Niemcami, a tą drogą zdobyte pieniądze szły na zakup broni i dożywianie.

Poza oficjalnymi przydziałami, ŻOB dostała jeszcze od kilku oddziałów AK, SOB, RPPS dalsze drobne ilości broni, przede wszystkim pistolety. Np. Jan Rocki w swojej kronice 9 kompanii Dywersji Bojowej „Żniwiarz” wydanej w 1970 r. dla użytku wewnętrznego ZBOWiD, pisze na str. 2 i 3 o przekazaniu oddziałom Bundu z rozkazu komendanta Obwodu Żoliborz, w połowie stycznia 1943 r., 50 pistoletów „Czeska Zbrójówka”, 50 granatów i 30 kg trotylu. Fakt ten potwierdza sekretarz ge-

⁸⁹ W ostatnich 6 miesiącach istnienia getta w Warszawie akcje te polegały na wymuszaniu z bronią w rękę na bogatych kolaborantach pieniędzy na zakup broni.

neralny Światowej Rady Żydowskiej Bernard Goldstein w swojej książce pt. „Die Sterne sind Zeugen”. Inne mniejsze polskie organizacje bojowe w miesiącach luty - kwiecień 1943 r. przekazały ŻOB po kilkadziesiąt sztuk pistoletów i granatów.

Fakty przekazania tak znacznej ilości broni do getta stopniowo potwierdzają się. Referat na ten temat wygłosił w kwietniu 1968 r. w 25 rocznicę walk powstańczych w getcie w lokalu Polskiego Towarzystwa Historycznego p.o. dyrektor ŻIH mgr Stefan Krakowski⁹⁰. Przyznał on, że w getcie użyto w walkach 1000 pistoletów, kilka ckm i lkm, kilkanaście rkm, kilkadziesiąt kb, granaty - wszystko otrzymane od Polaków, a zatem potwierdził moje dane. Gdy sobie uprzytomnimy, że w getcie w obydwóch organizacjach było około 1000 żołnierzy, to osiągnęli oni uzbrojenie i siłę ognia niespotykaną w żadnym polskim oddziale partyzanckim. Do tego bojowcy żydowscy zaopatrywani byli prawie codziennie w amunicję przez żołnierzy OW-KB występujących oficjalnie w getcie w charakterze strażaków lub granatowych policjantów. W tej sytuacji Żydzi mogli prowadzić intensywne walki prawie 10 dni, a następnie jeszcze bronić się dalsze 2 tygodnie. Ta obrona nie miała już charakteru walki frontальной, prowadzona była wypadami, z doskoku, z ukrycia w bunkrach. Od początku będąc nastawieni na obronę, bojowcy nie zaatakowali np. więzienia „Pawiak”, gdzie mogliby zdobyć duże zaopatrzenie wojskowe, umocnić swoje położenie. Od jesieni 1942 r. do kwietnia 1943 r. Żydzi zbudowali w getcie kilkaset bunkrów podziemnych, umocnionych i przygotowanych także do walki. Polacy, szczególnie OW-KB, do tej budowy dostarczyli tregry, stemple i cement (osobiście brałem w tym udział).

Na zakończenie omówienia polskiej pomocy wojskowej dla getta poruszę uczestnictwo wielu oddziałów i żołnierzy polskich w tzw. akcji solidarnościowej dla walczącego getta.

1) 19.4.1943 r. kompania saperów z Targówka, pod dowództwem kpt. Józefa Pszennego ps. „Chwacki”, w ramach akcji Kedywu Okręgu Warszawskiego atakowała mury getta na ul. Bonifraterskiej i Sapieżyńskiej. Żołnierze zaskoczeni bardzo silnym ogniem murów nie rozbili, stracili 2 zabitych i kilku rannych. Przy strzelaninie i zamieszaniu z getta uciekła grupa kilkudziesięciu Żydów. Przez cmentarz żydowski na Żoliborzu udali się oni do Kampinosu.

2) 19.4.1943 r. sekcja OW-KB-AK pod dowództwem sierż. Józefa Lejewskiego weszła tunelem do getta, na pl. Muranowskim 7, do miejsca stacjonowania I kompanii ŻZW, której dostarczyła broń i amunicję,

⁹⁰ W r. 1968 wyemigrował z Polski. Pracuje w Yad Vashem.

żołnierze ci walczyli w getcie dwa dni, tracąc 2 zabitych i 2 rannych.

3) 20.4.1943 r. grupa uderzeniowa GL pod dowództwem Franciszka Bartoszką wybiła obsługę ckm na ul. Nowiniarskiej.

4) 22.4.1943 r. Oddział GL pod dowództwem Bartoszką przy Dworcu Zachodnim podpalił kilka wagonów, a przy Dworcu Wschodnim dokonał sabotażu (zerwał tory). Miało to dezorganizujące znaczenie dla warszawskiego węzła kolejowego, usytuowanego z dala od getta, lecz odciągającego od niego siły niemieckie.

5) 22.4.1943 r. grupa PLAN pod dowództwem por. AK Więckowskiego przy pl. Muranowskim rozbiła grupę Szaulisów i umożliwiła wielu Żydom ucieczkę z getta.

6) 22.4.1943 r. patrol OW-KB dostarczył kanałem do getta amunicję dla ŻZW, nawiązując łączność z 2 i 4 kompanią ŻZW, weszli podkopem na ul. Karmelicką.

7) 23.4.1943 r. oddział AK dokonał dwóch ataków na posterunki i patrole niemieckie. Była to grupa oficerów pod dowództwem mjr. „Szyny” - inż. Zbigniewa Lewandowskiego: atakowała przy cmentarzu żydowskim patrole niemieckie, zabijając 2 żandarmów.

8) 23.4.1943 r. 2 grupy Kedywu z Mokotowa pod dowództwem por. „Klimka” - Stalkowskiego atakowały posterunki niemieckie na ul. Leszno i Orlej, likwidując je. 23. 4. 1943 r. 3 grupy GL atakowały Niemców:

9) jedna pod dowództwem Sternhela - „Gustawa” blisko getta na ul. Freta spaliła samochód i zabiła 5 żandarmów. W tym rejonie gwardziści wyprowadzili Żydów z getta.

10) druga grupa pod dowództwem Lerskiego vel Lernerera (który zginął) atakowała Niemców na rogu ul. Gęsiej i Okopowej,

11) trzecia grupa pod dowództwem M. Tetmajera - „Sławka” na ul. Leszno ostrzeliwała posterunki niemieckie.

W następnych dniach (trudno ustalić dokładnie daty), atakowano Niemców ostrzeliwujących i pilnujących getta:

12) Oddział AK Kedywu Okręgu Warszawskiego pod dowództwem mjr. „Chuchro” - Józefa Lewińskiego od strony Powązek dokonał w ciągu paru dni kilku wypadów na mury i posterunki niemieckie, przy czym umożliwiono wtedy wielu Żydom ucieczkę w kierunku Puszczy Kampinoskiej,

13) od strony Powązek atakowała grupa GL (jednego dnia),

14) Jedną akcją przeprowadziła grupa Kedywu Komendy Gł. AK,

15) grupa RPPS atakowała od strony Bonifraterskiej i Franciszkańskiej (była to akcja pojedyncza),

16) grupa PLAN wykonała akcję pojedynczą,

17) żoliborski oddział AK pod dowództwem por. „Kern”.- Jędrzychowskiego zlikwidował posterunek SS na ul. Zakroczymskiej róg Konwiktorskiej,

18) harcerze z Szarych Szeregów na ul. Bonifraterskiej przerzucili amunicję do getta,

19) oddział SOB pod dowództwem Leszka Raabe przez kilka dni atakował wypadami w okolicy Okopowej i Leszna.

20) Żołnierze-strażacy „Skały-KB” ściągnięci przymusowo do getta do gaszenia pożarów, w ciągu miesiąca kilkanaście razy przerzucili duże ilości amunicji do getta, częściowo z zapasów własnych, a częściowo dostarczonych im przez Komendę Główną OW-KB-AK, w tym i przy udziale autora.

Wywieźli samochodami kilkudziesięciu Żydów, rozbili mur na Bonifraterskiej umożliwiając (przez szpital) ucieczkę wielu Żydom.

21) 27. 4. 1943 r. w największym boju getta, na pl. Muranowskim i Bonifraterskiej, wzięła udział 18-osobowa drużyna Oddziału „W” z OW-KB pod dowództwem drużynowego „Bystrego” - Henryka Iwańskiego i por. Władysława Żarskiego-Zajdlera - adiutanta „Tarnawy”. Weszli do getta tunelem pod pl. Muranowskim przynosząc broń, granaty, amunicję. Walczył tu cały skoncentrowany ŻZW. Oddział KB wycofał się wieczorem, mając kilku zabitych i rannych, zabrał ze sobą około 30 rannych bojowców ŻZW, w tym i rannego por. Kałmena Mendelсона, z-cę komendanta ŻZW.

22) 29.4.1943 r. patrol GL pod dowództwem Gaika „Krzaczka” wszedł do getta i wyprowadził stamtąd kanałem około 40 bojowców ŻOB.

23) 30.4.1943 r. patrol OW-KB, wraz z autorem, dostarczył do getta amunicję, rozpoznawał teren, szukał powiązań z rozproszonym ŻZW, gdyż już wtedy poległ komendant kpt. Apfelbaum, a bojowy dowódca I Kompanii por. Rodal (dziennikarz), dowódca II Kompanii por. Federbusz, ciężko ranny por. Mendelson, nie było wiadomości o dowódcach komp. III i IV.

24) Oddziały AK przeprowadziły trzy akcje z kanałów na Żoliborzu przy wiadukcie, na Siennej, na ul. Krochmalnej. Wyprowadzili kilkudziesięciu żołnierzy ŻOB, kierując na leczenie, a potem do oddz. partyzanckich AK.

26) 3.5.1943 r. patrol OW-KB dostarczył do getta amunicję (kanałami), 10.5.1943 r. patrol OW-KB ponownie dostarczył do getta amunicję. Wycofując się w walce ogniowej, wyprowadził kilku Żydów.

27) 10.5.1943 r. patrol GL wyprowadził kanałem na ul. Prostej róg Twardej 34 bojowców ŻOB. Uratowanych Żydów przewieziono do la-

sów⁹¹ wyszkowskich; większość z nich włączono do oddziału partyzanckiego.

28) Po upadku powstania, aż do połowy czerwca 1943 r. patrole OW-KB wchodziły do getta 4-krotnie, nawiązywały kontakty i dostarczały amunicję tzw. „gruzowcom”, tj. pojedynczym bojowcom ukrywającym się w gruzach getta. Od 20 kwietnia do połowy 1943 r. przy każdym wejściu do getta patrole OW-KB wyprowadzały grupy Żydów przewożone w rejon otwocki”.

Świadkowie relacjonują:

2. 3. 1.

Getto warszawskie walczy⁹²³

20 kwietnia 1943 roku. „Życie przynosi teraz dziwne niespodzianki. W tej chwili odgrywa się tuż koło nas wojna, prawdziwa wojna, z wzajemnym ostrzeliwaniem się, wzniesieniem pożarów, nawet z udziałem czołgów i jakichś niewielkich dział - nowoczesna „wojna żydowska”, z której podawane są epizody godne pióra nowego Józefa Flawiusza. Oto np. przy wzajemnym ostrzeliwaniu się z karabinów maszynowych i pistoletów automatycznych przez kryjących się po bramach przyległych do getta domów esesowców i stojących na murach dzielnicy Żydów osuwa się trafiony kulą Żyd trzymający karabin maszynowy - i w tej samej chwili podchwytuje broń stojąca obok kobieta, kierując ją przeciw Niemcom i zawzięcie ich ostrzeliwując. Gdzieś w pobliżu murów stoi gromada esesowców otoczona przez gapiów; na murze zjawia się kobieta, która wymachując czerwoną chorągiewką, ostrzega ludność, by uciekała - i przez otwory kanalizacyjne wypada grupa Żydów, która rzuca w gromadę esesowców granaty ręczne i wycofuje się tą samą drogą. [...]

22 kwietnia 1943 roku. Tragedia w getcie jest nadal rzeczą pochłaniającą całą uwagę Warszawy; trudno przechodzić do porządku nad mordowaniem dziesiątków tysięcy ludzi, gdy się odbywa w takich formach, gdy wreszcie, doprowadzone do skrajnej rozpacz, próbowały te ofiary stawić opór. Czy i w jakim stopniu opór ten trwa jeszcze teraz - trudno sobie dobrze zdać sprawę. Szeroko krążą pogłoski o „kapitulacji”, która już miała nastąpić: owo wywożenie ofiar wczoraj rano było według tych pogłosek wynikiem kapitulacji jednej części, podczas gdy

⁹¹ Józef Garas „Oddziały GL i AL 1942-45” MON, W-wa 1971, s 56-60.

⁹² (Ludwik Landau – Kroniki lat wojny i okupacji tom III)

inna miała się poddać później. Wiadomości te jednak są nieprawdziwe, a kontrast między nimi a wiadomościami z poprzedniego dnia polega na przesadzie w ocenie skali oporu poprzedniego, a niedocenianiu obecnego. Jak się okazuje, zamkniętą fortecą getto się nie stało: dostawali się do niego Niemcy i w poprzednich dniach, natomiast opór stawiany był w poszczególnych częściach, blokach domów i nawet pojedynczych domach; otóż część z nich istotnie z oporu zrezygnowała, „kapitulowała” - ale wiele innych broni się dalej i walka bynajmniej nie ustała. Odgłosy kanonady, wystrzałów karabinowych, a nawet i armatnich słyszano znów przez całą noc, a nad ranem rozległa się podobno potężna eksplozja, może w związku z szalejącymi tam i coraz nowe domy obejmującymi pożarami. W nocy znów widać było nad gettem olbrzymią łunę, a ciągu dnia unoszące się kłęby dymu, które od czasu do czasu zgęszczały się i ciemniały - widać, gdy wybuchały nowe pożary. [...]

Gdy w ten sposób duszona dymem pożarów, żywcem wędzą, część ofiar trwa w oporze, starając się przynajmniej jak najdrożej oddać swe życie - ludność z części, które z oporu zrezygnowała, jest już w rękach niemieckich. Nie jest znana ani liczebność ludności, ani szczegóły jej losu - tj. sposób zgładzenia: bo wszyscy są skazani na śmierć, jest zupełnie jasne. Liczebność jest chyba poważna, bo objęła „kapitulacja” wielkie zespoły zakładów Tobbensa, Schulza, może i inne; stamtąd to pochodziły owe wczoraj widziane kobiety i dzieci, ale też, jak się okazuje, skuci w kajdany mężczyźni w sile wieku. Co z nimi robiono, dokąd ich wieziono? Jedne pogłoski mówią, że wagony były już podstawione, pospiesznie je załadowano i ofiary gdzieś dalej zawieziono. Według innych mordowano je na miejscu: na cmentarzu żydowskim czy gdzieś za Cyta delą; być może, iż prawdziwe są wszystkie te wiadomości. Bo jedno jest pewne: przy życiu nie zostawią Niemcy nikogo. [...]

24 kwietnia 1943 r. Dziś Wielka Sobota - jutro Wielkanoc. Jest na mieście zwykły ruch przedświąteczny - ale o prawdziwym świątecznym nastroju trudno mówić: na to za dużo ma każdy wspomnień świeżych z jednej, a obaw z drugiej strony. Łuna nie wygasającego pożaru w getcie, przypominając o tysiącach walczących i ginących tam ludzi, nie przestaje górować nad horyzontem. Getto dalej walczy. Żadnych szczegółów o tych walkach teraz się nie słyszy; tylko wybuchające w coraz innych częściach pożary pozwalają sądzić o lokalizacji walk: świeżo wybuchły pożary na Okopowej i w jej okolicy. Równocześnie jednak inne grupy, które dostają się w ich ręce, Niemcy wywożą: Dworzec Gdański podobno widzi się zapchany takimi pociągami.

A tymczasem poza murami getta toczy się dalej zwykła walka konspiracyjna. Był podobno w Krakowie zamach na szefa całej policji w

gubernatorstwie Krugera - niestety, nieudany: bomby czy wypadki opróżniania całych wagonów tramwajowych, obok wyłapywania przechodniów itp.

Oczywiście, nastroje pełne zgrozy, rozpacz, zniecierpliwienia. Raz po raz słyszy się głosy, że tego wytrzymać nie można i możliwości nerwowe ludzi są istotnie nadszarpnięte w najwyższym stopniu. Każdy boi się o siebie, o swoich bliskich - nikt przecież w żadnym momencie nie jest bezpieczny. Obok łapanek ulicznych nie ustają i aresztowania, a gdzie niegdzie słyszy i o blokadach domów. [...]

18 listopada 1943 r. Terror trwa dalej w pełnym napięciu. O wczorajszych egzekucjach były mętne wiadomości, jako punkty ich wymieniało czy okolicę Grójeckiej, czy Dworca Zachodniego, niezależnie od tego Bródno - ale po południu zjawiły się wyjaśniające fakty oświadczenia oficjalne. Głosiły one, że za zabójstwo jakichś żołnierzy niemieckich na Dworcu Zachodnim i na ul. Białołęckiej na Bródnie straconych zostało 40 osób spośród owych „przewidzianych do ułaskawienia”; a równocześnie podano nowych zakładników w formie skazania na śmierć za posiadanie broni i należenie do tajnych organizacji 33 osób, z których 3 osoby zostały od razu rozstrzelane, a 3 uznanych za zakładników - „warunkowo ułaskawionych”. [...] Zabieranie ludzi trwa zaś dalej bez ustanku obiema metodami: trwają aresztowania po domach - były i dzisiejszej nocy - trwają i łapanki. Wczorajsze, jak się okazuje, miały za centra okolice Żelaznej, Towarowej, a znów dziś były po południu, w godzinach powrotu z pracy, na Marszałkowskiej.

Ponure wieści przychodzą i spoza Warszawy. Terror szaleje wszędzie. Intensywnie odbywa się likwidacja resztek Żydów. Tak więc okazuje się, że w ciągu kilku dni całkowicie zlikwidowano obozy żydowskie na Lubelszczyźnie - mordując około 40 tysięcy ofiar. 3 listopada, w ciągu jednego dnia, wymordowano 10 tysięcy Żydów w Trawnikach: z początku wystrzelano z karabinów maszynowych mężczyzn, potem kobiety i dzieci - przy akompaniamencie nadających z piekielnym hałasem jakąś muzykę megafonów. W dwa dni później, 5 listopada, akcja objęła Lublin z okolicą, obóz koncentracyjny w samym Lublinie, pole żydowskie na Majdanku i kilka tamtejszych obozów pracy; wszystkich tych ludzi, w liczbie około 18 tysięcy, skupiono w jednym miejscu i wystrzelano z karabinów maszynowych. W nocy z 7 na 8 listopada zaczęła się likwidacja obozu w Poniatowej. [...]

Władysław Zaidler (Żarski)

Wypad do getta - Fragment walk na placu Muranowskim

Dymy palących się domów zasnuwały niebo nad Warszawą. Odgłos strzałów, wybuchów i kanonady docierał do najdalszych dzielnic. Paliły się domy na Gęsiej, Nalewkach, na pl. Muranowskim i Miłej. Paliło się Leszno i Nowolipie.

Wszystkie oddziały Żydowskiej Organizacji Bojowej były bez przerwy w akcji, straty były duże, niewyszkolony żołnierz podziemia, słabo uzbrojony, musiał przeciwstawić się przeważającej sile dobrze wyszkolonych i po zęby uzbrojonych esesmanów, którzy szli pod osłoną czołgów i ognia karabinów maszynowych. Nieustanny huk dział ustawionych na pi. Krasińskich, koło Nowiniarskiej, i na Bonifraterskiej głośzył pojedyncze strzały karabinów i pistoletów powstańczych. Walka tak nierówna pod każdym względem przybierała na sile..⁹⁴

⁹⁴ Tamże s. 265-267. Fragment wspomnień pt. *Ostatnia Wielkanoc w getcie warszawskim*, „Mosty” 1948, 19 IV (nr 46). Opisaną akcją przeprowadziła GL w ostatnich dniach kwietnia. Kierował nią Franciszek Łęczycycki (zob. s. 259), bezpośrednim wykonawcą był Władysław Gaik (zob. s. 273). 40 powstańców przeszło z Leszna na Ogrodową przez właz na rogu Ogrodowej i Żelaznej, ukryło się w mieszkaniu Ryszarda Trytona przy ul. Ogrodowej 29 (27?), a następnie zostało przewiezionych do Łomianek. Lilit - Regina Fudenówna z Haszomer Hacair; wg B. Marka towarzyszył jej Salomon Barczyński, również szomer. Oboje zginęli. E l i e z e r - Eliezer Geller z Gordonii. Z ramienia sztabu ŻOB koordynował walkę oddziałów na terenie shopów, gdzie walczył również Szalom Grajek („Stefan”), z partii Syjonistów Socjalistów. Geller zginął w Oświęcimiu.

„Tadek ” - Tuwie Szejngut, szomer, łącznik ŻOB ze stroną „aryjską”, zasłużony zwłaszcza w zdobywaniu broni i dostarczaniu jej za mury; o jego śmierci zob. s. 65. Tosia Altman, Michał Rojzenfeld, członek sztabu ŻOB z ramienia PPR, i Jehuda Węgrower zostali uratowani przez odsiecz przybyłą do bunkru dowództwa (por. s. 268), Wszyscy oni później zginęli. C y w i a L u b e t k i n („Celina”) - jedna z najwybitniejszych aktywistek podziemia w getcie, m. in. organizatorka opieki nad więźniami i ofiarami terroru; brała czynny udział w walkach zbrojnych. Obecnie przebywa w Izraelu, gdzie opublikowała w języku hebrajskim swoje wspomnienia.

26 IV 43 r. przez łącznika z oddziału ŻZW (Żydowski Związek Wojskowy), Janka Piki, otrzymaliśmy meldunek, że dowódca odcinka, Dawid Moryc Apfelbaum, jest ranny i żąda od nas natychmiastowej pomocy w broni i amunicji. Przekop na pl. Muranowskim 7 ponownie opanowały żydowskie oddziały bojowe i doprowadziły go do stanu używalności. Ze strony „aryjskiej” już przeprowadzono rozpoznanie i wejście z domu przy ul. Muranowskiej 6 jest w tej chwili obstawione przez „Rocha”, Pawła Kowalskiego, i jego ludzi. Na podstawie tych meldunków Komenda Główna KB poleciła zorganizować przejście naszej grupy bojowej na teren getta i włączyć się do walki. Naszym zadaniem miało być odparcie Niemców od przekopu i ubezpieczenie go. Po ubezpieczeniu przekopu mieliśmy wycofać rannych i wszystkie znajdujące się w zasięgu naszej działalności kobiety i dzieci. Nasze punkty przerzutowe zostały już zaalarmowane, przygotowano się na przyjęcie rannych i uwolnionych.

Dowódcą całej akcji zostaje „Bystry” - Henryk Iwański, zastępcą jego - „Żarski”, Władysław Zajdler. W grupie osłonowej „Roch” - Paweł Kowalski. Przerzuty na punkty „melinowania” ma prowadzić swoim karawanem firma pogrzebowa Grabowski. Po omówieniu i wyznaczeniu zadań poszczególnym grupom ustalono początek akcji na dzień 27 IV o godz. 10. 00.

Już o godz. 7.00 rano byłem u „Długiego” - Edwarda Zaremby, który pracował w Instytucie Fermentacyjnym, przy Krakowskim Przedmieściu 66. Tam odebrałem od niego broń i amunicję. Szybko przenieśliśmy paczki do rikszy i wraz z Heńkiem Głowackim, ps. „Skóra”, ruszyliśmy do następnej meliny po granaty i resztę broni. O godz. 10.00 byliśmy na miejscu. Obstawa nasza działała bez zarzutu. „Sęp” - Kowalski wraz z sześcioma ludźmi miał zabezpieczyć nasze wejście i wyjście z podkopu.

Podkop ten, wykonany przez ludzi z oddziału Federbusza i „Rudego”, ciągnął się pod jezdnią i dochodził do piwnicy domu po przeciwnej stronie muru. Mur ten dzielił getto od miasta i przebiegał przez pi. Muranowski. Wylot przekopu znajdował się w piwnicach domu przy pi. Muranowskim 7. Trudno było dla niewtajemniczonego trafić do podkopu. Cała piwnica była podstemplowana lasem bali, które, w sprytny sposób ustawione, zakrywały właściwe wejście, dodatkowo zamaskowane cegłami i kupą gruzu. Przechodziliśmy pojedynczo, osłaniając broń przed sypiącym się piaskiem. Oddział nasz liczył 18 ludzi. Uzbrojeni byliśmy w automat¹ i granaty, ja dodatkowo wziętem swego visa.

O Icchaku Cukiermanie zob. s. 213, o wyjściu drugiej grupy z getta niżej. „Kazik” - Symcha Rathajzer, łącznik ŻOB, uczestnik walk powstańczych w rejonie szczotkarzy (por. s. 194).

Wyjście z przekopu do piwnicy po stronie żydowskiej było wąskie i trzeba było przeczołgiwać się. Przy wyjściu czekał na nas Chaim Łopato z kilkoma ludźmi. Obrońcy i brudni, ściskali nas. Przybiegł łącznik z meldunkiem, że od strony ul. Nalewek posuwają się Łotyże pod osłoną czołgów. Jakiś bojowiec ubrany w mundur SS, w spodniach cywilnych, poprowadził nasz oddział. Szliśmy przekopami, przełaząc przez otwory wybite w murze, po gruzach wypalonych, gorących, jeszcze dymiących. Nasz przewodnik poruszał się w tej płataninie żelastwa, gruzu i drutów z istic małpią zręcznością, my, obładowani zapasowymi magazynkami do automatów, granatami i automatami, szliśmy potykając się co krok. Wreszcie przybyliśmy na podwórko wewnętrzne dużego wypalonego domu czynszowego.

Gdzieś z gruzów wychodzi Dawid Apfelbaum. Po wojskowym przywitaniu „Bystry” składa raport. Odchodzimy na bok. Apfelbaum przedstawia obraz obecnej sytuacji. Oddział Apfelbauma obecnie zajmuje stanowiska na dachach domów przy ul. Muranowskiej i osłania ogniem jednego lkm i dwóch rkm nasze natarcie na zbliżających się esesmanów. Marsz ich opóźniają oddziały Berlińskiego, „Rudego”, Bluma Binsztoka i Romana Wejnsztoka. Oddziały te atakują z „doskoku”. Ludzie ci znają doskonale teren, wszelkie przejścia. Pojawiają się raz z tej, to znów z innej strony, dezorientują wroga. Kilka strzałów, rzucony granat na tyłach atakujących esesmanów deprymuje i nie zachęca do posuwania się naprzód.

Niemcy, widząc opór w rejonie pl. Muranowskiego, najsilniej tutaj naciskali. Oddziały powstańcze walczyły zaś o przekop, o łączność z miastem. Dlatego też w tym rejonie od pierwszych dni powstania walka była zacięta i bezpardonowa. Silnie uzbrojone oddziały ŻZW, pomimo strat, a nawet chwilowego zajęcia pl. Muranowskiego przez wroga, kontratakami zdobyły ponownie pozycje zniszczone i spalone przez hitlerowców. Dzisiaj mamy zastąpić i złuzować strudzonych bojowników, aby dać możliwość wypoczynku i wycofania rannych.

Oddział nasz zostaje podzielony na dwie grupy. Dowództwo jednej obejmuje „Bystry”, drugiej ja. Do każdej grupy są przydzieleni łącznicy i kilku bojowników żydowskich. Oba oddziały zostają rozlokowane w rejonie wypalonych ruin pl. Muranowskiego i Nalewek.

Około godz. 12.00 chrzęst gąsienic i warkot motorów daje nam znać, że Niemcy posuwają się w naszym kierunku. Idą dwa czołgi, a pod ich osłoną piechota SS. Ukrywając się w załomach i występach murów, obserwowaliśmy dokładnie, jak obok nas przeszli. Rozglądali się po oknach, od czasu do czasu któryś z nich wypuszczał serię z pm w okna mijanych kamienic. Oddział mój, ukryty w bramie i sieniach, był dla nich niewidoczny. Przepuściliśmy ich. Miałem dopiero uderzyć z tyłu, gdy zacznie prażyć od czoła „Bystry”.

Nagle - wybuch granatu. To znak do rozpoczęcia akcji. Zrywam się, wyskakuję przed bramę, za mną reszta. Nowy wybuch. Wśród dymu i ognia widzę sylwetki rozbiegających się Niemców. Otwieram ogień. Dwie krótkie serie i jakiś szkop wali się tuż kolo mnie. „Stefan” poprawia z automatu, dalej klęcząc wali „Marek”. Odbezpieczam granat i rzucam go we wnękę bramy, do której wbiegło, by schronić się przed naszym ogniem, kilku esesmanów. Wybuch! Wtem w terkot automatów i wybuchy granatów włącza się charakterystyczny świst długiej serii ciężkiego karabinu - to czołg zaczyna na ślepo bić po ulicy.

Po pierwszym zaskoczeniu Niemcy ochłonęli, zaczynają odgryzać się. Ogień przybiera na sile. Mój oddział jest odcięty od „Bystrego” przez nieprzyjaciela, który schronił się do bram i stamtąd praży na ślepo po ulicy i po murach przeciwnych domów. Jak się do nich dostać?

Młody chłopak żydowski - Jankiel, przybiega do mnie. „Panie poruczniku, tędy piwnicami można wyjść na te oficyny, zajdziesz pan ich od tyłu. Ja pana już poprowadzę”. Zostawiam „Stefana” z kilkoma ludźmi w naszej bramie. Sam wraz z czterema moimi chłopcami i Jankielem na czele schodzimy do piwnic i jak najciszej dostajemy się do drugiej oficyny.

Po zawalonej gruzem klatce schodowej wychodzimy do sieni oficyny przyległej. Wyglądam zza wnęki i widzę siedmiu Niemców skupionych w bramie. Coś tam między sobą szwargoczą, jeden, widocznie ranny siedzi na ziemi, oparty o ścianę. Mam ich blisko, dzieli nas około 20 m podwórka zawalonego gruzem. Szeptem wydaję rozkazy. Cztery automaty plują ogniem - Niemcy tracą głowę i wyskakują na ulicę, tam dosięgają ich kule z automatów oddziału „Stefana”.

Mój atak na ukrytych Niemców skierował ogień czołgów na nasze bramy. Huk wybuchów. Sypiący się tynk, świst rykoszetów przydusza nas do ziemi. Czołgi wycofują się. Kryjemy się, gdzie kto może. Odzywają się działa czołgów, waląc i niszcząc resztki nie spalonych murów. Leżałem za jakimś załomem muru, czułem, jak gruz kruszących się cegieł sypie się na plecy i głowę. Po salwie czołgi znów cofnęły się. Słyszę oddalający się warkot motorów.

Po chwili podniosłem się. Szukam moich chłopców. Dwóch leży splecionych jakby w uścisku - obaj zabici pociskiem działa czołgowego. Trzeci ranny w głowę i nogę - nieprzytomny. Nagle słyszę szmer. Podrywam się z gotowym do strzału automatem. To Jankiel, wybladły, zbliża się do mnie, zdrów i cały. Wysłałem go do „Stefana”, aby natychmiast ściągnął cały oddział. „Stefan”, a wraz z nim część oddziału, wkrótce nadchodzi, reszta jego ludzi przynosi dwóch rannych. Każę zebrać broń i amunicję zdobytą na Niemcach. Rannych wysyłam razem z meldunkiem na pl. Muranowski, do Apfelbauma. Otrzymuję przez łącznika meldunek od „Bystrego”, że jest

ranny, a z jego oddziału - jeden zabity i trzech rannych. Każe mi objąć dowództwo nad resztą i jak długo będzie można, nie dopuścić Niemców do przekopu.

Po chwili zjawia się Apfelbaum, ręka na temblaku, głowa owinięta brudnym bandażem. Wraz z nim przychodzi reszta naszego oddziału, jest nas tylko ośmiu, Apfelbaum przydziela do mnie oddział Romana Wejnsztoka i Lejzora Staniewicza, ps. „Ryba”. Oddział „Ryby” na ul. Franciszkańskiej w pierwszych dniach zlikwidował dużą grupę Łotyszy. Dzięki tej akcji jest uzbrojony bardzo dobrze, choć nie posiada wiele amunicji. Nasze zadanie - nie dopuścić hitlerowców na pl. Muranowski.

Ledwo zdążyliśmy zająć ponownie nasze stanowisko bojowe, już znowu daje się słyszeć szum motorów - to auta pancerne, ostrzeliwując bez przerwy obie strony ulicy, zbliżają się powoli, za nimi idzie nowy oddział piechoty SS. Teraz nie ma mowy o zaskoczeniu. Hitlerowcy bardzo ostrożnie penetrują bramy domów i posuwają się naprzód. Walkę przyjmujemy dość daleko od naszych pozycji, oddając kilka strzałów do widocznych sylwetek.auta zatrzymały się, a piechota zajmuje domy po obu stronach ulicy i pod osłoną aut otwiera regularny ogień na nasze stanowiska. My odgryzamy się rzadko, ale celnie - szkoda amunicji.

Kilku bojowców z oddziału Staniewicza przechodzi tylko im znanymi przejściami i atakuje od tyłu wroga. Walka przybiera na sile - ogień działka czołgowego niszczy nasze stanowiska ogniowe, wyrządzając nam szkody w ludziach. W wąskiej ulicy, przyduszeni ogniem broni ciężkiej, nie możemy nic zrobić. Niemcy poruszają się powoli, lecz stale do przodu - już są na wysokości naszych stanowisk.

Nagle od ciemnych, osmolonych murów odrywa się szary cień, przebiega kilka metrów, już jest przy czołgu, rzuca butelkę. Ogień rozlewa się, ścieka po płytach pancernych w głąb czołgu. Druga butelka - ogień rozszerza się, ogarnia w swe posiadanie niemiecki wóz bojowy. Nasz ogień wzmaga się, aby pod jego osłoną mógł się wycofać bohater żydowski, który swe młode życie naraził, by powstrzymać żelaznego potwora. Niestety kula esesowska kładzie go trupem, pada tuż koło gąsienicy czołgu, z którego załoga niemiecka wyskoczyła i schroniła się w gruzach.

auta pancerne wycofują się, Niemcy nie chcą narażać się, boją się też, by amunicja wybuchająca w palącym się czołgu nie uszkodziła następnych wozów pancernych. Piechota SS, ukryta w wypalonych domach, tym zażarciej prowadzi ogień na nasze pozycje w ruinach. Nasze stanowiska zaczynają się palić, ogień wzniesiony przez miotacze ma nas wyprzeć z naszych kryjówek.

W czasie wycofywania się na nowe pozycje ponosimy największe straty. Lejzor Staniewicz, ps. „Ryba”, jest ranny w głowę, wypłynęło mu oko,

obie nogi ma przestrelone. Z naszego oddziału są ranni: Waclaw Iwański, brat „Bystrego”, plut. „Dyl” - Dyjewski, Józef Lejewski, ps. „Garbarz”. Ja otrzymałem lekką kontuzję nogi, Apfelbaum, ranny ponownie ciężko w płuca, został wycofany do tyłu. Nie ma wśród nas ani jednego, który by nie był kontuzjowany.

Około godz. 17.00 Niemcy zorientowali się, że atakując nas, ponoszą zbyt wielkie straty, a nie zyskują terenu, przerywają więc ogień i wozy pancerne wycofują się. My wycofujemy się z dużymi stratami na pi. Muranowski 7. W czasie naszej walki osłonowej przeszli przepokopem na stronę „aryjską” lub zostali przeciągnięci prawie wszyscy ranni.

Zwróciłem się do rannego Apfelbauma, którym opiekowała się Władka Cykop. „Dlaczego ty, Mietku, nie idziesz?” - „Widzisz, jestem ranny, ale tak długo, jak moja głowa pracuje, muszę zostać tutaj. Mam swoich ludzi, nie mogę ich zostawić”. Został. Następnego dnia z upływu krwi i wycieńczenia zmarł. Zginęli też w walce jego najbliżsi współpracownicy i przyjaciele.⁹⁵

⁹⁵ Tamże s. 267-271. „Nasze Słowo” 1948, nr 6/7. „Merdek” - Mordechaj Growas, dowódca jednej z grup szomrowych; zginął później w partyzantce - O Abraszy Blumie zob. s. 111. „Kazik” zob. s. 268, Rysiek - Rysiek Moselman z PPR, 18-letni łącznik ŻOB ze stroną „aryjską”; przyniósł pierwszy meldunek o walkach powstańczych. Przewodnikami po kanałach byli robotnicy - kanałarze Waclaw Śledziwski i Czesław Wojciechowski. O Zelmanie Frydrychu zob. s. 194, o Icchaku Cukiermanie s. 292, o „Krzaczku” s. 273. „Nieszczęściem na Miłej 18” nazywa autor tragedię bunkra dowództwa ŻOB. Otoczeni przez Niemców 8 V 1943 r. członkowie sztabu i ich najbliżsi towarzysze postanowili odebrać sobie życie. Kiedy przez odnalezione zapasowe wyjście przybyła odsiecz, większość, z komendantem - Mordechajem Anielewiczem, już nie żyła. Kilku ocalałych, na wpół zatrutych gazami wpuszczonymi przez Niemców do bunkra, przenieśli towarzysze przez kanały na własnych plecach, Marek Edelman (ur. 1926) - członek sztabu ŻOB z ramienia Bundu, autor książki *Getto walczy* (Warszawa 1945); Izrael Kanał („Mietek” „Jehuda”) z Akiby - wykonawca zamachu na komendanta OD, Józefa Szeryńskiego, w sierpniu 1942 r. i uczestnik innych akcji zbrojnych w getcie, dowódca walk powstańczych w jego centrum. „Tadek” zob. s. 267. Pozostałych 15 bojowców, którzy nie zdążyli wyjść z kanału, nie udało się już uratować. Wszyscy (m.in. Szuster i Hochberg) zginęli w nierównej walce z Niemcami, którzy obstawili włącz na Prostej.

2. 3. 3.

Władysław Zaidler „Żarski Pomoc walczącemu gettu – ostatni transport”⁹⁶

„Kwiecień 1943 r. Na terenie getta działały organizacje polskie, które organizowały przerzuty i pomoc dla Żydów. Dostarczano dokumentów, pieniędzy i właściwych kontaktów do przetrwania. Jedną z takich grup była grupa Henryka Iwańskiego (ps. „Bystry”), która posiadała na terenie getta parę baz. Na godzinę 10 rano była wyznaczona odprawa przy ul. Senatorskiej 32. Przybyłem tam jako jeden z pierwszych. „Bystry” zreferował sprawę: trzeba dostarczyć broni do getta. Porcja miała być duża. Trzy skrzynie granatów filipinek, fabrykowanych przez „Bystrego” na terenie szpitala św. Stanisława, kilka karabinów i pistoletów maszynowych oraz broń krótka. Całą partię należało przenieść kanałami, gdyż wszelkie inne możliwości przerzutu zostały „spalone”. „Tomasz” miał być naszym przewodnikiem, gdyż znał kanały na Woli jak własną kieszeń. Omówiliśmy dokładnie działanie, wyznaczając termin przerzutu broni. W oznaczonym dniu o godz. 17 byliśmy na miejscu. Broń tymczasem została przez inną grupę przeniesiona do mieszkania „Bystrego” przy ul. Złotej 56 A m. 2. Dozorca domu Mateusz Przytułka stał w bramie, a obok niego „Skierko”; rozmawiali niby beztrzesko, lecz bacznie obserwując ulicę. Za chwilę cały bagaż ma wyjechać z bramy. Przed domem Złota 49 stoi „Bystry”, „Sęp” - Tadeusz Kowalski, obok stoi Mateuszczyk nerwowo zaciera ręce. „Tomasz” w gumowych butach, oparty na drągu żelaznym, stoi koło otwartego włazu. Właz znajduje się na podwórzu domu przy ul. Złotej 49.

Stoję wraz z Konstantym Piotrowskim przy wózku załadowanym paczkami i przykrytym brezentem. Wis za pasem. Płaszcz rozpięty - czekam. „Bystry” wolno wyciąga chusteczkę, zdejmuje czapkę i ociera czoło. To sygnał rozpoczęcia akcji. Popycham wózek - w jakimś wyboju grzęźnie koło. „Zapieram się” i dalej do włazu. Skrzynie są przygotowane do spuszczenia, obwiązane sznurem z długimi końcami, by szybciej spuścić w dół.

Jestem już przy włączu. Zrywamy brezent i ostrożnie spuszczaamy nasz ładunek w głąb. W kanale są już: „Bystry”, „Tomasz” i „Skierko”. „Sęp” i ja ubezpieczamy. Ostatnia paczka ginie w czeluści kanału. Schodzę ostatni. Obstawa zostaje na górze. Każdy łapie swoją paczkę i ru-

⁹⁶ (Leonard Sobierajski „Wobec Czasów Pogardy” 1988 r.)

szamy za „Tomaszem”. „Tomasz”, przyświecając sobie latarką, prowadzi. Ktokolwiek szedł kanałem, wie, jak to przyjemnie. W dole pod nogami śmierdzące błoto, ściany wilgotne, śliskie, z góry kapie za kołnierz.

W końcu sygnał: „Uwaga - ciszej!” Jesteśmy u celu. Wyjście było przy ul. Karmelickiej 4. W piwnicy tego domu zrobiono podkop do wjazdu, tak że wyjście było zakryte przed oczami niepowołanych. Gdy znaleźliśmy się w piwnicy niskiej i bez okien, ujrzałem Borucha Federbusza, plut. WP, tragarza. Obok stali: Chaim Goldberg, Moryc Apfelbaum i Henryk Sobelsohn. Boruch ścisnął nam ręce i ciągle pytał: „Jak tam było, powiedzcie, jak tam było?” „G... było” - odpowiedziałem zgodnie z prawdą. „No, to myślisz, że ja nie czuję?” Po załadowaniu paczek przeszliśmy do drugiej piwnicy. Tutaj było wiele osób. Przygotowano partię ludzi, których mieliśmy zabrać z powrotem. W dużej niskiej piwnicy w świetle naszych latarek majaczyły jakieś postacie. Gdzieś z kąta słychać płacz dziecka. Była cisza, ludzie między sobą porozumiewali się szeptem.

Podeszła do mnie kobieta opatulona w chusty. Błada twarz i olbrzymie błyszczące oczy w świetle latarki sprawiały niesamowite wrażenie. Zapadłe policzki podkreślały bladość twarzy. „Czy panowie nas zabiorą? Ja jestem z córeczką. Błagam, weźcie nas z tego piekła”. Ścisnęło mnie za gardło. Widziałem tylko te wielkie czarne oczy, wpatrzone we mnie, a w nich obłądny strach. Odchrząknąłem. „Ma się rozumieć, proszę pani”. Złapała mnie za rękę. „Och, jak to dobrze, jak dobrze”. „Bystry” cicho instruował wszystkich o sposobie przemarszu i kolejności wchodzenia do wjazdu. Cienie poruszających się ludzi łamały się na ścianach i suficie obdrapanej piwnicy, tworząc niesamowitą scenierię średniowiecznej katowni. Gdzieś z kąta rozległ się cichy szloch kobiety. Męski głos uciszał: „Cicho, cicho! Następnym razem może ja wyjdę, będziemy znów razem. No, uspokój się”.

Ostatnie pożegnanie, uścisk dłoni i z powrotem ładujemy się do wjazdu. Jeśli przełaz ze skrzynkami wydawał mi się ciężki, to teraz była to makabra. Dzieci zaczęły płakać. Matki uspokajały je. Co kilka kroków zatrzymywaliśmy się, by w jakiś sposób pozbierać się. Na zmianę dźwigaliśmy na barana dzieciaki. Długo tak w ten sposób nie można było iść, gdyż trzeba było mocniej się schylać, by nie rąbać głową w sufit kanału. Po kilkunastu krokach w krzyżu rąbało, w głowie szumiało - trzeba było zatrzymać się, odpocząć. W grupie tej przyszły m. in.: Janina Sonnenberg z dwojgiem dzieci, Ruchla Dudek z dwunastoletnią córką Rojzą i Anna Guzińska z synem Morycem. Cała gromadka dostała się do mieszkania „Bystrego”, aby po odpowiednich przygotowaniach zostać rozlokowana po melinach”.

2. 3. 4.

Dawid Stein - Z getta na aryjską stronę

Dowódca rozkazał grupie 5 towarzyszy zejść w dół i zbadać drogę wiodącą na ul. Ogrodową, która znajdowała się już po stronie „aryjskiej”. O świcie grupa zeszła i wróciła w południe. Rozkazano nam przygotować świece i krótkie deseczki. Wydano ostatecznie rozkazy. Zejdziemy w dół grupami po pięciu, każdy ma utrzymywać łączność z poprzednikiem. Odległość między każdym - 5 m. Ostatni w piątce utrzymuje kontakt z pierwszym następnej piątki. Co pół godziny odpoczynek na deseczkach opartych o rury. Sack z grupą zostanie w bunkrze. Ma oczekiwać grupy Szlomy. O godz. 2 po południu zeszliśmy do kanału. Woda sięgała nam do pasa. Nogi ślizgały się raz po raz. Kroczyliśmy tak być może 2 godziny. Nagle poczuliśmy duszący swąd. Zawróciliśmy. Niemcy wrzucili do kanałów dymne świece. O 10 wieczór znów weszliśmy do kanałów. Tym razem prowadziła Lilit. Była „specjalistką” od „spacerów” w kanałach. Łatwo było zabłądzić w sieci rur rozwidlających się w różnych kierunkach. Lilit badała przedtem trasę na ul. Ogrodową. O drugiej w nocy doszliśmy do oznaczonego punktu. Wspinaliśmy się po ścianie prowadzącej na powierzchnię. Podnieśliśmy pokrywę. Pojedynczo wyslizgiwaliśmy się. Zebraliśmy się w bramach domów. Tak dotarliśmy do domu przy ul. Ogrodowej 27.

Abraham Horowic otrzymuje rozkaz powrotu do bunkra i przeprowadzenia pozostałej grupy Sacka, Lilit prosi o pozwolenie powrotu do grupy Sacka. Eliezer nie zgadza się na to. Wtedy Lilit wyjmuje rewolwer i oświadcza, że jeżeli nie pozwoli jej wrócić - zabije się. Wraca z Abrahamem. Dom, w którym mieścił się bunkier, był otoczony przez Niemców. Lilit i Abraham zdążyli uciec i przyłączyć się do grupy Szlomy. Większość towarzyszy padła w walce z Niemcami, Lilit z nimi. Dom przy Ogrodowej był pusty, znajdował się w obrębie dawnego getta. Teraz opuszczony był przez mieszkańców. W dwóch pokojach na najwyższych piętrach leżymy przytuleni i milczący. Rankiem przychodzi do nas Grajek. Przyniósł kosz żywności. Po rozmowie z dowódcą odchodzi. Wystaliśmy towarzysza na ulicę dla zbadania sytuacji. Po godzinie wraca nagi i bosi. Obrabowano go na ulicy. Wieczorem przychodzi Grajek. Oświadcza, że skontaktował się z polskim ruchem podziemnym w sprawie przetransportowania nas do lasu. Postanowiliśmy nazajutrz o świcie wyjść i z bronią w ręku przebić sobie przejście przez miasto. Wiedzieliśmy, że jest to nasz ostatni wysiłek, który zakończy się śmiercią, ale śmiercią z honorem. Nazajutrz o świcie ukazał się „Tadek”. Znałem go jako jednego z najaktywniejszych w ruchu Szomrowym. Rozkazał nam zejść pojedynczo na ulicę, z bronią w ręku. W bramie stało auto, a przy bramie stał tow. „Krzaczek”, Polak z PPR. Każdemu z nas szep-

tał „Przygotuj broń!”. Józek w uniformie niemieckiego żołnierza stał przy aucie, jakoby pilnując nas. Eliezer Geller pozostał. Auto ruszyło i z wielką szybkością poczęło mijać ulice miasta. Przechodnie - Polacy i Niemcy, widząc nas w aucie, stawali zdziwieni. Czyżby istnieli Żydzi? Dotarliśmy do krańca miasta. Drogę przecina nam pociąg, mijając ulicę. Patrol złożony z 2 Niemców podchodzi do auta. Józek pozdrawia ich gromko „Heil Hitler!” i łaskawie przyjmuje ofiarowany papieros. Przeszliśmy. Dotarliśmy do małego lasku, tuż przy Łomiankach, oddalonych o 7 km od Warszawy. Była to kolonia niemiecka. Z jej boku rozciągał się lasek długości 1,5 km. „Krzaczek” i „Tadek” wrócili autem do miasta. Leżeliśmy w lasku. Było nas 40. Przeszło 2 dni nikt do nas nie przyszedł. Dwóch chłopców o wyglądzie „aryjskim” poszło po wodę. Przyniesli wielką zdobycz - dużą flaszkę wody. Mieliliśmy miseczkę do golenia. W niej rozdzieliliśmy przypadającą każdemu porcję wody.

Po 6 dniach ukazał się „Krzaczek” - przywiózł żywność i wodę i kazał nam oczekiwać na krańcu lasku towarzyszy z dużego getta. Józek i ja byliśmy na warcie. Przeszło wiele dni i nikt się nie zjawiał. Pewnego dnia w południe usłyszeliśmy szum wielu aut zbliżających się do nas, a potem terkot karabinów maszynowych. Sądziłyśmy, że nadszedł kres. Obudziliśmy towarzyszy z ich otępienia, przygotowaliśmy rewolwery do strzału, granaty. Okazało się, że była to grupa Polaków, którą Niemcy wieźli na stracenie. Straciliśmy rachubę dni, gdy raz zbliżyło się do lasku auto, a w nim około 40 towarzyszy - między nimi Tosia i Cywia. Trudno wyobrazić sobie wygląd tych ludzi; brakło im sił by przejść do lasku. 56 godzin krążyli w kanałach. Razem z Tosią i Cywią przybył z dowództwa Michał z grupą PPR. Był z nimi Jehuda, świadek ostatnich chwil Mordechaja Anielewicza. Kiedy poczęły ich dusić w kanale gazy, Jehuda upadł i napił się wody z kanału. Zatruty, leżał bez przytomności. Nie danym mu było być w grupie, która ostatnią kulą odebrała sobie życie. Przywieziono go do nas. Zmarł po 2 dniach. Pogrzebaliśmy go w lesie.

W dniu przybycia 40 towarzyszy przyszedł „Kazik”, a za nim auto z żywnością. Stanowiliśmy w lesie grupę złożoną z 80 ludzi. Tosia, przebrana w strój chłopski, poszła do miasta. W międzyczasie przybył Icchak Cukierman („Antek”). Przyniósł dwie propozycje. Jedna wysunięta przez AK. Mamy przejść do miejscowości Sarny i tam czekać dalszych rozkazów. Druga - wysunięta przez PPR, która chciała nam umożliwić łączność z partyzantami w lasach. Dłużyła nam się beczynność. Przez 7 tygodni przebywaliśmy w lasku. Przyjęliśmy propozycję PPR, Cywia poszła do miasta. W mieście miała spisać dzieje powstania getta. „Antek” zażądał do tej misji również Wachenhauser. Poszła i ona do miasta. Zadenuncjowano ją jako Żydówkę i roz-

strzelano. I znów przybył „Antek”. Rozkazał każdemu z nas opisać swe wspomnienia z walki z Niemcami w getcie.

Po upływie 2 dni przyjechała maszyna. Przywiozła nam 20 karabinów. Nowa otucha ożywiła nas. „Kazik” i „Krzaczek” przybyli na 2 autach ciężarowych wynajętych pod pozorem transportu butów. Po drodze zmusili szofera do zabrania nas. Szybko przejechaliśmy do zalesionego terenu. Tam oczekiwało nas 2 Rosjan. „Kazik” i „Krzaczek” powrócili do miasta⁹⁷.

3. 3. 5

Relacje Władysława i Stanisława Legec

W pierwszych dniach maja [1943] grupa bojowców, w liczbie ok. 40 uzbrojonych ludzi, przedostała się w ciągu nocy kanałami aż na ul. Prosta, róg Twardej (obecnie Krajowej Rady Narodowej), i w przyzwoitej odległości od włazu, na dystansie rozrzutu granatu, zatrzymała się, czekając na

⁹⁷ Tamże s. 271-273. Fragment wspomnień *Żołnierze ŻOD-u i ich przyjaciele*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1953, nr 5, s. 145-153. Autorzy, robotnicze małżeństwo z małym dzieckiem, członkowie PPR, zajmowali w suterenie przy Szczygłej 3/5 mieszkanie służące najrozmaitszym celom konspiracyjnym; m. in. spotykali się tu łącznicy ŻOB i Komitetu Dzielnicowego PPR w getcie z przedstawicielami władz partyjnych po stronie „aryjskiej”. Józef Małecki, ps. „Sęk” (ur. 1902) - oficer sztabu głównego GL, później dowódca okręgu radomsko -kieleckiego, wreszcie szef zaopatrzenia w sztabie głównym AL. Władysław Gaik, ps. „Krzaczek” (ur. 1914/15) - brawurowo odważny uczestnik wielu akcji GL, po wywiezieniu żydowskich powstańców mianowany kapitanem; rozstrzelany w październiku 1943 r.

Jurek Zolotow („Janek”), z ZWM, łącznik ŻOB po stronie „aryjskiej”, współorganizował wyprowadzanie ocalałych bojowców, 10 V 1943 stoczył wraz z Ryśkiem Moselmanem (zob. s. 271) walkę z policją „granatową”, w której obaj poległi. Starcie to miało zapewne związek z próbą wyprowadzenia z kanałów pozostałej w nich grupy powstańców (por. s. 268); S. Rathajzer pisze w swoich wspomnieniach (cytowanych przez M. Borwicza w *Cinsurrection du ghetto de Varsovie*), że po powrocie z Łomianek, przejeżdżając tramwajem przez pl. Bankowy, zauważył zbiegowisko. „Tknięty przeczuciem, wyskoczyłem w biegu z tramwaju i podszedłem bliżej. Przedemną leżały zwłoki Ryśka, nieco dalej- Jurka. Później dowiedzieli się, że obaj chłopcy, wróciwszy do Warszawy poszli prosto do włazu, który jednak był już otoczony przez żandarmerię.

umówiony sygnał z powierzchni ziemi. Ostrożność wynikała z tragicznych doświadczeń. Hitlerowcy kontrolowali bowiem włązy przez wrzucanie do nich granatów i wpuszczanie gazów trujących lub urządzali sobie polowanie z zasadzki, czatując z automatami nad otwartymi włączkami na ludzi przemykających się w kanałach. Wydostanie zapowiedzianej grupy bojowców na powierzchnię i dalsze ich odtransportowanie było przygotowane przez dowództwo GL. Z ramienia GL organizował tę akcję płk „Sęka” - Małecki z przydzielonym mu do pomocy i bezpośredniego wykonania zadania - Gaikiem Władkiem („Krzaczkiem”). Miejsce „wylądowania” było wiadome: włącz na rogu Prostej i Twardej.

Obstawa gwardzistów, aczkolwiek nieliczna (5 ludzi), była dobrze rozstawiona. Chłopcy byli odważni i pewni i nieźle, choć dyskretnie, uzbrojeni (pistolety, granaty). Teren tj. najbliższe sąsiedztwo kamienic i podwórka, był dla płk. „Sęka” niewiadomą. Gaik otrzymał odpowiednie dyrektywy: spenetrować teren w sąsiedztwie, przygotować środki transportowe i dobrać eskortę dla odwiezienia grupy na pierwszy etap.

Na drugi dzień z rana przewidziane było dotarcie grupy kanałami na ul. Prosta. Czasu pozostawało niewiele, zwłaszcza że dzień był ograniczony godzinami policyjnymi, a zadanie - według opinii Gaika - nie nadawało się do wykonania „po ciemku”. Gaik należał do ludzi odważnych i szybkich w decyzji. W sytuacjach niebezpiecznych wyglądało to na ryzykanctwo. Było to jednak w rzeczywistości po prostu taktyką, polegającą na zaskożeniu wroga tupetem lub czynem wręcz desperackim.

Wszystko miało się odbyć wczesnym rankiem, ok. godz. 6-7. Opóźniono się nieco, gdyż nie przybył na czas samochód. Podstawiono go pod włącz dopiero ok. godz. 8. Sprawdzone punkty obstawy. Wszyscy byli na miejscach. Otworzono włącz, opuszczono tylną klapę samochodu i dano sygnał. Za chwilę ukazała się w otworze włączu pierwsza głowa. Podchwytywano kolejno wszystkich, pomagając w szybszym wydostaniu się na powierzchnię, a potem do samochodu. Operacja trwała ok. pół godziny i samochód, odkryły budą, ruszył ostro, kierując się przez Żoliborz do Łomianek.

Wszystkie środki ostrożności zostały zachowane. Nie zapomniano również o szoferze. Gaik ulokował się w szoferce obok kierowcy, wskazując trasę i kierunek jazdy. Do Łomianek dojechano bez żadnych przygód. Ludzi wylądowano i ulokowano w gęstym zagajniku, w miejscu specjalnie przygotowanym dla pierwszego etapu. Niektóre publikacje podają, że grupę bojowców przewieziono wprost z ul. Prostej do partyzantki w lasach wyszkowskich. Nie jest to jednak ścisłe. Przebywali bowiem w lesie łomiankowskim ponad tydzień, czekając na dalszy transport do oddziałów partyzanckich. W tym czasie dowożono im żywność i nawet cieplejszą odzież, gdyż noce majowe tego roku były bardzo chłodne, a poranki nawet z przy-

mrozkami. Czuwanie nad tą grupą, zaopatrzenie i dalsze przewiezienie do partyzantki - powierzono Gaikowi.

Pewnego dnia, kiedy partia żywności i odzieży była przygotowana do odwiezienia, zamówiony samochód nie przybył. Trzeba było bezwzględnie wystarać się o inny wóz. Tego samego dnia Gaik sprowadził inny samochód. Poszedł po prostu do jakiegoś prywatnego przedsiębiorstwa transportowego i wynajął samochód do przewiezienia drewnianych trepów, które rzekomo Niemcy zamówili u niego dla CIWF na Bielanych. Po załadowaniu żywności i odzieży powiedziano szoferowi, że wstąpią teraz po właściwy ładunek, po trepy znajdujące się w okolicy Dworca Gdańskiego, a więc akurat po drodze. Ruszono w drogę. Gaik w analogiczny sposób jak podczas wyjazdu z ul. Prostej doprowadził samochód do Łomianek. Bagaż zdjęto - dla ostrożności - w przyzwoitej odległości od miejsca obozowania grupy. Po zwolnieniu samochodu udano się w stronę lasu, do przebywającej tam grupy bojowców. Z Gaikiem był wówczas Jurek Złotow. Przed wejściem do lasu zauważyli na wilgotnej ziemi głębokie ślady ciężkich samochodów. Ślady wielokrotnie krzyżowały się, wskazując na większe zgrupowanie pojazdów. Zaniepokoiło ich to nieco, zwłaszcza że w lasu, w odszukanym miejscu, gdzie pozostawiono przed 2 dniami 40 ludzi, nie zastano nikogo.

Wrócili na miejsce zryte kołami, aby po ponownym zbadaniu śladów móc coś wywnioskować. W odległości kilkuset kroków zauważyli, że z przydrożnego rowu z za krzaków, wychyla się postać ostrożnie wypatrująca teren. Gaik pozostawił Jurka na miejscu, a sam ruszył w kierunku rowu. Człowiek skrył się jednak głębiej i na chwilę zniknął z oczu. Gaik przyspieszył* kroku. W odległości mniej więcej 100 m. wyłonił się z rowu mężczyzna i pewnie wyszedł na drogę, kierując się wprost do Gaika. Był to jeden z bojowców, którego przywieziono przed 2 dniami z ul. Prostej. Poznał Gaika obserwując go z ukrycia. Opowiedział, że poprzedniego dnia po południu oczekująca w lasu grupa usłyszała warkot zbliżających się samochodów. W pewnej chwili samochody zatrzymały się, było ich zapewne kilka. Szum motorów stopniowo zaciął. Przez jakiś czas oczekiwano, ludząc się, że łącznik nadejdzie. Z upływem czasu zaczęły się jednak rodzić wątpliwości. Dalsze wyczekiwanie wydłużało czas, rodząc niepokój i podejrzenia. Postanowiono wysłać na skraj lasu wywiad. Wywiadu tego dokonał ten sam towarzysz, który wyszedł z rowu. Stwierdził on, że wokół 4 samochodów ciężarowych nakrytych szczelnie brezentem, i jednego auta osobowego kręciło się kilkunastu Niemców. Trudno było wywnioskować, w jakim celu przyjechali. Poinformowana o tym grupa postanowiła głębiej zaszyć się w las. Po kilkunastu minutach usłyszano ponowny warkot motorów, który cichł coraz bardziej, oddalając się. Po

jakimś czasie usłyszano kilka odległych salw karabinowych. W jakiś czas potem, jeszcze przed odjazdem bojowców z Łomianek, został wyjaśniony cel wizyty hitlerowców. Miejscowi chłopcy opowiadali, że właśnie tego dnia Niemcy przywieźli w krytych brezentem samochodach ofiary skazane na rozstrzelanie. Miejsce przy zagajniku nie odpowiadało im widocznie, odjechali więc trochę dalej. Salwy były aktem mordy. W połowie maja ustalono rejon działania partyzantki, do której miano odwieźć grupę z Łomianek. Przygotowano się do opuszczenia dotychczasowego etapu. Około 20 V zajeżdżał odkryty ciężarowy samochód w asyście dwóch „hitlerowców” z automatami. Do pełnego ekwipunku brak im tylko było „ryngrafów” na piersiach, ale mimo to świetnie się prezentowali. Załadowano ludzi w zbitą, stojącą masę, postawiono dwóch „Niemców”, jednego z przodu samochodu, drugiego z tyłu, i ruszono w drogę. Trasę wybrano: Żoliborz, Wiśłostrada, most Kierbedzia, Zygmuntowska, Kawęczyńska, Radzymińska, przejazd kolejowy i dalej szosą Radzymin - Wyszaków. Gaik, jak zwykle, zajął miejsce w szoferce przy kierownicy, zachowując wszelkie środki bezpieczeństwa i ostrożności. Odbezpieczony pistolet trzymał w zaciśniętej dłoni opartej na kolanie. Bez przygód, ale z ogromną emocją rwących się do wolności i dalszej walki ludzi - eskortowanych, jak i eskortujących - przejechano trasę aż do przejazdu kolejowego na Radzymińskiej. Nie spodziewanie przed samym nosem spuszczone szlaban kolejowy. Samochód stanął. Manewrowanie pociągu towarowego trwało kilkanaście minut. Zdenerwowanie udzieliło się nawet „Niemcom” eskortującym, którzy trzymając w pogotowiu rozpylacze i groźnie obserwując swoich eskortowanych, starali się unikać ciekawych spojrzeń przechodzących obok samochodu autentycznych Niemców. Nareszcie szlaban podniósł się, samochód ruszył, wydostając się z miasta na szosę radzymińską. Przy samotnie stojącej stodole, w umówionym miejscu, samochód zatrzymał się. Z za stodoły wyszedł łącznik. Nastąpiła wymiana zleceń i informacji. Najkrótszą drogą ruszyli do lasu, wymijając z dala małą wioskę. Po kilku dniach na Szczygłą przyszła depesza: „Jesteśmy na miejscu. Wszystko w porządku”.

2. 3. 6.

Born - Jak wyszliśmy z getta?

W nocy z 8 na 9 V [1943] znalazłem się po raz trzeci w ekspedycji, która miała przedrzeć się na „aryjską” stronę. Nie miałem żadnych podstępów do optymizmu i nie bardzo wierzyłem, opuszczając się do kanału, że przedsięwzięcie się uda. Zdawałem sobie sprawę z tego, że tym razem stawką jest życie. W naszej grupie znajdowali się między innymi jeden z najmłodszych, ale najważniejszych bojowców - Szlamek Szu-

ster i Adolf Hochberg (Dror), „Merdek” (Haszomer Hacair), Abrasza Blum (Bund) i kilku towarzyszy, których nazwiska uleciały mi z pamięci.

Po kilku minutach przebywania w wodzie ubranie przylepiło się do ciała, a nasiąknięta wodą i okryta błotem odzież ciążyła nam bardzo. Droga była bardzo ciężka. Ostatkiem sił pokonywaliśmy opór wody, idąc przeciwko prądowi, i w najbardziej niewygodnej pozycji posuwaliśmy się naprzód. Poruszaliśmy się wśród śmierdzących pomyj i kanalizacyjnych otworów. Staliśmy się składową częścią tej wielkiej podziemnej rzeki, na którą złożyły się rozmaite strumienie płynące z powierzchni ziemi. Nie wierzyliśmy w powodzenie naszej eskapady i zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że niedaleka jest chwila, gdy opuszczą nas siły i woda ze ścieków wielkomiejskich poniesie nas aż do Wisły. W kanale nie brakowało śladów świadczących o tym, że w kanałach niejednen Żyd znalazł śmierć. Torując sobie drogę, musieliśmy niejednokrotnie usuwać spod nóg ciała ludzkie, które tkwiły w ciasnym kanale. Nie znaliśmy kierunku, którym mamy iść, i miejsca, gdzie kanały się rozwidlały, kierowaliśmy się przede wszystkim intuicją. Po 3 godzinach drogi ujrzeliśmy nagle zbliżające się do nas silne światło. Rozumieliśmy to tylko w ten sposób, że to Niemcy przeszukują kanały i wyłapują bojowców. Widzieliśmy już przedtem, że Niemcy zwracają pilną uwagę na kanały i starają się uniemożliwić Żydom korzystanie z nich. W pierwszej chwili gdy ujrzeliśmy światło, rzuciliśmy się instynktownie w tył, ale po chwili uświadomiliśmy sobie, że wracać nie ma do czego, bo getto jest całkowicie zburzone, postanowiliśmy więc zostać na miejscu i czekać na to, co nastąpi. W największym napięciu obserwowaliśmy, jak światło staje się coraz większe. Nasze twarze były już oświetlone i jeden mógł widzieć drugiego, ale kto zbliża się do nas, nie wiedzieliśmy. Każdy z nas myślał, że oto zbliża się jego ostatnia chwila i wkrótce podzieli los tych wszystkich trupów, które spotkaliśmy podczas naszej wędrówki po kanałach. Minęło jeszcze kilka minut i słyszeliśmy już plusk wody pod nogami zbliżającej się grupy. Niespodziewanie ukazali się naszym oczom Symcha Rathajzer („Kazik”), obok niego „Rysiek”, aktywista PPR po „aryjskiej” stronie, i robotnik kanalizacyjny, który im wskazywał drogę. Radość nasza nie miała granic. Padliśmy sobie w ramiona, nie mogąc się oderwać od siebie. Przez długą chwilę nie mogliśmy sobie w żaden sposób uświadomić, jak to mogło się zdarzyć, że spotkaliśmy się w kanale. „Kazik” i „Rysiek” dali nam cytryny i cukierki. Nie zapomnę, jak chciwie rzuciliśmy się na cytryny. Nie mieliśmy czasu na obranie ich i jedliśmy je jak jabłka. Byliśmy tak zmęczeni i wyczerpani brakiem wody do picia, że zupełnie nie czuliśmy smaku cytryn i jedliśmy je zupełnie obojętnie. Gdy trochę oprzytomnieliśmy z wrażenia, „Kazik” opowiedział nam o wszystkich staraniach, jakie robili po „aryjskiej” stronie przedstawiciele ŻOB-u - Ichhak Cukierman i jego łącznicy, aby okazać pomoc gettu i bojowcom. Spotkanie w

kanale jest właśnie wynikiem tych starań. „Kazik” razem z Zelmanem Frydrychem opuścili getto z polecenia Organizacji Bojowej w nocy z 29 na 30 IV. Ich zadaniem było jak najszybciej nawiązać łączność z Icchakiem Cukiermanem i zorganizować pomoc dla pozostałych przy życiu bojowców i wyprowadzić ich z getta, gdy nie będzie już żadnej możliwości walki. Jeszcze tego samego dnia udało się obu emisariuszom osiągnąć swój cel. „Kazik” opowiedział nam dalej, że przeszło tydzień aktyw ŻOB-u po „aryjskiej” stronie, przy ścisłej pomocy PPR, usiłuje przyjść nam z pomocą. Specjalnie był zaangażowany w akcji pomocy ze strony PPR polski działacz robotniczy Kostek („Krzaczek”), dzięki któremu udało się zorganizować ekspedycję ratowniczą do getta. Po wielu nieudanych próbach udało się „Kazikowi” i jego grupie nareszcie przedostać do getta w nocy z 8 na 9 V. Szukał wszędzie, gdzie byli bojowcy, i nie znalazłszy nikogo, opuścił getto, myśląc, że wszyscy już zginęli. W drodze powrotnej wałęsał się długo w kanałach, nie rezygnując z nadziei natknięcia się na kogoś. Tym razem szczęście mu dopisało. Od „Kazika” dowiedzieliśmy się również, że po „aryjskiej” stronie przygotowana jest dla nas pomoc i że po opuszczeniu kanału zostaniemy umieszczeni w określonych miejscach. Nauczeni smutnym doświadczeniem, odnosiliśmy się do tych wspaniałych perspektyw z rezerwą. Rzeczywiście później się okazało, że plan ratowniczy nie jest tak łatwo zrealizować. Bardzo żalowaliśmy, że cudowne spotkanie z „Kazikiem” nie nastąpiło o dzień wcześniej - zapobiegłoby to nieszczęściu na Miłej 18. Podzieliliśmy się na dwie grupy, jedna część poszła do getta, by nieść ratunek pozostałym towarzyszom, którzy znajdują się na Franciszkańskiej 22, oraz grupom bojowym Zacharie Arsztajna, Icchaka Blusztajna, Josefa Harbera, znajdującym się na Nalewkach 37. Druga grupa udała się naprzód do wylotu kanału, gdzie ma nastąpić wyjście na światło dzienne.

Droga do ul. Prostej była niemniej długa i męcząca, ale znosiliśmy ją już lekko, wierząc, że jesteśmy uratowani. Po 2 godzinach nareszcie osiągnęliśmy potrzebny nam wylot. Kanalarz, który wskazywał nam drogę, zakończył swoją pracę. „Kazik” wyszedł wraz z nim na powierzchnię, a nam kazał czekać, aż nadejdą pozostali towarzysze z getta, gdyż wtedy zorganizuje się wyjście z kanału. Oczekiwanie było również trudne, jak sama droga. Nie mogliśmy siedzieć normalnie i nie mieliśmy żadnej możliwości wyprostowania zmęczonych ciał.

Leżąc, jeszcze bardziej nasiąkaliśmy błotem. Byliśmy przemarnięci do szpiku kości. Minęła noc i po kilku godzinach nadeszli nareszcie pozostali towarzysze z getta. Na nieszczęście jednak noc była zbyt krótka i towarzysze nie mogli już się przedostać na Nalewki nr 37. Przyszli do nas tylko z Franciszkańskiej 22, którzy w swoim bunkrze mieli bezpośrednie wejście do kanału. Wśród nich byli Cywia Lubetkin, Marek Edelman i Izrael Kanał.

Z trzema grupami na Nalewkach utraciliśmy łączność. Zebrało się nas około 60 osób. Z najwyższą niecierpliwością oczekiwaliśmy chwili, kiedy będziemy mieli opuścić kanał. Czeką nas jednak rozczarowanie. Towarzysze z ulicy zrzucili nam kartkę z zawiadomieniem, że będą mogli nas przyjąć dopiero z zapadnięciem nocy. Było dopiero południe i staliśmy przed perspektywą wielogodzinnego oczekiwania w błocie bez pożywienia i wody do picia. Z ulicy dochodziły nas głosy bawiących się dzieci. Od czasu do czasu któryś z przechodniów stąpał po płycie zakrywającej wejście do kanału i każdy taki odgłos był dla nas ostrzeżeniem, że musimy się zachować cicho, by nie ściągnąć na siebie niczyjej uwagi. Zrobiliśmy ostatnią próbę dotarcia do towarzyszy na Nalewkach. Wystaliśmy dwóch ludzi z powrotem do getta. W połowie drogi musieli jednak nasi emisariusze zawrócić, gdyż Niemcy otworzyli śluzy i zatopili kanały. Nareszcie nadeszła długo oczekiwana noc. Świadomość że za godzinę lub dwie będziemy już mieli za sobą koszmarne życie w kanałach, dodawała nam sił. Mijały jednak godziny i w naszym położeniu nic się nie zmieniało. Jeden z nas podciągnął się do samego wylotu kanału i wysunął kartkę z żądaniem, by przyśpieszyli naszą ekspedycję, gdyż trudno nam dłużej wytrzymać w kanale. Wiedzieliśmy, że przez cały czas powinien ktoś dyżurować na ulicy. - „Kazik”, „Rysiek” albo „Tadek” (Tuwie Szejngut). Nie widać było jednakże, by ktokolwiek się interesował naszymi sygnałami. Sytuacja stawała się poważna. W pewnej chwili usłyszeliśmy zbliżające się kroki. Oczekiwaliśmy, że nareszcie podniesie się nad nami żelazna płyta zasłaniająca wąż do kanału, ale zamiast tego wrzucono nam znów liścik z zawiadomieniem, że wszystkie sąsiednie ulice strzeżone są przez niemiecką żandarmerię, wobec czego nie ma mowy o wyprowadzeniu nas tej nocy. Ta wiadomość podziałała na nas druzgocąco. Ogarnęła nas apatia i rezygnacja. Wiedzieliśmy, że grozi nam jeszcze 14-godzinny pobyt w kanale, aż do następnej nocy. Byliśmy zdecydowani opuścić kanał we wszelkich okolicznościach. Pozostać nadal w kanale oznaczało również śmierć. Zażądaliśmy, żeby nas wyprowadzili z kanału nawet, jeśli trzeba będzie wstąpić w bój z niemiecką żandarmerią. Nasze żądanie nie zostało spełnione. Jak później dowiedzieliśmy się, przede wszystkim z powodu braku auta, które by nas mogło odwieźć z kanału. Późną nocą, gdy ulica już opustoszała, otworzyła się na chwilę kłapa włazu i podano nam wiadro zupy. Oczywiście zupy starczyło tylko dla zmoczenia ust.

Dotkliwego głodu nie mogliśmy niczym zaspokoić. Następnego ranka czuliśmy, że siły nas rzeczywiście opuszczają. Świadomość, że musimy czekać jeszcze cały dzień, doprowadzała nas do rozpacz. Część towarzyszy żądała, abyśmy wrócili do getta. Już lepiej - twierdzili - ginąć na gruzach getta niż tutaj w błocie oczekiwać śmierci. Niektórzy z towarzyszy, a przede

wszystkim kobiety były już tak wyczerpane, że nie dawały znaku życia. Widząc, że sytuacja staje się z każdą chwilą gorsza, staraliśmy się przekonać naszych towarzyszy na zewnątrz, by zrobili próbę wyciągnięcia nas z kanału w dzień, nie czekając na zapadnięcie nocy. Towarzysze na powierzchni widocznie również zrozumieli, że nie dociągniemy do wieczora, i zabrali się do pracy. Nie mając auta, „Krzaczek” i „Tadek” zadzwonili do Towarzystwa Transportowego, zajmującego się przewozem towarów, i prosili o przysłanie auta na ul. Prosta. Gdy auto nadjechało, podeszło do szofera kilku ludzi z bronią i zakomunikowało, że towar, który ma przewieźć, to żydowscy bojownicy znajdujący się w kanale. Jeśli ich nie odwiezie swoim autem, nie uratuje swego życia. Szofer nie miał rady. 10 V 1943 r., ok. godz. 9 rano, podniosła się nagle kłapa nad naszymi głowami i strumień światła wdarł się do kanału. „Krzaczek” wezwał wszystkich do jak najszybszego opuszczenia kanału. Mrużąc oczy, nieprzywykłe do światła dziennego, gdyż kilka tygodni żyliśmy tylko nocą, jeden po drugim wychodziliśmy na ulicę. Ulica była pełna ludzi, którzy z ciekawością przyglądali się niezwyklej scenie. U wszystkich okien i na balkonach stali ludzie, przyglądając się, jak z kanału wychodzą dziwne stworzenia, niepodobne do ludzi. Nie tylko odzież nasza, ale i twarze pokryte były grubą warstwą błota. Wychodzenie z kanału trwało już pół godziny. Nagle nadeszła wiadomość, że gdzieś niedaleko Prostej pojawili się Niemcy. „Krzaczek” zaczął się śpieszyć. Około 15 ludzi znajdujących się głębiej nie potrafiło szybko podejść do wylotu. Również Adolf Hochberg i Szlamek Szuster, którzy zwoływali towarzyszy z bocznych kanałów, nie zdążyli wrócić na czas. „Krzaczek” czekał na nich chwilę, po czym rozkazał szoferowi jechać, zapowiadając, że pozostałych towarzyszy wyciągnie się później. Wszyscy ułożyliśmy się w aucie tak, żeby nie było widać twarzy, i auto z najwyższą szybkością popędziło przez ulice miasta. Jechaliśmy ulicami obok ogrodów i zadrzewionych skwerów, czując po raz pierwszy od dłuższego czasu smak świeżego powietrza i podziwiając kwitnące drzewa, na które patrzyliśmy jak na coś dalekiego i obcego. Zbliżaliśmy się do rogatki obstawionej przez Niemców. „Krzaczek” spodziewał się starcia z nimi, rozkazał przygotować broń. Rozkaz wykonaliśmy, ale prawdę mówiąc, gdyby trzeba było zrobić użytek z broni, to niewiele byłoby z nas pociechy, nie tylko dlatego, że mieliśmy mało amunicji. W czasie długiego przebywania w kanale broń nasza straciła zupełnie swoją wartość bojową. W ostatniej chwili „Krzaczek” rozkazał szoferowi zjechać w stronę i przez drugą rogatkę udało się nam opuścić miasto. Dojechaliśmy do gęstego lasu pod Łomiankami, kilka km pod Warszawą. W ten sposób szaleńcza próba wyjścia z kanału w biały dzień udała się. Na taki czyn mogli się zdobyć tylko ludzie nie mający już niczego do stracenia. Nasze powodzenie było możliwe

tylko dzięki energicznej pracy ekspozytury ZOB-u po „aryjskiej” stronie oraz dzięki aktywnej pomocy ze strony towarzyszy z PPR. Nie udało się nam wyciągnąć pozostałych towarzyszy z kanału.

Mniej więcej w pół godziny po tym, jak opuściliśmy ul. Proszą, Niemcy dowiedzieli się, co tutaj zaszło, obsadzili Proszą i wszystkie sąsiednie ulice. Pod stałą obserwacją niemiecką znalazły się również wszystkie wyloty kanałowe oraz drogi wiodące z miasta. W tych warunkach nie można było zorganizować pomocy. Później dowiedzieliśmy się, że towarzysze chcieli na własną rękę wyjść z kanału, natknęli się na Niemców, zawiązali bój, i zginęli.⁹⁸

2. 3.7.

Stanisław Światał - Siedmioro z ulicy Promyka

Poszli. Była chyba godz. 10. Poszło ich sześcioro: Kazimierz Syłkiewicz, jego żona, Maria Syłkiewicz, Barbara Kinkiel, Zbigniew Ściwiarski, Janusz Osęka i Alina Margolis (kobieta przybyła z Grodziska Mazowieckiego).

Kiedy krótki listopadowy dzień zbliżał się ku końcowi, wpadła łączniczka i z okrzykiem radości powiedziała: „Są!” Przy spożywaniu kolacji wysłuchałem sprawozdania z przebiegu wyprawy, a następnie pouczyłem, jak należy zachować się w przypadku, gdyby Niemcy wpadli do szpitalika i pytali, co to są za ludzie, na co chorują i skąd pochodzą. Pouczyłem też, że już od jutra, kto będzie chciał, będzie mógł opuścić szpitalik i na własną rękę kierować sobą, że w razie koniecznym gotów jestem zaopatrzyć opuszczających szpital w odpowiednie dokumenty i że bardzo słabi, wyczerpani

⁹⁸ Tamże s. 274-277. „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1968, nr 65/66, s. 207-210. O dr. Stanisławie Światału jako organizatorze akcji ratowniczej pisał Tuwien (Tobiasz) Borzykowski, młody robotnik z Drom, w swoich wspomnieniach ogłoszonych w języku jidisz w Warszawie w 1949 r. (*Cwiszn falensike went*) oraz w Izraelu, gdzie autor po wojnie przebywał. Uratowani przez Światała byli ostatnią grupą powstańców żydowskich pozostałą w Warszawie. Pod dowództwem Cukiermana (zob. s. 213) walczyli oni w powstaniu warszawskim. 3 VIII 1944 wydali odezwę do pozostałych przy życiu Żydów, nawołującą ich do wzięcia udziału w walkach powstańczych. O Marku Edelmanie zob. s. 271, o Cywii Lubetkin s. 267.

Ala Margolis, członek PPR, była - podobnie jak jej matka, Anna, ukrywana przez S. Sempołowską (por. s. 336) - jedną z aktywnych działaczek ZKN po stronie „aryjskiej”. Salo Fiszgrund („Julek”) był działaczem Bundu.

trudami, a właściwie chorzy - było ich trzech - pozostaną tu 2 do 5 dni, po czym zostaną przetransportowani do sąsiedniego szpitalika, jaki był zorganizowany i prowadzony przez kolegę, dra Kazimierza Zaleskiego, w Jelonkach p. Włochami, wsi oddalonej od Boernerowa o 5 km.

Z opowiadania ekipy wypadkowej i grupy uratowanych powstańców wynikało, że przewidywania moje i zasady podyktowane ekipie przed wyprawą były jak najbardziej słuszne, a przy tym wszystkim i ci, którzy szli z pomocą, i ci, którzy oczekiwali na pomoc, nie pozbawieni byli przysłowiowego łuta szczęścia, ale jakże ważnego. Bo oto, gdy patrol dotarł do ul. Promyka, Niemców przy domu nie było, poszli na obiad. Alina pierwsza weszła do piwnicy i dała sygnał, aby przygotować się do opuszczenia tzw. dumnie bunkra, tj. schowka powstańców znajdującego się za płaską szafą z półkami bez zamknięcia. Za Aliną do piwnicy weszła reszta patrolu, pozostawiając na zewnątrz na straż} jednego z członków ekipy. Powstańcy, co mogli, zrzucili z siebie, aby upodobnić się do zwykłych robotników. Przede wszystkim pozbyli się broni i skąpych resztek amunicji. Na nosze, pod koce, poszli najslabsi: jak później okazało się, adwokat Zygmunt Warman, chłop olbrzymi, dłuższy od noszy, który wtedy był naprawdę chory, i podobny do półtrupca Marek Edelman. Pozostali z ekipy, która powiększyła się do 11 osób, dźwigali na zmianę leżących na noszach, przy czym dowódcą wyprawy przez cały czas pozostał wyznaczony przeze mnie Syłkiewicz, a przymusowe rozmowy z wartami, których, niestety, nie uniknięto, prowadziły postawne, rosłe, eleganckie i przystojne, mile prezentujące się, biegle władające językiem niemieckim dwie siostry szpitalne: jasna blondynka Maria Syłkiewicz i ciemna szatynka Barbara Kinkiel. Trzykrotne zetknięcie się z wachami niemieckimi, dzięki sprytowi połączonemu z humorem i szybkiej orientacji oraz dobrej znajomości języka niemieckiego i ujmującej, śmiałej postawie sióstr Marii i Barbary, a szczególnie Marii, chociaż Niemcy coś węszyli - ekipę z opaskami Czerwonego Krzyża puszczali wolno, być może z obawy przed durem płamistym lub z szacunku dla oficera niemieckiego, który wydał rozkaz, aby pójść na Żoliborz i zabrać stamtąd chorych. Te dwie koncepcje z durem płamistym i oficerem niemieckim naprawdę były udane, a w ustach sióstr Marii i Barbary okazały się bardzo pomocnym środkiem przy kontaktach z frontowymi strażami niemieckimi.

Nowo przyjęci do szpitala, a właściwie goście, i to bardzo drodzy, po umyciu się i przebadaniu lekarskim razem z ekipą ratunkową i ze mną zasiedli do kolacji. Kim byli uratowani, ja nie dochodziłem. W księżce szpitalnej, która niestety zaginęła, podobnie jak i „czarny zeszyt”, starsza siostra zapisywała imiona i nazwiska według oświadczenia osoby przyjmowanej do szpitala. Dowodów tożsamości nigdy nie żądaliśmy. Dowie-

ro po paru latach, gdy zetknąłem się z adwokatem Zygmuntem Warmanem, poznałem imiona i nazwiska wyprowadzonych z Żoliborza, z piwnicy pp. Glińskich przy ul. Promyka 43, ich pseudonimy, wiek, stan cywilny oraz narodowość i przynależność do organizacji. Wtedy adwokat Warman poinformował mnie, że kobietą przybyłą z Grodziska Mazowieckiego była Alina Margolis (sanitariuszka, 1. 23, panna, Żydówka, która wyszła za mąż za Marka Edelmana i należała do AK). Personalalia zaś wyprowadzonych z piwnicy, która mogła stać się grobem 7 osób, przedstawiały się następująco: Icchak Cukierman („Antek”), Celina (Cywia) Lubetkin-Cukierman („Celina”), Marek Edelman, Tuwie Borzykowski („Tadek”), Julian Fiszgrund („Julek”), Zygmunt Warman („Zygmunt”), Teodozja Goliborska, Polka, dr med.⁹⁹

2. 4.

Udział Żydów w polskim Ruchu Oporu¹⁰⁰

Wielu uciekinierów z gett i obozów walczyło w oddziałach partyzanckich, zwłaszcza w oddziałach GL i AL. Ale bez trudu można ich odnaleźć w licznych oddziałach AK. Jeden z pierwszych oddziałów partyzanckich Okręgu Lwowskiego AK, mianowicie sformowany na terenie Obwodu Przemyślany OP 1/40. pp AK, którym dowodził kpt. „Proch” (inż. Fryderyk Staub), liczący już na początku swej działalności 130 nieźle uzbrojonych żołnierzy, miał trzy plutony: polski, radziecki (utworzony ze zbiegłych jeńców) i żydowski (grupujący uciekinierów z gett).

W "Słowie Żydowskim" o Żydach w Powstaniu¹⁰¹ pisano:

Warszawiacy żydowskiego pochodzenia, walczyli we wszystkich formacjach powstania. W pierwszych dniach powstania uwolniona została kilkuset osobowa grupa Żydów z ul. Niskiej. W parę dni później przyszedł czas na obóz "Gęsiówki". Pluton 44 kompanii "Rudy" batalio-

⁹⁹ Tamże 620-„Kartki z czasów grozy” „Życie Literackie” 1968, 21 IV (nr 16). Nazwiska świadków i pierwsze dane oraz dodatkowe informacje otrzymała autorka od Juliana Piwowarskiego ze Strzeżowa, b. wójta gm. Wielko-Zagórze, b. burmistrza Miechowa, który od 1930 r. prowadził kronikę ziemi miechowskiej. Zanotował on m. in. o 6 egzekucjach chłopskich rodzin za przechowywanie Żydów; zginęło 27 osób.

¹⁰⁰ Przykazanie „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego” w Starym Testamencie (Kpł 19,18) i wielokrotnie powtarza się w Nowym Testamencie, gdzie podniesione do rangi jednego z dwóch przykazań, obok przykazania miłości Boga (Mt 22,36-40; Jk 2,8 i in.).

¹⁰¹ Jerzy Ślaski, „Polska walcząca”, Warszawa 1990, s 570-580.

nu "Zośka" uwolnił ok. 350 osób. Żydowski więźniowie usłyszeli detonacje aż baraki zatrzęsły się w posadach. Zrobiło się całkiem ciemno od dymu i nastąpiła przerażająca cisza przerwana nie niemiecką lecz polską mową. Było to pytanie: Chłopcy kim jesteście? Odpowiedź brzmiała: Jesteśmy Żydami! Uwięzieni usłyszeli: Jesteście wolni! Taboretami zaczęto wybijać szyby okien i wydostawać się na zewnątrz. Potem w euforii uwolnieni Żydzi zaczęli biegać jak opętani po placu i krzyczeć aż do ochrypięcia: Niech żyje Polska. Po bardzo długim czasie przyszła pora na poważne rozmowy. Co robić ze swoim życiem. Co teraz i co będzie dalej? Jakub Wiśnia, osadzony na Pawiaku, w tak zwanej „ósemce - żydowskiej celi śmierci” potem w „Gęsiówce” zapisał rozmowę z jednym oficerem "Zośki". Ten zapytał go: skąd pochodzi, czy ma rodzinę i co zamierza robić dalej. Odpowiedź o rodzinie była z góry do przewidzenia. Utracił wszystkich, stracił nadzieję, ale pragnie z całego serca wziąć udział w powstaniu. I w taki oto sposób on, Żyd, Jakub Wiśnia i jego współtowarzysze więzienni znaleźli się w batalionie.

Tadeusz Żuchowicz - relacjonuje:

Z ochotników Żydów, którzy byli mechanikami i elektrykami sformowano drużynę obsługi czołgów. Inni mechanicy żydowscy dostali przydział do warsztatów rusznikarskich, prowadzonych przy szkole św. Kingi. Większość wyzwolonych Żydów spełniała pomocnicze czynności np. noszenia wody, transport rannych (...) Otrzymali wszyscy powstańcze opaski i byli równoprawnymi żołnierzami Armii Krajowej. Kilkunastu młodych i silniejszych, którzy chcieli wziąć udział w walkach, zostało wcielonych do oddziałów i z bronią walczyli ramie w ramie z nami. Wszyscy wykazali wiele hartu, odwagi i poświęcenia. Ginęli jak żołnierze na froncie, z honorem.

Wybiórcze przypomnienie o żydowskich żołnierzach powstania

Marek Edelman "Marek" - członek kierownictwa ŻOB, jeden z przywódców powstania z 1943 r., żołnierz w szeregach walczących w Powstaniu Warszawskim. Tuwia Borzykowski „Tadek” - działacz - Poalej Syjon, redaktor konspiracyjnej prasy, uczestnik powstania 1943 roku, w maju wysłany kanałami celem nawiązania kontaktów z członkami podziemia z tzw. aryjskiej strony. Uczestnik Powstania Warszawskiego. Mojżesz Tursz „Tuszyński” - w lutym 1943 r. wyszedł z getta. Ukrywał się po aryjskiej stronie. W Powstaniu Warszawskim był lekarzem na Żoliborzu.

Szymon Gottesman „Józef Bogucki” - adwokat krakowski, ukrywał się w Warszawie, działacz Żydowskiego Komitetu Narodowego i Rady Pomocy Żydom, brał czynny udział w Powstaniu Warszawskim.

Icchak Cukierman „Antek” - dowódca plutonu ŻOB, kierował działaniami w powstaniu z 1943 roku, w czasie Powstania Warszawskiego walczył w szeregach AL na Starym Mieście. Po rozbiciu oddziału przeszedł kanałami na Żoliborz, gdzie brał czynny udział w walkach.

Obywatele polscy pochodzenia żydowskiego brali udział we wszystkich możliwych formach walk powstańczych. Od wcześniejszego uczestnictwa w regularnych szeregach AK i GL/AL, pracy konspiracyjnej, chwycenia za broń w dniu godziny "W" i w powstańczej walce t.zw. ludności cywilnej.

Z badań przeprowadzonych przez izraelskich historyków wynika, że w powstaniu warszawskim wzięło udział ponad tysiąc Żydów. Chodzi o grupę zaangażowaną bezpośrednio w walce. Nie liczymy więc udziału żydowskiej ludności cywilnej, która pośrednio swoją działalnością też przyczyniała się do wzmocnienia wszystkich sił powstańczych. W powstaniu śmierć poniosło ok. 200 tys. osób. Jaką część stanowili Żydzi - tego się nigdy nie dowiemy¹⁰².

Profesor Jan Karski podaje, że jego bezpośrednim dowódcą w BIP był Żyd, o czym on wówczas nie wiedział. Stanisław Lakiernik, żołnierz AK – Kedywu, w książce odsłania swój udział w walkach w Warszawie, w tym w powstaniu warszawskim¹⁰³.

„W oddziałach partyzanckich AK znalazło się wielu lekarzy pochodzenia żydowskiego. Jednym z nich był ppłk dr Józef Galler („Chudy”), w latach międzywojennych naczelnym lekarzem 25. pp z Piotrkowa Trybunalskiego. Zamknięty w getcie piotrkowskim w październiku 1942 r. został wyprowadzony stamtąd przez łączniczkę AK i przez dwa lata ukrywano go we wsiach koło Roprzyc, a jesienią 1944 r. objął stanowisko naczelnego lekarza w dawnym pułku odtworzonym wówczas jako 25. pp AK.

Kilku lekarzy-Żydów znalazło się w 27. Wołyńskiej DP AK. Szefem służby zdrowia zgrupowania „Osnowa” był tam dyrektor szpitala zakaznego we Włodzimierzu Wołyńskim por. dr Ignacy Jakir („Butrym”), komendantem szpitala polowego w tym zgrupowaniu por. dr Zygmunt Podlipski („Sanus”), a lekarzem I batalionu 45. pp AK przerzucony z Warszawy por. dr „Gryf” (Grzegorz Fedorowski). Spora jest lista tych, którzy wybrali tę drogę. Są na niej bitni dowódcy, są i tacy, którzy padli

¹⁰² Jerzy Węgiński, „W lwowskiej, W-wa 1989, s. 146-152.

¹⁰³ S. Lakiernik, „Diabelne szczęście czy palec Boży”, Lublin 2004.

Władysław Zajdler-Żarski, „Ruch oporu w latach 1939-1944 na Biało-stocznynie”, Warszawa 1967, cz. II, s. 3.

w boju. Oni też wnieśli swą cząstkę w czyn orężny Polski Walczącej. Byli w Wielkiej Dywersji. Nawet w tak doborowym oddziale pierwszej linii jak „Pegaz-Parasol”, w którym wśród oficerów prowadzących szkolenie motorowe i spadochronowe znajdowali się dwaj instruktorzy Szkoły Podchorążych „Agricola”, ppor. „Sam” (Kazimierz Glazer) z Łodzi, wysokiej klasy specjalista w dziedzinie budowy silników samochodowych i ppor. „Szprotka” (Władysław Holender) ze Lwowa, absolwent tamtejszej politechniki. Zginęli w jednym dniu 22 czerwca 1942 r. zaskoczeni przez Niemców w mieszkaniu przy ul. Słonecznej na Mokotowie, które wspólnie zajmowali. „Sam” wyskoczył z trzeciego piętra i zabił się na bruku. „Szprotkę” wraz z żoną Jadwigą i jeszcze trzema niezidentyfikowanymi zastrzelili gestapowcy.

Spychalski Józef, ps. w okręgu lubelskim: Czarny, Dzierżyński, Samura, Socha, Soroka, Stryjek, Ścibor; ps. w okręgu białostockim: Maciej Samura, Samura; ps. w okręgu krakowskim: Grudzień, Jurand, Lawina, Luty, Taran, "Włas" Oficer służby stałej piechoty, cichociemny, major, podpułkownik (1941), pułkownik (1942 r.).

Należał do najwybitniejszych postaci polskiej konspiracji. Jego przyjaciel i podkomendny, inspektor miechowski kpt. Antoni Iglewski („Ponar”), napisał o nim w swoich wspomnieniach: Płk J. Spychalski, człowiek skromny, gorący patriota, szczerzy demokrata, bezpośredni, cieszący się bardzo dużym autorytetem i zaufaniem gen. Władysława Sikorskiego, miał wielki dar podbijania serc ludzkich i zjednania ich sobie, więc nic też dziwnego, że garnęli się do niego oficerowie, szczególnie młodzi”. Urodził się 19 III 1898 r. w Łodzi, w rodzinie majstra fabryki włókienniczej, członka Frakcji Rewolucyjnej PPS. Był najmłodszym spośród pięciorga dzieci (brat Mariana, marszałka Polski i przewodniczącego Rady Państwa). Podczas I wojny światowej, jako uczeń 5 klasy gimnazjum w Łodzi, wstąpił do POW, przyjmując pseudonim „Szary”, „Jurand”. W okręgu łódzkim POW ukończył kurs szkoły żołnierskiej, następnie szkołę podoficerską, a w roku 1917/1918 - podchorążówkę. W 1917 r. jako „spalony” na terenie Łodzi, przeniósł się do Sieradza, gdzie podjął pracę nauczyciela szkoły ludowej. Jednocześnie aktywnie działał w POW, był m.in. komendantem obwodu tej organizacji i dowódcą lotnych oddziałów bojowych.

W listopadzie 1918 r. uczestniczył w rozbrajaniu posterunków niemieckich i współdziałał w przygotowaniu powstania wielkopolskiego. Brał również udział w formowaniu 31 pp w Sieradzu, w którym następnie rozpoczął ochotniczo służbę żołnierską. Rok później ukończył kurs oficerski dla członków POW i Legionistów i otrzymał przydział do 28 pp Strzelców Kaniowskich w Łodzi. W jego szeregach brał udział w

wojnie polsko-rosyjskiej. Od 1924 r. był oficerem w 70 pp Strzelców Wielkopolskich w Pleszewie, następnie instruktorem w Szkole Podoficerskiej w Chełmnie, dowódcą kompanii w Szkole Podchorążych Piechoty w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej. Od 1930 r. służył w 57 pp w Poznaniu, w latach 1933-1934 wykładał taktykę w Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie, a w 1934 r. został dowódcą batalionu w 55 pp Strzelców Wielkopolskich w Lesznie. Rok przed wybuchem wojny mianowano go dowódcą batalionu stołecznego.

Podczas Września walczył w obronie Warszawy, a już następnego dnia po jej kapitulacji zameldował się u gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, dowódcy SZP. Otrzymał od niego na początku października 1939 r. nominację na stanowisko dowódcy wojewódzkiego SZP w Lublinie. Był jednym z organizatorów SZP w woj. lubelskim, a po utworzeniu ZWZ pełnił obowiązki komendanta okręgu.

Zdekonspirowany na początku 1940 r., był poszukiwany przez gestapo. Zmusiło go to do opuszczenia Lubelszczyzny (marzec 1940 r.) i wyjazdu do Warszawy, skąd do końca czerwca 1940 r. kierował okręgiem. Po przekazaniu funkcji komendanta okręgu płk. Tadeuszowi Pełczyńskiemu („Adam”) pozostawał w dyspozycji KG ZWZ jako oficer inspekcyjny, a jesienią 1940 r. skierowano go na teren Białostoczczyzny z zadaniem zorganizowania Obszaru II ZWZ, obejmującego okręgi: białostocki, nowogródzki i poleski. Po niespełna miesięcznym pobycie na terenie okupacji radzieckiej został 17 listopada aresztowany przez NKWD w Morusach pod Tykocimem i uwięziony w Moskwie. Zwolniono go w sierpniu 1941 r. po podpisaniu układu Majski-Sikorski. Początkowo przebywał w Korpusie gen. Andersa, a po rozmowie z gen. Władysławem Sikorskim w Buzułuku przeniesiono go do pracy w sztabie Naczelnego Wodza w Londynie. Praca ta jednak nie odpowiadała mu i złożył raport w sprawie powrotu do działalności konspiracyjnej w kraju. Po przeszkoleniu został w nocy z 30 na 31 III 1942 r. zrzucony w rejonie Tłuszcza jako oficer łącznikowy Naczelnego Wodza do dowódcy Armii Krajowej, z prawem przesyłania meldunków do NW przez sztab komendanta głównego AK i bezpośredniego kontaktowania się z Naczelnym Wodzem. Niewykluczone - jak twierdzi część znawców tego okresu - że gen. Sikorski zamierzał mianować go zastępcą komendanta głównego AK i w związku z tym bardzo prawdopodobne również, że na przeszkodzie temu stanęło to, iż - jak ustalił kontrwywiad KG AK - po zrzuconiu do kraju kontaktował się on ze swoim bratem Marianem, jednym z dowódców AL.

W maju 1942 r., za zgodą Naczelnego Wodza, został przydzielony do dyspozycji komendanta AK jako inspektor KG, a 1 IX 1942 r. mianowano

go komendantem okręgu AK Kraków. Na tej funkcji pozostał do 24 III 1944 r., tj. do momentu aresztowania przez gestapo i osadzenia w więzieniu na Montelupich w Krakowie. Wraz z nim pojmano kilku jego najbliższych współpracowników, w tym szefa oddziału I, mjr rez. Stefana Sikorskiego („Okoń”). Po nieudanej próbie odbicia, w maju 1944 r., Niemcy wywieźli go początkowo w nieznanym kierunku, a następnie do obozu w Sachsenhausen, gdzie został zamordowany, najprawdopodobniej w sierpniu 1944 r., po wybuchu powstania warszawskiego.

Mówiłem po polsku i wyglądałem jak Polak

Nimrod S. Ariav-Cygielman, którego życie mogłoby posłużyć za kanwę filmu. Urodził się w Lublinie, miał rodzinę w Beżycach. Walczył w Powstaniu Warszawskim. Był wysokim rangą izraelskim pilotem wojskowym, dyrektorem fabryki samolotów, potem nimi handlował. Pod koniec lat 80. przyjechał do rodzinnych Beżyc, aby odnaleźć i odnowić tamtejszy kirkut. Zaczął wspomagać beżycki szpital i szkoły, ufundował ultrasonograf, aparaty rentgenowskie, pracownie komputerowe. Historię życia Nimroda Ariava poznali członkowie Akademii Obywatelskiej przy Ośrodku „Brama Grodzka - Teatr NN”, słuchając jego nagranych relacji. Wysłali list. „Nie mogliśmy przypuszczać, jak wiele emocji wzbudzi w nas nagrana rozmowa” - napisali i zaprosili go do Lublina.

W domu były używane trzy języki. Rodzice mówili po żydowsku. Ja z moim bratem chodziliśmy do Tarbutu, to mówiliśmy po hebrajsku. I mieliśmy guwernantkę - Gertrud, która mówiła do nas po niemiecku. Znałem także język polski, nie za dobrze, ale na tyle wystarczająco, że mogłem mówić i wystąpić się po polsku nie z żydowskim akcentem. I to mnie uratowało - wspomina Nimrod Ariav w rozmowie dla programu „Historia mówiona” Teatru NN. W reportażu „Powrót” Agnieszki Czyżewskiej-Jacquemet z Radia Lublin wyznaje:

I nie wyglądałem jak Żyd. Byłem członkiem AK, przeszedłem szkołę, byłem podchorążym. Miałem dużo nazwisk: Henryk Górski, Jerzy Eugeniusz Godlewski. Podczas powstania byłem na Siennej, później walczyłem na Starówce, gdzie zostałem ranny. Chcę znaleźć to miejsce i nie mogę. Przeszedłem Starówkę może z 50 razy. Są rzeczy, które wychodzą z głowy i nie chcą wrócić. W Warszawie poznał Annę Rajs-Langfus, lubelską Żydówkę, która w 1960 dostała nagrodę Prix Goncourt.

W grudniu 1945 roku Nimrod Ariav wyjechał z Polski, najpierw do Niemiec, trzy lata później do Izraela. „Zacząłem myśleć, że ja jestem Żydem i że moje miejsce jest w Izraelu” - wspomina. Zrobił karierę w lotnictwie. Był na wojnach Izraela. Został prezesem Israel Aircraft Industries, aby później zająć się handlem samolotami. „W 1988 roku postanowiłem, że moi syno-

wie powinni wiedzieć, co tu się działo. Nigdy w domu nie mówiliśmy o tym i ja nie chciałem mówić o tym" - opowiada, jak zdecydował się odnaleźć grób ojca, którego - rozstrzelanego przez Niemców w 1942 r. - sam potajemnie pochował. Jednak w Bełżycach po kirkucie nie pozostało prawie nic. Zarósł wysokimi topolami. Dzięki Nemrodowi Arialowi bełżycki kirkut wydobyto z zapomnienia. Na ścianie przy wejściu znajduje się relief - rzeźba drzewa przypominającego najpiękniejsze tego rodzaju dzieło cmentarne w Polsce. Od 1990 r. w rocznicę śmierci ojca na bełżyckim kirkucie Ariav przywozi Żydów z całego świata, aby pokazać tę dbałość o pamięć przeszłości. Był oczywiście incognito - Mosze Arens, wielokrotny minister obrony i spraw zagranicznych Izraela.

Bierność – utrudniała ucieczki z gett i transportów

Prócz postawy nakazującej przyjąć swój los z godnością, postawy czynnego oporu i walki czy też przypadków kolaboracji i zdrady była wśród Żydów jeszcze jedna postawa, która dominowała: rezygnacji, bierności, apatii. Gdy emisariusze Rady Pomocy Żydom z narażeniem własnego życia docierali do obozów pracy, by nawiązać łączność z zamkniętymi tam Żydami, co umożliwiłoby zorganizowanie ich ucieczki, ci często w ogóle nie chcieli z nimi rozmawiać. Tak odprawiono z Pionek młodziutką kurierkę Ewę Sarnecką, żydowskiego zresztą pochodzenia, tak odprawiano i innych.

Dnia 7 listopada 1942 r. partyzanci z oddziału GL im. Tadeusza Kościuszki opanowali żydowski obóz pracy w Janiszowie nad Wisłą, w powiecie kraśnickim i otworzyli jego bramy. Żydzi odmówili jednak wyjścia na wolność. Partyzanci wycofali się po uprzednim zastrzeleniu komendanta obozu i zabranii żywności oraz odzieży z rozbitego magazynu. Wkrótce po ich odejściu Żydów rozstrzelano.

W grudniu 1942 r. patrol AK dowodzony przez sierż. „Sępa” (Kazimierz Wyszynski) zatrzymał pod Nurcem na wschód od Siemiatycz pociąg wiozący Żydów transportowanych z Wilna do Treblinki. Ci nie chcieli opuścić wagonów. Partyzanci trzymając w szachu litewskich konwojentów, którzy zabarykadowali się w swym wagonie, tłumaczyli Żydom, że jadą na pewną śmierć. W odpowiedzi usłyszeli, że jadą nie na śmierć, lecz do pracy, bo kazano im zabrać potrzebne do niej narzędzia. W Okręgu Białostockim AK podobne wypadki zdarzały się tak często, że jego komendant, płk „Mściśław”, w końcu z irytacją meldował Komendzie Głównej:

Ponieważ przez teren Obwodu AK Zambrów przebiega trasa transportów Żydów do obozu zagłady w Treblince, usiłowano ułatwić ucieczki Żydom z transportów. Wszelkie jednak próby, przy bardzo

dużym narażaniu się, nie dawały rezultatu. Poza nielicznymi przypadkami Żydzi po prostu nie zdradzali chęci ucieczki z transportu¹⁰⁴.

Przypadek z Żydami holenderskimi podaje E.J. Osmanczyk:

„Nie zapomnę nigdy pociągu widma, który ujrzałem w Warszawie, w połowie wojny, na bocznym torze towarowego dworca przeładunkowego. Byłem w ekipie robotników, którzy ogałali w rekordowym tempie pochodzący aż z Westfalii wagon pełen obręczy, drutów, -gwoździ przeznaczonych dla jakiejś hitlerowskiej jednostki na Białorusi, a opylonych na lewo przez licho wie kogo nie wiadomo komu. W transakcji takiej równie ważne było odcepienie wagonu od wojskowego pociągu i pchnięcie na boczny tor, jak i błyskawiczne rozładowanie i wywiezienie trefnego towaru, czym się da do licznych polskich składnic żelaza w okupowanym mieście.

Kończyliśmy już, „szef” zaczynał wypłatę, kiedy na tor obok wleciał niespodziewanie luksusowy pociąg, złożony z samych wagonów sypialnych i wagonu restauracyjnego, gwałtownie hamując. Kiedy zatrzymał się na tym odludziu, odjechały już spieszenie wozy załadowane żelazem, a my tylko gapiliśmy się na ten filmowy ekspres, w którego wnętrzu tkwiły jakieś dostatnio ubrane rodziny, z walizkami pokrytymi nalepkami zachodnioeuropejskich hoteli. Niesamowitością tego pociągu był brak ludzi w mundurach, sami cywile. Niektórzy otworzyli okna i machając do naszej grupki pytali, jedni po niemiecku, inni po francusku, co to za miejscowość. A dowiedziawszy się, że to Warszawa, pytali, czy daleko jeszcze do kurortu pod nazwą Sobibór.

Wtedy pojęliśmy, że to bogaci Żydzi z Holandii, Belgii i Luksemburga, którym władze hitlerowskie za duży okup zapewniły przeżycie wojny w wypoczynkowej polskiej miejscowości położonej - jak nas informowali - „niedaleko Krynicy, gdzie przed wojną przeżywali miodowy miesiąc księżniczka Juliana i princ Bernard...”

Z naszej grupki byłem jedyny, który mówił biegle po niemiecku, więc tłumaczyłem szybko to, co inni gestami i pojedynczymi słowami chcieli przekazać skazańcom bez straży, że Sobibór to obóz zagłady, niech więc uciekają tu, gdzie jeszcze mogą się ocalić.

Im dramatyczniej mówiłem, tym daremnie. Patrzyli prawie wrogo na nasze brudne dreluchy, umorusane twarze i ręce, dziko teraz gestykulujące. Widać było, że się niepokoją i z każdą minutą rośnie w nich

¹⁰⁴ Michael C. Steinlauf, „Pamięć nieprzyswojona, polska pamięć zagłady”, tłum. Agata Tomaszewska, Warszawa 2001, s. 53:

strach, ale nie z powodu treści naszych informacji, lecz z racji naszego wyglądu i - co tu dużo gadać - burżujskiej obawy, że te polskie obdartusy zaczną ich wyciągać z wagonów, by zabrać walizy, pieniądze, pierścionki. Pojąłem to w momencie widocznej ulgi pasażerów, gdy pociąg ruszył i rozmawiający ze mną Holender czy Luksemburczyk rzucił mi w twarz: - Chcieliście nas obrabować! Nie udało się!

Przetłumaczyłem, co usłyszałem. Nikt nie rzekł słowa, bo co tu złego powiedzieć na ludzi, o których wiedzieliśmy, że za parę godzin bez niczego, tak jak ich Pan Bóg stworzył, będą wchodzić do sobiborskiej łaźni i z obłędem w oczach dławić się zaczną zabójczym gazem. A więc tylko byt określa zasięg wyobraźni? A literatura czy film? A rozwój nauk? Chyba w takim samym stopniu, w jakim nowe pokolenie korzysta z doświadczeń poprzednich generacji".¹⁰⁵

Ogół ludności żydowskiej wykazał posłuszeństwo zarządzeniom władz hitlerowskich, które przy pomocy policji żydowskiej i współudziale ukraińskich, litewskich, łotewskich i innych formacji, dokonywały masowych mordów Żydów.

2. 4. 1.

Fakty o Żydach w komunistycznej partyzantce ¹⁰⁶

Pinkiertowcy, Kiełbasowcy, Była załoga Treblinki –
na partyzanckim szlaku

Gdy niedobitki Żydów trafiły do lasów, rozpoczęła się nauka nowego kodeksu przetrwania. Na leśnych ścieżkach czyhali na nich niemalże wszyscy: Niemcy, denuncjatorzy, pospoliccy bandyci, polska partyzantka, sowieccy jeńcy. Lista ta jest długa.

Dlatego, gdy nadarzała się taka możliwość, żydowscy uciekinierzy wstępowali w szeregi, cierpiącej na braki kadrowe, komunistycznej partyzantki. Nie wszyscy zdecydowali się na taki krok z przyczyn ideologicznych. Były partyzant, obecnie prof. Uniwersytetu w Jerozolimie Dow Lewin, widzi to tak: „Komunizm nie był wyborem ideowym. Całe to gadanie o żydokomunie to bzdura. Aby przetrwać, dołączylibyśmy nawet do oddziałów Eskimosów. Niestety, ani Polacy, ani Litwini nas nie chcieli". I nie jest to wypowiedź odosobniona.

Jak zatem naprawdę wyglądało życie Żydów w komunistycznej partyzantce i pod opieką jej siatek konspiracyjnych? Odpowiedzi szukać

¹⁰⁵ Edmund Jan Osmańczyk Był rok 1945 Warszawa 1985 s. 14-15,

¹⁰⁶ Alicja Gontarek Biuletyn Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie, lato 2011, nr. 5771(63) 2011, s. 12-15.

należy w meldunkach i raportach Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, przechowywanych w Archiwum Akt Nowych. Jest to kopalnia wiedzy i temat rzeczywistego położenia i statusu Żydów w tym środowisku. Wyłania się z nich obraz odbiegający od dotychczasowych ustaleń.

Fidest

Jednym z bardziej znanych miejsc, gdzie żydowscy zbiegowie z gett, za zgodą i wiedzą PPR, znaleźli schronienie, były lasy pod Wyszkowem. Do nich od 1943 roku zaczęli - za pośrednictwem członków sztabu głównego GL: Józefa Małeckiego „Sęka”, Stanisława Gaika „Krzaczka” i Tadeusza Maciejewskiego „Tadzika” - napływać Żydzi z warszawskiego getta. Dość szybko dowództwo zorientowało się, że osób tych nie można wcielić w szeregi oddziałów partyzanckich. W meldunkach dostrzegano, że „Żydzi ci wcale nie pragną walki, tylko chcą się ukrywać, [...] są oni przeciwni Rosji Sowieckiej, a marzą o Palestynie”. Z tych powodów zdecydowano się na założenie obozu rodzinnego, który funkcjonował pod nazwą Fidest. Drugi, nazywany Bazarem, w lasach parczewskich.

W obozie od początku panowała napięta atmosfera. Przede wszystkim, część Żydów musiała słono płacić za to, aby móc tam w ogóle przebywać. Gdy rozeszła się wieść, że jeden z wyprowadzających z getta („Krzaczek”) zbiegł z przekazaną gotówką, w obozie zapanował chaos i brak dyscypliny. Wałęsanie się po okolicy i grasowanie po okolicznych wsiach stało się z czasem niebezpieczne ze względu na możliwość dekonspiracji innych oddziałów GL, która skutkowałaby niemiecką obławą. Powzięto więc decyzję o reorganizacji. W jej wyniku powstał oddział im. Mordechaja Anielewicza, na którego czele stanął Jan Załęski „Dudek”. Podzielono go na pięć grup, którymi dowodzili: Adam Szwarcfus „Biały Janek”, Mordechaj Growas „Merdek”, -Gabryś” NN” i Ignac Podolski” <XN> i -Ignac Gajowy NN. Pod koniec czerwca 1943 roku przemianowano go na oddział im. Obrońców Getta. Nieudolność organizacyjna gwardzistów była jednak zbyt duża, aby sprostać najprostszymi zadaniami. Wedle raportu z lipca tego roku podział na oddziały był czystą fikcją, a jednolite dowództwo nie istniało. „Wszyscy wyczekują na 'reformatora' z dowództwa Głównego, który skończyłby z ciągłym dorywczym segregowaniem tych ludzi, przez ciągle zmieniających się i nigdy nie obecnych dowódców [...] Oddział, który powstał przed kilku dniami po to by wkrótce znów się rozwiązać, przyjmując niepewny element napływowy, sam raczej się zdegraduje, niż wychowa tych ludzi na „dobrych partyzantów” - podkreślano w meldunkach.

Wraz z upływem czasu kłopoty nie znikwały, a wręcz narastały. Na niską ocenę, jaką wystawiano zgrupowaniu wyszkowskiemu, związaną z

unikaniem akcji bojowych, nieprzemyślanymi eksami aprowizacyjnymi, nakładały się konflikty wewnętrzne i zadziwiająca nieumiejętność konspiracji oraz dezercje. O tym, że sytuacja wymknęła się spod kontroli, świadczą plany dowództwa, w których przewidywano podział tych ludzi na trzy grupy, po uprzednim prowadzeniu wśród nich czystki". Trudno zatem mówić tu o jakiegokolwiek opiece.

Szczególnie ostro przebiegały spory między powstańcami z warszawskiego getta a pinkiertowcami", zwanymi także „cementarnikami". Pinkiertowcy to byli pracownicy (i członkowie ich rodzin) przedsiębiorstwa pogrzebowego Pinkierta, które działało na terenie warszawskiego getta. W zamian za opiekę ze strony PPR przekazali tej organizacji biżuterię o wartości 3 mln złotych. Już samo ich sprowadzenie warszawscy bojownicy przyjęli z oburzeniem i zdziwieniem. „Kanalie ostatniego rządu", jak ich określano w meldunkach, „zachowują się jakby za pieniądze przekazane Partii kupili sobie prawo do przetrwania wojny w lesie pod opieką najemnych partyzantów. Utrwalili swą pozycję 'lokatorów lasu', obdarzając poszczególnych 'wodzów' (np. 'Krzaczek' i in.) złotem. W tej sytuacji oddział jest bardziej podobny do czarnej giełdy niż do oddziału partyzanckiego. Gdy oddział ma mało jedzenia, to pinkiertowcy, oprócz przypadających na 1 racji, zawsze mają swoje zapasy, którymi opychają się na uboczu. Nienawiść do nich jest tak duża, że partyzanci skłonni są pozbyć ich za wszelką cenę i zlikwidować. 'Wodzowie' unikają wszelkich mów na ten temat i zbywają partyzantów magicznym: 'Warszawa przysłała"'. Może więc jedyna wina pinkiertowców polegała na braku chęci do walki? Ta z kolei jednak doprowadzała do paraliżu całej aktywnie bojowej grupy.

Dziesięć dni po meldunku, w którym zawarta została sugestia fizycznej likwidacji części Żydów znajdujących się w lasach wyszkowskich, powstał raport, który odnosił się już do zupełnie innych realiów. W efekcie totalnej dekonspiracji okoliczni mieszkańcy, natykający się co rusz na grupy żydowskie, donosili władzom niemieckim, gdzie znajdowały się ich kryjówki, bunkry i obozy. Niemieckie oblawy pozbawiły życia większość z około setki żydowskich gwardzistów. Stan organizacyjny po tych akcjach stopniał do 25 osób. Z czasem wybici zostali niemalże wszyscy. Poza tym, po tych wydarzeniach lub nieco wcześniej od zgrupowania wyszkowskiego odłączyła się grupa dowodzona przez - Ignaca". Prawdopodobnie chodzi o Ignąca Gajowego, który wraz z pinkiertowcami przemierzył się do lasów mińskich. Co się z nią stało się, nie wiadomo. Zdezercerowali także niektórzy Żydzi z grupy „Merdka", przechodząc do „sikorszczaków", czyli do AK. Inni z tego oddziału, chcąc się wyrwać z chaosu komunistycznej partyzantki, postanowili ruszyć

spod Wyszkowa w kierunku Wołynia. Byli to głównie członkowie ŻOB-u. Niestety, nie jest znana droga, którą obrali. Kontakt szybko się urwał. Wzbudziło to niepokój komendanta ŻOB-u Antka Cukierniana, który pod koniec listopada 1943 roku napisał o tym do Tadeusza „Bora” Komorowskiego. W liście wspominał, iż poszukiwana grupa żydowska po drodze spotkała oddział AK, z którym się połączyła w celu kontynuowania marszu, i słuch o niej zaginął. Polskie dowództwo wyraziło jednak zdziwienie, żywiąc przekonanie, że oddział „Merdko” połączył się z komunistyczną partyzantką. Panował nieopisany chaos informacyjny. Specjalny żobowski wysłannik udał się więc do lasu, gdzie uzyskał informację, że grupa „Merdko” istotnie przyłączyła się do akowców. Najprawdopodobniej był to jednak oddział należący do organizacji „Miecz i Pług”, dowodzony przez Norberta Gostomskiego ps. „Kulawy”, który pod przykrywką tępienia bandytyzmu zajmował się mordowaniem Żydów, bez względu na wiek i płeć. Znamienne, że „Merdkowi” i jego ludziom, znającym realia komunistycznej partyzantki, od której też uciekli, „Kulawy” zaimponował postawą bojową, umundurowaniem i uzbrojeniem. Sami więc poprosili o przyjęcie ich do jego oddziału.

Razem z katami

Na miejsce zdziesiątkowanych żydowskich grup (a może wcześniej) w zgrupowaniu im. Obrońców Getta pojawili się nowi przybysze. Tym razem szeregi AL zasilili nowo uformowany oddział, o „dumnej” nazwie: „Była załoga Treblinki”. Rekrutacja nie omijała nikogo. Oddział ten składał się z ukraińskich wachmanów, którzy służyli w obozie zagłady Treblinka II i obozie karnym Treblinka I. Już od wiosny 1943 roku Ukraińcy ci zorientowali się, że - jako świadkowie Zagłady - będą również poddawani likwidacji. Stąd, wedle stanu wiedzy polskich organizacji podziemnych, dezertowali ze służby, ukrywając się w lasach.

Oddział pozostawał pod dowództwem „Anatola” (NN). Panowały w nim „specyficzne” relacje. Wyjaśnia to Irena Szenberg-Tarłowska, która trafiła do niego jako oficer oświatowy, po tym, jak wyszła z getta: „Nie wiem dlaczego, ale mnie skierowano do oddziału sowieckiego, miałam być oficerem oświatowym. Było to coś zupełnie kretyńskiego. Wszyscy, może z wyjątkiem dowódcy, byli po prostu zwykłymi bandziorami. Zbiegli z obozu, utworzyli oddział i zajmowali się rozbojem. [...] A przy okazji dowiedziałam się strasznych rzeczy, bo oni mieli na sumieniu zabicie kilku zamożnych Żydów”. Choć żydowska oficer oświatowa nie zdawała sobie do końca sprawy, z kim miała do czynienia, jej diagnoza była trafna. Czytając raporty AL, można nawet odnieść wrażenie, że ukraińskich wachmanów bali się nie tylko okoliczni mieszkańcy, ale też

samo dowództwo, nie mające nad nimi żadnej kontroli. Oddział „byłej załogi Treblinki” to jednak nie wyjątek. GL na północnej Lubelszczyźnie witało z otwartymi ramionami także innych strażników z obozów niemieckich w Bełżcu, Sobiborze i Treblince, mimo że początkowo, jako oddział „Czapajowców”, zajmowali się oni likwidowaniem żołnierzy GL i Żydów, w ramach przynależności od organizacji „Miecz i Pług”. Wywoływało to strach i poczucie zagrożenia wśród oddziałów żydowskich, o czym wspominał Marian Szarach z grupy GL im. Berka Joselewicza, operującej w tamtych lasach.

Inny przykład z terenu Lubelszczyzny jest również znamieny. Oto na czele batalionu GL „Lemieszewski” stanął Karol Lemichow-Hercenberger, Niemiec nadwożański, czołgista Armii Czerwonej, który w 1941 roku dostał się do niewoli niemieckiej i został komendantem Hilfspolizei w Bychawie. Kierował, z ramienia niemieckiej policji pomocniczej, wywózką tamtejszych Żydów do obozów zagłady. Wśród gwardzistów jego niechętny stosunek do osób pochodzenia żydowskiego nie zmalał. Oddział, którym dowodził, utrzymywał dobre stosunki z ludźmi należącymi do bandy rabunkowej pod wodzą, cieszącego się na Lubelszczyźnie złą sławą, Stanisława Kiełbasy ps. „Dziadek”. „Kiełbasowcy”, jak ich nazywano, zajmowali się głównie wyłapywaniem Żydów, stosując podstępne metody. Masowe zbrodnie popełniali dla zysku lub „dla przyjemności”. Zachowania obu grup w stosunku do Żydów przypominały „polowania” z elementami gry taktycznej.

We wrześniu 1943 roku, gdy grupa żydowska należąca do batalionu GL „Lemieszewski” wystawiła dwóch wartowników, jednemu z członków bandy Kiełbasy udało się ich rozbroić i następnie przynieść karabiny do dowództwa, oświadczając: „Gdybyście mieli wszystkich takich żołnierzy, to by was wybito”. Lemiszewski wraz z komendantem III batalionu wykonali osobiście na żydowskich wartownikach natychmiastową egzekucję. Następnie kuzyn zabitego głośno wyraził opinię, że „gdyby wiedział, kto zastrzelił wartowników, to zabiłby go”. W efekcie wywiązała się strzelanina, w której padł ranny, a potem zmarł Lemiszewski. Grupa żydowska została zaś całkowicie wymordowana. Raport informacyjny, bez ogródek streszczający przebieg wydarzeń kończył się następująco: „Obecnie nie ma w naszych oddziałach Żydów i nie przyjmujemy ich, ponieważ przynieśli nam wielką stratę”. Także reakcja zwierzchników wydaje się znamienna dla stosunków panujących w oddziałach GL. Głęboko żałowali oni utraty Lemiszewskiego, który był „bezwzględny, jeśli chodzi o zdrowie i dobro organizacji”. Mordów na Żydach w GL nikt nie rozliczał. Nikt też nie próbował powstrzymać narastającej fali antysemityzmu w oddziałach.

Pożyteczny żydowski kryminalista

Szeregi GL-AL zasilali również przedwojenni pospoliccy przestępcy. W ośrodkach decyzyjnych kierownictwa komunistycznej partyzantki panował w tej materii daleko posunięty relatywizm. Kierowano się tu zasadą przydatności, podobnie zresztą jak w przypadku innych grup Żydów czy strażników niemieckich obozów. Etos żołnierza GL-AL właściwie nie istniał. Między ludźmi rekrutującymi się z „elementu bandzierskiego” a strukturami komunistycznej konspiracji istniał nawet pewien cichy układ, pozwalający dzielić „łupy”, tak, aby żadna ze stron nie okazała się stratna. Lektura dokumentacji wytworzonej przez tę konspirację nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości.

O ile z reguły żydowskie grupy miały status gorszych (czasem w ogóle ich nie uzbrajano), to przypadek, działającego w Radomskim, Izraela Ajzenmana vel Juliana Kaniewskiego ps. „Chytry” i „Julek” zaliczyć można do odwrotnych. Do partyzantki komunistycznej trafił jako Żyd odbity z aresztu policji pomocniczej żydowskiej w przeddzień przekazania go w ręce Gestapo. Dodajmy, że był karany więzieniem przedwojennym złodziejem. W 1942 roku wraz z innymi Żydami stanowił 70% stanu osobowego radomskiej GL, operującego w okolicach Przysuchy, Opoczna i Drzewicy. Kariera „Chytrego” w Okręgu Radom nabrała rozpędu, gdy poprzedni dowódca, Zygmunt Banasik, został skazany na karę śmierci za liczne nadużycia, w tym pracę dla Gestapo. Najpierw więc skonfliktował się z następcą Banasika, Józefem Rogulskim ps. „Wilk”, który odszedł w inne rejony, nie zgadzając się na uprawiany przez Ajzenmana bandytyzm, którego ofiarami padała okoliczna ludność. Następnie utworzył oddział „Lwy”. Po drodze zdążył zamordować jeszcze nieznanego z nazwiska Żyda, Siemiona (Symiona) z Drzewicy - konkurenta w podziale łupów. Tak „zręcznemu” i „zaradnemu” dowódcy powierzono więc wyjątkowe zadanie. Jego oddział przeformowano i nadano mu nazwę specgrupy z poleceniem likwidacji członków NSZ i w ogóle bandytyzmu [sic!]. Choć z powierzonej misji Ajzenman wywiązał się, to kierownictwo za rozboje, które uprawiał na szeroka skale, i morderstwa dowódców stojących na czele innych oddziałów GL-AL., funkcjonariuszy w radomskich lasach, określiło go mianem „zakały Radomia”, a koledzy, sarkastycznie, „wielkim atamanem”. Z drugiej strony roztaczano nad nim parasol ochronny w nadziei, że może się jeszcze przydać. Jeden z wyżej postawionych dowódców ostrzegał nawet Ajzenmana, pisząc do niego: „Podaję Wam do wiadomości, że macie w terenie krwiożercy i śledzą za tym, jak się urabia ludność przeciw Wam i może dojść do zorganizowanej próby rozbicia Was.” Były to **słowa**

prorocze, lecz zemsta nadciągnęła nie od strony gwardzistów, lecz z NSZ, która rozbiła w 1943 r. oddział im. Waryńskiego (tak nazywała się w późniejszym czasie grupa „Lwy”).

Ajzenman przetrwał i z polecenia szefa sztabu „I Brygady AL Ziemi Kieleckiej”, kpt. Dawida Kornhendlera vel Adama Korneckiego, przydzielony został do siatki wywiadowczej NKWD, kierowanej przez Kazimierza Czyża „Chrusta”. W niedługim czasie **trafił** do specgrupy NKWD „Nitra”, rozpracowującej polskie podziemie poprzez zakładanie siatek szpiegowskich. Po zajęciu ziem polskich przez wojska sowieckie Ajzenman podjął w Konskim prace polegająca na aresztowaniu działaczy podziemia niepodległościowego, a następnie pracował w UB w Poznaniu. W PRL trafił jednak do więzienia, w 1960 roku wydano go nawet z PZPR za wykorzystywanie stanowiska do celów osobistych.

Po wojnie Ajzenmanowi i wielu innym spreparowano życiorysy, które miały zaświadczać o ich bohaterstwie. Z tych sfabrykowanych biografii nie dowiemy się jednak ani o tragicznej sytuacji Żydów w lasach wyszkowskich, ani o paradoksach akcji werbunkowych GL, doprowadzających do licznych konfliktów i mordów na Żydach w oddziałach, ani o panujących w szeregach komunistycznej partyzantki pospolitym bandytyzmie i samowoli, sankcjonowanych przez jej kierownictwo.

Raport nr. 4 Prawa Podmiejska 14. 07. 1943 Wyszków

Teren, w którym grupy operowały nie posiada lasów, a tylko zagajniki przeciętnej wielkości 500 m. na 100 m, obramowane drogami leśnymi. Ten stan rzeczy spowodował, że były niezliczone wypadki natknięcia się na miejscową ludność <zbierającą jagody, pasącą bydło itd.). W ten sposób w okolicznych wsiach stało się wiadomym, że w lasach znajdują się grupy partyzanckie i to grupy żydowskie. Grup polskich okolica ta jeszcze nie widziała, a grupa Nikołaja jest grupą rosyjską i w dodatku grupą o opinii rabusiów. Nic dziwnego, że ludność okoliczna nastawiona antysemitcko doniosła władzom niemieckim, że w lasach znajdują się Żydzi i poinformowała o miejscach, w których oddziały znajdowały się. Wszystkie miejsca zostały nawiedzone przez żandarmerię, schrony spalane”.o akcji Mobilizacyjnej do partyzantki (bez daty)

„Np. Praga w osobie S. przekazała grupę osób, z których jeden zdecydowany bandyta i demoralizator, wyrażający się, że chce sobie nabicić kieszeń. Polacy, którzy wysyłani w teren zachowują się po bandycku, okradają swoich współtowarzyszy Żydów (dosłownie) i zostawiają ich. Budzą bufetową na wódkę, hałasują, zwracają na siebie uwagę. Charakterystyczne, że gros ludzi przekazywanych było po linii „prywatnej”.

Tekst: Alicja Gontarek

2. 5.

Kiedy i w jaki sposób Polacy powiadomili o Zagładzie?

W okresie międzywojennym państwa europejskie niewiele uczyniły dla ratowania z opresji hitlerowskiej w Niemczech, żydowskich obywateli, czego sygnałem była obojętność na los uchodźców na konferencji w Evan-les-Blain w czerwcu 1938 roku. Podobne stanowisko zajmowały one w kwestii żydowskiej i w czasie II wojny światowej. O ile chodzi o poinformowanie świata o Zagładzie, to najbardziej miarodajnymi informatorami okazali się Polacy. Ambasada Polska w USA, bez wiedzy administracji amerykańskiej, udostępniała Światowemu Kongresowi Żydowskiemu szyfrową łączność z ich przedstawicielstwem w Szwajcarii. Różnymi drogami byli wysyłani do Anglii żywi świadkowie polsko - żydowskiego dramatu: w 1940 r. p. Luciano Frasati Gawrońska wywiozła z Polski żonę premiera RP Helenę, inni ich córkę Zofię Sikorską-Leśniowską, dr H. Szoszkies - dziennikarza, członka gminy żydowskiej, bliskiego współpracownika i przyjaciela Adama Czerniakowa; członka Bundu¹⁰⁷ Szmula Zygelbojma, który wraz z dr. Ignacym Szwarcbarthem (syjonista) i dr Szere-rem weszli do Rady Narodowej polskiego parlamentu na wygnaniu. Interesy żydowskie reprezentował i doglądał członek rządu RP, socjalista H. Liberman.

W Biurze Informacji Propagandy (BIP), Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) a po zjednoczeniu Armii Krajowej (AK), w podwydziale Referatu Mniejszości Narodowych zorganizowanego w 1940 r., wyłoniono Referat Żydowski, którym kierował inż. Makowiecki. Sporządzane w nim meldunki były systematycznie przekazywane dowództwu AK i Delegaturze Rządu Emigracyjnego na kraj (DR).

Od 1 lutego 1942 r. referatem kierował Henryk Woliński. 27 września 1942 r. powstał Społeczny Komitet Pomocy Ludności Żydowskiej zwany Komitetem im. *Konrada Żegoty*. 4 grudnia 1942 r. w miejsce tego Tymczasowego Komitetu powołano Radę Pomocy Żydom (RPŻ). Na początku 1943 r. Departament Spraw

¹⁰⁷ Jerzy Ślaski, „Polska Walcząca“, Warszawa 1990, s. 933.

Wewnętrznych (DR), wyłonił odrębny Referat Żydowski (przy DR) i 4 lutego 1943 r. w roli jego kierownika występuje Witold Bieńkowski. Od tego czasu, do kompetencji Referatu Żydowskiego AK należały centralne kontakty polskich i żydowskich organizacji wojskowych, a także wywiad wojskowy. RPŻ zajmowała się akcją opieki, a Referat Żydowski DR skupiał w swym ręku wszystkie inne sprawy, w tym łączność z zagranicą. Jesienią 1942 r. powstał Żydowski Komitet Narodowy (ŻKN) oraz Żydowska Organizacja Bojowa (ŻOB). Już w październiku 1939 r. żydowski historyk dr Emanuel Ringelblum rozpoczął organizowanie Archiwum Getta, któremu ze względów konspiracyjnych nadano nazwę "Oneg Szabat". Nazwa ta wywodziła się stąd, że narady jej członków odbywały się w soboty. Rada Ministrów Rządu Emigracyjnego w Londynie uchwałą z 20 kwietnia 1944 r. powołała Radę do spraw Ratowania Ludności Żydowskiej. Choćby na podstawie komórek zajmujących się problematyką żydowską należało oczekiwać, że przekażą informacje na Zachód o martyrologii ludności okupowanego kraju, w szczególności Żydów. Polski Rząd Emigracyjny utrzymywał łączność z krajem poprzez polski referat Zarządu Operacji Specjalnych (SOE) brytyjskiej organizacji sabotażowej, która razem z VI biurem polskiego sztabu generalnego rozbudowała kontakty z Polską i zajmowała się transportem ludzi z Polski i do Polski. Początkowo kurierzy z Polski, poprzez Węgry i inne kraje, przemierzali tysiące kilometrów, przedzierali się nielegalnie przez wiele granic, by przewieźć z kraju dla rządu emigracyjnego mikrofilmy i inne materiały. Nieocenione usługi w tych sprawach oddało kilku członków kolonii szwedzkiej w Warszawie, współpracujących z polskim podziemiem. W latach 1941 do lipca 1942, czyli aż do momentu ich aresztowania i stracenia przez gestapo, pośredniczyli oni i przewozili do Szwecji obszerne materiały DR i dowództwa AK. Swen Norman, wszedł do getta, porobił zdjęcia, które przekazał na Zachód. Tą drogą przewieziono z Polski do Londynu dwa listy Bundu (z 16 III i 2 V 1942 r.). Zygelbojm otrzymał je w Londynie po dziesięciu dniach. Ponadto w Japońskim konsulacie w Kownie, zatrudniona przez konsula Chiune Sugihara działała siatka wywiadu AK kpt. Alfonsa Jakubiańca, Jana St. Daszkiewicza, Jerzego

Kuncewicza i Stanisława Perca, która przesyłała raporty do płk. Rybikowskiego via Sztokholm - Londyn.

Dla uzmysłowienia sobie, jak daleko rozwinięta była łączność z Londynem, ilustruje sprawę zrzutu do kraju tak zwanych "cichociemnych".

Pierwszy lot zakończony zrzutem skoczków nastąpił w nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. Ostatni z 26 na 27 grudnia 1944 r. Ponadto w 1944 trzy operacje lotnicze były połączone z lądowaniem samolotów w kraju w ramach "mostów" (w tym pierwsza w kwietniu 1944 r. pod Lublinem). Startujące do Polski samoloty, przez ten okres zabrały 316 cichociemnych, 28 cywilnych kurierów, 1 węgierskiego radiotelegrafistę oraz czteroosobową brytyjską misję wojskową. Sześciu cichociemnych zginęło wraz z załogami samolotów, a trzech zginęło podczas skoku na ziemię. Oprócz spadochroniarzy, wyekspediowano środki finansowe, uzbrojenie oraz 650 radiostacji.

W 1941 r. nie zdawano sobie jeszcze w Polsce sprawy z istnienia planów zagłady Żydów w Europie. Dopiero zbiorowe morderstwa popełniane na wschodzie, pozwoliły na uzmysłowienie, do czego zmierza hitleryzm. Wiadomość o masakrach na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej, na Ukrainie, Białorusi i Litwie, z opóźnieniem docierały do centralnej Polski i były natychmiast publikowane w Biuletynie Informacyjnym. 8 grudnia 1941 r. Niemcy uruchomili obóz zagłady w Chełmnie n/Nerem, a już w styczniu 1942 r. fakt ten został ogłoszony w prasie podziemnej, w tym o uśmiercaniu ofiar gazem w specjalnych samochodach. Relacje spisano w oparciu o zeznania zbiegłych z obozu grabarzy, przyjaciół Jana St. Daszkiewicza, Jerzego Kuncewicza i Stanisława Perca, którzy systematycznie przesyłali raporty do płk. Rybikowskiego następnie dostarczone do Londynu i opublikowane w gazetach USA. Po deportacji w połowie marca 1942 r. 26 000 Żydów z Lubelszczyzny do obozu w Bełżcu - choć nie znano jeszcze metod uśmiercania - wiadomość o tym przekazano do Londynu już na początku kwietnia.

Adwokat Leon Feinera z Bundu z Warszawy, najpierw sporadycznie, potem regularnie przekazywał przez podziemne radiostacje i kurierów wiadomości dla "Artura" - Zygelbojma, który po ucieczce z kraju, poprzez Amerykę, dotarł w kwietniu 1942 r. do

Londynu. Był orędownikiem Żydów polskich na Zachodzie i nigdy nie skarżył się na brak materiału informacyjnego.

Gmina żydowska w Zurychu przekazywała szefowi policji Rothmundowi udokumentowane dane o Żydach europejskich.

Wykorzystanie polskiego kanału łącznościowego Ambasady w Szwajcarii do takich celów było nielegalne. Ale polscy dyplomaci w Nowym Jorku i Bernie przekazywali wiadomości do Europy i z Europy dla Agudath Israel i związanych z nim ortodoksyjnych komitetów uchodźczych. - I chociaż ten system opóźniał niekiedy przepływ informacji, pozwalał uniknąć cenzury, zwłaszcza surowej cenzury amerykańskiej. Sternbuch, przedstawiciel ortodoksyjnych grup żydowskich w Szwajcarii, utrzymywał podziemne linie łącznościowe z większością okupowanych przez państwa Osi krajów Europy. Od połowy roku 1942 aż do końca wojny korzystał z polskich środków łączności między Bernem a Nowym Jorkiem do przekazywania działaczom żydowskim w Stanach Zjednoczonych poufnych wiadomości ze źródeł konspiracyjnych w okupowanej Europie.

W roku 1941 rząd RP wydał Czarną Księgę, w której tom II do VI były poświęcone niedoli Żydów w Polsce. K. Papee, ambasador przy Watykanie, wielokrotnie kierował demarche i interweniował w sprawie ucisku Żydów i Polaków, szczególnie w latach 1940-41, ale tak Watykan, jak i rządy sprzymierzone milczały. Komitet Ocalenia i Pomocy z Budapesztu, od połowy 1942 r. systematycznie informował Zachód o sytuacji Żydów polskich. H. Morgenthau, były minister finansów USA, w pamiętnikach ogłoszonych w roku 1947 utrzymuje, że już w sierpniu 1942 r. rząd był poinformowany o zbrodniach dokonywanych na Żydach. Departament Stanu przez wiele miesięcy ukrywał przed społeczeństwem raporty placówek dyplomatycznych i depeszą nr 354 z 10 lutego 1943 r. polecił dyplomacie Harnsonowi, aby nie przyjmował i nie wysyłał do USA wiadomości o losie Żydów europejskich.

W miarę napływu meldunków Londyn prosił o potwierdzenie masowej zagłady na Wschodzie. DR 8 kwietnia 1942 r. potwierdził masowe mordowanie Żydów na Wschodzie i w Lublinie. Emigracyjna Rada Narodowa w swych rezolucjach z 10 czerwca i 8 lipca 1942 r. wskazała na "planowe mordowanie praktycznie

całej ludności żydowskiej". 9 czerwca 1942 r., przez radio przemawiał do narodu premier rządu gen. Sikorski, który w sposób otwarty mówił o zbrodni dokonywanej na Żydach. Kronikarz getta warszawskiego Emanuel Ringelblum pod datą 30 czerwca 1942 r. zanotował:

„Żydowska opinia publiczna w Warszawie jest poruszona interpelacją rządu polskiego nadaną we wszystkich językach narodów sojusznicznych. W sprawozdaniu z 5 sierpnia w biuletynie londyńskim pisano: "Jeśli narody anglosaskie nie wierzą w raporty z Polski i uważają je za niegodne zaufania, to trzeba bez wątpienia wierzyć informacjom ze źródeł żydowskich”.

Stefan Korboński, z Kierownictwa Walki Podziemnej

po latach w swoich wspomnieniach pisał:

„Wysyłałem do Londynu kilka depesz jedna po drugiej, zawiadamiających o rozpoczętej 22 VII 1942 likwidacji getta. Ładowano do wagonów towarowych na ul. Stawki po 7000 osób i wywożona na wschód, do Majdanka, gdzie wszystkich gazowano. Zdziwiło mnie ogromnie, że wbrew dotychczasowej praktyce BBC nie zrobiło z tych depesz żadnego użytku i o tych wiadomościach nie wspomniało ani słowem. (...) Dopiero po miesiącu BBC podało wiadomość opartą na naszych informacjach, a wiele miesięcy później wyjaśnił mi całą sprawę emisariusz rządu, który został zrzucony do kraju na spadochronie: Depeszom Pana nie uwierzano. Nie uwierzył rząd, nie uwierzyli Anglicy. Mówili, że przesadziliście w propagandzie antyniemieckiej. Gdy Anglicy otrzymali potwierdzenie z własnych źródeł, zapanowała konsternacja.¹⁰⁸

W listopadzie 1942 roku władze Polski Podziemnej poinformowały Londyn, że Niemcy likwidują resztki ocalałej dotychczas ludności żydowskiej. Według gen. Bora - Komorowskiego, w czasie deportacji 300 000 Żydów z Warszawy do obozu zagłady w Treblince, AK przekazywała codzienne raporty sytuacyjne do Londynu, ale BBC zachowywała zupełne milczenie. Dopiero za miesiąc po interwencji z Polski, *"kiedy Brytyjczycy otrzymali potwierdzenie ze swoich własnych źródeł, wybuchła panika i BBC nadała wasze meldunki"*.

¹⁰⁸ Jerzy Korczak, „Misja ostatniej nadziei”, W-wa 1992, s. 127-131

Jak relacjonował kurier zrzucony do kraju "pięć dni po pierwszej deportacji z Warszawy - 22 lipca 1942 r. *Jewish Telegraphic Agency* (JTA) powołując się na Zygelbojma i polski rząd w Londynie podała, że Niemcy rozpoczęli masową zagładę". Informacje o losie Żydów przysły przez Szwecję od kilku jednostek z Estonii i Finlandii ale również nie dawano im wiary. O likwidacji getta warszawskiego doniósł z Genewy Richard Lichtheim 15 sierpnia. Londyński "*Jewish Chronicle*" i inne gazety pod datą 21 sierpnia donosiły o samobójstwie Czerniakowa. *Jewish Telegraphic Agency* 10 września i 12 października 1942 r. potwierdziła wiadomość o deportacji z Warszawy 300 000 Żydów. W ciągu następnych miesięcy Zygelbojm otrzymywał meldunki radiowe i listy od ocalałych członków Bundu. Obszerny raport z Warszawy z sierpnia 1942 r. przedstawiał obozy śmierci ze szczególnym uwypukleniem roli Treblinki - przebieg selekcji i różne dane. Szczegółowe informacje były też zawarte w 10 stronicowym liście Feinera, z prośbą o interwencję i zastosowanie sankcji odwetowych na Niemcach.

„W oświęcimskim obozie istniało zorganizowane przez Witolda Pileckiego podziemie, które systematycznie przekazywało meldunki na zewnątrz. W bloku nr 20 należącym do szpitala, gdzie trzymano chorych na tyfus, zmontowano tajną radiostację obsługiwaną przez blokowego, ppor. Alfreda Stössela. Do jesieni 1942 r., przez okres 7 miesięcy, przekazywała ona w eter wszystkie ważniejsze wiadomości dotyczące dokonywanego tam ludobójstwa”¹⁰⁹.

„Sztab obwodu tomaszowskiego AK utrzymywał stały kontakt ze stacją kolejową w Bełżcu. Przesyłane stamtąd dokładne dane dotyczące transportów z wyliczeniem liczby Żydów były natychmiast przesyłane do okręgu, skąd krótkofalówką kierowano je do Londynu. Niestety - nie zachowały się meldunki w brudnopisie" ... Tu musimy wyjaśnić, że rzadko kto z ogółu zdawał sobie sprawę, że „Las” od dawna przysyłał meldunki i że zagranica wiedziała nie tylko o obozie zagłady w Bełżcu, lecz znała prawdę o wszystkich innych tak w kraju, jak i w Reichu”¹¹⁰.

¹⁰⁹ Józef Garlicki, „Oświęcim walczący”, Warszawa 1992, s. 89.

¹¹⁰ Janusz Peter, „Tomaszowskie za okupacji”, Tomaszów Lub. 1991, s.191- 200.

Niezależnie od raportów polskich organizacji podziemnych, współpracownicy Archiwum "*Oneg Szabat*" opracowali obszerny raport pt. *Likwidacja żydowskiej Warszawy* datowany 15 listopada 1942 r., który jako dokument zjednoczonych organizacji podziemnych getta, został wysłany do Londynu wraz z obszerną dokumentacją ostatnich wydarzeń w getcie, sporządzoną w Referacie Żydowskim (BIP) przez S. Herbsta i H. Wolińskiego.

W listopadzie przybył z Polski do Londynu kurier polskiego podziemia Jan Kozielewski (ps. "Witold", "Jan Karski"). Była to jego trzecia i ostatnia misja. Jako były pracownik ministerstwa spraw zagranicznych przed 1939 r., był dobrze przygotowany do wypełnienia swojej misji. Przed wyjazdem z kraju, dwukrotnie konferował w getcie warszawskim z Feinerem oraz z przedstawicielem syjonistów warszawskich. Ponadto przedostał się potajemnie (wprowadzony przez ukraińskiego strażnika) do międzynarodowego obozu tranzytowego w Izbicy w lubelskim, który godzinę penetrował, by przekazać swe spostrzeżenia za granicą.

W drodze do Londynu, Karski przekazał szefowi polskiego podziemia we Francji Aleksandrowi Kawalkowskiemu, 40 - stronicowy raport na mikrofilmach, sporządzony przez pracowników Biura Informacji i Propagandy (BIP) KG AK o sytuacji Żydów w Polsce. Z relacji złożonej przez Karskiego prof. Kotowi, oraz na podstawie mikrofilmów przesłanych z Paryża, sporządzono szczegółowy raport o zagładzie Żydów w Polsce, który rząd polski przekazał A. L. Aestermanowi, łącznikowi pomiędzy Światowym Kongresem Żydów a brytyjskim Foreign Office. 26 listopada 1942 r. członek brytyjskiego parlamentu Sydney Silverman wręczył ów raport sekretarzowi Stanu Richardowi Law.

W czasie swej misji w Londynie, Karski trafił nie tylko do Polaków, ale miał okazję odbycia rozmów z wieloma wybitnymi osobistościami życia politycznego świata anglosaskiego. Przyjął go W. Churchill, przywódca labourzystów Artur Greenwood, lord Gelborne, lord Cranborne, minister handlu dr Dalton, posłanka do parlamentu Ellen Wilkinson, ambasador Wielkiej Brytanii przy rządzie polskim w Londynie O. Malley i ambasador USA przy tym rządzie Anthony Drexel Biddle oraz podsekretarz stanu w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych Richard Law.

Ponadto Karski był przesłuchiwany przez Komisję do Badania Zbrodni Wojennych przy Narodach Sprzymierzonych. Następnie dotarł do Stanów Zjednoczonych do prezydenta Roosevelta. Hipokryzję administracji Roosevelta w kwestii zagłady Żydów, udokumentował Dawid S. Wyman w *Pozostawieni swemu losowi*.

Szczególną wymowę miała rozmowa Karskiego w obecności ambasadora RP Ciechanowskiego z dwoma przedstawicielami żydowskimi, sędzią Sądu Najwyższego Feliksem Frankfurterem i Stephenem Vise - prezesem Światowego Kongresu Żydów, zrelacjonowane przez Karskiego Jerzemu Korczakowi ¹¹¹:

A Żydzi, panie ambasadorze. Kiedy z nimi? Nie daje mi to spokoju. Mnie też nie daje. Poruszałem problem Żydów w Departamencie Stanu wielokroć. Bez skutku. Może tobie poszczęści się lepiej. Jesteś w końcu świadkiem naocznym. Jutro spotkasz się z Feliksem Frankfurterem. To jeden z ważniejszych ludzi w Ameryce. Jest nie tylko sędzią Sądu Najwyższego, ale także bliskim przyjacielem prezydenta. Ma ogromne zasługi dla Stanów. Pamięta mu się ile zdziałał po kryzysie w czasie kadencji Hoovera. Był wtedy po uszy zaangażowany w opracowanie projektu reform. Mam z nim od dawna bardzo dobre stosunki i chciałbym być przy rozmowie.

Jakby dla podkreślenia tej zażyłości Ciechanowski zaaranżował spotkanie w swoim prywatnym mieszkaniu.

Od pierwszej chwili, gdy tylko „Witold” (pseudonim Karskiego) zobaczył niskiego, niepozornego człowieka o błyszczących inteligencją oczach, był pewien, że ten wreszcie wysłucha wszystko uważnie. Dotyczyło to przecież jego rodaków, a on znaczył tu tak wiele. Nie był bezsilnym cudzoziemcem, jak Zygielbojm w Anglii. Może będzie wiedział co robić, jak przewyciężyć marazm i bezradność.

Pan wie, że jestem Żydem? - zapytał na wstępie.

Wiem. Mówił mi o tym pan ambasador.

Proszę mi więc opowiedzieć jaka jest prawda o tym, co dzieje się z Żydami w Polsce. Raporty i wiadomości są sprzeczne.

„Witold” zaczął mówić. Tym razem postanowił, że nie będzie zwracał uwagi na czas; wszystko o losie Żydów w najdrobniejszych szczegółach. Od samego początku, gdy tylko zaczął się

¹¹¹ Jerzy Korczak, „Misja ostatniej nadziei”, W-wa 1992, s. 127-131 „Słowo Żydowskie” 1993 z dn. 10. 09., s. 10.

terror. Każda faza, aż do totalnej zagłady. To, co mu przekazywano, co znał z raportów, relacji i rozmów i to, co widział na własne oczy w getcie i w Izbicy. Frankfurter słuchał uważnie, rzadko tylko przerywając. Pytał o sprawy techniczne: jak wysoki jest mur getta? Jak się tam w środku porusza? Kto wprowadził?

Kiedy skończył, zapadła cisza. Twarz Frankfurtera była szara. Podniósł się i wolno, wciąż w milczeniu zaczął chodzić po pokoju. Nagle odwrócił się i stanął nad „Witoldem”. Jego oczy zdawały się płonąć jeszcze bardziej.

Panie Karski, człowiek taki jak ja, mówiący do człowieka takiego jak pan, musi być całkiem szczerzy. - Na moment zamilkł, jakby mu zabrakło tchu, po czym dokończył: - Nie potrafię panu uwierzyć, naprawdę nie potrafię.

Nie mówisz chyba tego serio, Feliks! Pan Karski przecież nie kłamie. Mój rząd stoi za nim. - Ciechanowski, który był uosobieniem spokoju i opanowania poderwał się, prawie krzyczał.

Ja, panie ambasadorze, nie powiedziałem, że ten młody człowiek kłamie. Powiedziałem, że nie jestem w stanie uwierzyć. A to różnica. Uniósł ręce, przytknął je do twarzy, jakby chcąc się zastonić przed emisariuszem.

„Witold” siedział w milczeniu. Wszystko co miał do powiedzenia zostało już powiedziane. Nie bardzo wiedział jak się zachować. Ta reakcja była tak nieoczekiwana. Wszak człowiek tak wysoko na świeczniku nie mógł nie wiedzieć, że Hitler Żydów morduje. Zapewne oddalał prawdę, próbował o niej nie myśleć, może łudził się, że jest w tym trochę przesady. Aż tu nagle ta brutalna prawda wtargnęła w jego życie i od niej uciec już trudno. Czy tak było w istocie? Tego odgadnąć nie mógł. Mógł snuć tylko domysły.

Poczuł drgającą dłoń w swojej dłoni, a tuż przy uchu głos wyraźnie usiłujący pohamować wzruszenie. Panie Karski, gdyby kiedykolwiek potrzebował pan pomocy. Niech pan pamięta, zobowiązuję pana do tego. Proszę przyjść do mnie, zawsze zrobię wszystko, co będę mógł.

Ciechanowski wrócił, odprowadziwszy gościa, a „Witold” wciąż w zamyśleniu siedział na swoim miejscu.

Niczego już nie rozumiem. Czy on naprawdę mi nie uwierzył?

Nie wiem. I dla mnie to niezrozumiałe. Ty, Jasiu, nie jesteś przecież pierwszy, który alarmuje co dzieje się z Żydami w Polsce i w całej okupowanej Europie. I ja stukałem do wszystkich ważnych drzwi, robiłem co w ludzkiej mocy. Nasza placówka wiedziała o tym chyba najwcześniej. Gdzieś od połowy zeszłego roku szły memoriały do Roosevelta, próśby, rezolucje, były liczne wiecje. Na niektórych dziesiątki

tysięcy słuchaczy. Odbywały się pod hasłem: „Zatrzymać Hitlera teraz!” Jeden taki wiec pamiętam dokładnie. Byłem na nim w Nowym Jorku. Madison Square Garden, pierwszy marzec. Dziesiątki tysięcy słuchaczy, najbardziej przerażające fakty. Ludzie krzyczą, że trzeba coś zrobić, że nie można dalej biernie tylko słuchać i czekać z założonymi rękami aż Hitler zrobi swoje do końca i po Żydach nie pozostanie śladu. I co? Nic. Sam wiesz najlepiej. Twój następny rozmówca, prezes Amerykańskiego Kongresu Żydów, rabin Stephen Wise, organizował tę kampanię. On nie będzie mógł powiedzieć, że ci nie wierzy.

Ja mu i tak o wszystkim opowiem. Jak Franfurterowi, a może jeszcze dokładniej. Z najdrobniejszymi detalami. Jak ludzi gnają do komór gazowych, jak konają w męczarniach, jak żywych zakopują w ziemi. Wszystko, wszystko opowiem. Mam już dość migania się od prawdy, tej gry nie wiadomo w co. A teraz siedzieli na przeciwko siebie i już to właśnie mówił. Z gniewem i przejęciem. Szczyły człowiek o bladej, ascetycznej twarzy, w jedwabnej jarmułce, którą raz po raz poprawiał na czubku głowy, słuchał z uwagą i słowem nie przerywał. Może, gdyby „Witold” mógł czytać w myślach rabina Wise, wiedzieć, że tamten wie niemal tyle co on, ściszyłyby swój zbyt dobitny ton. A rabin Wise wiedział dużo, bardzo dużo. Znał niemal w szczegółach niemiecki plan rozwiązania problemu żydowskiego w Europie. I to już od sierpnia 1942 roku. Właśnie wtedy londyński oddział Światowego Kongresu Żydów, za pośrednictwem placówki w Szwajcarii, zaalarmował o totalnej eksterminacji amerykański Departament Stanu. Ale Sumner Welles, jeden z potężnych ludzi Ameryki, zabronił ujawnienia tych wiadomości. Po kilkunastu dniach relacja dotarła jednak do rabina z Londynu. Wtedy Welles zażądał kategorycznie, aby Wise zachował milczenie. Argument był jeden: Stany Zjednoczone winny możliwie szybko i przy najmniejszych stratach wygrać wojnę i to z dwoma wrogami - Niemcami i Japonią. Wszystko inne, co mogłoby zakłócić nadrzędny cel, musi być odrzucone.

Problem z Żydami mógł być szczególnie kłopotliwy. Brakowało statków do ewentualnego przewiezienia uchodźców przez Atlantyk, brakowało żywności i pieniędzy, koniecznych w pierwszym rządzie dla wojska i społeczeństwa amerykańskiego. Nadto istniał żelazny przepis ustawodawstwa Stanów Zjednoczonych - limitował ilość imigrantów i w żadnej sytuacji nie mogło być wyjątków. Nawet i wtedy, gdy określonej grupie ludzi groziło unicestwienie.

Rabin Wise znał też szczegóły likwidacji warszawskiego getta; wiedział dokąd szły i jak były liczne transporty do obozów zagłady. Ta wiadomość dotarła do Waszyngtonu polskim szyfrem dyplomatycz-

nym poprzez Zurych. On, rabin Wise, wraz z działaczami światowej organizacji „Agudas Israel”, nie założyli beczynnie rąk; natychmiast co dzieje się z Żydami powiadomili wpływowych amerykańskich mężów stanu, prasę, społeczeństwo. Zrobili wszystko, aby sekret przestał być sekretem.

No i tajemnica została ujawniona, kto chciał i nie chciał musiał poznać prawdę, chyba, że się przed nią bronił, chyba, że w panice przed nią uciekał. A byli i tacy. Niemala grupa działaczy żydowskich na specjalnych zebraniach zastanawiała się długo czy raporty z Zurychu nie są przypadkiem sfałszowane. Tak bardzo w ten fałsz chcieli uwierzyć, aż niemal w to uwierzyli. Być może, że tę wiarę wspomagała także zadawiona pogarda dla Żydów ze wschodu, tych ciemnych *aszkenazich*, szwargoczących dziwnym językiem, brudnych, niepiśmiennych, zamkniętych we własnym tajemniczym świecie. Nie miało to zresztą i tak żadnego znaczenia - nikt przecież mordowanym Żydom nie zamierzał naprawdę pomóc.

Rabin Wise ani przez chwilę nie miał wątpliwości, że wieści z Europy są prawdziwe. Napisał list do prezydenta Roosevelta. List musiał wstrząsnąć każdym, kto miał sumienie. I prezydentem wstrząsnął, bo rabin otrzymał zapewnienie, że Stany Zjednoczone i ich sojusznicy zrobią wszystko, aby przerwać zbrodnie i uratować tych, których można jeszcze uratować. W liście była też mowa o bogach, którzy wymierzają sprawiedliwość powoli, lecz bardzo dokładnie. (...) Zamiast odpowiedzi „Witold” usłyszał jedynie ciężkie westchnienie. I to był właściwie koniec rozmowy, bo reszta była jałowym lamentem, z którego nic konkretnego nie wynikało.

W marcu 1945 r. Karski wydał książkę w języku angielskim, poświęconą m.in. sytuacji Żydów europejskich w Polsce.¹¹² Po latach, w czasie pobytu w Polsce w wywiadzie dla gazety "Obserwator pismo dla rolników" przedstawił przebieg swej misji:

Byłem tylko kurierem

(prof. Jan Karski w rozmowie z Józefem Klisiem)

Panie profesorze, spotkał się pan również z przedstawicielami organizacji żydowskich urzędującymi w Londynie.

- No więc po kolei. Szwarcbart - życzliwy. Pamiętam, że przestrzegał mnie tylko abym uważał jak będę referował znane mi fakty. Ponieważ są one na tyle okropne, że trudno w nie uwierzyć. Podsuwał mi sposób

¹¹² Jan Karski: „Story of a Sekret State” - (Tajne Państwo), W-wa 1999,

opowiadania mówiąc: niech pan nie koncentruje się na statystykach, lecz mówi o poszczególnych wypadkach, które pan widział. Chodzi o to, aby pańscy rozmówcy dobrze pana zrozumieli. - Zawsze los indywidualny jest bardziej przekonujący. Mówienie o masie ludzkiej mogłoby wydawać się abstrakcją.

Coś takiego. Reasumując był to rozmówca rzeczowy i życzliwy czego nie mogę powiedzieć o S. Zygielbojmie. Kiedy wszedłem do niego do gabinetu od razu naskoczył na mnie: pan nie jest Żydem. Nie jestem - odpowiedziałem. A to dlaczego pana właśnie tu przystali? Nie wiem panie prezesie, pewnie akurat byłem "pod ręką". Pokaż pan ręce - a mawiał z takim proletariacko - żydowskim akcentem. Proszę bardzo - odpowiadam. I dodaję: panie prezesie, jeżeli ma pan jakieś wątpliwości proszę zatelefonować do Biura Rady Ministrów. Tam udzielą panu o mnie wszelkich informacji. I zacząłem swą opowieść. O spotkaniu z organizacjami żydowskimi w Warszawie, o ich rozpaczach! o tym, że przywódcy tych organizacji nie chcą już więcej szyfrowanych wiadomości z Londynu, w których powtarza się zapewnienie ich przedstawicieli, iż robią wszystko co mogą. Bo to nie wystarcza. Niech idą - relacjonowałem dalej - do urzędów, niech wymuszają na przedstawicielach władz angielskich zapewnienie o pomocy. A dopóki jej nie otrzymają niech stoją na ulicy. Niech odmawiają wody i jedzenia. Niech umrą. My przecież umieramy. Niech cały świat dowie się o ich śmierci. To była straszna scena. Zygielbojm zerwał się z krzesła i zaczął biegać po pokoju wykrzykując: świat oszalał, świat oszalał. Pan myśli, w Anglii pozwolą mi umrzeć na ulicy. Przyjdzie dwóch policjantów, aresztują mnie a potem trafię do domu wariatów. W końcu popełnił samobójstwo.

Tak. Po przeczytaniu w gazecie wiadomości o spacyfikowaniu powstania w getcie. Jedni mówią, że wyskoczył z okna, inni że otrul się gazem. Jak było, nie wiem, na pewno. Jedno jest pewne, że zostawił list do prezydenta Raczkiewicza, w którym napisał, że chciał wstrząsnąć sumieniem świata.

A pańskie spotkania z politykami brytyjskimi. Jak przebiegały? - Po wiem panu, jak widzę to dziś. To o czym mówiłem, wielu wydawało się czymś nie do uwierzenia. To byli ludzie wykształceni, żyjący na zachodzie, wśród nich wielu arystokratów. Być może moją opowieść odbierali jako rodzaj antyniemieckiej propagandy.

- To się po prostu nie mieściło w ich kategoriach pojmowania świata.

- Tak. Przecież nawet Żydzi idący w Polsce do komory gazowej sądzili, że rzeczywiście prowadzeni są pod prysznic. Zresztą - jak patrzę na to dziś, to wiem, że Żydzi w czasie drugiej wojny światowej nie mieli żadnych szans. Nie posiadali własnego państwa, własnego rządu, własnej

armii i swych przedstawicieli w Międzyalianckiej Radzie Wojennej. Musieli polegać na innych. A ci inni byli sympatyczni lub nie.

Z wielkimi tego świata, którym przedstawiałem swój raport nie dyskutowałem. Miałem tylko relacjonować fakty i odpowiadać na pytania. Sikorski i Mikołajczyk a wcześniej jeszcze prof. Kott - kładli mi do głowy: nasza pozycja jest słaba. Niech pan nie antagonizuje. Niech pan nie prowokuje. My potrzebujemy ich pomocy.

Eden, członek gabinetu wojennego, czyli centrum ówczesnej władzy w Anglii, lord Crowborn, reprezentant Partii Konserwatywnej Hugh Dalton czy Artur Greenwood z Partii Pracy - to byli ludzie, z którymi nie dyskutowałem. Raportowałem i odpowiadałem na pytania. Kiedy chciałem zahaczyć o sprawy żydowskie podczas spotkania z Edenem, ten przerwał mi i stwierdził: raport Karskiego do nas dotarł. Sprawa potoczy się właściwym torem.

Ale potem, w Londynie spotykałem się z ludźmi z wywiadu, specami od wojny psychologicznej itd. I nimi już rozmawiałem swobodnie. Co więcej, to oni chcieli usłyszeć moje zdanie, i wtedy powiedzieli wyraźnie: dla Żydów nic nie da się zrobić. Strategia wojny została już ustalona na najwyższych szczeblach i nic jej nie zmieni. Zwłaszcza po wejściu Rosji do koalicji. A jej podstawowe "przykazania" brzmią: militarne pokonanie Niemców, zniszczenie wojennego przemysłu niemieckiego, doprowadzenie do bezwarunkowej kapitulacji Niemiec, zakończenie wojny jak najszybciej i z jak najmniejszymi stratami. Żadne sprawy poboczne nie mogą komplikować sytuacji. Nawet gdybyśmy mogli coś zrobić i tak byśmy tego nie zrobili. Dlaczego? Goebels cały czas twierdzi, że tę wojnę wywołali Żydzi, że oni ją prowadzą, i że toczy się ona w interesie Żydów. Jeślibyśmy taką deklarację ogłosili - a przypomnijmy, że tak brzmiało jedno z żądań organizacji żydowskich działających w Polsce - kto wie może nawet nasi ludzie by pomyśleli: czy Goebels nie ma przypadkiem racji? I druga sprawa: co na to powiedzą narody na kontynencie. Francuzi, Holendrzy. Dlaczego mamy mówić tylko o Żydach. Przecież inni też cierpią. Pamiętam, że w pewnym momencie jeden z dżentelmenów zapytał:

Panie Karski czy pan może nas zapewnić, że pana własny naród nie będzie krytyczny wobec tego rodzaju deklaracji. Przecież on też cierpi. Milczałem, bo i cóż mogłem powiedzieć.

Odbyłem też kilka spotkań z lordem Selbornem, którego przedstawił mi minister Eden. Lord Selborn "prowadził ewidencję" wszystkich ruchów podziemnych w Europie i decydował o tym, które z nich należy wesprzeć materialnie i w jakiej kwocie. Potężny człowiek. Kiedy składałem mu raport i doszedłem do punktu pomocy materialnej dla Żydów,

grzecznie mi przerwał i powiada: Panie Karski, żaden premier, żaden przywódca polityczny tego nie zrobi. W czasie wojny my to możemy ukryć. Ale w końcu takie rzeczy stają się wiadomością publiczną. I w jakiej sytuacji znajdziemy się, gdy ktoś nam zarzuci, że subsydiowaliśmy Hitlera. Bo te pieniądze trafią wcześniej czy później - w niemieckie ręce. Ponieważ był mi zyczliwy spróbowałem z nim polemizować: Wasza lordowska mość, przecież my Polacy dostajemy pieniądze. Tak - replikował - ale wy jesteście żołnierzami, członkami sił zbrojnych wielkiej koalicji. To nie jest żadna jałmużna.

Żydzi mieli wówczas opinię ludzi, którzy nie chcą walczyć. Jest to zarówno nieprawdziwe jak i krzywdzące. Ale tak było. Przecież tysiące Żydów uczestniczyło we francuskim i belgijskim, holenderskim czy polskim ruchu oporu. Mój bezpośredni przełożony - o czym dowiedziałem się dopiero po wojnie - był pochodzenia żydowskiego. Ukrywał to nawet przede mną. Takich przykładów można przytoczyć wiele. Ci ludzie obawiali się podwójnej dekonspiracji: jako członkowie organizacji podziemnych i jako Żydzi."

Prof. Jan Karski w wywiadzie udzielonym Maciejowi Kozłowskiemu, z „Tygodnika Powszechnego” wyznał:

Jeśli chodzi o część żydowską mojej misji, jak wiadomo, zakończyła się ona niepowodzeniem. Sześć milionów Żydów zginęło i nikt nie udzielił im skutecznej pomocy. Ani żaden rząd, ani naród, ani kościół. Pomocy, bohaterskiej pomocy, udzielały jedynie jednostki. Na zapytanie: Jak zrozumieć powszechne głosy zaskoczenia po ujawnieniu faktów, które uznano za rewelacyjne, Karski odpowiedział: Jako hipokryzję. Wszyscy, którzy chcieli wiedzieć o niemieckich zbrodniach wobec Żydów, mogli wiedzieć, nie tylko dzięki mnie. Przekazów było znacznie więcej. Rzecz w tym, że prawda ta nie mogła "przebić się" i nie tylko na skutek złej woli. Przecież "holocaust", systematyczna zagłada całego narodu, zdarzyła się po raz pierwszy w dziejach, ludzkość nie była do czegoś takiego przygotowana. Stąd zapewne podświadome odrzucanie najbardziej wiarygodnych świadectw. Pewnych rzeczy umysł, serce, sumienie nie chcą przyjąć do wiadomości. W końcu 1942 r. Sz. Zygelmajm (Artur) przedstawił dowody masowej zagłady Żydów na posiedzeniu Rady Narodowej w Londynie, w trakcie której (o czym on wówczas nie wiedział) zamordowano w getcie warszawskim jego żonę i syna. Aby poruszyć opinię publiczną i uzyskać pomoc od rządu i Żydów, udał się do USA, skąd zrezygnowany wrócił do Londynu i w maju 1943 r. w akcie protestu i roz-

paczy popełnił samobójstwo. 13 maja 1943 roku w Londynie Żygelbojm napisał swój ostatni list:

Do pana prezydenta Wł. Raczkiewicza

Do pana prezesa Rady Ministrów Wł. Sikorskiego

(...) Nie mogę żyć, gdy resztki narodu żydowskiego w Polsce, którego jestem przedstawicielem, są likwidowane. (...) Śmiercią swoją pragnę wyrazić najsilniejszy sprzeciw bierności, z którą świat przygląda się i dopuszcza do zagłady ludu żydowskiego. Wiem, jak mało znaczy życie ludzkie, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, ale ponieważ nie mogłem zrobić nic za życia, przyczynię się może do tego przez swoją śmierć, by załamała się obojętność tych, którzy mają możliwość uratowania, być może w ostatniej chwili, pozostałych przy życiu Żydów polskich. Podpisawszy list, odkręcił kurek od gazu w swoim mieszkaniu.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 21 maja w Golders Green Crematorium. 3 czerwca 1943 roku polski lotnik Ryszard Bychowski donosił z bazy lotniczej w Blackpool do ojca w Nowym Jorku:¹¹³

Byłem w Londynie do piątku 21-ego maja wieczorem, czyli do **pogrzebu** Żygelbojma. Pogrzeb, a raczej akademie w krematorium była wstrząsająca. Tłumy były tak wielkie, że nie starczyło miejsca i dziesiątki ludzi musiało stać w ogrodzie i na trawnikach na zewnątrz krematorium (ja też). Było dużo mundurów, wysokich oficerów armii, lotnictwa, nie tylko polskich. Wiele osób płakało. Cała uroczystość była tym tragiczniejsza, że nie przeczytano nawet listu do Prezydenta i premiera - nie pozwalała, bowiem na to prawo angielskie dopóki nie zakończony został inquest: (list ogłosiła prasa dopiero wczoraj). Większość mówców powstrzymywała się nawet od użycia słowa "samobójstwo", "protest" i t.p. z tych samych względów prawnych i zamiast płomiennej manifestacji protestacyjnej, jakiej na pewno On sobie życzył, w powietrzu była tylko atmosfera tragicznej beznadziejności, wrażenie bohaterkiej ale bezcelowej śmierci, "załamania się", a nie czynu. Właściwie dopiero ostatni mówca przerwał tę atmosferę, przedstawiciel młodzieży bundowskiej, Oler. On uderzył w te struny, w które należało, wołał, że to tylko dalszy ciąg walki, tej samej walki, która toczy się w Warszawie, że Żygelbojm w liście do towarzyszy prosi ich nie o zajmowanie się ceremoniami pogrzebowymi, ale o wyzyskanie najszerzej jego ofiary dla celów propagandowych. Z prasy jedynie *Daily Herald* (organ labourystów) i *News Chronicle* (liberalny prosowiecki dziennik) oraz z tygodni-

¹¹³ Joanna O.-Roniker, „W ogrodzie pamięci“, Kraków 2003, s. 322.

ków *Tribune* pisały o tym. Inni zdaje się wolą milczeć. Ostatnia *Tribune* przyniosła pełny tekst depeesz otrzymanych z placu boju w gettcie warszawskim, depeesz, które nadeszły do Londynu 21-22 maja, a więc już 10 dni po śmierci Żygelbojma¹¹⁴.

Rada Narodowa zaapelowała do narodów o natychmiastową wspólną akcję przeciwdziałającą eksterminacji. Emigracyjny Rząd Polski swymi wystąpieniami, notami, apelami radiowymi i prasowymi usiłował zaalarmować świat o tragicznym położeniu Żydów w Polsce. 3 V 1941 r. rozesłał przez swych ambasadorów do rządów sprzymierzonych noty w sprawie terroru i dyskryminacji Żydów, i kolejną 10 grudnia 1942 r.:

"Rzeczpospolita Polska, Ministerstwo Spraw Zagranicznych - MASOWA EKSTERMINACJA ŻYDÓW W POLSCE OKUPOWANEJ PRZEZ NIEMCÓW- skierowana do rządów Organizacji Narodów Sprzymierzonych w dniu 10 grudnia 1942 r. wraz z innymi dokumentami". W nocy tej Edward Raczyński obliczał, że z 3 130 000 Żydów mieszkających w Polsce przed wojną, jedna trzecia zginęła w Po trzech latach. 17 grudnia 1942 r. alianci we wspólnej deklaracji 12 państw, potępiili ludobójstwo i zapowiedzieli ukaranie zbrodniarzy, 1 marca 1943 r. w Madison Square Garden odbyła się demonstracja kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców Nowego Jorku. Przemawiał Ch. Weizman i inni. Od tego czasu świadomość straszego położenia Żydów europejskich zaczęła się potęgować w opinii narodu i Żydów amerykańskich. Dopiero jednak w 1944 r., szczególnie po wejściu Amerykanów do obozu Bergen-Belsen, posypała się lawina informacji o zbrodniach hitlerowców. Zagłada Żydów była dla Zachodu ogromnym szokiem. Samo pojęcie Holocaustu¹¹⁵ - całopalenia - sakralizowało jakby tę śmierć, której nikt nie był w stanie sobie wyobrazić. Jak zaświadcza Włodzimierz Goldman, z Polski, przez Słowację, Węgry i Turcję dotar-

¹¹⁴ Oprócz tego, głównym powodem zakazu ze strony rządu brytyjskiego „szerokiego otwarcia bram Palestyny” dla uchodźców żydowskich, była obawa przed powstaniem arabskim. Wodzwowie Arabów na ziemiach podlegających Wielkiej Brytanii, sympatyzowali z Hitlerem i na różne sposoby udzielali nazistom pomocy.

¹¹⁵ David S.Wyman: „Pozostawieni swemu losowi”, W-wa 1994, s.251-270-287.

li do Palestyny liczni Żydzi, którzy zdali przywódcom ówczesnego Jiszuwu dokładny raport o sytuacji w Polsce. Angielskie Foreign Office, jeszcze w 1943 r. nie uznawało żadnej wiadomości o komorach gazowych, jako niegodną zaufania plotkę. Odzwierciedleniem stanowiska jest oświadczenie Stalina, Roosevelta i Churchilla z 1 XI 1943 r.

W roku 1943, łącznie z rządem w Londynie utrzymywano za pomocą doskonale funkcjonujących radiostacji podziemnych. W aktach Delegatury Rządu na kraj zdeponowanych w archiwach krajowych, znajduje się wiele kopii depeesz wysłanych przez działaczy ŻKN i RPŻ na ręce Zygelbojma, dr Szwarcbartha i Szerera z błaganiem o pomoc Wiosną 1943 r. Komitet d/s Ratowania Żydów przesłał z Londynu do Narodowego Komitetu Żydowskiego w Polsce depezę:

Przez cały czas wojny szukamy dróg i sposobów porozumienia i udzielenia Wam pomocy. Niestety, napotykamy nieprzewycięzoną obojętność i upór ze strony tych, którzy mogliby Was uratować!



W miejscu zbrodni na terenie obozu na Majdanku, na pomniku tablica uamiętniająca wymordowanie 3 listopada 1943 roku w dołach obok, ponad osiemnaście tysięcy Żydów, w tym jeńców wojennych z obozu przy ul. Lipowej w Lublinie.



III

3. 1.

Stanowisko aliantów w sprawie Zagłady

Konferencja, zorganizowana w Evian les Beins od 6 do 15 lipca 1938 roku z inicjatywy prezydenta Roosevelta celem zbadania możliwości przyjęcia Żydów imigrantów, skończyła się praktycznie niczym; a przecież brały w niej udział trzydzieści dwa państwa. „Odstąpię Żydów tanio - kto ich chce? Nikt” - tytułuje artykuł, nie bez pewnej satysfakcji, jakaś gazeta niemiecka 14 lipca 1938 roku.

To właśnie zrozumiało między innymi dziewięciuset trzydziestu Żydów, którzy na pokładzie *Saint-Louis* opuścili Niemcy 13 maja 1939 roku, po oficjalnej zgodzie na emigrację na Kubę; ale w trakcie ich podróży wiza wjazdowa anulowano i mimo licznych pertraktacji jedynie dwudziestu ośmiu z nich pozwolono wysiąść w Hawanie. Po długiej żegludze wzdłuż brzegów amerykańskiej Florydy i ciągłych odmowach przyjęcia ich przez Stany Zjednoczone, z pokładu statku wysłano do Roosevelta depezę z prośbą o pomoc dla ofiar nazizmu, wśród których było 400 kobiet i dzieci. Jednakże żadnej odpowiedzi od prezydenta nie otrzymano (był to powód napisania przez *New York Times*: „Krążenie po morzu *Saint-Louis* głosi niebudeczność człowieka wobec drugiego człowieka”), statek wrócił na stary kontynent i wysadził swych pasażerów na ląd w Anwers; dwustu osiemdziesięciu siedmiu przyjętych przez Wielką Brytanię znalazło się wreszcie w bezpiecznym miejscu; inni, rozdzieleni między Francję, Belgię i Holandię, doświadczyli różnych losów, jak to sobie można wyobrazić. Wielu spośród tych, którzy uciekli swoim katom, miało się odnaleźć po czerwcu 1940, by umrzeć w Oświęcimiu jako ofiary szafu nazistowskiego i obojętności ludzi.

Inaczej postąpiono z marynarzami niemieckimi w 1940 r. - jeszcze przed przystąpieniem Ameryki do wojny - którzy wysoko-

czyli za burzę, gdy statek wypływał z Nowego Jorku. Zostali oni wyłowieni przez straż graniczną i umieszczeni na wyspie Ellis Island. W czasie wojny ponad 100 000 jeńców niemieckich przebywało w USA mając godziwe wyżywienie i zakwaterowanie. Na podobne traktowanie nie zasłużyli sobie żydowscy uciekinierzy, którzy przecież nie chcieli zniszczyć Ameryki W Stanach Zjednoczonych każdy emigrant - Żyd, który uratował się z rąk hitlerowców - zgodnie z obowiązującymi na on czas przepisami, musiał przedstawić oficjalne świadectwo moralności wystawione przez policję jego rodzinnego miasta w Niemczech.

W 1940 r. władze meksykańskie wydały zakaz przybicia do portu statku ze zbiegłymi z Frankfurtu Żydami i nakazały im powrót do Europy, skazując ich w ten sposób na niechybną śmierć. Kiedy statek na krótko zatrzymał się w Norfolk w stanie Wirginia, by zaopatrzyć się na powrotną drogę - udała się do sekretarza stanu Hulla, delegacja Żydów z prezesem Agencji Żydowskiej dr. Goldmanem. Zwrócił się on do Hulla z prośbą o udzielenie azylu uchodźcom, mimo że nie mają oni dokumentów emigracyjnych. Hull obrócił się w fotelu i wskazując na wiszącą za plecami flagę amerykańską, powiedział:

Doktorze Goldman, przysięgałem ochronić tę flagę i być posłuszny prawom mojego kraju, a pan chce, żebym je łamał? Goldman, nawiązując do przypadku z marynarzami niemieckimi zasugerował, żeby Hull zatelefonował do uchodźców w Norfolk, by wyskoczyli również za burzę. "Na pewno nie pozwolicie im utonąć, straż graniczna wyłowi ich i będą bezpieczni do końca wojny". Doktorze Goldman, ostro zareplikował sekretarz Hull - Jest pan najbardziej cynicznym człowiekiem jakiego kiedykolwiek spotkałem. Na co Goldman odpowiedział - Pytam pana, panie sekretarzu, kto jest cyniczny ? Ja, który chcę ocalić tych niewinnych ludzi, czy pan, który jest gotowy odesłać ich na śmierć? Hull odprawił delegację z niczym, odmawiając podania ręki Goldmanowi, lecz po interwencji żony Roosevelta uległ i w uchodźcy zostali uratowani.

W latach 1942-43 służby informacyjne USA i Anglii raczej osłabiały rozgłos o eksterminacji dokonywanej na Żydach. Dopiero w grudniu 1942 r. i styczniu 1943 r. po deklaracji narodów sprzymierzonych, poświęcono tej kwestii nieco więcej miejsca. W

roku 1943 w środkach masowego przekazu całymi tygodniami, a nawet miesiącami nie poruszano tematu Zagłady. Powyżej wykazano, że świat został w sposób dostateczny o tym poinformowany. Lecz trzeba dodać, że skutek był niewielki i krótkotrwały. "Endlosung" rozwijało się stopniowo, etapami, chronologicznie i geograficznie ale demokracje zachodnie okazały się niezdolne do zrozumienia dyktatorskiego reżimu hitlerowskiego.

W związku ze stanowiskiem prezydenta Roosevelta w sprawie ocalenia Żydów bułgarskich i pozwolenia im (60-70 tys.) na emigrację do Palestyny, kategoryczny sprzeciw złożył minister spraw zagranicznych Anglii - Eden. To zaskakujące stanowisko rządu angielskiego uzasadniał on tym, że gdyby zdarzył się taki precedens, to pod naporem opinii publicznej rząd byłby zmuszony ratować również Żydów polskich. Według niego, gdyby Hitler taki projekt przyjął, to Anglia nie miałaby dostatecznej liczby okrętów i środków transportowych, by ich przewieźć do Palestyny. W kwietniu 1943 r. w trakcie konferencji bermudzkiej, ograniczano się tylko do wymiany poglądów w sprawie uchodźców żydowskich. W jednym wszyscy byli zgodni, że kwestię pomocy dla ocalałych Żydów, należy odłożyć aż - do zakończenia wojny!

W czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu również rząd brytyjski czynił wszystko, aby nie wpuścić do Palestyny lub do któregoś z krajów imperium, resztek uratowanych Żydów, a nawet wystrzegał się choćby potraktowania ich jako jeńców lub uchodźców politycznych. Historia z trzema okrętami wystawiła niechlubne świadectwo rządowi angielskiemu. Okręt "Atlantic" płynął z 1900 uchodźcami żydowskimi. Błąkał się po morzu, a gdy w listopadzie 1940 roku przybił do brzegu Haify, angielskie łodzie internowały i deportowały do Mauretanii wszystkich pasażerów. Okręt "Salvador" – kilkuset uchodźców, w tym dzieci – w grudniu 1940 r. zatonał u brzegu Palestyny, nie otrzymawszy żadnej pomocy. 16 grudnia 1941 r., 180 tonowy statek rumuński „Strouma”, który normalnie zabierał w rejs 100 pasażerów, załadował w porcie Konstanca w Rumunii, 769 uchodźców. W drodze do Haify, (zagrożony nieszczelnością kadłuba i defektem maszyn), statek zepsuł się w pobliżu Stambułu. Turcy nie zezwolili jednak na wylądowanie, dopóki uchodźcy nie uzyskają od władz

angielskich zezwolenia na wjazd do Palestyny. Anglicy nie wyrazili na to zgody. Statek, przez 10 dni pozostawał na kotwicy. 24 lutego 1942 r., pomimo tłumaczeń kapitana, że statek nie nadaje się do żeglugi, Turcy odholowali na pełne morze. „Strouma” zatonęła w odległości sześciu mil od brzegu (ok. 10 km). Dotąd nie ustalono czy się wywrócił, czy najechał na minę, czy też został trafiony przez torpedę. Utonęło 70 dzieci, 269 kobiet i 248 mężczyzn. Uratowały się zaledwie 2 osoby. Przed wypłynięciem statku, urzędnicy otrzymali od swych angielskich władz zezwolenie na wpuszczenie do Palestyny 70 dzieci.

A przecież w tym czasie w Rumunii działy się rzeczy straszne. Amerykański poseł w Rumunii, Franklin Matt Gunther, doniósł w styczniu 1941 r., że Żelazna Gwardia dokonała w Bukareszcie masakry ponad 700 Żydów i popełniała inne zbrodnie.

W trzy tygodnie później tragedia z tymi okrętami stała się przedmiotem interpelacji deputowanego Liprona. Zarzucił on rządowi, że gdyby „Strouma” był statkiem nieprzyjacielskim, a pasażerowie obywatelami niemieckimi, włoskimi lub japońskimi, na pewno zostaliby internowani, a do uchodźców żydowskich nie zastosowano nawet tej reguły. Harold Mac Millan, podsekretarz stanu w ministerstwie d/s kolonii, odpowiedział: *„Nie jest w naszej mocy ani dawać gwarancje, ani przedsięwziąć środki, które mogłyby podważyć obecną politykę nielegalnej imigracji?”*

Natomiast sekretarz stanu Hull cynicznie oświadczył: *„W tej sytuacji, w której obecnie świat się znajduje, jest rzeczą nieodzowną, abyśmy się w pewnym stopniu zahartowali w takich okropnościach”.*

Rothmund, szef policji szwajcarskiej, zarządzeniem z 13 VIII 1942 r., wprawdzie przyznał uchodźcom politycznym prawo azylu, ale równocześnie wyjaśnił, że „uchodźcy z przyczyn rasowych, nie mogą być uważani za uchodźców politycznych”. Niecna rola bankierów i rządu szwajcarskiego jako hitlerowskich powierników w czasach Holocaustu, po wielu latach ujawniona, została poddana pod osąd opinii światowej. Doprawdy, jakby wszyscy sprzysięgli się przeciw Żydom.

Dawid S. Wyman¹¹⁶ udowodnił, że rządy państw alianckich na czele z Rooseveltem nie uczyniły dosłownie nic dla ratowania, raczej pozwolili hitlerowcom na wymordowanie 6 mln. Żydów.

Churchill zdobył się zaledwie na słowa:

„Żydzi byli pierwszymi ofiarami Hitlera i od samego początku stali w pierwszej linii walki z narodowym socjalizmem”.

Były to tylko puste frazesy. W dniu 23 11 1943 r. obradowała nad sprawą ratowania Żydów, Izba Lordów, ale bramy Palestyny nadal pozostawały dla nich zamknięte. Niemniej, w okresie 1939-1945 przedostało się na teren Palestyny około 90 tys. Żydów.

W kontekście tych koszmarnych wydarzeń, jakże pełne bólu, a zarazem oskarżeń są słowa Ben Guriona wypowiedziane w 1943 roku na akademii poświęconej rocznicy śmierci T. Herzla:

Wy, narody miłujące wolność i sprawiedliwość, walczące o demokrację i wyzwolenie społeczne, czemu stoicie przy krwi przelewanej bezustannie i bezlitośnie, nie pomagając w niczym, nie udzielając żadnej pomocy? Dlaczego poniewieracie nasze nieszczęście słowami taniej i bezmyślnej sympatii?

3. 2.

ZSRR - Brak jakichkolwiek prób ocalenia Żydów

Po zawarciu w sierpniu 1939 r. przez Stalina i Hitlera paktu o nieagresji i dokonanym rozbiorze Polski, nastąpiła współpraca między obu partnerami. W jej wyniku, sowievi, w ramach obojętnej wymiany ludności, między innymi wydawali w ręce niemieckie, a tym samym do ich obozów tych Żydów obywateli państwa polskiego zamieszkałych przed wojną na okupowanych przez Niemców terenach, którym władze radzieckie z różnych przyczyn nie udzieliły swego obywatelstwa. Ponadto radziecka straż graniczna pod osłoną nocy deportowała przez nowo ustanowioną linię demarkacyjną tych Żydów, którzy zbiegli z Generalnej Guberni do ZSSR i nie zostali zesłani do łagrów Gułagu.

Z chwilą wybuchu wojny, w dniu 22 czerwca 1941 r. skończył się alians Hitlera ze Stalinem i rozpoczął się straszliwy dramat

¹¹⁶ David S. Wyman: „Pozostawieni swemu losowi“, W-wa 1994, s.251--287.

ludności żydowskiej. Zdawać by się mogło, że nauczone własnym doświadczeniem ówczesne władze radzieckie, przyjdą swym żydowskim obywatelom ze szczególną pomocą. Stało się jednak inaczej. Nie ulega wątpliwości, że wywiad radziecki dostarczył rządowi miarodajnych informacji o dokonywanych zbrodniach. Jednakże sterowana odgórnie środki przekazu, w tym krajowa prasa radziecka, niewiele miejsca poświęcała Zagładzie. W sposób ogólny traktowano dokonywane przez okupanta masakry ludności cywilnej, bez szczególnego uwypuklenia losu Żydów. Raczej starano się pomniejszać rozmiary Zagłady. Tym też należy tłumaczyć, że ludność żydowska z braku właściwej informacji, pozostając na miejscu, nie była przygotowana na to, co ją czeka po wkroczeniu wojsk niemieckich na ich tereny. Arno Lustiger w *Czerwonej księdze* udokumentował zakłamaną politykę Stalina w odniesieniu do Żydów:¹¹⁷

Wojna z Żydami

„Jednym z motywów wojny ze Związkiem Radzieckim od samego początku było „ostateczne rozwiązanie” problemu żydowskiego. Drugim motywem było zdobycie „przestrzeni życiowej” dla osadników „germańskich”. Ten ostatni cel zawierał również wytępienie przeważnie słowiańskiej ludności. ... Z ramienia Rzeszy specjalne komanda natychmiast przystąpiły do wykonywania zleconych) im mordów razem z miejscowymi oddziałami ochotników ukraińskich, białoruskich lub litewskich. Jeśli dla SS i kierownictwa partii narodowosocjalistycznej w napaści na Związek Radziecki ostateczne wymordowanie Żydów stanowiło priorytet, to Wehrmacht był nastawiony raczej na antybolszewizm niż na antysemityzm.

W połowie maja 1941 roku gotowa była dyrektywa o zachowaniu się wojsk w Rosji, w której czytamy: „Walka ze śmiertelnym wrogiem bolszewizmem, wymaga bezwzględного i energicznego postępowania przeciwko bolszewickim podżegaczom, partyzantom, sabotażystom, Żydom, i usunięcia bez reszty każdej formy czynnego lub biernego oporu”. Za zwrotem „bezwzględne i energiczne postępowanie” kryła się

¹¹⁷ Arno Lustiger, „Czerwona księga. Tragiczna historia Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego i radzieckich Żydów”, tłum. Elżbieta Kaźmierczak, Witold Ledre, Warszawa 2004, s. 142 – 189, s. 215.

zasada uznawania Żydów - niezależnie od wieku, płci, osobistego zachowania itd. - za wrogów i skazania ich na fizyczną likwidację.

Chociaż Żydzi, jako rzekomo odpowiedzialni za bolszewizm, mieli zostać „ukarani”, dla nazistowskich przywódców ich wymordowanie nie było tożsame z „krucjatą antybolszewicką”: po „czystkach” w Związku Radzieckim i zdymisjonowaniu Litwinowa Hitler doszedł do przekonania, że Stalin musi być antysemitą i że wprowadził ustrój pansłowiański. W lipcu 1942 roku, podczas swoich „rozmów przy stole”, Hitler wygłosił następującą sentencję: *„Stalin nie krył też przed Ribbentropem, że czeka, aż dojrzeje własna inteligencja radziecka, aby skończyć z żydostwem, dziś jeszcze mu potrzebnym jako warstwa kierownicza”*. Znaczy to, że Żydzi mieli zostać wytepieni z innych, głębszych powodów niż ich rzekome powiązanie z bolszewizmem. Mord na Żydach w żadnym razie nie był „odpowiedzią na mord klasowy” dokonany przez bolszewizm, jak kilka lat temu w sporze historyków twierdził Ernst Nolte.

Drugiego lipca 1941 roku Heydrich - któremu pod koniec czerwca zlecono generalne rozwiązanie kwestii żydowskiej - wydał rozkaz „specjalnym komandom” (*Einsatzgruppen*), by likwidowały wszystkich Żydów zajmujących w Związku Radzieckim stanowiska państwowe i partyjne. Ten nakaz mordu bardzo szybko został rozszerzony na wszystkich żydowskich mężczyzn, a potem na wszystkich Żydów, włącznie z dziećmi. Komanda te - specjalne jednostki SS i policji liczące początkowo 3 tysiące osób - zamordowały przez pierwszych pięć miesięcy okupacji terenów radzieckich, przede wszystkim w krajach nadbałtyckich i w Besarabii, pół miliona Żydów przez masowe rozstrzeliwanie przy wsparciu 170 mobilnych batalionów policji, składających się przeważnie z ochotników: mieszkańców krajów nadbałtyckich, Ukraińców, Rosjan, Kozaków, Białorusinów, Tatarów i innych narodowości.

Ponieważ Żydzi z zachodnich terenów Związku Radzieckiego nie zostali ewakuowani w sposób zorganizowany, a od września 1939 do 2 czerwca 1941 roku jakakolwiek publiczna krytyka Niemiec była niedopuszczalna, zagłada spadała często na ofiary nie przeczuwające niczego. Temat antysemityzmu nazistów prasa radziecka poruszyła tylko w 1938 roku w związku z „nocą kryształową” w Rzeszy. Również w radzieckiej teorii faszyzmu antysemityzm nie odgrywał żadnej roli, ponieważ opierała się ona na analizie faszyzmu włoskiego, w którym wrogość do Żydów właściwie nie występowała, tak więc analizy oparte na ocenie rządów Mussoliniego były schematycznie przenoszone na Niemcy hitlerowskie. Jeśli w ogóle wspomniano o antysemityzmie nazistów, to oceniano go jako manewr mający wprowadzać w błąd robotników:

przez swoje ataki na Żydów Hitler chciał się zaprezentować jako „wróg kapitalistów”, za kulisami współfinansowała go burżuazja żydowska.

Żydzi ukraińscy przypominali sobie, że niemieccy okupanci pod koniec pierwszej wojny światowej zapewnili im względną ochronę przed bandami maruderów pod ukraińskim sztandarem. Stąd też Żydzi w Kijowie, których we wrześniu 1941 roku Niemcy plakatami wzywali do „przesiedlenia się”, zgłosili się o wiele liczniej, niż tego oczekiwali ich mordercy. „W wyniku niezwykle sprawnej organizacji niemal do samej egzekucji wierzyli jeszcze w przesiedlenie” - jak czytamy w meldunku jednego ze specjalnych komand. 29 i 30 września w Babim Jarze stracono 33 771 osób. Liczba zamordowanych w ciągu następnych tygodni wzrosła jeszcze o dziesiątki tysięcy.

Kolaboracja i nagonka antysemitka

Już przez samą napaść na Związek Radziecki Wehrmacht stał się współnikiem masowych mordów. Oprócz tego poszczególne jednostki brały czynny udział w egzekucjach, wiele innych udzielało grupom specjalnym pomocy logistycznej i organizacyjnej. Tworzeniem gett, tak jak w Mińsku, zajmował się wyłącznie Wehrmacht. Już 21 lutego 1941 roku Wehrmachtowi zlecono przygotowanie ulotek dla własnych wojsk i dla ludności rosyjskiej. Generalny Referat Ostrau (Przestrzeń na Wschodzie) w ministerstwie Goebelsa produkował, począwszy od kwietnia 1941 roku, w osiemnastu językach narodów zamieszkujących Związek Radziecki audycje radiowe, plakaty, ulotki, filmy, kroniki filmowe i płyty. Gazety w języku rosyjskim wychwalały zmiążdżenie „żydowskiego komunizmu” przez niemieckich „wyzwolicieli”. Przeprowadzano szkolenia polityczne, na których omawiano tysiące tematów, takich jak żydostwo, „problemy rasy”, ale szerzono również antysemitckie kłamstwa w rodzaju *Protokołów Mędrców Syjonu*. 4 czerwca 1941 roku Goebels wydał dyrektywę, według której należało przemilczać wielonarodowość Związku Radzieckiego. Propaganda miała być skierowana przeciwko Stalinowi i jego „żydowskim zausznikom”. Również aktor Michoels należał do postaci, przeciwko którym propaganda niemiecka rozpałała szczególną nienawiść. W sumie propaganda Wehrmachtu wyprodukowała ponad miliard ulotek, do końca 1941 roku ukazało się ich 500 milionów. Na całą kampanię francuską natomiast wyprodukowano tylko 12 milionów ulotek.

Jeśli Wehrmacht zdołał na terenach zaanektowanych przez Związek Radziecki w 1939 roku zainicjować pogromy dokonywane przez ludność miejscową, to na rdzennych ziemiach radzieckich mieszkańcy nie-Żydzi nie uczestniczyli dobrowolnie w akcjach antyżydowskich.

Niemiecka propaganda antyżydowska trafiała na szczególnie podatny grunt na Ukrainie i w krajach nadbałtyckich. Ukraińcy z radością witali wojska niemieckie. Już pod koniec lipca 1941 roku na rozkaz Himmlera na Ukrainie utworzono ukraińską policję pomocniczą, pozostającą pod kierownictwem niemieckiej policji porządkowej (Ordnungspolizei). Placówkom służbowym SD (Sonderdienst) podlegały ukraińska policja kryminalna i uzbrojone jednostki porządkowe w czarnych mundurach. Te komanda morderców brały udział we wszystkich akcjach, w masowych rozstrzeliwaniach i pogromach antyżydowskich. Pilnowały gett i obozów zagłady, a w 1943 roku zostały wcielone do 14 dywizji Waffen-SS „Galizien”.

Relacje o zbrodniach dokonywanych przez te jednostki ochotnicze były w ZSRR przemilczane. Z *Czarnej księgi* cenzura usunęła ustępy i dopiero w niemieckim wydaniu, w 1994 r. przywrócono kursywą.

W Galicji i na Litwie członkowie antyradzieckiego podziemia zarzucali Żydom, że sympatyzują z radzieckimi okupantami, idą im na rękę i korzystają z ich poparcia, przy czym starannie pomijali fakt deportacji Żydów przez władze radzieckie. Dowódca 17 armii generał von Stulpnagel skarżył się natomiast w 1941 roku, że mord na Żydach „wywołuje współczucie i sympatię” wśród pozostałej ludności, i domagał się wyjaśnienia Ukraińcom prawdziwej roli Żydów”. Rzeczywiście, wielu obywateli radzieckich tak dalece identyfikowało się z Żydami, że uważali, iż po wymordowaniu Żydów kolej przyjdzie na nich. Niemcy propagowali wyzwolenie od Żydów i od komunizmu, a ponieważ większość ludzi pod wpływem rzeczywistości jakoś pogodziła się z tym ostatnim, to myśl, że to, co dzisiaj spotykało Żydów, może się jutro stać udziałem Rosjan jako „podludzi” i „komunistów”, wcale nie była pozbawiona podstaw. W głębi radzieckiego terytorium znajdującego się pod panowaniem niemieckim podjudzanie przeciwko Żydom należało do codzienności kampanii propagandowych Wehrmachtu i ich lotnych drukarń. W ulotce, którą rozpowszechniano po wrześniu 1941 roku w niewyobrażalnej liczbie 160 milionów egzemplarzy, czytamy: „Bij żydówina, bij politruka. Jego morda aż prosi się o cegłę! Komisarze i politruki zmuszają was do bezsensownego oporu! Przepędźcie komisarzy i przechodźcie na stronę Niemców”. Nie trzeba już chyba wspominać, że komisarz był rysowany w stylu Streichera, jako „żydowski typ”.

Brak informacji o mordach na Żydach

Gdy na posiedzeniach plenarnych JAfK ubolewano, że wraz z wojną do głów obywateli radzieckich zaczęła przenikać ideologia faszystowsko-antysemicka, to chodziło właśnie o tego rodzaju szczucie. Poza

Komitetem ze strony radzieckiej opinii publicznej nie było właściwych reakcji na szczególnie charakter agresji niemieckiej jako kampanii zmierzającej do unicestwienia Żydów. W prasie i w radiu sprawozdania z działań na froncie zajmowały najwięcej miejsca. O cierpieniach ludności cywilnej nie informowano prawie wcale, a o masowych morderstwach dokonywanych przez grupy specjalne nie wspomniano ani w pierwszych tygodniach, ani w okresie późniejszym.

Polski rząd emigracyjny wcześniej uzyskał pierwsze informacje o mordowaniu Żydów, lecz na Zachód trafiały tylko pojedyncze wzmianki. W listopadzie 1941 roku w informacji Żydowskiej Agencji Telegraficznej (korzystała ona z meldunków niezależnych korespondentów) po raz pierwszy była mowa o 52 tysiącach zamordowanych w Kijowie (Babi Jar), liczbę tę państwowe placówki radzieckie podały w styczniu 1942 roku, ale już w marcu została ona zdementowana: rzekomo chodziło tylko o tysiąc osób. Zbliżone do rzeczywistości meldunki można było uzyskać tylko z emigracyjnych źródeł polskich i skandynawskich aż do chwili, kiedy 6 stycznia 1942 roku w podpisanej przez Mołotowa nocie znalazło się wreszcie sformułowanie „ofiary żydowskie” i została potwierdzona liczba 52 tysięcy zamordowanych pod Kijowem. Mimo to w nocie nadal była mowa tylko o 90 tysiącach ofiar żydowskich - co w kontekście wymordowania do tego czasu pół miliona ludzi stanowiło skandaliczne pomniejszenie skali zbrodni. Następną notą Mołotowa na temat okrucieństw okupantów niemieckich z 27 kwietnia w ogóle nie poruszała zbrodni przeciwko Żydom, ale 18 grudnia 1942 roku „Prawda” opublikowała deklarację jedenastu rządów sojusznicznych i emigracyjnych, w tym również rządu radzieckiego: *O unicestwianiu ludności żydowskiej Europy przez nazistowskie władze.*

Sojusznicy zobowiązywali się w niej do ukarania osób odpowiedzialnych za te zbrodnie. Następnego dnia, 19 grudnia 1942 roku, prasa opublikowała kilkustronicowe memorandum. Jego autor, Solomon Łozowski, po raz pierwszy szczegółowo przedstawił skalę eksterminacji Żydów, podał miejsca i liczbę zamordowanych. Opisał planowane przez nazistów wypędzenie Żydów na wschód, by tam ich mordować.

Jaka była przyczyna polityki przemilczania, uprawianej przez radzieckie kierownictwo? Na to pytanie odpowiada cytat przekazany przez Lwa Kopielewa. W 1943 roku członek Rady Wojennej frontu, na którym walczył Kopielew, odczytał tekst zawierający rzekomo wypowiedź Stalina:

Niektórym towarzyszom brak jeszcze zrozumienia, że najważniejszą siłą w naszym kraju jest wielki naród rosyjski [...]. Niektórzy towarzysze pochodzenia żydowskiego sadzą, że wojnę tę prowadzi się dla uratowa-

nia narodu żydowskiego. Owi Żydzi się mylą. Z wielkim narodem rosyjskim na czele prowadzimy Wielką Wojnę Ojczyźnianą w celu uratowania naszej ojczyzny, za jej wolność i niezawisłość.

Według Kopielewa Żydów odwoływano z określonych stanowisk, aby pozbawić podstaw nazistowską propagandę. Faktycznie kierownictwo radzieckie zdecydowało się w pewnym sensie „poświęcić” Żydów, przynajmniej w oczach ludności radzieckiej i walczącej armii. W sytuacji skrytego antysemityzmu w społeczeństwie radzieckim i nagonki ze strony okupantów powszechna propaganda nie mogła wspomnieć ani słowem, że ratowanie Żydów jest zadaniem Armii Czerwonej. Taka teza mogła być artykułowana jedynie w niszy żydowskiej, zastrzeżonej dla JAFK. Należało wymazać z pamięci nie tylko ofiary i tych, którzy stawiali opór, ale również zbrodnie sprawców. Kiedy pod koniec wojny zwycięska armia radziecka wyzwoliła całe własne terytorium i zdobyła znaczne części Europy Wschodniej, Południowo-Wschodniej i Niemiec, sytuacja zmieniła się zasadniczo - na tyle, że kierownictwo radzieckie w znikomej mierze było zainteresowane publikacją faktów na temat *Szoah* w Związku Radzieckim. Powołana do życia 2 listopada 1942 roku Państwowa Komisja Śledcza badająca zbrodnie nazistów i kolaborantów została rozwiązana już pod koniec 1945 roku. Również w materiałach przekazanych Trybunałowi Wojskowemu w Norymberdze i przejętych później przez *Czarną księgę* nigdzie nie było już wyraźnie mowy o Żydach jako głównych ofiarach. W czasie śledztwa prowadzonego przeciwko JAFK po 1949 roku pojawiło się stwierdzenie, że liczba Żydów zamordowanych przez Niemców stanowiła „tajemnicę wojskową i państwową” i jako taką również w czasach pokoju podlegała utajnieniu. Nawet oskarżenia przeciwko dawnym okupantom niemieckim i publikacje na temat cierpień Żydów wkrótce padły ofiarą polityki w radzieckiej strefie okupacyjnej i późniejszej NRD, ponieważ Stalin dążył do pojednania z Niemcami, dla których przewidywał strategiczną rolę w rozszerzaniu radzieckiej strefy wpływów w Europie Zachodniej wespół z silną partią komunistyczną w NRD, Francji i Włoszech. Stalin określał po wojnie naród „radziecki” i niemiecki jako dwie główne ofiary drugiej wojny światowej - na wspomnienie o ofiarach żydowskich od dawna nie było miejsca.

Ponowny wzrost antysemityzmu

Po 1941 roku wyraźnie nasilił się antysemityzm wśród ludności. Partyzanci odmawiali przyjmowania Żydów do swoich oddziałów, a nawet okradali ukrywające się w lasach grupy żydowskich uciekinierów. W 1943 roku partyzanci zdobyli w Galicji kilka miast za linią frontu, nie czynili jednak prawie nic dla uratowania zamkniętych w gettach Żydów.

To stwierdzenie historyka Szmuela Etingera należy uzupełnić: na tyłach Żydzi byli oczerniani, że są zbyt tchórzliwi, by walczyć, że chcą tylko robić interesy. Również żydowscy weterani wojenni byli poniżani na ulicy oskarżeni, że kupili sobie orderzy na czarnym rynku w Azji, daleko za linią frontu. Nawet pisarz Michaił Szołochow, późniejszy laureat Nagrody Nobla, uczestniczył w tej nagonce. Na terenach wyzwolonych spod okupacji niemieckiej Komitet musiał wkrótce rejestrować dalsze antysemityczne incydenty. Jednym z jego najważniejszych zadań - niechętnie widzianym przez rząd - stała się obrona interesów ludzi ocalałych z *Szoa*.

Szczególnie z Ukrainy docierały do Moskwy złe wiadomości: biurokraci często odmawiali wydawania Żydom przepustek, przez co nie mogli się oni dostać na tereny wyzwolone. Miejscowe władze nie pomagały powracającym Żydom, kiedy nowi mieszkańcy nie wpuszczali ich do ich własnych domów. We wrześniu 1944 roku Ilja Erenburg został listownie powiadomiony, że przewodniczący dawniejszego żydowskiego okręgu Kalinindorf mówił do powracających:

„Po co przyjechaliście, nikt was nie potrzebuje, nikt nie wzywał”.

Jest to tylko jedno świadectwo spośród wielu. O podobnych przypadkach Michoels i Epsztajn informowali już w maju 1944 roku Mołotowa, który przekazał ich pismo Chruszczowowi do Kijowa. O ile jednak w latach dwudziestych antysemityzm i jego ujemne skutki stały się również na Ukrainie ważnym tematem kampanii propagandowych, to w roku 1944 i później nikt nie inicjował podobnych akcji, chociaż Żydów ponownie wszędzie obarczano winą za wszystkie nieszczęścia. Obciążano ich nawet odpowiedzialnością za brak żywności i mieszkań. Po zakończeniu wojny domowej antysemityzm rzadko prowadził do rozlewu krwi. Natomiast w 1944 roku w kijowskim pogromie ginęli ludzie, a podczas ekscesów po zakończeniu wojny setki Żydów zostało pobitych i było nawet kilka ofiar śmiertelnych.

Ukraińskie Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego (MGB) tłumaczyło w memoriale skierowanym do Chruszczowa antysemityczne postawy z jednej strony propagandą Niemców i ich sojuszników - ukraińskich nacjonalistów, z drugiej - nieznaną liczbą Żydów w Armii Czerwonej. Ta szeroko rozpowszechniona opinia została po prostu uznana za fakt, mimo że nie miała żadnych obiektywnych podstaw. W dokumencie twierdzono, że Żydzi unikali służby wojskowej i pracy fizycznej i że szerzyli pogłoski, jakoby Ukraińcy mieli być winni za kolaborację. Niezależnie od propagandy narodowych socjalistów antysemityzm był, według ukraińskich „czekistów”, wynikiem postawy Żydów, tym bardziej, że „żydowski nacjonalizm” rzekomo dodatkowo rozpałał

antysemityzm. Jako żydowski nacjonalizm, ilustrowany między innymi przykładem poety Dawida Hofszejna, traktowano samo występowanie przeciwko antysemityzmowi, ponadto zachęcanie do emigracji albo wypowiedzi o wyższej stopie życiowej w Stanach Zjednoczonych. Wyrazem nacjonalizmu miały też być sympatie syjonistyczne i szerzenie pogłosek, że rząd radziecki przydzieli Żydom oddzielne terytorium. Za nacjonalizm uważano również żądania Żydów, by rząd występował przeciw antysemityzmowi, albo oświadczenia strony żydowskiej, że czołowi politycy, tacy jak Chruszczow, są nastawieni antysemicko. Zalecenia na końcu memoriału konsekwentnie kładły większy nacisk na walkę z syjonizmem i „żydowskim nacjonalizmem” niż na zwalczanie antysemityzmu.

Udział Żydów w zwycięstwie nad Niemcami

Na początku 1939 roku Związek Radziecki zamieszkiwały 3 miliony Żydów, stanowili więc szóstą pod względem liczebności narodowość po Rosjanach, Ukraińcach, Białorusinach, Uzbekach i Tatarach. Jedna trzecia radzieckich Żydów już w 1941 roku dostała się w niemieckie ręce. Mimo to w czasie wojny niemiecko-radzieckiej 500 tysięcy żołnierzy żydowskich walczyło we wszystkich rodzajach broni Armii Czerwonej, wśród nich 30 tysięcy żydowskich partyzantów.

Po wojnie domowej wielu Żydów zostało żołnierzami zawodowymi. Tysiące z nich położyło wielkie zasługi. W latach 1919-1945 w radzieckich siłach zbrojnych służyło 305 żydowskich generałów i admirałów.

W okresie czystek w Armii Czerwonej w latach 1937-1940 rozstrzelano ponad 40 tysięcy oficerów radzieckich, wśród nich 169 żydowskich generałów, znaleźli się wśród nich komandarmowie pierwszej rangi (generałowie-lejtnanci) Jona Jakir i Jan Gamarnik, komandarmowie drugiej rangi (generałowie-majorzy) Łazar Aronsztam, Boris Ippo, Michaił Łanda, Iosif Sławin, Aleksandr Szyfres, komkorowie Leonid Wajner, Siemion Turowski. Siemion Uricki, Boris Feldman, Jaków Awinowicki, Isaak Grinherg. Łazar Gruber, Lew Mejer-Sacharow, Chaim Orłów, Izraił Razgon, Bieniedikt Trojanker i Morduch Chorosz.

Wielu żydowskich generałów objęło najwyższe stanowiska dowodzenia: generał Jaków Krejzer i generał Grigorij Stern dowodzili grupami armii (frontami według radzieckiej nomenklatury), Jaków Smuszkiewicz był głównodowodzącym radzieckich wojsk lotniczych, a Jan Gamarnik szefem Zarządu Politycznego Armii Czerwonej. Dziewięciu żydowskich generałów dowodziło armiami, żydowscy generałowie kierowali korpusem medycznym i weterynaryjnym, intendenturą, finansami, sądownictwem wojskowym, wojskami saperskimi i pancer-

nymi oraz innymi rodzajami broni. 23 generałów było szefami sztabu frontów i korpusów, 12 generałów dowodziło korpusami, a 34 dywizjami. 305 żydowskich generałów przeżyło czystki. Większość z nich walczyła w drugiej wojnie światowej, ich krótkie biografie zawiera dzieło rosyjskiego historyka wojskowego Fiodora Wasiljewicza Swierdłowa (Żydzi - generałowie sił zbrojnych ZSRR).

Czarna księga - Różne koncepcje

Czarna księga była ambitnym przedsięwzięciem jak na warunki radzieckie: generalny sekretarz JAFK Szachne Epsztajn ogłosił, że zostanie wydana nie tylko po rosyjsku, ale również w jidysz, po angielsku, hebrajsku, hiszpańsku i niemiecku. Tłumaczy to liczne zbiórki pieniędzy przez komitety *Black Book* jakie powstały w wielu miastach USA.

Prestiż JAFK¹¹⁸ wzrósł, kiedy wiosną 1944 roku Szachne Epsztajn a mianowano kierownikiem Komisji Literackiej, a we wrześniu 1944 roku wraz z Grossmanem przyjęto do rady konsultacyjnej *Czarnej księgi*. Niezależnie od dyskusji w Komitecie Erenburg zbierał materiały dotyczące zbrodni nazistowskich, szczególnie dokonanych na Żydach, o których liczne informacje trafiały do niego jako korespondenta gazety „Krasnaja Zwiezda”.

We wrześniu 1944 roku pisarz bardzo szczegółowo zaprezentował ten projekt na piśmie właściwym „organom”:

Do Księgi mają wejść relacje ocalałych Żydów, świadków potworności, niemieckie rozkazy, pamiątniki i wypowiedzi katów, zapiski i dzienniki Żydów, którym udało się ukryć. Nie akty oskarżenia, nie protokoły, lecz żywe relacje mające plastycznie uwidocznić cały wymiar tragedii. Niezwykle ważne jest pokazanie solidarności ludzi radzieckich, ratowanie poszczególnych Żydów przez Rosjan, Białorusinów, Ukraińców i Polaków. Takie relacje pomogą zagoić straszliwe rany i jeszcze wyżej wznieść ideał przyjaźni między narodami. Istnieje konieczność udokumentowania, że Żydzi odważnie szli na śmierć, i utrwalenia wszystkich przypadków, kiedy stawali opór. Na posiedzeniu Komisji w dniu 13 października 1944 roku Erenburg z oburzeniem odrzucił uwagę żydowskich agentów Łubianki i przedstawicieli Kremla w JAFK, że książka uzyska zezwolenie na wydanie, "jeśli okaże się dobra". Powiedział: „nie

¹¹⁸ Chodzi tu o działaczy kultury, pisarzy, aktorów i.t.d., którzy tworzyli w języku jidysz: P. Markisz, S. Galan, S. Michoels, I. Fefer i wielu innych. Antyfaszystowski Komitet Żydowski (Jewrejskij Antifaszystkij Komitet).

my jesteśmy autorami książki, są nimi Niemcy, [...] w końcu nie chodzi o powieść, której treść nie jest znana".

Szczerbakow co prawda zezwolił na zbieranie materiałów i współpracę JAFK z amerykańską redakcją, jednak nie rozstrzygnął, czy dojdzie do rosyjskiego wydania. Po długich dyskusjach powstały dwie redakcje. JAFK przygotowywał materiał do publikacji za granicą, przede wszystkim w USA, a Komisja Literacka kierowana przez Erenburga z całą energią angażowała się w sprawę wydania jej rosyjskiej wersji w Związku Radzieckim. Szczerbakow na procesie JAFK zeznawał, że nie aprobował planowanego przez Erenburga wydania rosyjskiej wersji w ZSRR oraz angielskiej i w jidysz w USA. Rękopis wykazywał, jego zdaniem, poważne tendencje nacjonalistyczne, przyniósł jednak korzyść w walce z faszyzmem, tym bardziej że nacjonalizm nie zawsze jest reakcyjny, o czym świadczą bojownicy o wyzwolenie w koloniach, których Lenin też popierał. Oczywiście w Związku Radzieckim nacjonalizm ma charakter kontrrewolucyjny i dlatego, według zeznania Łozowskiego, w 1952 roku książka ta nie mogła się ukazać. JAFK utrzymywał bezpośrednie kontakty z trzema zagranicznymi partnerami uczestniczącymi w tym projekcie. W 1944 roku Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych przesłał do Ameryki 552 strony dokumentów do *Czarnej Księgi*. Fefer usprawiedliwiał to przed sądem w 1952 roku, że ambasador Gromyko przysłał telegram z ostrzeżeniem, iż *Czarna Księga* może się ukazać w USA bez materiałów JAFK.

Ta niezgodniona z Erenburgiem akcja pogłębiła napięcia między nim a JAFK. Komisji Literackiej również dochodziło do sporów: jeśli Erenburg zgadzał się najwyżej na nieznaczne skróty w relacjach naocznych świadków, to Grossman opowiadał się za dużo swobodniejszym traktowaniem dokumentów, chciał przemawiać w imieniu zamordowanych ludzi. Specjalna komisja pod kierownictwem Solomona Bregmana wydała 26 lutego 1945 roku opinię, w której aprobowala oba warianty, krytycznie oceniła jednak zarówno opracowanie tekstów, jak też wybór dokonany przez Komisję Literacką (a więc przez Erenburga i Grossmana): „Przedłożone nam szkice nieproporcjonalnie szczegółowo relacjonują haniebne czyny Ukraińców, Litwinów i innych, co osłabia wymowę głównego oskarżenia, skierowanego przeciwko Niemcom

Materiały tylko dla zagranicy

Należało się śpieszyć, ponieważ *Czarna Księga* miała być wykorzystana przez radzieckiego oskarżyciela podczas procesu zbrodniarzy wojennych w Norymberdze, jako materiał dowodowy. Rozszerzony według nowych wskazówek rękopis ocenizowano i przekazano ży-

dowskim organizacjom proradzieckim w Bułgarii, Anglii, Francji, Włoszech, Meksyku, Austrii, Polsce, Rumunii, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Palestynie i Stanach Zjednoczonych. Dlatego *Księga* wydana w Izraelu w 1980 roku na podstawie rozesłanego tekstu nie odpowiada wersji przekątnej przez kolegium redakcyjne pod kierownictwem Wasilija Grossmana wydawnictwu Emes w kwietniu 1946 roku. Ponieważ jesienią pracę wstrzymano, chociaż już od dawna gotowa była część odbitek szrotkowych składu, Michoels, Fefer, Grossman i Erenburg interweniowali w listopadzie 1946 roku u Andrieja Żdanowa (1896-1948), sekretarza KC. Kierowany przez Aleksandrowa (1908-1961) Wydział Agitacji i Propagandy KC natychmiast zarządził ponowną weryfikację książki.

Pod koniec 1946 roku Żdanow, od roku główny ideolog, rozpętał histeryczną kampanię przeciw wszystkim tendencjom w sztuce i literaturze, które według niego podkopywały dogmaty rosyjsko-szowinistycznego patriotyzmu radzieckiego. Również „Ejnikajt publikowała ataki na żydowski nacjonalizm. JAFK podporządkowano bezpośrednio KC i rozwiały się nadzieje na druk *Księgi*. W lutym 1947 roku Aleksandrów oskarżył JAFK o wysłanie maszynopisów za granicę bez zezwolenia KC. Jego zarzutem było prezentowanie przez *Czarną Księgę* rzekomo zupełnie fałszywego obrazu niemieckiego faszyzmu:

„Przez całą książkę przewija się idea, że Niemcy gnębili i mordowali wyłącznie Żydów. Czytelnik podświadomie odnosi wrażenie, że Niemcy prowadzili wojnę z ZSRR tylko po to, by zniszczyć Żydów. Powstaje obraz, jakoby Niemcy lepiej traktowali Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Łotyszy i inne narodowości. W wielu relacjach podkreśla się, że aby uciec od śmierci, wystarczyło zdobyć „rosyjski paszport”, nie wyglądając na Żyda itd.

Co nie mogło wejść do Czarnej Księgi

Porównanie pierwotnej wersji powstającego w opisanych warunkach maszynopisu z wersją najpierw ocenzurowaną, potem dopuszczoną do druku, skierowaną do składu i wreszcie zakazaną i zniszczoną, stanowi fascynujący poglądowy przykład rozwoju recepcji wiadomości na temat *Szoa* w Związku Radzieckim. Usuwane przez cenzurę teksty umożliwiają nam dokładny wgląd w zmieniający się sposób myślenia radzieckiego kierownictwa po zwycięstwie nad Niemcami. Już w przedmowie wydawcy Wasilija Grossmana ocenzurowano ustęp, w którym przedstawia on znaczenie ideologicznego i duchowego oporu Żydów jako wstępnej fazy ich walki zbrojnej. Widocznie podkreślanie przez Grossmana „dzia-

łałości kulturalnej" jako „protestu ideologicznego" nie pasowało do intencji kierownictwa państwa radzieckiego, które kwestionowało funkcjonowanie żydowskich instytucji kulturalnych. Pierwszy tekst relacjonujący najbardziej znaną zbrodnię popełnioną na Żydach radzieckich, masakrę w Babim Jarze, został skrócony o połowę. Wykreślono w nim wzmianki o tym, jak nieżydowscy administratorzy domów i inni ludzie wydawali Żydów Niemcom, a także przykłady ratowania Żydów, zwłaszcza gdy udzielali im pomocy prawosławni duchowni. Skreślono także opis stanu miejsca straceń już po wyzwoleniu. Gdyby książka ukazała się w Związku Radzieckim, czytelnik nigdy by się nie dowiedział, że „[znalazły się] i ciemne, zbrodnicze elementy, które czerpały korzyści materialne z wielkiego nieszczęścia i które były gotowe chciwie i pazerne bogacić się kosztem ofiar Niemców". W wielu tekstach ocenowano fragmenty mówiące o udziale radzieckiej ludności w zagładzie Żydów. W relacji z Chmielnika skreślono zarówno opis okrucieństw niemieckich, jak też bohaterskiej walki ocalałych Żydów przy wyzwaniu tego miasta. Wymazane zostały odniesienia do tradycji żydowskich, jak na przykład podawanie nazw miesięcy i lat według żydowskiego kalendarza. Skreślono relacje o tym, jak nieliczni przeżyli dzięki modlitwie do Boga czy też ocaleli dlatego, że posiadali „rosyjski paszport" albo przekonali oprawców, że obrzezanie wynika z tatarskiego pochodzenia. Czytelnik ocenzonej wersji nie miał się również dowiedzieć niczego o mordzie na żydowskich kobietach i dzieciach, które w Odessie topiono, rzucając je z barek do morza. Podobnie skreślono całą relację o zbrodniach okupantów niemieckich i rumuńskich dokonanych na Żydach w Czerniowcach. Nawet krótka notatka na temat rozpaczliwych prób lwowskich Żydów, usiłujących się ukryć i przebić do partyzantów, nie znalazła łaski w oczach cenzorów; podobny los spotkał relację z getta w Mińsku. Opis banderowców, którzy siłą wcielali ludzi do swoich oddziałów, ale jednak walczyli z Niemcami, został skreślony, podobnie jak stwierdzenie, że władza radziecka po wyzwoleniu okazywała „mało zainteresowania" tymi, którzy przeżyli. W relacji dziewczyny z Białegostoku całkowicie wykreślono opis spalenia Żydów w synagodze, w innej opowieści z tego samego miasta ofiarą cenzury padł następujący fragment: „Każdy, kto był świadkiem straszliwych warunków życia ludności żydowskiej pod jarzmem Hitlera i jej bohaterskiej walki z niemieckimi oprawcami, zrozumie, jak wybitny był udział Żydów w zdruzgotaniu niemieckiego faszyzmu". W dostępnym dopiero od kilku lat archiwum JAFK znajdowały się dalsze materiały, których nie opublikowano w *Czarnej Księdze* nie tylko z braku miejsca. Obejmowały one ponad 6 tysięcy stron. W 1993 roku wybrano z nich dziewięćdziesiąt trzy relacje,

które ukazały się drukiem w liczącej 463 strony książce *Nieznana czarna księga*, wydanej przez pracowników Archiwum Federacji Rosyjskiej i historyków Yad Vashem w Jerozolimie. Te obecnie opublikowane teksty zostały przedtem zignorowane również dlatego, że mówiły o udziale miejscowej ludności w mordowaniu Żydów. Ponad połowa relacji dokumentuje wydarzenia w miejscowościach, które nie zostały opisane w *Czarnej księdze*¹¹⁹.

W książce Henryka Grynberga „*Drohobycz, Drohobycz*”,¹²⁰ z relacjami o losach tamtejszych Żydów a także w żydowskiej encyklopedii jest wspomniana Kamionka Strumiłowa, Sokal, Torczyn, Ostróg. W Kamionce Strumiłowej 2 lipca 1941 roku, to znaczy w kilka dni po przyjeździe Niemców, Ukraińcy zabili kilkuset Żydów. Sześciuset zostało zabitych 21 września 1942 roku w Zabuzu, gdzie mordowano także Żydów z Buska, Chołojowa i Radziechowa, a pozostałych wywieziono do Bełżca 13 września i 28 października 1942 roku. W Sokalu, koło cegielni, policja ukraińska zamordowała dwustu Żydów 30 czerwca 1941 roku. W sokalskim getcie znajdowało się przeszło pięć tysięcy Żydów z Łopatynia, Mostów Wielkich, Radziechowa, Steniatynia, Tartakowa i Witkowa. Getto zostało wymordowane 27 maja 1942 roku. W Torczynie mieszkało tysiąc sześciuset Żydów. Większość zastrzelono w sierpniu 1942 roku na żydowskim cmentarzu. 6 października 1941 roku w lubienieckim lesie zamordowano siedemdziesięciu inteligentów ze Zbaraża. Setki innych Żydów zbaraskich zgładzono za miastem 7 kwietnia 1943 roku. W lesie pod Nowym Miastem 4 sierpnia 1941 roku zastrzelono trzy tysiące, 1 września dwa i pół tysiąca, a 15 października 1942 roku jeszcze trzy tysiące Żydów z Ostroga. Ośmiuset Żydom udało się zbiec do lasu, lecz wymordowali ich lub wydali ukraińscy chłopcy i banderowcy. Trzydziestu ocalało w kryjówkach a trzydziestu w partyzantce.

(...) Koło Wilna, w Ponarach, wyrósł las z żydowskich dzieci. A pod Świącianami klomby kwiatów - na poligonie, gdzie Żydzi służyli za cel. Leży tam moja babka w aromacie ziół, które kiedyś zbierała. I matka znajomego, który wyjechał, i obie jego siostry-bliźniaczki, które miały po dziesięć lat. Postawiono nieduży obelisk i nikt ich więcej nie wyzywał od Żydów, przeciwnie - TU POCHOWANO 3726 MIESZKAŃCÓW ŚWIĘCIAŃSKIEGO POWIATU ZAMORDOWANYCH PRZEZ HITLEROWSKICH OKUPANTÓW - głosił napis. Wystrzelano Żydów, a mieszkańcy święciańskiego powia-

¹¹⁹ Paul Johnson, „Historia Żydów“, wybr. cyt. str. 479–843.

¹²⁰ Henryk Grynberg, *Drohobycz, Drohobycz*. W-wa 1997, s. 97, 136.

tu sobie postawili obelisk. I w Ponarach, i w Święcianach strzelali Litwini -mężowie, ojcowie, wujowie tych, co mnie oskarżali. To nie obłąd, to logika. Oni mnie musieli oskarżać - dla higieny sumienia.

3. 3.

Watykan Piusa XII a Zagłada

Watykan posiadał pełną informację na temat zbrodni, dokonywanych przez hitlerowców w okupowanych krajach, a przede wszystkim na narodzie żydowskim. Armia włoska (w szczególności gen. Mario Roatta) umożliwiła polskiemu podziemiu nawiązanie i utrzymywanie łączności kurierskiej z krajem. Za kurierów służyli oficerowie włoscy, a punkt przekazowy aż do kapitulacji Włoch we wrześniu w 1943 r. mieścił się w sztabie armii włoskiej we Lwowie. Abp Szeptycki w liście z 31 sierpnia 1942 r. informował papieża:

„W Kijowie, w ciągu kilku dni wymordowano do stu trzydziestu tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci. Wszystkie małe miasteczka na Ukrainie były świadkami podobnych masakr, a trwa to już od roku. Z początku władze wstydziły się tych aktów ludzkiej niesprawiedliwości i starały się zapewniać sobie dokumenty, które mogłyby świadczyć, że autorami tych morderstw była miejscowa ludność lub członkowie milicji. Z czasem zaczęto mordować Żydów na ulicach, na oczach ludności i bez cienia wstydu”¹²¹.

Prof. Jan Karski w wywiadzie przypomniał, że:

„Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Raczkiewicz, w grudniu 1942 roku skierował do Piusa XII błagalny list w którym nalegał, by potępił tych, którzy depczą prawa boskie, poniżają godność ludzką i gwałcą wszelkie zasady sprawiedliwości”.

Tę modlitwę mojego cierpiącego narodu zanoszę pokornie do stóp Waszej świętobliwości”. Po sześciu tygodniach otrzymał odpowiedź od sekretarza stanu, że „Ojciec Święty uczynił w poruszanej kwestii wszystko co mógł i nic więcej nie może zrobić. Nie wiem nic o działaniach Piusa XII na rzecz ocalenia Żydów. Jako katolik bardzo chciałbym taką wiedzę posiadać, więc powinna ona zostać pro publico bono ujawniona jeżeli dla jakichś racji była dotąd skrywana ... Nie wiem nic o działaniach Piusa XII na rzecz ocalenia Żydów.

¹²¹ Jerzy Ślaski, „Polska Walcząca“, Warszawa 1990, s. 588

W niemieckim czasopiśmie NRD, „Znaki Światła” - *Zgromadzenie Wspólnoty Pracy -Kościół a Żydzi*”, z dnia 5 III 1986 r., zamieszczono treść przemówienia, jakie wygłosił w kościele św. Anny w Dreźnie, były generalny sekretarz Światowego Kongresu Żydów, dr Gerhard Rieger z Genewy, na temat:

Przestrogi, których słuchali tylko nieliczni –

Akcje Światowego Kongresu Żydów w czasach hitlerowskich

„Na wstępie powiedział, że jest bardzo wzruszony, iż po 52 latach znów może mówić do Niemców. Swoje rodzinne miasto Berlin i Niemcy opuścił w 1933 r., kiedy tak jego jak i członków rodziny wydalono na podstawie "paragrafu aryjskiego". Tragicznym było to, że większość nie rozumiała, co się wówczas stało. Wielu ludzi myślało, że reżim socjalizmu narodowego będzie stanowił tylko jakiś epizod i tylko nieliczni mogli sobie wyobrazić, iż naziści nie znają żadnych hamulców moralnych i etycznych. Światowy Kongres Żydowski stanowił (rok 1936) żydowską organizację obronną z trzema ośrodkami w Nowym Jorku, Londynie i Genewie”.

Dr Rieger, obecnie vice przewodniczący, mówił najpierw o stosunku do Watykanu. Pierwsze kontakty między Kongresem a Watykanem nawiązane zostały dopiero w 1942 roku, w obliczu rozwijającej się całkowitej tragedii. Watykan interweniował w związku z tym w Słowacji, dzięki czemu nastąpiło chwilowe złagodzenie. Nie miało to jednak miejsca w innych krajach, a najmniej w Niemczech. Druga faza rozpoczęła się wtedy, gdy rząd Stanów Zjednoczonych zwrócił się jesienią 1942 r. do Watykanu z prośbą o potwierdzenie informacji dotyczących zagłady Żydów. Sekretarz, kardynał Maglione pisał w związku z tym „on nie wierzy, że ma potwierdzenie tych poważnych obaw”. W następnych miesiącach nadeszły do Watykanu liczne relacje potwierdzające podejrzenie "eliminacji Żydów przez masowe zabijanie". W grudniu 1942 r. opublikowano oświadczenie Narodów Sprzymierzonych, w którym potępiono publicznie "eksterminację" Żydów. Zrobił to również polski rząd na emigracji. Rządy USA i wielu państw latynoamerykańskich żądały od papieża publicznego oświadczenia (deklaracji). Pius XII w swej mowie z okazji świąt Bożego Narodzenia wygłoszonej w 1942 r. przez radio watykańskie, zajął stanowisko odnośnie tego, ale nie wymienił wyraźnie Żydów. Według wypowiedzi referenta, oświadczenie to było wówczas "bardzo odważne", jednak dzisiaj, patrząc wstecz okazuje się, że było "bardzo słabe”.

Szczególnie wymowną była interwencja anglikańskiego kościoła w Anglii przeciwko Zagładzie. Skuteczna pomoc miała miejsce w 1944 r. w

czasie deportacji Żydów węgierskich. Dzięki interwencji Watykanu i kościoła na Węgrzech - uratowano wielu Żydów. Jednak nigdy dyplomacja watykańska nie zrozumiała całego rozmiaru tragedii, powiedział dr Rieger. Zupełnie inaczej ukształtował się stosunek tymczasowej Światowej Rady Kościołów, przy czym na szczególną wzmiankę zasługują dwie osobistości: późniejszy generalny sekretarz Vissert Hooft, jak i wcześniejszy niemiecki dyplomata, pastor kościoła wyznaniowego Adolf Freudenberg, kierownik pomocy dla zbiegów. W przeciwieństwie do Watykanu istniała między Światowym Kongresem Żydów, a Światową Radą Kościołów stała wymiana informacji. Kończąc, dr Rieger powiedział: nigdy bardziej nie odczułem naszej izolacji i bezsilności jak w owych dniach i miesiącach kiedy wysyłałem informacje o nieszczęściu, a nikt mi nie wierzył, W tych strasznych dniach i miesiącach przyjaźń i pomocna dłoń niektórych chrześcijańskich przyjaciół były jedynymi znakami światła w ciemności”.

Pius XII - Watykańska informacja - wywiad¹²²

Wraz z rosnącym prawdopodobieństwem wybuchu wojny dostrzeżono w Watykanie ważnego dostarczyciela międzynarodowych informacji i źródło manipulowania opinią w celach propagandowych. A ponieważ publikująca głównie rutynowe informacje o spotkaniach w kurii, działalności Stolicy Apostolskiej oraz homilie i pisma papieża gazeta „L'Osservatore Romano” komentowała też wydarzenia i stosunki międzynarodowe, więc niekiedy cytowano ją błędnie dla poparcia dyplomatycznych interesów europejskich potęg. Agencje informacyjne wykorzystywały również prowadzone przez jezuitów Radio Watykan, (...) Wyposażona w dwudziesto pięciu kilowatowy niemiecki nadajnik i antenę dookólną radiostacja nadawała na czterech zakresach fal krótkich z najwyższego punktu ogrodów Watykanu, a jej program składał się z wiadomości, analiz, homilii i religijnych orędzi w wielu językach.

Jako zarządca Kościoła powszechnego z silną władzą centralną, kuria rzymska (wysocy dostojnicy kościelni zawiadujący watykańskimi kongregacjami) komunikowała się z diecezjami na całym świecie w kwestiach administracyjnych, dyscypliny wśród duchownych, liturgii i szkolnictwa. A ponieważ sprawy kościelne wciąż zająbiały się z interesami państwowymi, dyplomatyczne środki łączności Stolicy Apostolskiej cieszyły się znacznym zainteresowaniem polityków. Przechwytywanie depesz Watykanu stało się więc dla wielu wywiadów sprawą pierwszorzędną wagi. Watykański Sekretariat Stanu kontaktował się ze

¹²² John Cornwell: „Papież Hitlera” Warszawa 2000, s. 276-

swoimi nuncjaturami i legacjami na całym świecie za pośrednictwem depesz i poczty dyplomatycznej. Przed wojną z zasady przekazywał je wraz z pocztą dyplomatyczną Włoch, ale po odkryciu, że są one otwierane, zaprzestał tej praktyki. Później Stolica Apostolska zaczęła korzystać z usług kurierów szwajcarskich, hiszpańskich, brytyjskich i amerykańskich, większość przesyłek kierując najpierw do Szwajcarii, skąd jechały dalej, do Lizbony i Madrytu. Tajne wiadomości zwykle szyfrowano i przesyłano drogą radiową z nadajnika w Watykanie.

W czasie wojny do przesyłania ściśle tajnych wiadomości użyto dwóch nowych systemów, znanych jako „żółty” i „zielony”. W „żółtym”, który był pojedynczym szyfrem składającym się z około trzynastu tysięcy grup, wykorzystano do kodowania numerów stron tabele dwuznaków, a do kodowania numerów wersów pomieszczone litery alfabetów. Tabele i alfabety różniły się w zależności od sieci adresatów i dnia miesiąca. Szyfr „zielony” nadal stanowi ściśle strzeżoną tajemnicę. Istnieją jednak dowody, że był on kodem numerycznym złożonym z pięciocyfrowych grup, zaszyfrowanych dodatkowo w krótkich tabelach, zawierających po sto pięciocyfrowych dodatkowych grup¹⁴. W przypadku obu wymienionych szyfrów nie korzystano z maszyn. W późniejszej fazie wojny okazało się, że zakodowane specjalnymi szyframi informacje dostarczali aliantom specjaliści kurierzy.

Służby wywiadowcze Włoch podsłuchiwały radiowe przekazy Watykanu z leżącej blisko Stolicy Apostolskiej stacji w forcie Boccea, nagrywając ich w czasie wojny około ośmiu tysięcy. Ocenia się, że spośród sześciu tysięcy radiogramów Servizio Informazioni Militare (SIM) rozszyfrowała około trzech tysięcy. Deszyfratorom bardzo pomogła komórka włoskiego wywiadu, Sezione Prelevamento, zajmująca się włączaniem do obcych ambasad i przekupywaniem dozorców. Na początku wojny gwardię papieską i sekcję szyfrów watykańskiego Sekretariatu Stanu zinfiltrowali tajni włoscy agenci. Zebrane przez nich informacje potwierdziły po latach niesłuszność zarzutów, jakoby Watykan usunął tajne informacje z dokumentów z czasów wojny opublikowanych na polecenie Pawła VI.

Pacellego naciski na Polskę

W pierwszym tygodniu maja 1939 roku Wielka Brytania i Francja dokładnie rozpatrzyły zgłoszoną przez Piusa XII propozycję konferencji pokojowej, o której informacje, mimo trzymywania jej w tajemnicy, zaczęły przeciekać do prasy w Paryżu, Londynie, a nawet w odległej Nowej Zelandii. I wtedy nagle 10 maja Pacelli wycofał się i plan upadł. Sekretariat Stanu wyjaśnił nuncjuszom, że o decyzji papieża zdecydowało

zniknięcie zagrożenia wojną. (...) Zaaprobowaną przez Pacellego i podpisaną przez Maglionego depezę, doradzającą Polakom - w słowach zaproponowanych przez Mussoliniego - ugodę w sprawie Gdańska, 30 sierpnia 1939 przesłano nuncjuszowi papieskim w Warszawie, Filippowi Cortesiemu. W odpowiedzi Cortesini zakwestionował sens kapitulacji Polski poniewczasie i Maglione zareagował bezzwłocznie, nakazując mu działać (kopię pilnego apelu Piusa XII do polskiego prezydenta przesłano do Londynu). Nazajutrz Pacelli wystąpił z ostatnim apelem o pokój", upraszając „rządy Niemiec i Polski żeby zrobiły wszystko co w ich mocy, aby uniknąć incydentów, i powstrzymały się od kroków mogących pogorszyć już napiętą sytuację".

Napaść Niemiec na Polskę

1 września 1939 roku Hitler, dysponujący przygniatającą przewagą nowoczesnych czołgów, samolotów i uzbrojenia, najechał na Polskę, wcielając w życie nową wojskową doktrynę Wehrmachtu „wojny błyskawicznej”. 3 września Francja i Wielka Brytania wypowiedziały Niemcom wojnę.

Zakończenie trwającej do 5 października kampanii wojennej w Polsce ogromnie przyśpieszyła napaść Armii Czerwonej, która 17 września wtargnęła na wschodnie tereny kraju; Polskie straty oceniono na 70 000 zabitych oficerów i żołnierzy i około 150 000 rannych. Niemcy zaś stracili 8 082 zabitych i 27 278 rannych".

1 września Hitler - za pośrednictwem niemieckiego ambasadora przy Stolicy Apostolskiej - podziękował papieżowi za depezę, zapewniając, że „dwa dni czekał na przyjazd polskiego emisariusza z pokojowym rozstrzygnięciem niemiecko-polskiego konfliktu. (...)

W odpowiedzi na jego starania Polska zarządziła powszechną mobilizację. Co więcej, wczoraj Polacy dopuścili się kolejnych niesłychanych naruszeń granicy, tym razem przy użyciu regularnych oddziałów, które wkroczyły na terytorium Niemiec". Gehenna Polski dopiero się zaczęła. Do końca wojny wskutek represji, masowych przesiedleń i głodu Polska straciła około sześciu milionów ludzi.

Przez cały wrzesień Pacelli, roztrząsając przerażające wieści, które nadchodziły z tego zamieszkanego głównie przez katolików trzydziestopięciomilionowego kraju, milczał. Czyżby liczył, że dzięki neutralnej postawie w przyszłości odegra rolę super negocjatora? A może się obawiał, że jego protest spowoduje odwet na katolikach w Niemczech i Polsce? Co do Polaków, to Hitler nie mógł zrobić im już nic gorszego. Dla Brytyjczyków i Francuzów brak głośnego potępienia fuhrera przez papieża był całkiem niezrozumiały. W poczuciu ogromnego zawodu i w

mocnym przeświadczeniu, że za pośrednictwem Stolicy Apostolskiej Polska powinna obwieścić światu, co się w niej dzieje, jej ambasador w Watykanie wymógł na swoim rządzie, aby przysłał do Rzymu polskiego prymasa, kardynała Augusta Hlonda. Hlond przyjechał tam 21 września, ale choć Pacelli powitał go ciepło, odmówił zabrania głosu w sprawie Polski. Niemniej kardynał uzyskał dostęp do Radia Watykańskiego, którym kierował generał zakonu jezuitów, ojciec Włodzimierz Ledóchowski - i z dobrym skutkiem wykorzystał tę możliwość. 28 września powiedział przez radio w świat: „Umęczona Polsko, padłaś ofiarą przemocy, gdyś walczyła o świętą sprawę wolności (...) Twoja tragedia porusza sumienie świata. (...) Na tych falach radiowych, które biegną przez świat, niosąc prawdę ze wzgórza Watykanu, płaczę nad tobą. Polsko, nie jesteś pokonana! Z woli Bożej powstaniesz w chwale, moja ukochana, moja udręczona Polsko!“. Dwa dni potem Pius XII zwrócił się do grupy pielgrzymów polskich z kardynałem Hlondem na czele. Przemawiał do nich z uczuciem, przewidując wskrzeszenie ich kraju, który wstanie z martwych niczym Łazarz.

Ale polskim pielgrzymom to nie wystarczyło. Oczekiwali od papieża bezwzględnej potępienia Niemiec i Rosji. Byli rozgoryczeni, a ich rozczarowanie odbiło się w Rzymie głośnym echem. Hlond obszedł kurialnych kardynałów, próbuje zdobyć ich poparcie. Ich eminencje słuchały go na ogół ze współczuciem, ale nic nie wskórał. I wtedy swój głos niezadowolonia dołączył premier Francji, Edouard Daladier. W depeszy do francuskiego ambasadora przy Stolicy Apostolskiej wyraził zdziwienie, że papież nie potępił agresorów. Podkreśla że Pius XII powinien otworzyć oczy Włochom, a jego milczenie uznał za tożsame z poparciem wojny. Opisując gniew Polaków w Rzymie, Osborne doniósł o krążącej tam opinii, iż „wystąpienia papieskie od wybuchu wojny tchórzliwie unikały związanych z nią kwestii etycznych“.

Watykan a Holocaust

Mający długą historię, oparty na religijnych podstawach antyjudyzm chrześcijaństwa, a zwłaszcza katolicyzmu, w wieku dwudziestym bynajmniej nie osłabł. Owszem, prześladowanie Żydów na gruncie ideologii rasistowskiej Hitlera, a cóż dopiero rozgrzeszenie zagłady tej rasy, nie mieściło się w kulturze katolickiej. Niemniej katolicyzm był na pierwszym rzut oka powiązany ze skrajnie prawicowym nacjonalizmem, korporacjonizmem i faszyzmem, wyznającym i czynnie wspierającym antysemityzm. Praktycznie każdy prawicowy dyktator tamtej doby urodził się jako katolik i odebrał katolickie wychowanie - zarówno Hitler, jak Horthy, Franco, Petain, Mussolini, Pavelic i ksiądz Tiso. (...) W

czasie wojny antyjudajizm, a nawet antysemityzm zagościł nawet w samym sercu Watykanu, zważywszy na to, że doradca Piusa XII w sprawach teologicznych, czołowy dominikański teolog i neotomista Garrigou-Lagrange, był gorącym zwolennikiem marszałka Petaina, a poza tym blisko przyjaźnił się z ambasadorem rządu Vichy przy Stolicy Apostolskiej. W nikczemnej depeszy dyplomata ten, podpierając się cytataми z Tomasza z Akwinu, zebranych przez rzymskich neotomistów, poinformował swych przełożonych, że Watykan nie sprzeciwia się antyżydowskim ustawom Etat Francais. A co myślał o prześladowaniach, deportacjach i zagładzie Żydów Pacelli, obwołany przez innych i samego siebie namiestnikiem Chrystusa na ziemi?

Pacellego podróż w milczenie

Przez cały rok 1942 do Piusa XII napływały wiarygodne informacje o szczegółach „ostatecznego rozwiązania”. Jednocześnie musiał wysłuchiwać nadsyłanych z całego świata mnożących się próśb o jego wyrażone potępienie. 9 lutego 1942 roku, zaledwie dwadzieścia dni po konferencji w Wannsee, Hitler w historycznym przemówieniu radiowym oświadczył, że „Żydzi zostaną starci z powierzchni ziemi na co najmniej tysiąc lat!”. Na tę, przedrukowaną przez rzymską gazetę *Il Messagero*, mowę zwrócił uwagę zarówno brytyjski poseł przy Stolicy Apostolskiej, Osborne, jak watykański sekretarz stanu Maglione, wspominając w rozmowie z nim o „nowym wybuchu nienawiści Hitlera do Żydów”. Stan wiedzy i reakcje Pacellego na wydarzenia najlepiej widać, śledząc, jak rezydujący w Watykanie Osborne namawiał go do zabrania głosu.

18 marca 1942 roku do Watykanu, za pośrednictwem papieskiego nuncjusza w Bernie, nadeszło memorandum Richarda Lichtheima i Gerharda Riegera, przedstawiające drastycznie antysemityczne środki zastosowane na Słowacji, Węgrzech, w Chorwacji i w nieokupowanej części Francji. Ich prośba dotyczyła tych katolickich krajów, w których papież zachował wpływ. Z watykańskich dokumentów wynika, że z wyjątkiem interwencji w Słowacji, której prezydentem był prałat Josef Tiso, i powściągliwych lokalnych inicjatyw nuncjusza apostolskiego we Francji, nie było innych reakcji, ani ingerencji ze strony Kościoła⁹. W tym samym miesiącu z różnych źródeł we wschodniej Europie napłynęło do Watykanu sporo doniesień o losie około dziewięćdziesięciu tysięcy - w tym pokażnej liczby „ochrzczonych” - Żydów, których wywieziono do obozów w Polsce”. Nuncjusz papieski w Bratysławie napisał, że deportacja ta równa się wysłaniu wielkiej liczby ludzi na śmierć.

Wiosną 1942 roku świat zasypały wiadomości o stosowaniu przez hitlerowców na terytoriach okupowanych polityki zabijania zakładników

w odwecie za ataki partyzantów. W Watykanie dobrze o tym wiedzano, ponieważ Niemcy, chcąc zniechęcić przeciwnika do dalszych ataków, wcale się z tym nie kryli. Osborne odnotowywał wszystkie te wieści z zamiarem przekazania ich papieżowi. (...) Zbrodnie na zakładnikach osiągnęły apogeum po śmierci kierującego „ostatecznym rozwiązaniem” Reinharda Heydricha, którego zabili w Pradze dwaj czescy bojownicy ruchu oporu, zrzućeni przez brytyjski wywiad. Z dziesięciu tysięcy aresztowanych stracono tysiąc trzystu. W dniach 9-10 czerwca zniszczono oskarżoną o udzielenie schronienia zabójcom Heydricha wieś Lidice, a wszystkich zamieszkujących ją mężczyzn i chłopców rozstrzelano. (...) Kiedy po zbombardowaniu przez Japończyków Pearl Harbor w grudniu 1941 roku Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, Waszyngton poprosił swojego radcę w ambasadzie w Rzymie, Harolda Tittmanna, żeby zamieszkał w Watykanie na tym samym statusie co Osborne. Po wielu dyplomatycznych przepychankach, gdyż Stolica Apostolska z początku okazała rezerwę, 2 maja 1942 roku Tittmann otrzymał wreszcie stosowną akredytację, co zainauguowało historię stosunków dyplomatycznych papieżstwa z Waszyngtonem.

Od tej chwili Anglik i Amerykanin zaczęli rozmawiać o postawie Pacellego, utrwalając swe opinie w urzędowych dokumentach. Pius XII jest niepopularny w Wielkiej Brytanii, stwierdził - według Tittmanna - Osborne, a rząd brytyjski żywi przekonanie, że papież asekuruje się na wypadek zwycięstwa państw Osi. 16 czerwca 1942 roku w raporcie dla Waszyngtonu Tittmann wyraził pogląd, iż Pacelli, chowając, niczym struś, głowę w czysto religijne sprawy, osłabił moralny autorytet, jaki zdobył dla papieżstwa Pius XI. Kiedy zaapelował do kardynała Maglioneo o potępienie represji po śmierci Heydricha, ten jedynie pokręcił głową i oświadczył, że to tylko by zaszkodziło. Raport kończyła stała teoria Tittmanna na temat bezczynności i milczenia Pacellego, wedle której wolał on rozgniewać przyjaciół niż wrogów, uznając, że przyjaciele łatwiej wybaczą grzech zaniechania. Widać z tego, iż członkowie korpusu dyplomatycznego w Watykanie nie rozumieli zachowania Piusa XII, w związku z czym szukali wyjaśnień.

W ostatnim tygodniu tegoż miesiąca dzięki prasie i radiu cały świat poznał los Żydów w hitlerowskiej Europie (do tej pory zginęło ich milion). Pierwszą serię wyeksponowanych, głośnych artykułów o ich prześladowaniu i eksterminacji zamieścił londyński „Daily Telegraph”. W pierwszym z nich, 25 czerwca, napisano, że „w największych rzeziach w historii świata Niemcy wymordowali ponad 700 000 polskich Żydów” i że mordów tych - jak wynika z raportu przesłanego tajnymi kanałami Szmulowi Zygelbojmowi, żydowskiemu członkowi polskiej Rady Naro-

dowej w Londynie - dokonano przy użyciu trującego gazu. Później, w proteście przeciwko obojętności okazanej, w jego odczuciu, przez Zachód, Zygelbojm popełnił samobójstwo. W drugim artykule, opublikowanym 30 czerwca pod tytułem „Ponad 1000 000 Żydów zabitych w Europie”, stwierdzano, iż celem nazistów jest „usunięcie z kontynentu europejskiego tej rasy”. Oba artykuły omówiono w BBC i za pośrednictwem Osborne'a usłyszał o nich papież. Kiedy 30 czerwca i 2 lipca na ten sam temat napisał „The New York, Times”, 21 lipca w nowojorskiej Madison Square Garden doszło do wiecu protestacyjnego. Około tego samego czasu szczegółowe informacje o obozach koncentracyjnych w Polsce przewieźli na Zachód trzej żydowscy uciekinierzy. Ich relacje trafiły do amerykańskich gazet.

W ostatnim tygodniu lipca Osborne, Tittmann i ambasador Brazylii, Pinto Accioly, spotkali się, by ustalić plan nakłonienia Piusa XII do ogłoszenia mowy potępiającej hitlerowskie zbrodnie. Dwa dni później Osborne zapisał w swoim dzienniku: „Wiem na pewno, że gdyby to było możliwe, okazałyby współczucie innym nacjom. Dlaczego więc nie potępia niemieckich zbrodni na ludności w okupowanych krajach?” (...) tak więc milczenie papieża z pewnością szkodzi celom, którym miało służyć, przekreśla bowiem jego rachuby na to, że przyczyni się do pokoju. Tymczasem dając upust rozczarowaniu, odgrywa rolę Anielskiego Pasterza, co go bardzo wyczerpuje i osłabia ducha. To fatalne, że ten irlandzki mnich, bodaj Malachiasz, wybrał dla dwieście sześćdziesiątego drugiego papieża przydomek *Pastor Angelicus*. Gdyby nazwał go *Leo Furibundus* [Sroggi Lew], pewnie wszystko wyglądałoby inaczej. W tej chwili kręca tu film przeznaczony do rozpowszechnienia na całym świecie, *Pastor Angelicus*. Nie potrafię wyrazić, jak nad tym boleję. Przymioma to hollywoodzką reklamę”.

Tymczasem we Francji i Holandii zaczęły się deportacje 16 i 17 lipca 1942 roku Velodrome d'Hiver, paryski stadion sportowy, zamieniono w ośrodek internowania żydowskich rodzin. Czekają je przewiezienie na północne przedmieście Paryża, Drancy, służące jako przedsionek do Oświęcimia. Zadanie wyłapania 28 000 Żydów zamieszkujących teren wielkiego Paryża powierzono 9000 francuskich policjantów. Obława powiodła się tylko połowicznie, gdyż złapano niezadowolającą, z niemieckiego punktu widzenia, liczbę Żydów - 12 884. Oszołomione ofiary do samego końca nie wierzyły w to, co się stało. Niemniej według pewnego źródła, podczas owej łapanki i w dniach następnych doszło do ponad stu samobójstw”.

W lecie 1942 roku do obozów śmierci wywieziono około piętnastu tysięcy holenderskich Żydów. Niektóre z liczb dotyczących ich ekster-

minacji były znane w Holandii mimo opanowania mediów przez nazistów. Ale tak jak we Francji, podtrzymywany wśród samych Żydów tragiczny optymizm co do losu czekającego ich w miejscach deportacji tym bardziej podkreślał konieczność podjęcia zdecydowanej inicjatywy przez autorytet moralny o znacznym zasięgu oddziaływania. Nie da się zbagatelizować faktu, iż wiedząc o ogromie zbrodni hitlerowskich, Paccelli nie dał przykładu i nie ostrzegł europejskich Żydów. Guenter Lewy podsumował to następująco:

„Publiczne potępienie masowych mordów przez Piusa XII, upowszechnione szeroko przez radio Watykan i odczytane z ambon przez biskupów, odsłoniłoby Żydom i chrześcijanom prawdę, co oznacza deportacja na Wschód. Papieżowi by uwierzono, w przeciwieństwie do audycji aliantów, które często ignorowano, traktując je jako propagandę wojenną”.

W Holandii biskupi katolicy wespół z Kościołami protestanckimi w telegramie do komisarza Rzeszy zagrozili powszechnym protestem chrześcijan przeciwko deportacjom Żydów. W odpowiedzi *Reichskomisar* obiecał, że w zamian za ich milczenie zwolni Żydów chrześcijan (lecz tylko nawróconych przed rokiem 1941). Holenderski Kościół reformowany przystał na to, ale katolicki arcybiskup Utrechtu odrzucił ten układ, a w kościołach odczytano jego list pasterski, otwarcie potępiający nazistów. W odwecie Niemcy deportowali wszystkich Żydów katolików, jakich zdołali złapać, w tym Edytę Stein, zmarłą w Oświęcimiu żydowską karmelitkę i filozofkę, która wiosną 1943 r. zwróciła się do Piusa XI o pilne wystąpienie przeciwko antysemityzmowi.

To właśnie wydarzenia w Holandii, jak wynika z usprawiedliwiających jego milczenie zeznań w procesie beatyfikacyjnym, skłoniły Piusa XII do nieodwołalnego wycofania się z protestu przeciwko nazistowskim deportacjom. Matka Pasqualina powiedziała trybunałowi beatyfikacyjnemu, że na wieść, iż w reakcji na list pasterski arcybiskupa Utrechtu z rozkazu fuhrera zabito „czterdzieści tysięcy” holenderskich Żydów, papież napisał dokument „potępiający czyn Hitlera”.

„Pamiętam - zeznała - że Ojciec Święty wszedł w porze obiadu do kuchni, z dwiema kartkami zapisanymi maczkiem. »To mój protest przeciwko okrutnemu prześladowaniu Żydów, który zamierzałem opublikować w dzisiejszym „L'observatore” - powiedział. Doszedłem jednak do wniosku, że skoro list biskupów kosztował życie czterdziestu tysięcy ludzi, to mój, jeszcze ostrzejszy w tonie, kosztowałby życie nawet dwustu tysięcy Żydów. Nie mogę wziąć na siebie tak wielkiej odpowiedzialności. Lepiej jest publicznie milczeć, a po cichu robić wszystko co możliwe«”.

Matka Pasqualina przywołała również słowa kardynała Montiniego, że z uwagi na mogącą nastąpić w każdej chwili inwazję na Watykan najlepiej nie zostawiać na wierzchu ważnych dokumentów.

„Pamiętam - powiedziała - że wyszedł z kuchni dopiero po dokładnym zniszczeniu pisma”.

Nie ma jednak żadnego dowodu na to, że czterdzieści tysięcy żydowskich katolików wyłapano w następstwie protestu holenderskich biskupów. Niedawne, przeprowadzone w Holandii na zlecenie producenta BBC, Jonathana Lewisa, skrupulatne badania w tej sprawie wykazują, iż liczba aresztowanych i wywiezionych Żydów, którzy przeszli z judaizmu na katolicyzm, wyniosła 92. Według danych ogłoszonych przez Martina Gilberta, do 14 września 1942 roku deportowano z Holandii w sumie 20 588 Żydów. W przypadku nieco niedorzecznego epizodu w kuchni i deklaracji, jaką Pius XII ponoć złożył swojej gospodyni, istotne jest to, iż wszyscy obrońcy jego milczącej postawy traktują tę wypowiedź jako alibi. Jeśli wierzyć zeznaniu matki Pasqualiny, to ciekawe, że w obronie swojego milczenia tak bardzo przesadził wobec niej z liczbą ofiar, którą przy innych okazjach -jak się to zdarzyło w Boże Narodzenie - z tej przyczyny zaniżał.

W następnym miesiącu wielką łapankę rozpoczęto w nie okupowanej części Francji. Aresztantów przewożono, tak jak tych z północy kraju, do Drancy. Pasażerów kolei na stacjach, przez które przejeżdżały te transporty, przerażał straszliwy, potęgowany przez letni upał smród bijący z pozbawionych urządzeń sanitarnych wagonów. Do końca roku wysłano z Francji do Oświęcimia około 42 000 Żydów. Opublikowane przez Watykan dokumenty dowodzą, że papieski nuncjusz we Francji szczegółowo informował Rzym o wszystkich etapach deportacji. Próbował też przedstawić Petainowi rozterki Kościoła w tej mierze, lecz marszałek go zignorował. Ważniejsze jednak jest to, że papież dalej milczał - prywatnie i publicznie. W nowy 1945 rok przyjechał do niego z Paryża, w celu omówienia ważnych spraw dotyczących Watykanu i Francji, kardynał Emmanuel Suhard. Pius XII, jak przekazał świadek ich rozmowy, *„w ciepłych słowach pochwalił marszałka [Petaina] i wyraził żywe zainteresowanie działalnością rządu, która świadczy o pomyślnej odnowie życia religijnego we Francji”*.

Tymczasem w połowie września akredytowani w Watykanie dyplomaci reprezentujący Francję, Polskę, Brazylię, Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię postanowili razem i z osobna domagać się od papieża potępienia zbrodni hitlerowskich, w tym, co podkreślił poseł brytyjski, masowego zabijania Żydów.

„Taktyka milczenia wobec takich zbrodni na sumieniu świata - napisał Osborne - nieuchronnie wiąże się z rezygnacją z moralnego przywództwa i, co za tym idzie, z utratą wpływów i autorytetu Watykanu. A przecież od zachowania i potwierdzenia tego autorytetu zależą szanse na papieski wkład w przywrócenie pokoju na świecie”.

Amerykański poseł

Po tej inicjatywie ambasadorów prezydent Roosevelt wysłał do Rzymu swojego przedstawiciela, by poprosił Piusa XII o jasną wypowiedź w sprawie eksterminacji Żydów. (...) Na pierwszej audiencji, w sobotę 19 września, Taylor postanowił przekonać Piusa XII, że prowadząc moralną krucjatę przeciwko gangsterskiemu reżimowi Hitlera, Amerykanie nie mogą przegrać tej wojny. Przywiózł też nowe informacje o niemieckich zbrodniach wojennych w Europie, a zwłaszcza we Francji. (...) W rozmowach z Tardiniem i Maglionem, z którymi spotkał się następnie, Amerykanin niestrudzenie podkreślał, że papież powinien zabrać głos.

„Pan Taylor mówił o okazji i potrzebie wypowiedzenia się papieża przeciwko wielkim zbrodniom niemieckim - zanotował Tardini. - Powiedział, że zewsząd słyhać wołania o to. Z westchnieniem przyznałem mu rację jak ktoś, kto wie o tym aż za dobrze! I odparłem, że papież już kilkakrotnie potępił zbrodnie, bez względu na ich sprawców. (...) »Może to powtórzyć«, powiedział Taylor”. Znamienne, że w tej fazie wojny Pacelli i Maglione nie skarżyli się na odcięcie od świata. Najwyraźniej alianci dbali, aby ważne papieskie przesłania docierały do odbiorców.

Podczas ostatniej rozmowy z Maglionem Taylor jeszcze raz podkreślił wagę jasnego publicznego zajęcia stanowiska przez Piusa XII. Opisu- jący to spotkanie amerykański prałat zanotował:

„Pan Taylor powiedział, że zarówno w Ameryce, jak w Europie uważa się powszechnie (...) że papież powinien jeszcze raz potępić nieludzkie traktowanie uchodźców, zakładników, a nade wszystko Żydów w okupowanych krajach. Nie tylko katolicy, ale i protestanci pragną, aby przemówił. Kardynał Maglione odparł, że Stolica Apostolska cały czas dokłada starań, żeby pomóc cierpiącym”. Kończąc, dodał, że przy pierwszej okazji papież „z pewnością jeszcze raz jasno wyrazi swój pogląd”.

Ale na zakończenie wizyty Taylora Pacelli udzielił mu sztamkowej odpowiedzi, świadczącej o wielkiej sztywności jego stanowiska. Przede wszystkim zaznaczył, że Amerykanin przedstawił swoje stanowisko jasno i z wielką moralną mocą, za co należy mu się szacunek. Po drugie, nie zamierzał oceniać moralnych racji walczących stron. „Stolicy Apostolskiej na przepelnionym ciągłą troską sercu zawsze leżał i leży los cywilnej ludności, bezradnej wobec okrucieństw wojny. Od wybuchu

obecnego konfliktu nie było roku, w którym w naszych publicznych wystąpieniach nie apelowaliśmy do wszystkich walczących - ludzi, których serca ukształtowała także matczyzna miłość - aby okazali choć trochę litości i miłosierdzia cierpiącym cywilom, bezbronnyim kobietom i dzieciom, chorym i starcom, na których z niewinnego nieba spada deszcz terroru, ognia, zniszczenia i spustoszenia. Nasz apel nie został wysłuchany". Ani słowem nie wspomniał o Żydach, ani słowem nie wspomniał o hitlerowskich Niemczech.

Jeszcze za bytności amerykańskiego wysłannika w Watykanie nadeszły wieści o zniszczeniu warszawskiego getta i eksterminacji jego mieszkańców. Przekazane przez dwóch naocznych świadków żydowskiej agencji w Palestynie, za pośrednictwem Genewy dotarły do Waszyngtonu, a stamtąd do Taylora, który przedstawił je papieżowi i... nastąpiło milczenie.

Tymczasem, mimo alianckich sukcesów na kilku większych teatrach wojny - upokorzenia Niemców pod Stalingradem, wieści z El Alamein, wylądowania Amerykanów w Afryce Północnej - Pius XII wciąż zachowywał ostrożność. „Papież nadal się zastanawia - doniósł w pierwszym tygodniu listopada brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Anthony'emu Edenowi, Osborne. - Wątpię, czy cokolwiek powie".

Koniec roku zbiegł Pacellemu na tak usilnych staraniach, by na Rzym nie zrzucono bomb, że 15 grudnia Osborne zanotował w swoim dzienniku: „Im dłużej o tym myślę, tym bardziej oburza mnie z jednej strony masakra Żydów przez Hitlera, a z drugiej to, że najwyraźniej jedyną troską Watykanu jest (...) groźba zbombardowania Rzymu". „Wszystko zdominował włoski punkt widzenia", podsumował.

Kilka dni później zaś napisał do papieskiego sekretarza stanu, że Watykan „zamiast myśleć wyłącznie o zbombardowaniu Rzymu, powinien zająć się obowiązkami, które ciążyą na nim w obliczu bezprzykładnej zbrodni przeciwko ludzkości, jaką jest hitlerowska kampania eksterminacji Żydów". Przez cały październik ze wszystkich stron świata nadchodziły do Watykanu listy od społeczności i organizacji żydowskich. Między innymi szczegółowe raporty Jana Karskiego, naoczego świadka, który był w warszawskim gettcie i obozie w Izbicy. Pacelli polecił Montiniemu odpowiedzieć na nie, że Stolica Apostolska robi co może.

18 grudnia, w nadziei, że skłoni to papieża, aby w nadawanym na cały świat radiowym orędziu wigilijnym wyraźnie potępił deportację i masowe mordowanie Żydów, Osborne wręczył watykańskiemu sekretarzowi stanu akta z danymi w tej sprawie. Tardini przyjął je z komentarzem, że „papież musi pozostać bezstronny". Swoje głębokie oburzenie wylał angielski poseł na karty dziennika, pisząc:

„Jego Świątobliwość trzyma się za wszelką cenę tego, co uważa za politykę neutralności, nawet w obliczu najcięższych zbrodni przeciwko Bogu i człowiekowi, ponieważ liczy na odegranie roli w przywróceniu pokoju. Nie dostrzega, jak bardzo jego milczenie szkodzi Stolicy Apostolskiej i przekreśla szanse na to, by ktoś chciał go wysłuchać”?

Osborne po opublikowaniu w Londynie, Waszyngtonie i Moskwie wspólnej deklaracji w sprawie prześladowania Żydów zaniósł ją Pacellemu z prośbą, by ją poparł. Spotkał się ze zdecydowaną odmową, o czym oznajmił mu Maglione. Papież nie mógł potępić „poszczególnych” okrucieństw ani zweryfikować doniesień aliantów o liczbie zamordowanych Żydów.

Radiowe orędzie wigilijne

24 grudnia 1942 roku, po wielokrotnych przeróbkach, Pius XII przedstawił światu swoją homilię na Boże Narodzenie. Poświęcił ją prawom człowieka i kwestiom stosunku jednostki do państwa. (...). Z wysokości swojego tronu papież obwieścił, że światu potrzebny jest pokojowy porządek społeczny, który można osiągnąć tylko wspólnie ze Świętą Matką Kościołem. Ale jego odwołująca się do indywidualnej i rodzinnej pobożności koncepcja społeczeństwa idealnego była zlepkiem korporacyjnych panaceów socjalnych i apeli do „odpowiedzialnego chrześcijańskiego” ducha. Wszystko to zaś opierało się na przesłance papieskiego prymatu. (...) A potem wygłosił słynne stwierdzenie, które w jego intencji, jak oświadczył potem, stanowiło wyraźne potępienie eksterminacji narodu żydowskiego przez nazistów:

„Ludzkość winna jest ten ślub tym setkom tysięcy, którzy bez własnej winy, czasem tylko z powodu ich narodowości czy rasy, są skazani na śmierć lub stopniową zagładę”.

Oto na jaki protest i potępienie zdobył się po roku zachęt, namów, próśb, argumentacji i dostarczania dowodu za dowodem na to, co dzieje się w Polsce i w całej Europie. Silniej nad to nie zaprotestował już i nie potępił nazistów aż do końca wojny. Mało nazwać tę wypowiedź nijaką. Przepaść pomiędzy potwornością zagłady narodu żydowskiego a wymijającymi słowami papieża szokuje. Można je bowiem odnieść do licznych kategorii ofiar konfliktu, w którym uczestniczyło wiele nacji. Dwuznacznego języka użył Pacelli najwyraźniej po to, żeby ułagodzić nakłaniających go do protestu, a zarazem po to, aby nie narazić się nazistom. Ale ważniejsze od tych względów było wyparcie się i strywializowanie przezeń wiedzy o Zagładzie. Miliony zabitych pomniejszył do „setek tysięcy” i wykreślił ze swojego słownika słowo „Żydzi”, zastępując je z

premedytacją określeniem „czasem tylko”. Ani razu nie użył słów „nazizm” „nazistowskie Niemcy”. Hitler nie mógł sobie wymarzyć mniej nieszkodliwego i bardziej zawilego odzewu namiestnika Chrystusa na największą zbrodnię w dziejach ludzkości.

Trafniej jednak byłoby go spytać, czemu nie padło w niej słowo „Żydzi”. Osborne poinformował Londyn, że watykańscy dyplomaci są rozczarowani, ale papież jest przeświadczony o „jasności i zrozumiałości” swojego orędzia. W cztery oczy powiedział mu, że potępia prześladowania Żydów, jednakże Anglik był pewien, że na więcej Pius XII się nie zdobędzie. Polski ambasador przy Stolicy Apostolskiej, Kazimierz Papee, przyznał, że jeśli papieską mowę „odrzuć z werbalizmu i retoryki”, to można się w niej dopatrzeć ogólnikowego potępienia totalitarnych doktryn. Gdzież więc podziało się słowo „nazizm”? Po wojnie rozmiary Zagłady poraziły nie tylko wielu pobożnych chrześcijan, ale nawet przywódców żydowskich. Żydowski uczonec Arthur A. Cohen napisał, że przez wiele lat nie mógł mówić o Oświęcimiu, „ponieważ nie znajdowałem w sobie słów, które wyraziłyby tę niezmierną ranę”. Brak reakcji Piusa XII na ogrom Zagłady był nie tylko jego osobistą porażką, lecz porażką samego urzędu papieskiego i obowiązującej kultury katolickiej. A porażka ta wynikała z wykopanych przez katolicyzm przepaści, których nie zasypywał: pomiędzy świętością i pogańskością, duchowym i świeckim, ciałem i duszą, klerem i laikatem, wyłączną prawdą katolicyzmu przeciwstawioną wszystkim innym wyznaniom i religiom. Co więcej, podstawową cechą wyznawanej przez Pacellego ideologii papieskiej władzy było to, iż wierni, jako katolicy, powinni zrzec się społecznej i politycznej odpowiedzialności za sprawę tego świata i zwrócić oczy na Ojca Świętego i wyżej, ku wieczności.

Rzymscy Żydzi

Rzymscy Żydzi stanowili najdłużej istniejącą diasporę w zachodniej Europie, liczącą sobie 2082 lata. Osiedli w Rzymie przed chrześcijanami, mieszkali w nim już w czasach Juliusza Cezara. Byli świadkami upadku imperium rzymskiego, splądrowania miasta przez Wizygotów, pogromów po soborze trydenckim. Prześladowano ich od pokoleń, ale wielcy i święci papieże kochali ich i chronili jako szczególnych członków szerokiej rodziny w wierze'. W siódmym wieku Grzegorz Wielki pokrzyżował próby zakazu odprawiania przez nich nabożeństw. W wieku dwunastym Innocenty III powstrzymał wymuszanie ich zmiany wiary i bezczeszczenie kirkutów. W wieku osiemnastym Benedykt XIV potępił oskarżanie ich o rytualne mordy. Ale żadna okresowa życzliwość wobec tej starożytnej wspólnoty nie mogła zetrzeć z chrześcijańskich sumień

plam powstałych w ciągu wieków, w tym postanowień średniowiecznych soborów laterańskich, nakazujących konfiskatę Talmudu i zmuszających Żydów do noszenia żółtych oznak na wiele wieków przed tym, nim naziści narzucili im noszenie Gwiazd Dawida. Wprawdzie Aleksander VI życzliwie powitał żydowskich przybyszów z Hiszpanii w Wiecznym Mieście, ale za to w wieku szesnastym Paweł IV założył rzymskie getto. Przez ponad dwa następane wieki podczas dorocznych obchodów karnawału rzymskich Żydów stale upokarzano i poniżano aż do czasu, kiedy sami w całości zaczęli finansować karnawałowe zabawy. W tymże wieku szesnastym Grzegorz XIII wprowadził do chrześcijańskich kazań obelgi na judaizm. Zwyczaj ten -wraz z żydowskim gettem - zniósł wprawdzie Pio Nono, lecz-po upadku Republiki Rzymskiej w roku 1849 utworzył ponownie, zmuszając Żydów do pokrycia kosztów powrotu do Rzymu. Mimo zmiennych kolei losu na przestrzeni dwóch tysiącleci, rzymscy Żydzi nie porzucili wiary, obrzędów i świętych pism. (...)

W tygodniach dzielących rozpoczęcie niemieckiej okupacji Rzymu od masowej obławy na Żydów w dniu 16 października starli się z sobą w kwestii taktyki i poglądów prezes gminy żydowskiej, Ugo Foa, i naczelny rabin, Israel Zolli. Opanowany prezes, odpowiedzialny za polityczne i społeczne decyzje rzymskich ziomków, doradzał im dalej robić swoje. Natomiast przeświadczony o nadciągającej rzezi Zolli nalegał, żeby wyjechali albo się ukryli. Foa zdecydował inaczej.(...) W przewidywaniu kłopotów czekających Żydów Watykan nasilił działalność dobroczynną, pomagając im zwłaszcza w wyjazdach z getta. Do najbardziej znanych z tych, którzy skorzystali z pomocy organizacji kościelnych, należał Israel Zolli z rodziną. Po schronieniu się wraz z żoną i córką w katolickim domu, ku wściekłości przywódców żydowskiej wspólnoty, oskarżającej go o porzucenie ludu - przeniósł się do Watykanu.

Złoty okup

Rozkaz przeprowadzenia deportacji rzymskich Żydów dotarł i do majora SS Herberta Kapplera z berlińskiej komendy Himmlera w drugim tygodniu okupacji. Jednakże Kappler zwlekał z jego wykonaniem, nie wierząc w „istnienie kwestii żydowskiej we Włoszech”. Podzielający ten pogląd dowódca kampanii włoskiej, feldmarszałek Kesselring, też nie kwapił się z użyciem wojska do takiego zadania. Tymczasem Kappler ustalił własną taktykę, która brzmiała: trzymać rzymskich Żydów w szachu, by wykorzystać ich do szpiegowania - na przykład, penetracji „międzynarodowego spisku żydowskiej finansjery” - i straszyć deportacją w celu ściągnięcia z nich okupu. „Żeby zapewnić naszemu krajowi nową broń, żądamy waszego złota - oświadczył Ugonowi Foi. - W ciągu trzydziestu sześciu godzin dostarczycie nam pięćdziesiąt kilogramów”.

Zbiórkę złota rozpoczęto 27 września o jedenastej przed południem w synagodze nad brzegiem Tybru. Przyjmowaniem cennego metalu zajmowali się księgowy i trzech żydowskich złotników. Do popołudnia zebrano go bardzo mało, chociaż wieści o kryzysie rozeszły się po Rzymie lotem strzały. Powstał pomysł, by o pomoc zwrócić się do papieża. W związku z tym do utrzymującego kontakty z kurią rzymską przełożonego Konwentu Świętego Serca wysłano emisariusza. Jednocześnie zaś dla przyspieszenia sprawy przywódcy żydowscy postanowili przyjmować datki w gotówce, aby kupić za nią potrzebne złoto, z wielką chęcią sprzedawane z tej okazji przez chrześcijan. Do zbierających zaczęli się zgłaszać stopniowo najróżniejsi rzymianie, zarówno chrześcijanie, jak Żydzi, przynosząc pierścionki, biżuterię, medaliki - nie na sprzedaż czy pożyczkę, ale w darze. O czwartej po południu nadeszła wiadomość z Watykanu. Papież zgodził się udzielić pożyczki. Kapłan od Świętego Serca nie pozostawił wątpliwości, że Watykan nie ofiarowuje tego złota, tylko je pożycza. „To oczywiste, że chcemy je odzyskać”, zaznaczył. Nie określił jednak terminu jego zwrotu ani nie zażądał odsetek. Czy złoto ma być w sztabach, czy w monetach? Żydowscy przywódcy odparli, że pewnie osiągną swój cel bez pomocy Watykanu. Niemniej rozeszła się pokutująca po dziś dzień plotka, iż Pius XII w hojnym geście zaofiarował się zapłacić sporą część żydowskiego okupu przetopionymi pośpiesznie w tym celu obrzędowymi naczyniami. W końcu nie podarowano ani nie pożyczono ani jednej uncji watykańskiego złota.

Złoty okup zapłacono w całości i na czas. Trzeba go było dwukrotnie ważyć, ponieważ Niemcy zarzucili Żydom oszustwo. Ale nie pokwitowali przejęcia tak ogromnego majątku. „Wrogowi, któremu odbiera się jego broń, nie wydaje się pokwitować”, oświadczył Kappler. Rzymskie złoto wysłano do Berlina, gdzie - w kartonowych pudłach stojących na podłodze w ministerialnym urzędzie - nietknięte przetrwało wojnę.

Deportacja

Za deportację rzymskich Żydów, mimo iż się okupili złotem, odpowiadała w ostatecznej instancji Adolf Eichmann, szef sekcji IVB4 Gestapo. Na konferencji w Wannsee w styczniu 1942 roku zaproponował, żeby kwestię 18 000 włoskich Żydów rozwiązać w ramach „załatwienia się” z 11 000 000. Do września 1943 roku z włoskiej strefy okupacyjnej, z południowo-wschodniej Francji i Grecji nie deportowano ani jednego Żyda. Jak wykazał Jonathan Steinberg w pracy na temat Zagłady z faszystowskich Włoch zatytułowanej *Wszystko albo nic*, Włosi z natury nie akceptowali likwidacji swych żydowskich współobywateli i nie współpracowali w jej przeprowadzeniu. Przeciwnie, masa dowodów świadczy

o tym, iż robili, co mogli, żeby w tym przeszkodzić 10.(...) W sobotę 16 października o 5.50 rano Dannecker z 1565 esesmanów z policji i Waffen SS, uzbrojonych w pistolety maszynowe, wjechało w otwartych wojskowych ciężarówkach do starego rzymskiego getta. Plan zakładał wyłapanie pierwszego tysiąca Żydów i przewiezienie ich do leżącego niecałe pół mili od placu św. Piotra, pomiędzy Tybrem a wzgórzem Janikulum, Collegio Militare. Podobnie jak w Paryżu, chodziło o zgromadzenie ich w punkcie zbiorczym, tak żeby po aresztowaniu, sprawdzeniu i przeszukaniu sprawnie załadować ich do pociągów. Wyposażeni w zebrane w ciągu ubiegłego tygodnia nazwiska i adresy oficerowie i podoficerowie SS mieli wręczać głowom rodzin dokument wymieniający rzeczy, które mogą wziąć ze sobą, w tym „prowiant na osiem dni (...) pieniądze i biżuterię (...) odzież, koce itp.". Tam, gdzie znaleźli ofiary, wyrębali kable telefoniczne ze ścian.

Pius XII dowiedział się o obławie jako jeden z pierwszych. Do dobrze znanej mu młodej arystokratki, księżniczki Enzy Pignatelli-Aragony, zadzwonił znajomy z informacją, że przy Lungotevere stoją wojskowe ciężarówki. Księżniczka pośpieszyła do Watykanu, gdzie przyjął ją *maestro di camera* - papieski pierwszy szambelan. Natychmiast zaprowadzono ją do prywatnej kaplicy papieża, który się modlił. Kiedy powiadomiła go o obławie, bardzo poruszony zadzwonił do kardynała Maglionego, polecając skontaktować się z ambasadorem Weizsackerem".

Tymczasem wypakowane żydowskimi rodzinami ciężarówki z trudem przedzierały się w ulewie do ponurych koszar Collegio Militare. Część z nich przejechała koło placu św. Piotra, jadąc ponoć umyślnie tą trasą, aby ściągnęci do Rzymu na obławę esesmani mogli rzucić okiem na słynną bazylikę. Mówiono również, że więzieni tamtędy Żydzi wzywali papieża o pomoc. Relacje świadków pełne były patosu. „Niewidzące, rozszerzone oczy dzieci zdawały się pytać o przyczynę takiego terroru i cierpienia", napisał włoski dziennikarz. W trzech ciężarówkach, zmuszonych przystanąć na ulicy, którą przypadkiem przechodziła markiza Fulvia Ripa di Meana, było ich wyjątkowo dużo. „W ich przerażonych oczach, w ich jakby z bólu pobladłych twarzyczkach, w ich trzęsących się rączkach wczepionych w burty ciężarówki dostrzegłam obłędny strach", relacjonowała.

W czasie ubiegłych dwóch lat sceny, które rozegrały się tego ranka w Rzymie, powtarzały się niezliczoną ilość razy w niezliczonych miejscach w Europie. Z tą różnicą, że w tym mieście mieszkał człowiek o potężnym głose, który władał pół miliardem wiernych i miał takie możliwości protestu, które zmusiłyby do zastanowienia się nawet Adolfa Hitlera.

Według Weizsackera, tego ranka „narastające zewsząd naciski wprost wołały o demonstracyjne potępienie [przez papieża] deportacji rzymskich Żydów”. Szczególnie zaś naciskały niemieckie władze w Rzymie, a zwłaszcza konsul Rzeszy, Albrecht von Kessel, który tego dnia usilnie namawiał Pacellego do wystąpienia z „oficjalnym protestem”. Niemieckie dowództwo obawiało się, że deportacja Żydów wywoła gwałtowną reakcję włoskiej ludności. Zdaniem von Kessela, gdyby natchmiastowy protest papieża odniósł skutek, uspokoiłoby to Włochów.(...) Następnie Weizsacker pochwalił ogólnikowo Watykan za jego wyważoną postawę w ciągu czterech lat wojny, a pod koniec rozmowy stwierdził, choć Maglione nie przytacza jego wypowiedzi dosłownie, że Stolica Apostolska powinna rozważyć, czy warto „narażać wszystko, kiedy statek dopływa do portu”. Po czym jeszcze raz poprosił go, by potraktował jego słowa jako ściśle poufne.

Przyrzekłszy mu to, kardynał wypowiedział słowa o historycznym znaczeniu. „Chciałem mu przypomnieć - napisał - że Stolica Apostolska, co sam przyznał, wykazała najwyższą roztropność, by nie sprawić na niemieckim narodzie wrażenia, że w czasie tej strasznej wojny zrobiła - lub chciała zrobić - cokolwiek wbrew interesom Niemiec”.

Następnie zaś powtórzył niemieckiemu dyplomacie, że nie chce „znać się w sytuacji, zmuszającej do wyrażenia protestu”, ale jeśli Stolica Apostolska będzie musiała to zrobić, następstwa tego kroku powierza Opatrzności Bożej. Po czym jeszcze raz go zapewnił, że zgodnie z jego życzeniami nie wspomni o ich rozmowie. Maglione pozostawił więc potomności świadectwo, z którego wynika, że słownie sprzeciwił się obławie na rzymskich Żydów, niemniej przemilczając prośbę Weizsackera, by Watykan oficjalnie zaprotestował, kilkakrotnie wspominając o poufności ich rozmowy i cokolwiek dwuznacznie napomykając o niechęci do zmuszania Kościoła do protestu, tym samym uwiarygodnił niemiecką wersję wydarzeń.

Bo przecież papież i jego sekretarz stanu nie zdobyli się na protest tego dnia ani później, zarówno w imieniu własnym, jak pod szyldem Watykanu. Ich milczenie i całkowita bezczynność zdumiały niemieckie dowództwo w Rzymie. W końcu jednak za radą najstarszego stopniem oficera, generała Rainera Stahela, Pius XII zwrócił się do Pankratiusa Pfeiffera, znanego w Rzymie z działalności charytatywnej niemieckiego księdza, jednego z jego osobistych łączników z Niemcami, zezwalając mu na wypowiedź w swoim imieniu. Jednak z powodu niskiej rangi tego duchownego niemieckie przywództwo uznało, że bardziej wskazany w tej sytuacji byłby list podpisany przez któregoś z niemieckich prałatów, najlepiej biskupa. Tak więc, wezwano biskupa Aloisa Hudala, probosz-

cza niemieckiego kościoła katolickiego Santa Maria dell`Anima w Rzymie. To on zasłynął później jako ten, który w walny sposób - za pośrednictwem katolickich instytucji w Rzymie - dopomógł hitlerowskim zbrodniarzom wojennym ująć sprawiedliwości.

Kessel i sekretarz niemieckiego poselstwa, Gerhard Gumpert, usiedli i podyktowali - skierowany jednocześnie do generała Stahela i Weizsackera - list, który w imieniu Piusa XII rzekomo wystosował do nich biskup Hudal. Był to pierwszy z dwóch historycznych listów protestujących przeciwko porannej obławie na rzymskich Żydów. Napisano:

„Zwracam się do Pana ze sprawą niecierpiącą zwłoki. Miarodajny watykański dygnitarz, stojący blisko Ojca Świętego, powiadomił mnie właśnie, że dziś rano rozpoczęto aresztowania Żydów narodowości włoskiej. W interesie dotychczasowych dobrych stosunków Watykanu z dowództwem wojsk niemieckich – nawiązanych dzięki politycznej mądrości i wielkoduszności Jego Ekscelencji, które przejdą do historii Rzymu – z całą powagą żądam, aby nakazał Pan bezzwłocznie powstrzymać te aresztowania w Rzymie i jego okolicach. W przeciwnym razie obawiam się, że papież publicznie zgani tę akcję [*ich furchte das der Papst sonst offentlich dagegen Stellung nehmen wird*], co antyniemieccy propagandziści wykorzystają jako broń przeciwko Niemcom.

Po wielu biurokratycznych opóźnieniach tekst tego listu wysłano do MSZ w Berlinie, dokąd dotarł w sobotę o 11.30 wieczorem. A po nim drugi list, od ambasadora Weizsackera: „Co do listu biskupa Hudala (por. telegraficzny raport z biura Rahna z 16 października), to potwierdzam, że wyraża on reakcję Watykanu na deportację rzymskich Żydów. Kurię szczególnie zaniepokoiło, że akcję przeprowadzono, rzecz można, tuż pod oknami papieża. Reakcję tę złagodziłoby nieco skierowanie tych Żydów do robót na miejscu, we Włoszech.

Wrogie kręgi w Rzymie wykorzystują to wydarzenie do naciskania na Watykan, by zrezygnował z powściągliwości. Mówi się, że po analogicznych wypadkach w miastach francuskich tamtejsi biskupi zajęli jasne stanowisko. Dlatego papież, jako głowa Kościoła katolickiego i biskup Rzymu, musi zrobić to samo. Papieża porównuje się również z jego poprzednikiem, Piusem XI, który miał żywszy temperament. Wroga propaganda za granicą z pewnością potraktuje to wydarzenie w identyczny sposób, żeby popsuć nasze przyjacielskie stosunki z kurią”.

Memorandum to wysłano dopiero późno w niedzielę, i to w nocy. Dla uwięzionych w Collegio Militare czas uciekał.

Nieprzejednany

W sobotę po zapadnięciu zmroku pod bramy koszar przy Via delia Lungara zaczęli się schodzić ludzie, żeby przekazać żywność, odzież, listy lub po prostu czuwać tam i pilnować. Było wśród nich wielu krewnych i przyjaciół aresztowanych, udających na ogół ich chrześcijańskich znajomych lub służących. Nie dopuszczono ich do wejścia i w końcu odpuśceno. W koszarach panowały straszne warunki, brakowało urządzeń sanitarnych, nie było co jeść i pić. Rodzącą kobietę wyciągnięto na dziedziniec, by tam urodziła. Noworodka natychmiast aresztowano i podzielił los matki. Po zmroku pluton esesmanów powrócił do części żydowskich mieszkań z kluczami odebranych uwięzionym. Pod pretekstem, że przyszli po żywność i ubrania, splądrowali ich domy w poszukiwaniu kosztowności.

Pod naciskiem zatrzymanych Dannecker zbadał dokumenty tych, którzy twierdzili, że nie są Żydami, lub mieli nieżydowskich małżonków. Hauptsturmfuhrer przesłuchiwał każdego z osobna. W ten sposób zwolnienie uzyskały 252 osoby, co zrodziło opowieści o pośrednictwie w tej sprawie Watykanu. Wedle jednej z nich, w Collegio Militare pojawił się jakiś kardynał, który po rozmowie w imieniu papieża z Danneckerem wyjednał łaskę dla tych 252 zatrzymanych. Watykan nigdy nie zaprzeczył tej powiastce, ale badania Roberta Katza całkowicie ją zdyskredytowały. W koszarach pozostało ponad 1060 osób, przeznaczonych do wywózki do Oświęcimia.

W niedzielę, 17 października, wieści o rzymskiej obławie pojawiły się w gazetach na całym świecie - wraz z mitami, które pokutują po dziś dzień. Na przykład „The New York Times” zamieścił depeszę agencji UPI z Londynu, informującą o zapłaceniu przez papieża okupu, zażądanego przez Niemców za wypuszczenie stu zakładników. „Ale po otrzymaniu złota Niemcy odmówili ich uwolnienia i urządzili masową obławę na Żydów, podczas której w ukryciu się i ucieczce dopomogli ściganym rodzinom Włosi”, napisano.

W poniedziałek, 18 października, przed świtem żydowskim więźniom nakazano przygotować się do wyjazdu. A potem jeżdżące na zmianę ciężarówki przewiozły ich do węzła kolejowego koło stacji Tiburtina, gdzie na bocznicę czekały na nich bydłące wagony. Do każdego z nich załadowano po sześćdziesiąt osób. Przywiezieni najwcześniej czekali na odjazd osiem godzin. Transport wyruszył pięć po drugiej i przejechawszy przez Tyber, skierował się na północ. Niedaleko od Rzymu pociąg zaatakowały alianckie samoloty. W nocy, gdy wjechał w Apeniny, temperatura spadła poniżej zera. Do srogich, wywołanych ponizieniem i strachem cierpień deportowanych dołączyły zimno, głód,

pragnienie i brak urządzeń sanitarnych. Kiedy bydłące wagony przejechały przez Padwę, tamtejszy biskup powiadomił Watykan o opłakanym stanie wiezionych nimi Żydów i poprosił papieża o bezzwłoczną interwencję. Po dotarciu pociągu do Wiednia przesłano wiadomość, że więźniowie błagali o wodę. Stolicę Apostolską informowano o wszystkich etapach i warunkach transportu.

19 października, kiedy pociąg z deportowanymi podążał wciąż na północ, papież wcale nie myślał o ich losie, tylko o tym, jak na oblławę na Żydów zareagują komunistyczni partyzanci (podzielając w tej mierze obawy niemieckich władców Rzymu i ich kolegów w Berlinie). Strach Piusa XII przed „komunistami” - gdyż tak zwyczajowo określał włoską partyzantkę - znacznie przewyższał w tym dniu jego współczucie dla wywiezionych Żydów. Pragnął, aby niemieccy okupanci wzmocnili swoje siły w stolicy, przekreślając możliwość „komunistycznego” przewrotu. Wiadomo o tym, ponieważ 18 października, w dniu wywiezienia rzymskich Żydów do obozów śmierci, zwierzył się ze swych obaw posłowi Stanów Zjednoczonych, Haroldowi Tittmannowi. Ten zaś w depeszy do Waszyngtonu poinformował o nich departament stanu. Papież martwił się, że „wobec niedostatecznej ochrony policyjnej nieodpowiedzialne elementy (oznajmił, że w okolicach Rzymu stacjonują obecnie niewielkie komunistyczne bandy) mogą wywołać w mieście zamieszki”. Jego zdaniem, „Niemcy uszanowali miasto Watykan i dobra Stolicy Apostolskiej w Rzymie, a ich naczelny dowódca (Stahel) jest dobrze do niej nastawiony”. Pius XII dodał też, że „wskutek »nienormalnej sytuacji« czuje się ograniczony”. „Nienormalną sytuacją” była wywózka rzymskich Żydów.

Także Osborne spotkał się tego dnia z papieżem i usłyszał od niego, że Stolica Apostolska nie ma żadnych pretensji do niemieckiego komendanta miasta i policji, szanujących neutralność Watykanu. W liście do Londynu brytyjski poseł przytoczył opinię „pewnej liczby osób, że [Pacelli] nie docenił swojego autorytetu moralnego i niechętnego szacunku, jakim z uwagi na katolików niemieckich darzyli go naziści”. Przekonywał też go, aby miał ten autorytet na uwadze, gdyż „nadchodzące wypadki mogą stworzyć sposobność do zajęcia stanowczego stanowiska”.

Pod koniec października Osborne znów napisał do Londynu o deportacji. Poinformował MSZ, że, jak się dowiedział, na wieść o aresztowaniach watykański sekretarz stanu wezwał do siebie niemieckiego ambasadora Weizsackera i wyraził protest. Według Maglioneo, Weizsacker natychmiast zaczął działać, „w wyniku czego zwolniono tak dużą liczbę” zatrzymanych. „Tak więc - podsumował Osborne - interwencja Watyka-

nu przyczyniła się do uratowania większej liczby tych nieszczęśników". Ale kiedy zapytał sekretarza stanu, czy wolno mu ujawnić ten wielkoduszny i odważny krok Stolicy Apostolskiej, poproszono go o dyskrecję.

„Powiedziano, że mogę to przekazać wyłącznie do waszej wiadomości - napisał Londynowi - ale pod żadnym warunkiem rozgłaszać, gdyż opublikowanie doprowadziłoby j do nowych prześladowań”.

Nie ulega wątpliwości, że Maglione wezwał do siebie Weizsackera i słownie zaprotestował, a z rozmowy z nim sporządził notatkę. Ale do uwolnienia wspomnianych Żydów w żadnym razie nie przyczynił się jego słaby protest. Twierdzenie, że dzięki temu wielu z nich odzyskało wolność, jest nieprawdziwe. Pięć dni po odjeździe transportu ze stacji Tiburtina, w Oświęcimiu i Brzezince zagazowano 1060 rzymskich deportowanych, a 149 mężczyzn i 47 kobiet zatrzymano do pracy niewolniczej. Tylko piętnastoro z nich przeżyło wojnę, czternastu mężczyzn i młoda kobieta, Settimia Spizzichino, którą Mengele wykorzystał do eksperymentów, po wyzwoleniu obozu Bergen-Belsen, dokąd była przewieziona, znaleziono ją na stosie trupów, gdzie przespała dwa dni.

Inicjatywy podjęte w imieniu Piusa XII przez Weizsackera i innych powstrzymały prześladowania rzymskich Żydów, ale tylko na jakiś czas. Po 16 października działający pod niemieckim patronatem faszystów, którzy pozostali w Rzymie, wyłapali indywidualnie jeszcze 1084 Żydów i wysłali do włoskich obozów koncentracyjnych, a stamtąd do Oświęcimia. Przeżyła tylko garstka. Do tych liczb trzeba dodać 70 Żydów zabranych 24 marca 1944 roku z rzymskich więzień i wraz z 265 nieżydowskimi zakładnikami straconych przez gestapo w Jaskiniach Ardezańskich w odwecie za partyzancki zamach bombowy na niemieckie oddziały przy Via Rasella w Rzymie.

Nieokreślona liczba pozostałych rzymskich Żydów uniknęła aresztowania, ukrywając się w chronionych mocą Stolicy Apostolskiej „eksterytorialnych” instytucjach kościelnych w Rzymie oraz w samym mieście Watykan. Zgodnie z tradycyjną włoską gościnnością i opiekuńczością, jaką przez ubiegłe dwa lata otaczano Żydów we włoskich strefach okupacyjnych, ich ochroną zajmowali się głównie zwykli duchowni i świątce katolicy. Co jednak z ponad tysiącem Żydów wywiezionych tuż spod murów Watykanu? Kiedy los aresztowanych został przypieczętowany i za późno już było na pomoc i ratunek, w numerze „L'Observatore Romano” z 25-26 października 1945 r. ukazał się artykuł, którego autor osiągnął w kadencji niewyobrażalne szczyty.

„Dostojny papież, jak dobrze wiadomo (...) na jedną chwilę nie zaprzestał czynić wszystkiego co w jego mocy, aby nieść ulgę w cierpieniu, które we wszystkich swoich przejawach jest następstwem tej okrutnej pożogi. Wraz z nawałą tak wielkiego zła powszechna, ojcowska miłość papieża tylko się wzmogła - nie zna granic narodowości, religii ani rasy. Różnorodna, niestrudzona działalność Piusa XII nasiliła się jeszcze bardziej ostatnimi czasy w obliczu pomnożenia się cierpień tylu nieszczęśliwych ludzi”.

Przeczytawszy ów panegiryk, Weizsacker wysłał jego przekład do Berlina wraz z listem wprowadzającym „Pomimo nacisków z wielu stron, papież nie dał się nakłonić do ostentacyjnego skrytykowania deportacji rzymskich Żydów. Choć z całą pewnością ma świadomość, że nasi przeciwnicy wykorzystają to przeciwko niemu, a koła protestanckie w krajach anglosaskich zrobią z tego użytek w antykatolickiej propagandzie, to w tej delikatnej kwestii zrobił wszystko co możliwe, aby nie nadwerężyć stosunków z naszym rządem i niemieckimi władzami w Rzymie. A ponieważ już nie będzie akcji przeciw Żydom, można uznać, że tak nieprzyjemna z punktu widzenia niemiecko-watykańskich stosunków, sprawa została załatwiona”.

W każdym razie świadczy o tym niezbitcie sygnał z Watykanu. »L'Osservatore Romano« z 25-26 października zamieścił na czołowym miejscu półoficjalną, napisaną w typowym dla tej gazety zawiłym, mętным stylu enuncjację o miłosierdziu papieża, w której stwierdza się, że Pius XII otacza ojcowską troską wszystkich ludzi bez względu na narodowość, wyznanie i rasę, a jego różnorodna i niestrudzona działalność ostatnimi czasy jeszcze wzrosła w następstwie większych cierpień mnóstwa nieszczęśliwych ludzi. Oświadczenie to, którego tłumaczenie załączam, można przyjąć bez zastrzeżeń, ponieważ tylko bardzo niewiele doczyta się w nim jakiegokolwiek aluzji do kwestii żydowskiej”. Powyższy list świadczy o tym, jak subtelną podwójną grę prowadził niemiecki ambasador w sprawie deportacji. To właśnie on przyczynił się do powstrzymania dalszych aresztowań Żydów, strasząc papieskimi protestami, z którymi Pius XII nie zamierzał występować. Kiedy groźba aresztowań ustała, mógł w spokoju ducha mówić o papieskiej gotowości do zachowania milczenia. Co z tysiącem tych, którzy stracili życie? Swoją decyzją z 16 października, aby nie występować z „ostentacyjną krytyką” w ich sprawie, Pacelli skazał ich na śmierć, a uczynił to nie tyle ze strach przed większymi represjami, co z obawy przed komunistami.”

Bezimienny urzędnik w Berlinie podkreślił w liście Weizsackera znamienne zdania: Papież nie dał się nakłonić do ostentacyjnego skrytykowania deportacji rzymskich Żydów (...) w tej delikatnej kwestii zrobił wszystko, co możliwe (...) można uznać, że ta, tak nieprzyjemna z punktu widzenia niemiecko-watykańskich stosunków, sprawa została

IV

4. 1.

Polacy w akcji ratowania Żydów

Jerzy Ślaski w podtytule: „Pod gwiazdą Dawida” m.in. pisze:¹²³

„Od pierwszych dni okupacji społeczeństwo polskie okazywało swoją daleko posuniętą solidarność współobywatelom pochodzenia żydowskiego. Jednym z pierwszych tego przykładów było stanowisko warszawskiej adwokatury wobec podjętej przez okupanta już jesienią 1939 r. decyzji o skreśleniu „niearyjczyków” z listy adwokackiej. Adwokaci, od których komisaryczny dziekan Rady Adwokackiej w Warszawie, hitlerowiec von Wendorff, zażądał opinii na ten temat, wyrazili ją w obszernym zbiorowym oświadczeniu stwierdzającym, iż władze niemieckie są organem okupanta i dlatego nie mogą zgodnie z Konwencją Haską zmieniać zasadniczych ustaw Państwa Polskiego ani wprowadzać sprzecznych z nimi postanowień prawnych. Podpisali to oświadczenie - z jednym wyjątkiem - wszyscy. W kilka miesięcy później, przy weryfikacji członków Warszawskiej Izby Adwokackiej, ponownie każdego z nich zapytywano o tę kwestię. Przytłaczająca większość interpelowanych, bo ponad osiemdziesięciu, opowiedziała się za dopuszczeniem adwokatów-Żydów do wykonywania ich zawodu, dziewięciu nie zajęło stanowiska, wypowiedzi kilku nie dały Niemcom - jak to dyplomatycznie określi jeden z polskich prawników - „oczywistej i jawnej podstawy do zaliczenia ich do niezadowolających”. O wynikach rozmów powiadomiono gestapo, które w lipcu 1940 r. uwięziło na Pawiaku adwokatów opowiadających się za dopuszczeniem adwokatów-Żydów do wykonywania ich zawodu i wkrótce znaleźli się w Oświęcimiu.

To stanowisko stołecznej palestry tym bardziej zaskoczyło hitlerowców, że głównymi jego rzecznikami byli czołowi działacze Związku Adwokatów Polskich, głoszący przed wojną hasło odżydzenia adwokatury. Przeciw dyskryminacji Żydów zaprotestowali wówczas także adwokaci znani ze swego antysemityzmu, jak np. działacz ONR, Jerzy Czarkowski, którego kosztowało to pięć lat obozu koncentracyjnego.

Wybitny chirurg, prof. dr Franciszek Raszeja, kierownik Kliniki Ortopedycznej Uniwersytetu Poznańskiego, był w czasie okupacji ordynatorem oddziału chirurgicznego szpitala PCK w Warszawie przy ul. Smolnej. Za pośrednictwem przebywającego w getcie swego dawnego asy-

¹²³ Jerzy Ślaski: „Polska Walczaca”: Warszawa 1990, s. 564 -601

stenta, dr. Kazimierza Polaka, utrzymywał stałą łączność z dzielnicą żydowską, której mieszkańcom pomagał, jak mógł: prowadził przeznaczony dla nich ośrodek krwiodawstwa, gdzie oddawała krew polska młodzież studiująca konspiracyjnie medycynę, często udawał się do getta na konsultacje. Wezwany poszedł tam 21 lipca 1942 r., w przeddzień rozpoczęcia masowych deportacji. W getcie atmosfera była już tak napięta, że przyjaciele prosili go, by tego nie czynił. Nawet policjant żydowski przy sprawdzaniu przepustki profesora dał mu do zrozumienia, że powinien się cofnąć. Profesor uznał, że jako lekarzowi nie wolno mu tak postąpić. Gdy w mieszkaniu przy ul. Chłodnej badał ciężko chorego znanego warszawskiego antykwariusza, Abe Gutnajera, wtargnęli tam esesmani rabujący zamożniejszych Żydów przed wywiezieniem ich do gazu. Prof. Raszeja, świadek tej napaści, zginął na miejscu trafiony dwoma pociskami w głowę. Po nim Niemcy zabili wszystkich obecnych. Zginęli: dr Polak, pielęgniarka, Gutnajer, jego domownicy. W nekrologu, po śmierci prof. Raszei w konspiracyjnym „Abecadło Lekarskie”, znalazło się zdanie: „Zginął śmiercią lekarza podczas niesienia pomocy poniżonemu i prześladowanemu za murami choremu Żydowi”.

Przyjazna i pomocna Żydom postawa Polaków ujawniła się wyraźnie po zamknięciu gett. Często była to pomoc bezinteresowna, wyrażająca się zaopatrywaniem w żywność bądź poszczególnych rodzin, bądź żydowskich organizacji charytatywnych zajmujących się jej rozdziałem. Szczególnie wyraźnie zaznaczyła się ona w gettach prowincjonalnych, do których dostęp był łatwiejszy, choć udzielano jej również gettu w Warszawie. Większe, liczące się w skali zbiorowej przejawy miały charakter zorganizowany.

Kwitnął także handel z gettami. Ceny pobierane przez szmuglerów za artykuły żywnościowe były zazwyczaj wyższe niż ceny poza gettem, ale nie można się temu dziwić. Ci, którzy tym procederem zarabiali na utrzymanie, ryzykowali przecież głową. I wielu za ten handel zapłaciło życiem. Mieszkańcy gett, dobrze znający się na handlu, w pełni to rozumieli. Jak i to, że jedynie spryt, przedsiębiorczość i odwaga tamtych utrzymują ich przy życiu. W powojennych relacjach Żydzi, którzy ocaleli, to stwierdzają”.

Prawda o pomocy, jakiej Polacy udzielali Żydom, z różnych powodów bywa przedstawiana w opaczny sposób. Za klasyczny przykład manipulacji dokumentami dotyczącymi tej sprawy, może posłużyć referat Stefana Krakowskiego pod tytułem: *Spółeczeństwo polskie a ukrywający się uciekinierzy żydowscy - 1942 - 1944*. W listopadzie 1984 r. w Instytucie Badań Polsko - Żydow-

skich w Oxfordzie odbyła się I międzynarodowa konferencja poświęcona *Stosunkom polsko - żydowskim w świetle historii nowożytnej*. W jakim świetle widzi ją Krakowski Shmuel (Stefan). Baza źródłowa, na której opiera się jego analiza, to pamiętniki, relacje i wspomnienia Żydów, którzy przeżyli i Polaków mających kontakty z ukrywającymi się Żydami lub będących świadkami tych wydarzeń. Materiał drugorzędny stanowiła prasa podziemna. Z obszaru zainteresowań wyłączono okręg warszawski i tereny włączone do Rzeszy. Natomiast - chyba dlatego by statystyka wypadła zgodnie z założeniami autora - natomiast do jego badań włączone zostały wschodnie tereny II Rzeczypospolitej w granicach z 1938 r. Krakowski musiał doskonale zdawać sobie sprawę z tego, że po wymordowaniu przez banderowców kilkadziesiąt tysięcy i po ucieczce dalszych dziesiątków tysięcy, pozostało na tamtych terenach niewielu Polaków, by można ich obciążać odpowiedzialnością za złe traktowanie Żydów. Wręcz przeciwnie, będąc sami w śmiertelnym niebezpieczeństwie, pomagali oni w miarę swych możliwości ginącym Żydom. Adam Landesberg na s. 27 broszury o Bełżcu stwierdza:

Zwłaszcza na terenach wschodnich grasowały bandy ukraińskie, by ludzi wydawać Niemcom, zabijać i ograbiać. W takim terenie, około Żółkwi, jedna polska wieś Kościejów, była zawsze ofiarną, zawsze pomocną. Ludzie z tej wsi wygłodniałym dawali żywność, nagim odzież.

Następny przykład ze Lwowa. W swym domku, przy ulicy Stryjskiej, Józef Socha przechował kilkanaście osób i po zakończeniu wojny nie chciał nawet słyszeć o jakimkolwiek odznaczeniu, traktując to jako powinność chrześcijańską. Wątpić należy, by te i podobne zdarzenia były obiektem badań prelegenta.

Natomiast za przedmiot posłużyło 2000 dokumentów, obejmujących 1000 przypadków, które miały miejsce w 767 miejscowościach. Na tak niereprezentatywnym materiale Krakowski doszedł do następujących ustaleń: dzięki pomocy otrzymanej od Polaków uratowało się 2652 osoby narodowości żydowskiej. Liczba zidentyfikowanych Polaków, którzy ukrywali lub pomagali w ukrywaniu Żydów - 965. Za pomoc udzielaną Żydom zamor-

dowano 80 Polaków. Całkowita liczba zidentyfikowanych Żydów, którzy zostali zamordowani lub złapani przez Polaków i przekazani Niemcom - 3037 osób. Morderstwa popełnione na Żydach przez polskie podziemie (Narodowe Siły Zbrojne i częściowo Armię Krajową) zanotowano w 120 miejscowościach, w tym dokonane przez "ludzi AK" już po formalnym rozwiązaniu AK w styczniu 1945 r. Na tak dowolnie spreparowanym „materiale dowodowym” prelegent konkluduje:

„Dlatego jesteśmy upoważnieni do wyciągnięcia wniosku, że podczas gdy wiele zbrodni przeciwko ukrywającym się uciekinierom żydowskim zostało popełnionych przez organizacje podziemne, akty pomocy były w przeważającej części indywidualne, opierające się na osobistej inicjatywie i dobrej woli dobroczyńców i nie związane z działaniami podziemia. W tym przypadku przecież, w ogólnym bilansie zbrodni i przemycy, rola polskiego podziemia nie może być opisana jako zdecydowanie negatywna”.¹²⁴

Trudno znaleźć określenie na to i inne podobne „naukowe opracowania”, zwłaszcza gdy są przeprowadzane przez naukowców młodego pokolenia, którzy tych spraw nie znają z autopsji, a co gorsze, gdy wierzą w łgarstwa jakie serwuje J. T. Gross:

„Tak, paradoksalnie Polacy cieszyli się większą wolnością w okresie 1939--1944 niż w ciągu całego stulecia. Sądzę, że można słusznie przyjąć, że rozmnożenie się organizacji podziemnych i obfitość konspiracyjnych inicjatyw należy zawdzięczać w znacznej mierze istnieniu w Generalnej Guberni w czasie wojny swobody politycznej. Trudno przypuścić, by podziemne organizacje mogły powstać i istnieć w takiej liczbie, gdyby było inaczej.”

Naczelnny redaktor paryskiej „Kultury” Jerzy Giedroyc 3 kwietnia 1981 r. do Jana Nowaka - Jeziorańskiego pisał, że Gross i jego żona to osoby „nafaszerowane kompleksami”, a ich wykłady

¹²⁴ Maszynopis w posiadaniu rodziny A. Nowodworskiego z Lublina. (J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc: „Listy 1952–1998”, Wrocław s. 566.

„uniwersyteckie” mają w kraju (poza przyjaciółmi) najgorszą opinię.¹²⁵

W ramach badań martyrologii Żydów na ziemiach polskich, nie sposób pominąć kwestii pomocy jakiej udzielali Polacy ginącym Żydom. Czym wytłumaczyć, że wszystkie okupowane narody, w tym też polski, udzielali jej w tak nikłym wymiarze? Sprawa ta w odniesieniu do różnych krajów przedstawia się niejednolicie. Było to uzależnione od wielu czynników, w tym czy dany kraj był wasalem okupanta, jaki poziom reprezentował oraz kto sprawował w nim władzę. Trzeba powiedzieć, że w Polsce sytuacja przedstawiała się nie najlepiej. Po 123-letniej niewoli trzeba było zintegrować naród, od podstaw odbudowywać byt państwowy, ekonomiczny itd. Kraj był wyniszczony przez I wojnę światową, głęboko zacofany, biedny, zamieszkały przez obywateli różnych narodowości, w tym liczną wspólnotę żydowską. Rządy polskie w okresie dwudziestolecia niepodległości dokonały bardzo dużo dla kraju, ale też popełniły wiele błędów w polityce narodowościowej i wyznaniowej. Władzę dzierżyli wojskowi przy poparciu burżuazji i kościoła rzymskiego.

List pasterski kardynała Hlonda - prymasa Polski z 1936 r. ujawnia stanowisko hierarchii:

„Problem żydowski istnieje i będzie istniał tak długo, jak Żydzi będą Żydami. Faktem jest, że Żydzi walczą z kościołem katolickim, tkwią w wolnomyślicielstwie, stanowią awangardę bezbożnictwa, ruchu bolszewickiego i akcji wywrotowej. Faktem jest, że wpływ żydowski na obyczajność jest zgubny, a ich zakłady, wydawnictwa propagują pornografię. Prawdą jest, że Żydzi dopuszczają się oszustw, lichwy i prowadzą handel żywym towarem. Prawdą jest, że w szkołach wpływ młodzieży żydowskiej na katolicką jest na ogół pod względem religijnym i etycznym ujemny. Ale bądźmy sprawiedliwi. Nie wszyscy Żydzi są tacy. Bardzo wielu Żydów to ludzie wierzący, uczciwi, sprawiedliwi, miłośni, dobroczynni. W bardzo wielu rodzinach żydowskich zmysł rodzinny jest zdrowy, budujący. Znamy w świecie żydowskim ludzi także pod względem etycznym wybitnych, szlachetnych, czcigodnych”.

¹²⁵ J. Gross, „Polish Society under German Occupation”, Princeton 1979, s. 240).

Oto wykład tradycyjnego rzymskokatolickiego antysemityzmu różniącego się od antysemityzmu i integralnego rasizmu, polegający na stosowaniu wobec Żydów przemocy. Społeczeństwo Polski przedwojennej w przeważającej większości katolickie, było poddane wpływowi antysemityzmu, prezentowanemu przez kler, episkopat, i jego agendy prasowe: "Rycerza Niepokalanej" i "Mały Dziennik".

Prof. Raul Hilberg, główny świadek w filmie "Shoah", powiada:

„Od zarania chrześcijanie mówili do Żydów: **Nie możecie żyć pośród nas jako Żydzi**". Władcy świeccy w średniowieczu zdecydowali "**nie możecie żyć pośród nas**", hitlerowcy ogłosili "**nie możecie żyć**".

W celu rozładowywania bezrobocia i objęcia kontrolą różnych sfer życia gospodarczego zdominowanego przez Żydów, władze II RP widziały częściowe rozwiązanie tych problemów poprzez ich masową emigrację do Palestyny. Dziś Izrael znalazł się w podobnej sytuacji z ludnością arabską. W latach wojen z Arabami w tym w 1967-68 niemal zmuszono do opuszczenia swych siedzib około 500 tys. Palestyńczyków. Jak doniosły dzienniki izraelskie, około 22% Izraelczyków uważa "pozbycie się" Palestyńczyków - którzy są obywatelami izraelskimi - za "jedyne rozwiązanie". Natomiast procent ten jest niewspółmiernie wyższy, jeżeli chodzi o usunięcie Palestyńczyków z rejonu Gazy i zachodniego brzegu Jordanu. Choć tego rodzaju praktyki, bez względu na to, kto je popełnia, nie mogą w żadnym stopniu znaleźć usprawiedliwienia, to niemniej z perspektywy czasu okazało się, że różnego rodzaju naciski, jakim przed II wojną byli poddawani Żydzi wschodnioeuropejscy, w tym polscy - zmuszające ich do emigracji - były próbą uratowania ich przez Boga przed niechybną zagładą. Ubolewać należy, że z tej szansy skorzystało tak niewielu Żydów.

Armia Czerwona, wkracząc dnia 17 września 1939 r. - na podstawie paktu Ribbentrop-Mołotow na wschodnie tereny II Rzeczypospolitej, spotkała się wprost z entuzjastycznym przyjęciem ze strony tamtejszej biedoty żydowskiej, czemu nie należałoby się nawet dziwić, gdy się zważy, że był to dla nich chwilowy ratunek, ale przy tym należy pamiętać, że większość z nich nie

mogła sobie nawet wyobrazić jaki los i to wkrótce zgotują im hitlerowcy. Zrozumieć też należy Polaków obserwujących takie postępowanie byłych żydowskich obywateli państwa polskiego. Znane przecież były przypadki rozbijania przez Żydów (w prawdzie nielicznych) polskich żołnierzy, a niekiedy nawet ich zabójstw. O zabójstwie w 1939 r. studenta pedagogiki z Kielc podchorążego Panasa w szkole we Frampolu, bo odmówił zwrócenia orzełka z czapki, czy w Chełmie sierżanta, który nie oddał rewolweru Żydowi, uwiecznili naoczni świadkowie.

Opartą na dokumentach opinię na te tematy, w „Rzeczpospolitej” z 27-28 stycznia 2001 r. w art. pt. *Przemilczana Kolaboracja* przedstawił Tomasz Strzembosz. Jan Robert Nowak, cytatami z książki *Historia i Polityka – Przemilczane Zbrodnie*, udokumentował wiele przypadków zdrady, kolaboracji i zbrodni popełnianych na Polakach przez Żydów w czasach okupacji sowieckiej. Jest to również potwierdzone w raportach Archiwum Hoowera. Jeżeli obaj ww. uchodzą za czołowych polskich antysemitów i dlatego ich relacje można uznać za nieobiektywne, to o Żydach kolaborantach dużo wcześniej pisali Żydzi jak Rudnicki, Grinberg i inni, którzy nie bywali wysłuchiwanymi. Tadeusz Chciuk (Marek Celt), w książce *Biali Kurierzy* pisze:¹²⁶

„Pod Sowietami (...) my Polacy, boimy się Żydów, oczywiście nie wszystkich, ale się boimy i to bardziej niż kogo innego. Oni najbardziej niebezpieczni, są wszędzie, są najgorliwszymi komunistami, dużo wiedzą, pomagają „rozpracowywać” teren, mam takich kolegów z gimnazjum, uniwersytetu”.

*Tygodnik Kulturalny*¹²⁷ w relacji, J. K. Runiewicza pisał:

„23 września zostaliśmy otoczeni przez czołgi sowieckie i przepędzeni do młyna w Hrubieszowie. Otoczeni przez miejscowych milicjantów - Żydów, którzy w sposób bardzo ordynarny wykazywali, kto jest władzą. (...) Gros oficerów, którzy nie zaryzykowali ucieczki, jest na wykazie katyńskim”.

Wielu Żydów, nie tylko komunistów, zapełniło wkrótce etaty w sowieckiej administracji lokalnej, pomagając NKWD¹²⁸ w wyła-

¹²⁶ ¹²⁶ Tadeusz Chciuk, „Biali Kurierzy”, Monachium 1986, s. 209.

¹²⁷ Relacja J. K. Runiewicza, „Tygodnik Kulturalny” 1989, s. 9.

pywaniu oficerów i pracowników polskiej administracji, którą wraz z ponad milionową ludnością cywilną deportowano na Sybir. Inni, jak najbogatszy kupiec w Dubnie, do tej niecnej roli zostali zmuszeni przez NKWD, co nie umniejsza ich winy. Gdy minęła euforia, tą samą trasą wywożono też wroga - Żyda, choćby z racji ich "niesłusznego pochodzenia" (kupcy, rzemieślnicy, wolne zawody) lub, że byli religijni. W takim klimacie nie było możliwości dementowania wielu fałszywych, wyolbrzymianych i nieprawdziwych krążących na te tematy wieści gminnych ani wykazywania, że renegaci żydowscy w stosunku do podobnych z innych narodowości stanowili nikły procent żydowskiej populacji.

Czynne zaangażowanie się odstępców od religii mojżeszowej po stronie władzy stalinowskiej rzuciło cień na wszystkich Żydów i usposobiło do nich wrogo miejscową ludność. Między innymi tym należałoby tłumaczyć, że gdy 22 czerwca 1941 r. Niemcy weszli na te tereny, część miejscowej ludności przyjmowała ich jako "wybawców spod ucisku bolszewickiego". W Brześciu n/Bugiem – wypuszczeni z więzienia sowieckiego ludzie urządzili pogrom wśród tamtejszych Żydów. Te i inne podobne przypadki - po części oddają klimat tamtych dni i pozwalają wczuć się w panującą wówczas atmosferę. Wiadomości o postawie Żydów pod okupacją sowiecką, często wyolbrzymiane, a nawet zbrodnie stalinowskiego reżimu, w dużej części były przypisywane Żydom i to m.in. wpłynęło na zajęcie obojętnej, a marginalnie wrogiej postawy niektórych Polaków do Żydów.

Po napaści 22 czerwca 1941 r. na ZSSR działające w białostockim, wydzielone do zadań specjalnych dwa niemieckie bataliony policyjne – 309 i 316, według prof. Tomasza Szaroty, wymordowały w Stawiskach 1800 osób. W Kolnie 2000, w Tykocinie 2100, w Łomży 3500, w Szczucinie 1900 i tenże 309 batalion, 27 czerwca 1941 r., w Białymstoku spalił żywcem kilkuset Żydów zamkniętych w synagodze. W związku z upływem czasu i innych obiektywnych przeszkód, jak tego dowodzi zakończone przez IPN śledztwo w sprawie zbrodni w Jedwabnem, dotąd w pełni nie

¹²⁸ Chodzi tu o funkcjonariuszy władz radzieckich i pracowników NKWD, nasłanych z Moskwy w celu „budowania nowej Polski”.

został udokumentowany współudział miejscowych Polaków w wymordowaniu 7 lipca 1941 r. kilkuset Żydów w Wąsoszu Grajewskim, spaleniu żywcem zamkniętych w stodole Żydów w Radziłowie, oraz 10 lipca w Jedwabnem i zabicie w Goniądzu ponad 100 Żydów.¹²⁹ Bez względu na niemiecki inspirujący udział w tych zbrodniach, jej wykonawcami niestety byli niektórzy Polacy. Jacek Żakowski pisze:

„Te fakty czynią koniec dobremu samopoczuciu Polaków – koniec fałszywej pysze sprawiedliwych wojennej Europy, koniec mitu jedynych, którzy nie mieli nic wspólnego ze zbrodniami Hitlera”.

Nie ma jednak podstaw, by zastosować zbiorową odpowiedzialność i winą za te haniebne czyny, które na przestrzeni tysiąca lat polsko-żydowskiej historii, nie miały miejsca w żadnym innym rejonie Polski, obciążyć wszystkich Polaków¹³⁰.

W 2000 roku Instytut Pamięci Narodowej (IPN) wznowił śledztwo w sprawie zbrodni w Jedwabnem i sąsiednich mia-

¹²⁹ Aleksander B. Rossino, „Rzeczpospolita” z 26 września 2001, s. A 10: „Na terenie białostockim działała zmotoryzowana brygada likwidacyjna Einsatzgruppen B pod dowództwem Arthura Nebe licząca 655 osób tajnej policji i gestapo. Instrukcja z 17 czerwca 1941 r. nakazywała wykorzystanie napięć etnicznych pomiędzy mieszkańcami Europy Wschodniej. 28 czerwca szef SS Himmler pytał gen. SS E. von dem Bacha Zalewskiego, dlaczego pogromy Żydów nie wybuchają wśród ludności polskiej. 29 czerwca 1941 r. jego zastępca Reinhard Heydrich ponowił rozkaz „nasilenia” i „skierowanie we właściwym kierunku” wszystkich „działań samooczyszczających terenu przez działaczy antykomunistycznych i antyżydowskich”. Ostrzegł Nebe i innych dowódców, że nie powinno ono pozostawiać „żadnych śladów” udziału SS w aktach gwałtu i przemocy. Do pomocy przydzielono oddział SS Sonderkommando Wolfganga Birknera i polecono posterunkom gestapo w Prusach Wschodnich wysyłania jednostek policyjnych na „nowo okupowane tereny” na wschód od granicy. W takich okolicznościach gestapo z Płocka pod dowództwem por. SS Hermana Scharpera inscenizowało i przeprowadzało eksterminację Żydów w ww miejscowościach. Odmówił on jednak złożeniu zeznań przed prokuratorami.”

¹³⁰ „Gazeta Wyborcza” 2000, z dn. 4-5 XI, s 23.

steczkach. Po jego zakończeniu, wydał *Białą Księgę*, w której ujawnił dokumenty w tej sprawie. W 2002 roku IPN śledztwo umorzył, przypisując Niemcom inspirujący udział w zbrodni, a obwinionym, oraz uprzednio w dwu procesach zasądzonym Polakom jej wykonawstwo.

Prokurator Monkiewicz, jeden z najlepiej zorientowanych, który oskarżał w 1949 r. w procesie polskich uczestników zbrodni, twierdzi, że w dniu 10 lipca 1941 w/w bataliony niemieckie przyjechały samochodami do Jedwabnego, lecz dotąd nie została definitywnie wyjaśniona ich rola w makabrycznym mordowaniu i spaleniu żywcem w stodole tamtejszych Żydów. Śledztwo prowadzone w 1967 r. przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku ustaliło, że w Jedwabnem:

„Hitlerowcy dopuścili się niesamowitego przestępstwa, wpędzając do stodoły 900 osób, którą następnie zamknięto, oblano benzyną i podpalamo, powodując męczeńską śmierć znajdujących się wewnątrz mężczyzn, kobiet i dzieci”.

Podobnego zdania był żydowski historyk Datner z Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. W dwu procesach 16-17 maja 1949 r. i w listopadzie 1953 r. w Łomży o udział w pogromie i spaleniu żywcem w stodole Żydów, z 21 oskarżonych, 9 uniewinniono, 11 skazano na 8-15 lat więzienia a żandarma, reichsdeutscha na karę śmierci, lecz wyroku nie wykonano.

Jan T. Gross w książce *Sąsiedzi* nie czekając na koniec dochodzenia IPN, minimalizując inspirujący udział Niemców, wydał werdykt na 92 Polaków, którzy jego zdaniem mieli brać udział w tej zbrodni¹³¹. Liczne nieścisłości i nierzetelność w wybiórczym manipulowaniu dokumentami i świadkami, na łamach „Rzeczpospolitej” z dn. 5. 01. 2001 r. wykazał Grossowi M. J. Chodakiewicz. Ta makabryczna historia suponuje, że jej podłożem była złożona sytuacja, istniejąca w czasie i po zakończeniu okupacji sowieckiej na tych terenach.

Po denuncjacji w 1940 r. do NKWD polskiego oddziału partyzanckiego w uroczysku Kobielno i wymordowaniu jego żołnierzy,

¹³¹ „Łomżyńskie Kontakty” 1988, z dn. 19 lipca.

z których niektórzy pochodzili z Jedwabnego, w okolicznych miejscowościach NKWD aresztowało ponad 250 osób. Na podstawie dokumentów i relacji świadków, T. Strzembosz na łamach „Karty” z maja – lipca 1991 roku ukazał - wprost nieporównywalne z innymi okupowanymi przez Sowieców terenami Polski - ogrom nieszczęść jakie na skutek represji ze strony NKWD spotkały bardzo dużą część mieszkańców tych ziem. Wielu z nich zostało rozstrzelanych, inni zaginęli bez wieści, a niektórzy dopiero po wkroczeniu Niemców powrócili z więzienia. Po części swe nieszczęścia tamtejsza ludność przypisywała Żydom, bo istotnie niektórzy z nich byli na usługach NKWD. Dzięki donosom Mejera Wajsztajna i innych zesłano na Sybir wielu Polaków z Jedwabnego i okolic. Jak wynika z zeznań świadków¹³², że niekiedy¹³³ furmanki z wywozonymi zesańcami na Sybir do formowanych na stacjach kolejowych transportów, były eskortowane przez żydowskich milicjantów. Nie pozostało to bez wpływu na spotęgowanie się nienawiści do Żydów. Tego rodzaju tło wydarzeń, w żadnym jednak stopniu nie może usprawiedliwić polskich współwykonawców zbrodni dokonanych z inspiracji Niemców.

Warto przy tym dodać, że polskiego oficera ukrywał w Jedwabnem przed sowietami nie kto inny, lecz właśnie Żyd. Podobnie polska rodzina Wyrzykowskich z Jedwabnego, ratując honor tamtejszych Polaków, przez dłuższy okres udzielała schronienia kilkuosobowej grupie ocalonych z pogromu Żydów. W Łomżyńskim (i w innych miejscowościach) ukrywanie Żydów,

¹³² Marek Jan Chodakiewicz „Po Zagładzie Stosunki polsko - żydowskie 1944-1947”, Warszawa 2006, s. 192-195

¹³³ „Rzeczpospolita” 2002, z dn. 19-20 X, s. A-10”:

„W czasach okupacji hitlerowskiej, w Ponarach koło Wilna, podległe gestapo Litewskie Ochotnicze Oddziały Strzelców Ponarskich zw. *Ypatingas Burys*, w Ponarach dokonały ludobójstwa na ponad 100 000 ofiarach, w tym na około 80 000 Żydach i od 12 - 20000 Polakach. W niektórych dniach były one w stanie wymordować do 4000 osób. Rekrutowali się z członków paramilitarnej nacjonalistycznej organizacji Lietuvos Szauliu Sajunga - Związek Strzelców Litewskich, który w 1940 roku liczył 62 000 ludzi. Od litewskiej nazwy „Saulis” – strzelec, zwano ich szaulisami.”

zaowocowało po 1944 r. uratowaniem życia ich wybawcom, chociaż w tym przypadku adwokat i sędzia czynili to z motywów finansowych.

„Podczas procesu ppor. Jerzy Karwowski „Newada” z NZW otrzymał pięć wyroków śmierci. Jego obrońca Gross, który był Żydem, złożył apelację. Tymczasem po licznych kłopotach siostra skazanego, Alicja Karwowska-Sokołowska, odnalazła Żydówkę, która przeżyła wojnę dzięki Karwowskim i zgodziła się pomóc swoim wybawcom, kilkunastu Żydów, w tym ją samą i jej dwóch braci. Sędziowie wyraźnie złagodnieli w stosunku do oskarżonego. - Jerzy Karwowski został w końcu zwolniony na podstawie amnestii, zmarł w 2000 r. Podczas okupacji niemieckiej był oficerem NSZ, walcząc również w oddziale partyzanckim w powiecie łomżyńskim. Karwowsy ukrywali Żołądź i jej braci po ich udanej ucieczce z transportu do Treblinki albo do Majdanka. Żywili również, nie pobierając za to żadnej zapłaty, grupę Żydów, ukrywającą się w bunkrze w pobliżu ich gospodarstwa. Po wkroczeniu armii sowieckiej do Polski, Karwowski dowodził Pogotowiem Akcji Specjalnej NZW w regionie olsztyńskim. Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie, Sr 165/49, Równocześnie rodzice Karwowskiego wyprzedali się i przekazali wszystkie pieniądze Grossowi na ratowanie syna. Adwokat zatrzymał część dla siebie, ale większość przeznaczył na łapówkę dla przewodniczącego wojskowego składu sędziowskiego, Oswalda Sznefpa, również Żyda. Wyrok śmierci zamieniono na dożywotnie więzienie.

W Łodzi po okrutnym śledztwie i sfingowanym procesie dwóch żołnierzy NSZ skazano na śmierć, a ich kilkunastu współtowarzyszy dostało wyroki długoletniego więzienia. Ich prośby o złagodzenie kary torpedował wysoki funkcjonariusz UB **Nikołaj Demko (Mieczysław Moczar)**, który miał korzenie grekokatolickie, i dyrektor Biura Prawnego Kancelarii Cywilnej Prezydenta Polski Izaak Klajnerman, pochodzenia żydowskiego”.¹³⁴

W listopadzie 1948 r. sąd wojskowy w Warszawie skazał na karę śmierci kpt. Władysława Siłę-Nowickiego, ważnego działacza chrześcijańskiej demokracji, oficera AK i WiN. Wyrok został zamieniony na dożywocie m.in. wstawiennictwu Żydówki z Białegostoku. W oświadczeniu stwierdziła:

„Ja niżej podpisana Barbara Łaczyńska, córka Lejzora-Ludwika i Sabinę z Warenholców małżonków Nowak, zam. w Lublinie, ul. Północna 27 - niniejszym oświadczam i gotowa jestem potwierdzić to przysięgą na

¹³⁴ Archiwum ŻIH rel. 5703.

żądanie władzy lub sądów, że ja od dnia 27 czerwca 1943 r. do końca października 1944 r. ukrywałam się przed prześladowaniami ludności żydowskiej przez Niemców w mieszkaniu ob. Władysława Nowickiego w Warszawie, będąc zatrudniona u niego w charakterze niańki do dwojga małych jego dzieci. Ja uciekałam z transportu żydów [siei] wieszonych w nieznanym kierunku i ob. **Nowicki na moją prośbę przyjął mię do siebie i wiedział dobrze o moim pochodzeniu żydowskim**, jednak ukrywał mię u siebie i wyrobił mi dokumenty na nazwisko polskie. Po kapitulacji Warszawy razem przebywałam z nim i jego rodziną aż do grudnia 1947 r. Przez cały ten czas pobytu mego w domu ob. Nowickiego ten ostatni zawsze zasłaniał mię i ukrywał moje pochodzenie żydowskie przed Niemcami i administracją domu oraz przed osobami obcymi i zarówno on sam, jak i jego rodzina zawsze jak najlepiej i życzliwie odnosili się do mnie [podkreślenie w oryginale]".

Niektórzy Żydzi okazywali wdzięczność swoim wybawcom w inny sposób. W Warszawie Adam Gluck (Głuchowski) załatwił pracę kobiecie, która go uratowała, Zoi Nakoniecznikow, wdowie po płk. Stanisławie Nakoniecznikowie „Kmicicu”, byłym głównodowodzącym NSZ. Julian Gocherman (Dobrowolski), którego uratowali Nakoniecznikowie, otwarcie utrzymywał kontakty z tą rodziną w najgorszych latach stalinizmu⁴⁹.

Wprost nie ma skali porównawczej między zbrodniami popełnionymi przez nielicznych Polaków na Żydach, z aktami najwyższego heroizmu w ich ratowaniu, nie tylko za cenę swego życia, ale i swej rodziny. To są czyny, które daleko wykraczają ponad wymiar medali przyznanych przez Yad Vashem zaledwie garstce tych bohaterów.

W Równem młoda Żydówka, milicjantka, rodem z Lublina, z kolumny eskortowanych przez sowietów jeńców, zdołała uratować Mieczysława Makowskiego z Lublina i przyprowadzić do domu panny Janiny Castrabelli de Castelli, i tam spotkał ukrywających się oficerów. Miejscowe dziewczęta ze „Strzelca” zaopatrywały ich w cywilne ubrania, dokumenty, dzięki czemu mieli szansę uniknięcia Katynia i szczęśliwego powrotu do domów.

W lipcu 1941 r. po wkroczeniu Niemców na Litwę, w stolicy Kownie, wg jednych podań w trakcie pogromu, Litwini wymordowali około trzy i pół tysiąca Żydów. Izraelski historyk Salomonas Atasziskas podał, że w nocy z 25/26 lipca 1941 roku na przedmieściu Kaunasa, Wiliampolu w pogromie zamordowano

800 Żydów, według innych danych około 1500. 27 lipca w Wiliampolu w garażu „Letukis” zamordowano 50 Żydów, których poczytano za współpracowników NKWD. Natomiast w Ponarach wg niego z rąk Litwinów miało zginąć około 70 tysięcy Żydów. O zamordowanych 20 000 Polakach nie wspominał.¹³⁵

To wszystko jest tym dziwniejsze, że w okresie międzywojennym w Republice Litewskiej prawie nie było antysemityzmu a Żydzi czuli się tam najlepiej w całej Europie. Oto w krótkim czasie rządów sowieckich, system ten doprowadził do takiego moralnego spustoszenia, przyczyniając się do powstania nowego rachunku krzywd i przez swe okrucieństwo pozbawił ludzi poczucia moralnej odpowiedzialności. 25 września 1941 r. dowódca AK generał Grot-Rowecki w telegramie do rządu w Londynie meldował:

„Proszę przyjąć jako fakt zupełnie realny, że przygniatająca większość kraju jest nastrojona antysemicko (...) Antysemityzm jest postawą szeroko rozpowszechnioną w kraju”.

W sierpniu 1942 r. Zofia Kossak, w imieniu małej grupy katolickiej "Front Odrodzenia Polski" w ulotce pt. *Protest* pisała:

„Kto milczy w obliczu mordu - staje się współnikiem mordercy. Kto nie potępia, ten przyzwala (...) Zabieramy, przeto głos my, katolicy polscy. Uczucia nasze względem Żydów nie uległy zmianie. Nie przestajemy uważać ich za politycznych, gospodarczych i ideowych wrogów Polski. Co więcej zdajemy sobie sprawę z tego, iż nienawidzą nas oni więcej jak Niemców, że czynią nas odpowiedzialnymi za swoje nieszczęście. Dlaczego, na jakiej podstawie - to pozostaje tajemnicą duszy żydowskiej, niemniej jest faktem nieustannie potwierdzonym. Świadomość tych uczuć k nie zwalnia nas z obowiązku potępienia zbrodni”.

Przedstawione powyżej stanowisko reprezentatywnych przedstawicieli społeczeństwa, bezsprzecznie jest zbyt prostym uproszczeniem problemu. Niezaprzeczalnym jednak faktem jest, że wielu Polaków zachowała postawę obojętną wobec losu Żydów. W Polsce, w odróżnieniu od innych krajów okupowanych,

¹³⁵ Teresa Prekerowa, „Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942-1945”, Warszawa 1982, s. 113-146.

od początku okupacji pełną władzę przejęła administracja niemiecka, która w sposób bezwzględny wykonywała odgórne zarządzenia. Tylko ten, kto przeżył piekło okupacji jest w stanie wczuć się w te tak bardzo złożone i straszne warunki, w jakich był zmuszony żyć ogół ludności okupowanej Polski. Trzeba powiedzieć, że znaczna jej część niejednokrotnie uchylała się przed udzieleniem pomocy ściganym Żydom. Wypływało to nie tyle z antysemityzmu, ile z dezorientacji, lecz najczęściej ze strachu przed odwetem okupanta. Nie można dziś wydawać pochopnych i powierzchownych sądów o ludziach z tej i drugiej strony murów getta, gdyż były to czasy okropne, szczególnej próby.

Ujść śmierci mogły tylko jednostki, narodu niestety nikt nie mógł uratować, jedynie alianci byli w stanie wpłynąć na inny bieg wydarzeń. Nikt też nie ma prawa żądać, by dla własnego ratunku bliźni oddał zań swe życie. A taki niestety był wymiar ceny za ratowanie Żyda. Trzeba było z góry przygotować się nie tylko na swoją śmierć, ale też całej rodziny. A przecież wielu Polaków obrało właśnie taką drogę. Jerzy Andrzejewski napisał gorzką prawdę:

„Dla wszystkich uczciwych Polaków, los ginących Żydów musiał być szczególnie bolesny, umierali bowiem ... ludzie, którym naród nasz nie miał prawa spojrzeć w oczy śmiało i z całkowitym czystym sumieniem. Polkom i Polakom ginącym za wolność, naród polski mógł w oczy patrzeć śmiało. Żydom ginącym w płonącym getcie - nie!”

A jednak na przekór powyższemu stwierdzeniu, spróbujmy spojrzeć prawdzie w oczy i z okrucich historii z tamtych lat, przywołać jakże wiele budujących faktów. We wszystkich krajach okupowanych, różne kręgi i poszczególni mieszkańcy spieszyli Żydom z mniej lub bardziej wydatną pomocą. Lecz w żadnym z tych krajów, oprócz Polski, nie udało się tej pomocy zcentralizować i objąć jej zasięgiem cały kraj. Ktoś może powiedzieć: dlaczego tak późno? Można przypuszczać, że nikt nie był wówczas w stanie przewidzieć, iż hitlerowcy dopuszczą się ludobójstwa na skalę nie notowaną w historii świata.

Rozporządzeniem Delegata Rządu na kraj w departamencie spraw wewnętrznych, 12 września 1942 r. powołano Referat do Spraw Żydowskich i podporządkowano go naczelnikowi Wydzia-

łu Specjalnego Witoldowi Bieńkowskiemu. 17 października 1942 r. utworzono Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom im. „Konrada Żegoty”, który 4 grudnia 1942 r. przy współudziale stronnictw politycznych powołała Delegatura Rządu, zatwierdziła i nadała nazwę: Rada Pomocy Żydom "Żegota" przy Delegaturze Rządu. Przedstawicielem Delegata przy Radzie mianowano kierownika Referatu Żydowskiego Witolda Bieńkowskiego (ps. "Wencki", "Jan", "Kalski"). Jaką rangę Delegatura przywiązywała do spraw żydowskich, przedstawił Bieńkowski w relacji spisanej w 1948 r:

„Jako kierownik Referatu "Żegota" otrzymałem strukturalne połączenie z kierownictwem Walki Cywilnej (KWC), departamentem skarbu, szefem gabinetu Delegata, z Komendą Główną AK oraz ze wszystkimi drogami przerzutowymi (radio, poczta kurierska, emisariusze). Fakt powyższy (jedyne wypadek w strukturze naszej tajnej administracji państwowej) świadczy o najpoważniejszym podejściu do odcinka żydowskiego. Podczas gdy liderzy stronnictw i wyżsi urzędnicy tygodniami czekali na połączenie radiowe z Londynem, to ja mogłem w okresie powstania w getcie warszawskim nawet siedem razy dziennie przekazywać komunikaty z placu boju. Na odcinku ferowania wyroków śmierci na szantażystów byłem wyposażony w specjalne pełnomocnictwa. Podpisałem 117 wyroków śmierci, z których 89 wykonano”.¹³⁶

Referat "Żegoty", przez powołanie Rady otrzymał poważne znaczenie w sensie politycznym ... Struktura organizacji Referatu ... ogarnęła wszystkie działy pracy odcinka żydowskiego: politykę (wewnętrzną i międzynarodową), wywiad, pomoc (opiekę społeczną). Rada Pomocy Żydom "Żegota" dysponowała komórkami: legalizacyjną, finansową, mieszkaniową, antyszantażową, propagandową, dziecięcą, odzieżową i dla spraw prowincji. Wiosną 1943 r. powołano ośrodki Rady w Krakowie i Lwowie oraz lokalne w Radomiu, Jędrzejowie, Częstochowie, Skarżysku-Kamiennej, Piotrkowie Trybunalskim, Tarnowie, Przemyślu, Sanoku, Lublinie, Zamościu i innych.

¹³⁶ wg M. C. Steinlaufa, „pomimo starań Żegoty liczba Polaków, których Ruch Oporu skazał na śmierć za zbrodnie przeciw Żydom, stanowiła 1 procent wszystkich Polaków straconych przez ruch oporu”.

Skarbnik "Żegoty" F. Arczyńskiego (*Marek*) (AŻIH-5701 z 1948r.) wymienia zakres działania jej niektórych komórek:

„Propagandy - poprzez sieć korespondentów dysponowała dokładnymi danymi o rozmiarach eksterminacji Żydów, jak i o losie wielu zbiegłych i ukrywających się osób, ich potrzebach i nastrojach. Wydawane biuletyny były dostarczane władzom, partiom politycznym i prasie podziemnej. W 1943 r. ukazały się trzy ulotki w nakładzie 25 tys., a ponadto jedna w języku niemieckim jako rzekome wydanie niemieckiego ruchu oporu, które rozprowadzano wśród Niemców i ich instytucji. Przedstawiono w nich rozmiary zbrodni, a także wzywano społeczeństwo do udzielania pomocy ginącym Żydom. Wspólnie z ŻKN w nakładzie 2 tys. wydano broszurę *Rok w Treblince* oraz 3 tys. antologię poezji *Z otchłani*, które rozpowszechniono w kraju, a następnie przetrzucono do zachodnich aliantów. Raporty wysyłane za granicę miały na celu zmobilizowanie opinii świata i spowodowanie specjalnych represji. Poszły one jednak na marne. I tak w jednej z depesz w dobie likwidacji gett, zażądano od aliantów akcji odwetowych za mordowanie Żydów. Otrzymało takie wyjaśnienie: *"Lotnictwo J. K. Mości nie jest powołane do wykonywania akcji odwetowych, lecz tylko bojowych"*.

Bombardowane miasta niemieckie wykazały cynizm i hipokryzję powyższego stwierdzenia i tych rzekomo "bojowych" działań.

W rocznicę wybuchu powstania w getcie, rozkolportowano ulotkę podpisaną przez Polskie Organizacje Niepodległościowe.

Referat dziecięcy - otoczył opieką młodzież i dzieci żydowskie. Przyjmuje się, że agendy "Żegoty" roztaczały opiekę nad około 20 000 Żydów w samej Warszawie i okolicy, według relacji skarbnika "Żegoty" F. Arczyńskiego. Referat legalizacyjny nieodpłatnie dostarczał fałszywe dokumenty wszystkim podopiecznym Żydom, w tym też metryki urodzeń, akty zgonu, ślubów, poświadczony odcinki kart meldunkowych i.t.p. Przeciętnie wystawiano dziennie 100 imiennych dokumentów. Ponadto komórka ta obsługiwała centralnie wszystkie terenowe oddziały Rady w całym kraju, dostarczając też "ślepe" dowody bez nazwisk, które stosownie do potrzeb wstawiano na miejscu. Na przełomie 1942/43

r. do wybuchu powstania w 1944 r. "wyprodukowano" 50 tys. dokumentów, w 80% dla Żydów.

Referat Finansowy był dotowany przez Delegaturę ze środków otrzymywanych od rządu w Londynie. T. Prekerowa w sposób szczegółowy przedstawiła stronę finansową pomocy niesionej Żydom,¹³⁷. Na tym miejscu zapoznamy się tylko kilkoma informacjami. Przez okres dwuletniej działalności RPŻ, 90% wydatków ponosiły władze polskie, a 10% pochodziło od żydowskich organizacji z zagranicy. Polscy skoczkiwie - "cichociemni", przywieźli dla Bundu, od października 1942 r. do sierpnia 1944 r. 420 000 dolarów o równowartości 30 mln. złotych okupacyjnych, a od lipca 1943 do lipca 1944 r. podobną kwotę dla ŻKN w Polsce. Z tych pieniędzy żydowskie organizacje w kraju przekazały RPŻ od lipca 1943 do lipca 1944 r. 3,2 mln. złotych, co stanowiło 20% jej rocznego budżetu. Jak więc z powyższych danych wynika, że pomoc finansowa Żydów z Zachodu zaczęła napływać w większej ilości, gdy przy życiu pozostawała już niewielka liczba Żydów. Jeżeli chodzi o wkład Delegatury w tej materii, to był on bardzo znaczny, gdy się zważy, że miała ona olbrzymie wydatki na różne inne cele w tym militarne, a dotacje od rządu londyńskiego były ograniczone, bowiem rząd prowadził wojnę z Niemcami głównie za kredyty zaciągane u sprzymierzeńców. Taka jest prawda o niektórych formach świadczonej Żydom pomocy. Są jednak całe obszary, które dotąd nie zostały i prawdopodobnie nigdy nie zostaną zbadane, bowiem mrok hadesu - niepamięć zakrył wiele zdarzeń, a przy życiu pozostaje coraz mniej żywych świadków.

Obecnie nikt nie jest w stanie ustalić faktycznej liczby uratowanych przez Polaków osób narodowości żydowskiej? Albo ilu Polaków zginęło za udzielenie Żydom schronienia lub tylko pożywienia? Jak zaświadczać naoczni świadkowie, w okolicach getta warszawskiego nie było dnia, by, choć kilku szmuglerów dostarczających tam żywność, nie zostało zastrzelonych. Wśród szmuglerów, było bardzo dużo Żydów - w tym dzieci. Zważyć należy, że od marca 1941 r. hitlerowcy wyłączyli Żydów z apro wizacji miejskiej Warszawy. A jednak Polacy, bez względu na

¹³⁷ Jerzy Ślaski, „Polska Walcząca“, Warszawa 1990, s. 594-496

motywy, dostarczali do getta ponad 250 ton żywności dziennie i to w czasie, gdy większość polskich miast (w tym Lwów i Warszawa) były dotknięte głodem. A przecież do akcji gestapo z Lublina pod wodzą Hoefle, czyli do 13 IX 1942 r., głównie dzięki Polakom warsztaty w getcie miały surowce i zbyt, a Żydzi zatrudnienie umożliwiające im przetrwanie aż do likwidacji getta. A cóż mówić o pomocy militarnej, dzięki której garstka obrońców getta mogła się tak długo bronić przed zaprawionymi w walkach hitlerowcami. Czy ktoś usiłował obliczyć ile rodzin polskich przechowywało Żydów nie mając żadnej pomocy z zewnątrz, bowiem nie wszyscy byli w stanie uzyskać kontakt z działającą w konspiracji RPŻ – z "Żegotą". Czy ten, kto nie przeżył okupacji jest w stanie wyobrazić sobie, w jaki sposób rodzina ukrywająca Żydów zapatrywała się w żywność, by zwiększonymi zakupami nie zwrócić na siebie uwagi środowiska? Zdarzały się również przypadki, że ukrywająca się osoba samowolnie, bez wiedzy opiekuna czasowo opuszczała kryjówkę, jak to miało miejsce z podopiecznym p. Zielenkiewicza w Ossowie koło Warszawy, Żydem Szapiro, który schwytyany, przyprowadził gestapowców do swej kryjówki. Tylko cudem uniknęła śmierci żona Szapiry z synem, bowiem zdołali zbiec, ale śmierć poniósł ich opiekun. W podobnych okolicznościach zginęli oo. paulini we Lwowie. Wieści o takich przypadkach potęgowały poczucie zagrożenia. Któż więc dzisiaj jest w stanie wejść w położenie i psychikę tych, których Instytut Yad Vashem z Jeruzolimy zwie "*sprawiedliwymi wśród narodów świata*", choć tylko znikoma część otrzymała to wyróżnienie.

Stanisław Lakiernik, asymilowany Żyd, b. żołnierz Kedywu-AK, powstaniec warszawski opisał sytuację Żydów i Polaków¹³⁸:

„Wywożono początkowo chorych, najbiedniejszych. Policja żydowska musiała ściągać kontyngenty, zapewniając sobie i swym bliskim pseudo bezpieczeństwo. Ci, których wywożono, myśleli, przynajmniej na początku, że jadą do pracy na wschód. Później głodni, chorzy nieszczęśnicy, załadowywani do wagonów towarowych, nie mieli sił na stawianie oporu uzbrojonym i niesłyszczącym brutalnym żołnierzom. W ten sposób wywieziono

¹³⁸ Stanisław Lakiernik, „Diabelne szczęście czy palec Boży”? Lublin 2004, s. 65-

wszystkich Żydów z Jeziorny. Panu Dębskiemu, memu krawcowi-patriarsze, żołdak wyrwał podobno jego siwą brodę. Andrzej Mularczyk, dziś pisarz, (asymilowany Żyd – Roman Bratny – JG) widział jako dziesięciolatek, jak Niemcy kopniakami zatłukli małego żydowskiego chłopca, który próbował uciekać.

Tysiące polskich Żydów ukrywało się poza gettem pod fałszywymi nazwiskami (gdy ich nazwiska były zbyt charakterystycznie żydowskie). Mieszkali u przyjaciół albo u ludzi, którzy niczego nie wiedzieli o swych lokatorach. Ich gospodarze ryzykowali śmiercią całej rodziny. Nadmiernie semicki wygląd mógł przyczynić się do zguby. Wyjście na ulicę nie wchodziło w rachubę, wiele osób żyło latami w zamknięciu. W każdej chwili groziła im rewizja. Marek Edelman (znany z powstania w getcie) pisze, że pod koniec Powstania w Warszawie zostało dwanaście tysięcy ludzi pochodzenia żydowskiego, którzy przetrwali dzięki pomocy najmniej stu tysięcy Polaków, co - jak na siedmuset tysięcy miasto - jest liczbą bardzo dużą, obejmująca jedną siódmą ludności.

Pani Kocowa miała w swym mieszkaniu wszystko, czego mieć nie powinna. Obaj synowie i córka działali w podziemiu. Trzynastoletni Andrzej przyniósł do domu we wrześniu 1939 roku karabin (ukryto go w piwnicy). Potem zbudował odbiornik radiowy, który schował w adapterze. W małym pokoiku na pierwszym piętrze mieszkał lokator; przyszedł generał Spychalski, wtedy jeden z przywódców komunistycznego ruchu oporu. W piwnicy funkcjonowała mała garbarnia, w której dorabiał sobie pan Balcerzak i jego dwóch synów, moi koledzy od Pfeiffrow, których zaprotegowałem. Poza tym co najmniej dziesięciu lokatorów pochodzenia nie aryjskiego, bądź mieszkających na miejscu, bądź zapisanych w książce meldunkowej. Żartowaliśmy, że jest to prywatne getto pani Kocowej. Dom ten był swego rodzaju wzorem wśród elity polskich rodzin aktywnych w ruchu oporu. Pani Kocowa, profesor literatury polskiej, pełna uroku i inteligencji, stała się członkiem ruchu oporu jakby tego nie zauważając. Karabin do ukrycia, radio, żydowska przyjaciółka, której trzeba pomóc; należało robić to wszystko, by pozostać sobą, nawet jeśli groziła kara śmierci. Ze wzruszeniem wspominam tę kobietę, kruchą i łagodną, zatroskaną o dzieci, ale w sposób naturalny godzącą się na ich niebezpieczną działalność w podziemiu. Mieszkanie Koców wielu z nas zapamiętało jako cichą i ciepłą przystań, a obecność Jagi, starszej siostry Wacka, dodawała temu schronieniu dodatkowego uroku”.

W roku 1941, okupant tylko w jednym z okupowanych krajów, to jest w Polsce, karał śmiercią nie tylko za ukrywanie, ale

nawet za danie Żydowi żywności. Warto przy tym zaznaczyć, że za tego typu "przestępstwa" na Zachodzie nie zginął ani jeden Belg lub Francuz. Dla pełniejszego uchwycenia obrazu zapoznajmy się tylko z nielicznymi spośród wielu polskich dramatów. Według raportów Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce z roku 1968, za pomoc udzieloną Żydom poniosło śmierć 343 Polaków, z czego 243 ofiary zostały zidentyfikowane, w tym 64 kobiety i 42 dzieci. Dane te są bardzo zaniżone, ponieważ nowsze badania tej miarodajnej instytucji podają już liczbę 969 Polaków zamordowanych za udzielanie pomocy Żydom oraz ponad 2400 w mordach zbiorowych. Liczbę około 900 osób potwierdza Żydowski Instytut Historyczny w piśmie z 7 011988 r. oraz Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich.

W trzyczęściowym wydaniu przez GKBZH w latach 1993, 1996 i 1997 w języku angielskim książek: „Those who Helped” - (Ci, którzy ratowali) - są wyszczególnione nazwiska nie tylko osób odznaczonych w Jerozolimie, ale również imienny wykaz 704 Polaków zamordowanych przez hitlerowców za pomoc udzieloną ginącym Żydom. Ta tragiczna lista nie została zamknięta. Badania trwają nadal. Za podobny czyn w Oświęcimiu, papież beatyfikował o. Kolbego. A przecież Polacy zamordowani za ratowanie Żydów wykazali się nie mniejszym bohaterstwem. Różnica polega tylko na tym, że niewielu Polaków, a w szczególności Żydów o nich lub przynajmniej o ich rodzinach pamięta. Niechaj przynajmniej poniższy opis Jerzego Ślaskiego przypomni męczeńską śmierć Polaków za ratowanie współobywateli żydowskich¹³⁹:

„Wiele kryjówek wytropili Niemcy, sami lub przy pomocy różnych konfidentów. W marcu 1944 r. jeden z nich wskazał hitlerowcom podziemny schron zbudowany w ogrodzie posesji przy ul. Grójeckiej 81 w Warszawie, w którym ukrywało się 40 Żydów. Posesja ta należała do ogrodnika Mieczysława Wolskiego (według kilku przekazów jej współwłaścicielem była również współdziałająca z Wolskim rodzina Władysława Marcza), który od wiosny 1942 r. w piwnicy swego domu ukrywał 10 uciekinierów z getta. Gdy tuż przed deportacjami do Treblinki pojawiło się tych uciekinierów więcej, wspólnymi siłami, pracując

¹³⁹ Tamże. s. 596-600.

prawie dwa miesiące, wybudowali oni pod szklarnią dużą ziemiankę, częściowo wybetonowaną, umocnioną drewnianymi balami, wyposażoną w ubikację i niewielką kuchnię z piecem podłączonym do komina sąsiedniej oficyny. W ziemiance tej uciekinierzy getta znaleźli znośne schronienie na okres blisko dwóch lat. Opiekował się nimi Wolski wraz z całą swoją rodziną.

Dnia 7 marca 1944 r. Niemcy schron odkryli, wszystkich jego mieszkańców wywieźli na Pawiak i w trzy dni później zamordowali w ruinach getta. Był wśród nich znany historyk żydowski dr Emanuel Ringelblum, który przed deportacjami został wywieziony do obozu w Trawnikach, skąd wydobył go i przywiózł do Warszawy działający na zlecenie „Żegoty” oficer AK Teodor Pajewski („Szalony”). W „Krysi”, bo tak nazywano schron przy Grójeckiej, dr Ringelblum pisał niedokończoną pracę: „Stosunki polsko-żydowskie w czasie II wojny światowej”, której obszerne fragmenty ocalały. Oprócz autora zamordowano jego żonę i czternastoletniego syna.

Zginęli wówczas także Mieczysław Wolski i jego dwudziestoletni siostrzeniec, Janusz Wysocki. Pozostałych członków rodziny Wolskiego ocaliło to, że w ostatniej chwili zdołali zbiec. Inaczej podzieliliby ich los. Polska bowiem była, jak wielokrotnie pisano, jedynym krajem w Europie, w którym za pomoc udzieloną Żydom karano śmiercią, nie tylko za ukrywanie.”

Gubernator dystryktu warszawskiego, dr Ludwig Fischer, w obwieszczeniu z 10 listopada 1941 r., powołując się na rozporządzenie generalnego gubernatora, że „żyd, który w przyszłości opuści nieuprawniony wyznaczoną mu dzielnicę żydowską, będzie karany śmiercią” dodał:

Tej samej karze podlega ten, kto takim żydom udziela świadomie schronienia lub w inny sposób pomaga (np. przez udostępnienie noclegu, utrzymanie, przez zabranie na pojazdy wszelkiego rodzaju itp. (To rozporządzenie Franka ukazało się 15 X 1941 r. w brzmieniu): „podżegacze i pomocnicy podlegają tej samej karze jak sprawca, czyn usiłowany karany będzie jak czyn dokonany”.

Kolejne edykty podobnej treści wydawali szefowie poszczególnych dystryktów oraz jednostek administracyjnych niższego szczebla, przy czym każdy z nich interpretował rozporządzenie generalnego gubernatora w sposób rozszerzający i zaostrzający. W rezultacie karano śmiercią nie tylko za ukrywanie Żydów, lecz również za podanie mu kromki chleba czy kubka mleka, a gdy

ujawniono, że ktoś Żydów przechowuje, to ginął nie tylko on, lecz zabijano jego domowników, łącznie z małymi dziećmi.

„Dnia 6 października 1942 r. rozstrzelano 22 rolników z Bidaczowa Nowego w powiecie biłgorajskim, w miesiąc później wszystkich mieszkańców wsi Obórki na Wołyniu, która liczyła 15 gospodarstw należących do rozgałęzionego rodu Trusiewiczów. Zabudowania spalono, teren zaorano, 6 grudnia 1942 r. oddział SS spalił żywcem w Ciepielewie Starym 21 osób, w tym większość dzieci, a w kilka godzin później w pobliskiej Rekówce, na klepisku w podpalonej następnie stodole, wymordował dziesięcioosobową rodzinę Skoczylasów i Kosiorów. W podobnych okolicznościach 12 stycznia 1943 r. w gajówce Dzwonowice w powiecie olkuskim zginęło 6 osób z rodzin Janusów i Madejów wraz z 6 ukrywanymi przez te rodziny Żydami, a w parę dni później 15 osób z trzech rodzin w Wierzbicy pod Radomiem. Do dwóch krwawych masakr doszło w podrzeszowskiej wsi Przewrotne: w pierwszej - 13 marca 1943 r. - zginęło 30 mężczyzn, w drugiej - 9 maja 1943 r. - 16 mężczyzn. W Hucisku koło Głogowa Małopolskiego 10 czerwca 1943 r. zamordowano 21 osób, spalono 17 budynków mieszkalnych i kilkadziesiąt zabudowań gospodarczych. Dnia 4 lipca 1943 r. do stodoły w Borze Kunowskim w powiecie starachowickim zagnano 43 mieszkańców tej wsi, następnie stodołę podpalono; wszyscy spłonęli. We wrześniu 1943 r. w Białymstoku rozstrzelano 22 osoby; w marcu 1944 r. wymordowano mieszkańców Huty Werchobuskiej w powiecie Złoczów, a nieco później ten sam ponury los przypadł 200 mieszkańcom wsi Berecz i Podiwanówka w powiecie Kowel”.

Długi to i monotony rejestr, który można by powiększyć, gdyż za każdy ujawniony przypadek pomocy Żydom ginęło w Generalnym Gubernatorstwie - według danych Żydowskiego Instytutu Historycznego - co najmniej trzech Polaków, lecz nie będziemy tego czynić, by nie nużyć Czytelników. Ale część tego rejestru należało przypomnieć, zwłaszcza że każda ze składających się na niego pozycji miała swą własną dramaturgię, każda wryła się głęboko w ludzką pamięć i każda jest świadectwem tamtych okrutnych lat.

Starzy mieszkańcy Jasła do dziś pamiętają, jak podczas likwidacji tamtejszego getta na czele jednego z transportów Żydów pędzonych do czekających na boczniczy wagonów szło kilkunastu powiązanych za ręce polskich chłopów. Za pomoc Żydom zawie-

ziono ich wraz z nimi do Bełżca i tam zamordowano. Ilu Polaków spotkał podobny los? Kilkanaście, kilkadziesiąt tysięcy? Nie wiemy. Tylko w Bełżcu zginęło ich z tego powodu ponad 1000. Jednak dokładnej liczby nie znamy. W każdym razie „szmalcownicy”, którzy z szantażowania ukrywających się Żydów uczynili sobie intratny proceder, stanowili w porównaniu z tą liczbą nic nieznaczący margines. Niemniej i tego zjawiska pominąć nie wolno, bo byli i tacy. Rozmijaniem się z prawdą byłoby również twierdzenie, że w dziele ratowania ludności żydowskiej uczestniczyło całe społeczeństwo polskie. Niewątpliwie jakaś jego część ograniczała się do biernego współczucia. Nie brakowało też obojętności, płynącej zazwyczaj z dawnych resentymentów. W najmniejszym jednak stopniu nie zmienia to faktu, że podejmowane przez hitlerowców od początku okupacji wysiłki, mające na celu nakłanianie Polaków do współdziałania z nimi w mordowaniu ludności żydowskiej, przyniosły im kompletne fiasko. Kompromitowały jedynie ich autorów, świadcząc o tym, że posługują się oni skalą wartości niemożliwą do zaakceptowania przez normalnych, zdrowych psychicznie ludzi. Czyż można o lepszy tego przykład niż obwieszczenie z 19 lutego 1941 r. wysokiego bądź co bądź urzędnika okupacyjnej administracji, bo kreishauptmanna powiatu grójeckiego, w którym powiadamia:

„1. Każdy, kto poda właściwemu organowi policji żyda, który bez zezwolenia wałęsa się po powiecie, i to tak, by władza na skutek doniesienia mogła go ukarać, o t r z y m a d a r m o o d K r e i s - h a u p t m a n n a 1 m żyta; Taką samą nagrodę naznacza się i w tym wypadku, gdy zamiast nazwisk włóczących się żydów poda się tych, którzy żydom udzielają gościny lub dają pożywienie”.

Te i podobne próby przemienienia Polaków w denuncjatorów, świadczące jedynie o bezgranicznej głupocie tych, którzy je podejmowali, mogły się powieść tylko w przypadku osobników do cna zdegenerowanych, pozbawionych udzkiich uczuć.

Zdarzało się natomiast, że Żydzi korzystający z polskiej pomocy, a ujęci przez Niemców, pod wpływem bicia lub po prostu ze strachu wskazywali hitlerowcom swych opiekunów. Latem 1943 r. doszło do tragedii we wsi Połomeja w powiecie dębickim gdzie w gospodarstwie Józefa Rębina, w schowku pod stodołą, ukrywało się kilkunastu Żydów. Jedna z ukrywających się osób. młoda dziewczyna, pożyczyla od córki

gospodarza kennkartę i wybrała się do pobliskiego Pilzna. Tam zatrzymała ją policja i przewiozła do Dębicy. Bitą przez gestapowców wydała kryjówkę swych krewnych i przyjaciół. O świcie zagrodę otoczyła żandarmeria. Józef Rębin został zastrzelony w obejściu, gdy zwlekał z odpowiedzialnością, gdzie ukrywa Żydów. Zamordowano jego żonę, córkę z narzeczonym, służącą i 14 Żydów, którzy próbowali uciec ze schowka.

Czasem Niemcy nie musieli nawet bić schwytanych, bo wystarczała czcza obietnica darowania im życia. W zamian za nią Żyd z Sądowego, w powiecie węgrowskim, złapany zimą 1943 r. gdy niósł do lasu chleb, wyznał żandarmom, gdzie go kupić. Żandarmi zastrzelili go oraz jego bliskich ukrywających się w lesie i całą rodzinę piekarza Lubkiewicza. Podobnych wypadków można by przytoczyć więcej. Wszystko to razem sprawiało, że ludzie ukrywający Żydów byli w pełni świadomi grożącego im śmiertelnego niebezpieczeństwa. Mimo to byli Polacy - a było ich wielu - którzy przez kilka lat okupacji nieśli ten ciężar, bo uważali, że jest to ich obowiązkiem wobec prześladowanych bliźnich i że obowiązku tego nic i nikt zdjąć z nich nie może. Ci spośród Żydów, którzy przeżyli, życie swoje zawdzięczali takim ludziom, jak przewodniczącej RPŻ we Lwowie Władysławie Laryssie Chomsowej, która uratowała co najmniej kilkudziesięciu Żydów; jak pracująca w Wydziale Opieki Społecznej warszawskiego magistratu Jadwiga Piotrowska, która wspólnie z Janem Dobraczyńskim, kierownikiem działającego w ramach tego Wydziału Referatu Opieki Zamkniętej nad Dziećmi i Młodzieżą, umieściła w zakładach prowadzonych przez zgromadzenia zakonne kilkaset żydowskich dzieci; jak Andrzej Sliwiak, dozorca targowicy miejskiej w Kołomyi, który przez ponad rok - od likwidacji tamtejszego getta do wkroczenia Armii Czerwonej - bezinteresownie przechowywał w podziemnym schronie mieszczącym się w jego zabudowaniach 10 Żydów; jak lekarza z Dębicy, Aleksander Mikołajko, ojciec dwojga małych dzieci, przez dwa lata ukrywający na strychu swego domu, stojącego obok budynku zajmowanego przez gestapo 13 uciekinierów z getta. Szczęśliwie doczekali oni tam dnia wyzwolenia, w którym od zabłąkanego pocisku zginął ich opiekun; jak wreszcie Teresa Koźmińska, która w schronie pod podłogą mieszkania na peryferiach Pragi ukrywała od wybuchu walk w getcie do wyparcia Niemców z tych terenów 22 osoby.

Pełnej listy tych ofiarnych ludzi nikt nie sporządził. Ich nazwisk nikt nie utrzymał. Czasem tylko wspomną je w odpowiedzi na jakąś ankietę, czy w wywiadzie dla prasy nieliczni spośród tych, którzy ocalili.

W ratowaniu Żydów czynnie uczestniczyli duchowni rzymskokatolicy, często płacąc za to własnym życiem. W Baranowiczach został z tego powodu rozstrzelany dziekan i proboszcz z Nieświeża, ks. Mieczysław

Kubik; w Nowogródku - proboszcz parafii Wsielub, ks. dr Józef Kuczyński; w Bielsku Podlaskim - ks. Henryk Opiatowski, zamieszkały w czasie wojny w Brańsku; w Pińsku - dziekan i proboszcz parafii Łuniniec, ks. Fabian Poczobutt-Odlanicki, delegat rządu RP na Polesie. Wielu znalazło się w obozach koncentracyjnych, skąd nieliczni wrócili. Ks. Jan Kuydowicz, proboszcz parafii Puszcza Mariańska, zginął męczeńską śmiercią już w czasie transportu. Uduślił się 3 maja 1940 r. w potwornie zatłoczonym wagonie, którym z innymi więźniami Pawiaka był transportowany do Sachsenhausen. Wróćmy jednak do żeńskich zgromadzeń zakonnych. Nie było wśród nich takiego, które nie otworzyłoby drzwi swoich domów przed ściganymi jak dzika zwierzyna Żydami. Ukrywano tam nawet ludzi, o których siostry wiedziały, że znajdują się na pierwszej linii walki. Między innymi w domu karmelitanek przy ul. Poznańskiej w Warszawie miał swój lokal konspiracyjny łącznik ŻOB z AK i GL, wymieniany już kilkakrotnie Arie Wilner. Łącznie zakonnice ocaliły kilka tysięcy dzieci żydowskich i kilka tysięcy dorosłych Żydów. Wiele sióstr, jak na przykład osiem szarytek z sierocińca pod wezwaniem św. Stanisława w Wawrze, poniosło za to śmierć, dużo więcej wysłano do obozów koncentracyjnych”.

Wspomnienie Zbigniewa Jerzego Hirsza¹⁴⁰. o niektórych bohaterach z powiatu Lubelskiego, którzy zginęli z rąk okupanta, odślonią niepamięć historii polsko - żydowskich stosunków:

„W listopadzie 1943 roku w Mętowie, za udzielanie pomocy Żydom, żandarmeria z Lublina rozstrzelała Jana Łocia i żonę Jadwigę. Ponadto w obozach zginęli: Jan Gryka, Piotr Jurek, Jan Zarajczyk.

We wsi Wierzchowiska k/Lublina grupę miejscowych Żydów przechowywał w swym gospodarstwie Józef Wardziński. W zabudowaniach znaleziono ukrywających się Żydów, których zastrzelono. W czasie strzelaniny (Żydzi bronili się), gospodarz zbiegł, ukrywając się w lesie Minkowickim z innymi Żydami i zbiegłymi z niewoli Rosjanami. W czasie obławy wszyscy, oprócz 2 osób zginęli. 9 VII 1943 Wardzińskiego zastrzelono na drzewie. We wsi Karczmiska, w lubelskim, za pomoc udzielaną Żydom została zamordowana Stanisława Wiśniewska wraz z dwunastoletnią siostrą Zofią oraz rodzina Stanisława Marciniaka, gospodarstwo spalono. W 1942 r. we wsi Moszenki, za pomoc udzieloną Żydom, gestapowcy rozstrzelali 7 osób, wymordowano rodzinę Wis-

¹⁴⁰ Zbigniew Jerzy Hirsz, „Miejsca Walk i Męczeństwa w powiecie lubelskim 1939 – 1944“, Lublin 1974, s. 134-214.

mulskich. W Natalinie we wrześniu 1943 r. w stercie słomy w zabudowaniach Stanisława Kosiora, żandarm znalazł Herszka Brutela, którego zastrzelił, a Kosiora w pobliskim lesie. 12 lutego 1944 roku w Motyczu Józefinie 20 Niemców okrążyło zabudowania Stanisława Michalczuka, gdzie ukrywał się Tadeusz Bukowski i Maziarczykowa, obydwójce pochodzenia żydowskiego. Zostali zabici na podwórzu Michalczuka. Jego brata Jana i matkę Wiktorię wywieziono do Zamku w Lublinie, gdzie zginęli. W Ostrówku. 5 sierpnia 1942 r. 5 Żydów i 1 Polaka wywieziono na Majdanek, gdzie zginęli. 19 sierpnia 1942 r. w egzekucji zginęło 7 Polaków i 4 Żydówki. W sierpniu 1942 r. w Polanówce za przechowywanie Żydów aresztowano 2 Polaków. Jan Ziętek lat 51 zmarł 24 X 1942 r. na Zamku w Lublinie. 22 lutego 1943 r. w Tomaszowicach, w zabudowaniach Koseckiego i Ignacego Woźniaka ukrywało się około 30 Żydów. Na widok Niemców część zaczęła uciekać i ostrzeliwać się. Zginęło 5 Polaków w tym rodzina Pietrzaków i 2 Żydów. W Borowcu za udzielenie Żydom pomocy aresztowany Franciszek Adamczyk został rozstrzelany w Bełżycach. W 1943 r. w Zadębju na placu szkolnym rozstrzelano 4 Żydów i 1 Polkę. Jesienią w Żabiej Woli w czasie obławy na ukrywających się w zabudowaniach Franciszka Mrozika Żydów, zginęło 4 osoby. 10 XII 1942 w Woli Przybysławskiej zginęli: Władysław Abramek l. 20, Aftyka Józef l. 54; Aniela l. 52, Marianna l. 14, Zofia l. 17, Czesław i Leonard Gawron l. 20 i 21, Kamiński Stanisław i Aniela, Nalewajka Jan i Julia oraz Ochmański. Za pomoc Mendlowi i Ester Goldsztajnom zbiegłym z pociągu do Treblinki, w Cisie - Cegłów k/Siedlec zamordowano 26 osób.



Obóz koncentracyjny na Majdanu w Lublinie

ŚWIADKOWIE RELACJONUJĄ

4. 2. 1

Władysław Bartoszewski o "Żegocie"¹⁴¹

Jest późna jesień 1942 roku. Pan działa w BIP Komendy Głównej AK, w komórce więziennej podległej strukturom cywilnym i w „Żegocie”..

Komórka więzienna a zajmowała się aresztowanymi działaczami podziemnych stronnictw politycznych i pracowników agend Delegatury Rządu; jako grupa kontrwywiadowcza podlegała Wydziałowi Bezpieczeństwa, ten zaś z kolei Departamentowi Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu. Zostałem referentem informacyjnym. Sekretarką i archiwistką komórki więziennej była pani Bogna Domańska z domu Górską, siostrzenica Benedykta Hertza, matka dwóch synów. Komórka więzienna nawiązała cenne kontakty. Ludwika Uzar-Krysiakowa, „Myszka”, strażniczka więzienna na Serbii, w więzieniu kobiecym, dostarczała grypsy do uwięzionych kobiet, a dzięki kontaktom w szpitalu więziennym, gdzie byli zatrudnieni lekarze-więźniowie polityczni, tacy jak Anna Czuperska-Śliwicka, Irena Kononowicz, Felicjan Loth, Zygmunt Śliwicki, mogła też przekazywać informacje do więzienia męskiego. Współpracowały z nami Janina Szubielska, aresztowana wkrótce przez gestapo, zesłana do obozu, Anna Kraska, która na polecenie podziemia podpisała volkslistę i została tłumaczką w kancelarii Serbii, Jadwiga Sadzińska, aspirantka straży więziennej, której partner, potem mąż Jan Wacek był komisarzem straży więziennej na Pawiaku, i Wanda Wilczańska, więźniarka - intendentka w szpitalu więziennym.

W chwili, gdy składałem przysięgę, Rada Pomocy Żydom jeszcze nie istniała. Działał natomiast zespół nazywany Tymczasowym Komitetem albo Komitetem Pomocy Żydom im. Konrada Żegoty - utworzony przez Zofię Kossak i Wandę Kraheleską-Filipowiczową. O jego istnieniu dowiedziałem się we wrześniu 1942 roku, gdy Zofia Kossak zapytała mnie, czy wziąłbym udział w akcji pomocy ludziom uratowanym z gett.

Panią Filipowiczową poznałem w konspiracyjnym mieszkaniu Zofii Kossak przy ulicy Radnej 14, w domu dla staruszek prowadzonym przez Zgromadzenie Księży Misjonarzy. Ten dom opieki utrzymywał się z dużej pralni mechanicznej, która obsługiwała rozmaite instytucje niemieckie. Było więc tak, że przed budynek zajeżdżały ciężarówki Wehr-

¹⁴¹ Władysław Bartoszewski i Zofia Lewinówna „Ten jest z ojczyzny mojej. - Polacy z pomocą Żydom 1939 - 1945”, Kraków 1969, s. 510-511

machtu załadowane bielizną do prania, a tymczasem w środku kwitła, powiedziałbym nawet, że szalała, konspiracja. Bywałem tam niemal co dzień, poznając znajomych Zofii Kossak i jej męża, który wówczas przebywał w oflagu. Literaci, dziennikarze, wyżsi oficerowie AK. Zofia Kossak miała rozległe znajomości i doskonałą orientację, wie pan, któregoś dnia rozmawialiśmy o „Grocie”, który dla mnie był komendantem AK, a ona troszkę rozpędziła się i mówi: - A ten Stefan to... Znała go przed wojną, wiedziała, że „Grot” to Rowecki, ja zacząłem udawać, że nie rozumiem, o kogo i o co chodzi.

Wracając do pani Filipowiczowej. Kiedy ją poznałem, miała ponad pięćdziesiąt lat, może około sześćdziesięciu. Żona dyplomaty; przez pewien czas wiceministra spraw zagranicznych, przed wojną była redaktorką naczelną miesięcznika artystycznego „Arkady”. Wywodziła się z kręgów lewicowego, socjalizującego ziemiaństwa. W młodości działała w Organizacji Bojowej PPS, w 1906 roku brała udział w zamachu na generała gubernatora Skalona. Tak jak Zofia Kossak miała świetne kontakty w środowiskach katolickich oraz w Armii Krajowej, tak Wanda Krahelska-Filipowiczowa mogła liczyć na wsparcie ze strony Stronnictwa Demokratycznego, PPS-WRN, lewicy piłsudczykowskiej. W chwili, w której zostałem wtajemniczony w sprawy związane z pomocą Żydom, obie panie zdążyły podjąć wiele ważnych inicjatyw organizacyjnych, no i uratowały grupę dzieci z gett.

Jeszcze wcześniej podjęła działania, i to na wielką skalę, pani Irena Sendlerowa. Była urzędniczką w wydziale opieki Zarządu Miejskiego. Dzięki swej pozycji, papierom i kontaktom utworzyła własną organizację, własny zespół złożony, jeśli dobrze pamiętam, z kilkunastu, może dwudziestu osób. Wraz z panią Schultz i panią Piotrowską przechodziła w przebraniu pielęgniarki na drugą stronę muru, dostarczając potrzebującym pieniądze, ubrania, żywność oraz leki. W 1942 roku, gdy Niemcy rozpoczęli akcję likwidacji getta, zaczęła wyprowadzać stamtąd dzieci. Ponad dwa i pół tysiąca dzieci skazanych na śmierć! Wraz ze swoim zespołem załatwiała adopcje, lokowała dzieci w domach zakonnych. Elżbieta Ficowska, dziś przewodnicząca Stowarzyszenia Dzieci Holokautu, była - jako niemowlę - osobiście wyniesiona przez Sendlerową z getta, Michał Głowiński, obecnie znany profesor literatury i pisarz, znalazł dzięki niej ratunek u sióstr. Potem działalność pani Sendlerowej została objęta budżetem Rady Pomocy Żydom, ona sama stała się współpracownicą, a po paru miesiącach kierowniczką referatu dziecięcego Rady, zastępując na tym miejscu panią Aleksandrę Dargielową, znaną przed wojną działaczkę społeczną. Trzeba pamiętać, że myśl o potrzebie utworzenia zespołu udzielającego pomocy ludziom z gett, ludziom skazanym na unicestwienie, pojawiła się w środowiskach inteligencji polskiej rozmaitych

orientacji ideowych. Wśród grup związanych przed wojną z Klubami Demokratycznymi, wśród piłsudczyków, w Polskiej Partii Socjalistycznej, w Związku Syndykalistów Polskich, wśród katolików związanych z FOP, z poznańską „Kulturą”, „Odrodzeniem”, „Yerbum” i Laskami.

Kiedy powstała Rada Pomocy Żydom?

Z formalnego punktu widzenia Rada Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu na Kraj albo przy Pełnomocniku Rządu na Kraj, bo i tak niekiedy pisano, powstała 4 grudnia 1942 roku. W rzeczywistości jednak idzie tu o proces rozpoczęty we wrześniu 1942 roku, a przebiegający dwoma torami. Z jednej strony została podjęta inicjatywa usytuowania komitetu, czyli przyszłej Rady w strukturach państwa podziemnego. Zofia Kossak wykorzystwała swoje kontakty z ówczesnym dyrektorem Departamentu Pracy i Opieki Społecznej Delegatury Rządu Janem Stanisławem Jankowskim i dyrektorem Departamentu Spraw Wewnętrznych Leopoldem Rutkowskim. Rzecz została też wsparta przez wojsko, dzięki kierownikowi Wydziału Informacji w BIP Jerzemu Makowieckiemu. Z drugiej strony już trwała akcja pomocy, która we wrześniu i październiku objęła stałą opieką nieco ponad sto osiemdziesiąt osób. Połowę stanowili ludzie ukryci w Warszawie, w kilkunastu przypadkach pojawiły się możliwości w Krakowie, Lublinie, Zamościu, Biłgoraju, a nawet w Brześciu nad Bugiem, który leżał poza granicami Generalnego Gubernatorstwa. Potrzebne były pieniądze, lokale, dokumenty legalne albo fałszywe. FOP miał kontakty z księżmi, od których otrzymywałem metryki niezbędne do wyrobienia autentycznych kenkart, akurat w 1942 roku trwało wydawanie kenkart mieszkańcom GG. Właśnie, takimi sprawami zajmowałem się, nie wiedząc zresztą, komu pomagam. To był hurt: przez moje ręce przeszły dziesiątki metryk, dziesiątki fałszywych dokumentów. Tak więc w zasadzie nie miałem przyjemności poznania ludzi, którym pomagałem. Mówię „w zasadzie”, bo po wojnie dwaj uratowani opowiadali o mnie... Był taki księgarz ze Lwowa, pan Gelber, któremu nadałem nazwisko Artymowicz, potem wyemigrował do USA, gdzie nosił nazwisko Artman. Drugim był adiunkt Uniwersytetu Warszawskiego, wybitny matematyk, któremu nadałem nazwisko Marczewski. Ożenił się z córką pastora Burschego, miał z nią dwie córki. Jedna z nich jest żoną Stefana Starczewskiego. Profesor Edward Marczewski został kierownikiem katedry matematyki na Uniwersytecie Wrocławskim. Był szykanowany w 1968 roku. Więc mówimy o procesie kształtowania się Rady, procesie złożonym, w którym trzeba było rozważyć szereg zagadnień politycznych, psychologicznych, taktycznych. Pojawiło się pytanie, czy należy rozpowszechniać fakt istnienia zorganizowanej pomocy Żydom.

Dlaczego? Bo jeśli istnieje pomoc zorganizowana, konspiracyjna, to przy wpadce Niemcy będą maltretować ludzi, pytając o kontakty, łączność, lokale... Widzi pan, nie było rozporządzenia niemieckiego, które zabraniałoby Polakowi być polskim patriotą, to przecież wynikało z ogólnej sytuacji, ale każdy Polak wiedział o wydanym przez Niemców zakazie udzielania pomocy Żydom pod karą śmierci. Tak, pod karą śmierci. I czy w związku z tym powinniśmy ogłaszać, że garstka ludzi staje do walki przeciw gestapo, SS, całej niemieckiej administracji? Piękny gest, moralny, historyczny, ale czy będzie sprzyjał naszym działaniom, które ze swej istoty muszą być tajne? To jest pytanie, na które nie mam jednoznacznej odpowiedzi. Z drugiej jednak strony należało sprawę autoryzować, to znaczy uświadomić Polakom, że w tej sprawie nie wolno być beczynnym i takie też jest stanowisko Delegatury Rządu. Tak więc w „Rzeczpospolitej Polskiej”, która była czytana na poziomie okręgów AK i Delegatur; przez działaczy politycznych i społecznych, przez bardziej wtajemniczonych nauczycieli, księży - ogłoszony został komunikat następującej treści: „Proszeni jesteśmy o podanie do wiadomości publicznej, iż na skutek inicjatywy szeregu organizacji społecznych z kół katolickich i demokratycznych organizuje się komisja pomocy społecznej dla ludności żydowskiej dotkniętej skutkami bestialskiego prześladowania Żydów przez Niemców. Komisja będzie się starała, w miarę możliwości i środków oraz możliwości, z jakimi liczyć się trzeba w okupacyjnych warunkach życia kraju, nieść pomoc ofiarom hitlerowskich gwałtów”. Komunikat został opublikowany 14 października, w czasie gdy pomagałem Komisji, wykonując rozmaite zlecenia, takie tam przenieś, przekaż i tak dalej. Natomiast jeśli idzie o Radę, to brałem udział w zebraniach ją konstytuujących albo jako współpracownik Witolda Bieńkowskiego, który reprezentował FOR a jednocześnie był łącznikiem z Delegaturą Rządu, albo też jako samodzielny przedstawiciel FOP. To się działo w czasie likwidacji getta, to znaczy w okresie deportacji Żydów do obozów zagłady, Tak !

Ale jednocześnie to był czas wzrostu represji wymierzonych w Polaków. O tym trzeba pamiętać. Od lipca do końca września wywieziono - jak podają źródła niemieckie - ponad 310 tysięcy osób, tak więc, w getcie pozostało kilkadziesiąt tysięcy ludzi z młodszych roczników, zdolnych do pracy. Wkrótce także oni mieli być wymordowani, ale o tych planach wiedzieli tylko Niemcy. Warszawa „aryjska” była poddawana nieustającym rewizjom, aresztowaniom. To nie było tak jak w Hamburgu czy Berlinie, gdzie niemiecki Żyd mógł być ukryty przez porządnych Niemców, a z tego co wiem dziś, to takich przypadków było parę tysięcy... Dlaczego? Bo prawdopodobieństwo, że w mieszkaniu spokojnego

obywatela Berlina pojawi się nagle policja czy gestapo, było znikome. Warszawa natomiast, miasto okupowane, miasto z setkami konspiracyjnych lokali, magazynów broni, była nieustannie przeczesywana, pod baczną kontrolą służb niemieckich... W tej sytuacji znalezienie bezpiecznego schronienia dla uciekinierów z getta wiązało się ze znacznym wysiłkiem i ryzykiem. Proces tworzenia Rady był skomplikowany z uwagi zarówno na te uwarunkowania, jak i na fakt, że powstawała instytucja oparta na partiach związanych z rządem w Londynie. Zależało na tym Delegaturze Rządu. Tu ważną rolę odgrywał Witold Bieńkowski, który prowadził rozmowy polityczne z działaczami stronnictw, nadawał sprawie kształt organizacyjny. W czasie narad związanych z powstaniem Rady poznałem Juliana Grobelnego z PPS-WRN, Ferdynanda Arczyńskiego ze Stronnictwa Demokratycznego, Leona Feinera z Bundu, Adolfa Bermana, lewicowego syjonistę. Poznałem też inżynier architekt Emilię Hiżową, która wraz z dr. Ludwikiem Rostkowskim organizowała pomoc medyczną dla ukrywających się. Poznałem panią Aleksandrę Dargielową. Sytuacja doprawdy niezwykła. Proszę sobie wyobrazić człowieka, który co dzień spotyka się z kolegami piszącymi wiersze do „Sztuki i Narodu”, działającymi w Konfederacji Narodu, przecież dziedziŹce ONR, a jednocześnie współpracuje z bundowcem, syjonistą, PPS-owcem - reprezentując amorficzną organizację katolicką, bo przecież FOP nie był partią, ale zrzeszeniem opartym na wspólnocie wartości moralno-społecznych. Tu powinienem wprowadzić niezbędną korektę. Otóż Adolfa Bermana poznałem wcześniej. Jako student tajnego uniwersytetu bywałem w domu u państwa Ossowskich, w ich mieszkaniu przy ulicy Krasińskiego. Pewnego wrześniowego dnia zastałem tam bruneta o naznaczonych łękiem oczach. Domyślałem się przyczyn tego lęku. Podaliśmy sobie ręce, porozmawialiśmy chwilę. Zorientowałem się, że to dobry znajomy Ossowskich z Uniwersytetu Warszawskiego, mówili sobie po imieniu. Po chwili wyszedł. Jakiś czas później, w czasie zebrania „Żegoty”, które - jeśli dobrze pamiętam - odbywało się przy ulicy Radnej, spotykam tego samego mężczyznę, który zostaje przedstawiony jako reprezentant syjonistycznej lewicy, bo wtedy mówiło się, kto kogo reprezentuje, a nie jak się nazywa. Z czasem dowiedziałem się, że to Adolf Berman, doktor filozofii, który wraz z żoną Basią, bibliotekarką, wyszedł z getta na początku września 1942 roku.

Czy Rada miała, prócz kontaktów z Delegaturą Rządu, jakiś związek z Armią Krajową?

Przede wszystkim utrzymywaliśmy łączność z referatem mniejszości, zwanym też referatem żydowskim, w Wydziale Informacji BIP. Na jego czele stał Jerzy Makowiecki, który z punktu widzenia ustaw Norwimbergskich mógł w jakiejś tam części uchodzić za Żyda, więc chociażby przez ten fakt rozumiał złożoność sytuacji i wspierał nasze działania. Kierownikiem referatu żydowskiego w Komendzie Głównej AK był prawnik Henryk Woliński, przed wojną radca Prokuratury Generalnej RP, działacz wolno-myślicielski, bardzo szlachetny, ideowy. Jego żona była kuzynką Sigalinów. Po wojnie Henryk Woliński mieszkał w Katowicach, gdzie go odwiedzałem. Zmarł w sędziwym wieku w latach osiemdziesiątych. Najbliższym współpracownikiem Wolińskiego był Stanisław Herbst, wtedy adiunkt tajnego uniwersytetu, potomek znakomitej rodziny mieszczańskiej, jego żona pochodziła z Korotyńskich, wielkiego rodu warszawskich wydawców prasowych i dziennikarzy. To byli ludzie serdecznego zaangażowania, tak bym to nazwał, robili co się da, aby nam pomóc.

Doskonałe kontakty z Komendą Główną AK, Delegaturą, PPS-WRN, a także z lewicą socjalistyczną miał dr Leon Feiner, autor jednego z najwcześniejszych raportów żydowskiego podziemia do rządu w Londynie. Przed wojną był znanym, dobrze prosperującym adwokatem w Krakowie. Osadzono go w Berezie, na podstawie fałszywych oskarżeń o komunizm, być może dlatego jednym z jego okupacyjnych pseudonimów był „Berezowski”. Niewątpliwie lewicowiec. Na pewno nie komunista. Człowiek o dużym doświadczeniu społecznym, wielkiej inteligencji i poczuciu humoru. Wyglądał jak stary szlagon, siwa czupryna, siwe wąsy, prowincjonalny szlachcic, który przybył do miasta, jak ze sztuk Michała Bałuckiego czy Józefa Blizińskiego... Widzi pan, w „Żegocie” byli ludzie rozmaitych poglądów, bo i ludowcy, i socjaliści, i chadecy, ale wobec celu naszych działań te różnice nie odgrywały roli. Dla mnie, chłopaka z katolickich gimnazjów, było oczywiste, że spotykam ludzi zaufania, a czy to syjonista czy bundo-wiec, jakie to ma znaczenie? No, żadne. Ale w komunistycznych więzieniach zarzucano mi, że w czasie wojny współpracowałem z syjonistami, a jak dziś czytam w aktach IPN, byli i tacy, którzy uważali, że wciąż utrzymuję syjonistyczne kontakty, i bardzo się tym zajmowali, co dziś brzmi cokolwiek satyrycznie...

Spotkałem się parę razy ze stwierdzeniem, że Rada Pomocy Żydom powstała za późno, a więc gdy Żydzi zostali już wymordowani. Słysza-

łem takie głosy, które są, w moim przekonaniu, niesłuszne, niekonstrukttywne, wynikają zaś z nałożenia się dwóch składników. Pierwszy to wiedza uzyskana post factum, po drugiej wojnie światowej, o Holokaucie, o przygotowaniach niemieckich do tej zbrodni, o sposobach jej przeprowadzenia, o skutkach. Otóż w czasie rzeczywistym takiej wiedzy nie mieli ani ludzie w gettach, ani my. Przypominam więc, że Zagłada trwała i w 1942, i w 1943 roku, i rok później. Drugi składnik to ograniczone, niepełne rozumienie warunków, w jakich przyszło nam działać, warunków konspiracyjnych. No i jeszcze jedno... Kto dziś obserwuje życie polityczne w Polsce, ten wie, jak trudne jest ustalenie reguł działania, odpowiedzialności, funkcji i kompetencji między umawiającymi się partiami politycznymi. Dziś - a co dopiero wtedy! Kto będzie przewodniczył Radzie? W wyniku rozmów Stronnictwo Ludowe zgodziło się, by przewodniczącym został przedstawiciel PPS-WRN. Zanim wyznaczono osobę przewodniczącą - a został nim w styczniu 1943 roku Julian Grobelny - powołani zostali dwaj wiceprzewodniczący: Tadeusz Rek, adwokat, były więzień Auschwitz, Neuengamme, reprezentant Stronnictwa Ludowego, i Leon Feiner jako przedstawiciel Bundu. A skoro przedstawiciel Bundu został wiceprzewodniczącym, to trzeba było uhonorować także syjonistę. Trzeba przy tym pamiętać, że w getcie działało sześć partii syjonistycznych, od lewicy do prawicy, które porozumiewały się niechętnie i dopiero pod naciskiem polskiego podziemia utworzyły wspólną reprezentację w postaci Żydowskiego Komitetu Narodowego. W jego imieniu występował Adolf Berman, sekretarz Rady. Skarbnikiem został przedstawiciel Stronnictwa Demokratycznego, krakowski działacz związkowy pracownik PKP i sędzia piłkarski Ferdynand Arczyński. Witold Bieńkowski był przedstawicielem Delegatury Rządu. Ignacy Barski ze Stronnictwa Pracy, członek FOP i ja byliśmy członkami prezydium Rady. Barski wkrótce przeszedł do innych zadań konspiracyjnych, ja zaś działałem w Radzie aż do wybuchu Powstania Warszawskiego. Przez kilka miesięcy 1944 roku członkiem Rady był przedstawiciel RPPS -Piotr Gajewski. Równoległe z tworzeniem Rady organizowaliśmy pomoc dla uciekinierów z gett i obozów, zaopatrując ich w dokumenty, dostarczając zasiłki, znajdując miejsca schronienia. Pieniądze szły z Delegatury Rządu, potem także od zagranicznych organizacji żydowskich. Wkrótce okazało się, że niezbędne jest rozbudowanie łączności z tzw. terenem. Kierownictwo Referatu Terenowego objął Stefan Sendłak, działacz PPS z Zamościa. Współpracował z nim jako kurier Tadeusz Sarnecki, łódzianin, poeta i dziennikarz. Główne biuro Rady mieściło się w mieszkaniu Eugenii Wąsowskiej przy Żurawiej 24, o czym dziś zaświadcza pamiątkowa tablica wmurowana

parę lat temu. Kierowniczką biura była pani „Alicja”, z którą i wówczas, i po wojnie utrzymywałem serdeczne stosunki. „Alicja”, czyli Paulina (Lusia) Hausman, z zawodu prawniczka, przed wojną mieszkała w Małopolsce Wschodniej, gdzieś w rejonie Stryj-Drohobycz. Działała w Stronnictwie Demokratycznym. Po wojnie pozostała przy kenkartowym nazwisku Rudnicka, Zofia Rudnicka, i rozpoczęła pracę w gabinecie ministra sprawiedliwości Leona Chajna, co dla mnie okazało się dosyć ważne: miałem człowieka zaufania w nomenklaturze nowej władzy. „Ewa”, Janina Wąsowiczowa z domu Raabe, znanej warszawskiej rodziny przemysłowców, oraz Celina Tyszko były łączniczkami Rady, ale oprócz tego współpracowało z nami sporo osób... To mniej więcej tak, jak z Komitetem Obrony Robotników. Członkami KOR były osoby znane z nazwiska, podpisujące komunikaty Komitetu, ale o setkach czy zgoła tysiącach ludzi zbierających pieniądze na robotników Radomia i Ursusa, drukujących i roznoszących ulotki, wpierających w taki czy inny sposób, mówi się, że byli w KOR. Ja, dla przykładu, miałem bardzo bliskie związki z KOR, nigdy jednak nie byłem jego członkiem. No tak, kiedy zostałem internowany, w „Żołnierzu Wolności” i „Trybunie Ludu” pisano, że zostałem zamknięty jako współpracownik KOR, a był to akurat jeden z mniej zasadnych powodów pozbawienia mnie wolności. Więc ilu było członków Rady Pomocy Żydom? Członkami Rady byli ci, którzy zasiadali w Radzie, ale Rada miała liczną grupę współpracowników działających w strukturach konspiracyjnych PPS-WRN, w FOP, w Stronnictwie Ludowym, w Klubach Demokratycznych. Wkrótce powstały grupy zawodowe, nauczycielskie, adwokackie, lekarskie, dziennikarskie zajmujące się podopiecznymi, koleżankami i kolegami tych profesji.

W marcu 1943 roku analogiczna Rada Pomocy Żydom powstała w Krakowie. Jej przewodniczącym został socjaldemokrata, prawnik Stanisław Wincenty Dobrowolski, którego wujem był Józef Rettinger, polityk związany z generałem Sikorskim. Funkcję sekretarza sprawował działacz robotniczy z PPS Władysław Wójcik. Jego żona, przedwojenna działaczka socjalistyczna, była rodzoną siostrą żony Leona Kruczkowskiego, znanego lewicowego pisarza. Bardzo ważną postacią w krakowskiej radzie był przedstawiciel Delegatury; etnograf Tadeusz Seweryn. W skład Rady weszli działacze Klubów Demokratycznych, reprezentant „Wici”, znany działacz ludowy Jerzy Matus i przedstawicielka ludności żydowskiej Maria Hochberg, z kenkartą na nazwisko Mariańska. Zachowała to nazwisko także po wyjeździe do Izraela. Poznałem ją po wojnie, zaprzyjaźniliśmy się. Odwiedzałem ją w Izraelu, spotykałem w Warszawie. W czasach PRL cieszyła się pewnymi ułatwieniami wjazdowymi, bo była koleżanką uniwersytecką Józefa Cyrankiewicza. Dzięki

pomocy Rady udało się wyciągnąć z lwowskiego obozu na Piaskach Michała Borwicza, który jako porucznik „Zygmunt” był dowódcą oddziału partyzanckiego AK w powiecie miechowskim.

Z kolei we Lwowie założycielką Rady, jej główną organizatorką była Larysa z Fiedosiewiczów Chomcowa, córka oficera służby stałej, przed wojną działaczka Klubu Demokratycznego. W skład Rady weszli między innymi państwo Wnukowie, artyści plastycy, którzy po wojnie wykładali w akademiach sztuk pięknych w Warszawie i w Sopocie, Przemysław Ogrodziński z ZNMS i PPS, później dyplomata (jego syn jest obecnie ambasadorem Polski w Kanadzie). Rada lwowska opierała się głównie na członkach Klubów Demokratycznych i PPS. Nie była duża, czemu trudno się dziwić, skoro inteligencja lwowska była dwukrotnie dziesiętkowana. Najpierw przez okupanta sowieckiego, potem zaś przez Niemców, że przypomnę zamordowanie latem 1941 roku grupy profesorów i intelektualistów, wśród których byli między innymi profesor Kazimierz Bartel, były premier, i Tadeusz Boy-Żeleński.

Od 20 lutego 1943 roku łączyłem działalność w Radzie Pomocy Żydom z pracą w referacie żydowskim Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu. Jeśli dobrze pamiętam, to w styczniu 1943 roku Witold Bieńkowski, mój przełożony z komórki więziennej, zapytał mnie, czy mógłbym zostać jego zastępcą w nowo powołanym referacie żydowskim, którego zadaniem ma być utrzymywanie kontaktów między Radą Pomocy Żydom a Delegaturą, załatwianie wsparcia finansowego dla Rady oraz przygotowywanie materiałów informacyjnych o sytuacji Żydów dla premiera i rządu w Londynie. Dzięki stałej łączności z przedstawicielami żydowskiego podziemia, dzięki też własnej pracy analitycznej mogliśmy informować Delegaturę i rząd o zbrodniach niemieckich, o możliwościach udzielenia pomocy ludności żydowskiej. Referat przygotowywał też pocztę dla kurierów. Z tej okazji poznałem w 1944 roku emisariusza „Jura”, czyli Jerzego Lerskiego.

Biuro referatu mieściło się przy ulicy Mławskiej 5, w mieszkaniu Bogny Domańskiej, prowadzącej sekretariat. Wspomniałem już o niej, ale myślę, że warto dodać jeszcze parę słów. Od 1942 roku prowadziła sekretariat komórki więziennej. Przed wojną była bibliotekarką i działaczką społeczną, sympatyzowała z lewym skrzydłem obozu piłsudczykowski. Pochodziła - jak już wspomniałem - z rodziny Górskich, jej matka była siostrą Benedykta Hertza, więc w rozumieniu ustaw rasiistowskich Bogna, choć wyznania katolickiego, mogła podlegać represjom. Łączniczkami referatu żydowskiego były wymienione już Wanda Muszyńska i „Łucja”, czyli Pelagia Piotrkiewicz. W referacie żydowskim działałem do końca lipca 1944 r.

KTO RATUJE ŻYCIE LUDZKIE

CZY NAPRAWDĘ UCZYNIŁEM WYSTARCZAJĄCO DUŻO? A JEŚLI MOGŁEM URATOWAĆ JESZCZE JEDNEGO ALBO DWÓCH LUDZI. I TEGO NIE ZROBIŁEM? NIKT NIE JEST SĘDZIĄ W WŁASNEJ SPRAWIE. WIĘC NIKT NIE MOŻE POWIEDZIEĆ. ŻE NIE MÓGŁ UCZYNIĆ WIĘCEJ... IM JESTEM STARSZY, TYM WIĘKSZĄ MAM PEWNOŚĆ. ŻE TO JEST PRAWDZIWA ODPOWIEDŹ.

Dlaczego pan to robił to wszystko? . Bo inaczej nie mogłem. Ktoś, kto wyczołgał się spod zwału ciał po akcji Einsatzkommando, przedostał się do Warszawy, uzyskał pomoc, być może dzięki panu, potem walczył w partyzantce, a jeszcze potem, w 1968 roku, dowiedział się od swoich dawnych towarzyszy broni, że w Polsce nie ma dlań miejsca, powiedział mi: „Wiesz, za zabicie świni i za ratowanie Żyda Niemcy karali tak samo. Śmiercią. Schabowego każdy chce zjeść. A ratować Żyda nie każdy”. Jest wiedzą powszechną, że ruch oporu w Polsce miał charakter masowy, ale czy masowość przekładała się w działaniu „Żegoty”?

W jednym pytaniu - parę zagadnień, a każde wymaga objaśnienia. Zacznijmy od ruchu oporu. W szerokim znaczeniu idzie tu o nieprzestrzeganie zarządzeń okupanta, oszukiwanie, fałszowanie, czyli o zachowania, które w normalnych warunkach uchodzą za naganne. Niemcy wprowadzili tak absurdalnie rozbudowany system zakazów i nakazów - pod groźbą zesłania do obozu koncentracyjnego czy kary śmierci - że w końcu część społeczeństwa popadła w bierność. Inna część dochodziła do wniosku, że skoro można znaleźć się w kacie albo stanąć pod murem egzekucyjnym tylko dlatego, że trafiło się w nieodpowiednim czasie na nieodpowiednią ulicę, to może lepiej przystąpić do aktywnego sprzeciwu. Postawa zrozumiała, ale, statystycznie rzecz biorąc, mniej powszechna. Wszystko to dokonywało się stopniowo, nie z dnia na dzień, ale wraz z sumowaniem się pewnych doświadczeń. Niemcy potęgowali strategię przemocy. W pierwszej fazie okupacji terror dotknął wybrane ofiary głównie ze środowisk inteligencji warszawskiej. Rozstrzeliwano w Palmirach, w lasach koło Jabłonny, w lasach koło Piaseczna - nie nadając temu rozgłosu. Tak na przykład w 1940 roku zginęła część rodziny znanego pedagoga Drewnowskiego, z której ocalał trzynastoletni Tadeusz, dziś profesor Uniwersytetu Warszawskiego i pisarz. Rozstrzelano ojca i brata, matkę zesłano do Ravensbrück, Tadeusz ocalał ze względu na wiek... Otóż o tym wiedziała mała grupa w kręgach inteligenckich. Od 1942 roku rozpoczęły się egzekucje uliczne, których ofiarami często padali ludzie całkowicie przypadkowi, bo szło o zastraszenie całej społeczności. I z tego brały się odmiennie dwie reakcje. Albo skrajny lęk i myśl, aby przetrwać za wszelką cenę, albo bunt i myśl, że dalej tak już nie można i trzeba coś zrobić.

A pan...? Powiedziałbym, że u mnie to przebiegało odwrotnie. Najpierw konsekwencje, a więc Auschwitz, a potem działanie. Czyli inaczej niż u moich kolegów, rówieśników z konspiracji... Wiedziałem więcej. Zdawałem sobie sprawę, w jakiej sytuacji się znajdujemy - ze wszystkimi konsekwencjami, których oni sobie nie mogli wyobrazić. Wie pan, ja się nawet niekiędy wzruszam, myśląc o dwudziestoletnim Bartoszewskim, który dowiedziawszy się o łapanekach w mieście rezygnował z wysiania łączniczki i sam prznosił materiały, bo wyobrażał sobie, że ona wpadnie w łapy gestapo, będzie poniżana, torturowana, trafi do obozu albo zostanie od razu zabita, i trzeba będzie pójść do jej mamy i opowiedzieć. A po wszystkim, co przeżyłem, nie miałem już na to sił... Do dziś żyją w Warszawie sędziwe osoby, które mówią, że byłem delikatny i opiekuńczy, a ja wcale nie byłem opiekuńczy, tylko po prostu bałem się, bałem się takiego spotkania. Zdarzyło się, że zarekomendowałem kogoś zwolnionego z obozu do konspiracji. Trafił do Kedywu. Latem 1943 roku w czasie nieudanej akcji przy Świętokrzyskiej został zastrzelony przez patrol policji niemieckiej. Koledzy z oddziału nie mieli kontaktu z jego rodziną, więc mnie obarczono obowiązkiem pójścia do matki i zawiadomienia, że jej jedyny syn nie żyje. Pamiętam do dziś imię, nazwisko, adres, na Żurawiej w Warszawie. Takich sytuacji chciałem unikać. Za wszelką cenę. I dlatego sam pan przeniósł. Samym sobą mogłem dysponować. Wolna wola. Nie mieszkalem z rodziną, tym samym zmniejszyłem zagrożenie moich najbliższych. Niemcy represjonowali całe rodziny ludzi z konspiracji, na wsi - zawsze, w mieście rzadziej. Ale wróćmy do tematu... Pan pytał o granice ludzkiej solidarności. Teoretycznie można by tak odpowiedzieć: skłonność do podania ręki bliźniemu w potrzebie zmniejsza się wraz z ryzykiem, z niebezpieczeństwem. To naturalne. W tym sensie naturalne, że ludzkie. Niewątpliwie nienawiść do okupantów była powszechna, i ci, którzy nawet palca nie zgięli w sprzeciwie wobec Niemców, życzyli Hitlerowi, żeby zginął w mękach. Ludzie czytali ulotki, broszury, przecież w samej Warszawie wychodziły setki tajnych czasopism, od lewicy do prawicy. Czytanie też było formą oporu. Za posiadanie dwóch, trzech ulotek trafiało się do więzienia albo kacetu, w drugiej zaś fazie okupacji można było stanąć pod murem, w jednej z tych pokazowych egzekucji. Za posiadanie broni więzienie, brutalne śledztwo, bicie, tortury, obóz, niekiedy śmierć. Ale w przypadku przechowywania uciekiniera z getta, nie tylko przechowywania, po prostu udzielenia pomocy, podania szklanki wody czy kromki chleba - śmierć na pewno. Więc ktoś, kto miał udzielić pomocy, stawał przed wielkim problemem. Przechowam, ale znajdzie się jakiś donosiciel i wtedy i ja zginę, i cała moja rodzina. I dlatego tak wahaliśmy się z ogłoszeniem informacji o powstaniu Tymczasowego Komitetu Pomocy

Żydom, bo to zwiększało zagrożenie dla każdego, kto przechowywał przyjaciela, sąsiada, wszystko jedno czy z litości, czy za pieniądze. Wiadomość, że akcja pomocy jest prowadzona przy wsparciu rządu polskiego w Londynie, czyniła tych ludzi - w oczach Niemców - członkami konspiracji. Nie każdy człowiek dobrej woli umiał sobie z tym poradzić.

A do tego dochodziła jeszcze świadomość, że przy wszystkich zagrożeniach - szanse uratowania Żyda, uciekiniera z obozu czy z getta, są niewielkie. Ratowaliśmy, zaopatrując ludzi w dokumenty, zapomogi finansowe, znajdując lokale, ułatwiając powrót do życia, pod warunkiem że ktoś miał tak zwany „dobry” wygląd, łatwiejsze to było w przypadku kobiet niż w przypadku obrzezanych mężczyzn, ale ilu uratowaliśmy? Ot, widzi pan, sprawa jednej litery stwarza ogromną różnicę. Ratować i uratować! Ratowaliśmy kilkadziesiąt razy więcej ludzi, niż uratowaliśmy. Przez moje ręce przeszło kilkaset dobrze zrobionych kenkart, kart pracy, różnych dokumentów, które ułatwiały życie. Ułatwiały, ale nie gwarantowały przeżycia! Więc dla mnie jest ważne, żeby odróżnić słowo „ratować” od słowa „uratować”.

I prawdę mówiąc, w tej sprawie nie ma łatwego wyjaśnienia. W latach 1960-1970 brałem udział w dziesiątkach dyskusji w Polsce, w Izraelu, w Stanach Zjednoczonych, w czasie których rozważano problemy psychologiczne, społeczne, etyczne związane z Holocaustem i akcją pomocy jego ofiarom. Cóż można powiedzieć? Gdzie są granice międzyludzkiej solidarności? Mam odpowiedź. Sformułowałem ją w Jerozolimie w 1988 roku w czasie dyskusji, w której ze strony polskiej uczestniczyli Jerzy Turowicz i Jan Błoński, ze strony Yad Yashem między innymi Izrael Gutman. O kim możemy powiedzieć, że uczynił wystarczająco dużo dla ratowania ludzkich istnień? O tym, kto zapłacił za to własnym życiem! O tym, kto zapłacił za to własnym życiem, spełniając ewangeliczny nakaz miłości albo kierując się laickimi zasadami etyki, to wszystko jedno! Bo jeśli zginął, to nikt nie może o nim powiedzieć, że nie uczynił wystarczająco dużo. Ten zaś, kto przeżył, zawsze może i powinien zadać sobie pytanie: - Czy naprawdę uczyniłem wystarczająco dużo? A jeśli mogłem uratować jeszcze jednego albo dwóch ludzi, i tego nie zrobiłem? Nikt nie jest sędzią we własnej sprawie, więc nikt nie może powiedzieć, że nie mógł uczynić więcej. Im jestem starszy, tym większą mam pewność, że to jest prawidłowa, prawdziwa odpowiedź. Odpowiedź oparta na osobistym doświadczeniu. Chcieliśmy, moja mama i ja, uratować Halinę Medresównę, która była w getcie z rodziną. Od 1942 roku mama miała dokumenty po swojej zmarłej na serce siostrze, więc wszystko by pasowało, i wiek, i nazwisko. Ale mogliśmy wyprowadzić tylko ją. I nie udało się.

Sporo rozmawiałem na ten temat ze znajomymi, którzy - wywiezieni z łódzkiego getta do Auschwitz latem czy też wczesną jesienią 1944 roku - uniknęli komory gazowej. Wśród nich był mój przyjaciel, błogosławionej pamięci Lucjan Dobroszycki. Uwięziony w łódzkim getcie jako mały chłopiec, całą rodzinę stracił w Auschwitz-Birkenau, ocalał sam jeden, rodzice i rodzeństwo zginęli. Po wojnie kształcił się, został doktorem historii. Pracował w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, w 1968 oddał legitymację PZPR, protestując przeciw inwazji na Czechosłowację, potem zaś załamany wydarzeniami „marcowymi” i ich skutkami wyemigrował z żoną i dzieckiem. Dotarł do Nowego Jorku, gdzie pracował jako historyk w Żydowskim Instytucie Naukowym (YIVO). Zmarł w 1995 roku. Otóż Dobroszycki mawiał do mnie nieraz:

Słuchaj, gdyby była sytuacja odwrotna, gdyby było getto dla Polaków, a Żyda by zabijali z dziećmi, z żoną, z matką za to, że pomagał gojowi, to ci powiem - choć tego nie napiszę i nie wydrukuję - że nie jestem pewien, czy znalazłoby się tylu ratujących, ilu znalazło się w Polsce, przy istniejących antagonizmach i różnicach kulturowych.

Więc pytajmy dalej o granice solidarności. W jakiej mierze Polacy pomagali zimą 1939/40 swoim - Polakom, chrześcijanom, katolikom wysiedlonym z Wielkopolski i Pomorza do Generalnego Gubernatorstwa czy uciekinierom z Warszawy w 1944 roku? Większość z tych ludzi wyszła ze swoich domów z jedną walizką, żyła w ciężkich warunkach, nie zawsze spotykając się ze szczególnym zainteresowaniem i życzliwością rodaków. A przecież udzielanie pomocy uciekinierom-Polakom nie było przez Niemców karane. Od ludzi można oczekiwać odwagi, bohaterstwa, nawet należy oczekiwać, ale też trzeba się liczyć z faktem, że są ludźmi. Kościół katolicki oczekuje od swych wiernych świętości, ale jaki procent spełnia to oczekiwanie? Nie wiem. Ale wiem, że tacy ludzie byli i są. Mało ich. Ale są. I tym się pocieszam.

To jedyna pocięcha?

Ważna pocięcha. Potwierdzona przez ludzi, którzy przeżyli to piekło. Rozmawiałem z wieloma z nich po wojnie. Rozumieli, z jakimi trudnościami wiązały się nasze działania. Władysław Szpilman nigdy nie miał wątpliwości, że jego polscy opiekunowie - przyjaciele, znajomi zrobili wszystko, co w ich mocy, by mu pomóc. Ale z chwilą wybuchu Powstania Warszawskiego mieszkanie, w którym przebywał, znalazło się na terenie niemieckim. Nie sposób było tam dotrzeć z żywnością, lekarstwami, co Szpilman opisał w swojej książce, a Roman Polański pokazał w filmie *Pianista...* A takich przypadków, sytuacji było więcej.

Jesienią 1943 roku dowiedziałem się z lektury grypsów przychodzących z Pawiaka o sprawie pana Sztatowskiego. Był bratem Zygmunta

Szatkowski, oficera Wojska Polskiego, męża Zofii Kossak, poszukiwanej przez Niemców. Nie miał związków z konspiracją, nie składał przysięgi. Pytany przez gestapo o Zofię Kossak powiedział o jej mieszkaniu przy Noakowskiego, bo wiedział, że ona przestała tam bywać. Czyli że zachował się rozsądnie. Ale pan Szatkowski nie wiedział, że w mieszkaniu, do którego klucze ma Front Odrodzenia Polski, ukrywany jest od wielu miesięcy Moryc Gelber, czyli Aleksander Artymowicz, i że opiekują się nim dwie czy trzy łączniczki przynoszące żywność. Co robić? Skoro gestapo zna ten adres, to Artymowiczowi grozi natychmiastowa śmierć. Organizujemy grupę, w której skład wchodzi dziś już nieżyjący Stefan Rodkiewicz i Krzysztof Dunin-Wąsowicz, obecnie emerytowany profesor, który znał Gelbera osobiście, jako że ten, zanim trafił pod opiekę „Zegoty”, był ukrywany przy pomocy rodziny Wąsowiczów. Idziemy do tego mieszkania. - Drogi panie Artymowicz, przewieziemy pana w inne miejsce. A Artymowicz, który - trzeba dodać - miał „zły” wygląd, protestuje. Nie, nigdzie nie pójdę! Obandażowaliśmy mu twarz, siłą. I do dorożki. Jest niedziela, świeci słońce. Dorożkarz widzi, że coś tu podejrzanego. Doniesie? Nie wie, że sprawa żydowska, ale domyśla się, że ma to związek z konspiracją, bo trzech młodych ludzi prowadzi czwartego z obandażowaną twarzą. Budy nie podnosi, bo ładna pogoda. A ulicą chodzą rozmaici ludzie. Ulokowaliśmy naszego podopiecznego w mieszkaniu na Nowym Zjeździe. Tam przetrwał aż do powstania, a kiedy Niemcy zaczęli wysiedlać mieszkańców Nowego Zjazdu, wyszedł z miasta pomiędzy brudnymi, zarośniętymi, wymęczonymi cywilami i przeżył wojnę. Ale nie o nim teraz mówię, tylko o nas. Stanęliśmy przed strasznym wyborem: albo zostawimy go w mieszkaniu na pewną śmierć, albo podejmiemy próbę uratowania go, narażając na śmierć samych siebie i jego. Nie pytałem kolegów, co czują. Myślę, że bali się śmiertelnie. W każdym razie ja się bałem. A zresztą może oni byli odważniejsi? Ale uratowaliśmy człowieka, naprawdę uratowaliśmy, bo przeżył wojnę, a było szereg przypadków, kiedy nie dało się uratować.

Przecież wszystkie zadania, które pan wypełniał w konspiracji, groziły śmiercią... Dlatego poprosiłem o truciznę. Zęby ją mieć przy sobie. Sądziłem, że jeśli padnę w ręce gestapo, to będę miał trudności z wytrzymaniem tortur. Były więźniów Auschwitz złapani na działalności konspiracyjnej... Oni by mnie odarli ze skóry.

I dostał pan truciznę? Nie, nie dostałem. Założyłem więc, że gdyby coś się stało, to dostanę ją od lekarzy na Pawiaku, więźniów politycznych działających w siatce kontrwywiadu AK lub kontrwywiadu cywilnego. Trochę to było naiwne, bo przecież zdarzały się sytuacje, w któ-

rych nie można było udzielić pomocy. Na przykład Jan Piekalkiewicz, delegat rządu na kraj, ludowiec, siedział na Pawiaku pilnowany przez strażników niemieckich i ukraińskich, żaden Polak nie miał do niego dostępu. Był torturowany na Szucha, skąd przewożono go do więziennej izolatki. Zmarł zamęczony, po czterech miesiącach. Więc jeśli takiemu człowiekowi nie można było pomóc... Tak, dzisiaj, patrząc wstecz, mogę przyznać się do naiwności. Mój Boże, miałem dobre intencje, dobre i uczciwe, a los tak chciał, że nikt przeze mnie nie ucierpiał. Mogłem ludziom pomóc, a nikomu nie zaszkodziłem.

Z tego, co usłyszałem do tej pory, można wysnuć wniosek, że pan spotykał tylko i wyłącznie ludzi dobrej woli?

Nie tylko, ale o nich trzeba mówić, bo w naszym świecie zło łatwo wbija się w pamięć, dobro zaś zostaje zapomniane. To przecież konkretni ludzie działający w Delegaturze wydali zakaz zaciągania się Polaków do jakichkolwiek niemieckich służb pomocniczych w rodzaju na przykład straży pilnującej robotników przymusowych. Dlaczego? Bo w latach 1939-1942 robotnikami przymusowymi na terenie Generalnego Gubernatorstwa byli wyłącznie Żydzi. Polaków wywożono do Niemiec. Otóż był wydany zakaz i udział w czymś takim uchodził powszechnie za nieprzyzwoitość. Policja granatowa? Niemcy nadali jej oficjalną nazwę Policji Polskiej, ale nikt nie miał złudzeń co do fałszu tej nazwy, skoro policjant nie chronił wszystkich obywateli. Służyli tam Polacy, ale policja - otoczona powszechną nieufnością, pogardą, nienawiścią - nie była polska. Z drugiej strony wiadomo, że jej pierwszym komendantem został podpułkownik Marian Koziulewski, brat Karskiego, który ściśle współdziałał z podziemiem, wkrótce zresztą przeszedł do konspiracji, by tworzyć Państwowy Korpus Bezpieczeństwa, częściowo także z kadr policji granatowej. Kilku polskich policjantów ma tytuł „Sprawiedliwy wśród narodów- świata”, ale cała ta formacja była narzędziem niemieckiej polityki... Do kogo mogę mieć żal, pretensję? Do tych wszystkich, którzy poddali się znieczulicy. Do tych, którzy uważali, że nie warto narażać polskiego życia dla ratowania Żydów. Ta postawa była podła, a w konsekwencji mogła prowadzić do zachowań zbrodniczych. Z czasów okupacji zostały setki tysięcy dokumentów, wśród nich są też dokumenty ludzkiej nikczemności, ale czy dziś, w prasie wolnego kraju, nie spotkamy podobnych świadectw? I czy to wystarczy do wydania generalnej oceny o obliczu... no właśnie, o czym obliczu? Narodu? Społeczeństwa? Może redakcji jakieś gazety? To złożone, trudne, wymagające szczegółowego badania każdego przypadku. Nie mogę więc powiedzieć, że spotykałem wyłącznie ludzi dobrej woli. Jako żołnierz Armii Krajowej i pracownik Delegatury byłem w konspiracji. Pomoc zaś Żydom była

konspiracją w konspiracji. Dlaczego? To wynikało z istoty hitlerowskiej strategii. Niemcy doskonale wiedzieli, że Polacy ich nienawidzą. Ale gdyby chcieli aresztować wszystkich, którzy im życzą klęski, musieliby wysłać do obozów cały naród. I brali takie rozwiązanie pod uwagę, zakładając, że po zakończeniu wojny zrobią z „podludźmi” porządek, wysyłając ich na wschód... Na razie jednak dążyli do realizacji celów priorytetowych, odsuwając na bok sprawy pomniejsze. Jednym z takich celów było biologiczne wytepienie Żydów. Toteż czynne przeciwstawienie się ich zamiarom, takie jak akcja „Żegoty”, ścigali z bezwzględna zajądłością. Bo to był opór czynny! Załatwienie sprawy oporu biernego przesunęli na później. Przecież to nieprawda, że myśmy byli tacy wspaniali, sprytni, przebiegli, jak to pokazuje się w naiwnych filmach, że robiliśmy pod nosem Niemców różne rzeczy, a oni nic o tym nie wiedzieli. Ależ wiedzieli! Wiedzieli o tajnym szkolnictwie. A niech się docuczają, i tak wpadną i zginą. Wiedzieli o szmuglu, o czarnym rynku. Mieli wykwalifikowane służby policyjne i wywiadowcze, które - jak wszystkie policje w świecie - korzystały z „szarej strefy”, z działających tam konfidentów, współpracowników, donosicieli. Czy byli Polacy-kolaboranci? Tak. Mówię to ze spokojem. Ale dodam od razu: nie było w okupowanej Europie społeczeństwa, które by kolaborowało w mniejszym stopniu niż polskie. I jeszcze dodam: nie było w okupowanej Europie społeczeństwa, które ścigało zdrajców z taką determinacją jak my. Działało sądownictwo podziemne, wojskowe i cywilne. Żeby zabić gestapowca, nie trzeba było wyroku. Ale żeby zabić zdrajcę, obywatela polskiego, który przeszedł na stronę wroga, potrzebne były dochodzenie, wyrok i uzasadnienie. Otóż nie ma innego narodu w okupowanej Europie, który by wykonał setki wyroków śmierci, prawomocnych, wydanych przez konspiracyjne sądownictwo zawodowe, zawodowych sędziów, adwokatów, prokuratorów - na własnych obywatelach winnych kolaboracji z Niemcami. Jeśli Sodoma musiała ulec zagładzie, bo zabrało w niej dziesięć sprawiedliwych, to my zasłużyliśmy na istnienie jako społeczność, z której wyrosły tysiące sprawiedliwych.¹⁴²”

¹⁴² ¹⁴² „Za wolność i lud” 1962, nr 8. O Władysławie Zajdlerze zob. s. 251. *Żydowski Związek Wojskowy* (ŻZW) - niewielka liczebnie (podczas powstania w getcie do 400 osób), ale złożona w znacznej mierze z b. żołnierzy i oficerów WP i mająca kontakty z podziemiem polskim (por. s. 173) organizacja wojskowa. Już przed wybuchem powstania zdołała pewną popularność wśród resztek ludności getta dzięki kilku udanym akcjom skierowanym przeciw SS i zlikwidowaniu „organizacji” konspiracyjnej „Żagiew”, w rzeczywistości agentury Gestapo, mającej

4. 2. 2

Fragmenty relacji:

Rena Sendlerowa „Jolanta” o ratowaniu Żydów¹⁴³

„Motywy, które skłoniły mnie do tej działalności? Decydujący wpływ miała zapewne atmosfera mojego domu rodzinnego. Mój ojciec uważał się za jednego z pierwszych polskich socjalistów. Był lekarzem. Mieszkaliśmy w Otwocku. Jego pacjentami była przeważnie żydowska biedota. Wyrosłam wśród tych ludzi. Nie były mi obce ani zwyczaje, ani nędza żydowskich domów.

Kiedy Niemcy zajęli Warszawę w 1939 r., miałam szeroki krąg przyjaciół i znajomych Żydów, którzy znaleźli się w okropnej sytuacji, bez środków do życia. Ja zaś pracowałam w Wydziale Opieki Społecznej Zarządu m. Warszawy. Mieliśmy kuchnie, które wydawały obiady sierotom, starcom, biedocie. Udzielano pomocy finansowej i rzeczowej.

Postanowiłam wykorzystać moje stanowisko dla niesienia pomocy Żydom. Wydział Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego miał wtedy szeroką sieć swoich punktów w różnych dzielnicach. W dziesięciu punktach udało się zwerbować do współpracy chociaż przynajmniej jedną zaufaną osobę. Byliśmy zmuszeni wystawiać setki fałszywych dokumentów, podrabiać podpisy. Nazwiska żydowskie nie mogły figurować wśród ludzi korzystających z tej pomocy. Niemniej, kiedy utworzono getto, mieliśmy już około 3000 podopiecznych, z których 90% znalazło

zdezorganizować podziemny ruch oporu w getcie warszawskim. Podczas powstania, w ścisłym porozumieniu z ŻOB, żołnierze ŻZW walczyli w okolicach pi. Muranowskiego, pod dowództwem Dawida Moryca Apfelbau-
ma („Mietek”, „Jabłoński”, „Kowal”), oficera rezerwy WR Tunel długości ok. 50 m prowadził z kwatery sztabu ŻZW na stronę „aryjską”.

Edward Z a r e m b a („Długi”) przechowywał w piwnicy Instytutu Fermentacyjnego Żydów wyprowadzonych przez KB-AK z walczącego getta. Aresztowany za pomoc Żydom w 1944, został rozstrzelany. Chaim F e d e r b u s z , „Paweł Rudy” (Pinkus Besztimt), Chaim Ł o p a t o -
dowódcy odcinków walki. Obok wymienionych przez Zajdlera w akcji uczestniczyli: 16-letni syn Iwańskiego Roman („Ryszard”, Kaczorowski, Piekarczyński, „Tobiasz” i 8 innych żołnierzy, przeważnie b, powstańców śląskich. Niemal wszyscy uczestnicy odnieśli ciężkie rany, a dwu lub trzech (w tym syn Iwańskiego) poległo.

¹⁴³ Władysław Bartoszewski i Zofia Lewinówna, Ten Jest z ojczyzny mojej, Warszawa, 2007, s. 267-271.

się od pierwszego dnia za murami getta. Wraz z utworzeniem getta zniszczony został cały system pomocy, który budowaliśmy z tak wielkim wysiłkiem. Jeszcze bardziej sytuacja się skomplikowała, kiedy bramy zostały zamknięte, powstał problem, jak legalnie przejść do getta.

W Warszawie działała wtedy specjalna ekipa sanitarna dla zwalczania chorób zakaźnych. Na czele tej ekipy, która była czymś w rodzaju stacji sanitarno-epidemiologicznej, stali dr Mikołaj Łącki i dr Juliusz Majkowski. Spróbowałam szczęścia. Poprosiłam ich o legitymacje służbowe tej instytucji dla mnie i mojej najbliższej współpracownicy, Ireny Schultz. Taka legitymacja dawała możliwość legalnego poruszania się po terenie getta. Warunki konspiracyjne wymagały ostrożności, dlatego nie wyjawiliśmy całej prawdy. Naszą prośbę motywowałyśmy chęcią odwiedzenia przyjaciół. Później jednak przekonaliśmy się, że oni się orientowali, o co chodzi, i może dlatego zgodzili się.

Nawiązałyśmy kontakt z naszą przyjaciółką, Ewą Rechtman, która zorganizowała konspiracyjną komórkę składającą się z kobiet zatrudnionych w charytatywnej organizacji żydowskiej Centos, działającej na terenie getta. Poprzez tę komórkę odnowiliśmy stare i nawiązałyśmy nowe kontakty celem niesienia pomocy, która z każdym dniem stawała się coraz bardziej potrzebna, a jednocześnie coraz trudniejsza.

Razem z Ireną Schultz nosiłyśmy do getta żywność, odzież, lekarstwa i pieniądze. Wszystko to, oczywiście, wydostawałyśmy z Wydziału Opieki Społecznej na podstawie fałszywych dokumentów. Z czasem jednak powstawały nowe trudności. Niemcy zorganizowali własny aparat kontrolny. Trzeba było i temu zaradzić. Udało nam się uzyskać współpracę kilku administratorów i dozorców, którzy w razie potrzeby „meldowali” na krótki okres, oczywiście, tylko fałszywe nazwiska, które figurowały w spisach podopiecznych. Poza tym, przy sporządzaniu wywiadów środowiskowych, które były niezbędne dla udzielania pomocy, staraliśmy się przedstawić wstrząsające obrazy gruźlicy i innych chorób zakaźnych, panujących w tych domach. To dawało nadzieję, że niemieccy kontrolerzy ominą te adresy, kiedy zaczęły się masowe wysiedlenia, kiedy stało się jasne, że wszyscy mieszkańcy getta są skazani na zagładę, wyłoniły się nowe zadania - wyprowadzić jak najwięcej Żydów, a przede wszystkim dzieci żydowskie, poza mury getta. [...] Kiedyś zapomniałam zdjąć z ręki opaskę z gwiazdą Dawida. Innym razem nie wytrzymałam nerwowo. Było to w dniach, kiedy hitlerowscy oprawcy gnali bez przerwy mieszkańców getta na tzw. Umschlagplatz (punkt zbiorczy). Byłam wtedy świadkiem wstrząsającego marszu śmierci Janusza Korczaka z dziećmi. Ostatkiem sił dowlokłam się do domu, dostałam szoku nerwowego, moja matka musiała wezwać lekarza.

Właśnie w tym okresie powstała konieczność wyprowadzenia jak największej liczby ludzi na „stronę aryjską”. Jeśli chodzi o dorosłych, korzystaliśmy z tego, że codziennie wyprowadzano grupy Żydów na różne roboty poza murami getta. Przekupywaliśmy żandarmów, którzy liczyli te grupy podczas przejścia przez bramy. Gorzej było z wyprowadzeniem dzieci. Specjalizowała się w tym Irena Schultz. Przeważnie dzieci wyprowadzano poprzez podziemne korytarze gmachu sądów oraz remizy tramwajowej na Muranowie. Dzieci umieszczano w specjalnie przeznaczonych do tych celów mieszkaniach - „pogotowia opiekuńczego rozdzielczego”, gdzie udzielano im pomocy i przygotowywano do życia w nowych warunkach.

Z tych kilku wytypowanych specjalnie do tej akcji domów po pewnym okresie - zależnie od okoliczności - oddawano je następnie pod opiekę osób, które nie bacząc na ogrom niebezpieczeństwa, w poczuciu najlepiej pojętego humanitaryzmu, dawały im schronienia. Trzeba tu wspomnieć z wielkim uznaniem nauczycielkę Janinę Grabowską, która wtedy mieszkała na Woli, Jadwigę Piotrowską, jej siostrę oraz rodziców, państwa Ponikiewskich, którzy służyli swoim mieszkaniem przy ul. Lekarskiej 9, Zofię Wędrychowską i Stanisława Papużyńskiego, którzy ryzykowali życiem swoich dzieci, aby ratować cudze, Izabelę Kuczkowską i jej odważną i zawsze niezawodną matkę, p. Kazimierę Trzaskalską, zamieszkałą na Gocławku, Wandę Drozdowską-Rogowicz z Sadyby, akuszerkę S. Bussoldową, zamieszkałą na Pradze przy ul. Kałużyńskiej 8, która poza punktem „pogotowia opiekuńczego” dla dzieci udzielała kilkakrotnie w swoim mieszkaniu bezpłatnej pomocy przy porodach Żydówkom (i takie wypadki się zdarzały), Marię Kukulską, zamieszkałą na Pradze przy ul. Markowskiej 15, M. Felińską, przy ul. Bema 80, A. Adamskiego, zamieszkałego przy szosie do Włoch, rodzinę dozorców domów przy ul. Widok 8 oraz na Pradze przy ul. Barkocińskiej oraz Aleksandrę Dargiełową, która prowadziła referat dziecięcy przy Radzie Głównej Opiekuńczej. Osoby te, pozostające z reguły w biedzie, gnieźdzące się przeważnie w ciasnych mieszkaniach, mające własne dzieci, z całym poświęceniem i oddaniem służyły nie tylko wydatną pomocą, ale dawały też swe gorące serca dzieciom, którym los wyznaczył przeżyć piekło z życia. I bardzo często w tych ciasnych suterrenach i poddaszach warszawskiego proletariatu z zaszczutego strachem dziecka getta w matczynych pieszczołach spracowanej ręki robotnicy serduszko to tajało i do niedawna przerażone oczy zaczynały patrzeć na świat.

Były wypadki, że ze względu na bardzo małe pomieszczenia lub też dla zapewnienia bezpieczeństwa dzieci były „przechowywane” w różnych kryjówkach i dopiero czerń wieczoru wyzwaliała te małe istoty z

ich przymusowych więzień. Powodowało to częste zachorowania wśród dzieci. To zmusiło nas do zorganizowania specjalnej komórki opieki lekarskiej. Wymienić tu znów trzeba nazwiska: prof. A. Trojanowskiego, prof. Michałowicza, którego zresztą cały dom zawsze był otwarty dla dyskryminowanych, pomagała przy tym jego synowa, p. Dzikka Michałowiczowa, dr Franio z Woli, dr „Hanka” z Ochoty, dr A. Meyer ze Starego Miasta. Zachodziły też wypadki koniecznego umieszczenia dzieci w szpitalu. Wielkiej pomocy udzielała w tym bądź wspomniana grupa lekarzy, niezastąpiona w tych sprawach dzięki licznym kontaktom konspiracyjnym i dużej inicjatywie, pielęgniarka Helena Szeszko „Sonia”.

Różny był los tych dzieci. Niektóre zostawały już na stałe (o ile wtedy cokolwiek mogło mieć cechy stałości) w rodzinach wyszukanych przez nasze „pogotowie opiekuńcze”, i to w różnym charakterze. Były rodziny, które traktowały swą misję jako potrzebę serca - niesienia pomocy nieszczęśliwym. Często motywem, poza ogólnoludzkim uczuciem, była jakaś dziwna wiara, że skoro ja tu udzielę pomocy temu biednemu dziecku, to może prawem sprawiedliwości lub z Bożej łaski jakaś życziwa dłoń poda paczkę synowi czy mężowi w obozie lub więzieniu.



fot. piotr olechno „gazeta wyborcza” 15.03. 07

Niektórym z tych rodzin Rada Pomocy Żydom wypłacała za pośrednictwem łączniczek po 500 zł miesięcznie; innym dawało nie mniejszą pomoc Opieka Społeczna w postaci rzeczowej. Były i takie rodziny, które utrzymywały dziecko bezinteresownie [...] Takich, którzy wyraźnie odbijali od otoczenia i dlatego byli narażeni na większe niebezpieczeństwo, zabierała do Turkowicz s. Witolda, jadąc z nimi długim, koszmarnym wojennym szlakiem przez Lublin, Chełm aż do samej granicy. Dzieci tam umieszczone przeżyły wiele jeszcze tragicznych chwil w czasie

końcowych walk w latach 1944 i 1945. Według jednak ich własnych opowiadań (dwaj z nich są obecnie znanymi publicystami, jeden - wybitnym chemikiem) siostry z Turkowic nigdy ich nie zawiodły, będąc dla nich zawsze dobrymi jak matki.

Nieco inna była procedura wyprowadzania z getta dorosłych. Rada Pomocy Żydom „Żegota” przekazała Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB) adresy mieszkań, nazwanych przez nas „pogotowiami rozdzielczymi”, gdzie zgłaszały się osoby, które zdecydowały się lub zostały przez ŻOB przeznaczone do opuszczenia getta. Byli to przeważnie ludzie młodzi. W czasie, kiedy ci ludzie przebywali, przeważnie krótko, w „pogotowiu rozdzielczym”, nasze łączniczki załatwiały dla nich konieczne zapomogi, potrzebne kontakty z rodzinami, przyjaciółmi lub organizacjami politycznymi dla ustalenia ich dalszego losu. Wyrabiano im „aryjskie” dokumenty. W tym celu istniała przy „Żegocie” specjalna komórka zajmująca się fabrykowaniem dokumentów, łącznie z kartą pracy, bez której przecież nie można było się poruszać po Warszawie. Tymi dokumentami posługiwali się ci, którzy decydowali się pójść do partyzantki lub wyjeżdżali na roboty do Niemiec. Natomiast tych, którzy pozostali w Warszawie, trzeba było zabezpieczyć w bardziej autentyczne dokumenty. Wyrabiano je z pomocą urzędników Zarządu m. st. Warszawy, którzy współpracowali z nami. Jeden z tych urzędników, Leon Szeszko, chodził pod wskazane przez nas adresy i brał odciski palców, konieczne dla wyrobienia tzw. Kennkarte. Zapłacił za to swoim życiem. Niemcy go rozstrzelali. Sprawą jednak najtrudniejszą było znalezienie lokum. Trzeba bowiem pamiętać, że w całym konglomeracie działań konspiracyjnych zagadnienie udzielania pomocy Żydom należało do najtrudniejszych i najbardziej niebezpiecznych. Na każdym kroku, we wszystkich miejscach publicznych, były rozwieszane w tysiącach egzemplarzy zarządzenia ostrzegające, że za przechowywanie Żydów grozi kara śmierci. Często okupanci wymordowali za to „przestępstwo” rodziny”.

Senat uhonorował Irenę Sendlerową

*Irena Sendlerowa to największy obrońca Żydów na świecie –
mówił po głosowaniu Michael Schudrich, naczelny rabin Polski.*

Wczoraj (14.03.07) Senat R.P. specjalną uchwałą uczcił jednogłośnie działalność Ireny Sendlerowej i konspiracyjnej Rady Pomocy Żydom „Żegota” w czasie II wojny światowej. Irena Sendler od 1942 r. kierowała Sekcją Pomocy Dzieciom „Żegoty”. Uratowała ponad 2 tys. dzieci. W 1965 r. Instytut Yad

Yashem w Jerozolimie przyznał jej tytuł Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata. Została też odznaczona Orderem Orła Białego.

Irena Sendlerowa jest symbolem ludzi, którzy na terenie Polski zawsze z narażeniem życia ratowali Żydów. Należy im się od nas wszystkich wielki szacunek - mówił prezydent Lech Kaczyński. Dodał, że to bohaterka, która w pełni zasługuje na pokojową Nagrodę Nobla. Uhonorowana nie mogła być obecna ze względów zdrowotnych, reprezentowała córka Janina Zgrzemska. Żegotę Władysław Bartoszewski, ostatni żyjący.

Rozmowa z Michałem Głowińskim, profesorem Instytutu Badań Literackich PAN, uratowanym, jako dziecko przez Irenę Sendlerową

Czy nie za późno spadają na panią Sendlerową te wszystkie honory, odznaczenia? **MICHAŁ GŁOWIŃSKI:** (śmiech) No pewnie, że za późno. Ma 97 lat, a nagradza się ją za działalność sprzed ponad 60. Ale rozumiem, że z wielu względów nie stało się to wcześniej. Po wojnie ludzie byli przytłoczeni minionymi wydarzeniami, później mówiło się o Żydach niechętnie, a pani Sendlerową była za skromna, żeby rozgłaszać swoje zasługi. Na szczęście żyje i świetnie orientuje się w tym, co wokół się dzieje -w Polsce i na świecie.

Czy w rozmowach z Ireną Sendlerową wraca Pan do przeszłości?

Tak, ale oboje wolimy rozmawiać o tym prywatnie. „Ja opisałem wszystko w książce pt. „Czarne sezony”. Teraz i ona, i ja jesteśmy zmęczeni tym nasilonym zainteresowaniem mediów. Władysław Bartoszewski powiedział dziś w Senacie, że o historii pani Sendlerowej trzeba przypominać, bo nastroje antysemickie wciąż są. One były zawsze. Ja na szczęście nie zauważam ich narastania, choć wiem, że się pojawiają w mediach: w Radiu Maryja* z ust pana Leszka Bubla, Jerzego Roberta Nowaka [publicysta Radia Maryja], Henryka Pająka [autor antysemickich książek]. Mam nadzieję, że to margines.

Elżbieta Ficowska, też uratowana przez Irenę Sendler, mówiła dziś, że przypominanie zasług Ireny Sendlerowej nauczy czegoś współczesną młodzież. Z naszą młodzieżą jest wszystko w porządku. Agresji, przemocy nie zwalczymy całkowicie, istnieje od epoki kamiennej.

A czy nauczy czegoś naszą klasę polityczną? Dziś przy głosowaniu nad uchwałą senatorzy wszystkich opcji byli jednomyślni i zgodni. -Proszę odróżniać prawdziwe relacje międzyludzkie od gry.

Czeka Pan na pokojowego Nobla dla pani Ireny? To byłoby coś wspałałego. Uhonorowanie nie tylko działalności pani Ireny, ale wszystkich, którzy ryzykując swoje życie, ratowali Żydów przed zagładą.

4. 2 3.

Jan Marzec z sąsiadami ratują ranną Żydówkę

Było to 26 V 1943 r. Po przejściu pociągu zwanego judencugiem wzdłuż toru kolejowego pozostały trupy wyskakujących z tego pociągu Żydów różnej płci, jak również dzieci, które matki czy ojcowie Żydzi wyrzucali z tego pociągu w nadziei, że może komuś z nich uda się znaleźć schronienie wśród ludności „aryjskiej”. Trudno było w takich okolicznościach wyskoczyć żywym, a tym bardziej całym. Wielu z tych, którzy leżeli obok toru kolejowego, było konających, inni lżej ranni, ale niezdolni do żadnego ruchu. Niemcy, z gotowymi do strzału karabinami maszynowymi, stali na stopniach prawie każdego wagonu i celnie częstowali pociskami każdego, kto wyskakiwał.

Obok stacji kolejowej Długi Kąt, jakieś 300 m za zwrotnicami, przy samym torze, leżała młoda, 18-letnia Żydówka. Ja i mój kolega Feliks Bodys obejrzelśmy jej poranione nogi. Miała strzaskane prawe golenie i wydarty kulą kawał lewego uda. Była przytomna i dość czysto po polsku mówiła, z wyglądu nie była semitką. Prosiła nas, abyśmy ją ratowali. Pociesziliśmy ją, że ją w nocy zabierzemy. Wierzyliśmy, że uda się ją umieścić w szpitalu pod fałszywym nazwiskiem, ale jak to zrobić wobec takiego rozgłosu? Wieczorem zeszlśmy się na ulicy w kilku kolegów; było to w naszej rodzinnej wsi Majdan Niepryski, wszyscy byliśmy członkami Armii Krajowej, która między innymi miała za zadanie ochronę Żydów. Na tej naradzie postanowiliśmy odwiedzić ową Żydówkę do szpitala. Wydatnie pomógł nam w tym miejscowy felczer Kudlicki, który doradził nam, jak ją zameldować w szpitalu. Było to wielkie ryzyko, bo szpitale były ściśle kontrolowane przez Niemców.

W nocy o godz. 23 podjechaliśmy wozem wysłanym słomą i wśród głośnego jęku rannej, która nie dała się dotknąć, włożyliśmy ją na wóz. Ja i Feliks Bodys usiedliśmy na wóz, a reszta kolegów, tj. Biszczanik Józef, Marzec Franciszek, Margol Jan i Tomiak Adolf, poszli do domu. Jechaliśmy pomalutku, bo wstrząsów nie mogła wytrzymać ranna i głośno jęczała. Na drodze nadaliśmy jej nazwisko; miała się nazywać Katarzyna Lewicka, obiecała, że zapamięta. Miała pochodzić ze wsi Maziarze, gm. Łukowa, pow. Biłgoraj. Rzekomo poranili ją partyzanci podczas jakiegoś rabunku. Tak miała się tłumaczyć, gdyby ją Niemcy w szpitalu przesłuchiwali. Była już siódma, gdy znaleźliśmy się przed szpitalem w Tomaszowie Lubelskim. Jakiś Niemiec na rowerze mija naszą furę, spojrzął na leżącą dziewczynę i po polsku śląskim akcentem zagadnął: „Co, ranna?” - i pojechał. Nam ciarki po skórze przeszły. Felek skoczył do okienka, podał imię, nazwisko i inne dane, wpłacił pieniądze, które mieliśmy przy sobie, trochę ja i trochę on.

W międzyczasie pielęgniarki zabrały ranną na nosze, a po chwili jedna z nich rzuciła na nasz wóz pokrwawione i postrzelane ubranie z rannej, zacięliśmy konie i szybko odjechaliśmy ze szpitala. Następnego dnia sprawa ta stała się dość głośna. Baliśmy się o swoje życie i naszych rodzin. Ciekawość nie dała nam spokoju. Po 2 tygodniach Margol Jan, kolejarz, jedyny z nas, który miał prawo bez ograniczeń jeździć pociągami, pojechał do szpitala i dowiedział się, na jakiej sali leży, i na razie nie rozpoznana. Potem pojechałem ja i postarałem się z nią zobaczyć. Powiedziała mi, że była przesłuchiwana przez Gestapo i wszystko zapomniała. Wyratował ją ze wszystkiego dr Peter, dyr. Szpitala Powiatowego w Tomaszowie. Oświadczył Niemcom, że ona jest w gorączce i żeby przesłuchanie odłożyli na czas późniejszy. Powtórzyłem jej wszystko od początku, to jest imię, nazwisko itd. Przydało jej się to na drugim przesłuchaniu. Kosztowało mnie to najwięcej. W styczniu zabraliśmy ją ze szpitala, była 6 tygodni u nas w domu, potem u innych ludzi; zmienialiśmy jej kwaterę co miesiąc do lipca 1944 r. i kiedy weszła Armia Radziecka na nasz teren, zgłosiła się do szpitala polowego. Nazywała się Dania Goldwum [?], wieś Biała, pow. Przemysłany woj. Lwów.

Konrad Bartoszewski „Wir”, b. komendant rejonu AK Józefów:

„Potwierdzając prawdziwość powyższej relacji, chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że podane w niej wydarzenia zaistniały w warunkach zupełnie szczególnych. 12 V Globocnik na polecenie Himmlera polecił wznowić akcję kolonizacyjną. Objęła ona swym zasięgiem niebawem także wspomniany w relacji Majdan Niepryski. Był to okres szczególnie ciężki dla miejscowej ludności. Ludzie, nie śpiąc po nocach, kopiąc schrony w pośpiechu, oczekiwali z napięciem na to, co miał przynieść dzień następny. Niebawem przyszła akcja pacyfikacyjna, łapanek, wysiedlenia, które pociągnęły za sobą wiele ofiar. Dziś możemy odtworzyć fakty, trudniej odtworzyć klimat, w jakim zaistniało podane w relacji wydarzenie, które na skutek tych wyjątkowych w swej grozie warunków urasta do rangi prawdziwego bohaterstwa”.

„Akcja kolonizacyjną”, o której pisze K. Bartoszewski, to realizowany przez Niemców od listopada 1941 do sierpnia 1943 r. plan usunięcia z pd. powiatów Lubelszczyzny ludności polskiej i zasiedlenia ich Niemcami; wysiedlono w tym okresie ok. 110 000 ludzi. Wielu zagrożonych deportacją ukrywało się w lasach, prowadząc tułaczy żywot. - O Majdanie Niepryskim mówi też następna relacja.

4. 2 4.

Franciszek Mielniczek relacjonuje

Wiosną 1943 r, z pociągu bełżeckiego wyrzucona została mała dziewczynka żydowska, ok. 3 lat, w Majdanie Niepryskim, przy końcu wsi, w tzw. Choinach. Dzieckiem żydowskim przez pewien czas opiekowała się p. Eugenia Gontarz. Dziewczynkę tę przyjęła następnie p. Aleksandra Knap, wdowa, najbliższa sąsiadka p. Ziomka Bronisława. Pani Knap dziecko adoptowała na siebie, dając jej imię Janina i nazwisko Knap. Pani Knap dziecko wychowała, wysyłając je do gimnazjum w Józefowie. Gdzieś około 1956 r. Janina po ukończeniu 9 klas gimnazjum wyjechała do Wrocławia, gdzie zaczęła pracować zarobkowo. Do Janiny Knap zgłaszali się Żydzi, lecz nie chciała do nich przystąpić i z nimi wyjechać. Nadmieniam, że p. Aleksandra Knap jest raczej wyrobnikiem i biednym człowiekiem.

Oświadczenie p. Bil Danuty, z domu Pelz Dyna, ojciec Uszer, matka Rychla ur. w Józefowie Biłgorajskim w 1927 r. i tamże zamieszkała do wojny. Utrzymanie rodziców - drobny handel, stragan. W czasie pierwszej egzekucji w 1943 r. zginęli jej rodzice i siostra. Przed egzekucją p. Bil wyszła do Majdanu Niepryskiego za żywnością. To ją uratowało od śmierci. Na Majdanie pozostawała przez cały czas, pomagała gospodarzom w drobnych pracach, przy pasionce była itp. Najbardziej opiekowały się i pomagały jej rodziny. Grochowiczów, Buczkowskich, Gontarzów i p. Wasilikowa. Po wyzwoleniu pracowała dorywczo, w 1950 r. wyszła za mąż za p, Bila Marcina. Wesele oraz wiano sprawiła jej miejscowa ludność przy dużej osobistej pomocy p. Wasilikowej i ks. proboszcza Całki Michała. Pani Bilowa zamieszkuje w Józefowie, ma na utrzymaniu 3 dzieci.

Ja, Stanisław Zaśko, lat 48, zamieszkały w Józefowie, oświadczam, co następuje: Jesienią 1942 r. żona moja, Maria, przyprowadziła z lasów borowiańskich Eugenię Sieradzką, Żydówkę, lat ok, 20, wysiedloną z Konina. Była w okropnym stanie zaniedbania. Panią Eugenię umieściliśmy we własnym domu, była krawcową, szyła sukienki itp. Do wyzwolenia była na moim utrzymaniu, dzieląc losy mieszkańców Józefowa.

4. 2. 5.

Tadeusz Bednarczyk

Jerzy Vogel ratuje Żydów z getta warszawskiego

Działając w getcie interesowałem się oczywiście wszelkimi poważniejszymi inicjatywami polskimi w zakresie udzielania pomocy Żydom. Toteż zbierałem wiadomości na ten temat, rejestrowałem je i później starałem się sprawdzić intencje działających, tj. czy była to pomoc bezinteresowna czy łączyła się z jakimiś korzyściami finansowymi, czy

ewentualnie była to jakaś akcja prowokacyjna - niemiecka. W początku 1942 r. doniesiono mi, że w fabryce drzewnej Hallmanna na ul. Smoczej (biura jej znajdowały się na ul. Moniuszki) pracuje jako konwojent i często pokazuje się jakiś młody człowiek, posługujący się dobrze językiem niemieckim, podający się wprawdzie za Polaka, ale mający nazwisko o brzmieniu niemieckim. Sprawa wydała się tym bardziej podejrzana, że jak mi doniesiono przeprowadzał on ludzi przez „wachę”. Jako konwojent wyprowadzał Żydów z getta z firmy Hallmanna do robót w dzielnicy „aryjskiej”, a po pracy odprowadzał ich z powrotem. Przy tej operacji manipulował sprytnie w bramie - przy liczeniu ludzi przez żandarmów. Stan mu się zawsze zgadzał, ale szła wieść, że dzięki niemu ludzie uciekają z kolumn roboczych i znikają w dzielnicy „aryjskiej”. Trzeba było wyjaśnić, czy nie znikają oni czasem w kazamatach gestapo. Sprawę poleciłem zbadać komórce śledczej ŻZW. Po kilku tygodniach sprawa wyjaśniła się, ustalono, że wyprowadzani w ten sposób ludzie żyją i ukrywają się: przyszły listy, wiadomości telefoniczne. Toteż gdy ten sam człowiek, po zmianie posady i przejściu do Kurta Róricha, działał dalej w tym samym rejonie (kwatera między Lesznią a Nowolipkami, oraz Smoczą a Karmelicką - w którym bywałem codziennie), ta humanitarna i bardzo niebezpieczna działalność nie budziła już u mnie ani w ŻZW żadnych zastrzeżeń, a wręcz przeciwnie, pełne zaufanie. Jakkolwiek ze względów bezpieczeństwa ŻZW nie nawiązał z nim bliższego kontaktu, to jednak anonimowo wykorzystywał jego działalność dla swoich dorywczych potrzeb, „podrzucając” wielu ludzi do wyprowadzenia tą drogą za bramę - „wachę”, na rogu Lesznie i Żelaznej. Po wojnie wiele razy myślałem o tym ofiarnym człowieku, wysoko oceniałem jego działalność. Na przestrzeni pierwszych miesięcy 1942 roku wyprowadził on co najmniej 300-400 ludzi, ale nie pamiętałem jego nazwiska i nie miałem możliwości poszukiwać go. Przypadek jednak zetknął nas w roku 1971 podczas pracy społecznej prowadzonej na terenie ZBoWiD. Tym człowiekiem jest Jerzy Vogel, dziś prawnik. Adwokat Jerzy Vogel wywodzi się ze starej zaśluzonej dla miasta Łodzi rodziny. Uciekając przed hitlerowcami cała rodzina Voglów przeniosła się podczas okupacji do Warszawy i zamieszkała przy Al. Niepodległości 130. Dzięki znajomości języka niemieckiego Jerzy Vogel otrzymał pracę w firmie niemieckiej Hallmanna i następnie Róricha (dyrektorem był Kurt Kraus), pełnił funkcję konwojenta Żydów z getta. W pracy, ulegając prośbom Żydów pragnących uciec z getta, podjął w pojedynkę omówioną akcję, którą kontynuował około roku, codziennie „handlując” śmiercią w bramie getta. Chcąc sobie ułatwić pracę przekupywał wachmanów drobnymi prezentami m.in. jednego filatelistę - klaserem znaczków itp.

Wachmani przypuszczali, że te drobne prezenty są łapówkami za liberalne rewidowanie kolumn roboczych i ułatwianie przez to ludziom szmuglu żywności do getta. Nie podejrzewali jednak Vogla o to, że może także przemycać ludzi. Kilkakrotnie udobruchani prezentami wachmani podkreślali Voglowi ostro, że za wykryte kombinacje w przeprowadzaniu Żydów będzie rozstrzelany na miejscu. Nic nie odstraszało Vogla w niesieniu pomocy Żydom. Prawie codziennie ktoś zniknął z kolumny, oczywiście za jego wiedzą i zgodą, gdyż musiał on być przygotowany na odpowiednie liczenie ludzi przy wyjściu z getta. Pomoc jego ograniczała się do przeprowadzenia przez bramę, dalszą drogę uciekinier organizował sobie sam, najczęściej umawiając się w wyznaczonym miejscu ze znajomym Polakiem, który pilotował go na umówioną „melinę”. Ponadto Jerzy Vogel i jego rodzina świadczyli kilku obywatelom narodowości żydowskiej także dalszą pomoc, w postaci wyżywienia i schronienia, np. rodzinie Wawelbergów, z której wojnę przeżyła matka Wanda, syn Henryk (zmarły w Zalesiu k. Warszawy) i córka Marysia - mieszkająca w San Paolo.

Spośród wyprowadzonych przez bramę osób ujawniły się Voglowi m.in. Śpiewakowa i sekretarka w latach 1946/7 dyr. Wende w Centralnym Zarządzie Przemysłu Włókienniczego w Łodzi, o nie zapamiętanym nazwisku. U mecenasa Bogdana Jarocińskiego przy ul. Boduena ukrywała się aplikantka Maria Hole. Poza wyprowadzaniem ludzi, Vogel organizował zaopatrywanie getta w żywność. Swoją piękną i bohaterską działalność Jerzy Vogel przerwał 9 4 1943 r. na skutek aresztowania. Tego dnia aresztowana została cała jego rodzina z powodu odmowy podpisania volkslisty. Za tę polską postawę rodzina Voglów drogo zapłaciła, większość z nich zginęła w obozach koncentracyjnych. Sam moment aresztowania zawierał w sobie dodatkowy tragizm i groźbę, gdyż w mieszkaniu przebywała wtedy 14-letnia Żydówka Dorotka Gelbert z Bydgoszczy; gdyby ją żandarmi odkryli, mogliby wszystkich rozstrzelać na miejscu. Aresztujący Niemcy zachowywali się liberalnie, przyszli bowiem po rodzinę potencjalnych Niemców. Czekali więc dyskretnie przy drzwiach, pozwalając wszystkim powoli ubierać się i zabrać najpotrzebniejsze rzeczy. Dzięki temu Jerzy Vogel ukrył Dorotkę w mieszkaniu, dał jej pieniądze i trochę własnych rodzinnych kosztowności. Poleciał nadto, by po wyjściu wszystkich natychmiast uciekła z mieszkania. Dorotka Gelbert nie przeżyła okupacji, zginęła na Majdanku. Jerzy Vogel znając dobrze środowisko Żydów łódzkich wspomina zachowanie się niektórych z nich i ewolucję tego zachowania przy początkowej sympatii wobec Niemców. Nikomu do głowy nie przychodziły podejrzenia o prześladowania, a tym bardziej o eksterminację. Rok

1943 był rokiem masowego mordu Żydów na terenach GG wraz z akcją Sporenbergowskich „dożynek” na Majdanku (w listopadzie). Jerzy Vogel wyszedł z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu w 1945 roku. Kontakt z ratowanymi Żydami nie miał.

4. 2. 6.

O ofiarach niesionej pomocy - Strzały w Wierzbicy

Kucharscy mieli we wsi Wierzbica, w pow. miechowskim 2 morgi pola. Na tym spłachetku pola stał jednoizbowy domek w którym mieszkała ich 8-osobowa rodzina. Była też mała szopka-komórka. W 1942 r. Bronisław miał 13 lat. Był chłopcem bystrym, marzył o tym, by być rzemieślnikiem. W tym roku hitlerowcy rozpoczęli masową eksterminację Żydów. Prześladowani kryli się w lasach, w zagrodach chłopskich. Bronisław często zanosił kocującym w lesie żywność. W listopadzie, gdy zaczęły się chłody, rodzice Bronisława postanowili przyjąć do siebie na przezimowanie rodzinę Wandersmanów, z zięciem, Naftulem. Pochodzili oni z tej samej wsi. Tak więc do izby i szopki przybyło 6 nowych lokatorów.

W styczniu 1943 r. zięć Wandersmanów, Naftul, nie wytrzymał nerwowo i wyszedł na wieś. Nieszczęśliwie natknął się na obławę zrobioną przez niemieckich żandarmów. Został schwytany. Bronisław dowiedział się o tym następnego dnia rano. Powiadomił rodziców. Urządzono więc, że przechowywani ulotnią się następnej nocy. Tak się też stało. Nie udało im się jednak przejść przez pierścienie obław. Żona Naftula została zastrzelona, reszta rodziny zamordowana w kilka dni później w Miechowie. W rodzinie Kucharskich trwał stan pogotowia. Byli gotowi do ucieczki, czuwano na zmianę. Minął tydzień. Starzy Kucharscy się uspokoiли.

29 stycznia był dniem tragedii wsi Wierzbica i rodziny Kucharskich. Było to w piątek rano. Żandarmi przyjechali dużą grupą ze schwytanym Naftulem. Ten poprowadził ich najpierw do zagrody Książków. Znalezione tam ukrytych w słomie dwóch Żydów. Rozstrzelano ich na miejscu wraz z całą rodziną Książków. Następną ofiarą był Nowak. Rozstrzelano go wraz z 5-letnią córeczką i wyciągniętym z kryjówki w stajni Żydem. Później żandarmi z gromadą spędzonych siłą mieszkańców Wierzbicy otoczyli chałupkę Kucharskich. Naftul zeznał, że tu się ukrywał z rodziną, pokazał przepierzenie w szopie.

Najpierw wyprowadzono rodziców Bronisława i 80-letnią babkę. Padły pierwsze strzały, następnie wypchnięto z domu Bronisława. Odwrócił na moment głowę, gdy padł strzał. Ten ruch głowy uratował mu życie. Strzał mierzony w potylicę przeszył mu czaszkę nad skronią. Padł w szoku na ziemię, ale nie stracił przytomności. Usłyszał jeszcze ostatni krzyk 11-letniego brata, Bolka, i przerwany strzałami szloch 7-letnich braci bliź-

niaków, Józia i Stefcia. Leżał w kałuży krwi, nie wie, jak długo. Słyszał jeszcze strzały we wsi i lamentsy ludzi. Podniósł się, gdy usłyszał dzwonki sanek z oddalającymi się katami Wierzbicy. Po omacku dowłókł się do izby, położył się do łóżka.¹⁴⁴

Odnalazł go sołtys, który przyszedł z ludźmi grzebać pomordowanych. Ukradkiem zawieziono go do Kozłowa, do lekarza, który założył mu prowizoryczny opatrunek. Wójt z Kozłowa, mimo hitlerowskich zakazów, dał mu skierowanie do szpitala do Miechowa, dokąd dowieziono go następnego dnia na saniach ukrytego w słomie. Leczone go tam kilka miesięcy, ukrywając przed licznymi kontrolami żandarmów. Bronisław stracił jednak wzrok na zawsze. Potem dowiedział się, że ocalał również ojciec. Stracił tylko jedno oko. Wykrwawiony, dotarł do domu rodziny w oddalonej o 7 km do innej wsi.¹⁴⁵

4. 2. 7.

Zofia Olas o wydarzeniach w Siedliskach

Siedliska to wieś leżąca 4 km za Miechowem, tuż przy szosie na Warszawę. Duża wieś. Dom Baranka stoi w samym jej środku. Mieszka w nim teraz siostrzenica Baranka i jej mąż; jedyni bodaj od czasów okupacji przybysze z

¹⁴⁴ „Trybuna Ludu” 1968, 9 VI (nr 158). Wg opowiadania Bronisława Kucharskiego, który pracuje obecnie we wrocławskiej szrotkarskiej spółdzielni rzemieślniczej „Niewidomy”. „Z rodziny pozostał on i brat, który przeżył wojnę wywieziony na roboty do Rzeszy”. O egzekucji w Wierzbicy pisze też T. Seweryn.

¹⁴⁵ Wg artykułu F Z. Weremieja Cena polskiej pomocy. 33 żywcem spalonych w Ciepeliowie. „WTK” 1968, 26 V (nr 21).

W Ciepeliowie S t a r y m spalono: Adama Kowalskiego, jego żonę, Bronisławę, i 5 dzieci - Janinę (16 l.), Zofię (12), Stefana (6), Henryka (5), Tadeusza (1 rok); Piotra Obuchowicza, jego żonę, Helenę, i 4 dzieci - Władysława (6 l.), Zofię (3), Janinę (2), syna (7 mieś.), oraz dwu mężczyzn Żydów nieustalonego nazwiska; Władysława Kosiora, jego żonę, Katarzynę, i 6 dzieci w wieku od 6 do 18 lat: Aleksandra, Tadeusza, Władysława, Mieczysława, Irenę, Adama, oraz Henrykę Kordula (13 l.).

W R ę k ó w c e : Piotra Skoczylasa (58 l.), jego córkę, Leokadię (8), oraz Mariannę Kiścińską (68); Stanisława Kosiora (40 l.), jego żonę, Mariannę (27), i dzieci -Jana (8), Mieczysława (5), Mariana (4), Teresę (3). Adam Kowalski był bratem matki Marii Bieleckiej (Ludwika z Kowalskich Mirowskiej), Helena z Kowalskich Obuhiewiczowa - jej siostrą. Ciepeliów i Rękówka leżą w pow. Lipsko woj. kieleckiego. Wiesław Romanowski.

zewnątrz. Czas płynie w Siedliskach spokojnym rytmem, mało kto przyjeżdża, mało kto wyjeżdża w każdym razie mało kto ze starszego pokolenia. Dom Baranka też prawie nic się od tamtych czasów nie zmienił. Stoi, jak stała stanowiąca przedłużenie chlewu przybudówka, w której ukrywali się czterej miechowscy krawcy; nie ma tylko piętrowych pryczy, na których spali. Jest studnia, pod którą ich rozstrzelano. Wybudowana tuż przed wojną porządna stodoła zachowała w swoich nie pociemniałych jeszcze deskach ślady kul, którymi zabito Baranka, jego żonę i dwoje dzieci. Równie ostra jest we wsi pamięć tego najbardziej dramatycznego w historii Siedlisk wydarzenia, pamięć zadziwiająca dokładnością szczegółów. Odtworzenie prawdy o życiu i śmierci Baranka nie jest więc rzeczą trudną. Był jednym z najlepszych gospodarzy we wsi, każdy go zatem znał i „uważał”. Na pokaz jego śmierci Niemcy, zgodnie ze swą zasadą, spędzili wszystkich bliższych i dalszych sąsiadów - świadków jego umierania jest wielu. Oto ich relacje:

„Ja wtedy jak raz wróciłem ze stróży, bo to za Niemca noc w noc paru chłopca musiało stróżować po wsi, i kładłem się spać. Widzę przez okno: żandarmi jadą od Miechowa. Była jakaś 5 rano, dopiero się rozwidniało, bo to była połowa marca. To ja naciągam na chybcika buty, kapotę i lecę na drogę: podług prawa powinienem był być jeszcze na stróży. Widzę z daleka, że Niemcy stanęli przed Barankiem. Nic mi to jeszcze nie podpadło, Baranek był u nas naczelnikiem nad stróżą, myślę sobie: może Niemcy coś od niego chcą. Idę więc na swój rejon i stróżuję. A tu lecą chłopcy i wołają, że Niemcy szukają Żydów u Baranka i wszystkim każą tam przyjść. Idę. Widzę, że przed domem stoi żandarm. Ludzi już kupa. Paru chłopów rozrzuca dach nad chlewem. Przepycham się z głupia frant do środka, że ja niby do naczelnika z meldunkiem ze stróży. Widzę - w obejściu pełno Niemców z Sonderdienstu. Pilnują Baranka, Barankową i tych, co rozwalali dach. Przesmyknąłem się do Baranka. On mnie tylko zapytał: «Byli już u kogo?» Mówię: «Nie, jechali prosto do ciebie. A on: «To ja już przepadłem.» Kto jak kto, ale on wiedział, co go czeka. Sam przecie na zbiórce stróży czytał nam niemieckie rozporządzenie, że za pomaganie i przechowywanie Żydów jest kara śmierci. I ani mu głos wtedy nie drgnął... To był mocny chłop”.

„Ja myślę, że on to zrobił nie z odwagi, ale z pobożności. Cała ich rodzina była bardzo pobożna. A bać, to on się bał. Jak kto do niego przyszedł, to prawie nigdy nie wpuszczał do środka, tylko stawał w progu, ręce opierał o odrzwia i tak z człowiekiem rozmawiał. Zaszedłem ja raz do niego, nie wiem już po co. On mnie tak trzyma w sieni, a ja słyszę, że w izbie terkocze maszyna do szycia. To ja mówię: «Cóż to, warsztat krawiecki żeście otwarli?» I roześmiałem się. A on mówi mi, że to siostra żony przyjechała z Biskupic i szyje coś dla dzieci. Nawet bym uwierzył, tylko mi podpadło, że

zbladł i jakby się czegoś przeląkł. I zaraz wyszedł ze mną, że niby ma coś na wsi do załatwienia".

Pamiętasz, stara, jak on wtedy wszedł do kościoła? Ludzi aż zatkało. On, taki pobożny, wszedł do kościoła, podszedł pod wielki ołtarz i stoi: w czapie na głowie! Dopiero, jak go ktoś szturchnął, to oprzytomniał, poczerwieniał i tę czapkę ściągnął. I to się wyraźnie widziało, jak on się zmienił. Taki się zrobił milczący, zamyślony, że potrafił minąć człowieka na drodze, jakby to był słup - zupełnie go nie widząc".

„Barankowa też się bała. Przechodzę ja któregoś wieczora koło ich domu. Słyszę płacz. Podchodzę bliżej. Widzę, że Barankowa stoi w ciemnym oknie, zasłania sobie chusteczką usta, żeby nie było słychać, i tak strasznie jakoś płacze, jakby jej miało serce pęknąć. Mówię: «Łuciuś (bo jej było Łucja), cóż ci to? Stało się co, na rany boskie, czy co?» A ona zaraz ucichła i mówi: «Ee, co by się miało stać, Anielciu? Tak mnie tylko naszło.» I cofnęła się do izby. Barankową cała wieś lubiła. Aż dziw, bo bardzo była piękna kobieta i poniekąd baba mogłaby być o nią zdrowsza. Ale ona nie dawała powodów do plotek. Światła była przy tym jak mało która. Ona jedna we wsi pożyczała z miasta książki i jak tylko miała wolną chwilę, czytała. Wzorowo prowadziła dom, wychowywała dzieci. Bardzo miała tych chłopaczków udanych. Jak ich zabili, to młodszy miał 10 lat, a starszy 12".

„Jak trzeba było kupić żywność, to oni posyłali tych chłopaczków. To byli bardzo nieśmiali chłopcy i zawsze się trzymali razem. Ja byłem wtedy wyrostkiem. Pamiętam, gramy razem z kolegami w piłkę, tam, za wsią, na łące. Oni obaj idą gdzieś z koszykami. My wołamy do tego starszego: «Heniek, chodź pokopać.» On nam odpowiedział, że nie może, bo go tata posyła do Podmiejskiej Woli. Patrząc, a za jakiś czas wracają z powrotem i uginają się obaj pod tymi koszykami. To myśmy im tam zajrzeli: tam były jajka, masło, kury. Później po tych wypadkach tośmy się tak dorozumieli, że oni dla tych Żydów skupywali tę żywność".

„Baranek, jak już ci Niemcy do niego przyszli, to tylko o jednym myślał: żeby te dzieci jakoś schować. W tym pierwszym zamieszaniu udało mu się im powiedzieć, żeby się schowali pod żłób. To oni się schowali. Ale jak Niemcy zobaczyli, że dzieci nie ma, to przerwali szukanie Żydów i zaczęli szukać dzieci, i znaleźli. Zamknęli je potem w izbie i kazali ich pilnować tu jednemu ze wsi, co znał trochę niemiecki, niejakiemu K. Ci, co stali na drodze, mówili potem, że te chłopaczki chciały uciekać przez okno i że może by im się udało, bo żandarm, co stał przed domem, odszedł akurat na drugi róg, ale K. ściągnął ich z powrotem z okna do izby. Jak też miał sumienie... Choć on już teraz na boskim sądzie i nie ma co źle o nim mówić".

„A inni to nie wyciągnęli starej Kopciowej z za pieca? A tak prosiła: «Zlitujcie się nade mną, nie dajcie mnie na śmierć.» I co? Nie dali?”

„Teraz jak człowiek o tym wszystkim myśli, to mu się zdaje, że inaczej by się zachował. Ale wtedy to co innego. Wtedy w tym obejściu u Baranków to była taka groza, że nie do opisania. Kto widział Niemców przy robocie, to wie, że oni taką grozę umieli robić. Żydów, jak już ich wywlekli, to nie zabili od razu na miejscu, tylko kazali im iść na drugi koniec podwórka, pod studnię, i tam ich dopiero zabili. Żeby wszyscy dobrze widzieli. I do każdego z nich strzelali po kilka razy - do jednego to aż 7, choć on już za pierwszym strzałem nie żył. A Baranków to prowadzili od domu aż pod stodołę, jeszcze dalej niż Żydów. Jemu dali do ręki klucz i kazali otworzyć stodołę. Tam im kazali klęknąć pod zapolem i klęczących zabili”.

„Prowadzili ich na śmierć na oczach wszystkich, a nikt nie drgnął, taki był strach. Ludzie stali jakby skamienieli. Oni też szli jakby skamienieli, tak sztywno wyprostowani jak do ślubu, tylko, że twarze to już mieli jak nieżywe. Ona była w różowej halce i jego kufajce narzuconej wprost na bieliznę, a on był w spodniach i koszuli. A cisza to była taka jak w kościele, jakby dech w ludziach ścięto. Dopiero jak wyprowadzili dzieci i prowadzili je do stodoły, a one się tak trzymały za ręce i trzęsły, i szły, to płacz się podniósł. Niemcy wycelowali w ludzi karabiny i wołali: «Ruhe, Ruhe!» Jak wszystkich pozabijali, to wybrali paru chłopów, kazali im zaprząć konie i uwiązać Żydów za nogi do orczyków i tak ich tymi końmi wywlec za stodołę i tam zakopać. Baranków i dzieci pozwolili pochować na cmentarzu, ale bez pogrzebu, zaraz. Tośmy ich owinęli w prześcieradła i tak pochowali, bez trumny, wprost do ziemi, tyle że na słomie. Kopciowa też jest pochowana na cmentarzu, ale osobno”.

„Kopciowa to była teściowa Baranka, razem z nimi mieszkała. Niemcy bardzo za nią szukali. Ale jak się to piekło u nich zaczęło, to ona wcisnęła się za piec. Był w drugiej izbie taki wielki piec, bielony, jak to na wsi. To ona się wcisnęła między ten piec a ścianę, bo to była taka starowinka-chucherko, więc się zmieściła, a Niemcom nie przyszło na myśl tam szukać. Za to na odjeźdźnym zapowiedzieli chłopom, że mają w ciągu 24 godzin dostarczyć na żandarmerię starą Kopciową, żywą czy umarłą. A jak nie, to oni przyjdą i rozstrzelają 40 chłopów. No, to jej szukali. Któryś ją namacał za tym piecem i wywlókł. Wieźli ją na tą żandarmerię podwodą, końmi. Stary N. ją wiozł, on opowie” „Juści, wiozłem ją. Trzech nas ją odwoziło, ale konie były moje. A cośmy mieli robić? 40 ludzi na śmierć wydać? Bóg niech mnie sędzi, ale ja tej śmierci nie mam na sumieniu, to był mus. Nawet gdybym chciał pozwolić jej uciec, to tamci, co byli ze mną, nie daliby. Jeden bał się drugiego. Bo to jedno było

pewne, że na Baranków był donos: Niemcy szli do chlewa jak po sznurku i od razu wiedzieli, w którym miejscu zrywać dach, wyliczyli sobie to miejsce krokami. Ten ktoś, kto doniósł na Baranków, mógł donieść i na mnie. A jeszcze cały ścierpięty od tego widoku, jak to się kończy łamanie niemieckich rozkazów. Jeszcze miał w oczach Barankową, taką, jak ją zobaczyłem w stodole, z wypłyniętym okiem i garściami pełnymi włosów, które widać rwała w godzinę śmierci. Com sobie pomyślał, że moje dzieci mogłyby tak leżeć jak tamte niebożęta, z rozwalonymi głowami - tom zaciął konia".

Pojechałam do Strzeżowa, do Juliana Piwowskiego, na jeszcze jedną rozmowę. Powiedział mi: „Nie, w sprawie Baranków nie było żadnego donosu. Przynajmniej w tym sensie, w jakim to się zwyczajnie rozumie. Tam było co innego. Otóż w Miechowie działała w ramach AK komórka legalizacyjna, która wyrabiała papiery osobiste.

Ta komórka pracowała nie tylko na rzecz «spalonych» członków organizacji, ale również na rzecz uśmiercanych i szcztutych Żydów. Kennkarty wypisywał pracownik magistratu Marian Urbański, ps. «Pisarz», a robił to w oparciu o metryki dostarczane przez Franciszka Grzebielucha, ps. «Organ», miechowskiego organistę. Zdążył on wystawić tych metryk ok. 400, w tym kilkadziesiąt dla Żydów. Metryki i Kennkarty wręczał Żydom pracownik sądu, Bronisław Falencki. Oczywiście w grę wchodził tylko ci Żydzi, którzy ze względu na swój wygląd mieli szansę przechować się na «aryjskich papierach. Jeśli mieli wybitnie semickie rysy, Falencki pomagał im znaleźć schronienie u znajomych chłopów. Tak właśnie skierował czterech do Baranka. No, i raz zdarzyło się nieszczęście. 12 III 1943 r. Niemcy zatrzymali w Przemyślu Żydówkę, Marię Bochner, córkę znanej i szanowanej miechowskiej rodziny.

Usiłowała ona przedostać się przez granicę na lewych papierach, dostarczonych przez Falenckiego. Była przesłuchiwana, wydała go. 13 [III] Falencki już był aresztowany. On też nie wytrzymał przesłuchania; torturowali go, ściskano mu kleszczami jądra. Sypnął. «Organ», w porę ostrzeżony, uciekł razem z rodziną. Ukrywał się do końca wojny. Baranek i kilkunastu innych wydanych przez Falenckiego ponieśli śmierć. Falenckiego wywieziono do Oświęcimia.

Ja bym się go nie podjął sądzić. Tak samo jak i tych, co dostarczyli do Miechowa starą, bezbronną Kopciową. Ja pani coś powiem. Mam 85 lat i patrzę na ludzkie sprawy już trochę z tamtego przegu. Wiele widziałem. Wiem, jaką siłą jest strach i jak cynicznie posługiwali się tą siłą Niemcy. Dlatego wiem, że bywają w życiu takie sytuacje, w których żeby się zach-

wać po ludzku, trzeba być więcej niż człowiekiem. A bohaterzy nie rodzą się na kamieniu".¹⁴⁶

4. 2. 8.

Irena Zielińska z Raciborza o ofiarach na Wołyniu

Było to w 1942 r. Mieszkaliśmy na Wołyniu. Wojna mnie i moją rodzinę zapędziła do nadleśnictwa w Łopatyniu. Były to dawne dobra Radziwiłłów z Ołyki. Nadleśnictwo mieściło się w głębi lasu, oddalone o wiele km od kolei. 18 km od nas znajdowała się miejscowość Cumań, gdzie mieściła się administracja lasów i tartaków oraz żandarmeria niemiecka. W odległości 5 km od nas, pośród lasów, znajdowała się mała wioska, a raczej chutor; nazwała się Obórki, było tam 12 czy 15 gospodarstw. Mieszkańcy stanowili jeden ród Trusiewiczów i jeden czy dwa domy należały do Domalskich. Była to szlachta zaściankowa. W tych lasach przebywały oddziały partyzanckie. W czasie opisywanej przeze mnie tragedii na pewno ich nie było w okolicy, boby nie dopuścili do tego, co się stało.

Latem 1942 r., kiedy zaczęło się na tym terenie prześladowanie Żydów, lasy zaroily się od uciekinierów. W drodze do Kiwerc znajdowało się miasteczko Zofiówka, wybitnie żydowskie, składające się z paru tysięcy mieszkańców, sami garbarze, jednej rodziny polskiej i jednej ukraińskiej. Pamiętam, było to mniej więcej w porze żniw, gdy Niemcy zaczęli mordować ludność żydowską Zofiówki. Kto zdołał zbiec, ten krył się w lasach, a Niemcy małymi oddziałami niechętnie zapuszczali się w lasy. Żydzi z Zofiówki korzystali z pomocy i opieki obórczan. Ci piekli chleb i w miarę swoich możliwości żywili ich i niejednokrotnie udzielali im mieszkania.

Ktoś doniósł, do Gestapo, że obórczanie pomagają Żydom, i w dniu 8 XI 1942 r. w godzinach rannych zobaczyliśmy kilka ogromnych autobusów wypełnionych gestapowcami i policją ukraińską. Przejeżdżały koło naszego domu, udając się do lasu, i wtedy z przerażeniem zobaczyliśmy, że kierują się w stronę Obórek. Niemcy wspólnie z policją ukraińską otoczyli wioskę i kto wszedł do wsi, każdego wpuszczali, ale wieś była otoczona gęstym kordonem. Wpadali do mieszkań, robili rewizje w poszukiwaniu żydowskich rzeczy, mężczyzn, których zastali, zabrali do Cumania, do tamtejszego więzienia. Do dziś mam w oczach widok, jak ich prowadzili do kolejki wąskotorowej koło moich okien, widziałam ich zbitych, posiniaczonych, aż czarnych, skutych za ręce. Prowadziło kilku Niemców pod bronią.

¹⁴⁶ Władysław Bartoszewski i Zofia Lewinówna, „Ten jest z ojczyzny mojej“ Warszawa 2007, s.622-624.

Po kilku dniach Niemcy ponownie wieś otoczyli i wszystkich mieszkańców, którzy jeszcze pozostali, oraz ludzi z sąsiedniej wsi, którzy zajechali w tym dniu do Obórek, wymordowali, nie wyłączając starców i niemowląt. O ile wiem, ocalał tylko jeden młody człowiek, Feliks Trusiewicz, który ukrył się gdzieś i nie pokazał się w domu przez cały czas. Aresztowanych mężczyzn okupanci również wymordowali w Cumanii. Po tej rzezi spędzono chłopów z innych wsi i kazano im grzebać trupy. Przez kilka dni widziałam, jak koło nas prowadzono krowy, świnie, wieziono na furach drób, zboże i wszystko, co mogło się przydać, wieś spalono, przeorano.

List do redakcji¹⁴⁷

Franciszek Wronowski wraz ze swoją żoną, Rozalią, we wsi Zawóz, gm. Wołkowyja, pow. leski, udzielili pomocy rodzinie żydowskiej Nusbauma, który był ich sąsiadem, wykopując w kupie obornika dużą jamę, a w niej objając deskami, pozostawiając tylko mały otwór, przez który podawano żywność. Ponieważ szowinizm ukraiński spod znaku „Tryzuba” miał na celu wyniszczyć nie tylko Żydów - ale i razem z nimi ludność polską, pilnowano stale domu F. Wronowskiego, przeważnie nocami; zauważono jednej nocy, jak otwierano otwór i podawano żywność dla Nusbauma, po czym bezzwłocznie doniesiono na Gestapo do Wołkowyi, skąd przyjechali oprawcy i ukraińska policja, zabrali Franciszka i Rozalię Wronowskich wraz ze Żydami, tak że po nich zaginął wszelki ślad po dziś dzień.

Leon Ferenc, również w Zawozie, dał schronienie swemu sąsiadowi Majerowi. Umieścił go w stodole w sianie, nie na długo, bo tak samo Ukraińcy donieśli do Gestapo, po czym natychmiast został wywieziony razem ze Żydem do obozu, gdzie znalazł śmierć.

Michał Fenczak ze Zawozu przyszedł z pomocą rodzinie żydowskiej, pomagając żywnością w ukryciu, lecz ta pomoc została zauważona przez Ukraińców i doniesiona do Gestapo. Został wywieziony do obozu, zginął śmiercią męczeńską za pomoc Żydom.

Piotr Koncewicz ze Soliny, na tzw. Werlesie przysiółek, przetrzymał 3 osoby rodziny żydowskiej Scheinerów z Horodka, od pierwszego dnia ucieczki aż do wyzwolenia 1944, wrzesień. Rodzina była umieszczona w lesie w kryjówce, dokąd Koncewicz donosił z domu żywność codziennie; szczęście dopisało jedynemu dlatego, że dom stał na odludziu, w lesie, nikt się nie spodziewał, żeby ktoś z Żydów tam się ukrywał. Ciekawym jest, że tylko ludność polska, rozrzucona małymi grupami po wsiach w mrowisku ukraińskim, sama była narażona na prześladowania ze strony ukraińskiej - dawała pomoc Żydom, nie bacząc na niechybną śmierć ze strony Gestapo.

¹⁴⁷ „Trybuny Ludu”, 22 V 1968 (nr 140)

4. 2. 9.

Trzydziestu trzech żywcem spalonych w Ciepielowie

Janek wuja Adama [Kowalskiego] miał 17 lat i uczył się krawiectwa u mojego brata, Jana Mirowskiego. Z wieczora 5 XII kazał brat przyjść Jankowi do szycia wcześniej niż zwykle. Zbliżało się Boże Narodzenie, roboty się uzbierało, klienci przypominali bratu, żeby im terminów dotrzymał. Ciotka Bronisława obudziła chłopca po 4 rano i wyprawiła do warsztatu. Ojciec wstał o 5 i niebawem usłyszał samochodowe motory na szosie. Wyszedł na dwór. Patrzy, a z samochodów wyskakują Niemcy i obstawiają zagrodę Obucha i wuja Adama. Do ojca podbiegł jakiś Niemiec i przez tłumacza dopytuje się o różnych chłopów. Wystraszony ojciec pobiegł do swego brata Jana, który Ciepelowowi sołtysował. U niego też już byli Niemcy, a stryj szeptem ojcu powiedział, że oprócz Obucha i Kowalskiego otoczyli domostwo Piotra Skoczylasa w Rękówce i Władysława Kosiora oraz Stanisława Kosiora na Starym Ciepielowie. W mig całą wieś zelektryzowała wiadomość, że mała Henia Kordulówna zaszła po coś do domu Skoczylasów i teraz Niemcy stamtąd nie chcą jej puścić, choć ona Skoczylasom ani kuzynka, ani bliska sąsiadka, że zastrzelono starszego syna Kosiorów, który w pobliskiej wsi zboże młócił.

Samochody przez cały dzień przyjeżdżały i odjeżdżały, pozostawieni wartownicy czujnie strzegli zagrody Obuchów i Kowalskich. Poza tym nic się nie działo. Ludzie nawet nabrali otuchy - może znudzi im się i wyniosą się ze wsi... Ojciec odważył się zagadnąć Niemców o znaczenie ich obecności na zagrodach. Odpędzili go, a zrozumiał z ich krzyku „Juden”, i „polnische Banditen”.

W południe zorientowaliśmy się, że Niemcy nie wyniosą się stąd z pustymi rękami. Dotąd nikt z Kowalskich nie wychylał się z mieszkania. W południe trzeba było inwentarz nakarmić. Wuja Adama dopuszczono do bydła, ale szedł tam pod karabinami wycelowanymi między łopatki. To nie był dobry znak. Przed zmrokiem do Obuchów zajechał samochód.

Po chwili znalazła się na nim stara ciotczyna maszyna do szycia, kufel, jakieś stare graty, nawet dzieża do chleba. Wiejski zwiad doniósł, że „bogactwo” to zawieziono „na Górki”, gdzie w dawnym pałacyku Targłowskiach przejściowo znajdował się Gendarmeriepost. Niezrozumiała wydawała się grabież rozklekotanych taboretów i wysłużonej dzieży, ale też niezupełnie jeszcze rozumieliśmy „naród panów”... Okropnie wlokły się godziny. Dzień stawał się nieskończony. Nikt nie rozpałał pod kominem, nikt chleba do ust nie włożył. Popołudniowy szron zaczął wlać na szy-

by pies podwinął ogon i wcisnął się pod kuchenną ławę. Podobno psy umieją zwietrzyć idące nieszczęście.

Kowalskich wyprowadzili z domu. Całą rodzinę wiedli do Obuchów. Na przedzie szedł wuj Adam, trzymając za ręce chłopców - Heńka i Stefana, jak to z nimi czasami na spacer wychodził, tylko głowa mu ku ziemi obwisła i nogami bezsilnie powłóczył. Za nim ciotka Helena [!] tuliła w ramionach maleńkiego Tadka, a za matką szły Janka i Zosia. Janka była w nowych „oficerkach”, które jej ojciec dopiero co sprawił. Wlekli się, otoczeni rojem żołdaków, żądłami bagnetów ponaglających ich do szybszego kroku. Ciotka odwróciła głowę w stronę naszych okien. Pewnie chciała pożegnać nas spojrzeniem, ale Niemiec zdzielił ją w kark kolbą karabinu, że omal nie zaryła twarzą w brudny, zdeptany śnieg. W drzwiach chaty Obuchów oderwała Tadzia od piersi, jakby go chciała podać Niemcowi, zapewne błagała o zmiłowanie dla maleństwa. Pchnął ją Niemiec tak silnie, że od futryny drzwi się odbiła i runęła gdzieś za próg chałupy. Drzwi dokładnie zamknęły, klamkę drutem unieruchomili i wieńcem rozstawili się wokół chaty. Chata Obuchowa była licha, ot, sterta stoczonych robactwem belek, przykrytych słomianą czapą. Na silnym wietrze skrzypiała, a zmurszałe wiązki poszycia pyłem odrywały się od dachu. Stałam w oknie i patrzyłam, co też teraz będzie z trzynastoma moich najbliższych, uwiezionych w ciasnej, próchniejącej chacie. Niemcy, jak czarne słupy, stali na śniegu, na coś czekali. Raptem na szarzejącym firmamencie w trzech miejscach rozlała się bladoróżowa smuga. Rosła w górę i gwałtownie przechodziła w chwiejącą się czerwień. „Łuna - szepnął ojciec i od razu utrafił: - Obu Kosiorów i Skoczylasa pałą!” Na te łuny Niemcy wyczekiwali. Dwu z nich podeszło pod chatę Obucha. Jednocześnie zakreślili ramionami łuk i padli na śnieg. Huk targnął powietrzem, zadzwoniły szyby w naszym domu, z Obuchowej chałupy przez wyrwane okna posypały się drzazgi i straszny ryk ludzki uderzył w niebiosa. To było złudzenie, ale zdawało mi się, że ryk ten rozszczepia się na wycie Adama i Piotra, na wrzask obu ciotek, pisk dziewcząt, skomlenie Tadzika i najmłodszego, 7-miesięcznego syna Obuchów, któremu jeszcze nie zdążono imienia dać na chrzcie. Po chwili ryk opadł, przeszedł w płacz i wołanie. Któryś z Niemców zbliżył się do chałupy i palący się wiecheć słomy przyłożył do strzechy. Ogień szybko uchwycił się poszycia, chciwymi klinami biegł w górę i na boki, aż cała strzecha przemieniła się w jeden wielki płomień.

Buchnął kłęb złotych iskier i czarna chmura dymu zakotłowała się nad chałupą. Dach zwałił się do środka. Znowu ryk nieludzki dobiegł poprzez szyby. A z nim i śmiech, i niemieckie okrzyki radości. Po chwili z łomotem wypadły drzwi gorejącej chałupy i z sieni wybiegło dziecko. Leciąco na oślep przed siebie, rękoma rozgarniając powietrze, bo za-

pewne dym oczy mu pokąsał. Nad różowym od pożogi śniegiem śmigały buty z cholewkami i roztargany warkocz skakał po jej plecach. Janka! Janka uciekała z płonącego grobu! Niemcy podnieśli karabiny, ale nie mierzyli w dziecko. Myślałam, że oto cud się dzieje, że kat pozwoli unieść młode życie wybrance losu, której piekło nie chce żywcem strawić. Na- iwna byłam! Oni chcieli poigrać. Chcieli nam i dziecku dać chwilę nadziei, by tą nadzieją spotęgować boleść. Padły strzały. Janka, podcięta pociskami, wygięła się do tyłu i rozrzucając ramiona, legła na śniegu. Zbliżyli się do niej jak hieny, pochyłili się nad dziewczęcym trupem. Czy szukali resztek tycia w jej oddechu, by jej tę resztkę pozostawić? Nieprawda! Skusiły ich nowe buty dziewczyny. Ściągnęli je z trupa brutalnymi szarpnięciami, a potem taki jeden złapał ją za warkocz i ciągnął po bruzdach, by podnieść za kark jak wór śmieci i rzucić w płomienie. W płomieniach zaś ciągle odzywały się jęki. Bezwietrzny wieczór i spróchniałe drewno nie mogło przyśpieszyć konania...

Zaś nasi ciepiewscy ludzie doliczyli się ilości spalonych wraz z cha- tą Obucha. Szkieletów było 15. Czyli na tym stosie, oprócz mojej rodzi- ny, spłonęły jeszcze dwa życia. Czyje? Niemcy powiedzieli ojcu: „Juden” i „polnische Banditen”.

Niemcy odjechali. Pozostała sterta popiołu, ogromna rana w sercu i mat- ka, coraz wyraźniej wpadająca w obłęd. Zmarła przed 3 laty w obłąka- niu. Do ostatniej chwili rozmawiała z Heleną, Adamem, Piotrem i ich dziećmi, zrywała się wśród nocy z krzykiem: „Niemcy jadą!” Jej zmarnowana obłąka- niem część życia to taka dopłata do grudniowego rozrachunku.

A Janka Kowalskiego, który przypadkiem wtedy ocalał z masakry, ludzie siłą odciągnęli od przerebli, w której chciał przeciąć swoją rozpacz. Potem przecież był skazany na śmierć i Niemcy go tropili. Kołatał się z kąta w kąt, z dziury w dziurę, jak kołatali się ciepiewscy Żydzi, z których lo- sem los Janka stał się jota w jotę jednak.

I wtedy w tych ciężkich chwilach mieszkańcy wsi Cisie utworzyli swoje ubogie domy dla zaszczytanych przez okupanta wygnańców. Ludzie z gwiazdą Syjonu na rękawie znajdowali tu pomoc i opiekę. Już w pierwszych miesiącach 1942 r., kiedy Niemcy rozpoczęli na tym terenie masowe wyniszczanie Polaków pochodzenia żydowskiego, gospodarz Kieliszczyk ukrywa dwie Żydówki z Cegłowa: Freide i Fatimę, wraz z ich dziećmi. W drugim gospodarstwie wychowuje się 2-letnia dziewczynka żydowska, Jabłonka. U Wąsowskich nad obórką mieszka rodzeństwo Estera, Jojne i Mendel Goldsteinowie i Moszek z Cegłowa.

Na wsi trudno ukryć jakiegokolwiek wydarzenia. Tu wszyscy i wszystko o sobie wiedzą. To nie miasto, gdzie można się wtopić w tłum, zaszyć w murach mieszkania. Wieś wie wszystko i wie też, co ją czeka za wykry-

cie pomocy Żydom - przypominają o tym przybite do drzew plakaty, z podpisem osławionego kata pow. Mińsk Mazowiecki, Schmidta: kara śmierci. Są twardzi i solidarni. Ostrzegają zagrożonych, przewożąc do innej wsi Freide, Fatimę i małą Jabłonkę. Pozostaje tylko czwórka ukryta u Wąsowskich.

W tragicznym dniu padał deszcz. Ludzie, zmęczeni po dorocznym odpuszczeniu na św. Jana, który odbywał się w ich parafii, w Cegłowie, spali jeszcze, kiedy padły pierwsze strzały. Nim oprzytomnieli, podwórza gospodarstw zaroily się niemieckimi żandarmami z Mińska Mazowieckiego i Mrozów. Wyciągali ludzi prosto z łóżek, spędzając na wiejską drogę. Oto relacja pozostałej przy życiu córki Wąsowskich - Danuty Kaczorek-Wąsowskiej:

„Obudziły mnie strzały. W koszuli podbiegłam do okna, chcąc uciekać. Stał tam Niemiec z wycelowanym we mnie karabinem. Inni wpadli przez drzwi i ustawili nas pod ścianą. Żandarm strzelił do brata, leżącego jeszcze w łóżku. Nie trafił. Weszli następni Niemcy i wypchnęli nas wszystkich na drogę. Rozbijali sprzęty, wywalili okna i drzwi, strzelając na oślep. Widzieliśmy, jak z obórki wyskoczyła na pole Estera, a później jej bracia... Zdołali przebiec tylko kilka metrów... Udało się tylko naszemu czwartemu lokatorowi, Moszkowi z Cegłowa. Wykorzystał on jakimś cudem zamieszanie na drodze przy formowaniu konwoju i zdołał uciec do lasu.

W domu pozostał jeszcze ojciec. Ukrył się w kominie, w specjalnej skrytce. Nas wszystkich, wraz z mężczyznami całej wsi, pognali do Cegłowa. Kiedy odchodziliśmy, nasz dom i kilka innych stały już w ogniu.. Przeprowadzili nas na plac przed kościołem. Nie było dochodzenia, kto winien. Listę straceńców Niemcy zrobili na poczekaniu. Żandarmi Schmidt, Rupich, Vogel i inni wyciągali z grupy tych, których skazywali na śmierć, i ustawiali w szeregu. Byli tam wszyscy moi najbliżsi. Do mnie podszedł Schmidt i zapytał, która z kobiet jest moją matką. Kiedy pokazałam, wyrwał jej torebkę z ręki i wepchnął mi ją. Brat rzucił się do matki, czule ją żegnając. Pilnujący ich żandarm chwycił go i włączył do szeregu. Mnie już ludzie do matki nie pozwolili podejść. Dotarł tylko do mnie jej list - kilkanaście słów skreślonych do księdza.

Otoczeni Niemcami skazańcy przeszli przez podwórzec kościelny i tor kolejowy. Po chwili usłyszeliśmy terkot karabinu maszynowego... Tłum stał osłupiały i bezradny. A żandarm Schmidt mówił nam: «Kara, jaką ponoszą w tej chwili ci ludzie, to kara za łamanie zarządzeń niemieckich. Następnym razem - ostrzeżał - zginięcie wszyscy, a wasze domy zrównane zostaną z ziemią.» Podszedł do mnie brat ojca i po-

wiedział, że ojciec również został zabity, kiedy wyskakiwał z płonącego domu. Zostałam sierotą, zdaną na własne siły. Miałam wtedy 14 lat".

Tyle relacji naoczego świadka tragedii. Ja widziałem tę masakrę z okien pociągu. Egzekucja odbywała się za peronem kolejowym stacji Cegłów. Pociąg osobowy zdążający z Siedlec do Mińska Mazowieckiego wjechał na peron w chwilę po bestialskiej egzekucji. Kiedy ruszył ze stacji, za domkiem dróżnika kolejowego ukazał się niesamowity widok: skłębione, leżące jedno na drugim ciała ludzkie, a nad nimi żandarmi z pistoletami w rękę, dobijający żyjących. Po lewej stronie paliła się wieś Cisie.

Minęło prawie 25 lat od tego tragicznego dnia. Ludzie, którzy przeżyli, nie zapomnieli o tych wydarzeniach. Jednak ani rodziny Wąsowskich, Szyperków, Saskich, Rzysków, Sinatrów i innych, które straciły swoich najbliższych, ani Dziurdziowie, Gromulscy, Pytlakowie, Branicy, Kieliszczycowic, którzy stracili cały swój dobytek - nie upominali się o uznanie i wynagrodzenie swoich strat. Żyją cicho i bez rozgłosu. Wiedząc, że spełniali tylko swój obowiązek. Nie przypominali się nikomu i nikt o nich nie pamiętał. *Przeknę was, kiedy zapomnicie o tych ludziach...* „Żołnierz Wolności” 1968, 11 IV. Zbiorowa egzekucja we wsi Cisie, pow. Mińsk Mazowiecki, odbyła się 28 VI 1943 r. Zginęli wówczas: Aleksandra Araszkiwicz, Henryk Geregra, Marcin Dąbrowski, Franciszek Fiutkowski, Aleksander Gąsior, Rozalia Jaworska z 2-letnią córką, Tadeusz Lipiński, Zygmunt Małus, Sylwester Płatek, Tomasz Płatek, Stanisław Peżyk, Edward Rzyśko, Piotr Smater, Eugeniusz Skwieciński, Marian Smater, Władysław Saski, Jan Szczęsny, Józefa Szyperska, Jan Wąsowski, Aleksandra Wąsowska, Mieczysław Wąsowski, Władysław Wójcicki, Jan Zagańczyk, Ludwik Zając.

Dodatkowe dane dotyczące egzekucji w Cisiach i Cegłowie podaje Sz. Datner w książce „Las sprawiedliwych”. Warszawa 1968, s. 99-100. Większość rozstrzelanych stanowili kolejarze (np. Władysław Saski był ślusarzem kolejowych Warsztatów Głównych w Pruszkowie, a Jan Wąsowski zwrotniczym na stacji Warszawa Wschodnia), a spośród Żydów - uciekinierzy z „pociągów śmierci” jadących przez Cegłów do Treblinki. Wiesław Walczewski z Broszkowa (ur. 1919) został wówczas przewieziony na Pawiak i rozstrzelany 13 I 1944 r. Zwrotniczy Karol Iwański i przejazdowy Ryszard Kozalik - ze stacji Mrozy, osadzeni w więzieniu w Mińsku Mazowieckim, zostali odbici. Wg Datnera przechowywani w okolicy Cegłowa Żydzi otrzymali od Polaków broń i uczestniczyli w aktach dywersji na liniach kolejowych.

4. 2. 10

Straty Polaków z powodu ratowania Żydów

Zgodnie z paragrafem 5 dekretu Führera z 12 października 1939 roku, gubernator Hans Frank 15 października 1941 roku wydał rozporządzenie, które nakładało karę śmierci na Polaków, którzy dawaliby schronienie Żydom, przewozili ich, dawali lub sprzedawali żywność, nie zgłosili miejsca ukrywania się Żydów, dali im kromkę chleba lub szklankę wody, itp. Zazwyczaj wyrok wykonywano przez rozstrzelanie lub powieszenie. Inną formą kary było palenie domów, w których ukrywali się Żydzi, wraz z całą rodziną gospodarzy, dziećmi, gośćmi i dobytkiem. Wśród karanych w ten sposób znaleźli się chłopci, robotnicy, księża, profesorowie i lekarze. W wypadku małżeństw polsko-żydowskich, zabijano zarówno męża jak i żonę, a ciała palono gdziekolwiek lub na żydowskich cmentarzach.

Można tu wymienić na przykład przypadek (1) listonosza Semika, który znał niemiecki i w tym języku bronił żydowskiego małżeństwa; (2) Polaka, który protestował przeciw masowej egzekucji Żydów, do oglądania której został zmuszony; (3) innego Polaka, który podał wiadro wody Żydom jadącym pociągiem do obozu zagłady; (4) Polaka, który próbował przerzucić przez mur getta bochenek chleba; i (5) polskiego policjanta, Klisia, który pomagał Żydom uzyskać fałszywe dokumenty.

Nie ma pełnych danych o liczbie Polaków zamordowanych przez Niemców za ukrywanie Żydów lub udzielanie im jakiegokolwiek pomocy. Istnieją jednak fragmentaryczne raporty dotyczące poszczególnych przypadków, na przykład ogłoszenie dowódcy SS i policji Galicji (28 stycznia 1944) podające nazwiska pięciu Polaków skazanych na śmierć za pomoc Żydom. Szeroko znany był przypadek ogrodnika Ludomira Marczaka i jego rodziny, którzy zginęli na Pawiaku 7 marca 1944 roku, za ukrywanie w ziemiance wykopanej w ogrodzie, około 30 Żydów, wśród nich Emanuela Ringelbluma, kronikarza Powstania w Getcie, który zginął wraz z innymi. Między 13 września 1942 a 25 maja 1944 na kielecczyźnie zastrzelono lub spalono żywcem za pomoc udzieloną Żydom około 200 chłopów. Taki sam los spotkał 17 osób w Krakowskim. Na nowosądeckim cmentarzu, między 1939 a sierpniem 1942, zastrzelono 300 do 500 Żydów i Polaków, tych ostatnich za ukrywanie Żydów. Ten sam był powód egzekucji wykonanej na 40 Polakach w Lubelskim, 47 w Rzeszowskim i 19 w Warszawskim. W województwie lwowskim prawie tysiąc mieszkańców Lwowa ukarano śmiercią w obozie w Bełżcu za udzielanie pomocy Żydom. W procesie Eichmanna

przytoczono również kilka indywidualnych przypadków (np. dra Józefa Barzmińskiego). Raport naczelnika Kierownictwa Walki Cywilnej, Korbońskiego, ilustruje taki przypadek:

3 maja 1943. 22 marca w Mszanie Dolnej *Volksdeutsch* Gelb powiesił za nogi chłopa i torturował go na śmierć za sprzedanie ziemniaków Żydowi.

Ale większość Polaków, którzy pomagali Żydom przeżyła wojnę i niemieckie prześladowania. Obecnie pozostają w kontakcie z rodzinami żydowskimi, którym pomagali, odwiedzają ich w Izraelu, w Stanach Zjednoczonych i innych krajach, a nawet osiedlają się w Izraelu na zaproszenie rodzin od dawna tam mieszkających. W Alei Sprawiedliwych w Jerozolimie, na większości tabliczek upamiętniających tych, którzy ratowali Żydów, można dostrzec polskie nazwiska. Według broszury zatytułowanej *Las Sprawiedliwych*, autorstwa Szymona Datnera, dyrektora Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, do kwietnia 1968 roku Instytut sporządził listę 343 Polaków zamordowanych za pomaganie Żydom. Nazwisk następnych 101 ofiar Instytut nie mógł zidentyfikować.

Wśród mas Polaków, którzy starali się uratować jak największą liczbę Żydów, były też wyjątki inne niż szantażyści i donosiciele, których polskie Podziemie karało śmiercią. Oddziały partyzanckie Narodowych Sił Zbrojnych organizowało obławy na Żydów ukrywających się w lasach. Byli oni również odpowiedzialni za zabicie w Warszawie dwóch oficerów Kwatery Głównej AK pochodzenia żydowskiego: inż. Jerzego Makowieckiego i Ludwika Widerszala.

Z drugiej strony, niektórzy wysoko postawieni i zdeklarowani przedwojenni antysemita, tacy jak przywódca skrajnej prawicy ONR, Jan Mosdorf; wydawca tygodnika *Prosto z mostu*, Stanisław Piasecki; znany dziennikarz, Adolf Nowaczyński, całkowicie zmienili swoje poglądy. Mosdorf robił wszystko, co w jego mocy, by pomóc Żydom w obozie oświęcimskim i zginął razem z Żydami. Piasecki i Nowaczyński stali się orędownikami prześladowanych Żydów.

Adolf Berman, czołowy przedstawiciel Żydów, który przeżył i obecnie mieszka w Tel Awiwie, docenił rolę, jaką odegrali Polacy, pisząc:

„Opis męczeństwa Żydów w Polsce często opiera się na cierpieniach, jakich doświadczali Żydzi prześladowani przez polskich szantażystów i donosicieli, przez "granatową" policję, faszystowskich chuliganów i inne męty społeczne. Dużo mniej pisze się o tym, że tysiące Polaków narażało własne życie, aby pomagać Żydom. Znacznie łatwiej jest dostrzec brudy i męty na powierzchni rzeki, a trudniej jest dostrzec czysty nurt

głębi. Ale istniał nurt...Nadejdzie czas, kiedy będziemy mieli wielką Żółtą Księgę Polaków, którzy w ten straszny "czas pogardy" podawali Żydom bratnią dłoń, ratowali Żydów od śmierci i stali się dla żydowskiego ruchu oporu symbolem humanitaryzmu i braterstwa narodów".

Na początku rozdziału podano, że nie ma pełnego wykazu Polaków zabitych przez Niemców za udzielanie pomocy Żydom. Najwięcej zrobił w tym kierunku Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie, który podaje nazwiska 343 Polaków zamordowanych za udzielanie pomocy Żydom. Od roku 1968 minęło 20 lat i nie dokonał się żaden postęp w tym kierunku. Istnieje powód, aby sądzić, że w Instytucie pracowali Żydzi wrogo nastawieni do Polaków, którzy woleli rolę oskarżycieli niż sędziów, stąd zaniedbanie w poszukiwaniu przypadków Żydów ocalonych przez Polaków.

Zadania tego podjęły się jednak dwie organizacje: Związek Byłych Więźniów Politycznych, głównie więźniów Oświęcimia, którzy liczbę Polaków zamordowanych za udzielanie pomocy Żydom szacują na 2 500; Fundacja Maksymiliana Kolbego. Wydana przez nią publikacja *Męczennicy miłosierdzia* podaje nazwiska 2 300 Polaków, na których wykonano wyrok za pomoc Żydom. Wacława Zajączkowskiego, odznaczyło Yad Vashem, za ratowanie Żydów w Kowlu i tragiczne dla rodziny tego następstwa.

Jak karano za pomaganie Żydom w innych krajach? W Norwegii, która liczyła około 2 000 Żydów, nie zanotowano ani jednego przypadku. W Danii, jeden człowiek o nazwisku Heiteren został zabity, gdy pomagał Żydom dostać się na prom, którym mieli płynąć do Szwecji. Żydów w Danii było 6 000. W Holandii, w której zamieszkiwało 140 000 Żydów, osoby, które im pomagały, były wysyłane do obozów koncentracyjnych, a ich majątek konfiskowany. W Belgii, która była domem dla 90 000 Żydów, kilka tysięcy ukryło się wśród gojów, ale w tym kraju nie było aresztowań za taki czyn. We Francji, liczącej 270 000 Żydów, Francuz pomagający Żydowi był internowany w obozie, a kilku księży z diecezji lyońskiej zostało aresztowanych za ukrywanie żydowskich dzieci. We Włoszech (kraju sprzymierzonym z Niemcami), gdzie mieszkało 50 000 Żydów, istniały przepisy antyżydowskie, lecz nie dopuszczały one ludobójstwa. Gdy rząd Mussoliniego został obalony 25 lipca 1943 roku i zastąpiony rządem marszałka Badoglio, Niemcy natychmiast rozpoczęli działania przeciw Żydom zamieszkującym na terenach przez nich kontrolowanych. Lecz wielu Żydów zdołało się ukryć, z tego podobno 3 000 w Watykanie.

Nie było przypadku skazania na śmierć Włocha, który ukrywał Żyda. Nie można porównywać sytuacji w Polsce, gdzie 2 500 Polaków zginęło za pomaganie Żydom, z Europą Zachodnią, gdzie na wszystkie kraje razem wzięte (Danię, Norwegię, Holandię, Francję i Włochy) wydarzył się jeden przypadek śmierci, Duńczyka, pomagającego Żydom wsiąść na prom do Szwecji. Ponadto, we Francji rząd Petaina-Lavala aktywnie pomagał w chwyтaniu Żydów i wysyłaniu ich do obozów zagłady, a robił to z własnej inicjatywy. Ale amerykańscy Żydzi oskarżają o antysemityzm Polaków, a nie Francuzów. (Patrz poniższy adres w Internecie i na [www: alija.4me.pl](http://www.alija.4me.pl)):

Przemówienie w języku hebrajskim Prezydenta Państwa Izraela Szimona Peresa w niemieckim Bundestagu z okazji Międzynarodowego Dnia Pamięci o Holokauście,

27 stycznia 2010 r.

Stoję tu przed Wami, jako Prezydent Państwa Izraela, domu żydowskiego narodu. Podczas gdy moje serce jest złamane przez pamięć potwornej pamięci - moje oczy patrzą na wspólną przyszłość świata, który jest młody, świata wolnego od wszelkiej nienawiści. Świata w którym słowa „wojna” i „antysemityzm” będą słowami martwymi.

Szanowne zgromadzenie,

W żydowskiej tradycji towarzyszącej nam od tysięcy lat, istnieje modlitwa w Aramejskim wygłaszana podczas żałoby za zmarłych, dla uczczenia pamięci ojców i matek, braci i sióstr. Matki, których niemowlęta zostały wyrwane z ich objęć oraz ojcowie patrzący w przerażeniu jak ich dzieci były siłą wpychane do komór gazowych i szły do góry w dymie krematoriów, nie mieli czasu na zmówienie ani wysłuchanie starożytnej modlitwy.

Przy tej okazji, panie i panowie, chcę wyrecytować tę modlitwę, w chwili obecnej, ku pamięci narodu żydowskiego, ku czci sześciu milionów Żydów, którzy przemienili się w popioły:

Niechaj będzie wielbione i święcone Jego wielkie Imię w świecie, który stworzył według Swego upodobania. Niech sprawi On, by królowało Jego królestwo, i by zakiełkowało Jego odkupienie i niech wprowadzi On Swego Mesjasza i niech odkupi Swój lud za waszego życia i za waszych dni i za dni całego domu Izraela, teraz i w najbliższym czasie, amen."

I modlitwa kończy się słowami, które urosły do rangi symbolu w państwie Izraela, marzenia w żydowskim świecie: "Niechaj niebo da wielki pokój, pomoc, odkupienie, łaskę, życie, nasycenie, ocalenie, pocieszenie, wybawienie, uzdrowienie, podniesienie, rozszerzenie i wyzwolenie dla was i dla nas, i dla całej wspólnoty domu Izraela, dla życia i ku pokojowi. Amen."

Moi przyjaciele,

przywódcy narodu niemieckiego i jego reprezentanci,

W Państwie Izraela, i na świecie, ocaleni z Holokaustu stopniowo odchodzą ze świata życia. Ich liczba codziennie maleje. I w tym samym czasie, ludzie, którzy brali udział w tej najohydniejszej działalności na ziemi - w ludobójstwie - wciąż żyją w Niemczech i ziemi europejskiej, i w innych częściach świata. Moją prośbą do Was jest: bardzo proszę postawcie ich wszystkich przed sądem.

Z naszego punktu widzenia to nie jest zemsta. To jest lekcja oświatowa. To jest godzina nauki dla młodego pokolenia, z której oni mogą skorzystać. Że mogą pamiętać i nigdy nie zapominać, że powinni wiedzieć co się stało, i że oni nigdy nie powinni mieć najmniejszych wątpliwości w swoich umysłach, że istnieje inna opcja niż pokój, pojednanie i miłość.

Dzisiaj jest Międzynarodowy Dzień Pamięci Ofiar Holokaustu, nad którym po raz pierwszy zaświeciło słońce 65 lat temu, po sześciu złych latach, jego promienie wyjawiały ogrom zniszczenia mojego narodu. Tego samego dnia, dym wciąż wznosił się z wysadzonych krematoriów i komór gazowych, a nieruchome popioły grubą warstwą pokrywały ziemię obozu zagłady Auschwitz-Birkenau. Rampa kolejowa stała w milczeniu. I "rampa selekcji" była pusta bez ludzi. Na potwornym morderczym polu panowała zwodnicza atmosfera spokoju. Ucho wyłapywało jedynie cichy, biegnący z głębokości zamrażniętej ziemi krzyk, który łamał ludzkie serca, i wznosił się w stronę biernego i cichego nieba.

27 stycznia 1945 roku świat zdał sobie sprawę z faktu, nieco za późno, że sześć milionów Żydów nie było już wśród żyjących.

Ten dzień nie tylko reprezentuje dzień pamięci o ofiarach, jest nie tylko wyrzutem sumienia ludzkości w obliczu niezrozumiałej potworności, która miała miejsce, lecz także tragedią wynikającą ze zwlekaniem w podejmowaniu decyzji. To stanowi lekcję do nauki dla nieuważnego świata stojącego w obliczu wzmagających się płomieni i morderczej maszynarii, która działała dzień w dzień, rok w rok, bez żadnego sprzeciwu.

Trzy lata wcześniej, 20 stycznia 1942 roku, niedaleko tego miejsca, w Villa Wannsee, nad brzegiem pięknego jeziora, grupa starszych ofice-

rów i urzędników, na których czele stał Reinhard Heidrich, przyjęła plan "Ostatecznego Rozwiązania", który miał być rozwiązaniem "Kwestii Żydowskiej." Adolf Eichmann sumiennie pracował nad dokumentacją, w której zidentyfikował populację przeznaczoną na deportację i eksterminację. Objęło to wszystkich Żydów na kontynencie europejskim. Od trzech milionów żyjących w Polsce, Ukrainie i Związku Radzieckim, do dwustu Żydów żyjących w małej Albanii.

Jedenaście milionów Żydów było przeznaczonych na śmierć.

Naziści przeprowadzili skuteczną pracę, i droga z Wannsee zaprowadziła do Auschwitz, do komór gazowych i krematoriów.

Stoję dzisiaj przed Wami w tym miejscu, uznanymi przywódcami i przedstawicielami innych Niemiec, demokratycznych, jako przedstawiciel Państwa Żydów, Państwa Ocalonych, Państwa Izraela. Nauczyłem się pokory poprzez zrozumienie znaczenia i rangi tego stanowiska. Wierzę i mam nadzieję, że rozumiecie to co robię.

Oczyrna duszy mogę zobaczyć w tym momencie wizerunek mojego dziadka, bardzo szanowanego Rabbi Zvi Melzera, przystojnego i dostojnego. Byłem zaszczycony być jego ukochanym wnukiem. Był moim przewodnikiem i mentorem. Był jednym z tych, którzy uczyli mnie Tory. Widzę go z białą brodą i ciemnymi brwiami, okryty jego tallith (szal modlitewny), wśród wiernych modlących się w synagodze, w mieście w którym się urodziłem, Wiszniewie na Białorusi.

Owinałem się w fałdy jego tallith, i z głębokim wzruszeniem słuchałem jego czystego i pięknego głosu. On wciąż dźwięczy w moich uszach, gdy wygłasza modlitwę Kol Nidrei na Jom Kippur, w godzinę i moment, w którym zgodnie z wiarą, Stwórca świata ustala kto będzie żył, a kto umrze.

Wciąż pamiętam go na stacji kolejowej, z której jako 11-letnie dziecko rozpoczynałem moją podróż z mojej wsi do Ziemi Izraela. Pamiętam jego przejmujący uścisk. Pamiętam ostatnie słowa i ostatnie twarde przykazanie, które mi dał: "Mój chłopcze, zawsze pozostań Żydem!"

Pociąg zagwizdał i ruszył w drogę. Ja patrzyłem na mojego dziadka tak długo, aż zniknął mi z oczu. To był ostatni raz jak go widziałem.

Gdy Naziści przyszedli do Wiszniewa, nakazali wszystkim członkom społeczności zgromadzić się w synagodze. Mój dziadek szedł z przodu, razem ze swoją rodziną, owinięty w taki sam Tallith, którym okrywałem się jako dziecko. Drzwi zostały zamknięte z zewnątrz, i drewniana konstrukcja została podpалona. Jedyną pozostałością całej wspólnoty był żar. Nikt nie ocalał.

Szanowne Zgromadzenie,

Holokaust podnosi przykre pytanie, które dotyka nieskończoną głębie ludzkiej duszy. Na jaką głębokość zła człowiek może pogrążyć się? I jak długo narody, znające kulturę i szanujące intelekt, mogą milczeć? Jakie potworności muszą być dokonane? Jak długo moralny kompas może być zagłuszany? Racjonalne myślenie niszczone? Jak naród może uważać, że jest "wyższą rasą" lepszą od innych?

I pytanie wciąż pozostające do dnia dzisiejszego, dlaczego Naziści zobaczyli w egzystencji Żydów wielkie i bezpośrednie niebezpieczeństwo? Co skłoniło ich, by inwestować tak duże środki w maszynę zabijania? Co motywowało Nazistów do kontynuowania działalności z taką determinacją do samego końca, chociaż ich porażka była już widoczna na horyzoncie?

Czy Żydzi byli siłą mogącą zagrozić "tysiącletniej Rzeszy"? Czy przesładowani ludzie, przygnieci butem ciemieży, mogli zatrzymać maszynę wojenną Nazistów? Jak wiele dywizji było zajętych likwidacją społeczności żydowskich w Europie? Jak wiele czołgów, samolotów i broni palnej?

Panie i Panowie,

Wściekła nienawiść Nazistów nie może być zdefiniowana wyłącznie jako "antysemityzm". Jest to za mała definicja. Nie wyjaśnia w pełni płonącej, morderczej, bestialskiej działalności, którą prowadził nazistowski reżim, obsesyjnie zdeterminowany by zniszczyć Żydów.

Celem wojny było podbicie Europy; nie rozstrzygnięcie żydowskiej historii. A jeśli my Żydzi, stanowiliśmy realną groźbę dla reżimu Hitlera, to nie była militarna groźba, ale raczej groźba moralna.

Sprzeciw przeciwko wypieraniu się naszej wiary, w której każdy człowiek urodził się jako obraz Boga, że wszyscy jesteśmy równi w oczach Boga, i że wszyscy ludzie są równi.

Żydzi, nawet jeśli nie umieją obronić samych siebie, wciąż święcę imię Boga, i wypełniają przykazania.

Od dnia powstania narodu żydowskiego mieliśmy nakazane by przestrzegać przykazań:

"Nie zabijaj!" "Będziesz miłował swojego bliźniego jak siebie samego!" "Pragnij pokoju i pożąday go!" - w każdej sytuacji i w każdym miejscu. Takiego Żyda, który wierzy w te nakazy widzę teraz przede mną, w obrazie mojego dobrego dziadka, najuczciwszego i ukochanego człowieka.

Naziści próbowali demonizować go. Spalili żywcem jego i jego braci. Płomienie spaliły także ich zwłoki. Ale nie ich ducha. Spróbowali poka-

zać mój naród w okropnych filmach propagandowych i na stronach "Stürmer" jako pasożyty, szczury i roznosiciele chorób. Naziści starali się zapomnieć, i nakłaniali innych do zapomnienia, wartości sprawiedliwości i miłosierdzia.

Jako Żyd, zawsze odczuwam ból poniesiony przez moich braci i siostry podczas Holokaustu. Jako Izraelczyk, żałuję tragicznego opóźnienia w utworzeniu państwa żydowskiego, które nie zapewniło żadnego bezpiecznego portu dla mojego narodu. Jako dziadek, nie mogę pogodzić się ze stratą półtora miliona dzieci - największego potencjału ludzkiego i twórczego, który mógł odmienić los Izraela.

Jestem dumny, że jesteśmy wrogiem numer jeden dla nazistowskiego zła. Jestem dumny z dziedzictwa naszych przodków, diametralnie przeciwnego do doktryny rasizmu. Jestem dumny z ożywienia Izraela, moralnej i historycznej odpowiedzi na próbę zgładzenia narodu żydowskiego z powierzchni ziemi. Dziękuję Tobie Panie, że narody powstały i zdławiły szaleństwo, zło i okrucieństwo.

Holokaust zawsze musi pozostawać w naszych umysłach i w sumieniu ludzkości, służąc jako jednoznaczne ostrzeżenie na wieczne czasy. Jako wiążący dekret utrzymujący w mocy świętość życia, równość ludzi, wolność i pokój. Wymordowanie Żydów w Europie przez Nazistowskie Niemcy nie powinno być spostrzegane jako rodzaj astrofizycznej "Czarnej Dziury", ponieważ dotyka to przeszłości ale i także przyszłości. Holokaust nie może stać się przeszkodą dla wiary w dobre obyczaje, w nadzieję i życie

Zastanawiam się dzisiaj, jak europejscy Żydzi chcieliby byśmy o nich pamiętali? Jedynie dym z krematoriów? Albo, również pamiętać życie sprzed Holokaustu? Jeśli istnieje wspólny głos milionów Europejskich Żydów, ten głos prosi o patrzenie w przyszłość. Czym ofiary mogły być, a nie były. Stworzyć jeszcze raz to, co straciliśmy, gdy zostali zniszczeni.

Udział Niemieckich Żydów, którzy identyfikowali się ze swoim krajem w takich dziedzinach jak kultura, nauka, gospodarka i z pozycją Niemiec w całości, był wielki i proporcjonalny do wielkości społeczeństwa. Po tysiącu lat swojego istnienia, Europejscy Żydzi stali się siłą postępu w Europie. Od złotej ery Hiszpanii do złotej ery Niemiec. Europejscy Żydzi walczyli przyczynili się do postępu i rozwoju sfer nauki, techniki, gospodarki, literatury i sztuki tego kontynentu.

Oni osiągnęli to, kiedy zostali wyrzuceni ze swoich krajów, i byli zmuszeni do koczowniczego życia. Znali się na literaturze, byli wieloletnimi kupcami, narodem błogosławionym w lekarzy, pisarzy, naukowców i artystów. Wielu z nich odgrywało znaczącą rolę w kulturze Niemiec i przyczyniła się dla szerokiego świata.

Jestem obezwładniony na myśl o wspaniałym strumieniu wizjonerów i wynalazców, którzy błyszczeli z fundamentów żydowskich miasteczek i żydowskich gett. Z domów żydowskiego mieszczaństwa, gdy Żydzi otrzymali zezwolenie na wstęp na uniwersytety. Jak za pociągnięciem różdżki, pojawili się tam Albert Einstein, Sigmund Freud, Martin Buber, Karl Marx, Herman Cohen, Hannah Arendt, Heinrich Heine, Moshe Mendelson, Rosa Luxemburg, Walther Rathenau, Stefan Zweig i Walter Benjamin. Dla tych różnych ludzi wspólnym było ludzkie myślenie, ich udział w modernizmie na ich własnych wyjątkowych drogach. Podnieśli wzrok Europy i świata ku nowej przyszłości.

I teraz pozostajemy ze zdecydowaną lekcją: "Nigdy więcej" - nigdy więcej rasistowskiej doktryny. Nigdy więcej uczucia wyższości. Nigdy więcej tak zwanych świętych upoważnień do pogromów, morderstw, prawa pogardy, odmawiania Boga i Holokaustu. Nigdy więcej ignorowania krwawych dyktatorów, ukrywających się za maską demagogii, którzy wypowiadają mordercze slogany.

Groźby zniszczenia narodu i państwa są wypowiedzane w cieniu broni masowego rażenia, która jest trzymana w nieodpowiedzialnych rękach poprzez irracjonalne myślenie i kłamliwy język. Aby nie dopuścić do kolejnego Holokaustu, musimy uczyć nasze dzieci szanowania ludzkiej egzystencji i promować kontakty międzyludzkie oparte na pokoju. Szanować indywidualne kultury i uniwersalne wartości, przypominając zawsze Dziesięcioro Przykazań. W świetle mikroskopów i teleskopów odkrywać tajemnice nauki, postępować naprzód do królestwa nowych lekarstw dla ludzi i ich dusz. Jedzenie dla głodnych, woda dla spragnionych, i powietrze do oddychania. Wiedza dla ludzkości.

Gdy Brytyjskie Pełnomocnictwo Mandatowe dobiegło do końca, David Ben-Gurion, przywódca nowo wskrzeszonego państwa żydowskiego, oznajmił utworzenie Państwa Izraela. Arabowie zdecydowanie odrzucili rezolucję Narodów Zjednoczonych i ich wojska zaatakowały Izrael. Rzeczywiście, w kilka godzin po ogłoszeniu Deklaracji Niepodległości, siedem arabskich armii najechało na Izrael, z zamiarem zniszczenia wszystkiego, co zostało wcześniej wybudowane. Samotnie stanęliśmy naprzeciw nich. Bez żadnych sojuszników, za plecami mając tylko brzeg i nadzieję, że Naród Żydowski przeżyje.

Gdybyśmy przegrali w tej wojnie, mógłby to być koniec naszego narodu. Siły Obronne Izraela wygrały tę desperacką bitwę, w której historyczna sprawiedliwość i ludzkie bohaterstwo połączyły siły. Ocaleni z Holokaustu służyli już w Siłach Obronnych Izraela, i niektórzy z nich polegli na polu chwały. Mały Izrael, wciąż liżący swoje rany, natychmiast otworzył swoje granice dla wszystkich ocalonych z Holokaustu i

licznych żydowskich uchodźców z arabskich krajów. Wszystkie granice zamknęły się dla nich.

Szanowne Zgromadzenie,

My pamiętamy, że gdy wciąż krwawiliśmy z naszych ran, pomoc przyszła z niespodziewanego miejsca, z nowych Niemiec. Dwóch przywódców zapisało się w historii, wyciągając do siebie nawzajem ręce, z dwóch przeciw ległym krawędzi przepaści:

Kanclerz Konrad Adenauer, ojciec Demokratycznej Federacji Niemiec, i David Ben-Gurion, ojciec i pierwszy premier Państwa Izraela.

27 września 1951 roku, Adenauer na podium Bundestagu powiedział o odpowiedzialności niemieckiego narodu za przestępstwa Trzeciej Rzeszy przeciwko narodowi żydowskiemu, i poinformował o zamiarze jego rządu podpisania umowy o rekompensatach za stratę żydowskiej własności i udzielenie pomocy w ożywianiu Izraela.

Decyzja rządu Izraela o przystąpieniu do bezpośrednich negocjacji z rządem Niemiec, wywołała tak burzliwą reakcję, jakiej nigdy wcześniej nie widziano. Wśród rzucających kamieniami przed Knesetem były ofiary obozów śmierci Holokaustu. Ben-Gurion stał zdecydowanie na swoim stanowisku: to są nowe Niemcy. Z nimi musimy mówić o przyszłości, a nie tylko o przeszłości. Zmartwiony Kneset wyraził zgodę. Wpłata restytucji pomogła w ożywieniu gospodarczym Izraela i przyczyniła się do jego szybkiego rozwoju.

W czasach, gdy byłem młodym człowiekiem, moim przywilejem było służyć jako asystent, a później jako zastępca Ministra Obrony w rządzie Ben-Guriona. Dowiedziałem się, że podczas gdy Izrael budował swój dom, równocześnie musiał bronić swoich synów. Również tutaj napotkaliśmy uważne niemieckie ucho, zaopatrujące nas w sprzęt wojskowy. Między Niemcami a Izraelem narodziły się jedyne w swoim rodzaju więzi.

Ta konkretna przyjaźń nie narodziła się kosztem zapomnienia o Holokaucie, ale z pamięci o ponurych godzinach przeszłości. We wspólnej i zdecydowanej decyzji patrzenia w przyszłość - w kierunku horyzontu optymistycznej nadziei. Tikkun Olam - doprowadzając do porządku świat. Most ponad przepaścią został wybudowany przez cierpiące ręce i ramiona, które odprowadzały ciężar pamięci. To dało silne moralne fundamenty. Zbudowaliśmy żyjący pomnik naszym braciom i siostrom. Lemieszami przemieniliśmy wysuszoną pustynię w piękne sady. W laboratoriach wypracowaliśmy nowe technologie. Osiągnęliśmy wojskową zdolność obronienia naszego przetrwania. Mamy mocne filary demokracji.

Uwierzyliśmy, i wciąż wierzymy, że nowe Niemcy będą nadal robić to, co potrzeba, by zapewnić, aby to Żydowskie państwo nigdy więcej nie musiało samotnie walczyć o przetrwanie. Tak mordercze i protekcyjne dyktatury nigdy więcej nie podniosą swoich głów w naszych czasach. Dawid Ben-Gurion, który przewidział nowe Niemcy, miał rację.

Dziękuję Wam

Od Konrada Adenauer, który odnalazł uniwersalny język z Davidem Ben-Gurionem i Willy Brandta, który uklękła dla uczczenia pamięci bohaterów Getta Warszawskiego, i wy, Członkowie Bundstagu i Bundsratu, z Helmutem Schmidtem i Helmutem Kohlem, i inni przywódcy, umocniliście fundacje i więzi przyjaźni. I instytucje, organizacje finansowe, ośrodki kultury, intelektualści i działacze, którzy przyczynili się do wzbogacenia tych jedynych w swoim rodzaju więzi.

Ty, Prezydent Horst Köhler, oświadczyłeś w Knesecie w Jerozolimie, że "odpowiedzialność za Holocaust jest częścią niemieckiej tożsamości." My bardzo doceniamy to.

I ty, Pani Kanclerz, Angela Merkel, swoją szczerością i swoim ciepłem podbiłaś serce naszego narodu. Przed Amerykańskim Senatem i Izłą Reprezentantów powiedziałaś, że "atak na Izrael będzie utożsamiany z atakiem na Niemcy." Nie zapomnimy tego.

Szanowne Panie i Panowie,

Blisko 60 lat minęło od czasu założenia Państwa Izraela. Wytrzymałyśmy test dziewięciu wojen. Dotarliśmy do dwóch porozumień pokojowych z Egiptem i Jordanią. Oddaliśmy to, co dostało się w nasze ręce podczas wojen z tymi państwami, z którymi zawarliśmy pokój.

Pozostaliśmy małym krajem, ubogim w surowce. Nasza ziemia jest jałowa, mimo to zdołaliśmy opracowywać model rozwoju rolnictwa, uznawany za jeden z najlepszych na świecie. Rekompensujemy sobie brak bogactw naturalnych wielkim postępem technicznym i odkryciami naukowymi, które wysunęły nas na pierwszy plan w rozwoju naukowym. Te osiągnięcia rekompensują jałowość naszej ziemi. Rozpoczęliśmy jako emigranci. Obecnie, większa część żydowskiego narodu żyje w Izraelu. Odzyskaliśmy swój język. Jesteśmy jedynym krajem w regionie, w którym obywatele mówią takim samym językiem, który był używany cztery tysiąc lata temu - język hebrajski, język Biblii.

Żydowska historia postępuje do przodu po dwóch podobnych drogach: moralna droga, streszczona w Dziesięciu Przykazaniach. Dokument ten został spisany około trzech tysięcy lat temu, nie wymaga jakichkolwiek zmian i stał się podstawą zachodniej kultury. I naukowa droga, która odkrywa ukryte tajemnice, odkrywa kody genetyczne ukryte dawniej przed oczyma ludzi, i która zmienia nasze życie. Izrael jest Żydowskim i demokratycznym państwem. Żyje w nim około półtora miliona arabskich obywateli, posiadających równe prawa. Nie

pozwolimy na dyskryminację nikogo z powodu jego narodowości albo wyznania. Przewyciężyliśmy globalny kryzys gospodarczy i wróciliśmy na drogę rozwoju. Nasza kultura jest równocześnie nowoczesna i tradycyjna. Izraelska demokracja tryska energią. Nie ma okresów pochmurnych kryzysów. Nigdy nie jest leniwe, nigdy nie poddaje się nienawiści podczas wojny.

Zwycięstwa Izraela nie wyeliminowały zagrożeń, przed którymi stoimy. Nie pragniemy ziemi, która nie jest nasza. Nie chcemy rządzić innymi ludźmi. Ale mamy prawo bezpiecznie żyć.

Nasza narodowa ambicja jest wyraźna i czysta, pragniemy pogodzić się z naszymi sąsiadami. Izrael popiera rozwiązanie „dwóch państw”. Zapłaciliśmy cenę wojen, i nie zawahamy się zapłacić również ceny pokoju. Co więcej, jesteśmy gotowi zrzec się terenów, aby osiągnąć pokój z Palestyńczykami i umożliwić im utworzenie niezależnego, dobrze prosperującego i pokojowego państwa.

Lubimy naszych sąsiadów, identyfikujemy się z milionami Irańczyków, którzy sprzeciwiają się dyktaturze i przemocy. Tak jak oni odrzucamy fanatyczny reżim, który sprzeciwia się zasadom Organizacji Narodów Zjednoczonych. Reżim, który grozi zniszczeniem, buduje elektrownie atomowe i rakiety, terroryzuje swój naród i inne państwa. Ten reżim jest zagrożeniem dla całego świata.

Chcemy uczyć się od Europejczyków, którzy oczyścili Europę z tysięcy lat wojen i goryczy, umożliwiając młodej Europie zastąpić wrogość ich przodków, braterstwem. Rozsądnym byłoby uczyć się z tego doświadczenia, i marzyć o Bliskim Wschodzie, w którym państwa pozostawiają konflikty swoich rodziców dla pokoju swoich dzieci. Założą wspólną nowoczesną gospodarkę, która podejmie nowe i wspólne wyzwania: głód, pustynnienie, choroby i terroryzm. Propagowanie współpracy naukowej poprawi poziom życia i podniesie jakość życia. Naszym wspólnym bogiem jest bóg pokoju, a nie bóg wojny.

Szanowne Zgromadzenie,

Stoję tu przed wami jako człowiek, który sądzi, że wasze decyzje mogą przyczynić się do tworzenia nowej historii. Groźby wobec Izraela nie napełniają naszych serc pokojem. Sądzę jednak, że pokój jest osiągalny. Stoję tu przed wami, jako syn narodu, który pod każdym względem dąży do tego, aby świat był postępowy i przejrzysty, w którym ludzie będą przestrzegać prawa człowieka. Międzynarodowy Dzień Pamięci Holokaustu jest dniem wspólnoty i refleksji. Godziną nadziei i edukacji.

Rozpocząłem modlitwą Kadisz, a skończę słowami Hatikwy:

Jak długo w sercu tętni krew
Dusza żydowska życiem drga
I w stronę Wschodu, hen, się rwie
Wzrok do Syjonu biegnie bram.
Tak ufność w nas nie zaginie
Nadzieja dwóch tysięcy
Wolnym lud będzie w własnej krainie
W Syjońskiej ziemi, w Jerozolimie."
Pozwólcie nam, pozwólcie samym sobie,
marzyć i urzeczywistniać marzenia.

5. Dokumenty źródłowe - niemieckie i polskie

5.1 Dokumenty niemieckie

5.1.1.

Rozporządzenie o definicji pojęcia „Żyd”

w Generalnym Gubernatorstwie dnia 24 lipca 1940 r.

Na podstawie § 5 ust. I Dekretu Fuhrera i Kanclerza Rzeszy Niemieckiej i Administracji okupowanych polskich obszarów z dnia 12 października 1939 r. (Dz. U. Rzeszy Niemieckiej. I str. 2077) rozporządzam: § 1- Jeżeli w przepisach prawnych i administracyjnych Generalnego Gubernatorstwa użyte jest pojęcie „Żyd”, należy przez nie rozumieć 1. osobę, która według przepisów prawnych Rzeszy jest żydem lub uważana jest za żyda,

2. osobę, która jako były obywatel polski lub jako nie posiadająca żadnej przynależności państwowej, jest żydem lub uważana jest za żyda w myśl § 2 niniejszego rozporządzenia.

§ 2- (1) Żydem jest ten, którego co najmniej trzech dziadkowie są pod względem rasowym pochodzenia czysto żydowskiego.

(2) Za żyda uważa się tego, którego dwaj dziadkowie są pod względem rasowym pochodzenia czysto żydowskiego,

a) o ile w dniu 1 września 1939 r. należał do żydowskiej gminy wyznaniowej lub po tym terminie zostaje do niej przyjęty,

b) o ile w chwili wejścia w życie rozporządzenia niniejszego był w związku małżeńskim z żydem lub po tym terminie w związek taki wchodzi,

c) o ile pochodzi z poza małżeńskiego obcowania z żydem w rozumieniu ust. I i urodzi się po dniu 31 maja 1941 r.

(3) Za żyda pochodzenia czysto żydowskiego uważa się każdego z dziadków, jeżeli należał do żydowskiej gminy wyznaniowej.

§ 3- (I) Jeżeli w prawnych i administracyjnych przepisach Generalnego Gubernatorstwa użyte jest pojęcie „żydowski mieszaniec”, należy przez nie rozumieć

1. tego, który według prawnych przepisów Rzeszy jest żydowskim mieszkańcem,

2. tego, który jako były obywatel polski lub jako nieposiadający żadnej przynależności państwowej ma jednego lub dwóch z dziadków pod względem rasowym pochodzenia czysto żydowskiego, chyba że uważa-

ny jest za żyda po myśli § 2 ust. 2 (2) Przepis § 2 ust. 3 obowiązuje odpowiednio.

§ 4 - (1) Przedsiębiorstwo uważa się za żydowskie, jeżeli właściciel jest żydem w rozumieniu § 1. 2) Przedsiębiorstwo spółki osobowej uważa się za żydowskie, jeżeli jeden lub więcej osobiście odpowiedzialnych wspólników są żydami.

(3) Przedsiębiorstwo osoby prawnej uważa się za żydowskie,

a) jeżeli jedna lub kilka osób powołanych do prawnego- zastępstwa albo jeden lub kilku członków rady nadzorczej są żydami,-

b) jeżeli żydzi mają w nim decydujący udział według kapitału lub prawa głosowania. Decydujący udział według kapitału zachodzi w wypadku, gdy więcej niż jedna czwarta część kapitału należy do żydów; decydujący udział według prawa głosowania zachodzi w wypadku, gdy głosy żydów osiągną połowę ogólnej liczby głosów. (4) Przedsiębiorstwo uważa się za żydowskie także w wypadku, gdy znajduje się faktycznie pod przeważającym wpływem żydów.

(5) Przepisy ust. 1 do 4 stosuje się odpowiednio do stowarzyszeń, fundacyj, zakładów i innych instytucyj, które nie są przedsiębiorstwami.

§ 5 Przepisy prawne i administracyjne, wydane dla żydów, obejmują żydowskich mieszańców tylko wtedy, gdy to jest specjalnie postanowione.

§ 6 Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 sierpnia 1940 r. Krakau (Kraków), dnia 24 lipca 1940 r.

Generalny Gubernator dla okupowanych polskich obszarów **Frank**

5. 1. 2

Rozporządzenie o wprowadzeniu przymusu pracy dla ludności żydowskiej Generalnego Gubernatorstwa. Z dnia 26 października 1939 r.

Na podstawie § 5 ust. 1 Dekretu Führera i Kanclerza Rzeszy Niemieckiej o Administracji okupowanych obszarów polskich z dnia 12 października 1939 r. rozporządzam:

§1 Dla zamieszkałych w Generalnym Gubernatorstwie żydów wprowadza się z natychmiastową mocą przymus pracy. W tym celu wciela się żydów do oddziałów robotników pracy przymusowej.

§2 Przepisy niezbędne dla wykonania niniejszego rozporządzenia wyda - Wyższy Dowódca SS-(Schutzstaffel) i Policji. Może on wyznaczyć na wschód od Wisły obszary, na których rozporządzenie niniejsze nie zostanie wykonane.

Warschau (Warszawa), dnia 26 października 1939 r.

Generalny Gubernator dla okupowanych polskich obszarów **Frank**

5. 1. 3.

Rozporządzenie o zakazie uboju rytualnego z dnia 26 października 1939

Na podstawie § 6 ust. I Dekretu Führera i Kanclerza Rzeszy Niemieckiej o Administracji okupowanych obszarów polskich z dnia 12 października 1939 r. rozporządzam:

par 1. Na obszarze, będącym pod zwierzchnictwem niemieckim, wszelkiego rodzaju dręczenie zwierząt jest niedopuszczalne. Zabraniam przeto z natychmiastową mocą obowiązującą ubój rytualny, to jest dręczące, przez stopniowe upuszczanie krwi dokonywanie bicia zwierząt dla celów tak zwanego koszernego spożywania mięsa.

par 2 Kto się dopuszcza uboju rytualnego, podlega karze ciężkiego więzienia powyżej jednego roku.

2. Tej samej karze jak sprawca podlega również współsprawca, podzegan i pomocnik.

3. Usiłowanie karane będzie jak czyn dokonany.

4. Wykonanie kary ciężkiego więzienia nastąpić może również w obozach koncentracyjnych. Warschau (Warszawa), 26 paźdz. 1939 r.

Generalny Gubernator dla okupowanych polskich obszarów **Frank**

5. 1. 4

Rozporządzenie o oznaczeniu żydów i żydówek

w Generalnym Gubernatorstwie. Z dnia 23 listopada 1939 r.

Na podstawie § 5 ust. I Dekretu Führera i Kanclerza Rzeszy Niemieckiej o Administracji okupowanych polskich obszarów z dnia 12 października 1939 r. (Reichsgesetzbl. I S. 2077, Dziennik Ustaw Rzeszy Niemieckiej I str. 2077) rozporządzam:

§ 1 Wszyscy żydzi i żydówki, przebywające w Generalnym Gubernatorstwie a mające ukończone 10 lat życia, obowiązani są nosić, zaczynając od 1 grudnia 1939 r., na prawym rękawie ubioru i wierzchniego ubioru biały pasek o szerokości conajmniej 10 cm, zaopatrzony w gwiazdą syjońską.

§ 2 Opaski te winni żydzi i żydówki sprawić sobie sami i zaopatrzyć odpowiednim znakiem.

§3 1) Winni wykroczenia podlegają karze więzienia.

§4 Potrzebne przepisy wykonawcze wyda Kierownik Wydziału Spraw Wewnętrznych przy Urzędzie Generalnego Gubernatora.

Krakau (Kraków), dnia 23 listopada 1939 r.

Generalny Gubernator dla okupowanych polskich obszarów

Frank

5. 1. 5.

Rozporządzenie

o oznaczeniu sklepów w Generalnym Gubernatorstwie.
z dnia 23 listopada 1939 r.

Na podstawie § 6 ust. I Dekretu Führera i Kanclerza Rzeszy Niemieckiej o Administracji okupowanych polskich obszarów z dnia 12 października 1939 r. (Reichsgesetzbl. I S. 2077, Dziennik Ustaw Rzeszy Niemieckiej I str. 2077) rozporządzam:

Par. 1 Sklepy, których właściciele są Niemcami, muszą być oznaczone jako sklepy niemieckie. Wolno im obok tego prowadzić polskie oznaczenia firmowe.

§2 Sklepy, których właściciele są Polakami, winne prowadzić polskie oznaczenie firmowe. Wolno im obok tego prowadzić niemieckie oznaczenia firmowe.

§3 Sklepy żydowskie oznaczyć gwiazdą syjońską w sposób wyraźnie widoczny z ulicy; niemieckie oznaczenie firmy nie jest im dozwolone.

par 4 1) Winni wykroczenia podlegają karze więzienia.

2) Dla zawyrokowania właściwe są Sądy Specjalne.

Krakau (Kraków), dnia 23 listopada 1939 r.

Generalny Gubernator dla okupowanych polskich obszarów **Frank**

5. 1. 6.

Rozporządzenie

o ustanowieniu rad żydowskich. Z 28 listopada 1939 r

Na podstawie § 5 ust. I Dekretu Führera i Kanclerza Rzeszy Niemieckiej o Administracji okupowanych polskich obszarów z dnia 12 października 1939 r. (Reichsgesetzbl. I S. 2077, Dziennik Ustaw Rzeszy Niemieckiej I str. 2077) rozporządzam:

§1 W każdej gminie uważa się zastępstwo żydów.

§ 2 To zastępstwo żydów, zwane radą żydowską, składa się w gminach do 10 000 mieszkańców z 12, w gminach ponad 10 000 mieszkańców z 24 żydów, pochodzących z miejscowej ludności. Radę żydowską wybierają żydzi odnośnej gminy. Jeżeli członek z rady żydowskiej wystąpi, wówczas należy natychmiast wybrać nowego członka.

§ 3 Rada żydowska wybiera spośród swego grona przewodniczącego i zastępcę.

§ 4 (1) Po tych wyborach, które winne być dokonane najpóźniej do dnia 31 grudnia 1939 r., należy donieść właściwemu Staroście, a w powiatach miejskich Staroście Miejskiemu o składzie rady żydowskiej.

(2) Starosta (Starosta Miejski) rozstrzyga o tym, czy podany skład rady żydowskiej należy uznać. Może on zarządzić inny skład.

§ 5 Rada żydowska obowiązana jest do przyjmowania rozkazów Władz Niemieckich przez przewodniczącego lub jego zastępcę. Odpowiada ona za sumienne przeprowadzenie tychże w pełnym zakresie. Żydzi i żydówki winni być posłuszni poleceniom, wydanym przez nią celem wykonania niemieckich zarządzeń. Krakau (Kraków), dnia 28 listopada 1939 r.

Generalny Gubernator dla okupowanych polskich obszarów **Frank**

5. 1. 7

Rozporządzenie o obowiązku zgłoszenia majątku żydowskiego w Generalnym Gubernatorstwie. Z dnia 24 stycznia 1940 r.

Na podstawie § 5 ust. 1 Dekretu Führera Kanclerza Rzeszy Niemieckiej o Administracji okupowanych polskich obszarów z dnia 12 października 1939 r. (Dz. U. Rzeszy Niem. I str. 2077) rozporządzam:

§ 1 Obowiązek zgłoszenia

Całkowity majątek żydowski podlega obowiązkowi zgłoszenia. Przy zgłoszeniu należy wziąć za podstawę stan majątku w dniu wejścia w życie niniejszego rozporządzenia. Obowiązku zgłoszenia nie można omijać przez nadużycie form i możliwości kształtowania prawa cywilnego.

§ 2 Majątek żydowski, (I) Za majątek żydowski uważa się

1. majątek żydów, jeżeli w dniu 1 stycznia 1939 r. posiadali obywatelstwo polskie lub po tym terminie nabyli, jak i majątek żydów bez przynależności państwowej, przy czym nieżydowskiego małżonka żyda traktuje się jak żyda;

2. majątek spółek personalnych, jeżeli więcej niż połowa wspólników, przy spółkach komandytowych, jeżeli więcej niż połowa wspólników odpowiadających bez ograniczenia jest żydami;

3. majątek spółek kapitałowych, w których więcej niż 25% udziałów jest lub w dniu 1 stycznia 1939 r. było w rękach żydowskich lub do których zarządu lub rady nadzorczej należy, lub po dniu 1 stycznia 1939 r. należał lub przy których istnieje innego rodzaju decydujący wpływ żydowski;

4. Majątkiem w pojęciu ust. 1 jest ruchomy i nieruchomy majątek włącznie z wierzytelnościami, udziałami, prawami i innymi interesami.

§ 3 Forma i termin zgłoszenia, Zgłoszenie wchodzące w rachubę według

§ 1 majątku powinno nastąpić z użyciem urzędowych formularzy

(załącznik I i II) do dnia 1 marca 1940 r. u Starosty Powiatowego (Starosty Miejskiego) właściwego dla miejsca zamieszkania podlegającego obowiązkowi zgłoszenia lub właściwego dla siedziby podlegającej obowiązkowi zgłoszenia spółki personalnej lub kapitałowej.

Termin zgłoszenia może tylko w wyjątkach szczególnie uzasadnionych zostać przedłużony krótkoterminowo. W tych wypadkach decyduje Starosta Powiatowy (Starosta Miejski) według służbowego uznania.

Do tego załączniki I i II na str. 33 i 34.

§ 4 Majątek bezpieczeństwa. Majątek nie zgłoszony w terminie zgłoszenia, uważa się za bezpieczny i należy po upływie terminu zgłoszenia skonfiskować stosownie do § 8 rozporządzenia o postępowaniu przy konfiskacie majątku prywatnego z dnia 24 stycznia 1940 r. (Dz. rozp. GGP. I str. 23).

§ 5 Postanowienie karne. Wykroczenia przeciwko niniejszemu rozporządzeniu lub wydanym dla wykonania postanowieniom podlegają karze więzienia i grzywny do nieograniczonej wysokości lub jednej z tych kar, a w szczególnie ciężkich wypadkach karze ciężkiego więzienia.

Krakau (Kraków), dnia 21 stycznia 1940 r.

Generalny Gubernator dla okupowanych polskich obszarów **Frank**

5. 1. 8.

Rozporządzenie o szkolnictwie żydowskim

w Generalnym Gubernatorstwie. Z dnia 31 sierpnia 1940 r.

Na podstawie § 6 ust. I Dekretu Führera i Kanclerza Rzeszy Niemieckiej o Administracji okupowanych polskich obszarów z dnia 12 października 1939 r. (Dz. U. Rzeszy Niem. I str. 2077) rozporządzam:

§ 1 Utworzona w każdej gminie rada żydowska jest instytucją dla szkolnictwa żydowskiego.

2 (1) Rada żydowska obowiązana jest, dbać o szkolnictwo żydów.

(2) W tym celu winna rada żydowska zakładać i utrzymywać potrzebną ilość szkół powszechnych; może ona oprócz tego zakładać szkoły fachowe i zawodowe.

(3) Rada żydowska winna dbać o wykształcenie i dokszałcenie nauczycieli szkół, utrzymywanych przez nią.

(4) Szkoły utrzymywane przez radę żydowską są szkołami prywatnymi.

§ 3 Żydom uczęszczać wolno tylko do szkół, utrzymywanych przez Radę żydowską. Do uczęszczania do tych szkół obowiązani są w myśl ogólnych polskich przepisów szkolnych.

§ 4 Skonfiskowany majątek żydowski, który przed wejściem w życie niniejszego rozporządzenia służył prowadzeniu żydowskich instytucyj szkolnych, może kierownik Wydziału Nauki, Wychowania i Wykształcenia Ludowego w porozumieniu z Kierownikiem Wydziału Powierniczego dla Generalnego Gubernatorstwa pozostawić radzie żydowskiej dla spełnienia jej zadań.

§ 5 Celem spełnienia nałożonych na rady żydowskie w § 1 zadań, mo-

że Szef Okręgu dwie lub więcej rad żydowskich Okręgu złączyć.

Par. r. 6 Szkolnictwo żydowskie podlega nadzorowi niemieckich władz szkolnych. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1 września 1940 r. Krakau (Kraków), dnia 31 sierpnia 1940 r. *Generalny Gubernator Frank*

5. I. 9.

6 grudnia 1941, Kraków. –

Z przemówienia generalnego gubernatora Hansa Franka, wygłoszonego na posiedzeniu rządu GG, o planie masowej zagłady ludności żydowskiej.

Powiem Panom otwarcie, że z Żydami trzeba skończyć tak czy owak. Fuhrer powiedział kiedyś, jeśli zjednoczonemu żydostwu znowu uda się rozpętać wojnę światową, wówczas nie tylko podburzone do wojny narody złożą swą krew w ofierze, lecz przyjdzie również kres na Żyda w Europie. Wiem, że krytykuje się wiele posunięć, dokonywanych teraz w Rzeszy w stosunku do Żydów. Świadomie i wciąż usiłuje się - jak o tym świadczą sprawozdania o nastrojach - mówić o okrucieństwie, surowości itd. Zanim będę mówił dalej, proszę, by zechcieli Panowie najpierw zgodzić się ze mną co do następującego sformułowania, litujmy się z zasady tylko nad narodem niemieckim, poza tym nad nikim na świecie. Tamci też nie mieli nad nami litości. Jako stary narodowy socjalista muszę też powiedzieć, że gdyby naród żydowski w Europie przeżył wojnę, my zaś poświęcilibyśmy najlepszą naszą krew dla zachowania Europy, -- wówczas wojna ta byłaby tylko częściowym sukcesem. Dlatego mój zasadniczy stosunek do Żydów opiera się na nadziei, że Żydzi znikną. Trzeba ich usunąć. Rozpocząłem pertraktacje w celu deportowania ich na Wschód. W styczniu odbędzie się w Berlinie wielka konferencja w tej sprawie, na którą wydeleguję p. sekretarza stanu dr Buhlera. Konferencja ta ma odbyć się w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy u obergruppenfuhrera SS Heydricha. W każdym razie rozpocznie się wielka żydowska migracja.

Ale co ma się stać z Żydami? Czy Panowie myślą, że umieści się ich w Ostland, we wsiach dla osiedleńców? W Berlinie powiedziano nam na co tyle zachodu? W Ostland czy w Komisariacie Rzeszy też się nam oni na nic nie zdadzą zlikwidujcie ich sami. Moi Panowie, proszę się uodpornić przeciwko wszelkiemu litościwemu wahaniu się. Musimy wytepić Żydów, gdziekolwiek ich spotkamy i gdzie się tylko da, aby utrzymać strukturalną całość Rzeszy. Nastąpi to oczywiście przy zastosowaniu innych metod niż te, o których mówił szef urzędu dr Hummel. Nie można też obarczać odpowiedzialnością za to sędziów sądów specjalnych, bo sprawa ta nie należy do zakresu postępowania prawnego. Do wyda-

rzeń tak gigantycznych i jednorazowych nie da się stosować dotychczasowych poglądów. W każdym razie musimy jednak znaleźć drogę wiodącą do celu, sprawa ta niepokoi mnie.

Żydzi są dla nas niezwykle szkodliwymi żarłokami. Mamy teraz w Generalnej Guberni w przybliżeniu 2,5 miliona Żydów, a wliczając spokrewnionych z Żydami i wszystko co się z tym wiąże - być może 3,5 miliona. Owych 3,5 miliona Żydówek nie możemy rozstrzelać, nie możemy ich wytruć, będziemy jednak mogli podjąć kroki, prowadzące w jakikolwiek sposób do wyników w tępieniu ich, a to w związku z posunięciami na wielką skalę, które mają być omówione w Rzeszy. Generalna Gubernia musi być wolna od Żydów tak samo jak Rzesza. Gdzie i jak się to stanie jest sprawą instancji, które musimy powołać i utworzyć, o działalności których powiadomię we właściwym czasie."

5. 1. 10

20 stycznia 1942, Berlin. — Z protokołu konferencji, w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy, narady poświęconej omówieniu planu zagłady Żydów w Europie.¹Tajna sprawa państwowa

W naradzie odbytej dnia 20.1 1942 r. w Berlinie,

Am Grossen Wannsee Nr 56-58 wzięli udział:

Gauleiter Dr. Meyer - Reichsministerium für die besetzten;
Ostgebiete und Reichsamtsleiter Dr. Leibbrandt;
Staatssekretär Dr. Stuckart Reichsministerium des Innern;
Staatssekretär Neumann Beauftragter für den Vierjahresplan;
Staatssekretär Dr. Freissler Reichsjustizministerium;
Staatssekretär Dr. Bühler Amt des Generalgouverneurs;
Unterstaatssekretär Luther Auswärtiges Amt;
SS-Oberführer Klopfer Partei Kanzlei;
Ministerialdirektor Kritzinger Reichskanzlei;
SS-Gruppenführer Hofmann Rasse und Siedlungshauptamt;
SS-Gruppenführer Müller Reichssicherheitshauptamt;
SS-Obersturmbannführer Eichmann;
SS-Oberführer Dr. Schoengarth, Sicherheitspolizei und SD; Befehlshaber der Sicherheitspolizei und des SD im Generalgouvernement/;

SS-Sturmbannführer Dr. Lange Kommandeur der Sicherheitspolizei und des SD, für den Generalbezirk Lettland, als Vertreter, des Befehlshabers der Sicherheitspolizei, und des SD für das Reichskommissariat Ostland.

I. Szef Policji Bezpieczeństwa i SD obergruppenfuhrer SS Heydrich oznajmił na wstępie, że marszałek Rzeszy udzielił mu pełnomocnictw odnośnie przyniesienia przygotowań do ostatecznego rozwiązania kwe-

stii żydowskiej w Europie i zaznaczył, że zwołano konferencję w celu wyjaśnienia podstawowych problemów. Wyrażone przez marszałka Rzeszy życzenie przesłania mu zarysu obejmującego organizacyjne, rzeczowe i materialne sprawy związane z ostatecznym rozwiązaniem kwestii żydowskiej w Europie, wymaga uprzedniej wspólnej narady wszystkich zainteresowanych instancji centralnych w celu uzgodnienia linii działania.

Kierownictwo przy opracowywaniu ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej, należy centralnie do reichsführera SS i szefa niemieckiej policji (szefa Policji Bezpieczeństwa i SD) bez względu na granice geograficzne.

Na podstawie zarządzenia marszałka Rzeszy utworzono w styczniu 1939 r. centralny urząd państwowy do spraw żydowskiej emigracji, którego kierownictwo powierzono szefowi Policji Bezpieczeństwa i SD. Głównym zadaniem tego urzędu było: **a)** podjąć wszelkie kroki celem przygotowania intensywniejszej emigracji Żydów, **b)** kierować falą emigracyjną, **c)** w poszczególnych przypadkach przyspieszyć; akcję emigracyjną. Celem tych zadań było oczyszczenia w legalny sposób niemieckiej przestrzeni życiowej z Żydów. Wszystkie instancje zdawały sobie sprawę z minusów, wynikających z takiego forsowania emigracji. Trzeba było jednakże z góry zgodzić się na nie ze względu na brak innych dróg wiodących do rozwiązania.

III. Po uprzedniej akceptacji przez fuhrera zastąpiono emigrację, ewakuacją Żydów na Wschód, stanowiącą możliwość rozwiązania problemu.

Akcję tę należy jednakże uważać jedynie za tymczasową, chociaż w trakcie jej realizacji gromadzi się owo praktyczne doświadczenie, które ma ogromne znaczenie w związku ze zbliżającym się ostatecznym rozwiązaniem kwestii żydowskiej. W przebiegu realizacji ostatecznego rozwiązania europejskiej kwestii żydowskiej zostanie wziętych pod uwagę 11 milionów Żydów, która to liczba rozdziela się następująco na poszczególne kraje:

W przebiegu realizacji ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej należy użyć Żydów do pracy na Wschodzie pod odpowiednim kierownictwem i w odpowiedni sposób. Ujęci w duże kolumny robocze z uwzględnieniem separacji obu płci, zostaną zdolni do pracy Żydzi skierowani na terytoria w celu budowy dróg, przez naturalną eliminację odpadnie duża ich część.

Pozostałych należy poddać odpowiedniemu traktowaniu, gdyż będzie to bezsprzecznie najbardziej odporna część, wyselekcjonowana na

naturalnej drodze. W razie uwolnienia należałoby ją uważać za załączek nowej żydowskiej odbudowy (czego nas uczy historia).

W trakcie praktycznej realizacji ostatecznego rozwiązania zostanie Europa przeszukana z Zachodu na wschód. Przede wszystkim należy dokonać tego na terytoriach Rzeszy z protektoratem Czech i Moraw łącznie - chociażby ze względu na kwestie mieszkaniowe i inne konieczności społeczno-polityczne. wchodzącego w grę kręgu osób. Żydzi w wieku ponad 65 lat nie mają być ewakuowani, lecz przetransportowani do getta dla starców, na które przewidziany jest Teresin.

Obok tych roczników - a w Rzeszy i w Marchii Wschodniej około 30% spośród 280 000 Żydów zamieszkałych tam w dniu 31 X 1941 r. liczy ponad 65 lat - zostaną umieszczeni w żydowskich gettach dla starców, ciężko poszkodowani żydowscy inwalidzi wojenni oraz Żydzi odznaczeni orderami wojennymi (Żelazny Krzyż I kl.). Tego rodzaju rozwiązanie pozwoli uniknąć za jednym zamachem licznych interwencji.

Rozpoczęcie się poszczególnych akcji ewakuacyjnych będzie w dużym stopniu uzależnione od rodzaju sytuacji wojennej. Co się tyczy rozpracowania sprawy ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej na okupowanych przez nas i znajdujących się w naszej strefie wpływów terytoriach europejskich wysunięto projekt, aby odnośni fachowcy Ministerstwa Spraw Zagranicznych odbyli naradę z referentem Policji Bezpieczeństwa i SD.

K R A J	LICZBA
Rzesza	131 000
Marchia Wschodnia	43 700
Terytoria wschodnie	420 000
Generalna Gubernia	2 284 000
Białystok	400 000
Protektorat Czechy i Morawy	74 200
Estonia wolna od Żydów	
Łotwa	3 500
Litwa	34 000
Belgia	43 000
Dania	5 600
Francja x (okupowane i terytoria) (nie okupowane terytoria)	716 500
Grecja	69 600
Holandia	160 800
Norwegia	1300
Bułgaria	48 000

Anglia	330 000
Finlandia	2300
Irlandia	4000
Włochy z Sardynią	58 000
Kroacja	40 000
Albania	200
Portugalia	3000
Rumunia z Besarabią	342 000
Szwecja	8 000
Szwajcaria	18 000
Serbia	10 000
Słowacja	88 000
Hiszpania	6000
Turcja (część europejska)	55 500
Węgry	742 800
ZSRR	5 994 684
Ukraina	2 994 684
Białoruś (z wyłąc. Białegostoku)	446 484
Razem - ponad	11 000 000

Ewakuowani Żydzi będą stopniowo umieszczani w tak zwanych gettach przejściowych, skąd w dalszym ciągu przetransportuje się ich na Wschód. Ważnym założeniem przy przeprowadzaniu ewakuacji w ogóle jest - według dalszych słów obergruppenfuhrera SS Heydricha - dokładne ustalenie

IV. Sekretarz Stanu Neumann oświadczył odnośnie zagadnienia wpływu ewakuacji Żydów na życie gospodarcze, że Żydzi zatrudnieni w zakładach ważnych z punktu widzenia produkcji wojennej nie mogą być ewakuowani, dopóki nie ma za nich zastępstwa.

Obergruppenfuhrer SS Heydrich zwrócił uwagę na to, że Żydzi ci zgodnie z zaakceptowanymi przez niego wytycznymi, dotyczącymi przeprowadzenia będących obecnie w toku akcji ewakuacyjnych - nie zostaliby ewakuowani.

Sekretarz stanu dr Buhler stwierdził, że Generalna Gubernia byłaby zadowolona, gdyby od niej rozpoczęto rozwiązywanie tego problemu, gdyż tutaj problem transportu nie jest skomplikowany i względnie na zatrudnienie nie hamowałby przebiegu tej akcji. Należałoby usunąć Żydów z terytorium Generalnej Guberni jak najszybciej, bo właśnie tutaj Żyd stanowi duże niebezpieczeństwo jako nosiciel epidemii i poza tym wywołuje stałe zaburzenia w gospodarczej strukturze kraju z powodu ciągłego uprawiania pokątnego handlu. Zresztą wśród około 2,5 miliona Żydów wchodzących w rachubę, większość jest "niezdolna do pracy".

Sekretarz stanu dr Buhler stwierdził w dalszym ciągu, że kierownictwo przy opracowywaniu rozwiązania kwestii żydowskiej w Generalnej Guberni należy do szefa Policji Bezpieczeństwa i SD i że w swoich pracach będzie on wspomagany przez władze Generalnej Guberni. (Buhler) miałyby tylko jedną prośbę - by kwestia żydowska na tym terytorium została jak najszybciej rozwiązana.

Na zakończenie omówiono różnego rodzaju możliwe drogi wiodące do rozwiązania, przy czym zarówno gauleiter dr Meyer jak i sekretarz stanu dr Buhler byli zdania, aby w toku realizacji ostatecznego rozwiązania dokonywać od razu na odnośnych terytoriach samodzielnie pewnych przygotowań, starając się jednakże o nie wywoływanie zaniepokojenia wśród ludności. Konferencję zakończył szef Policji Bezpieczeństwa i SD zwracając się do uczestników narady z prośbą, aby okazywali mu odpowiednią pomoc w jego pracach nad rozwiązaniem tego problemu"

5. 1. 11;

19 lipca 1942, Lublin. - Rozkaz Himmlera do wyższego dowódcy SS i policji w GG Krugera ustalający ostateczny termin zakończenia wysiedlenia ludności żydowskiej z GG. (Dok. norymb. No-5574).

Kopię powyższego rozkazu przesłał Brandt (ze sztabu personalnego Himmlera) 23.VII.1942 r. do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy i do Greifeldta (pełnomocnika Himmlera do umocnienia Niemczyzny)

„Zarządzam, aby przesiedlenie całej żydowskiej ludności Generalnej Guberni zostało przeprowadzone i ukończone do 31 grudnia 1942 r. Z dniem 31 grudnia 1942 r. żadne osoby pochodzenia żydowskiego nie mają prawa przebywać w Generalnej Guberni. Chyba, że będą się one znajdować w obozach zbiorczych w Warszawie, Krakowie, Częstochowie, Radomiu i Lublinie. Wszelkie inne prace, przy których zatrudnieni są żydowscy robotnicy muszą być do tego czasu zakończone, albo - o ile ukończenie ich nie jest możliwe - przeniesione do jednego z tych zbiorczych obozów. Środki te są niezbędne dla przeprowadzenia etnicznego rozdziału ras i narodowości w myśl zasad nowego ładu w Europie, oraz w interesie bezpieczeństwa i czystości Rzeszy niemieckiej i strefy jej interesów., wszelkie naruszenie niniejszego zarządzenia stanowi niebezpieczeństwo dla spokoju i porządku całokształtu interesów strefy niemieckiej, punkt oparcia dla ruchu oporu oraz moralne i fizyczne ognisko zarazy. Ze wszystkich tych przyczyn całkowite oczyszczenie jest konieczne, a więc trzeba go dokonać. Jeśli przewiduje się, że termin zostanie przekroczony, należy mnie o tym powiadomić we właściwym czasie, abym mógł w porę temu zaradzić, wszelkie podania innych urzędów o zezwolenie na zmiany, jak również wyjątkowe zezwolenia należy kierować do mnie osobiście".

5. 1. 12.

28 października 1942, Kraków. - Rozporządzenie policyjne wyższego dowódcy SS i policji Krugera o utworzeniu żydowskich dzielnic mieszkaniowych w niektórych miejscowościach dystryktów warszawskiego i lubelskiego.

„Policyjne Rozporządzenie o stworzeniu żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej w Okręgu Warschau i Lublin z dnia 28 października 1942 rNa podstawie par. 3 rozporządzenia o bezpieczeństwie i porządku w Generalnym Gubernatorstwie z dnia 26 października 1939 r. (Dz .Rozp.GG str. 5) zarządzam:

Par. 1. 1. W okręgu Warschau i Lublin tworzy się żydowskie dzielnice mieszkaniowe w następujących miastach i gminach:

a) w Okręgu Warschau, w Miasto (getto), w Kałuszynie (Star. Pow. Mińsk; w Sobolewie (Star. Pow. Garwolin), w Kosowie (Star. Pow. Sokółów), w Rembertowie (Star. Pow. Warschau - Wieś), w Siedlcach (Star. Pow. Siedlce)

b) w Okręgu Lublin, w Łukowie, Parczewie i Międzyrzeczu .•HV7.

(Star. Pow. Radzyń), we Włodawie (Star. Pow. Chełm);, w Końskowoli (Star. Pow. Puławy), w Piaskach (Star. Pow. Lublin - Wieś), w Zaklikowie (Star. Pow. Kraśnik), w Izbicy (Star. Pow. Krasnystaw)

2) Miejscowości te w rozumieniu par. 4, rozporządzenia o ograniczeniach pobytu w Generalnym Gubernatorstwie z dnia 15 października 1941r. (Dz Rozp. 99 s. 595) są dzielnicami przydzielonymi Żydom.

Par. 2 1) Wszyscy Żydzi w rozumieniu rozporządzenia o definicji pojęcia "Żyd w Generalnym Gubernatorstwie z dnia 24 lipca 1940 r. (Dz. Rozp. GG I str. 231) w Okręgach Warschau i Lublin winni do dnia 30 listopada 1942 r. obrać sobie miejsce pobytu w jednej z wymienionych w par. 11 żydowskich dzielnic mieszkaniowych dla okręgu Warschau względnie dla Okręgu Lublin. Wszystkie pozostałe osoby winny do tego czasu opuścić żydowskie dzielnice mieszkaniowe, o ile nie otrzymają policyjnego zezwolenia na pobyt. Szczegóły unormuje drogą zarządzenia gubernator okręgu (dowódca SS i policji).

Od dnia 1 grudnia 1942 r. nie wolno żadnemu Żydowi w Okręgach Warschau i Lublin bez policyjnego zezwolenia przebywać poza obrębem żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej lub opuszczać jej. Od dnia 1 grudnia 1942 innym osobom wolno przebywać w żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej lub wchodzić do niej tylko za policyjnym zezwoleniem. Zezwolenia udziela właściwy ze względu na żydowską dzielnicę mieszkaniową starosta powiatowy, dla getta w Warschau - Komisarz żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej.

3) Od obowiązku obrania sobie żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej zwolnieni są Żydzi zatrudnieni w zakładach gospodarki wojskowej i zbrojeniowej, a umieszczeni w zamkniętych obozach.

Par. 3. 1.) Żydzi, wykraczający przeciwko przepisom par. 2, podlegają według istniejących postanowień karze.

2) Tej samej karze podlega ten, kto takiemu Żydowi świadomie udziela schronienia, to znaczy, kto w szczególności umieszcza Żyda poza obrębem żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej, żywi go lub ukrywa.

3) Wobec tego, kto uzyska wiadomość o tym, że jakiś Żyd bezprawnie przebywa poza obrębem żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej, a nie zgłosi policji, zastosowane będą wobec niego policyjne środki bezpieczeństwa.

4) Osoby nie będące Żydami, które wbrew przepisom par. 2 nie opuszczą na czas żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej lub, które wejdą do niej bez policyjnego zezwolenia, ulegną w postępowaniu karno - administracyjnym karze grzywny do 1000 złotych z zamianą na karę aresztu do trzech miesięcy. Orzeczenie karne wydaje starosta powiatowy (starosta miejski).

Par. 4. 1) Administrację żydowskich dzielnic mieszkaniowych prowadzi się odrębnie.

2) Kierownictwo żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej należy do rady żydowskiej, 3) Bliższe szczegóły unormuje właściwy gubernator okręgu (dowódca SS i policji).

4) Stosuje się postanowienia rozporządzenia o ustanowieniu rad żydowskich z dnia 28 listopada 1939 r. (Dz. Rozp. GG str. 72). Rada żydowska jest odpowiedzialna za pomieszczenie Żydów w żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej jako też za słuszny i rzeczowy rozdział środków żywnościowych przydzielonych przez władze powiatowe.

Par. 5 Zarządzenie wykonawcze do niniejszego rozporządzenia policyjnego wyda Dowódca Policji Bezpieczeństwa w Generalnym

Gubernatorstwie. (par. 6) Niniejsze rozporządzenie policyjne wchodzi w życie z dniem 1 listopada 1942 r.

Wyższy Dowódca SS i Policji w Generalnym Gubernatorstwie
Sekretarz Stanu dla Spraw Bezpieczeństwa

5. 1. 13.

16 lutego 1943, Komenda Polowa. - Rozkaz Himmlera do wyższego dowódcy SS i policji w GG Krugera w sprawie całkowitego zniszczenia getta warszawskiego po uprzednim wywiezieniu wszystkich wartościowych przedmiotów. Dok. norymb. No-2494

„Ze względu na bezpieczeństwo zarządzam, aby getto warszawskie, po przeniesieniu obozu koncentracyjnego, zostało zburzone, przy czym

należy uprzednio wykorzystać wszystkie posiadające jakąkolwiek wartość części domów i materiały wszelkiego rodzaju.

Zburzenie getta i translokacja obozu koncentracyjnego są konieczne, gdyż inaczej nie osiągniemy nigdy spokoju w Warszawie, a jak długo istnieje getto, przestępczość nie może być wyęptona.

Należy mi przedłożyć ogólny plan zburzenia getta. W każdym razie należy dopiąć tego, aby dotychczasowa przestrzeń mieszkaniowa dla 500 000 podludzi, absolutnie nie nadająca się dla Niemców, zniknęła z horyzontu i aby milionowe miasto Warszawa, będące wciąż niebezpiecznym ogniskiem rozkładu i powstania, zostało zmniejszone".

5. 1. 14.

13 marca 1943, Warszawa - Okólnik dowódcy SS i policji w dystrykcie warszawskim Sammerna do starostów w dystrykcie, dotyczący wykrywania i likwidacji ukrywających się Żydów. (AZIH, Akta starosty pow. Ostrów Mazowiecki. **Tajne!**

"Powołując się na (moje wyjaśnienie z dnia 11 bm. zarządzam, by natychmiast z całą energią zabrano się do wykrywania i przekazywania żandarmerii - w celu likwidacji - wszystkich Żydów, znajdujących się jeszcze w poszczególnych miastach względnie po wsiach, a zwłaszcza tych, którzy poruszają się swobodnie, bez opaski, i których wobec tego nie udało się ująć w przebiegu dotychczasowych akcji wysiedleńczych.

Do wykonania tego zadania należy wciągnąć w pierwszym rzędzie Służbę Specjalną, polską policję i mężów zaufania tam znajdujących się. Do tychże zadań można posłużyć się polską ludnością w najszerszym zasięgu.

Przy aresztowaniu takich Żydów należy ich mienie oddawać właściwemu komendantowi oddziału żandarmerii, i przekazywać je mojemu Werter-fassung bez względu na to, czy chodzi o ruchomości, gotówkę lub inne wartościowe przedmioty. Na zlecenie bowiem reichsführera SS jako komisarza Rzeszy do spraw umocnienia niemczyzny, przeprowadzam to Werter-fassung w całym dystrykcie warszawskim. Komendanci oddziałów żandarmerii winni sporządzać spisy tego mienia, zabezpieczać je w odpowiednim pomieszczeniu i strzec je należycie aż do mojej dalszej dyspozycji.

Osoby, które złożyły odpowiednie doniesienia umożliwiające ujęcie i likwidację takich Żydów, otrzymują w każdym poszczególnym wypadku do jednej trzeciej przejętego mienia wykrytego przez nich Żyda. Te roszczenia do premii należy zgłaszać do komendanta oddziału żandarmerii, premie powinny być przez niego rozdzielane po uzyskaniu mojej akceptacji.

Proszę, by akcję tę zorganizować według Pańskiego uznania, po porozumieniu się z właściwymi komendantami oddziałów żandarmerii”.

Dowódca SS i policji dystrykt warszawski oberfuhrer SS **von Sammern**

5. 1. 15.

Sprawozdanie J. Stroopa do Krugera z dnia 16 maja 1943 r.

o zniszczeniu getta warszawskiego. Odpis Telefonogramu "Nadawca; Dowódca SS i Policji Dystryktu Warszawskiego – W-awa, 16 maja 1943; Dotyczy: Wielkiej operacji w getcie.

Do wyższego Dowódcy SS i Policji Wschód Obergruppenfuhrera SS i Generała Policji Krugera w Krakowie.

Przebieg wielkiej operacji dnia 16.05 1943. Początek o godzinie 10-tej. Zgładzono 180 Żydów, bandytów i ludzi niższego gatunku (Untermenschen). Dawna dzielnica żydowska w Warszawie przestała istnieć. Wielką operację zakończono o godzinie 20.15 wysadzeniem synagogi warszawskiej. Dowódcy batalionu policji III/23 poruczono po odpowiednim wprowadzeniu wydanie zarządzeń dla utworzonych na terenie b. getta rejonów zamkniętych. Sprawdzona liczba ogólna zgładzonych Żydów wynosi 56 065. Bez strat własnych.

Sprawozdanie końcowe przedłożę dnia 18.05.1943 na konferencji dowódców SS i Policji. Dowódca SS i Policji Dystryktu Warszawskiego Jurgen Strop, Dowódca brygady SS i generał- major policji
za zgodność: - Jesuiter - Sturmbannfuhrer SS

5. 1. 16.

30 czerwca 1943, Lwów - Ze sprawozdania dowódcy SS i policji w dystrykcie galicyjskim F. Katzmanna dla wyższego dowódcy SS i policji w GG, Krugera o zagładzie ludności żydowskiej w Galicji.

Tajna sprawa państwowa.

Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja.

Galicja stanowiła z powodu pojęcia "galicyjski Żyd" chyba najlepiej znany w związku z żydostwem, i będący na ustach wszystkich zakątków świata. Żyli oni tutaj w wielkich, zwartych skupiskach stanowiąc odrębny świat, który wciąż zasilą nowym narybkiem resztę światowego żydostwa. We wszystkich częściach Galicji spotykano setki tysięcy Żydów.

Według dawnej statystyki z r. 1931, liczba Żydów wynosiła tu ok. 502 000. Z pewnością nie zmalała ona od 1931 r. do lata 1941. Dokładne podanie liczby Żydów, znajdujących się w Galicji z chwilą wkroczenia tam wojsk niemieckich, jest niemożliwością. Rady żydowskie w Galicji podały dopiero w końcu roku 1941 liczbę 350 000. Liczba ta, jak to wynika z podanej przy końcu liczby wysiedlonych, nie jest jednak ścisła.

W samym Lwowie zamieszkiwało w lipcu - sierpniu 1942 r. ok. 160 000 Żydów.

Wpływy galicyjskiego żydostwa, znaczne już za rządów austriackich i polskich, wzrosły w niewiarygodny wprost sposób po zajęciu tego terytorium przez Rosję sowiecką w 1939 r. Wszystkie ważniejsze stanowiska w kraju znajdowały się w ich ręku. Tym też tłumaczy się fakt, że po zajęciu tego obszaru w r. 1941 przez wojska niemieckie, natrafiano wszędzie na Żydów. Możliwie szybkie rozwiązanie tego problemu musiało się przeto stać naszym najpilniejszym zadaniem.

Pierwszym posunięciem było oznaczenie wszystkich Żydów białymi opaskami z niebieską gwiazdą Dawida. Na mocy rozporządzenia generalnego gubernatora odpowiedzialność za oznaczenie, rejestrację Żydów, jak również za utworzenie rad żydowskich spoczywała na Wydziale Spraw Wewnętrznych. Nasze zadanie jako policji polegało przede wszystkim na jak najskuteczniejszym zwalczaniu w całym kraju ogromnie rozrośniętego handlu pokątnego, uprawianego przez Żydów. W szczególności trzeba było wystąpić z całą energią przeciwko wałęsającym się próżniakom i nierobom.

Najlepszym środkiem do tego celu było utworzenie przez dowódcę SS i policji obozów pracy przymusowej. Możliwości zatrudnienia nasuwały się przede wszystkim przy rozbudowie szczególnie ważnej dla całego południowego odcinka - frontu - Dg 4 (szosy - przyp. tłumacza), której stan był katastrofalny. 15 października 1941 r. rozpoczęto budowę obozów koło szosy i już po kilku tygodniach powstało mimo znacznych trudności siedem obozów, w których umieszczono 4 tysiące Żydów. Po tych pierwszych obozach powstały rychło następne, tak, że w najkrótszym czasie można było zameldować wyższemu dowódcy SS i policji o utworzeniu piętnastu tego rodzaju obozów. Przez obozy te przeszło z biegiem czasu, około 20 tys. robotników żydowskich. Mimo wszystkich możliwych trudności, które problem ten nastręcza, można dzisiaj zameldować o ukończeniu około 100 km szosy. ... (...)

W międzyczasie energicznie prowadzono dalsze wysiedlenia, tak że z mocą od dnia 23.VI.1943 r. można było rozwiązać wszystkie żydowskie dzielnice mieszkaniowe. Dystrykt Galicja jest wolny od Żydów, z wyjątkiem tych, którzy znajdują się w obozach pozostających pod kontrolą dowódcy SS i policji. Wykrywani pojedynczo Żydzi są poddawani specjalnemu traktowaniu przez posterunki policji i żandarmerii.

Do dnia 27.VI.1943 r. wysiedlono łącznie 434 329 Żydów. Żydowskie obozy znajdują się jeszcze w następujących miejscowościach: Lwów, Winniki, Ostrów, Kurowica, Jaktorów, Łackie, Pluhow, Kosaki, Zborów, Jeziorna, Tarnopol, Hluboczek, Borki Wielkie, Kamionka, Drohobycz,

Borysław, Stryj, Skole, Bolechow, Broszniów, Niebielów - łącznie 21 156 Żydów. Liczba ta jest ciągle jeszcze redukowana

Jednocześnie z akcjami wysiedleńczymi przeprowadzono konfiskatę żydowskiego mienia. Udało się zabezpieczyć i oddać do dyspozycji specjalnemu sztabowi "Reinhard" ogromne bogactwa. Prócz zebranych mebli oraz wielkich ilości tekstyliów itd. w szczególności skonfiskowano i przekazano sztabowi "Reinhard" co następuje: (...) W czasie akcji napotkano i na inne ogromne trudności, gdyż Żydzi wszelkimi sposobami starali się uniknąć wysiedlenia. Usiłowali oni nie tylko uciekać, lecz ukrywali się we wszelkich kątach, których nie sposób nawet sobie wyobrazić, w kanałach ściekowych, w kominach, a nawet w dołach kłocznych itd. Barykadowali się w podziemnych korytarzach, w piwnicach przekształconych w bunkry, w dołach, w wyrafinowanych kryjówkach na strychach i w szopach, w meblach itd. Im bardziej malała liczba pozostałych jeszcze Żydów, tym większy był ich opór. Do obrony używali broni wszelkiego rodzaju, m.in. zwłaszcza broni pochodzenia włoskiego. Włoską broń kupowali Żydzi po wysokich cenach od włoskich żołnierzy stacjonujących w dystrykcie.

Ponieważ nadchodziły coraz bardziej alarmujące wieści o wzrastającym zbrojeniu się Żydów, zastosowano w ciągu ostatnich 14 dni czerwca 1943 r. jednocześnie we wszystkich częściach dystryktu Galicja najostrożniejsze środki celem zniszczenia żydowskiego bandytyzmu. Użycia szczególnych środków wymagała likwidacja żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej we Lwowie, gdzie zainstalowane były bunkry, pokazane na powyższych zdjęciach. Aby uniknąć własnych strat trzeba było tutaj od samego początku wystąpić szczególnie brutalnie, przy czym musiano wiele domów wysadzić w powietrze względnie podpalić. Zadziwiający był fakt, że zdołano w trakcie tej akcji ująć łącznie 20 000 Żydów zamiast zameldowanych 12 000. Podczas uprzątnięcia terenu trzeba było wydobyć ze wszelkich możliwych kryjówek co najmniej 3000 zwłok Żydów, którzy popełnili samobójstwo zażywając truciznę".

5. 1. 17.

2 sierpnia 1943, Kraków. - Z przemówienia gen. gub. H. Franka
o zgładzeniu 3,5 miliona Żydów.

DF, Dziennik 1943/IV, k. 789

"U nas sprawy są zupełnie jasne. Jeżeli kto zapyta, co stanie się z NSDAP, możemy odpowiedzieć, że NSDAP na pewno przeżyje Żydów. Zaczęliśmy tu od trzech i pół miliona Żydów, istnieją z nich tylko jeszcze nieliczne kompanie pracy, pozostali powiedzmy wreszcie - wywędrowali".

5. 1. 18.

Sprawozdanie Globocnika do Himmlera z 4 XI 1943 r.
o zakończeniu operacji "Reinhard".

"Wyższy Dowódca SS i Policji w strefie operacyjnej wybrzeża Adriatyckiego. Dz. Nr 225/43. Triest, 4 listopada 1943 r. Pieczęci Sztab osobisty Reichsführera SS Nr akt tjn. 115 Do Reichsführera SS i Szefa Policji Niemieckiej Heinricha Himmlera w Berlinie, **Panie Reichsführerze!**

Dnia 19.10.1943 roku zakończyłem przeprowadzoną przeze mnie w Guberni Generalnej operację "Reinhard" i rozwiązałem wszystkie obozy. Pozwalam sobie przedłożyć Panu Reichsführerowi w załączonej teczce przedstawienie zakończonej sprawy.

Stwierdziłem w Lublinie, że Gubernia Generalna, a zwłaszcza dystrykt lubelski, stanowił ośrodek szczególnie promieniowania żydostwa. Usiłowałem dlatego utrwalić momenty niebezpieczne w przedstawieniu graficznym. Zwrócenie uwagi na uchylenie tego niebezpieczeństwa może okazać się pożyteczne w przyszłości.

Z drugiej strony jednak usiłowałem przedstawić wkład pracy. Z tego przedstawienia widać nie tylko rozmiar pracy, lecz również i to, jak przy pomocy niewielu Niemców dokonano tak wielkiego dzieła. Ten wkład w każdym razie tak się zrosł z całą organizacją pracy, że ważne gałęzie przemysłu interesują się nim. Przekazałem obozy pracy obergruppenführerowi Pohlowi. Proszę Pana Reichsführera o przejrzanie teczki.

Przy sposobności jednej wizyty wskazał Pan Reichsführer na możliwość przyznania po zakończeniu pracy kilku Żelaznych Krzyży za szczególne zasługi położone przy wykonaniu tego ciężkiego zadania. Proszę Pana Reichsführera o zawiadomienie, czy wolno mi przedłożyć odpowiednie wnioski. Pozwalam sobie wskazać na to, że za udział w operacji warszawskiej, która stanowiła małą stosunkowo część całego zadania, zezwolono na udzielenie takich odznaczeń tamtejszym oddziałom SS i policji. Byłbym Panu Reichsführerowi nader wdzięczny za przychylną decyzję w tej sprawie. Pragnąłbym bowiem bardzo, ażeby moi ludzie otrzymali nagrodę za swoją ciężką pracę. Heil Hitler!

Globocnik Gruppenführer SS und Generall Leutnant der Polizei"

5. 1. 19.

Himmler do Globocnika -XI 1943 r,
"Reichsführer SS. Dowództwo Polowe, dnia 30 listop. 1943. Pieczęć.
Sztab Osobisty Reichsführera SS. Nr akt. Tjn. 115
Do wyższego Dowódcy SS i Policji Strefy Operacyjnej Wybrzeża
Adriatyckiego Gruppenführera SS Globocnika w Trieście

Potwierdzam odbiór pisma Pana z dn. 4.XI.43 i meldunku Pańskiego o zakończeniu operacji "Reinhard". Zarazem dziękuję Panu za przesłaną mi tekę. Wyrażam Panu moje podziękowanie i uznanie za Pańskie wielkie i jedyne w swoim rodzaju zasługi położone dla całego narodu niemieckiego przy wykonaniu operacji "Reinhard". Heil Hitler! Serdecznie Panu oddany

H. Himmler"

5. 1. 20.

Prośba Globocnika o udzielenie absolutorium- 5.1.1943

"Wyższy Dodwódca SS i Policji w Strefie Operacyjnej Wybrzeża Adriatyckiego. Dz. Nr 1/44 tjn. Triest, dnia 5 stycznia 1943.

Tajemnica państwowa

Do Reichsführera SS i Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy

Heinricha Himmlera wBerlinie

Panie Reichsführerze!

Pozwalam sobie przedłożyć w załączeniu sprawozdanie o rozwiązaniu operacji "Reinhard" pod względem gospodarczym, ponieważ Pan Reichs-führer polecił mi pismem z dnia 22.9.1943 roku zakończyć ją i zdać z niej rachunek do dnia 31.12.1943 roku.

Również i uznanie, jakie otrzymałem za przeprowadzenie operacji "Reinhard" zobowiązuje mnie do zdania Panu Reichsführerowi sprawy, z gospodarczej strony operacji, ażeby Pan, Reichsführerze, przekonał się na tej podstawie, że i pod tym względem robota była w porządku. Jeżeli obergruppenführer SS Pohl nie miał dotychczas czasu przeprowadzić rozrachunku z operacji "Reinhard", to mam jednak nadzieję, że te dowody posłużą do udzielenia mi absolutorium. Należyte zakończenie sprawy i udzielenie mi absolutorium jest też potrzebne z tego powodu, że przeprowadziłem operację "Reinhard" w ramach SS i dlatego winna ona otrzymać wzorowe zakończenie wobec właściwych władz Rzeszy. W dodatku operacja "Reinhard" była nader niebezpieczna. Prócz tego wszystkiego ciąży przeciw na mnie odium, że we wszystkich sprawach natury gospodarczej nie przestrzegam należytego porządku, muszę więc w danym przypadku udowodnić, że w istocie tak nie jest. Całe rozliczenie zawiera dwie części:

- 1) Gospodarczą część operacji "Reinhard", która dzieli się na:
 - a) rozliczenie i dostarczenie zebranych wartości, oraz
 - b) rozliczenie z przychodów uzyskanych z pracy
- 2) Wspólnotę Gospodarczą Osiedleńców, której założenia gospodarcze opierały się również na mojej pracy. Obecnie przechodzi ona pod zarząd urzędów cywilnych.

Przy całkowitym rozliczeniu z operacji "Reinhard" należy mieć na uwadze jeszcze i to, że dowody tego rozliczenia muszą być jak najrychlej zniszczone, jak to już uczyniono po wykonaniu wszystkich innych zadań związanych z operacją "Reinhard".

Przy Wspólnocie Gospodarczej Osiedleńców chodzi nie tylko o ścisłość rozrachunku, lecz także i o przyjęcie urzędzeń, ażeby ta instytucja pozostała nadal dla osiedleńców. Dopiero gdy otrzymam absolutorium w obu sprawach, wygasną moje funkcje związane z nimi. Proszę Panie Reichsfuhrerze wyznaczyć termin, w którym na podstawie moich dokumentów rozliczenie będzie musiało być dokonane. Pozwalam sobie przesłać Obergruppenfuhrerowi SS Pohlowi odpis niniejszego pisma. Heil Hitler! najposłuszniej –

Globocnik pieczęć, Osobisty Sztab Reichsfuhrera SS.

Weszło dnia 10 stycznia 1944. Dz. Nr 1851/44 tajne.

5. 1. 21.

Pohl do Himmlera - 1.1944 r.

Naczelnik Głównego Urzędu Gospodarczego i Administracyjnego SS.

Berlin, 25 stycznia 1944 r. Dot.:i Absolutorium gruppenfuhrera SS Globocnika. Powoł. Pismo Reichsfuhrera SS z 21.1.1944 r.

Do Reichsfuhrera SS w Berlinie!

Panie Reichsfuhrerze!

Jest samo przez się zrozumiałe, że gruppenfuhrer SS Globocnik otrzyma absolutorium. Ale jest też równie samo przez się zrozumiałe, że będzie go można udzielić dopiero po sprawdzeniu całej roboty.

To sprawdzenie jest bliskie zakończenia. Przedłożę Panu projekt takiego absolutorium w swoim czasie.

Gruppenfuhrer SS Globocnik jest bardzo niecierpliwy. W ostatnich tygodniach bombardował mnie ustawicznie listami i telefonogramami. Nie może być jednak mowy o tym, ażeby, jak on sobie to wyobrażał, z dniem 21. 12. 1943 r. - jak brzmiał Pański rozkaz - miał on być zwolniony od wszelkiej odpowiedzialności. Tę datę należy raczej tak rozumieć, że aż do tego dnia ponosi on odpowiedzialność. Nie może on jednak oczekiwać, że 11 stycznia 1944 roku rano przy śniadaniu położę mu na stół absolutorium. Do tego potrzebne jest sprawdzenie, o którym była mowa na wstępie.

Heil Hitler; - Oberguppenfuhrer SS und Generał der Waffen SS.

5. 1. 22.

26 listopada 1945, Norymberga. **Zeznanie Wilhelma Hoettla**, funkcjonariusza Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, złożone przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze, w sprawie liczby Żydów zamordowanych przez hitlerowców w okupacji.

Dok. norymb. PS-2738.

Ja, Wilhelm Hoettl, zeznamę niniejszym pod przysięgą: Nazywam się dr Wilhelm Hoettl, sturmbannfuhrer SS (major SS). Do upadku Niemiec zajmowałem stanowisko referenta i zastępcy kierownika grupy w Urzędzie VI Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Urząd VI Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy był to tak zwany urząd zagraniczny Służby Bezpieczeństwa, który zajmował się służbą informacyjną we wszystkich krajach świata. Jest to mniej więcej odpowiednik angielskiego Intelligence Service. Grupa, do której należałem, sprawowała służbę informacyjną w południowo - wschodniej części Europy (Bałkany). Pod koniec sierpnia 1944 r. rozmawiałem ze znanym mi od r. 1938 obersturmbannfuhrerem SS, Adolfem Eichmannem. Rozmowa ta odbyła się w moim mieszkaniu w Budapeszcie. O ile mi wiadomo, był Eichmann wówczas kierownikiem wydziału w Urzędzie IV (Gestapo) Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, a ponadto Himmler upoważnił go do ujęcia Żydów we wszystkich europejskich krajach i przetransportowania ich do Niemiec. Eichmann był wówczas pod silnym wrażeniem odmówienia, w owych dniach przez Rumunię, dalszego udziału w wojnie. Z tego też powodu przybył do mnie, aby uzyskać informacje o sytuacji wojennej, które codziennie otrzymywałem od węgierskiego Ministerstwa Honved (Wojny) i dowódcy Waffen SS na Węgrzech. Wyraził on przekonanie, że Niemcy przegrały już wojnę i że on osobiście nie ma już tym samym żadnych szans. Wiadomo mu, że Narody Zjednoczone uważają go za jednego z głównych przestępców wojennych, gdyż ma on na sumieniu miliony istnień żydowskich. Spytałem go o ich liczbę odpowiedział, że chociaż cyfra ta stanowi ścisłą tajemnicę państwową, to jednak mi ją poda, gdyż powinno to mnie jako historyka interesować, a on prawdopodobnie nie powróci już do Rumunii, dokąd został odkomenderowany. Na krótko przed tym sporządził on sprawozdanie dla Himmlera, który chciał znać dokładną liczbę zgładzonych Żydów. Na podstawie swych danych doszedł on do następującego wyniku:

W różnych obozach zagłady uśmiercono około 4 miliony Żydów a dalsze 2 miliony zginęły w inny sposób, przy czym większość z nich zlikwidowały przez rozstrzelanie grupy operacyjne Policji Bezpieczeństwa, w czasie wyprawy przeciwko Rosji. Himmler nie był zadowolony z tego sprawozdania, gdyż jego zdaniem liczba zabitych Żydów musiała wynosić więcej niż 6 milionów. Himmler oświadczył, że wysłał do Eichmanna kogoś ze swego urzędu statystycznego, aby ten na podstawie materiałów Eichmanna sporządził sprawozdanie, w którym miała być wprowadzona dokładna liczba.

Jestem skłonny przypuszczać, że informacja, którą mi podał Eichmann, była prawdziwa, gdyż ze wszystkich wchodzących w grę osób, on z pewnością był najlepiej zorientowany, co do liczby wymordowanych Żydów. Po pierwsze - przy pomocy swoich sonderkommand "dostarczał" - że tak powiem Żydów do zakładów eksterminacji i dlatego znał dokładnie tę liczbę, po wtóre - jako kierownik wydziału w Urzędzie IV Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, był kompetentny także w sprawach żydowskich i na pewno znał najlepiej liczbę Żydów, którzy zginęli w inny sposób.

Poza tym Eichmann był wówczas z powodu wydarzeń z pewnością w takim stanie ducha, że wcale nie miał zamiaru powiedzieć mi czegoś niezgodnego z prawdą. Co do mnie, dlatego tak dokładnie pamiętam szczegóły tej rozmowy, że - co jest zupełnie zrozumiałe - bardzo mną ona wstrząsnęła, to też jeszcze przed klęską Niemiec udzieliłem dokładniejszych informacji o tym pewnemu urzędowi amerykańskiemu w neutralnym kraju, z którym (urzędem) byłem w *owym* czasie w kontakcie. Przysięgam, że powyższe zeznanie złożyłem dobrowolnie i bez przymusu, i że powyższe dane są zgodne z prawdą według mojej najlepszej wiedzy i sumienia.

Dr Wilhelm Hoetil"

5. 1. 23.

Dokument hitlerowski w sprawie obozu w Bełżcu

Lublin, 18.III.1942 Ref.II. t/We. (s 28)

Dnia 4.III. 1942 otrzymałem telegram od władz miasta Krakowa, podpisany przez pana prezydenta oddziału SS - Sieberta, w którym zdanie końcowe brzmi następująco: Proszę być pomocnym SS i Polizeiführerowi w jego zarządzeniach. Dnia 7.III. otrzymałem wezwanie telefoniczne władz, majora Reggera, w związku z wysiedleniem Żydów z Mielca do województwa lubelskiego, w którym wyraźnie żądano porozumienia z SS i Polizeiführerem, oraz stałego kontaktu z nim, a zaznaczono, iż przywiązuje się jak największą wagę do tego porozumienia. Postarałem się zatem natychmiast wejść w porozumienie z Stabsführerem Nemesem. Nie udało się mi to, mimo wielokrotnego telefonowania w krótkich odstępach czasu w przeciągu trzech dni. Dopiero gdy połączyłem się z biurem personalnym GG, otrzymałem wiadomość, że Stabsführer Nemes jest na urlopie. Dnia 12.3.1942 r. zostałem skierowany do Obersturmführera Pohla, który jednak nie był referentem dla spraw wysiedlenia Żydów. Skierował mnie do Hauptsturmführera Hoefflego, Schreckkaserne, telefon 1570-25 po godzinach urzędowych 2004. Z Hauptsturmführerem Hoeffle umówiliśmy się na konferencję (zdanie

przekreślone atramentem) a mianowicie na 17.30. W przebiegu konferencji wyjaśnił Hauptsturmfuhrer Hoeffle:

1. Byłoby wskazane, by nadchodzące do województwa lubelskiego transporty Żydów segregować już na stacjach wysyłki transportów, na zdolnych do pracy. Na wypadek gdyby to było niemożliwym na stacjach wysyłki, należałoby dokonać oddzielenia transportu w Lublinie według wyżej zaznaczonego punktu widzenia.

2. Żydzi niezdolni do pracy idą wszyscy do Bełżca, końcowej stacji w powiecie Zamość.

3. Hauptsturmfuhrer Hoeffle przygotowuje budowę wielkiego lagru, w którym mają być umieszczeni Żydzi zdolni do pracy i posegregowani według swych zawodów, skąd można by ich przydzielić do pracy.

4. Piaski mają być opróżnione z Żydów z Polski i mają być punktem zbornym dla Żydów przybyłych z Reichu.

5. W Trawnikach nie będą Żydzi chwilowo pomieszczeni.

6. Hauptsturmfuhrer pyta, czy na linii Dęblin - Trawniki można wyładować 60 000 Żydów. Poinformowany co do transportu Żydów wyjeżdżającego teraz od nas, oświadczył H., że przybyli z Suśca (500 Żydów), mogliby być niezdolni do pracy, wysortowani i wysłani do Bełżca. Wedle telegramu rządu z 4.3.1942 r., wyjeżdża transport Żydów z protektoratu do miejsca przeznaczenia w Trawnikach. Tych Żydów nie wyładowano w Trawnikach, lecz zostali przewiezieni do Izbicy. Pytanie starosty z Zamościa, czy można by sprowadzić stamtąd 200 Żydów do pracy, zostało przez Hoeffle potwierdzone. W końcu oświadczył, że mógłby dziennie dostarczyć 4-5 transportów po 1000 Żydów do stacji końcowej Bełżca. Ci ludzie przejdą granicę i nie wrócą więcej do Generalnej Guberni. (...). (es 21)

5. 1. 24.

1941, październik, 15, Warszawa. Trzecie rozporządzenie Generalnego Gubernatora Hansa Franka o ograniczeniach miejsc pobytu mieszkańców Generalnego Gubernatorstwa, wprowadzające **karę śmierci za udzielanie pomocy Żydom**, oraz jedno z późniejszych niemieckich obwieszczeń zawierających m/in. nazwiska Polaków skazanych na karę śmierci za "**przechowywanie Żydów**". Verordnungsblatt für das Generalgouvernement

"Dziennik Rozporządzeń dla Generalnego Gubernatorstwa"

Kraków 25 X 1941, nr 99, s. 5

5. 1. 25.

OBWIESZCZENIE

PRZEZ SĄD DORAŻNY POLICJI BEZPIECZEŃSTWA SĄ ZA POPEŁNIENIE PRZESTĘPSTW, MIANOWICIE ZA NALEŻENIE DO NIELEGALNEJ ORGANIZACJI, ZA UDZIELENI POMOCY BANDYTOM, ZA PRZCHOWYWANIE ŻYDÓW, POSIADANIE BRONI, ZA NIEDONIESIENIE O BRONI, ZA ROZSZERZANIE ULOTEK, NA PODSTAWIE PAR. 1 , ZARZĄDZENIA Z DNIA 2. 10. 1943 R. SKAZANI NA KARĘ ŚMIERCI OSOBY WYMIENIONE

- | | | |
|---------------------------|----------|----------|
| 1. KSIĘŻOPOLSKI KAZIMIERZ | urodzony | 6.6 1916 |
| 2. LORKOWICZ JERZY | | 1 1923. |
| 3. SŁOŃ JAN | | 2 1912 |
| 4. ŚŁOŃ BOLSŁAW | | 3 1914 |
| 5. ZACHARCZUK LUDWIK | | 1 1912 |
| 6. ZAKRZEWSKI FRANCISZEK | | 5 8 1897 |
| 7. CABAJ STANISŁAW | | 10 1914 |
| 8. KONDRACIUK BRONISŁAW | | 1908 |
| 9. ZAKRZEWSKI PIOTR | | 1898 |
| 10. WŁODARCZYK JAN | | 1888 |

Jako pokutę za tego, który na Niemcach HENRYKA JOACHIMIAKA z Siedlec dnia 10 II 1943 r. morderstwo popełnił i za tego przy tym samym napadzie ciężko ranionego ukraińca WASYLEGO SKOŁOZDRA zostali ci wyżej wymienieni na karę śmierci skazani.

Gdyby jednak w przeciągu najbliższych trzech miesięcy miały się zdarzyć napady na Niemców, obywateli państw sprzymierzonych z Rzeszą Wielkoniemiecką lub na Niemców pracujących w interesie dzieła odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie, w tym wypadku za każdy napad na taką osobę przynajmniej dziesięć z liczby wyżej wymienionych osób będzie publicznie straconych, a mianowicie za przestępstwa popełnione przez elementy komunistyczne - członkowie organizacji komunistycznych, za przestępstwa popełnione przez inne grupy odporne - osoby, należące do tych środowisk. Obecnie leży w rękach każdego Polaka, bądź przez natychmiastowe przytrzymanie sprawców, bądź przez wpłynięcie na osoby zwiedzione lub przez podanie nazwisk osób podejrzanych, uratować życie osób powyższych, które one właściwie przez popełnieni przestępstw straciły, które im jednak ma być darowane aktem łaski Rządu. Warszawa, dnia 27 11 1943 r. Dowódca SS - i Policji na Dystrykt Warszawski¹⁴⁸

^{148 44} Ibidem, s. 5. ⁴⁰ „Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium” op. cit., t. 2, s. 83, przypis 2: „Masowego mordy na ludności Sochy dokonał oku-

W CZASIE PACYFIKACJI W DNIU 4 I 1943

BURCON MICHAŁ	LASA ANTONI
BURCON BOGDAN	LASA WALERIA
CNOJDA JAN	ROŃ JAN
CZUGAŁA JÓZEF	LUGA STANISŁAW
CZUGAŁA JAN	LUGA JÓZEF
DOMINA WŁADYSŁAW	LUGA STANISŁAW
DENKIEWICZ ANDRZEJ	PIECZYKOLAN BOGDAN
DUSZNIK JAN	LNOWSKI ADOLF
DENKIEWICZ JAN	LANOWSKI JAN
DENKIEWICZ EUGENIUSZ	LANOWSKA KATARZYNA
DUSZNIK PIOTR	LANOWSKI WŁADYSŁAW
MAZIARCZYK JAN	LANOWSKI BOGUSŁAW
MAZIARCZYK JOZEF	LANOWSKI CZESŁAW
NAZAREK STANISŁAW	LANOWSKA KATARZYNA
MALUGA ALOJZY	LANOWSKI ZDZISŁAW

MIESZKAŃCOM WSI WIERZBA

SKŁADA HOŁD SPOŁECZEŃSTWO ZAMOJSZCZYNY

pant 1 VI 1943 r., zabijając ponad 180 mieszkańców i pałac przy użyciu samolotów niemal doszczętnie całą wieś (ocalały jedynie 3 zabudowania)". ⁴⁶Ibidem, t. 2, s. 11. Meldunek AK do Naczelnego Wodza w Londynie z 17 IV 1943 r. ⁴⁷Najwięcej materiałów na temat pacyfikacji Zamojszczyzny zawierają wydawnictwa Z. Klukowskiego, szczególnie „Terror niemiecki na Zamojszczyźnie”, Zamość 1946, z późniejszych „Zamojszczyzna w okresie okupacji, „op. cit. oraz C. Madajczyka „Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium SS,“ op. cit. Janusz Jasiński: Pamiętać o Zamojszczyźnie.

5. 2 Dokumenty Polskie

5. 2. 1.

Ośrodek Zagłady w Chełmnie nad Nerem

I. 1942 kwiecień, Warszawa - getto - Raport Oneg Szabat, opracowany przez H. Wassera, adresowany do redaktora naczelnego „Biuletynu Informacyjnego” Aleksandra Kamińskiego, o ośrodku zagłady w Chełmnie nad Nerem, obejmujący okres od drugiej połowy listopada do kwietnia 1942.

Szanowny Panie*

Czujemy się w obowiązku poinformowania Go o autentycznych ponad wszelką wątpliwość, wydarzeniach, które miały miejsce na wcielenych do Rzeszy terenach zachodnich. Wiadomości o tych wydarzeniach nie dotarły dotąd do szerokich kół społeczeństwa polskiego. Wierzymy, że Szanowny Pan nie zachowa ich tylko dla siebie. (...) W połowie grudnia 1941 wysiedlona została cała ludność żydowska z Koła (2000 dusz) i Dąbia n/Nerem (1000 dusz). Wysiedlenie objęło wszystkich bez wyjątku Żydów. Na samochody ciężarowe załadowano niemowlęta - dzieci, starców i obłożnie chorych. Wraz z dobytkiem przewieziono ich do wsi Chełmno położonej w odległości 12 km od Koła na drodze do Dąbia. Wysłani przez gminy żydowskie w Kłodawie, Izbicy Kujawskiej, Bugaju i Sępólnie posłańcy, którzy mieli się dowiedzieć co się stało z wysiedlonymi, zdołali tylko stwierdzić, że umieszcza się ich w pałacu chełmińskim, skąd już nikt nie wychodzi. Miejscowi chłopcy opowiedzieli, że do pałacu nie przywozi się żadnych środków żywności, że kilka razy dziennie zajeżdża tam szary samochód ciężarowy i wraca kierując się w stronę Lasu Rzuchowskiego. Później udało się ustalić bliższe szczegóły rozgrywających się w pałacu chełmińskim wydarzeń. Żydów przywożono partiami po 60, a później po 90 osób, bagaż składano do miejscowego kościoła, i jednopiętrowego pałacyku zburzonego jeszcze w czasie poprzedniej wojny. Pomieszczenie do którego wprowadzano delikwentów, był to pokój większych rozmiarów, dobrze ogrzany i wyłożony drewnianymi drabinkami. Tu u wylotu korytarza ustawiono rampę ze schodkami. Brama wejściowa prowadziła na dziedziniec, a drugie wrota na drugi właściwy dziedziniec "pałacu". Oficer SS oraz sześćdziesięcioletni Niemiec, który swoim niezwykle serdecznym zachowaniem jeszcze w czasie wysiadania z samochodów zyskiwał sobie sympatię "wysiedlonych" wygłaszali teraz przemówienia, zapewniając, że zostaną wysiedleni do getta w Łodzi, gdzie znajdzie się dla wszystkich praca, a

dzieci będą chodzić do szkół. Zanim jednak wyjadą do Łodzi zostaną poddani dezynfekcji i wykąpani w specjalnie zainstalowanej w pałacu łaźni, rozkazywano mężczyznom rozebrać się do kaleson, kobietom zaś do koszul. Dokumenty i kosztowności kazano związać w chustkę, zaś wszystkie wszyte do odzieży pieniądze wypruć, by nie uległy zniszczeniu w czasie parowania.

Po tych przygotowaniach wyprowadzano ludzi do "kąpieli" przez drzwi wiodące na rampę. Tutaj temperatura uległa gwałtownemu spadkowi ponieważ korytarz był zupełnie nieogrzany. Na utyskiwania odpowiadano uprzejmie, by mieli cierpliwość, aż dojdą do łaźni; "łaźnią" okazywała się rampa, z której pędzono nieszczęśliwych przy pomocy batogów, kolb i salw z karabinów maszynowych, do auta egzekucyjnego, stojącego po przeciwnej stronie rampy.

Auto, do którego wpędzano nieszczęśliwe ofiary, miało rozmiary większej ciężarówki, było koloru szarego, hermetycznie zamknięte i zaopatrzone w ściśle przylegające drzwi, zamykane na zewnętrzny rygiel. Ścianki auta były wybite blachą, podłoga wyłożona drabinkami, po obu stronach umieszczone były dwa wyloty rur gazowych, pokryte sitkiem. Obie prowadziły do szoferki, gdzie łączyły się z aparatem gazowym.

Po załadowaniu auta i hermetycznym zamknięciu drzwiczek odjeżdżało ono do odległego o 7 km w kierunku Koła lasu, gdzie znajdowało się miejsce kaźni. Była to polana, obstawiona ze wszystkich stron uzbrojonymi w karabiny maszynowe żandarmami, w poprzek której biegł przygotowany zawczasu grób masowy, głęboki na 5 m, szeroki u dołu na 1,5 m, u góry zaś na 5 m. Auto zatrzymywało się w odległości ok. 100 m od grobu. Szofer-kat (esesman) naciskał guziczki wmontowane w szoferce aparatu i wychodził na zewnątrz. Z auta zaczynały dochodzić przytłumione krzyki i uderzenia w ścianki. Mniej więcej po kwadransie wszystko ucichło. Wówczas szofer-kat wracał do szoferki i zaglądał przy pomocy lampki elektrycznej przez okienko do wewnątrz wozu. Po stwierdzeniu, że wszystkie ofiary już nie żyją, podjeżdżał bliżej do grobu i po pięciu minutach rozkazał otworzyć na oścież drzwi samochodu.

Funkcję grabarzy spełniało kilkudziesięciu, zmuszonych do tego. Żydów. Na rozkaz komendanta placu kaźni - oficera SS - przystępowali oni do wyrzucania trupów, które cuchnęły gazem i ekstrementami, znajdowały się w wielkim nieładzie. Trupy ściągano brutalnie i szybko za włosy, ręce i nogi. Zrzucano je na kupę, po czym dwaj cywilni Niemcy przeszukiwali ciepłe jeszcze zwłoki, celem zabrania wszystkich kosztowności (...) Po oględzinach wrzucano ciała do grobu, gdzie dwaj grabarze - Żydzi układali je twarzą do ziemi, w taki sposób by nogi jednego znajdowały się obok głowy drugiego.

Dziennie grzebano około 6 do 9 aut. Każdą warstwę zwłok przysypywano ziemią, a począwszy od 17.1.1942, polewano chlorkiem. Ośmiu grabarzy, zajętych bezpośrednio przy trupach nie opuszczało przez cały dzień grobu. Przed zakończeniem dnia roboczego oficer SS zabijał ich z karabinu maszynowego. Pozostali pospiesznie zasypywali grób i na rozkaz żandarmów oraz pod ich ciągłą eskortą udawali się do swoich piwnic mieszkalnych w "pałacu".

Ośrodek Zagłady w Chełmnie nad Nerem uruchomiono 8.X 11.1941 r. w centralnej części t.zw. Warthelandu, ok. 60 km od Łodzi i 14 km od powiatowego miasta Koło. Był on czynny do 7.IV.1943, a następnie, po przerwie, w czerwcu-lipcu 1944 zamordowano tu przeszło 300 tys. osób, głównie Żydów z Warthelandu, Niemiec, Austrii, Węgier i okupowanych krajów zachodnio europejskich, a także Polaków (m.in. znaczną liczbę dzieci z Zamojszczyzny) oraz Cyganów i jeńców radzieckich.¹⁴⁹

W materiałach ARG wymienia się trzech uciekinierów z Chełmna. W początku lutego 1942 dotarł do getta warszawskiego, w stanie skrajnego wyczerpania jeden z nich, Szlamek z Izbicy Kujawskiej. W obawie przed gestapowcami, którzy poszukiwali zbiegów z Chełmna, kierownictwo ARG wysłało go do Zamościa. W ostatnim liście Szlamek dał do zrozumienia, że miejscem zagłady transportów z gett Lubelszczyzny, wywożonych "w nieznanym kierunku" był Bełżec. 11.IV.1942 hitlerowcy wywieźli z Zamościa 3 tys. Żydów, w tym Szlamka. Jego relację spisana w Warszawie, stała się dokumentem o znaczeniu międzynarodowym a Oleg Szabat opracował ten raport.

5. 2. 2.

Obóz Zagłady w Bełżcu

Przed wybuchem wojny niemiecko - sowieckiej w 1941 roku, Niemcy użyli Żydów z obozu pracy w Bełżcu, do kopania olbrzymiego rowu przeciwpancerneho przy swej granicy. W dawnym majątku ziemskim w Bełżcu przez pewien okres istniał przejściowy obóz dla Cyganów, których potem wymordowano. Na początku 1942 r. około 1 km za stacją kolejową Bełżec, w kierunku Lwowa, a 8 km od Tomaszowa Lubelskiego, hitlerowcy rękami Żydów zbudowali obóz zagłady. Zlokalizowano go w miejscu geograficznie dogodnym dla dokonywania masowych mordów, niemal na środkowej linii dawnej Małopolski, w węzłowym punkcie dróg zachodu, wschodu i północy, w malowniczym zakątku Polski. Żaden z żydowskich budowniczych obozu nie dożył do kwietnia 1942 roku. Obóz ten "funkcjonował" od połowy marca 1942 r. i był bez przerwy czynny do połowy grudnia. Został zlikwidowany dopiero w

¹⁴⁹ Janusz Peter: „Tomaszowskie za okupacji“ 1991 r. s 187-199.

połowie 1943 roku. Przeciętnie dowożono dziennie dwa transporty kolejowe, liczące 50 - 60 wagonów. W każdym wagonie znajdowało się ponad 100 osób. W obozie było czynnych sześć komór gazowych, do których wpędzano po 750 osób czyli na raz uśmiercano 4500 ludzi. Ogólnie przyjmuje się, że ten szatański instrument zagłady w Bełżcu, pochłonął około pół mln. ofiar.

W czasie wyjazdu do prac załadunkowych we Lwowie, zdołał zbiec Żyd, Rudolf Reder (ur 4.IV.1881), który od 16 sierpnia do końca listopada 1942 roku, czyli w największym nasileniu akcji ludobójczej, pracował jako kopacz - grabarz w obozie zagłady w Bełżcu. Jako jedyny świadek, który doczekał wolności, złożył zeznania przed różnymi komisjami, w tym przed dr. Nellą Rostow z Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej w Krakowie. Dokument ten wraz z innymi zeznaniami na temat obozu został opublikowany w broszurce pt. "Bełżec", znajduje się w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie w brzmieniu: „Po pewnym czasie znałem już dobrze cały teren. Położony był wśród młodego lasu. Zalesienie było gęste i ażeby jeszcze zmniejszyć przedostawanie się światła, - przywiązywano do drzew inne drzewa i w ten sposób podwajano gęstość zalesienia ponad miejscem gdzie były komory. Za nimi piaszczysta droga, którą wlokło się trupy. Niemcy rozpięli nad nią dach, zrobiony z gładkiego drutu, na którym rozłożono zieleń. Chodziło o zabezpieczenie terenu przed obserwowaniem z samolotów. Ta część obozu pod dachem z liści była przyciemniona. Od bramy wchodziło się na ogromny dziedziniec. Na dziedzińcu stał duży barak, w którym golono włosy kobietom. Obok baraku było małe podwórkó, ogrodzone parkanem zbitym ściśle z desek bez najmniejszej szpary, na trzy metry wysokim. Parkan ten zrobiony z szarych desek, prowadził aż do samej komory. W ten sposób nikt nie widział co się poza płotem dzieje. Budynek, w którym się mieściły komory był niewysoki, długi i szeroki, z szarego betonu, miał płaski dach kryty papą, a nad nim jeszcze jeden dach z siatki, pokryty zielenią. Z podwórka prowadziły do niego trzy schodki, szerokie na jeden metr, bez poręczy. Z frontu budynku umieszczony był duży wazon z różnokolorowymi kwiatami. Na ścianie wypisano czytelnie i wyraźnie: "Bade und Inhalationsraume". Schodkami wchodziło się do ciemnego korytarza, szerokiego na półtora metra, za to bardzo długiego. Był całkiem pusty, cztery betonowe ściany. Z korytarza prowadziły z lewej i prawej strony drzwi do komór. Drzwi, zrobione z drzewa, szerokie na metr, rozsuwały się za pomocą drewnianego chwytu. Komory były zupełnie ciemne, bez okien i całkiem puste. W każdej komorze widoczny był okrągły otwór, wielkości kontaktu elektrycznego. Ściany i podłogi komory były z betonu. Korytarz i komory były niższe

niż normalne pokoje, miały nie więcej niż dwa metry wysokości. Na przeciwległej ścianie każdej komory były drzwi również do przesuwania, szerokie na dwa metry, którymi po uduszeniu wyrzucano zwłoki ludzi. Z zewnątrz budynku była niewielka przybudówka, miała może dwa metry na dwa, w której znajdowała się "maszyna", motor pędzony benzyną. Komory były półtora metra powyżej ziemi, rampa u drzwi na poziomie z komorą, z której wyrzucano trupy . W obozie znajdowały się dwa baraki dla załogi śmierci, jeden dla robotników ogólnych, drugi dla tak zwanych fachowców. Każdy barak mieścił dwustu pięćdziesięciu robotników. Prycze były dwupiętrowe. Oba baraki były takie same. Prycze były to gołe deski i mała skośna deska pod głowę. Niedaleko baraków były kuchnie, dalej magazyn, administracja, pralnia, szwalnia, w końcu eleganckie baraki dla askarów (własowców-JG). Z jednej i drugiej strony budynku z komorami gazowymi były pełne lub puste groby. Widziałem cały szereg grobów już pełnych i zasypanych wysoko piaskiem. Po jakimś czasie dopiero opadały do niższego poziomu. Zawsze musiał być jeden pusty grób rezerwowym". (...) (s 44 - 45) Z każdym transportem działo się to samo, co z moim. Kazano się rozebrać, rzeczy zostawiano na dziedzińcu, zawsze przemawiał obłudnie Irrman i zawsze to samo "Ihr gehts jetzt baden, nachher werdet ihr zur Arbeit geschickt". Zawsze ludzie cieszyli się w tej chwili, widziałem tę samą iskrę nadziei w oczach ludzi. Nadzieję, że idą do pracy. Ale chwilę potem odrywano maleństwa od matek, starców i chorych rzucano na nosze, mężczyzn i małe dziewczynki zapędzano kolbami dalej i dalej na ścieżkę oparkanioną wprost do komory, a nagie kobiety skierowano równie brutalnie do drugiego baraku, gdzie golono im włosy. Wiedziałem dokładnie, w której to chwili pojęli to wszystko, co ich czeka i strach, rozpacz, krzyki i straszne jęki, mieszały się z tonami orkiestry. Mężczyźni pierwsi spędzeni bagnetami, pokłuci biegli do komór gazowych. 750 osób odliczali askarzy do każdej komory. Toteż zanim napełnili wszystkie sześć komór, ludzie w pierwszej komórze męczyli się już dwie godziny. Dopiero gdy wszystkie sześć były zapchane ludźmi tak ciasno, że z trudnością drzwi zamknięto, puszczano maszynę w ruch. Maszyna była duża półtora metra na metr; był to motor i koła. Motor warczał w większych odstępach czasu, szedł dość szybko, tak szybko, że nie można było rozpoznać szprych w kołach. Maszyna szła na zegarku dwadzieścia minut. Po dwudziestu minutach wyłączano ją. Od razu otwierano drzwi komór od strony zewnętrznej, które prowadziły na rampę i wyrzucano na ziemię trupy, z których powstawał olbrzymi, na kilka metrów kopiec zwłok. Askarzy przy otwieraniu drzwi nie zachowywali żadnej ostrożności, nie czuliśmy żadnego zapachu, nie widzia-

łem nigdy żadnych balonów z gazem, ani żadnych domieszek, które by wsyspywano - widziałem tylko karnistry benzyny. Benzyny zużywano dziennie około osiemdziesięciu do stu litrów. Przy maszynie zajęci byli dwaj askarzy. Ale kiedy raz zepsuła się maszyna zawołano i mnie, ponieważ nazywano mnie "der Ofenkunstler"; obejrzałem ją i widziałem rurki szklane, które łączyły się z rurami prowadzonymi do każdej komory. Byliśmy zdania, że maszyna albo wytwarzała wysokie ciśnienie, albo powodowała próżnię, albo benzyna produkowała tlenek węgla, który zabijał ludzi. Wołanie o pomoc, krzyki, rozpaczliwe jęki zamkniętych i duszonych w komorach, trwały dziesięć do piętnastu minut, przerażliwie głośno, później jęki stawały się cichsze, w końcu wszystko ucichło. Słyszałem rozpaczliwe krzyki i wołania w różnych językach, bo nie tylko byli sami polscy Żydzi, były też transporty Żydów obcych. Wśród obcych transportów najwięcej było Żydów francuskich, byli też holenderscy, greccy, nawet norwescy. Nie pamiętam transportu Żydów niemieckich. Byli natomiast Żydzi czescy. (ss.4, 62)

Największym świętem zbirów była wizyta Himmlera. Było to w połowie października. Od samego rana widzieliśmy, jak krzątają się tajemniczo gestapowscy zbrodniarze. W tym dniu cała procedura wymordowania tysięcy ludzi trwała krócej, wszystko odbywało się bardzo szybko. Irrman zapowiadał: "Es kommt eine hohere Person, muss Ordnung sein". Nie mówili kto, ale wszyscy wiedzieli, bo askarzy szeptali o tym między sobą. Około trzeciej po południu przyjechał Himmler z Generałem majorem Katzmanem, głównym mordercą Lwowa i dystryktu, z adiutantem i dziesięcioma gestapowcami. Irrman i inni zaprowadzili gości do komór, skąd właśnie wypadały trupy i skąd wyrzucano je na miejsce, gdzie rósł okropny kopiec ciał młodych, malutkich, dziecińczych, więźniowie wlekli trupy. Himmler patrzył pół godziny i odjechał, widziałem radość i podniosły nastrój gestapowców, widziałem jak bardzo byli zadowoleni, jak się śmiali.

5. 2. 3.

Obóz zagłady w Bełżcu -

relacja dr. Janusza Petera z Tomaszowa Lubelskiego¹⁵⁰

¹⁵⁰ Art. 58. 1a i 1b przewidywał, że „zdrada ojczyzny, tzn. działania dokonane przez obywateli ZSRS z uszczerbkiem dla potęgi wojskowej ZSRS, jego niezawisłości państwowej czy nietykalności jego terytorium, jak: szpiegostwo, wydanie tajemnicy wojskowej lub państwowej, przejście na stronę wroga, ucieczka czy przelot za granicę są karane najwyższym wymiarem kary - rozstrzelaniem, z konfiskatą całego mienia”.

(...) Wraz z „czarnymi” zwanych częściej „askarami” zjechało do Bełzca kilkunastu Niemców w mundurach schutzpolizei. Zamieszkali oni w budynkach kolejowych przy drodze do Lubyczy. Komendantura obozu najęła robotników miejscowych do rąbania lasu poza końcem ślepego toru kolejowego, bocznicy i wymiany w niej spróchniałych progów. Po wykarczowaniu czworoboku i okoleniu go drutem kolczastym stanęli do pracy najęci cieśle i murarze. Pierwsi postawili baraki drewniane, drudzy budynek betonowy, niski, niemal z płaskim dachem, pokrytym kilku warstwami papy. Pośrodku tego budynku biegł korytarz z trzema drzwiami do trzech komór z każdej strony. Z tych komór wiodły na dwór szersze drzwi z wizjerką na wysokości oczu. Z tyłu do tego budynku przytykała mała, również betonowa przybudówka. Od przodu i nieco z boku od wejścia do tego budynku stanął duży barak drewniany, mogący pomieścić kilkaset osób. Tak wejście do niego jak i do betoniaka było zasłonięte wysokim drewnianym parkanem, który ogradał podwórko. Rozmieszczenie reszty drewnianych baraków na placu było następujące: 5 równoległe wzniesionych do siebie, z małymi odstępami jeden od drugiego i wejściem do każdego od czoła przy południowym boku placu. W pewnym oddaleniu za betonowym budynkiem stanęły 3 okazalsze baraki, wreszcie u wejścia od strony wewnętrznej placu była budka dla strażnika połączona telefonem z komendanturą. Niemal naprzeciwko końca toru kolejowego i kilkadziesiąt kroków przed piątym barakiem wzniesiono szubienicę, na której miał zawisnąć ten, który opowiadał o rozkładzie obozu.

Niemcy budując baraki nosili się z jakimś tajemniczym planem, skoro oko żadnego spośród mieszkańców Bełzca nie mogło dojrzeć wnętrza odrutowanego czworoboku tym bardziej, że widok zasłaniały gęsto zasadzone świerki. Bełzczanie zaczęli snuć różne domysły. Między innymi, że to będzie jakaś stacja doświadczalna, gdyż baraki wybito od wnętrza blachą, może wytwórnia trykotarska, albo szpital dla nieuleczalnie chorych po odmrożeniach itp. Dopiero gdy na rogach czworoboku zbudowano wieże strażnicze zrozumieli, że buduje się obóz karny. Takie same wieże mogli oglądać przejeżdżający szosą obok Majdanka pod Lublinem. Toteż odtąd każdy Bełzczanin czy chłop z Żyłki lub innej miejscowości trzymał się z dala od groźnych drutów. Tym dalej, jak postawiono kilka tablic z napisem w języku niemieckim, polskim i ukraińskim zabraniającym zbliżania się do ogrodzenia pod karą śmierci.

Do czego miała służyć ta inwestycja wiedział nie tylko każdy z sonderdienstu, ale i funkcjonariusze landraty i inni Niemcy przydzieleni do pracy strażniczej w obozie bełżeckim. Każdy jednak zagabywany trzymał język za zębami, bo podpisał deklarację, iż nie udzieli nikomu

ustnej ni pisemnej informacji. Obowiązywało to przede wszystkim tych, którzy brali udział w tzw. Akcji Reinharda (Action Reinhard) nazwanej tak na cześć Reinhardta Heydricha, szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, później namiestnika w Protektoracie Czech i Moraw (jak wiadomo zabitego przez patriotów czeskich w czerwcu 1942 roku). Ci, którzy w tej akcji brali udział nawet po odejściu ze służby byli obowiązani do grobowego milczenia. Przeprowadzenie zaś tej akcji zlecił Himmler brigadeführerowi Odilowi Globotschnikowi, b. gauleiterowi w Wiedniu, następnie dowódcy SS policji w dystrykcie lubelskim. Dygnitarz ten był jednocześnie komisarzem do spraw umocnienia niemieckiej i przesiedlenia w tym dystrykcie i on to w barbarzyński sposób kierował wysiedleniem wsi w Zamojszczyźnie.

Pod koniec stycznia 1942 r. pracownicy cywilni zatrudnieni w przysłym Obozie Zagłady w Bełżcu zostali zwolnieni, a dalsze wykończenie robót podjęli sami askarzy. Powątpiewania niektórych o celu budowanej inwestycji prysły w dniu 4 marca, gdy w mroźny ranek zajechał pociąg z 60 wagonami towarowymi. Z każdego okienka u góry wozu buchały kłęby pary i wydobywały się błagania o kroplę wody do picia. Nie trudno było poznać, że wewnątrz byli Żydzi. Ten i ów z czekających na peronie na pociąg osobowy zasłyszeli, że w każdym wagonie było stłoczonych do stu osób. Nikt z dworca nie ważył się podejść, bo transport obstawili strażnicy z bronią gotową do strzału. Maszynistę polskiego zastąpił wąsaty zawiadowca niemiecki, który z 20 odczepionymi wagonami wjechał na tor ślepy, by niebawem wrócić z opróżnionymi i ponownie zajechać do obozu z dalszymi 20 wagonami. O podzieleniu pociągu na 3 części zadecydowała długość bocznego toru znajdującego się na terenie obozu i pojemność komór. Po pewnym czasie w turkot głośno pracującego silnika Diesla i w ostry oraz głośny syk wypuszczanej celowo pary z parowozu wdzierał się ogromny krzyk z kilkuset gardeł ludzkich, po którym powoli przycichającym następowało milczenie trwające około pół godziny, po nim znowu krzyk rozpaczy i protestu, na próżno zagłuszany sykiem wypuszczanej pary. Każdy z mieszkańców Bełżca odczuwał wtedy mrowie pełzające wzdłuż kręgosłupa i ogarniał strach, bo domyślał się masowego mordu w obozie.

Ponieważ już wówczas od czasu do czasu znajdowali ludzie porzucone nagie zwłoki po rowach przydrożnych, ktoś zaś kiedyś podpatrzył, że zrzucił je samochód z nadwoziem jak w karetce do przewożenia aresztowanych do gestapo w Zamościu, z jednym wyjściem z tyłu budy, domyślono się, że Żydzi są duszeni gazem spalinowym. Duszenie trwało około pół godziny, w co należałoby wliczać czas na asekurację skutku, w celu uniknięcia pojedynczych niespodzianek. W końcu marca 1942 r.

bowiem kiedy przyjechał transport Żydów z Piask wydarzyła się taka: oto w stosie trupów wyrzuconych przez żydowską obsługę na zewnątrz komór, odżył jakiś młody Żyd i obłądnie zaczął uciekać w stronę drutów. Był to tak niespodziewany widok, że nikt nie pogonił za nim, a nawet strażnik nie strzelił do umykającego gdy przedzierał się przez ogrodzenie. Zaalarmowana wacha w budce wjazdowej przyprowadziła podrapanego młodziana, którego komendant kazał wcielić jako okaz do zespołu pracowników-kopaczy.

Rozumie się, że wieść o praktykach w obozie rozeszła się lotem ptaka, po okolicznych wsiach, a przez kolejarzy po całym kraju. Obóz Zagłady w Bełżcu stał się publiczną tajemnicą. Ostatecznym przypieczętowaniem faktu było nie zwiększanie się fasunku żywności dla obozu. Pobierano bowiem chleb tylko w wystarczającej ilości dla obsługi obozu. Na próżno hitlerowcy starali się zagęszczać świerczkami ogrodzenie obozu, bo, zasadzone na początku poczęły żółknąć i spadało z nich igliwie, a przez zeschnięte gałązki było nieco widać wewnątrz obozu. Każdy wiedział co się działo wewnątrz niego i to już bez domysłów, bo askarzy i esmani pijąc na umór po trosze się wygadywali. Jeden z czarnych został aresztowany i rozstrzelany. Początkowo mniemano, że z powodu gadulstwa, rychło jednak rozniosła fama, że nie dlatego, iż zdradził co się działo wewnątrz obozu, lecz że po pijanemu wygadał się, że był oficerem w armii radzieckiej. Sprawa nie nabrałaby może rozgłosu, gdyby nie zostawił bogdanki, która po pewnym „żałobnym” czasie dowiedziała się o losie kochanka z ust nowego.

Odtąd codziennie przyjeżdżał bodaj jeden transport, niebawem dwa, trzy, a w czasie największego nasilenia w ciągu doby było do 5-ciu widm-transportów, po 40-60 wagonów każdy. Przyjeżdżały przeważnie od strony Lublina. Początkowo przywożeni Żydzi zachowywali się spokojnie, później z coraz głośniejszym biadaniem, jękami i krzykami protestu. Kilku chrześcijan z okolicy przyłapanych na gadulstwie znalazło się również w obozie. Niemal z każdego transportu skazańcy wyrzucali przez okienka, lub przez szpary w drzwiach kartki, listy, w których ostrzegali pozostałych w domu, dokąd jada i w jakich warunkach. Początkowo pewna ich część dostawała się do rąk adresatów, bo znalazcy poczuli się do obowiązku wrzucenia kartki do skrzynki pocztowej, nawet do zakupienia znaczka, jeśli nie było go na kartce. Później Niemiec kierownicy urzędów pocztowych, zapewne z polecenia wyższego, rozesłali nakaz niszczenia listów nieofrankowanych, lub nawet opłaconych, jeśli adresat wydawał się Żydem. Dla przytłumienia pogłosek zabroniono Niemcom prowadzenia rozmów telefonicznych w języku polskim. Punkt drugi zakazu (na formularzu drukowanym) brzmiał:

„rozmowy są dopuszczalne wyłącznie tylko w języku niemieckim”. Nie-liczni prywatni abonenci byli obowiązani zamawiać rozmowę między-miastową u Niemca i prowadzić listę tych, którzy korzystali z telefonu z podaniem ich personaliów. Wyjątek stanowiły rozmowy o charakterze gospodarczym. Dla niestosujących się do rozporządzenia kierownika poczty Wittmanna dobrze, jeśli skończyło się na odebraniu abonentowi aparatu telefonicznego. **Nadmienić należy, że wśród wyrzuczanych kartek pełno było i od chrześcijan, rdzennych Polaków, którzy przygodnie dostali się do transportu. Zresztą później hitlerowcy niemal do każdego doczepiali wagon wypełniony skazańcami politycznymi, narodowości polskiej. Codziennie uśmiercano od 5-6 tysięcy. Tak trwało do późnej jesieni.**

Przez cały niemal październik nastąpiła przerwa. Była ona spowodowana przebudową linii kolejowej Warszawa-Lublin i koniecznością (zdaje się) przeorganizowania obozu. Postanowiono nieboszczyków nie zakopywać, lecz palić. Wpierw trzeba było wykopać już pogrzebanych, a dopiero po uporaniu się z nimi przyjmować nowe transporty. Jeśli zatem w poprzednim okresie dowożono na dobę niekiedy i do 5 transportów, z których każdy liczył np. 60 wagonów, w każdym zaś wozie od 80 - 100 osób, można przyjąć, że przynajmniej w niektórych dniach tracono około 20 000 ludzi. Tak podał inż. Władysław Surowiec, zastępca komendanta Obwodu 4-tego. Najczęściej dojeżdżały dwa transporty, każdy po około 5000 ludzi. Np. od 22 VII 1942 r. dowożono dwa razy w tygodniu tylu skazańców z Przemyśla, w innych zaś dniach od strony Lublina. Jeszcze jedna uwaga: palenie okazało się konieczne ze względu na niemożność pomieszczenia tak wielkiej masy pomordowanych na ogrodzonym placu Obozu Zagłady. Były i inne przyczyny, nim wszakże zajmiemy się nimi należy nadmienić, że przygotowania do palenia zwłok wymagały odpowiedniego czasu, celem przeszkolenia obsługi, wybudowania palenisk i ustawienia dmuchaw. Przez kilka tygodni konfiskowano dmuchawy w różnych młynach nie zarejestrowanych jako „kriegswichtig”. Musiano również przeprowadzić próby, gdyż jak wiadomo Niemcy nie lubią fuszerki. Można sobie wyobrazić makabryczne narady komendanta obozu z najbliższymi współpracownikami, wysyłanie raportów do Globostchniga, który przecież miał własnych „fachowców”. W Majdanku jednak były krematoria, w Bełżcu nie było czasu na ich wystawienie, bo nie stało by go do wypełnienia planu eksterminacji Żydów w terminie z góry naznaczonym - chyba przez Himmlera. To też w Bełżcu na pewno każdy z SS z namaszczeniem wysuwał projekty zmierzające do najlepszego usprawnienia maszyny, w której trybach miały zginąć dalsze dziesiątki tysięcy ludzi „niższego gatunku”, lub ta-

kich, którzy byli wrogo nastawieni do „niemieckiego dzieła odbudowy”. Przerwa w zbrodniczej pracy trwała tak długo, że Bełżczanie byli przekonani o zakończeniu kaźni. Ale młyn śmierci ruszył znowu całą parą

Ponownie codziennie zajeżdżały transporty i to w liczbie wzmożonej, jakby Niemcy chcieli nadrobić stracony czas. Chyba nie było w Polsce zakątków, w którym by nie wiedziano o obozie bełżeckim. Zwłaszcza od czasu, gdy na stację zajeżdżał pociąg pośpieszny ze Lwowa do Warszawy, a ze stojącego na sąsiednim torze pociągu towarowego zaczęły nagle wyskakiwać pół szkielety wołające o ratunek. Z beładnych skarg nagich nieszczęśników ludzie dowiedzieli się, że esesmani wieźli ich przez kilka dni w wagonach, w których podłogi były posypane wapnem niegaszonym. Wiele nagich postaci po prostu wypadło na zewnątrz nagle otwartych drzwi wagonów. Przerażeni podróżni pociągu pospiesznego rzucili się do okien i stanęli w niemym osłupieniu.

Na oczach kilkuset świadków rozegrały się sceny mrozące krew w żyłach. Oto strażnicy otworzyli morderczy ogień do Żydów. By powstrzymać wyskakiwanie ich z wagonów i otwieranie przez nich coraz to nowych. Wachmani poczęli strzelać do pozostałych jeszcze przy życiu Żydów, znajdujących się we wnętrzu otwartych wagonów. Skonsternowany niemiecki zawiadowca stacji czym prędzej wyprawił pociąg pospieszny w dalszą drogę, a przygodni świadkowie na peronie (za wyjątkiem przełożonej pielęgniarki tutaj szpitala Loretty Szpytówny rozproszyli się w mgnieniu oka na wsze strony, by czasem nie zostali zapędzeni do transportu żydowskiego. Po tym wydarzeniu wzburzona opinia publiczna długo komentowała całą sprawę. Żywiono też obawę, by hitlerowcy nie pociągnęli do odpowiedzialności kolejarzy polskich w Bełżcu, którym prawdopodobnie przypisywali „skandaliczne zajście”.

Tu musimy wyjaśnić, że rzadko kto z ogółu zdawał sobie sprawę, że „Las” od dawna przysyłał meldunki i że zagranica wiedziała nie tylko o Obozie Zagłady w Bełżcu lecz znała prawdę o wszystkich innych tak w kraju, jak i w Reichu. Niemało do tego przyczynili się ci Żydzi, którym udało się zbiec z transportu i przekazać informacje Ruchowi Oporu. W jaki sposób dochodziło do ucieczek z wagonów zaplombowanych, w których okienka były zabite deskami lub mocno odrutowane?

Działo się to dzięki przemycaaniu przez Żydów różnych ostrych przedmiotów, jak nóż, pilnik, piłka itp. Pomimo dokładnej rewizji kandydatów do transportu, niektórym udawało się ukryć i przemieścić dłuto czy inne narzędzie nadające się do wycięcia deski w podłodze lub w boku wozu. Niekiedy podrzucali ostrze piłki do ciecicia żelaza opukiwacze kolejowi osi wagonów. Przez poszerzone otwory desperaci wyskakiwali podczas biegu pociągu. W największej części śmiałkowicie ginęli z

powodu doznanych obrażeń lub od kuli konwojenta. Potworna prawda wyszła na jaw. Pierwszym etapem mordowni była już sama podróż do Bełżca. W każdym transporcie przywożono do obozu pełno trupów, głównie dzieci, kobiet i osób starszych, które zmarły w drodze z chorób, wycieńczenia lub uduszenia gazami wytwarzanymi przez lasowane moczem wapno niegaszone. Hitlerowcy z rozmysłu przetrzymywali transporty z Żydami nawet przez kilka dni na jakimś bocznym, mało używanym torze na stacjach węzłowych. Czynili to, by więzionych doprowadzić do jak największego osłabienia. Chodziło im nie tylko o wyczerpanie fizyczne swoich ofiar, lecz przede wszystkim ich woli. Ludzie wątli lub chorzy ginęli nie dojechawszy do miejsca przeznaczenia. W obozie - o czym dawno domyślano się - Żydów duszono gazami spalinowymi. Wywiad naszego Podziemia, który wówczas działał sprawnie, nigdy nie stwierdził, by do Bełżca doszedł transport środków chemicznych używanych np. w Oświęcimiu do likwidacji ludzi.

Wiedział jedynie, że w drugiej połowie 1942 roku Niemcy przywieźli do Lublina kwas pruski. Stało się to niebawem po bytności Himmlera u Globotschnigga. Nie był jednak użyty w obozie bełżeckim, ponieważ ten nie miał odpowiednich urządzeń. Przed zapędzeniem Żydów do komór w budynku, na którego froncie był napis: „Heckenholts-Stiftung”, poniżej zaś niego „Bade u. Inhalationsraume” zwykle któryś z zugsfuhrerów, lub jakiś aktor zawodowy pochodzący z Wiednia czy Budapesztu, miał przemowę do przerażonej gromady. Tak przynajmniej zeznawali i askarzy, którzy uciekli z tego obozu do Puszczy Solskiej i zbrojnie organizowali się przeciwko okupantowi. Miszka Hauptmann, Waśka Gruzin i inni przytaczali nawet treść owej perfidnej przemowy. „Opowiadali wam - mówił zdrajca - że jedziecie do obozu na niechybną śmierć. My tu jesteśmy od początku jego istnienia i żyjemy. I wam nie stanie się nic złego. Trzeba się tylko podporządkować zarządzeniom i ściśle je wykonywać. Za chwilę oddacie walizy, plecaki i inne przywiezione ze sobą rzeczy, złożycie walutę, przedmioty wartościowe ze szlachetnego kruszcu, potem ubranie i bieliznę. Pójdziecie do kąpieli, po której podzieli się was według specjalności i zostaniecie przydzieleni do pracy, każdy w swoim fachu”.

Jeśli Żydzi byli pozbawieni ubrania - przemówienie było odpowiednio dostosowane. Wymęczeni głodem i okropną podróżą wierzyli. Wierzyli, że będą żyć i pracować. Chcieli żyć. Toteż po przemowie ufnie ruszali do komór przy dźwiękach muzyki, terkocie motoru rozpoczynającego śmiercionośną pracę i syku parowozu. Dawali wiarę mówcy, boć przecież był Żydem. Można sobie wyobrazić z jakim uczuciem ścieśniali się w komorach i słuchali zatraskiwania drzwi obitych blachą.

Trupy z komór po otwarciu drzwi zewnętrznych wydobywali wyłączenie pracownicy żydowscy, pracujący na zmianę w ogólnej liczbie około 500. W chwilę później drugimi drzwiami, od strony korytarza szła na stracenie następna grupa. Kobiety i dziewczęta z długimi włosami były strzyżone przed „kąpielą” w drewnianym baraku, który znajdował się nieco z boku od wejścia do budynku betonowego. Niemalże szczegółów tego makabrycznego procederu zdradził mi (z ogromnym ociąganiem się) Motygulan Sagadula, Tatar, z zawodu inżynier z guberni permskiej. Ponadto rozgoryczony za znieważenie go przez Wirtha Iwan Huzij z Małopolski Wschodniej.

Wypadałoby dodać, że aryjska załoga Obozu Zagłady w Bełżcu nie została zlikwidowana, gdyż zabrał ją ze sobą brigadeführer Globotschnigg przeniesiony na stanowisko dowódcy SS policji na Pobrzeżu Adriatyckim. Następcą jego w Lublinie został gruppenführer Jakub Sporenberg. Za jego kadencji nastąpiła ostateczna zagłada pozostałych jeszcze przy życiu Żydów. Np. 3 XI 1943 r. na Majdanku pod Lublinem wystrzelano ich przy dźwiękach walca „Nad modrym Dunajem” nadawanym przez głośniki na pełny regulator, celem przygłuszenia krzyków mordowanych. Tak zginęła żona tuł. lekarza dr Fruchtmanna. Był to koniec tzw. „dożynków” dokonanych przez Globotschnigga Einheit.¹⁵¹

Askarzy zajęci poprzednio w Bełżcu dawali o sobie znać z różnych krajów, pisząc do znajomych bogdanek z Węgier, Bośni i Istrii. Tylko o niemieckiej obsłudze nie dowiedzieliśmy się, czy dotknęła ją ręka sprawiedliwości. Wiemy jedynie jaką śmiercią zginął Irrmann. Stało się to w Bełżcu na wiosnę w roku 1943 wśród następujących okoliczności: Pewnego razu zamknięto w bunkrze askara, o którym dowiedział się komendant obozu, że zataił fakt, iż był oficerem radzieckim. Hering wydał nań wyrok śmierci. Irrmann udał się z pistoletem maszynowym do uwięzionego. Gdy otworzył drzwi, ten rzucił się nań i powalił na ziemię.

¹⁵¹ „Masowe Egzekucje Żydów” PMNM UMCS Lublin 1988” W dniu 3 listopada 1943 r. dokonano masowych mordów na Majdanku, w Trawnikach i Poniatowej a także wymordowano wszystkich Żydów w Annopolu-Rachowie, Dorohuczcy, Puławach i innych obozach. Ogółem tego dnia na Lubelszczyźnie zginęło ponad 42 tysiące Żydów, zdecydowana większość Żydów warszawskich, w znacznej części spośród inteligencji. Na Majdanek spędzono tysiące Żydów z jego podobozów na Lotnisku i przy ul. Lipowej oraz komand pracy w mieście. Wśród rozstrzelanych z ul. Lipowej znaleźli się Żydzi jeńcy wojenni armii polskiej, których przebież chroniło prawo międzynarodowe o jeńcach, sygnowane też przez rząd niemiecki.

Rozpoczęła się walka na śmierć i życie. Jakiś esesman przechodzący obok bunkra usłyszawszy wołanie o ratunek pospieszył na pomoc. Poświeciwszy latarką elektryczną dostrzegł leżącego askara na Irrmanie. Nadeptał głowę askara, po czym strzelił do niego. Lecz napadnięty zdążył odchylić się w bok i kula trafiła Irrmanna, zabijając go na miejscu. Nim esesman połapał się co zaszło, upadł pod ciosem pięści askara, który znikł w ciemnościach nocy. Czy o okropnościach wiedzieli alianci? Tak. Sztab obwodu tomaszowskiego utrzymywał stały kontakt ze stacją kolejową w Bełżcu. Przesyłane stamtąd dokładne dane dotyczące się transportów z wyliczeniem liczby Żydów były natychmiast przesyłane do okręgu, skąd krótkofalówką kierowano je do Londynu. Niestety - nie zachowały się meldunki w brudnopisie”.

5. 2. 4

31 października 1942 roku Delegatura Rządu

nadała radiogram do Londynu: "**Stem** (pseud. St. Mikołajczyka)

Z inicjatywy Delegatury został zorganizowany spośród polskich organizacji Społecznych Komitet Pomocy Ludności Żydowskiej. Prosimy o zasiłek pół miliona złotych miesięcznie. Fundusze Delegatury nie wystarczą. Może dadzą żydowskie organizacje”.

P.S.) 4 grudnia 1942 roku została utworzona Rada Pomocy Żydom,(prowadziła działalność aż do wyzwolenia kraju spod okupacji hitlerowskiej, występowała ona pod kryptonimem "Żegota").

5. 2. 5.

„Biuletyn Informacyjny” KG AK z 3 czerwca 1942 r.;

"W połowie marca 1942 r. wykończył okupant budowę dużego obozu w Bełżcu (lubelskie), do którego zaczęto zwozić pociągami ludność żydowską (...). Do obozu przybyło dotychczas 70 tys. (...). Żywności nie dostarcza się prawie wcale, natomiast kilkakrotnie przywożono wapno oraz wywożono liczne wagony ubrań (...). Nie ma szczegółów potworności jakie się dzieją w obozie w Bełżcu, sądzić jedynie należy, że mamy tu do czynienia z jedną z najstraszniejszych zbrodni niemieckich".

5. 2. 6.

27 listopada 1942 r. Rada Narodowa w Londynie uchwaliła rezolucję: "Rząd Rzeczypospolitej Polskiej zwrócił uwagę rządów sprzymierzonych i opinii publicznej narodów sprzymierzonych na nowe informacje o masowych morderstwach ludności żydowskiej w Polsce, przeprowadzanych systematycznie przez okupacyjne władze niemieckie. Od września 1939 r., w Polsce wymordowano przez Niemców ponad milion Żydów.

Od chwili podboju Rzeczypospolitej, bestialskie władze okupacyjne zastosowały do narodu polskiego politykę eksterminacji, w której wy-

niku do dnia dzisiejszego liczba ludności polskiej zmniejszyła się o kilka milionów. Żądza mordy i sadyzmu okupantów doszły do szczytu w masowych morderstwach, popełnianych na setkach tysięcy Żydów w Polsce, nie tylko polskich, ale także przywiezionych z innych krajów w celu całkowitej ich zagłady. Niemieccy mordercy posłali na śmierć setki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci oraz starców. Ich celem jest osłabienie narodu polskiego i całkowita eksterminacja Żydów w Polsce do końca bieżącego roku. Przy realizacji tego planu Adolf Hitler i jego pachołkowie zadają ofiarom najstraszliwsze męczarnie (...) W obliczu największych zbrodni niemieckich, nie mających odpowiednika w historii ludzkości, a wymierzonych przeciw narodowi polskiemu, w szczególności zaś przeciwko ludności żydowskiej w Polsce, Rada Narodowa raz jeszcze zgłasza stanowczy protest i oskarża okupantów przed całym cywilizowanym światem. Rada Narodowa uroczyście oświadcza:

Przez swą bohaterską postawę naród polski w kraju zbiera siły na dzień sprawiedliwej zapłaty, znosząc niewypowiedziane cierpienia.

Rada Narodowa apeluje do wszystkich wolnych narodów oraz do wszystkich tych, które wraz z narodem polskim cierpią pod jarzmem niemieckim, by natychmiast podjęły wspólną akcję wymierzoną przeciw podeptaniu i znieważaniu przez Niemców wszelkich zasad moralności i ludzkości oraz przeciw eksterminacji narodu polskiego i innych narodów, przeciw eksterminacji, której obraz najbardziej przejmujący przedstawiają rzezie Żydów w Polsce i w części Europy, znajdującej się pod władzą Hitlera. Tym, którzy cierpią poddawani męczarniom w Polsce - zarówno Polakom, jak i Żydom -- tym wszystkim, którzy biorą udział w walce o wyzwolenie i przyjscie dnia zapłaty, Rada Narodowa przesyła słowa nadziei i niewzruszonej wiary w odzyskanie wolności dla wszystkich. Dzień zwycięstwa i zapłaty zbliża się".

(Tekst wg wydawnictwa urzędowego, *The Mass Extermination of Jews in German Occupied Poland*. Notę (...) published on behalf of the Polish Ministry of Foreign Affairs. London 1942).

5. 2. 7.

10 grudnia 1942 r. Minister Spraw Zagranicznych Rządu Polskiego w Londynie, Edward Raczyński, wystosował notę do rządów Narodów Sprzymierzonych:

1. Nie raz już, przy różnych okazjach, rząd polski zwracał uwagę cywilizowanego świata - tak w notach dyplomatycznych, jak i w oficjalnych pismach - na postępowanie rządu niemieckiego i niemieckich władz okupacyjnych, zarówno wojskowych, jak cywilnych oraz na stosowane przez nie metody, mające na celu "sprowadzenie narodu polskiego do rządu niewolników, a następnie całkowite jego wyniszczenie".

Metody te, wprowadzone najpierw w Polsce, zostały następnie zastosowane - w różnym stopniu -- i w innych krajach okupowanych przez siły zbrojne Rzeszy.

2. Na konferencji, odbytej w St. James Palace 13.1.1942 roku rządy krajów, znajdujących się pod okupacją, "uznały za jeden z głównych swych celów ukaranie przy pomocy legalnej jurysdykcji winnych tych zbrodni lub odpowiedzialnych za nie, bez względu na to, czy byli rozkazodawcami, wykonawcami czy tylko współuczestnikami".

Mimo tego uroczystego ostrzeżenia oraz oświadczeń prezydenta Roosevelta, premiera Winstona Churchilla i ludowego komisarza spraw zagranicznych, W. Mołotowa, rząd niemiecki nie zaprzestał stosowania metod gwałtu i terroru. Rząd polski otrzymał z kraju liczne raporty świadczące o postępującej intensyfikacji niemieckich prześladowań narodów podbitych.

3. Najnowsze doniesienia dają przerażający obraz sytuacji, w jakiej znaleźli się Żydzi polscy. Stosowane w ciągu ostatnich kilku miesięcy nowe metody masowych rzezi potwierdzają fakt, że władze niemieckie dążą systematycznie do całkowitej zagłady żydowskiej ludności Polski oraz tysięcy Żydów, wywiezionych do Polski z Europy zachodniej i środkowej, a także z samej Rzeszy Niemieckiej.

Rząd polski uważa za swój obowiązek podać do wiadomości rządów wszystkich cywilizowanych krajów, otrzymane z Polski w ciągu ostatnich kilku miesięcy w pełni poświadczone informacje, które ukazują nazbyt wyraźnie nowe metody eksterminacji, zastosowane przez władze niemieckie (...) 4. Wybuch wojny między Niemcami i Związkiem Radzieckim oraz okupowanie wschodnich ziem Polski przez wojska niemieckie poważnie zwiększyły liczbę Żydów, znajdujących się w mocy Niemców. W tym też okresie masowe mordy Żydów osiągnęły takie rozmiary, że początkowo ludzie wprost nie chcieli wierzyć raportom docierającym do Warszawy z terenów wschodnich. Raporty te jednak nie raz i nie dwa znalazły potwierdzenie w relacjach odpowiedzialnych świadków tych mordów. W ciągu zimy 1941 - 1942 wymordowano kilkaset tysięcy Żydów. Raporty donoszą o masakrze ponad 50 000 Żydów w Wilnie i pozostawieniu w miejscowym getcie zaledwie 12 000. We Lwowie wymordowano 40 000, w Równem - 14 000, w Kowlu - 10 000. Liczby Żydów, wymordowanych w Stanisławowie, Tarnopolu, Stryju, Drohobyczy oraz w innych mniejszych miastach nie znamy. Początkowo mordowano przez rozstrzeliwanie. Następnie jednak jak nam doniesiono, Niemcy zastosowali nowe metody, takie jak gaz, przy pomocy którego mordowano ludność w Chełmnie, oraz prąd elektryczny, którym posługiwano się w specjalnie w tym celu zorganizowanym obo-

zie w Bełżcu, gdzie w marcu i kwietniu 1942 roku wymordowano tą metodą dziesiątki tysięcy Żydów, zamieszkujących Lublin. Żyje ich w tej chwili, w tym mieście zaledwie 2500.

Jak donoszą odpowiedzialne raporty, Himmler, wizytując Generalną Gubernię w marcu 1942 roku, przekazał rozkaz wyniszczenia do końca roku 50% ludności żydowskiej w Polsce. Po jego wyjeździe Niemcy rozpuścili pogłoskę o likwidacji getta warszawskiego, począwszy od kwietnia 1942 roku. Następnie datę tę przełożono na czerwiec tegoż roku. Powtórna wizyta Himmlera, mająca miejsce w połowie lipca 1942 roku, stała się sygnałem do rozpoczęcia akcji likwidacji, która swym okrucieństwem przeszła wszystko, co kiedykolwiek zdarzyło się w historii (...)"

5. 2. 8

W maju 1943 roku Rada Pomocy Żydom w Polsce wydała odezwę do społeczeństwa polskiego:

Polacy!

Dnia 4 maja 1943 roku premier Rządu Polskiego gen. Sikorski, wygłosił przez londyńskie radio przemówienie do ludności w kraju, w którym m. innymi poruszył sprawę dokonywanej obecnie przez Niemców zbrodni wymordowania Żydów. Gen. Sikorski powiedział następujące słowa:

"Niemcy rzucają dzieci do ognia, mordują kobiety, wszystko to wykopało przepaść między Polską a Niemcami nie do przebycia. Niemcy palą masowo trupy, aby zatrzeć ślady swych potwornych zbrodni. W połowie kwietnia o godzinie 4 rano Niemcy przystąpili do likwidacji getta warszawskiego. Zamknęli resztki Żydów kordonem policji, wjechali do środka czołgami i samochodami pancernymi i prowadzą swe dzieło niszczyielskie. Od tego czasu walka trwa, wybuch bomb, strzały, pożary trwają dzień i noc. Dokonuje się największa zbrodnia w dziejach ludzkości. Wiemy, że pomagacie Żydom, jak możecie. Dziękuję wam, rodacy, w imieniu własnym i rządu. Proszę was o udzielanie im wszelkiej pomocy, a równocześnie i tępienie tego strasznego okrucieństwa".

5. 2. 9.

6 maja 1943 roku ukazała się w Warszawie "**Rzeczpospolita Polska**", w której ogłoszono oświadczenie pełnomocnika Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na kraj:

"Rok już z górą minął od okresu, gdy po paroletnich ciężkich przesładowaniach Niemcy rozpoczęli w całej Polsce i kontynuują masowe mordowanie ludności żydowskiej. W ostatnich właśnie tygodniach stolica Polski jest widownią krwawego likwidowania przez policję niemiecką i najmitów łotewskich resztek warszawskiego getta. Trwa obec-

nie okrutny pościg i wybijanie tych Żydów, którzy ukrywają się w ruinach getta i poza jego murami. Naród polski, przepojony duchem chrześcijańskim, nie uznający moralności dwóch miar, z odrazą traktuje antyżydowskie bestialstwa niemieckie, a gdy po dniu 19 kwietnia w getcie warszawskim rozgorzała nierówna walka - z szacunkiem i współczuciem traktował mężnie broniących się Żydów, a z pogardą - ich niemieckich morderców. Kierownictwo polityczne kraju dawało już wyraz swego najgłębszego potępienia przeciw żydowskim bestialstwom niemieckim, i słowa tego potępienia dziś, z całym naciskiem, ponawia. A społeczeństwo polskie słusznie czyni, żywiąc dla prześladowanych Żydów uczucie litości i okazując im pomoc. Pomoc tę powinno okazywać w dalszym ciągu (...)"

5. 2. 10.

1943 marzec - Pismo RPŻ Do pana Pełnomocnika Rządu na Kraj w/m
w sprawie zwalczania szantaży.

Wzrastająca z dniem każdym plaga szantażu dokonywanego przez zbrodnicze elementy społeczeństwa w stosunku do Żydów staje się zjawiskiem masowym. Jaskrawym przykładem z dni ostatnich jest tragiczna śmierć urzędnika Referatu *Konrada Żegoty* przy DR dra. Alfreda.

Zdecydowana walka z tym ohydny procederem wymuszania i denuncjowania ofiar terroru niemieckiego staje się palącym zagadnieniem chwili, a wytępienie tej haniebnej plagi to sprawa godności i honoru społeczeństwa.

Rada Pomocy Żegoty na posiedzeniu w dniu 25 bm. (marca) uchwaliła zwrócenie się do Pana Pełnomocnika o:

Opublikowanie i rozplakatowanie wyroków śmierci wykonanych już na szantażystach. Jedynie forma plakatów ulicznych zawierających motywy wyroków oraz kategorię ostrzeżenia pod adresem innych wywoła pożądaną reakcję i przyniesie realny skutek. Jedynie tą drogą dowiedzą się szerokie rzesze ludności, że Delegatura Rządu traktuje szantaż jako zbrodnię podlegającą karze śmierci, że szantażystom zarówno spośród "granatowej" policji, jak i osobom cywilnym grozi ona za tak haniebny czyn. Inna droga, jak na przykład oświadczenia w prasie podziemnej, docierają do nielicznych warstw społeczeństwa, i to najwartościowszych, bowiem związanych z ruchem niepodległościowym. 2. wzmocnienie czynnej walki - wszystkimi stojącymi do dyspozycji środkami - z szantażystami przy zastosowaniu z reguły najostrzejszego środka, to jest kary śmierci. Takie zdecydowane stanowisko czynników państwowych niewątpliwie wywrze oczekiwany skutek i radykalnie zmieni gorszący stan rzeczy

Za radę Opieki Żegoty

5. 2. 11

Ostrzeżenie konspiracyjnego Kierownictwa Walki Cywilnej
pod adresem tzw. szmalcowników
Warszawa 1943, marzec, 11. ("Rzeczypospolita Polska", nr 4-5

OSTRZEŻENIE

Spółeczeństwo polskie, mimo iż samo jest ofiarą okropnego terroru ze zgrozą i głębokim współczuciem patrzy na mordowanie przez Niemców resztek ludności żydowskiej w Polsce. Założyło ono przeciwko tej zbrodni protest, który doszedł do wiadomości całego wolnego świata, zaś żydom, którzy zbiegli z ghetta lub obozów kaźni udzieliło tak wydatnej pomocy, że okupant opublikował zarządzenie, grożące śmiercią tym Polakom, którzy pomagają ukrywającym się żydom. Niemniej znalazły się jednostki wyzute ze czci i sumienia, rekrutujące się ze świata przestępczego, które stworzyły sobie nowe źródło występnego dochodu przez szantażowanie Polaków ukrywających żydów i żydów samych. K.W.C. ostrzega, że tego rodzaju wypadki szantażu są rejestrowane i będą karane z całą surowością prawa w miarę możliwości już obecnie, a w każdym razie w przyszłości.

Kierownictwo Walki Cywilnej

5. 2. 12

1943, maj, 6, Warszawa, Artykuł Delegatury Rządu RP na Kraj
„**Rzeczypospolita Polska**” Warszawa, 6 V 1943, nr 8.

Żerowanie na najcięższych tragediach

Wiadomą jest rzeczą, iż tam, gdzie jest wojna, zjawiają się i hieny. Krążą też one na wielu peryferiach tej walki, jaką Naród Polski od czterech blisko lat prowadzi z niemieckim najeźdźcą. Jedną z kategorii tych hien są ci, co żerują na tragedii rodzin polskich, dotkniętych prześladowaniami politycznymi. Z reguły niemal wokół rodzin osób aresztowanych przez gestapo krążą liczni pośrednicy, ofiarujący się - za sowitą oczywiście opłatą - ze swą pomocą w wydobyciu aresztowanych z więzienia czy obozu lub w ulżeniu ich więziennej doli. Wśród pośredników tych jest tylko drobny procent ludzi naprawdę mogących oddać istotne, realne usługi, ale większość ich to typowe hieny wojenne, których cała działalność polega jedynie i wyłącznie na bezczelnym wyłudzeniu pieniędzy. Jest to działalność tym bardziej zbrodnicza, iż często sprowadza sprawę na manowce daremnego błędzenia zawodnymi drogami i tracenia drogocennego czasu; a gdy po zorientowaniu się w oszustwie wejdzie się na inną, właściwą drogę, jest już nieraz za późno na skuteczną akcję ratowniczą.

Rok ostatni przyniósł jeszcze jedną odmianę hien wojennych. Są nimi ci, co wykorzystują dla wymuszeń i szantażu tragedię ukrywających się i ściganych przez Niemców [sic] Żydów [sic]. Olbrzymia większość moralnie zdrowego, przepełnionego duchem chrześcijańskim społeczeństwa polskiego z odrazą patrzyła i patrzy na zbrodnie popełniane przez niemieckich oprawców na Żydach i ze szczerym, głębokim współczuciem traktuje ofiary tej zbrodni. Ale znajdują się zdeprawowane jednostki - niestety, przybrane niejednokrotnie w mundur policyjny - które nie wahają się wykorzystywać tragedii tropionych i szczutych przez Niemców Żydów dla szantażowania ich i wymuszania wysokich okupów. Dopuszczający się takich szantaży ludzie bez czci i sumienia stoją o krok zaledwie od tych - nielicznych na szczęście - zbrodniarzy, którzy nie wahają się wydawać ściganych Żydów w ręce niemieckie. I jedna i druga kategoria hien wojennych - i ci, co oszukańczo wyłudniają pieniądze od rodzin więźniów politycznych - i ci, co szantażują nieszczęsnych Żydów - już dziś otoczeni być winni ze strony społeczeństwa atmosferą potępienia i pogardy. Winni być wciągani na listy i oddawani sądom specjalnym celem wymierzenia surowej kary.

5. 2. 13

1943, wrzesień -

Odezwa do społeczeństwa polskiego

w sprawie niesienia pomocy Żydom i karania śmiercią zdrajców.

Polacy: Zbrodniarz niemiecki usiłuje wmówić w świat, że to myśmy podpalili getto warszawskie, że to myśmy mordowali Żydom, a udział żołdaków niemieckich w tej zbrodni nazywa - "zbrojną interwencją".

My i dzieci nasze, przeżywając wszystkie okropności krwawej okupacji, nie mogący na razie samych siebie obronić, nie mogliśmy w dniach krytycznych udzielić Żydom skutecznej pomocy w ich walce. Żaden Polak wyznający moralność chrześcijańską nie przyłożył i nie przyłożył ręki do tej potwornej zbrodni. W laurowym wieńcu bohaterstwa Polski Podziemnej nie mniejszym blaskiem niż inne czyny opromienione będą również czyny i bohaterstwa w dziedzinie ratowania człowieka przed bestią hitlerowską.

Były Premier Rządu RP w Londynie, pan gen. Sikorski, piętnując przed światem tę nie znaną w dziejach świata zbrodnię niemiecką, przesłał krajowi wyrazy podziękowania za jego godną postawę i za okazywanie Żydom pomocy w ich straszliwej sytuacji. Kierownictwo walki Podziemnej i Sądy Specjalne już karzą śmiercią zdrajców i szantażystów wydających Żydom w ręce katów niemieckich, a wymiary sprawiedliwości w stosunku do tych jednostek dopełnią już niezadługo Sądy wolnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Polskie Organizacje Niepodległościowe

5. 2. 14.

„**Biuletyn Informacyjny**” z 2 IX 1943 ogłosił komunikat:

"Wyrokiem Sądu Specjalnego w Krakowskim Okręgu AK skazany został na śmierć Jan Grabiec, właściciel zakładu krawieckiego w Krakowie, przy ulicy św. Jana 8, za to, że spowodował aresztowanie wielu członków organizacji niepodległościowej, a także groził doniesieniem do gestapo i szantażował mieszkańców wsi groźbą doniesienia o ukrywaniu się Żydów, wyrok wykonano przez rozstrzelanie".

37 numer "Biuletynu Informacyjnego", z 16 września 1943 roku, informował: "Sąd Specjalny w Warszawie skazał 7 lipca 1943 roku na karę śmierci oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych Borysa vel Bogusława Jana Pilnika (...) zamieszkałego w Warszawie, przy ulicy Pirackiego 17 - za to, że - jako konfident - wydał w ręce władz niemieckich ukrywających się obywateli polskich narodowości żydowskiej, a także wyłudzał od swoich ofiar duże sumy pieniężne oraz rozmaite przedmioty wartościowe (...) Wyrok wykonano przez rozstrzelanie 25 sierpnia 1943 roku".

5. 2. 15.

1 stycznia 1943 roku.- po wymordowaniu przeszło 3 mln Żydów w Polsce, **Tajny Żydowski Komitet Narodowy**, reprezentujący różne konspiracyjne organizacje żydowskie w naszym kraju, nadał dramatyczną depezę radiową **do Światowego Kongresu Żydów**, - przewodniczący dr Nachum Goldman. Warszawa - getto, 13 stycznia 1943 Centrala, Stem. Z prośbą o przekazanie: New York-Stefan Viese, Goldman, Arbeter-Ring, Joint.

Donosimy wam o największej zbrodni wszystkich czasów, o wymordowaniu ponad 3.000 000 Żydów w Polsce. W obliczu niebezpieczeństwa zagłady żyjących jeszcze 400 000 Żydów żądamy od was:

1. Zemsty na Niemcach;
2. Zmuszenia hitlerowców do zaprzestania mordów;
3. Broni do walki o nasze życie i naszą cześć;
4. Kontaktu przez delegata w krajach neutralnych;
5. Uratowania przez wymianę 10000 dzieci;
6. 500 000 dolarów na cele samoobrony i pomocy.

Bracia! Resztki Żydów w Polsce żyją z przeświadczeniem, że w najstraszniejszych dniach naszej historii wy nie udzieliliście nam pomocy. Odezwijcie się! Jest to nasz ostatni do was apel".

ps. Na ten apel ginących poczyniono wprawdzie starania o pomoc finansową i materialną, lecz pomoc ta okazała się symboliczna i zaczęła napływać dopiero wówczas, gdy przy życiu zostały już tylko resztki

polskich Żydów. Można odnieść wrażenie, że chyba zbyt łatwo godzono się na bierność wobec zbrodni bez precedensu w dziejach ludzkości.

5. 2. 16.

7 lutego 1943 roku tajny Centralny Komitet Bundu w Polsce: do Szmula Zygelbojma w Londynie! Warszawa - Getto, 7 lutego 1943

Centrala, Stem. Przekazuję dla Zygielbojma -Wen

W styczniu Niemcy przystąpili do likwidacji getta warszawskiego. Ludność stawiała zbrojny opór. Zabito kilkudziesięciu Niemców. Żydów poległo paruset, m. In. nasz Marmelsztejn, Chołodenko i Giterman z AJODC.

Po trzech dniach oporu akcję przerwano, wywieziono 6000 Żydów. W całej Polsce odbywa się nadal likwidowanie Żydów. W połowie lutego mają zlikwidować warszawskie getto. Zaalarmujcie cały świat. Zwróćcie się do papieża o interwencję, do aliantów, by z jeńców wojennych zrobili zakładników. Cierpimy strasznie. Pozostałym 200 000 grozi zagłada. Tylko wy możecie nas ratować. Odpowiedzialność wobec historii spadnie na was.

Za CK "Janczyn" i "Berezowski"

5. 2. 17.

Rada Pomocy Żydom w Polsce - Apel do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie w sprawie wszczęcia międzynarodowej akcji ratowania Żydów; Warszawa 9. VII. 1943 r.

Eksterminacyjna akcja Niemców pochłonęła już olbrzymią większość społeczeństwa żydowskiego. Pozostałe już tylko resztki są w dalszym ciągu tracone. Żaden z dotychczasowych środków pomocy nie zdoła w obecnych warunkach okupacji uratować tych niedobitków od czekającej ich nieuchronnej zagłady. Jedyną możliwością ocalenia tych resztek byłaby wymiana ludności, zorganizowana na zasadzie układu międzynarodowego. Pomocy Żydom w kraju zwraca się przeto do Rządu Polskiego z gorącym apelem o jak najszybsze interweniowanie u rządów demokratycznych w sprawie wszczęcia wymiany pozostałych Żydów na przebywających wciąż jeszcze na terenach aliantów licznych rzesz obywateli niemieckich.

5. 2. 18.

21 lipca 1943 roku Ignacy Schwarcbart, członek Rady Narodowej w Londynie, wysłał depezę

do wspólnego przedstawicielstwa Żydów w okupowanej Polsce:

Londyn, dnia 21 lipca 1943 r.

Do Rady Żydów w Polsce

Drodzy! Na moje dotychczasowe telegramy od was nie otrzymałem dotychczas odpowiedzi. Otrzymaliście zapewne już oprócz pomocy

udzielonej wam przez nasz rząd, także kwotę 10000 funtów. Dalszych 5000 prześle Agencja w tym tygodniu. Od rządu naszego mamy wszelką pomoc. Locker i ja jesteśmy w kontakcie z Rządem naszym. Nie trzeba mi podkreślać, jak mocno jesteśmy razem z wami. Gdybyśmy otrzymali od Was dokładne żądania, może zdołalibyśmy akcję naszą skierować na pożądane tory. W sierpniu ma się odbyć w Ameryce konferencja ogólnie żydowska, obejmująca wszystkie organizacje bez wyjątku - od American Jewish Committee poprzez Jewish World Congress aż do Labour Committee. Konferencja ta poświęcona będzie, oczywiście, sprawie ratowania was. Tu, w Wielkiej Brytanii, poruszyliśmy wszelkie sprężyny. Akcja rządu naszego ułatwiła to decydująco. Powstał tutaj zjednoczony Komitet Żydowski i Komitet Brytyjski, obejmujący wysokie osobistości.

W Palestynie akcja zebrania materialnych środków pomocy dla Was jest w pełnym toku. Dała ona już dotąd bardzo znaczne wyniki. Na Wasze zapytanie co do obozu w Vittel donoszę, że mamy stamtąd wiadomości. Internowani w tym obozie mają się względnie dobrze i bezpiecznie (...). Trudno mi Wam, tak strasznie cierpiącym, dodawać otuchy, gdy wy dzień w dzień giniecie. Ze zbolałym sercem, ale pełnym wiary, zamykam ten list. Napiszcie nam obszernie. Od szeregu miesięcy posyłamy Wam przez Lizbonę po 10 000 paczek miesięcznie. Otrzymaliśmy ostatnio tylko 600 potwierdzeń odbioru. Wiemy, co to znaczy. Załączam wam tutaj list Lockera.

Nie mogę w słowach wyrazić bólu, troski, niemocy i nadziei.

Bądźcie zdrowi i pamiętajcie o tym, że żyjemy tylko myślą o pomocy dla Was i że w tym kierunku robimy nadludzkie wysiłki.

Wasz Szwarcbart

5. 2. 19.

15 listopada 1943 roku Żydowski Komitet Narodowy w Polsce wysłał do Ignacego Schwarzbarta pismo:

„Drogi Panie Doktorze!

Piszemy do was krwią, którą broczą znowu dziesiątki tysięcy męczenników żydowskich. Przeżywamy obecnie w Polsce epilog naszej straszliwej tragedii. Barbarzyńscy hitlerowcy w obliczu swojej klęski mordują nieliczne resztki żydowskiej ludności. Nie ulega wątpliwości, że w ciągu najbliższych tygodni zostaną wymordowane wszystkie pozostałe jeszcze skupiska żydowskie, wszystkie obozy i nieliczne getta.

Robimy obecnie rozpaczliwe wysiłki, aby najcenniejsze jednostki z naszego aktywu społecznego i kulturalnego w ostatniej chwili uratować z obozów. Są to jednak przedsięwzięcia niezmiernie trudne i kosztowne. Jesteśmy przekonani, że w najbliższym czasie pozostanie przy życiu z trzy i półmilionowego społeczeństwa żydowskiego w Polsce drobna

garstka kilkudziesięciu tysięcy ludzi, kryjących się poza obozami i gettami w dzielnicach aryjskich lub w lasach, prowadzących dosłowne życie jaskiniowe. Jeszcze w ubiegłym miesiącu obliczaliśmy liczbę Żydów na terenie całego kraju na 250-300 tysięcy. Za kilka tygodni zostanie nas nie więcej jak 50 tysięcy (...)"

5. 2. 20.

Fragment sprawozdania dla delegatury rządu londyńskiego w Warszawie dotyczący położenia ludności żydowskiej w GG:

„Generalna Gubernia - Raport z listopada

„Zlikwidowano we Lwowie obóz pracy wraz z resztkami pozostałych tam jeszcze Żydów w liczbie paru tysięcy. Zlikwidowano także dwie różne pomniejszych grupy. Zniszczenie przez grupę żydowską obozu i miejsca kaźni w Sobiborze - jak kiedyś w Treblince - nie mogło już nic zmienić w tym stanie rzeczy. Następnie wymordowywano na terenach Polski różne grupy Żydów, przysyłanych tu z innych krajów. W większej liczbie miały takie grupy znajdować się na terenie ruin getta warszawskiego, gdzie zwłaszcza znaczniejsza grupa greckich Żydów, nie przyzwyczajonych do tego klimatu, a oczywiście pozbawionych odzieży i źle żywionych, ginęła po prostu z głodu i wyczerpania. Jawnie pozostawały tylko nieliczne obozy pracy, złożone tylko z ludzi zdolnych do roboty.

5. 2. 21.

Generalna Gubernia - Raport z grudnia

Nadal odbywało się wymordowywanie resztek ludności żydowskiej. Poza wspomnianym już wyżej wymordowaniem części Żydów pozostałych we Lwowie u stóp góry Piaskowej, po którym poszła wkrótce likwidacja całej reszty z tym tylko wyjątkiem, że większa grupa przeznaczonych do wymordowania Żydów zbiegła wraz (...) z "kalmukami", którzy mieli tej egzekucji dokonać. Największą akcją w tym zakresie było wyniszczenie około 40 tysięcy Żydów w obozach pracy na Lubelszczyźnie, dokonane w początkach listopada. Od pewnego już czasu były zapowiedzi zbliżania się tej akcji. Jej realizacja zaczęła się 3 listopada, od likwidacji obozu w Trawnikach, liczącego około 10 tysięcy osób, które wymordowano w ciągu jednego dnia. Spędzono tłumy nad rowy, poprzednio wykopane jako rowy przeciwlotnicze, a następnie rozstrzeliwano te masy (ludzi) z karabinów maszynowych. Jednym ze szczegółów wykonania (tej akcji) było to, że przy rozstrzeliwaniu kobiet uruchomiono megafon, który nadawał przy tym jakąś wesołą muzykę.¹⁵² W

73 I. Poksiński, „Żołnierze Armii Krajowej w ludowym Wojsku Polskim, [-w:] Armia Krajowa. Dramaty – epilog”. Warszawa 1994. s. 134. 74 Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” 1944. nr 3. poz. 12. 70

dwa dni później przeprowadzono masakrę na "polu żydowskim" obozu w Majdanku, spędzając do niego też Żydów, trzymany w obozach pracy w samym Lublinie; łącznie zginęło tam około 15 tysięcy osób. Wreszcie w nocy z 7 na 8 listopada zaczęła się akcja w Poniatowej, która trwała tydzień; tak się ona przeciągnęła mimo użycia do niej całej wielkiej armii SS ("po drodze" zlikwidowali resztki Żydów w Nałęczowie). Niemcy napotkali tu na próbę zbrojnego oporu; w tych warunkach stłumiono ją bez większych trudności. Barak z kilkuset osobami, w którym podjęto tę próbę spalono, po czym przystąpiono do mordowania reszty ofiar. Było ich w Poniatowej około 15 tysięcy. Nawet ginąc i nie mogąc się już zdobyć na czynny opór, Żydzi zniszczyli tu wszystkie zakłady pracy (wraz) z nagromadzonymi w nich materiałami, urządzeniami itd. Pogłoska twierdziła, że wraz z miejscowymi, głównie warszawskimi Żydami, zginęła podczas tej masakry w Poniatowej też większa grupa Żydów przywiezionych z Włoch. Rowy do pochowania ofiar - po spaleniu zwłok - były i tu przygotowane, dla odmiany, jako "roboty kanalizacyjne" w obozie.

Po rozprawach dokonanych w obozach pracy na Lubelszczyźnie nie pozostało już nigdzie w Polsce (poza Łodzią) większych skupisk ludności żydowskiej. Stosunkowo największe, bo sięgające kilku tysięcy pozostały jeszcze obozy pracy w paru ośrodkach przemysłowych okręgu radomskiego. Poza tymi skupiskami pozostały tylko resztki Żydów w Polsce w postaci grup ukrywających się po lasach, nierzadko zmuszonych do utrzymania się przy życiu bandytyzmem (zwłaszcza na Lubelszczyźnie), bądź w postaci jednostek rozproszonych po miastach i od czasu do czasu wykrywanych i mordowanych. Teren getta warszawskiego nie przestał być przedmiotem akcji niszczycielskiej, nie tyle już celem wykrywania pozostałych tam gdzieś w zamurowanych piwnicach Żydów, ile celem zdobycia wszelkich, nadających się do użycia materiałów i dla wykorzystywania materiałów budowlanych zburzonych domów. Odgłosy eksplozji stały się jeszcze jednym rysem charakterystycznym życia Warszawy.

Po masakrach i całkowitej likwidacji obozów żydowskich w Trawnikach i Lwowie, koniec listopada i grudzień nacechowane są nowym przemieszczeniem Żydów w istniejących jeszcze skupiskach. Są to oznaki, które znamionują przygotowania do nowych likwidacji.

W niewielkim getcie w Radomiu (około 2 tysiące Żydów), po przeniesieniu go na ul. Szkolną, zaobserwowano stałe zaostrenie reżimu obozowego, połączone ze wzrastającą izolacją tego skupiska.

W obozie w Budzynie (koło Kraśnika) warunki bytowania stale się pogarszają, a izolacja była tak ścisła, że prawie niemożliwe było dotrzeć do tego skupiska.

Ósrodkami koncentracji Żydów stały się obozy w Płaszowie i Skarżysku. Ten ostatni stał się jednym z centralnych obozów. Do Skarżyska nadchodziły z całego kraju ciągle nowe transporty Żydów. Ich liczba dochodziła do 9 tysięcy. Dokonywano tam stale nowych selekcji, a wyselekcjonowanych - odsyłano do obozów kaźni. Obóz w Skarżysku był hermetycznie izolowany.

Z Łodzi nadchodziły wiadomości o systematycznym wywożeniu z tamtejszego getta po 500 ludzi dziennie.

Na teren byłego getta warszawskiego przybyło w końcu listopada i na początku grudnia kilka transportów Żydów włoskich, których tu wymordował oddział litewski.

W obozie w Kraśniku stwierdzono rozbudzenie przez Niemców wśród Żydów nienawiści do Polaków. O obozie w Bergen (koło Hannoveru) nadchodziły wiadomości, że został on całkowicie zlikwidowany. Żydów z tego obozu przewieziono do Oświęcimia.

W lasach, zwłaszcza na terenach niektórych powiatów na Lubelszczyźnie, było trochę ukrywających się niewielkich grup żydowskich, które z konieczności zdobywały pożywienie w drodze rabunku, lub przenikały do grup partyzanckich PPK. Na podstawie informacji otrzymanych do końca grudnia przebywało na ziemiach polskich, w legalnych skupiskach, około 150 tysięcy Żydów, w tym około połowę stanowili Żydzi -cudzoziemcy".

Chełm 1954, kol. 287-294 R. Henes

5. 2. 22.

Szumł Mordechaj (Artur) Zygielbojm

Szumł Mordechaj Zygielbojm urodził się 21 lutego 1895 roku w Polsce we wsi Borowica w powiecie chełmskim, w guberni lubelskiej. Mieszkał tam tylko przez cztery pierwsze lata życia. W 1899 roku jego rodzina przeniosła się do sąsiedniego miasteczka, Krasnegostawu, gdzie Szumł Mordechaj spędził kolejnych osiem ciężkich i głodnych lat. Jego ojciec Josef, znany tam jako Joske nauczyciel, był wysokim, chudym, chorowitym człowiekiem, któremu kaszel wciąż dawał się we znaki. Uczył dzieci w miasteczku pisać i czytać, a chociaż był pobożnym człowiekiem uważano go za oświeconego, trochę maskila, bowiem czytał gazety i świeckie książki. Matka Szumła Mordechaja, Hene, energiczna barczysta niewiasta, córka darzonego powszechnym szacunkiem reb Jankiela szojcheta, który pełnił także w miasteczku obowiązeki mohela i

kantora w bóżnicy, dźwigała na swoich barkach cały ciężar utrzymania domu, bowiem chorowity Joske nie mógł ze swoich skromnych zarobków utrzymać licznego potomstwa - tzn. dziesięciorga dzieci. Hene, wychowana w wykształconej rodzinie, została krawcową i otoczona stale gromadką małych dzieci szyła na singerow-skiej maszynie ubranka i spodenki, w związku z czym otrzymała w miasteczku przydomek Hene krawcowej. Zarobki z uczenia i krawiectwa nie starczyły na życie i dlatego krasnostawskiemu dzieciństwu Szmula Mordechaja towarzyszył głód. Marzeniem było najeść się do syta, ale nie było to jedyne pragnienie małego Szmula Mordechaja. Rodzina mieszkała nad Wieprzem w pobliżu sztubla turzyskich chasydów. Mały Szmul Mordechaj długimi godzinami kontemplował piękno tajemniczej rzeki, jednocześnie chłonąc modlitwy i śpiewy chasydów. Może właśnie tam nad brzegiem Wieprza znajduje się praźródło późniejszych uczuć i nastrojów Zygiel-bojma i jego silnej miłości do narodu żydowskiego. Może tu, w Krasnymstawie, narodził się jego silny sentyment do narodu polskiego.

Mieszkanie Zygielbojmów należało do chrześcijanina, a że z marnych zarobków ledwo starczyło na jedzenie, brakowało więc grosza na komorne. Ale chrześcijański właściciel nie wyrzucał ich z mieszkania, pozwalając mieszkać za darmo.

W wieku dziesięciu lat musiał Szmul Mordechaj porzucić życie dziecka, marzenia snute nad rzeką, cheder, i pójść do pracy w pierwszej dużej fabryce w miasteczku produkującej pudełka apteczne. [...] W wieku dwunastu lat, w 1907 roku, Szmul Mordechaj wyjeżdża w nieznane, do wielkiego miasta, Warszawy, z dala od rodzicielskiej opieki, rzucony w niespokojnych czasach na wzburzone ludzkie morze. W wielkim mieście pracuje w różnych zawodach: u rękawicznika, producenta damskich torebek, nie dosypia, nie dojada, nocuje gdzie popadnie, raz nawet w ogrodzie na ławce. W wolnym czasie dorastający Szmul Mordechaj zaczyna pisać wiersze. A w szabas, kiedy spotyka się z kolegami z Krasnegostawu, czyta im swoje utwory, słuchając ich krytyki i pochwał. Ale nigdy nie zanosi ich do żadnej redakcji. Wraz z wybuchem pierwszej wojny światowej wraca do domu, do Krasnegostawu i razem z rodziną przenosi się do Chełma. Od tamtego czasu datuje się jego działalność społeczna, której poświęcił się całą duszą i której w końcu oddał życie.

Jako dwudziestoletni młodzieniec Zygielbojm z zapałem rzucił się w wir [...] działalności w żydowskim ruchu robotniczym, który wówczas przeżywał bujny rozkwit. W grudniu 1917 roku w Lublinie odbył się pierwszy zjazd bundowskiej organizacji w Polsce. Chełmska organizacja wysłała Zygielbojma jako swego delegata. Na zjeździe młody działacz po raz pierwszy spotkał najważniejszych przywódców ruchu i to pociągnę-

ło za sobą radykalną zmianę w jego życiu. Zrobił na nich bardzo dobre wrażenie przedstawionym na zjeździe sprawozdaniem. W 1920 roku Centralny Komitet w Warszawie przypomniał sobie o młodym, zdolnym działaczu z prowincji i wezwał Zygielbojma do Warszawy, powierzając mu dwa kierownicze stanowiska. Zostaje sekretarzem Związku Zawodowego Żydowskich Metalowców i członkiem Warszawskiego Komitetu Bundu. Od tej chwili zaczyna się jego wielka kariera. W prężnym żydowskim ośrodku robotniczym nauczył się pożytkować swoją ogromną energię i rozwijać zdolności organizacyjne i pisarskie. Był bardzo lubiany przez żydowskich robotników w Warszawie, a jego pseudonim partyjny, „towarzysz Artur”, szybko zyskał popularność.

W 1924 roku Zygielbojm zostaje wybrany do najwyższej instancji, do Centralnego Komitetu Bundu, którego członkiem będzie do końca życia. Próbował swoich sił na różnych polach. Był działaczem politycznym i związkowym, a także dobrym mówcą i pisarzem, co nieczęsto idzie ze sobą w parze. [...] W 1936 roku Artur zostaje wysłany przez Centralny Komitet w Warszawie do Łodzi, drugiego pod względem wielkości miasta w Polsce, aby zostać tam przywódcą żydowskiego ruchu robotniczego.



101. Szmul Mordechaj Zygielbojm (pośrodku, w cywilnym ubraniu) z rosyjskimi jeńcami w okresie okupacji niemieckiej w Chełmie w latach 1915-1916,

Pozostaje na tym stanowisku do wybuchu zawieruchy wojennej w 1939 roku. Pięć dni po wybuchu wojny udaje się piechotą z Łodzi do Warszawy, aby stawić się do służby w tych ciężkich dniach. W czasie oblężenia i obrony stolicy jest członkiem Komitetu Obrony Warszawy. Redaguje „Folks Cajtung” („Gazetę Ludową”), znajduje się na wszystkich trudnych pozycjach w otoczonej przez niemieckie wojska stolicy. Po kapitulacji, zaraz po wkroczeniu Niemców, wróg zażądał dwunastu

przedstawiciele ludności jako zakładników, którzy ręczyliby głową za porządek w mieście. Prezydent miasta, Stefan Starzyński, zaproponował, aby żydowscy robotnicy wystawili jedną osobę i aby była nią żydowska działaczka Ester Iwińska. Artur kategorycznie sprzeciwił się, aby zakładnikiem została kobieta i sam wysunął swoją kandydaturę. I tak to został zakładnikiem ludności żydowskiej u Niemców. W tym samym czasie obarczono go jeszcze jedną funkcją - przedstawiciela Bundu w nowo utworzonym na rozkaz niemieckich władz okupacyjnych Judenracie. Jedno z jego wystąpień na posiedzeniu rady gminy żydowskiej nie ulegnie zapomnieniu. Było to bowiem w ogóle pierwsze śmiałe przeciwstawienie się niemieckiemu zarządzeniu.¹⁸ Chodziło o utworzenie getta. Niemcy żądali, aby Żydzi zrobili to z własnej woli. Zygielbojm ostro wyraził swój sprzeciw, ale w końcu zarząd gminy musiał ulec Niemcom w obawie przed represjami w stosunku do ludności żydowskiej.⁸ [...]

Deklaracja na posiedzeniu rady gminy jak również przemowa [do 10 tysięcy Żydów zgromadzonych przed budynkiem gminy] na ulicy nie umknęły uwagi Niemców. Zygielbojm otrzymał nakaz stawienia się na gestapo w celu omówienia ważnych spraw. Jako że było jasne, co oznacza to zaproszenie, nie poszedł na gestapo, lecz zaczął się ukrywać. Podziemny komitet Bundu postanowił, że Zygielbojm musi uciekać z Polski. Tym bardziej, że wiązało się to ze specjalną misją: przekazania światu informacji o potwornościach wyrządzanych przez nazistów ludności żydowskiej. Droga była niezwykle niebezpieczna i ryzykowna. Zaopatrzony w holenderski paszport Zygielbojm przedarł się przez Niemcy i Holandię do Belgii. Na międzynarodowym forum w Brukseli opowiedział, co Niemcy wyprawiają w Polsce. Jego sprawozdanie wywarło niesłychane wrażenie. Po raz pierwszy wolny świat usłyszał autentyczne informacje z odciętego od wszystkich obozu udręki i mordu, w jaki naziści zamienili Polskę. Następnie Zygielbojm jedzie do Ameryki, objeżdża cały kraj, informuje amerykańską opinię publiczną o haniebnych czynach dokonywanych przez nazistów



100. Szmul Mordechaj Zygielbojm, ps. Artur (1895-1943) (Chelm 1954, kol. 287)

w Polsce. [...] I Zygielbojm podjął to wyzwanie, apel mordowanych Żydów.

Wiosną 1942 roku Zygielbojm zostaje wysłany do Londynu jako przedstawiciel polskiego żydostwa w polskim parlamencie na emigracji (w Radzie Narodowej). Przez rok pełnił tę trudną i odpowiedzialną funkcję. Przez rok przeżywał całym sercem los swego mordowanego narodu, ale on, ich posłaniec, nie mógł im w niczym pomóc. Dobrze poinformowany przez żydowskie podziemie o tym, co dzieje się w Polsce, nie ustawał ani na chwilę w wysiłkach zmierzających do tego, aby polski rząd oraz przywódcy wielkich mocarstw, Churchill i Roosevelt, zrobili wszystko, aby zatrzymać systematyczne mordowanie całego narodu, narodu żydowskiego. Na próżno. Posłaniec, który przybył do Londynu z polskiego podziemia, przekazał Zygielbojmowi apel od żydowskich przedstawicieli do żydowskich przywódców w wolnych krajach: „Niech idą do alianckich instancji. Niech stoją pod urzędami. Niech nie przyjmują pokarmu ani wody. Niech umierają na oczach świata. Niech wiedzą, że my tutaj umieramy. Może zbudzi się sumienie świata”.

Wcześniej przez rok próbował w Londynie na wszelkie sposoby ratować miliony ofiar, ale nie mógł uratować nawet jednego Żyda. Zatem ten posłaniec mordowanego narodu obrał nową „drogę”, apel mordowanych: „Sami umrzyjcie, może to coś pomoże”.

Szmul Mordechaj Zygielbojm był jednym jedynym człowiekiem, który wykonał apel żydowskich przywódców w gettach skierowany do żydowskich przywódców w wolnym świecie - apel o złożenie najwyższej ofiary. W nocy z 11 na 12 maja zakończył życie, pełniąc samobójstwo. Oddał to, co najdroższe: życie. Za to co było dla niego w życiu najdroższe - naród żydowski ¹⁵³

List Szmula Zygelbojma (Artura)

Do Pana Prezydenta Wł. Raczkiewicza!

Do Pana Premiera Wł. Sikorskiego!

Pozwalam sobie skierować do Was moje ostatnie słowa, a przez Was do Rządu Polskiego i do Narodu Polskiego, do rządów i narodów wszystkich państw sojusznicych i do sumienia świata.

¹⁵³ Księga pamięci gmin żydowskich, Lublin 2009, s. 292-296
Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

Z ostatnich wiadomości, które otrzymano z Polski, wynika jasno, że Niemcy likwidują teraz ze strasznym okrucieństwem resztki pozostałych Żydów.

Wśród murów getta odbywa się ostatni akt tragedii, jakiej nie znała historia. Odpowiedzialność za zbrodnie wymordowania całej ludności żydowskiej w Polsce spada w pierwszym rzędzie na samych morderców, ale pośrednio obciąża ona także całą ludzkość, narody i rządy państw sojuszniczych, które do tej pory nie usiłowały przeprowadzić konkretnej akcji celem powstrzymania tej zbrodni. Przypatrując się biernie wymordowaniu milionów bezbronnych, zamęczonych dzieci, kobiet i mężczyzn stały się te kraje współnikami zbrodniarzy.

Pragnę też oświadczyć, że aczkolwiek rząd polski w wielkiej mierze przyczynił się do wywarcia wpływu na opinię publiczną świata, nie uczynił on jednak tego w sposób dostateczny. Nie uczynił nic takiego co by odpowiadało ogromowi dramatu rozgrywającego się obecnie w Polsce. Z około trzech i pół miliona Żydów w polskich i 700 000 deportowanych do Polski z innych krajów żyło w kwietniu 1943 r. - według informacji kierownika podziemnej organizacji bundowskiej, przesłanych nam przez Delegatów Rządu - tylko 300 000. A zagłada szerzy się dalej bez przerwy. Nie mogę pozostać w spokoju. Nie mogę żyć, gdy resztki narodu żydowskiego w Polsce, którego jestem przedstawicielem, są likwidowane. Moi towarzysze w getcie warszawskim polegli z bronią w ręku w ostatnim bohaterskim boju. Nie było mi sądzonym zginąć tak jak oni, razem z nimi. Ale należę do nich i do ich grobów masowych. Śmiercią swoją pragnę wyrazić najsilniejszy protest przeciw bierności, z którą świat przygląda się i dopuszcza do zagłady ludu żydowskiego. Wiem jak mało znaczy życie ludzkie w naszych czasach, ale ponieważ nie mogłem nic zrobić za życia, przyczynię się może przez moją śmierć do tego, by załamała się obojętność tych, którzy mają możliwość uratowania może w ostatniej chwili, pozostałych jeszcze przy życiu Żydów polskich. Moje życie należy do narodu żydowskiego w Polsce i dlatego mu je oddaję. Życzeniem moim jest, by resztki, które zostały po kilku milionach polskich Żydów, dożyły wyzwolenia w świecie wolności i sprawiedliwości socjalistycznej razem z ludnością polską. Wierzę, że powstanie taka Polska i że nadejdzie taki świat.

Jestem pewny, że Pan Prezydent i Pan Premier przekażą moje słowa wszystkim, do których są zwrócone, i że Rząd Polski podejmie natychmiast odpowiednią akcję na terenie dyplomatycznym na rzecz tych, którzy jeszcze żyją. Kieruję swoje "Bądźcie zdrowi" do wszystkich i do wszystkiego, co jest mi drogie i co kochałem.

Szumul Zygelbojm Londyn, maj 1943.

5.24.

UROCZYSTOŚCI W JEDWABNEM

(11 Lipiec 2011, Fot. Getty Images/FPM)



O przebaczenie za zbrodnię w Jedwabnem poprosił prezydent Bronisław Komorowski w liście do uczestników uroczystości upamiętniających 70. rocznicę mordu Żydów.

- Chcemy wraz z mieszkańcami Jedwabnego zrozumieć to, co się stało i to, co powinno być w nas ocalone jako pamięć - napisał prezydent. W rocznicowych obchodach wzięli udział przedstawiciele Kościoła katolickiego, środowisk żydowskich oraz Kancelarii Prezydenta RP.

Do Jedwabnego przyjechali m.in. doradcy Prezydenta RP: b. premier Tadeusz Mazowiecki i prof. Tomasz Nałęcz, przewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Władysław Bartoszewski oraz jej sekretarz Andrzej Kunert. Obecny był b. prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, który 10 lat temu w Jedwabnem przeprosił za tę zbrodnię.

Po raz pierwszy w oficjalnych obchodach w Jedwabnem uczestniczył hierarcha Kościoła katolickiego -bp Mieczysław Cisko, przewodniczący Komitetu Episkopatu Polski ds. Dialogu z Judaizmem. Zaapelował on by Polaków i Żydów zjednoczyła modlitwa w intencji budowania braterskich więzi. Obecni byli ponadto Piotr Kadłcik - przewodniczący Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP i naczelny rabin Polski Michael Schudrich.

Uczestnicy obchodów zgromadzili się przy pomniku upamiętniającym ofiary mordu, ustawionym w miejscu, gdzie stała stodoła, w której spalono Żydów.

List prezydenta Bronisława Komorowskiego odczytał Tadeusz Mazowiecki. Przypomniwał, że Jedwabne nie tylko symbolizuje wydarzenia sprzed lat, ale to także ciemny znak pamięci Polaków. Zapewnił jednak, że od chwili objęcia urzędu prezydenta RP wspiera wszelkie dążenia do uznania prawdy o Jedwabnem, czyni też starania o to, by wokół tej sprawy przywrócić właściwe relacje polsko-żydowskie.

Prezydent Komorowski, podobnie jak Aleksander Kwaśniewski w 2001 r., poprosił też w liście o przebaczenie za zbrodnię w Jedwabnem.

Władysław Bartoszewski podkreślił z kolei, że obecność w Jedwabnem zarówno przedstawiciela Kościoła jak i środowisk żydowskich jest właściwym krokiem do kontynuowania dobrych relacji polsko-żydowskich, o czym powinno się pamiętać w roku beatyfikacji Jana Pawła II, który był orędownikiem przyjaznych kontaktów chrześcijańsko-żydowskich. Wyraził też nadzieję, że dzisiejsze uroczystości przyczynią się w niedalekiej przyszłości do właściwego zrozumienia wydarzeń w Jedwabnem.

Bp Mieczysław Cisko przypomniał o prześlągalnej modlitwie biskupów za pomordowanych w Jedwabnem i innych miejscowościach, która odbyła się w maju 2001 r. w warszawskim kościele Wszystkich Świętych. Przewodniczył jej ówczesny Prymas Polski kard. Józef Glemp. Bp Cisko zaapelował też, by mogiły z Jedwabnego nie dzieliły, by Polaków i Żydów zjednoczyła modlitwa o budowanie braterskich więzi.

Zdaniem Andrzeja Kunerta, tocząca się w Polsce 10 lat temu debata na temat Jedwabnego była źle przygotowana. Znaczna większość społeczeństwa nie miała wówczas szczegółowej wiedzy o tym, co wydarzyło się w Jedwabnem w 1941 r., a znajomość realiów wojennych nadal jest w społeczeństwie potoczna.

Jak stwierdził Kunert na antenie Polsat News, częstsze mówienie o zbrodni Jedwabnem może sprawić, że obraz tamtych wydarzeń będzie polskiej opinii publicznej bliższy.

W jego opinii, „strasznie trudno jest żyć w otoczeniu spizowych pomników”, a wiedza na temat Jedwabnego oraz innych zbrodni na osobach pochodzenia żydowskiego w czasie wojny jest wciąż słabo zaznaczana młodemu pokoleniu m.in. za pośrednictwem podręczników historii. - Wiem, że to jest trudne. To był tak nieprawdopodobny splot różnych okoliczności, gdzie niesłychanie ważne są konteksty, szczegółowa wiedza, a tak naprawdę zrozumienie historii własnego kraju, nie zamykanie się także przed takimi informacjami - mówił sekretarz ROPWiM.

Niby wszyscy biorący udział w tej debacie wiedzą, że nikt nie ma prawa obarczyć, już nawet nie winą, ale odpowiedzialnością moralną całego narodu, społeczeństwa czy państwa za pojedyncze czyny zbrodnicze. Winni są zbrodniarze. Możemy mówić o częściowej odpowiedzialności moralnej, jeżeli ktoś się do tego poczuwa - uznał Kunert.

Wszyscy biorący udział w tej dyskusji wiedzą, że żaden z tych czynów nie został dokonany na polecenie, rozkaz czy choćby za przyzwoleniem jakiegokolwiek polskiej władzy - podkreślił Kunert, dodając, że „wszystkie te złe, tragiczne rzeczy działy się za przyzwoleniem obcej

władzy - okupanta niemieckiego”, gdyż polską władzę reprezentowało wówczas jedynie Polskie Państwo Podziemne.

Sekretarz ROPWiM powiedział, że „dla kształtowania tożsamości narodowej czy państwowej ważna jest pełna wiedza o historii” i że trudno jest znaleźć taki naród, który mając w swojej historii takie wydarzenia, pogodziłby się z nimi. Jego zdaniem, należy pamiętać o zachowywaniu proporcji przy ujawnianiu zarówno dobrych, jak i złych kart historii. Należy, jak napisał ks. Adam Boniecki, przyjąć to z pokorą, co jest strasznie trudne. Ale pokora, miłosierdzie to wartości trudne - dodał Kunert.

Organizatorami uroczystości w Jedwabnem były: Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Komitet ds. Dialogu z Judaizmem Rady ds. Dialogu Religijnego Konferencji Episkopatu Polski, Związek Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP i Naczelny Rabin Polski.

10 lipca 1941 r. w Jedwabnem koło Łomży miał miejsce pogrom ludności żydowskiej. Mordu z inspiracji Niemców dokonała co najmniej 30-osobowa grupa polskiej cywilnej ludności. Żydów zapędzono na rynek, po czym zamknięto w stodole i spalono żywcem. Wyjaśnieniem zbrodni zajęł się w 2000 r. Instytut Pamięci Narodowej. W śledztwie ustalono, że w Jedwabnem zamordowano od 300 do 400 osób.

5. 2. 25

DOKUMENTY O HENRYKU IWAŃSKIM

Zaświadczenie

My niżej podpisani stwierdzamy, że ob. Henryk Iwański pseudonim „Bystry” brał czynny udział w walce z okupantem niemieckim i pełnił funkcję komendanta oddziału „W”. Rozkazem Personalnym Komendy Głównej Korpusu Bezpieczeństwa nr 15 z dnia 9 IV 1944 r. wansowany na majora.

b. Szef Personalny Komendy Głównej Korpusu Bezpieczeństwa,
Edward „Wilk”- Biernacki;

b. Komendant Główny Korpusu Bezpieczeństwa,
Andrzej „Tarnawa” - Petrykowski.

Własnoręczność podpisów [...] stwierdzam.

Sekcja Weryfikacyjno-Historyczna b. Korpusu Bezpieczeństwa [...].

Warszawa, dn. 27 I 1958.

ŻIH, nr 5792.

Warszawa, dn. 10 maja 1965 r.

Kancelaria Rady Państwa Biuro Odznaczeń Państwowych

Kancelaria Rady Państwa stwierdza, że obywatel Iwański Henryk ps. „Bystry” dowodził polskim oddziałem partyzanckim, na czele którego udzielał zbrojnej pomocy bojownikom w Getcie Warszawskim. M.in. pod-

czas walk w Getcie wraz z podporządkowanym mu oddziałem wyniósł wielu rannych bojowników żydowskich.

Walczącym bojownikom dostarczał broń, medykamenty oraz udzielał pomocy w zlikwidowaniu agencji gestapo na terenie Getta.

Za powyższe czyny ob. Henryk Iwański - „Bystry” odznaczony został uchwałą Rady Państwa z dnia 12 IV 1963 r. Krzyżem Srebrnym Orderu *Virtuti Militari*.

ŻIH, nr 5792.

5. 2. 26.

Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich –
Instytut Pamięci Narodowej - Warszawa
Julian Grzesik Lublin

Na pismo z dnia 11 stycznia 1988 - doręczone mi 19 lutego br - uprzejmie informuje iż:

1. Z rąk okupanta zginęło 969 Polaków wymienionych imiennie, a ponad 2.400 w mordach zbiorowych; 2-gie wydanie książki "Zbrodnie na Polakach dokonane przez hitlerowców za pomoc udzielaną Żydom obejmuje **872 osoby imiennie opisane**. Do 3-go wydania będzie dopisane co najmniej **97 osób**.

2. Odznaczonych Polaków Medalem "Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata" jest dotychczas około 2.013, ale wnioski Komisji nie załatwione dotychczas, w ilości około 200 są w toku załatwiania, już w tym roku zostało wysłanych do Instytutu Yad Vashem dalszych 25 wniosków.

Procent do innych narodów nie może być podany, gdyż liczby stale się zmieniają. Z poważaniem,

Prokurator mgr **Wacław Bielawski** GKBZH - I PN

5. 2. 27.

Żydowski Instytut Historyczny w Polsce – Warszawa
Pan Julian Grzesik Lublin

Odpowiadając na list Pana z 1987.12.02 uprzejmie informuję, iż liczba Polaków odznaczonych przez Yad Vashem w Jerozolimie medalem "Sprawiedliwy wśród Narodów świata" ¹⁵⁴wynosi obecnie ponad 2.200 osób. Jeżeli natomiast chodzi o liczbę Polaków zamordowanych przez okupanta za pomoc udzielaną Żydom - to według ustaleń GKBZHWP - IPN wynosi ona ok. 900 osób. Badania na ten temat są prowadzone.

Łączę wyrazy poważania p.o. Dyrektora ŻIH prof. Marian Horn

¹⁵⁴ 132 Yad Vashem) hebr. „Pamięć i imię” Iz. 56) - Instytut w Jerozolimie, pracujący nad uwiecznieniem pamięci o ofiarach nazizmu, gromadzący dane o każdym z 6 000 000 zabitych Żydów. obok wierzących Żydów sprawiedliwi wszystkich plemion i narodów.

5. 2. 28.

Żydowski Instytut Historyczny Warszawa 19. 12. 1995

Pan Julian Grzesik Lublin

Szanowny Panie, W odpowiedzi na Pański list uprzejmie informuję, że liczba polskich Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata przekroczyła ostatnio 4600 osób na ok. 12.000 ogółem.¹⁵⁵

Nie mamy pełnej wiedzy o wszystkich Polakach – ofiarach hitleryzmu za łamanie rasistowskiego ustawodawstwa, obowiązującego podczas okupacji.

Według ustaleń Szymona Detnera jest to liczba ok. 900 osób.

Z wyrazami szacunku

Prof. Dr hab. Daniel Grinberg

Dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego

5. 2. 29.

3. 4. Żydowski Instytut Historyczny Instytut Naukowo Badawczy
YV – 165/99 Warszawa, dnia 4 listopada 1999 r.

Pan Julian Grzesik Lublin

W odpowiedzi na list Pana z dnia 22.X.1999 r. informujemy uprzejmie, że na dzień 1 stycznia 1999 r. zostało odznaczonych przez Yad Vashem medalem "Sprawiedliwy wśród Narodów Świata" 5.264 Polaków.

Łączymy wyrazy szacunku

Kierownik Działu Dokumentacji Odznaczeń Yad Vashem

5.2. 30.

Burmistrz Poniatowej

Urząd Miejski, ul. Młodzieżowa 2, 24-320 Poniatowa

tel. (081) 820 4836, fax (081) 820 3573

Poniatowa dnia 18 listopada 2003 r.

Pan Jan Jagielski

Żydowski instytut Historyczny

ul. Tłomackie 3/3

00-090 Warszawa

GKM-7060/2/03

¹⁵⁵ Tytuł honorowy „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata jest oparty na judaistycznej nauce, według której szczęśliwość przyszłego świata „Olam Chaba” będą mogli doświadczyć.

Odpowiadając na pismo Pana dotyczące upamiętnienia dokonanej przez Niemców masowej egzekucji Żydów-więźniów obozu pracy przymusowej w Poniatowej uprzejmie wyjaśniam, że mieszkańcy Poniatowej i władze lokalne nie zapomniały przez okres 60 lat od tego tragicznego wydarzenia o fakcie istnienia tego obozu i jego ofiarach. Faktycznie w żadnym z czterech miejsc upamiętniających ofiary II wojny światowej i okupacji niemieckiej w Poniatowej nie został wyeksponowany fakt istnienia i likwidacji obozu pracy dla Żydów. Nie zostały też oznaczone granice tego obozu, ani miejsca, w których dokonano zbrodni i pochowano szczątki ofiar. Przyczyna tego leży głównie w tym, że obóz, jak wynika z opracowań historyków i zarejestrowanych formalnie zeznań świadków, był zlokalizowany nie na jednym wydzielonym terenie, który - tak jak na Majdanku - nie pełniłby innych funkcji, lecz na dużym obszarze wybudowanego krótko przed wojną zakładu przemysłowego oraz na terenie odległego o 1,5 km osiedla przyfabrycznego. Także dziś stanowi to znaczną część obszaru miasta Poniatowa. Teren fabryki w okresie okupacji niemieckiej przed utworzeniem obozu pracy przymusowej dla Żydów stanowił też miejsce obozu jenieckiego dla żołnierzy radzieckich, których zginęło w Poniatowej ponad 20 tysięcy. Przepuszczalnie dlatego istniejące miejsca upamiętnienia ofiar wojny i okupacji, w tym kilkunastu tysięcy Żydów - więźniów obozu pracy, znajdują się dziś zarówno na terenie osiedla w centrum miasta, jak i przed biurowcem Zakładów Elektromaszynowych „EDA” (dziś EDA S.A. w upadłości) oraz w wydzielonym miejscu w lesie przylegającym do ogrodzenia Zakładów. Fakt istnienia obozu pracy dla Żydów i tragicznych wydarzeń z 4 listopada 1943 r. upamiętnia opracowana jeszcze w latach 70-tych duża plansza znajdująca się w Izbie Pamięci w Ośrodku Kultury w Poniatowej ul. Fabryczna 1, przedstawiająca orientacyjny plan rozmieszczenia obiektów, dróg i ogrodzenia tej części obozu pracy, która obejmowała teren Zakładów EDA, a także przypuszczalne miejsce palenia zwłok ofiar znajdujące się na terenie należącym dziś do Zespołu Szkół Technicznych. Także na utworzonej pod koniec lat 90-tych stronie internetowej Poniatowej www.poniatowa.umia.gov.pl jest od kilku lat eksponowany tekst (po polsku i po angielsku) mówiący

o istnieniu obozu pracy dla Żydów i masowej egzekucji dokonanej w 1943 r. Niewątpliwie jednak brakuje jednoznacznie ustalonego w terenie, stosownie oznaczonego, symbolicznego miejsca obozu i męczeńskiej śmierci Żydów - więźniów obozu. Aby ustalić najbardziej charakterystyczne miejsca określające położenie obozu oraz miejsce śmierci i położenie szczątków Żydów - ofiar mordy dokonanej przez hitlerowców, należałoby przeprowadzić staranne specjalistyczne oględziny, badania i pomiary. Nawet co do ilości i rozmieszczenia rowów - miejsc dokonania przez Niemców masowej egzekucji Żydów i jej daty - są rozbieżne doniesienia. Historyk Ryszard Gicewicz, który opublikował opracowanie o obozie w Poniatowej w Zeszytach Majdanka X (wydawnictwo Muzeum na Majdanku w Lublinie), pisze o dwóch takich rowach i dacie 4 listopada 1943 r., natomiast Artur Podgórski - badacz archiwów niemieckich i twórca reportażu o tej tematyce - podał liczbę czterech rowów i datę 3 listopada (w wypowiedzi dla dziennikarza lubelskiego wydania Gazety Wyborczej opublikowanej 21 lipca 2003 r.). To tylko przykład problemów, jakie stoją na drodze do ustalenia miejsca i właściwej formy upamiętnienia istnienia obozu i męczeńskiej śmierci ofiar. W sprawie potrzeby wspólnych wstępnych oględzin tego terenu zwróciłem się 24 lutego br. stosownym pismem do Dyrektora Wydziału Polityki Społecznej Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego, jednak do dalszych uzgodnień nie doszło. Na sfinansowanie całego kompleksu prac w tym zakresie na pewno nie stać dziś miasta i gminy Poniatowa. Niemniej w celu rozpoczęcia działania pod tym względem, a także dla wstępnego oznaczenia miejsca najbliższego prawdopodobnym miejscem stracenia i pochowania szczątków ofiar zamierzam się zwrócić z propozycją do organizacji pozarządowej - lokalnego stowarzyszenia: Towarzystwa Przyjaciół Poniatowej, aby przejęło na siebie rolę jednostki prowadzącej odpowiednie czynności organizacyjne z uwzględnieniem współpracy z Urzędem Miejskim w Poniatowej i ewentualnej możliwości przeznaczenia niewielkiej dotacji na te cele z budżetu Gminy planowanego na rok 2004. Nie można jednak żądać znacznych wydatków finansowych Gminy *na* takie działania, skoro nawet przekazywana corocznie Gminie Poniatowa kwot

ok. 300 zł przez Wojewodę Lubelskiego na wykonywanie zadań powierzonych w zakresie utrzymania obiektów grobownictwa wojennego, zupełnie w przypadku Poniatowej niewystarczająca, została od kilku lat wstrzymana. Zainteresowanie rodzin Żydów - ofiar likwidacji obozu pracy - także dotychczas było nieduże, nie takie, jak polska zwyczajowa troska rodzin o stan miejsc pochowania swoich krewnych. Możliwe, że jest to skutek braku informacji o nazwiskach więźniów. Należałoby chyba dotrzeć do takich spisów nazwisk, może istnieją w archiwach niemieckich. Ustalenie ich wymagałoby pewnie kolejnych żmudnych i kosztownych badań.

BURMISTRZ

mer tnż. Zbigniew Kania

Do wiadomości:

Pan Andrzej Kurowski Wojewoda Lubelski,

Pan Julian Grzesik, ul. Duleby 9/16, 20-357 Lublin,

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Poniatowej, ul. Fabryczna 1, 24-320 Poniatowa,

Alians Lubelskich Kościołów Ewangelicznych, ul. Żywiecka 17, 20-870 Lublin,

Pani Halina Ruzik, ul. Słoneczna 1/45, 24-320 Poniatowa,

Rada Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa,

Związek Gmin Wyznaniowych Żydowskich, ul. Twarda 6, 00-114 Warszawa.

Raul Wallenberg

To jeden z największych bohaterów II wojny światowej. Jako młody szwedzki dyplomata, latem 1944 przybył do Budapesztu i natychmiast przystąpił do akcji ratowania zagrożonych zagładą Żydów. Zapłacił za to najwyższą cenę. W Budapeszcie Wallenberg masowo dostarczał prześladowanym Żydom szwedzkie dokumenty, świadectwa chrztu, paszporty, obywatelstwa. W taki sposób, wspólnie z działaniami Nuncjatury Apostolskiej w Budapeszcie, Szwedzkiego i Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, zdołano ocalić ok. 100 tysięcy Żydów.



W styczniu 1945 Wallenberg trafił w ręce Armii Czerwonej, a 8 marca radzieckie radio poinformowało, że został zabity w drodze do Debreczyna przez niemieckich lub węgierskich faszystów. Było to kłamstwo. W rzeczywistości został aresztowany przez NKWD, oskarżony o szpiegostwo i wywieziony do Moskwy.

W sierpniu 1947 radzieckie MSZ powiadomiło, że "Wallenberg nie przebywa na terenie Związku Radzieckiego i nie jest znany władzom radzieckim". Jednak z późniejszych relacji współwięźniów Wallenberga, którzy przedostali się na Zachód wiadomo, że pozostawał tam do wiosny 1947, kiedy najprawdopodobniej wysłano go na Syberię.

Z biegiem lat doniesienia stawały się coraz częściej sprzeczne lub niejasne. Rząd szwedzki uparcie wystosowywał petycje i zapytania o losy Raoula. Szwedzkie starania odniosły jeden skutek – ZSRR w lutym 1957 wystosował odpowiedź, wedle której "więzień Wallenberg" zmarł 17 lipca 1947 na atak serca.

Mimo upadku reżimu komunistycznego i ZSRR, oficjalna pozostała wersja o śmierci w 1947. Inspekcje w więzieniach, gdzie mógł przebywać Wallenberg nie dały żadnych efektów czy poszlak.

W ostatnich latach pojawiły się przypuszczenia, że jednym z powodów zaginięcia Wallenberga była jego wiedza o zbrodni katyńskiej. Dyplomata mógł poznać dokumenty, sporządzone przez węgierskich biegłych, które odpowiedzialnością za zgładzenie polskich oficerów obarczyły Sowieców.

W 1987 odsłonięto w Budapeszcie pomnik Raoula Wallenberga. Na granitowej płycie wyryto łacińskie przysłowie: "Jak długo uśmiecha się do ciebie szczęście, tak długo masz wielu przyjaciół. W nieszczęściu pozostajesz sam".

Ikonografia

Remembering Raoul Wallenberg Esej prof. Szabolcsa Szita, dyrektora Centrum Pamięci Holokaustu w Budapeszcie.

Węgierscy Żydzi Węgry podczas II wojny Siłę oporu na Węgrzech dramatycznie osłabiły ruchy społeczne po pierwszej wojnie światowej, rewolucja oraz przewrót. Elita polityczna kraju nie potrafiła skutecznie reprezentować węgierskich interesów.

Przed okupacją nazistowską Wiosną 1938 węgierskie Zgromadzenie Narodowe przyjęło dyskryminacyjną ustawę, zgodnie z którą udział obywateli żydowskiego pochodzenia w wolnych zawodach zmniejszono do 20 procent.

Wiosna 1944 - wiosna 1945 19 marca 1944 oddziały niemieckie zajęły Węgry. Największa w Europie nie dotknięta hitlerowskimi prześladowaniami wspólnota żydowska stawała się ofiarą Holokaustu.

Misja specjalna w Budapeszcie

Szwedzki dyplomata Od wkroczenia nazistów na Węgry wiosną 1944, świat obiegały dramatyczne wieści o tragedii węgierskich Żydów. Zorganizowanie w Budapeszcie misji ratunkowej powierzono młodemu szwedzkiemu dyplomacie, Raoulowi Wallenbergowi.

Ratujący ludzi W Budapeszcie Raoul Wallenberg, ramię w ramię z prześladowanymi Żydami, uczestniczył w wyścigu z czasem w ich walce o przeżycie. Był wszędzie - na dworcach, na stacji granicznej w Hegyes-halom, w domach eksterytorialnych, w getcie. Wszędzie tam, gdzie potrzebna była jego pomoc.

Sowiecki jeńiec W piekle terroru strzałokrzyżowców Wallenberg rozmyślał o tym, jakie będą układy powojenne. Plany te miał przy sobie 17 stycznia 1945, gdy jego współpracownicy po raz ostatni widzieli go w eskorcie radzieckiego oficera i dwóch żołnierzy.

Ostatnio dodane 07'03 Batszewa Dagan, ocalona z Holokaustu Udało jej się uciec z radomskiego getta. Gdy trafiła do Auschwitz, postanowiła nie 0319 Człowiek w nieludzkiej rzeczywistości Dlaczego to ważne, żeby poznawać historię takich postaci jak Wallenberg? Mówi Marzena 21'25 Tajemnica Wallenberga (II) Józef Kowalski z Karpacza poznał Wallenberga w sowieckim łagrze. Rozmowa Aliny

03'29 Olle Wastberg, koordynator Roku Wallenberga w Szwecji Z Olle Wastbergiem rozmawia Karolina Wichowska.

Lord ARTHUR JAMES BALFOUR

jest znany ze słynnej Deklaracji Balfoura z 1917 roku, nazwanej od jego nazwiska. Dokument ten, podpisany przez rząd brytyjskiego premiera Dawida Lloyd George'a i przekazany baronowi Walterowi Rothschildowi jako przedstawicielowi ruchu syjonistycznego, stwierdzał, że „rząd jego Królewskiej Mości przychylnie patrzy na



utworzenie w Palestynie narodowego domu dla Żydów". Jednak troska lorda Balfoura o Żydów, jak również o ponowne ich ustanowienie w ziemi izraelskiej ('Eretz Israel'), przejawiała się w godny uwagi sposób także wtedy, kiedy nie pełnił on funkcji ministra spraw zagranicznych w rządzie premiera Lloyd George'a, ani też sam nie był premierem. Jego siostrzenica, Blanche Dugdale, napisała o swoim słynnym wuju dwutomową biografię, która została wydana w 1936 roku.

„Balfour interesował się Żydami oraz ich historią przez całe życie" - wspominała. Zainteresowanie to było wynikiem zaznajomienia się ze Starym Testamentem, o które zadbała jego matka, jak również jego szkockiego wychowania. „W miarę jak dorastał, wzrastało też jego intelektualne uwielbienie dla pewnych aspektów filozofii i kultury żydowskiej, a problem Żydów w świecie współczesnym wydawał się mu mieć ogromne znaczenie" - pisała Dugdale. „Zawsze mówił o tym z zapałem i pamiętam, że w dzieciństwie chłonęłam od niego ideę, że religia i cywilizacja chrześcijańska winne są judaizmowi niezmierny dług wdzięczności, który jest zawstydzająco źle spłacany". W kwietniu zeszłego roku byłem w Anglii i Szkocji w związku z prowadzonymi przeze mnie badaniami historycznymi i pomyślałem, że dobrze będzie znaleźć miejsce, na którym spoczywa Balfour i zgodnie z uświęconą czasem tradycją żydowską złożyć kamyk pamięci na jego grobie. Ten prosty gest otworzył kolejne drzwi zrozumienia i oceny dla tego niezwykłego chrześcijańskiego przyjaciela narodu żydowskiego.

Lord Balfour zmarł 19 marca 1930 roku. Został pochowany na terenie swej rodzinnej posiadłości w Whittingehame Tower, niedaleko

Edynburga w Szkocji. Posiadłość jest odosobniona, trudna do znalezienia, lecz pięknie położona kilka kilometrów od morza, pośród rozległych dolin pełnych owiec. Rodzina wyprowadziła się z posiadłości dawno temu. Dom rodzinny lorda Balfoura - Whittingehame House - ma surowy wygląd z powodu cementowo-szarego koloru zewnętrznej elewacji oraz kanciastej konstrukcji, a oryginalny dojazd szeroką, zadrzewioną aleją robi duże wrażenie. Dziś Whittingehame House został zmieniony, co oburzające, na szereg mieszkań. Nie ma nawet żadnego oznakowania historycznego, które wskazywałoby na znaczenie tego miejsca. Nie chcą tu ciekawostek kultury. Lord Balfour jest pochowany nieopodal, przy XV-wiecznej wieży wojskowej, w której ponoć odbywały się konspiracyjne spotkania, będące częścią tragicznej historii Marii, królowej Szkotów. Nagrobek jest zniszczony i częściowo pokryty porostami. Położyłem tam kamyk i odmówiłem modlitwę kadisz.

Whittingehame ma też inną historię - historię ratowania życia żydowskich dzieci przed Holokaustem. Ta historia nie jest zbyt dobrze znana. Największą ironią jest fakt, że lord Balfour, który tak długo i dzielnie walczył o to, by rząd brytyjski pomógł w stworzeniu ojczyzny dla Żydów, nie dożył chwili, w której mógłby ujrzeć owoce swoich wysiłków. Rządy brytyjskie, które nastąpiły po nim, próbowały udaremnić jego pro syjonistyczną politykę w nadziei, że państwo żydowskie nie powstania. Tragicznym rezultatem tego było to, że gdy ojczyzna w Palestynie była najbardziej potrzebna do ratowania życia Żydów przed ludobójstwem faszystów, władze brytyjskie zabraniały większości Żydów wstępu do tego bezpiecznego schronienia. Balfourowi nie udało się uratować życia Żydów w ich ziemi obiecanej, ale ratował ich życie w swym własnym domu!

Gdy Europę spowijały coraz ciemniejsze chmury faszystowskich Niemiec, wielu Żydów w Niemczech i Austrii obawiało się o swoje życie. Gdzie mogli się udać? Skoro nie mogli uratować siebie, może mogli uratować swoje dzieci? Rozważano różne możliwości ratunku, lecz niewiele z nich zostało zrealizowanych. Prerażające wydarzenia Kristallnacht, „nocy tłuczonego szkła”, podczas której, 9 listopada 1938 roku, Żydzi w całych Niemczech i Austrii zostali zaatakowani, a ich majątki zniszczone, skłoniły Brytyjski Komitet Uchodźców Żydowskich do zwrócenia się z apelem do członków parlamentu. Na krótko przedtem rząd brytyjski odmówił wpuszczenia 10. 000 żydowskich dzieci do Palestyny, Wydarzenia Kristallnacht na nowo otworzyły tę kwestię.

Apel ten popierali tacy czołowi brytyjscy chrześcijanie, jak lord Baldwin, sir Wyndham Deeds, Bertha Bracey i Jean Hoare. Oceniając, że jest to szansa złagodzenia w pewnym stopniu straszego cierpienia ich rodziców i przyjaciół", minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Samuel Hoare zaproponował przyjęcie 10 000 dzieci żydowskich do Wielkiej Brytanii. Rząd brytyjski zgodził się przyjąć dzieci pod warunkiem, że za każde dziecko zostanie wpłacona kaucja w wysokości pięćdziesięciu funtów jako gwarancja, że dzieci zostaną odesłane z powrotem do rodziców w Europie po zakończeniu konfliktu. Rząd określił dalej, że mogą przybyć tylko dzieci poniżej 17 roku życia, i że nikt z rodziców nie może uzyskać pozwolenia na wjazd.

Pierwszy transport kolejowy dzieci wyruszył do Wielkiej Brytanii w zapieczętowanych wagonach 1 grudnia 1938 roku. Ostatni odprawiony został do Anglii 14 maja 1940 roku, dokładnie w dniu, w którym Holandia dostała się w ręce nazistów. Ostatni statek został ostrzelany przez samoloty Luftwaffe, ale bezpiecznie dotarł do Wielkiej Brytanii. Łącznie we wszystkich transportach uratowanych zostało około 10 000 dzieci. Podobna akcja mająca na celu uratowanie 20 000 żydowskich dzieci była postulowana w Stanach Zjednoczonych przez senatora Roberta F. Wagnera (D-NY) i członka Izby Reprezentantów Edith Rogers (R-MA) na początku 1939 roku. Jednak ustawa nie uzyskała aprobaty Kongresu. Amerykański izolacjonizm w połączeniu z utajonym antysemityzmem uniemożliwił realizację tego przedsięwzięcia. Amerykańska społeczność żydowska uznała, że najlepiej będzie nie protestować. W Wielkiej Brytanii do obywateli zwracano się przez radio, by otworzyli swe domy dla przybywających dzieci. Wiele z tych dzieci zostało przyjętych przez rodziny żydowskie i nieżydowskie. Niektóre nie znalazły domu;

Robert Arthur Lytton Balfour, bratanek lorda Balfoura, rozmawiał o tej kwestii ze swoim ojcem: co można zrobić, by im pomóc? Postanowili otworzyć dla tych dzieci Whittingehame House. Do Szkocji przywieziono około 180 młodych żydowskich uchodźców. Uruchomiono program szkolny o nazwie Whittingehame Farm School. Jego celem było nauczenie młodych uchodźców jak być rolnikami, nie w Wielkiej Brytanii, ale za jakiś czas, w przyszłości, w Palestynie. Dzieci były uczone hebrajskiego, pieśni i kultury żydowskiej. W byłych prywatnych pokojach lorda Arthura Balfoura utworzono synagogę. Żydowskie dzieci przybyły do Whittingehame w 1939 roku. Na początku roku 1940, kiedy wojna w

Europie przybrała na sile, Wielką Brytanię ogarnął okres ciemności i paniki. Społeczeństwo obawiało się inwazji i tego, że w kraju uaktywni się piąta kolumna. Nowo wybrany rząd Winstona Churchilla ugiął się pod powszechnymi naciskami, by internować wszystkich obywateli wrogich krajów. Nagle wszyscy niemieccy lub austriaccy uchodźcy żydowscy powyżej 16 roku życia zostali aresztowani. Whittingehame nie stanowiło wyjątku. Pojawiła się policja i 37 uchodźców zostało zabranych. Większość uchodźców z Whittingehame powróciła po tym, jak ustała narodowa histeria. Jednak niektórzy uchodźcy żydowscy w Wielkiej Brytanii zostali deportowani do Kanady i Australii jako obcokrajowcy z wrogich krajów. Dwa niechlubne statki transportowe z tego okresu wciąż pozostają plamą na historii Wielkiej Brytanii. Jeden z tych statków, o nazwie **Dunera**, wioząc Żydów, Włochów oraz niemieckich jeńców wojennych do Australii, stał się piekłem pełnym nadużyć.

Inny statek, **Andorra Star**, wiozący dużą liczbę Włochów i niemieckich Żydów oraz kilku schwytanych marynarzy niemieckich, wysłano do Kanady. 1 lipca 1940 roku został on storpedowany przez niemiecką łódź podwodną u wybrzeży Irlandii, a jego 600 pasażerów poszło na dno razem z nim.

Whittingehame Farm School pozostała otwarta aż do 1941 roku. Następnie dzieci zostały przeniesione do lokalnej społeczności. Młodzi mężczyźni z Whittingehame pałając przemożną chęcią, by zakończyć faszystowską tyranię raz na zawsze, zaciągnęli się do brytyjskich sił zbrojnych.

(TP2] sierpnia2010 roku-PT71, 14, 1976)

Polak uratował setki Żydów, historia milczała

Polacy w Kanadzie Top News sier 10, 2017 at 12:30 pm



Ambasador Aleksander Ładość

Podczas II wojny światowej pomógł w ocaleniu przynajmniej 400 Żydów, ale informacje o nim zawrzały w sieci dopiero dwa dni temu. Już teraz obwołano go jednak „drugim Schindlerem”.

To historia Aleksandra Ładosia. Historia polskiego ambasadora ze szwajcarskim i... kanadyjskim tłem.

Zasługi Aleksandra Ładosia, ambasadora Polski w Szwajcarii zostały zapomniane, ale dziennikarze „Dziennika Gazety Prawnej” dotarli do nieznanych dotąd dokumentów i przywrócili pamięć o anonimowym bohaterze. Pisze o tym także obszernie własnym piórem “The Globe & Mail” z sugestią: “Powinien być tak znany jak Schindler”. Ale to zaskakująco odmienny artykuł – o czym dalej.

Autorom artykułu w „DGP” – Michałowi Potockiemu oraz Zbigniewowi Parafinowiczowi rzeczywiście udało się zapoznać z nieznanymi dokumentami Archiwum Federalnego w Bernie. Warto jednak dodać, że nie jako pierwsi starali się rozpowszechnić informacje o nim.

Historię Ładosia opisała także wcześniej dr Agnieszka Haska w publikacji „Proszę Pana Ministra o energiczną interwencję”. Aleksander Ładość (1891–1963) i ratowanie Żydów przez Poselstwo RP w Bernie,

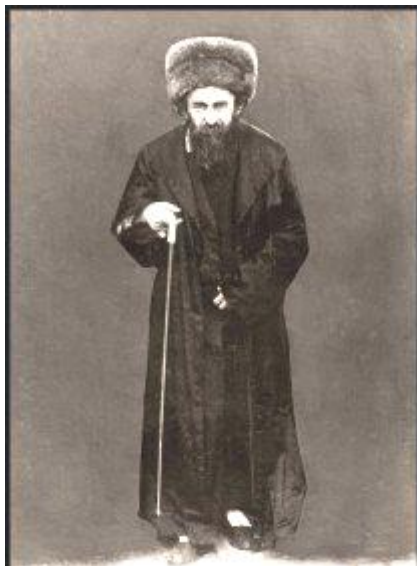
która została wydana w 2005 roku przez Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów oraz Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

Dziennikarze przypominają w swoim tekście, że w 1942 roku w getcie przebywało 340 tys. Żydów, ale Niemcy początkowo nie eksterminowali tych Żydów, którzy posiadali obcy paszport – zwłaszcza amerykański, bądź też tzw. kraju neutralnego. Liczyli, że uda się ich wymienić na własnych internowanych obywateli.



Dr Juliusz Kühl

Tymczasem w szwajcarskim Bernie było spokojnie, a wojna pojawiała się jedynie w nagłówkach gazet. Funkcję ambasadora RP pełnił wtedy poseł Aleksander Ładoś. Według informacji zdobytych przez dziennikarzy „DGP”, Polak jako jeden z pierwszych na świecie wiedział o planach Niemców. Dokumenty z Archiwum Federalnego w Bernie wskazują, że to właśnie Ładoś oraz współpracujący z nim personel dyplomatyczny oraz przywódca ortodoksyjnych organizacji żydowskich opracowali metodę, dzięki której udało się ewakuować polskich Żydów przy użyciu latynoamerykańskich paszportów. Akcję nazwano kryptonimem „Sprawy paszportowe”.



Jeden z wielu uratowanych – rabin Aharon Rokeach

Ładoś pomoc polskiego rządu na uchodźstwie oferował już na wczesnym etapie Holokaustu. Jego współpracownikiem był żydowski działacz, urodzony w Sanoku Juliusz Kühl, który resztę życia spędził jako obywatel Kanady, mieszkając w Toronto.

Podczas zeznań na szwajcarskim komisariacie policji w 1943 roku powiedział miał:

- Pytanie, jak możemy zorganizować zagraniczne paszporty dla polskich obywateli, pojawiło się po raz pierwszy po zajęciu Polski przez Niemcy i Rosję na przełomie 1939 i 1940 roku. Chodziło wtedy przede wszystkim o to, aby z części okupowanej przez Rosję wydostać osoby, o które się obawialiśmy.

Z pomocą przyszedł wówczas paragwajski konsul honorowy Rudolf Hügli. Miał szwajcarskie obywatelstwo, z wykształcenia był notariuszem. Zarabiał na wydawaniu Żydom spreparowanych paszportów południowoamerykańskich.

Listę nazwisk osób, które miały zostać ocalone przygotowywali sami Żydzi – wybierano takich, którzy po wojnie mieliby odbudować ortodoksyjną elitę. Pieniądze dla Rudolfa Hüglego początkowo zapewniała polska ambasada, a następnie żydowska diaspora z USA.

Dziennikarze zaznaczają, że Polacy biorący udział w operacji, nie przyjmowali za to żadnych pieniędzy. Dokumenty, które przeanalizowali nie zawierają żadnych dowodów na to, że mogło się tak stać.

Po tym jak akcja trwała już od pewnego czasu, do polskiej ambasady w Bernie 19 maja 1943 roku dotarła depesza od MSZ z siedzibą w Londynie:

“Ministerstwo było ostatnio informowane przez organizacje żydowskie, jakoby istniała możliwość indywidualnego ratowania Żydów przed uśmierceniem ich ze strony Niemców na zasadzie paszportów krajów Ameryki Południowej. Momenty natury ściśle humanitarnej nakazują nam pójście jak najdalej na rękę w tego rodzaju sprawach”.

Osoba, która posiadała południowoamerykański paszport nie była przewożona do obozu zagłady, a dla internowanych. Wydawano nie tylko paszporty Paragwaju, ale i Hondurasu, dziennikarze „DGP” znaleźli także zaświadczenia obywatelstwa Boliwii oraz Salwadoru. Co ciekawe, w honduraskich paszportach (w odróżnieniu do paragwajskich) uwzględniano także miejsce urodzenia – w tej rubryce pojawiały się: Sosnowiec lub Przysucha.

Aleksander Ładoś nie tylko koordynował akcję, ale organizował kanały komunikacyjne, a operację objął ochroną dyplomatyczną. Z chwilą, gdy władze krajów Ameryki Południowej dowiedziały się, że konsulo-

wie wydawali fałszywe paszporty, odmówiły dalszego ich uznawania. Niemcy z kolei powołali komisję weryfikującą paszporty.

Sytuacja była napięta. Ładoś korzystał ze swoich znajomości, kontaktował się ze szwajcarskim MSZ i z Amerykanami, interweniował u nuncjusza apostolskiego w Bernie. Wszelkimi sposobami – zarówno oficjalnymi, jak i nieoficjalnymi próbował

wpłynąć na kraje Ameryki Południowej, by na powrót uznawały spreparowane paszporty. Niestety, okazało się, że dla większości było już za późno. Jak informują dziennikarze „DGP”, wystawiono około 4000 paszportów, ale życie zdołały uratować blisko 400 Żydom.

Tematem równoległym wraz z Michałem Polakiem oraz Zbigniewem Parafinowiczem zajmował się kanadyjski dziennikarz Mark MacKinnon z dziennika „Globe and Mail”.

Skupił się on jednak przede wszystkim na historii jednego ze współpracowników Ładosia, jakim był Juliusz Kühn, szeregowy pracownik ambasady, który emigrował później do Kanady, gdzie zmarł w Toronto w 1985 roku. I to właśnie jemu kanadyjska gazeta przypisuje główne zasługi, pomijając Ładosia i porównując rolę Kühla do takich



postaci jak Oskar Schindler czy Raoul Wallenberg.

MacKinnon rozmawiał m.in. z Israelem Singerem, który pełnił funkcję szefa Światowej Rady Żydów, a prywatnie był zięciem Juliusza Kühla. Podczas tego spotkania Singer powiedział: - *Gdy Kühn mówił o polskim pośle, opisywał go niemal jako zbaczcę.*

Mimo to kanadyjski dziennikarz zmienia akcenty i przypisuje największe zasługi w Bernie właśnie Kühlowi. Jego zdaniem, rola Ładosia ogranicza się do “tolerowania i chronienia” poczynań Kühla.

Sam Ładoś zmarł po krótkiej chorobie 29 grudnia 1963 roku w Warszawie. Pochowano go na Cmentarzu Powązkowskim

OPINIE O "ALIJI"

L. Kupczyk Lewin Vallensbaek - Dania

Julian Grzesik: Alija, Trylogia. Nakład własny 1989 r. Lublin.

Część I. Historia Izraela - Jego rozproszenie i zgromadzenie.

Część II. Martyrologia Żydów Europejskich.

Część III. Mesjasz Izraelski wraz z Aneksami.

Jak wynika z tytułów poszczególnych części Trylogii, jej treść zawiera historię Żydów - Izraela, od zarania ich dziejów, powrotu do Izraela i wskrzeszenia państwa żydowskiego. Wprowadzenie do Trylogii podkreśla "cudowny rozwój Planu Bożego", a w tym zmartwychwstanie narodu izraelskiego do niepodległego bytu w swej ojczyźnie". Powyższe określa religijny klimat dzieła. Tak więc dla czytelników wierzących - Trylogia będzie materiałem nie tylko pożytecznie informacyjnym, ale, równocześnie wzbudzi uczucie duchowego uspokojenia. Trylogia zawiera ogrom nieznanych przeciętnemu czytelnikowi informacji podanych w związku przyczynowym, a także informacje o faktach często zniekształconych mitami. Autor- zmieścił blisko 4000 lat historii narodu żydowskiego na ca. 450 stronicach (form. B 5).

Moskwa Dmitrij Władymirowicz Szczedrowickij

"Książka Juliana Grzesika „Alija” stanowi bardzo ciekawe i całościowe źródło wiadomości z historii narodu żydowskiego od czasów wojny żydowskiej przeciwko Rzymowi do czasów współczesnych, czyli okresu prawie dwu tysiącletniej historii diaspory żydowskiej. Szczególną zaletą książki jest bezpośrednie zestawienie wydarzeń historycznych ze światectwem Słowa Bożego, a mianowicie, z przepowiedniami proroków Starego Testamentu oraz ze słowami Jezusa Chrystusa i Jego apostołów. Właśnie takie naświetlenie wydarzeń posiada nadzwyczajną wagę dla świadomości chrześcijańskiej. Jest to szczególnie bliskie rozumieniu historii przez protestantyzm. Bowiem charakterystyczną rysą protestantyzmu jest nieuprzedzone, nie dogmatyczne podejście do wszystkich wydarzeń historii, oświetlone jednak przekonaniem o stałej obecności w niej Boga, Opatrzności Bożej. ... Temat leżący u podstaw tej pracy – historia narodu Bożego, „Izraela według ciała”, w czasach post biblijnych – jest najbardziej odpowiedni takiemu właśnie podejściu i poglądu na historię. Boża miłość i sprawiedliwość, kara i przebaczenie, objawiające się w historii ludzkości, szczególnie widoczne są właśnie w tej, najstarszej na ziemi, historii narodu, który dostąpił przymierza z

Bogiem i otrzymał w swoim czasie nieprzemijające obietnice o zbawieniu „Reszty Izraela”.

Należy podkreślić, że starotestamentalna historia narodu izraelskiego jest dość znana czytelnikom-chrześcijanom z samej Biblii, jak również i epoka nowotestamentowa (I w. ne.), natomiast wiadomości o dziejach dalszej historii Żydów są w większości prawie nie znane. Tę właśnie lukę w wiedzy współczesnych wierzących ma wypełnić praca J. Grzesika.

Autor książki Julian Grzesik, młodość którego minęła w okupowanej przez nazistów Polsce, na własne oczy zobaczył przestępstwa dokonane przez esesmanów na Żydach, na próżno szukał odpowiedzi na pytanie o naturze zła w świecie, dopóki swego pytania nie zwrócił bezpośrednio do Stwórcy Świata. Tym samym, zwrócenie się ku Bogu, ku wierze, współcierpienie z prześladowanymi i głębokie zainteresowanie się żydowską historią kształtowały światopogląd autora. To właśnie jest podstawą szczególnie ciepłych uczuć, serdeczności i zaangażowania, które w sposób naturalny przekazują się czytelnikowi”.

Ks. Grzegorz Pawłowski /Grinberg/, Jaffa - Izrael

"Serdecznie dziękuję za przesłane książki - dzieło Pana ciężkiej pracy połączone z wielkim talentem twórczym".

David Sztokfisz - dziennikarz, b. przewodniczący Ziomkostwa Lublińian w Izraelu. "Ja już zdążyłem przeczytać Pańskie utwory po polsku i muszę pogratulować, jak i podziwiać za głęboką i naukową pracę. Należy się Panu pełne uznanie i wyobrażam sobie, jakie finansowe i moralne trudności ma Pan przy napisaniu, wydrukowaniu i rozpowszechnianiu tak wartościowej książki.

Prof. Józef Hurwic — członek Francuskiej Akademii Nauk — Marsylia. "Niestety, niemiecki znam dość słabo, więc książkę przejrzałem dość pobieżnie -Odniosłem bardzo korzystne wrażenie ".

Jakub Rotbaum - reżyser, b. dyrektor teatru - Wrocław.

"Naszym skromnym zdaniem, Wasza praca pt. "Alija" zasługuje na wielkie uznanie. Poważna i tragiczna treść tej wstrząsającej książki otrzymała odpowiednią formę literacką. Wydaje nam się na podstawie naszych rozmów z wieloma ludźmi z różnych środowisk, /naukowcy, pisarze, aktorzy, muzycy itp./, że wersja rosyjska, odpowiednio tłumaczona — spełni oczekiwane przez Was zadanie".

Jerzy Giedroyc- redaktor „Kultury” Instytut Literatury - Paryż.

"Wydanie "Aliji" jest niewątpliwie jak najbardziej pożądane, specjalnie teraz kiedy w Polsce odradza się antysemityzm, ale wydanie tej książki przekracza moje możliwości".

W „Kulturze” — (Paris; Nr. 12/90. Poz. - 22-25) ogłoszono I i II polski tom Aliji a w końcu wykazu wszystkie trzy części wersji niemieckiej.

Prof. Jan Józef Lipski— b. Senator RP.

"Za "Aliję" dziękuję... Przekazałem ją —• memu przyjacielowi —. pracownikowi naukowemu Instytutu Żydowskiego w Londynie.

Praca Pańska zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie".

Herman Bezner

Emek haShalom, Jokneam — Izrael

"Przesyłkę składającą się z 5 tomów "Aliji" otrzymaliśmy w porządku. Bardzo się ucieszyliśmy i uważnie przestudiowaliśmy dzieło. Musimy poświadczyć, że została dokonana znakomita praca. Nie ma nic do zarzucenia w założeniach i informacji. My czujemy się z Wami jak najgłębiej złączeni i chcemy także to utrzymywać w przyszłości, abyśmy zawsze pozostawali w dobrym duchowym związku. Chcemy także każdym sposobem obwieścić w tym kraju Wasz wkład".

Anna Prower - żona Józefa Prowera — Bielsko Biała.

"Pragnę serdecznie podziękować za cenną publikację "Martyrologia Żydów". Wprawdzie już dużo czytałam na te tematy, ale nie tak szczegółowo. Jestem pełna podziwu dla tej, tak pracowitej i szczegółowej pracy. Bardzo cieszyłabym się z udostępnienia mi części 3 "Mesjasz Izraelski". Nurtują mnie pytania, dlaczego miłosierny Bóg aż tak okrutnie karze naród żydowski? Cieszę się, że Pan dodaje Bratu sił do tak owocnej pracy".

Anneliese Feucht- dr. filozofii - Neu Isenburg - Niemcy. "Książki są bardzo dobre" - "**Obecnie Juliana książki są szczególnie ważne**".

„Wysłałem oba tomy niemiecki i polski laureatowi nagrody Nobla Elie Wieselowi do USA. Książkę tę wysłałem Jego Świętobliwości Ojcu św. Janowi Pawłowi II. Oto dziś nadszedł z Castel Gandolfo list, który załączam. Panu Grzesikowi należą się wyrazy uznania. J i Z. Parnas". "Czcigodny i Drogi Panie Profesorze. Ta książeczka p. Juliana Grzesika dotarła do rąk Ojca św. Serdecznie pozdrawiam i życzę dobrego zdrowia Panu Profesorowi i Jego żonie. Castel Gandolfo, 29-V Ul-1990. 11

X. St. Dziwisz"

Warszawa 11 XI 2000

+ Serdecznie dziękuję, za wspianiały, bogatą "Aliję". Czytam ją ze wzruszeniem i pożytkiem nie tylko umysłowym.

Szczęść Boże! Szalom x **Michał Czajkowski**

Michał Goździk—Mysłowice

"Pańska praca jest niezwykle interesująca. Jestem wolnomyślicielem, a więc nie zawsze podzielam Pańskie poglądy przedstawione w "Aliji", choć muszę podkreślić, że jest to praca zawierająca bardzo wiele trafnych i obiektywnych ocen. Jestem Polakiem zakochanym w Izraelu. Pisząc "Aliję" wykonał Pan ogromną ale bardzo potrzebną pracę. Dziękuję Panu za to. Proszę przyjąć gratulacje, podziękowania i przyjacielskie pozdrowienia".

Albin Górski - Sosnowiec Szanowny Panie!

Przeczytałem "Aliję Izraela - Biblia i fakty". To Pańskie dzieło zrobiło na mnie olbrzymie wrażenie. Przeczytałem w swoim życiu wiele książek historycznych. Zapoznałem się z wieloma dokumentami i źródłami. Jestem magistrem filologii polskiej i pedagogiem, ale jak dotąd nie spotkałem się z tak wyważoną, rzetelną i sumienną pracą. Ten obiektywizm, humanizm, głębokie zrozumienie Biblii, nie może zostawić — tak sądzę, — nikogo obojętnym, na prezentowane przez Szanownego Pana treści.

Jest jeszcze jedna ważna sprawa, to poczucie wysokiej etyki. W żadnej pracy typu dokumentarnej, żaden autor nie zdobył się na stwierdzenie: "Biedni Żydzi." A powinien.

Nie jestem Żydem, ale czuję jak bardzo moimi braćmi są Żydzi, są wszyscy pozostający w ucisku, obcy, odrzuceni. Takie są moje myśli i odczucia. Takie jest moje sumienie i to Pańskie dzieło jeszcze bardziej uczyniło je wrażliwym, poszerzyło moją wiedzę, zrozumienie problemu. Z tych względów pragnę Szanownemu Panu jak najgoręcej, najserdeczniej podziękować za te trzy tomy wstrząsającej w swej wymowie pracy a wstrząsającej i zarazem niosącej nadzieję. Pomyślałem sobie, że prawie każdy kto wrogo się odnosi do bliźniego i to nie koniecznie Żyda, powinien przeczytać tę cenną moralnie pracę. Życzę Szanownemu Panu dobrego zdrowia, siły i wielkich możliwości w trudzie tworzenia, aby wiele jeszcze takich prac wyszło spod Pana ręki. Z wyrazami głębokiej wdzięczności i szczerości. Albin Górski

Luterański pastor **Manfred Löwenstein** i dr. **Horst Skonietzki** z Berlina, napisali:

Serdecznie dziękuję za przesyłkę z Aliją. Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem i wiele nieznanych mi szczegółów znalazłem. Niestety, niektóre części są niezbyt dobrze przetłumaczone po niemiecku i stąd niezrozumiałe. Wielka szkoda, należałoby ją przez lektora opracować. W każdym razie dokonaliście ważnej pracy

./ / Manfred L.

Serdecznie dziękuję za dobre życzenia i wspaniały prezent Aliję. Z tego, co przedtem trochę przeczytałem, to w miłości z narodem izraelskim czuję się złączony. Ale wiele z Twojej bardzo ważnej książki jeszcze nie wiedziałem. Tak widzę siebie jak analfabetę i wstydzę się tego, że należę do tego narodu, który tak wiele krzywdy uczynił Żydom. Ważne są także informacje, co do historyczności Jezusa z poza biblijnych źródeł.

Horst

Będę się starał tę ważną książkę możliwie wielu ludziom dawać dalej.

Marienschwestern

Darmstadt

Przy okazji chciałabyśmy Państwu jeszcze serdecznie podziękować za miły list na święta Narodzenia Chrystusa 2003 r., za CD-ROM i książkę "Alija", którą Pan, drogi Panie Grzesik napisał.

Jesteśmy wzruszone, że Pan w tak znaczącym wieku jeszcze wykorzystuje wszystkie możliwości do budowania mostów między Żydami i chrześcijanami i w modlitwie za Izrael.

Złączona z Wami wasza siostra **Dolores**

Yad Vashem

Jerozolima July 16 1995 r.

Pan Julian Grzesik ul. Dulęby 9/16 20-357 Lublin Poland

My pozdrawiamy i powiadamy o otrzymaniu i dziękujemy za przyslaną nam Aliję. Zawiera ona bardzo ważne przesłanie i zajmuje ważne miejsce w naszej bibliotece. Pana dzieła są szczególnie przyjęte, ponieważ są bardzo ważne dla czytelników szczególnie dzisiaj, gdyż zawierają informacje o Holocauście dla przyszłych pokoleń.

Sincerely **Dr. Robert Rozett**

Director of the Library



RZECZPOSPOLITA POLSKA
Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Dyrektor Sekretariatu Ministra
KSM 39-23-05/2

Warszawa, dnia 16 września 2005 roku

Pan Julian Grzesik
ul. Dulęby 9/16
20-357 Lublin

Szanowny Panie,

W imieniu Ministra Spraw Zagranicznych, Pana Adama Daniela Rotfelda pragnę Panu uprzejmie podziękować za list z dnia 15 sierpnia 2005 roku oraz za przesłany egzemplarz książki „Alija”. Tematyka stosunków polsko - żydowskich jest ważnym elementem polskiej polityki zagranicznej, a propagowanie wiedzy na temat historii i kultury Żydów stanowi istotny element prowadzenia dialogu z naszymi żydowskimi partnerami.

Uprzejmie informuję Pana, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych postara się w miarę możliwości poinformować polskie placówki dyplomatyczne o Pana inicjatywie.

Łączą wyrazy szacunku



Michał Czyż

Warszawa, 13 lutego 2004 roku

Marek M. Siwiec

Sekretarz Stanu

Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego

95/4/2004; 16 luty 2004

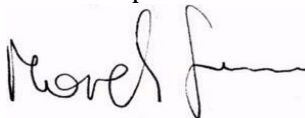
Pan Julian Grzesik. Lublin

Szanowny Panie,

w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Pana Aleksandra Kwaśniewskiego dziękuję za Pańską książkę pt. „Alija”. Problematyka stosunków polsko-żydowskich, a także pamięci o tragedii Holocaustu jest mi, jak i Panu Prezydentowi bardzo bliska. Stąd z dużym zainteresowaniem przejrzałem Pańską pracę. Jestem pełen uznania dla Pańskiego trudu, ale również dla Pańskiej przedsiębiorczości - jej owoc jest imponujący. W naszym kraju, wszyscy podejmujący trudne tematy pojednania między Polakami i naszymi niegdysiejszymi, ale również obecnymi sąsiadami, godni są najwyższego szacunku.

Z przykrością muszę jednak Pana poinformować, iż Kancelaria Prezydenta RP nie dysponuje możliwościami zainteresowania „Alija” naszych placówek dyplomatycznych. Właściwym adresem w tej sprawie jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Jednocześnie pragnę zapewnić, iż Pańska publikacja trafi do naszej biblioteki i będzie służyła wszystkim zainteresowanym, w tym w szczególności osobom zajmującym się stosunkami polsko-żydowskimi na co dzień.

Z poważaniem



Biuro Bezpieczeństwa Narodowego

ul. Królewska 1, 00-909 Warszawa, tel. 695 18, fax 695 18 01

INDEKS NAZWISK

bez biblijnych i rosyjskich oraz z
braku czasu, bez aktualizacji inr.
stron

A

Abramek Wł. Aftyka Józef, Aniela,
Marianna, Zofia 240,
Accioly Pinto 198,
Adamczyk Franciszek 239,
Aesterman Al. 162,
Adenauer 287,
Ajzensztajn B. 17,
Aleksander VI 205,
Altman Tosia 124,
Anders 147,
Andrzejewski Jerzy 228,
Anielewicz Mordechaj 85,129,120,
Antonescu Ion 39-40,
Apfelbaum Moryc kpt. 83, 91, 130,
Apfelbaum Marian 84, 97,104,107,
120-128,
Ajzenman Izrael vel Julian
Kaniewski ps. „Chytry” i „Ju-
lek” 154-155,
Arczyński Ferdynand 236,
Ariav Nimrod – Cygelman 147,
Arsztajn Zacharia 138,
Auerswald 77,
Atasziskas Salamonas 227,
Atlas Jechazkiel 99,

B

Bach – Zalewski gen. 222,
Baczyński Kamil 5,
Badoglio G. 36, 39, 281,
Bajić 47,
Banasiak Józef 113,
Banasik Zygmunt 154,
Baranek Łucja (Kopciowa) 271,

Barcikowski 112-113,
Barczyński Salomon 124,
Barliński 97,115,
Bartel K. 248,
Bartoszek Fr. 119,
Bartoszewski Władysław 6, 19,
27,91,241, 256, 261, 272,
Bartoszewski Konrad 263,
Bednarczyk Tad. 84, 92-4,100,264,
Berenbaum 100,
Berenstein T. 56,
Berman Adolf 90, 245, 280,
Bernardini Filipp 49,
Betke 111,
Bezner Herman 363, 372,
Biddle Drexel Anthony 163,
Białoskóra 97,
Bielawski Wacław 346,
Bieńkowski W. 1,157,229,244, 247
Biernacki Edward „Wilk” 102,
Binder Wolf 23
Birkner Wolfgang 222
Bil M., Danuta, Dyna, Uszer, Ruchla,
Blatt Thomas 4,
Blobel Paul 15,
Blum-Binsztok 37, 126,
Blum Abrasza 128, 165,
Blusztajn Icchak 138,
Błoński Jan 251,
Boegner 35,
Borman 29,
Borowy Zbigniew 106,
Borwicz Michał 133, 248,
Borzykowski Tobiasz 141-142, 144,
Bralow Bożidar 47,
Brand 25,
Brasiliach Robert 35,
Bratny 232,
Brendt 22

Brisemeistr Stanisław 112,
Butler Hubert 47,
Bychowski Ryszard 170,

C

Castrabelli de Castelli Janina 226,
Celmajster-Niemirski Józef 100,
Chciuk Tadeusz (Marek Celt), 221,
Chełmiński Jan 132,
Chefer Chaim 240
Chodakiewicz M. J. 224,
Chomsowa Wł. Laryssa 237, 248,
Chomicz Bolesław 111, 114,
Chromański ks. 111,
Churchill W. 162, 171,
Ciechanowski Jan 163-
Cieplikowski Jan 96,
Ciesielski E. 103,
Cornwell John 199,
Cranborne
Cukierman Icchak 23, 82,85,
122,127,131,136,139,141-2, 156,
Czarkowski Jerzy 215,
Cerniakow A.74,84,101-3,156, 161,
Cykop Władka 128
Cywiński Feliks 26
Czyż Michał 369
Czyżewska-Jacquemet Agn. 148
Czajkowski Michał 364,

D

Daladier Edouard 32, 195,
Dalton 16, 168,
Dannecker 33, 34, 211,
Darauier 33
Dargielowa Aleksandra 248, 258,
Darlan 32,
Daszkiewicz Jan St. 158-9,
Datner Szymon 97,100, 223, 279,
Dębski, krawiec 232,
Doliwa Leon 109,
Doliwa-Śledziński Jan 109-110,
Dolores 368,

Domańska Bogna 241, 249,
Drożdżeński ppłk 93, 110, 113,
Dudek Ruchla 131,
Dutkiewicz Stanisław 114,
Dyjewski 128,
Dymitrow G. 115,
Dziwisz St. 366,

E

Edelman M. 84,115,129,138,141-
44,
Eden Antony 168, 177, 203,
Eichmann A. 11,18,30,41-2,51,208,
Eisenbach A. 56,
Empacher Henryk 112-113,
Epszajt 185- 93,
Ettinger Mieczysław 100-101,
Etinger Szmul 185,

F

Federbusz Boruch i Chaim 97,
120, 125, 130,
Feiner Leon „Berezowski” 90, 159,
161-162, 245-246,
Fedorowski Grzegorz dr. 145,
Feldhendler Leon 16,
Ferszt M. 115,
Finkielsztein 27,
Fischer Ludwig 55, 235,
Fischer prof. 101,
Fiszgrund Salo (Julek) 141-142,
Fontette Francois 30,
Frank Hans 10, 55, 278, 299-308
Franco 36,
Frankfurter Feliks 163-168,
Frasati- Gawrońska 156,
Freisler R. 55,
Frenkenstein 24,
Freucht Annelise 366,
Friedlander Saul 49,
Fruchtman dr. Tomaszow Lub. 327,
Fudenówna Lilit-Regina 124,
Fulvia Ripa di Mean 208,

G

- Gaik Wł. 115, 120-4, 133-135,
Gajewski Piotr 247,
Gajowy Ignac (Podolski) 150,
Galler Józef 145,
Garlicki Józef
Gawron Czesław L. 240,
Gelb *Volksdeutsch* 279,
Gelborne 163
Genowick A. 21,
Gejsner 68,
Geller Eliezer 124, 132,
Giedroyć Jerzy 366,
Gilbert Martin 200,
Giraudoux 32,
Glazer Kazimierz 145,
Gliński 142,
Globocnik Odilo 8-17, 39, 57, 308,
Gładkowski Stanisław 97,
Głowacki Heniek 125,
Głowiński Michał 242, 261,
Godlewski ks. 74,
Goebels 62, 181,
Goering 54,
Goldberg Chaim 97, 130,
Goldman Nachum 171, 174,
Goldsztajn Mendel i Ester 240,
Goldsztein Bernard 118,
Goliborska Teodozja dr. 142
Gostomski Norbert „Kulawy 152,
Goździk Michał 367,
Gottesman Szymon 144,
Górski Albin 367,
Grabiec Jan 334,
Gradowski Jerzy 107, 113,
Greenwood 162,
Grajek Szalom 124, 131,
Grieger 23,
Grinberg Daniel 221,347,
Grobelny Julian 245-246,
Groener gen. 77,
Gross J. Tomasz 6, 218,
224, 230,
Growas Mordechaj 128, 150,
Grzankowski Władysław 110-112,
Grzegorz Wielki 205,
Grzegorz XIII 205,
Grzesik Julian 7-8,27, 346, 368,
Grynberg Henryk 189,
Guggenheim Robert 51,
Gumpert Gerhard 209,
Gurion Ben 177, 188,
Gutman Izrael 251,
Gutnajer Abe 216,
Guzińska Anna 131,

H

- Hahn 22,
Handelsman Marceli 20,
Harber Josef 138,
Harnson 160,
Hart Pavel 105.
Heft 16,
Hellerowa dr. 71,
Herbst Stanisław 90, 162, 345,
Hertz 117,
Hess 56,
Heydrich Reinhard 44, 51-57, 180,
222, 297-298,
Hilberg Raul 28, 219,
Hilfstein 22,
Himmler Heinrich 12-77, 301-308,
Hirs z Zbigniew Jerzy 235-246,
Hirszfeld Ludwik 58-101,
Hitler 9, 12, 28, 36, 45-54, 67,
Hlond August 195-6, 219,
Hochberg Adolf 129, 136, 140,
Hoeffle Herman 12, 13, 25,113-
116,
Hoes 11,
Hoettl Wilhelm 311,

Holender Władysław 145,
Horn Marian 317,
Horowic Abraham 131,
Horstenau Glaise Edmund 46,
Horthy Miklos 36, 40,
Hudal Alois 209,
Hull 174,
dr Hummel 297,
Hurwitz J. 365,

I

Iglewski Antoni 146,
Innocentego III 205,
Iwański Henryk, Roman, Zbigniew,
Wacław, Karol 84, 95-7, 120, 124,
128, 345,

J

Jan Paweł II 46,
Jakubianiec Alfons 158,
Jakir Ignacy dr. 145,
Janiszek Andrzej 101,
Janusów i Madejów 235-
Jaszuński 73,
Jaworski Augustyn 94, 107, 113,
Jeziorański Jan Nowak 218,
Jędrychowski 120,
Johnson Paul 190,

K

Kaczorowska Blanka 20,
Kahane 101,
Kalinowski ppk. 112,
Kalstein Ludwik 20,
Kanał Izrael 129, 138,
Karcz Stefan 20,
Karczewski Anton 102,
Karski Jan 97-8, 145, 162-9, 191,
203,
Karsten dr. 41,
Karwowski Jerzy 225,
Katz Robert 109,
Katzmann F. 306, 320,
Kawalkowski Aleksander 162

Keitel Wilhelm 56,
Kenigswein 24-27,
Kessel von Albrecht 208,
Kiełbasa St. ps. „Dziadek” 153
Kiersznowski Leopold 113,
Kilianowicz Jerzy 115,
Klinkel Barbara 141-142,
Klarsfeld M. 35
Klajnerman Izaak 225,
Kliś Józef 166,
Klepfisz Michał 88,
Kocowa 233,
Kohl Helmut 288,
Kohler Horst 288, 6,
Komorowski Bór 152, 161,
Kononowicz Irena 241,
Korboński Stefan 6, 160, 285,
Korczak Janusz dr. 62, 65,
Korczak Jerzy 158, 160,
Kornecki 155,
Kossak Zofia 227, 242, 253,
Korzewnikjanc L. Doliwa 114-115,
Kott prof. 162, 168,
Kowalewski Jan 111,
Kowalski Marian 95,
Kowalski Tadeusz 125, 130,
Kowalski Paweł 124, 125,
Kozielewski Marian ppł. 254,
Kozłowski Maciej 169,
Kozłowska Teresa 238,
Krakowski Stefan 118, 216-217,
Kranz Tomasz 11,
Krasnodębska Maria 27,
Krasuska Małgorzata 27,
Krüger 12, 15, 54, 58, 122, 3-135,
Krzemiński 23,
Kubik Mieczysław 238,
Kuncewicz Jerzy 158-
Robert 55,
Kupczyk Lewin L. 364,
Kuydowicz Jan 238,

Kwasiborski 110,
Kwaśniewski Antoni 113,
Zamordowani: Kamiński St. i
Aniela, Kraska Anna, Kucharscy -
Bronisław, Józia i Stefcia, Kowalski
Adam, Bronisława, Janina, Zofia,
Stefan, Henryk, Tadeusz, Kosior
Stanisław, Władysław, żona, Kata-
rzyna i 6 dzieci: Aleksander, Tadeusz
Władysław, Mieczysław, Irena,
Kordul Henryka, Kiścińska Marian-
na, Stanisława Kosior, żona, Jan,
Mieczysław, Marian (4), Teresa
(3) Koncewicz Piotr, [Kowalski
Adam, Janek, Kaczorek-Wąsowska
Danuta Kieliszczyk z Cegłowa:
Freida Fatima

L

Labroue'a Henri 33
Lakiernik Stanisław, 145, 232,
Landau Ludwik 20,121,
Landau M. 35,
Landesberg Adam 217,
Langfus 148,
Laval 30, 35, 36,
Law Richard 162, 163,
Legec Wł. i St. 133,
Lejewski Józef 95, 19, 128,
Leist 111,
Lemichow- Karol Hercenberger
153,
Lemiszewski 153, 155-6,
Lempke L. 102,
Lerski vel Lerner 119, 249,
Leśniowska Sikorska Zofia
102,156,
Lewy Gunter 198,
Lewis Jonathan 199,
Lewandowski Zbigniew „Szyna”
117-119,

Lewartowski Icek 114-15,
Lewin Dow 150,
Lewiński Józef 120,
Lewinówna Z. 27, 241 256, 272,
Lgocki Jerzy 106,
Lieberman H. 152,
Lichtheim Richard 161, 197,
Lilit 124, 131,
Lindenfeld 69-70,
Lipcewicz Jan 27,
Lipski Jan Józef 366,
Lobkowicz Erwin 48-50,
Lotter Wanda 27,
Löwenstein Manfred 368,
Lubetkin Cywia 124,138,141-142,
Lustiger Arno 179
Luter 7,

Ł

Łaczyńska B. c. Warenholców 226,
Łakiński 19,
Łoć Jan i Jadwiga 231,
Łopato Cyhaim 125,
Łozowski Salomon 162, 187,

M

Maciejewski T. 150,
Maglione 51, 194, 198, 201-3,208,
214, 218,
Makower Tadeusz 94, 97, 100-101,
Makowiecki 157,
Makowiecki Jerzy 243, 245,
Makowski Mieczysław 226,
Malley O. 163,
Małecki Józef 133-4, 150, 156,
Marconi Ramir 45,
Marchandau 32,
Marczak Władysław 234,
Margolis Ala 141-142,
Mark B. 106,
Markiewicz Jan 113,
Markowski „Ostoja” 104, 112,

Marrus 35-36,
 Mateuszczyk 130,
 Marzec Jan, Józef, Franciszek, Mar-
 gol Jan, Mielniczek Fr. 261,
 Mendelson Kałme84, 95, 120,
 Merkel Angela 288,
 Michateen 25,
 Michalczuk Stanisław 239,
 Michoels 181,
 Michniczyk Franciszek 263,
 Mikołajczyk St. "Stem" 168
 328,
 Mikołajko Aleksander 238,
 Miścic dr. 47,
 Moczar M. (Nikołaj Demko) 225,
 Moczarski Kazimierz 88-89,
 Mołotow 182,
 Monkiewicz prok. 223,
 Montini 49, 200,
 Morgenthau H. 159,
 Mosdorf Jan 280,
 Moselman Rysiek 128, 133,
 Mussolini B. 9, 43, 45,
 Muzyczka Ludwik 115,
N
 Nakoniecznik Stanisław, Zoja 226,
 Nalewajka Jan i Julia 211,
 Niwiadomski 24, 92,
 Nolte Ernst 178,
 Nosarzewski 95, 100, 105,
 Nowak Jerzy Robert 220,
 Nowicki-Siła Wł. 226,
 Nowodworski Andrzej 218,
 Nowotko Marceli 115,
O
 Obuch 274,
 Obuchiewicz Piotr, Helena, Władysław,
 Zofia, Janina, syn, Ochmański
 240,
 Odlanicki Fabian 238,
 Olas Zofia 268,
 Olesiak Jan 114,
 Olszakowski Al. Junosza 112,
 Osborne 197-9, 201-202, 211,
 Osęka Janusz 141,
P
 Pacelli - Pius XII 44-50, 191-211,
 Pasqualina 200,
 Pajewski Teodor 234,
 Papee Kazimierz 159, 204,
 Pasek Kazimierz mjr. 113,
 Patyra Edward 275,
 Paweł IV 205,
 Pawłowski 111,
 Pawłowski (Grynberg) G. ks. 365,
 Pavelić Ante dr. 43, 46-50,,
 Paxton 35-36,
 Pełczyński Tadeusz gen. 147,
 Perc Stanisław 158-159,
 Peres Szymon 282,
 Petain 30, 34, 207,
 Peter Janusz dr. 102, 108, 110, 162,
 263, 317, 321,
 Petrykowski A. gen.86, 92, 103-
 104,
 Piasecki Stanisław 280,
 Pfeiffer Pankratus 209,
 Peczerski Aleksander 16,
 Piekałkiewicz Jan 254,
 Piętaś Zygmunt 27,
 Pietraszkiewicz A. 112,
 Pilecki Witold
 Pilnik Jan 20,
 Pinkiertowa 71,
 Piotrowski Konstanty 130,
 Piwowarski Julian 143
 Podlipski Z. 145,
 Pogorzelski Michał 93-4, 109, 113,
 Pohl 17,
 Prekerowa Teresa 22, 86, 227, 230,
 Prower Anna 366,
 Pszenny Józef 119,

Pudowski 95,
 R
 Raabe Leszek 120, 169,
 Raczkiewicz Wł. 167,191, 344,
 Raczyński Edward 329,
 Rajzacher Karol 113,
 Raszeja Franciszek 215-216,
 Ratajzer Rotem Simcha 85, 131, 135,
 Reder Rudolf 18, 318,
 Reichenau von. 56,
 Rettinger Józef 248,
 Ribbentrop 53, 220, ,
 Ringelblum Em. 19, 21,157-60,
 234,
 Riegner Gerhard 49, 192-197,
 Roatta gen. 39, 191,
 Rocki Jan 118,
 Rodal 120,
 Rojzenfeld Michał 115, 124,
 Roniker Olczak Joanna 170,
 Roosevelt 42, 163, 166-173,
 Rossino Aleksander B. 222
 Roszczyk Stanisław 109 114
 Rotbaum Jakub 365,
 Rotholc Szapsio 24,
 Rowecki Stefan „Grot” 20, 114, 227,
 Rozett Robert 368,
 Rubinsztein 27
 Rudnicki 221
 Runiewicz J. K. 221
 Rusinović Nicola 48 50,
 R Rzepa ss 17,
 Rutkowski 249,
 Rybak 27,
 Rybikowski ppk. 158-159,
S
 Saliege Geraud 35,
 Sarrut Albert 32,
 Sarnecka Ewa 149,
 Schaefer Emanuel dr. 43
 Schmidt Helmut 288
 Selborn 168,
 Sempoa S. 141,
 Sendlerowa Irena 242, 256, 260,
 Sendłak Stefan 247,
 Seweryn Tadeusz 248,
 Sikorski Wł. 105, 116, 147, 160,
 169, 331, 344,
 o. Simić z Knina 50,
 Siwiec Marek M. 370
 Skoczek Jan, 95, 100-105,
 Skonietzky Horst 368,
 Skosowski 22,
 Skrypij Stanisław 115,
 Sławik Henryk 41,
 Sobczyk płk. 111,
 Sobelsohn Henryk 130,
 Socha Józef 217,
 Sokołowski Franciszek 20,
 Sonnenberg Janina 131,
 Sporenberg Jakub 14-5, 227,
 Spychalski Józef 145-146, 233,
 Stahel Rainer 209, 211,
 Stal Jerzy 107, 109, 118,
 Stalin 171,
 Stalkowski L. 119,
 Staniewicz Lejzor 97, 127-128,
 Staniszewski Józef 113,
 Staub Fryderyk 143,
 Stein Dawid 182,
 Stein Edyta200,
 Steinberg Jonathan 45, 106,
 Steinlauf Michael C. 149,
 Stepinać Alojzije 46-47,
 Strnbuck 159,
 Sternhel 119,
 Stołkiewicz Ryszard 92,
 Stössel Alfred 161,
 Stroop Jurgen 88-9, 96, 106, 305,
 Strzembosz Tomasz 220, 224,

Sugihara Chiune 158,
Suhard Emmanuel 201,
Szarach Marian 153,
Szerer dr. 137,
Szopiński Stanisław ,
Swen Norman 158,
Szarota Tomasz 222,
Szczedrowicki D. 8,3641,
Szeingut Tuwie 124, 139,
Szeptycki Andrej abp. 191,
Szerer 172,
Szeryński Józef 76, 86, 114, 129,
Sznepf Oswald 225,
Szopiński Stanisław 13, 102,
Szozkies H. 156,
Szpilman Władysław 85, 253,
Szpytówna Loretta 325,
Szternfeld Dawid 21,
Sztokfisz David 365,
Szuster Szlamek 129, 136, 140,
Szwarc Karol 101-102,
Szwarcbarth Ignacy 166, 172, 336-
7,
Szwarcfus Adam 150,
Syłkiewicz K. i Maria 141-142,
Ś
Ściwiarski Zbigniew 141,
Ślaski Jerzy 90,143,191, 215, 231,
Śledziwski Waclaw 129,
Śledziński 111-112,
Sliwiak Andrzej 238,
Śniadowicz 97,
Świerczewski Eugeniusz 20,
Śwital Stanisław 141,

T

Tardini 201, 203,
Tarlowska Irena Szenberg 152,
Taylor 202,
Tetmajer 197,
Theas bp, 35,

Thury Leonard 23
Tirosh Moshe (Kenigswein) 26-27,
Tisserant Eugen 49,
Tiso Józef ks.50-51,197,
Tittmann Harold 198-9, 211,
Tokarzewski Karaszewicz M. 146,
Tryton Ryszard 124,
Tuka Yojtech 51,
Tursz Mojżesz 144,
Tuwim Julian 6,

Q

Quisling Vidkun 38,
Vallat Xavier 32-33, 1,
Vise Stephan 165,
Vogel Jerzy 264,

W

Waechter Otto 39,
Wajsztajn Mejer 224,
Wallenberg Rau 141,
Wardziński Józef 239,
Warman Zygmunt 142,
Weichert dr. 22,
Weitz 71,
Weizman Ch. 171,
Weizsacker 207-209, 214,
Wejnsztok Roman 126-8,
Welles Sumner165,
Węgierski Jerzy 145,
Węgrower Jhuda 124,
Widerszal Ludwik 280,
Więckowski 119,
Wiernik Jankiel 18,
Wilner Arie 90, 116,238,
Wilkinson E. 163,
Wipper 17,
Wirth Christian 15,
Zamordowani:Wismulski,
Wiśniewska St. 240 itd,
Wiśnia Jakub 143-144,,
Wojciechowski Czesław 129,
Wolfram Aleksander 111,

Wohl Hipolit 73,
Woliński H. 90, 116, 157,162,245,
Wolski Mieczysław 234-245,
Woszczyk S. 93,
Wyhowski 92,
Wyman D. S. 169, 171-172,
Wyrzykowski 225,
Wysocki Janusz 235,
Wyszyński Kazimierz 149,

Z

Zajączkowski Wacław 281,
Zajdler-Żarski 95,120-129,145,
256,
Załęski Jan „Dudek” 150,-
Zarajczyk Jan 239,
Zaremba Edward 125, 256,
Zelman Frydrych 137,
Zielenkiewicz 232,

Zieliński 110,
Ziętek Jan 239,
Zigler 70
Zion Daniel Salomon 43,
Zolla Israel 205-206,
Zołotow Jurek 133, 135,
Zygelbojm Sz. 95,120-129, 145,256
Zygnerski Czesław 113,
Zylberklang Chaim 23, 28,

Ż

Żabiński Jan, Antonina 26,
Żakowski Jacek 223,
Żeleński Boy 248,
Żmudziński Tadeusz 92,
Żuchowicz Tadeusz 144,,
Żurawin 22,

Chaim Chefer ¹⁵⁶

Czytam ten tytuł i to mnie zmusza myśleć o tych,
co mnie uratowali. Pytam i pytam, więc:
O Boże, czy ja mógłbym uczynić tak samo?

Gdyby mój dom stał pośród morza nienawiści
Czy mógłbym ukryć w nim obcego człowieka?
Czy chciałbym, razem z rodziną przeżywać
groźbę pewnej śmierci?
W bezsenne noce nasłuchiwać czy zbliża się okrutne zło?

Czy byłbym zdolny nieustannie strzec się gestów i słów,
by nie zdradzić się,
Wobec tych, którzy - sąsiedzi - wydać mogli?
A to wszystko czynili, za jedno -
za moje serdeczne podanie dłoni

Bez żadnej zapłaty, bez żadnych pieniędzy
Bo człowiek dla człowieka musi być człowiekiem
Bo w takim czasie okazuje się człowieczeństwo.
Więc znowu i znowu pytam:
Czy postąpiłbym tak samo, gdybym był na ich miejscu?

To oni prowadzili wojnę każdego dnia.
To właśnie oni zrobili dla mnie miejsce na świecie.
To oni. Giganci - Brat Sprawiedliwy -
Którzy w swych ramionach podtrzymują świat

Za Twą odwagę, za ciepło wyciągniętej dłoni Tobie,
O Sprawiedliwy, kłaniam się jak najniżej

¹⁵⁶ Chaim Chefer, „Richteous of the World“ T III, „Sprawiedliwi świata“, s. 135

WYBRANA LITERATURA PRZEDMIOTU

- Arendt H., Eichman w Jerozolimie - rzecz o banalności,
tłum. A. Szostakiewicz, Kraków 1998
- Apfelbaum Marian, *Dwa sztandary* Kraków 2004
- Ackerman Diane *Azyl O Żydach Ukrywanych w ZOO W-wa* 2009
- Bałaban M, *Historia i literatura żydowska*, Lwów 1925
- Bartoszewski W., *Lewinówna Z., Ten jest z ojczyzny mojej.*
- Polacy z pomocą Żydom 1939 - 1945 Kraków 1969
- Bartoszewski Władysław *Wywiad rzeka* Warszawa 2006
- Bednarczyk T., *Obowiązek silniejszy od śmierci*, Warszawa 1982.
- Bednarz W., *Obóz straceń w Chełmnie n/N*, Warszawa 1946
- Begin Menachem *Czas Białych Nocy* Kraków – Budapeszt 2010
- Berk Marry, *Dziennik z getta warszawskiego*, Warszawa 1983
- Bereś Witold, *Bumetko Krzysztof Marek Edelman* Warszawa 2008
- Bialowitz Philip *Bunt w Sobiborze* Warszawa 2008
- Blatt T., *Z popiołów Sobiboru*, tłum. D. Szczygieł, Włodawa 2003
- Blatt T. *Ucieczka z Sobiboru* Warszawa 2010
- Blumental Nachman, *Słowa niewinne*, Kraków 1947
- Bright John, *Historia Izraela*, ti, J. Radożycki, Warszawa 1994
- Bratkowski S., *Pod tym samym niebem* Warszawa 2006
- Borwicz M. , *Organizowanie wściekłości*, Warszawa 1947
- Berenstein T., Eisenbach A., Rutkowski A. oprac. z niem. tłum.
- Dąbrowska D., *Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich
w okupacji hitlerowskiej, zbiór dokumentów*, Warszawa 1957
- Caban Ireneusz *Polacy internowani w ZSRR w 1944-1947*
Lublin 1990
- Chocimski Z., *Komunistyczny antysemityzm*, Warszawa 1998.
- Chodakiewicz M.J. *Żydzi i Polacy 1918-1945*, Warszawa 2000
- Chodakiewicz M. J. *Po Zagładzie stosunki polsko-żydowskie
1944-1947, przekład Anna Madej* Warszawa 2008
- Cimet Adina *Jewissh Lublin A Cultural Monograph* Lublin 2009
- Cornwell J., *Papież Hitlera, Tajem nicza historia Piusa XII*,
Warszawa 2000
- Czerniakow A., *Adama Czerniakowa dziennik getta
warszawskiego 6 IX 1939 - 23 VII 1942*, Warszawa 1983
- Datner Sz., *Walka i zagłada białostockiego getta* , Łódź 1946
- Datner Sz., *Żydzi - partyzanci w II wojnie światowej*, 1985
- Deschner K, *I znów zapiał kur. Krytyczna historia Kościoła*,
tłum. N. Niewiadomski, Gdynia 1997
- Eisenbach A., *Hitlerowska polityka Zagłady Żydów*, Warszawa 1961

- Eisenbach A., Emancypacja w Polsce 1785 - 1870, Warszawa 1988
- Fafara E., Gehenna ludności żydowskiej, Warszawa 1983.
- Flawiusz, *Wojna żydowska*, Poznań 1984
- Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela*, Poznań 1962
- Flawiusz, *Przeciw Apionowi*, Poznań 1986
- Fuks M., Żydzi polscy, dzieje i kultura, Warszawa 1982
- Fuks M., Martyrologia i walka Żydów pol, Warszawa 1988
- Garliński J., *Oświęcim walczący*, Warszawa 1992
- Gehenna Żydów polskich, Warszawa 1942
- Gilbert M., *Atlas historii Holokaustu*, Kryspinów 1969
- Goldhagen D. J., Gorliwi kaci Hitlera, zwyczajni Niemcy i holokaust, tłum. Wiesław Horabik, Warszawa 1999
- Grabowski W., *Delegatura Rządu RP na Kraj*, Warszawa 1995
- Grant M., *Dawne dzieje Izraela*, Warszawa 1991
- Gratz H., *Historia Żydów*, Warszawa 1929
- Grinberg M., *Pamiętnik getta warszawskiego*, Warszawa 1988
- Gross J. T., *Sąsiedzi - historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000
- Gross J.T. Strach - Historia moralnej zapaści Kraków 2008
- Grzelak Cz. K., *Kresy w czerwieni 1939*, Warszawa 1998
- Gutman I.: Żydzi w Polsce po II wojnie światowej - akcja kalumnii i zabójstw, Jerozolima 1981
- Herzl T., *Państwo żydowskie*, Kraków 2006
- Hirsz Z. J., Miejsca Walk i Męczeństwa w powiecie lubelskim 1939 - 1944, Lublin 1974
- Hirszfeld L., *Historia jednego życia*, Warszawa 1989
- Horowitz D., Pastor Ch. T. Russel an Early American, *Christian Zionist*, New York 1986
- Johnson P., *Historia Żydów*, tłum. Mieczysław Godyń, Kraków 1993
- Johnson P.S.L., „God”, „Creation”, „The Bible”, USA 1938.
- Kasperek Józef Kronika Wydarzeń w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej Lublin 1983
- Kersten K, Polacy, Żydzi, komunizm, anatomia półprawd 1939-1968, Warszawa 1992
- Kersten K, Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946 r., Warszawa 1996
- Karski J., Tajne państwo, o polskim Podziemiu, Warszawa 2004
- Karski J. Wielkie mocarstwa wobec Polski 1918 - 1945, Od Wersalu do Jałty Lublin 1998
- Kasperek Józef, Kronika Wydarzeń w Lublinie za okupacji Lublin 1983

Kąkolewski Krzysztof Umarły cmentarz	Warszawa	2006
Kopciowski A., Zagłada Żydów w Zamościu	Lublin	2005
Korsak J., Misja ostatniej nadziei	Warszawa	1992
Klugman A., <i>Izrael, ziemia świecka</i>	Warszawa	2001
Kunert M., K., Żegota - Rada Pomocy Żydom 1942 – 1945 wybór dokumentów,	Warszawa	2002
Kuwałek R., Obóz zagłady w Bełżcu,	Lublin	2010
Kranz Tomasz, Zagłada Żydów w obozie koncentracyjnym Majdanek	Lublin	2007
Laguer W., Was niemand wissen wollte- Die unter druckend der Nachrichten über Hitlers „Endlösung“,		1981
Lakiernik S., Diabelskie szczęście czy palec Boży, Lublin		2004
Levine H., <i>Kim pan jest panie Sugihara</i> , tł. S. Głąbiński, Warszawa		2000
Lustiger A., Czerwona księga. Stalin i Żydzi: Tragiczna historia Żydowskiego Komitetu Antyfaszyst. i radzieckich Żydów, tłum. E. Kaźmierczak, W. Leder,	Warszawa	2004
Maciejewaka Iwona, Męczeństwo i zagłada Żydów, w zapisach literatury polskiej	Warszawa	1988
Lubczyk G., <i>Polski Wallenberg o Henryku Sławku u</i> ,	Warszawa	2003
Moczarski K., <i>Rozmowy z katem</i> ,	Warszawa	1977
Malkin P. Z., <i>Schwytalem Eichmana</i> ,	Warszawa	2004
Nowak Jan Jeziorański Kurier z Warszawy Warszawa Kraków		1989
Olczak-Roniker J., <i>W ogrodzie pamięci</i> ,	Kraków	2003
Orlicki J., Z dziejów stosunków polsko-żydowskich, Warszawa		949
Osmańczyk Edmund Jan, Był rok 19455 ...	Warszawa	1985
Paczkowski A., <i>Ankieta cichociemnego</i> ,	Warszawa	1987
Peter Janusz., <i>Tomaszowskie za okupacji</i> , T	Tomaszów Lub.	1991
Piotrowski S., Misja Odylo Globocnika. Sprawozdania o wynikach finansowych zagłady Żydów w Polsce,	Warszawa	1949
Potel Yves Jean Koniec Niewinności	Kraków	2010
Prekerowa T., Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom, Warszawa		1992
Pruszyński M., <i>Mojżesz i Ksawery</i> ,	Warszawa	1999
Reder R., <i>Bełżec</i> ,	Kraków	1946
Rees Laurence <i>Auschwitz, Naziści i „Ostateczne Rozwiązanie</i> „ Warszawa		2005
Ringelblum E., Kronika getta warszawskiego wrzesień 1939- styczeń 1943,	Warszawa	1983
Ajzensztajn B. wstęp M. M. Borwicz, Ruch podziemny w gettach i obozach, ,	Warszawa	1946

Russell Ch. K. T., „Nadszedł czas“, „Przyjdź Królestwo Twoje“.		
Sack J., <i>Oko za oko</i> ,	Gliwice	1995
Sakowska R., Dwa etapy: hitlerowska polityka eksterminacji Żydów <i>w oczach ofiar</i> - szkic historyczny, dokumenty	Wrocław	1986
Smólski W., <i>Za to groziła śmierć</i> ,	Warszawa	1981
Sobierajski L., <i>Wobec czasów pogardy</i> ,	Warszawa	1988.
Steinlauf M. C., Pamięć nieprzyswojona: polska pamięć zagłady, tłum. A. Tomaszewska,	Warszawa	2001
Strzembosz T., Akcje zbrojne podziemnej	Warszawy	1983
Torańska T., <i>ONI</i> ,	Warszawa	2004
Weiss Szewah, Tomasz Dostatni, <i>W dwóch światach</i>	Poznań	2010
Wyman D. S., Pozostawieni swemu losowi –Ameryka wobec <i>holocaustu</i> <i>1941 - 1945</i> , tł. Waclaw Sadkowski,	Warszawa	1994
Yad Vashem, <i>Der Holocaust</i> ,	Jeruzalem	1963
Zabotyński przed królewską komisją...	Drohobycz	1937
Zaręba Szabłowska Monika Człowiek po Zagładzie	Lublin	2010
Zineman J., <i>Historia syjonizmu</i>	Warszawa	1946
Praca Zbiorowa, Księga pamięci gmin żydowskich	Lublin	2009
Praca Zbiorowa Żydzi Polscy Dzieje i Kultura	Warszawa	1982
Praca Zbiorowa Po Zagładzie Głosy z Polski	W-wa-Kraków	2008

SPIS TREŚCI: - ZAGŁADA ŻYDÓW (1939 - 1945)

Od autora i D. Szczedrowickigo o książce	5
I. 1. Ostateczne rozwiązanie - Odilo Globocnik	10
1. 2. Kolaboracja	19
1. 3. Eksterminacja Żydów w państwach europejskich	29
1. 4. Eksterminacja Żydów wschodnioeuropejskich	55
1.4. 1. Zagłada Żydów w Polsce	53
1. 3. 2. Warszawskie getto - miasto śmierci	61
II 2. 1. Zbrojny opór Żydów	87
2. 2. Pomoc wojskowa żydowskiemu podziemi w Warszawie	105
2. 3. Świadkowie relacjonują	127
2. 3. 1. Ludwik Landau - Getto warszawskie walczy	127
2. 3. 2. Władysław Zaidler (Żarski) - Wypad do getta	130
2. 3. 3. Władysław Zaidler (Żarski) - ostatni transport	136
2. 2. 4. Dawid Stein - Z getta na aryjską stronę	138
2. 3. 5. Relacje Władysława i Stanisława Legec	140
2. 3. 6. Born - Jak wyszliśmy z getta?	143
2. 3.7. Stanisław Śwital - Siedmioro z ulicy Promyka	148
2. 4. Udział Żydów w polskim Ruchu Oporu	150
2. 4. 1. Fakty o Żydach w komunistycznej partyzantce	158
2. 5. Kiedy i jak Polacy powiadomili świat o Zagładzie?	165
III 3. 1. Stanowisko aliantów w sprawie Zagłady	183
3. 2. ZSRR - Brak jakichkolwiek prób ocalenia Żydów	187
3. 3. Watykan Piusa XII a Zagłada	201
IV 4. 1. Polacy w akcji ratowania Żydów	225
4. 2. 1. Świadkowie: Władysław Bartoszewski o "Żegocie"	253
4. 2. 2. Rena Sendlerowa „Jolanta” o ratowaniu Żydów	269
4. 2. 3. Jan Marzec z sąsiadami ratują ranną Żydówkę	275
4. 2. 4. Franciszek Mielniczek relacjonuje	277
4. 2. 5. Jerzy Vogel ratuje Żydów z getta warszawskiego	277
4. 2. 6. O ofiarach niesionej pomocy - Strzały w Wierzbicy	280
4. 2. 7. Zofia Olas o wydarzeniach w Siedliskach	281
4. 2. 8. Irena Zielińska z Raciborza o ofiarach na Wołyniu	286
4. 2. 9. Trzydziestu trzech żywcem spalonych w Ciepielowie	288
4. 2. 10. Straty poniesione przez Polaków - Podsumowanie	293
Przemówienie Prezydenta Izraela Sz. Peresa w Bundestagu	296
5. Dokumenty źródłowe 5. 1. - niemieckie	305
5. 2. Dokumenty Polskie	331
R. Walenberger- zamordowany przez NKWD	370
Co po Deklaracji Balfoura?	372

Al. Ładoś, Ambasado RP w Bernie uratował 400 Żydów	376
Opinie o Aliji	380
Indeks Nazwisk	387
Wybrana Literatura Źródłowa	393
SPIS TREŚCI: - ZAGŁADA ŻYDÓ W (1939 – 1945)	397



Wartownia przy bramie na III pola obozu na Majdanku

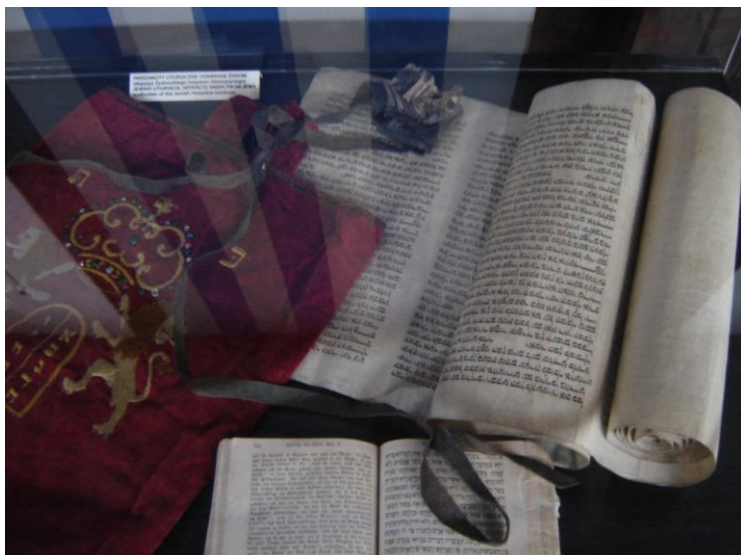


Julian w łaźni a za jej dzwiami były komory gazowe

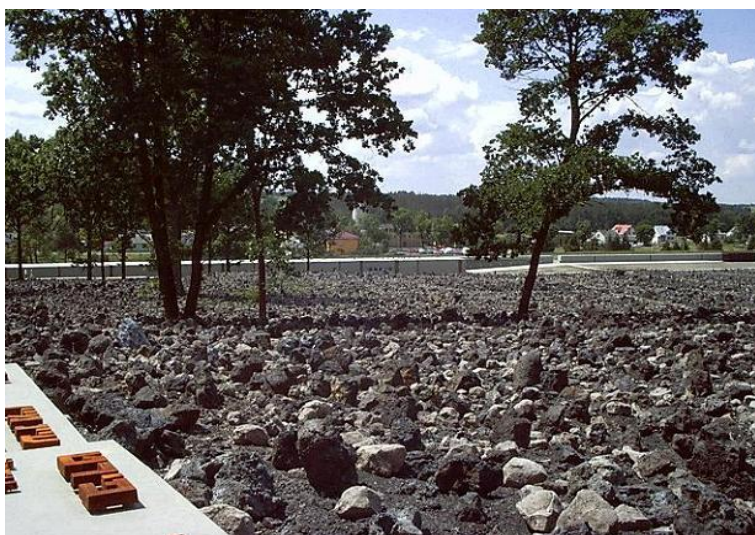


Krematorium obozu na Majdanku





Ocalałe Zwoje Tory –w b. obozie koncentracyjnym na Majdanku





W wejście na teren 33 masowych grobów ofiar Obozu Zagłady w Bełżcu



